



IMAGINATOR1D, SENSACJA **wattpad**

ANNA TODD

AFTER

BEZ SIEBIE

NIE PRZETRWAMY

NAJWIĘKSZY FENOMEN WYDAWNICZY TEGO ROKU!

PONAD MILIARD ODSŁON ONLINE

ANNA TODD

AFTER

Bez siebie nie przetrwamy

tłumaczenie
Krzysztof Skonieczny

między
słowa*mi*

*Dla wszystkich tych, którzy kiedykolwiek
walczyli o coś lub kogoś, w kogo wierzą.*

Prolog

Hardin

Wiele razy w życiu czułem się niechciany, jakbym zupełnie nie pasował do otaczającego mnie świata. Moja mama starała się, z całych sił się starała, ale to nie wystarczyło. Za dużo pracowała – przesyiała całe dnie, ponieważ całymi nocami była na nogach. Trish próbowała wychowywać mnie sama, ale chłopak, zwłaszcza zagubiony chłopak, potrzebuje ojca.

Wiedziałem, że Ken Scott był znękanym problemami mężczyzną, nieokrzesanym, niedoszłym mężczyzną, którego nigdy nie cieszyło ani nie imponowało nic, co robiłem. Mały Hardin, zachowujący się żałośnie i próbujący zrobić wrażenie na wysokim, zataczającym się facecie, którego krzyki wypełniały ciasną przestrzeń naszego gównianego domu, z radością dowiedziałyby się, że istnieje możliwość, że ten zimny człowiek to nie jego ojciec. Westchnąłby, wziąłby swoją książkę ze stołu i spytał matkę, kiedy przyjdzie Christian, miły pan, który zabawiał go, recytując fragmenty starych powieści.

Ale Hardin Scott, dorosły mężczyzna walczący z uzależnieniem i złością, przekazany mu przez gównianą namiastkę ojca, którą otrzymał, jest zajebiście wściekły. Czuję się zdradzony, zdezorientowany jak jasna cholera i wkurwiony. Ta sytuacja nie ma sensu – przypomina kiczowaty motyw podmienionego ojca, który wykorzystuje każdy zasrany sitcom. To nie może być moje życie. Głęboko zakopane wspomnienia wracają na powierzchnię.

Moja mama mówiąca przez telefon rano po tym, jak lokalna gazeta przedrukowała jeden z moich esejów:

– Po prostu myślałam, że będziesz chciał się dowiedzieć, że Hardin jest cudowny. Jak jego ojciec – ściszone głosem chwaliła mnie do słuchawki.

Rozejrzałam się po niewielkim salonie. Ciemnowłosa mężczyzna śpiący na fotelu, u którego stóp stała butelka brązowego alkoholu, nie był cudowny. „Jest pierdolonym nieudacznikiem”, pomyślałam, kiedy poruszył się na fotelu, a mama szybko odłożyła słuchawkę. To zdarzało się wielokrotnie, zbyt często, by w ogóle to zliczyć, a ja byłam zbyt głupi i zbyt młody, by zrozumieć, dlaczego Ken Scott traktował mnie tak obojętnie, dlaczego nigdy mnie nie przytulał, tak jak ojcowie moich przyjaciół przytulali swoich synów. Nigdy nie grał ze mną w baseball ani nie nauczył mnie niczego poza tym, jak być pierdolonym pijakiem.

Czy to wszystko była strata czasu? Czy Christian Vance to naprawdę mój ojciec?

Pokój wiruje dookoła mnie, a ja patrzę na niego, na mężczyznę, który podobno mnie spłodził. Widzę coś znajomego w jego zielonych oczach i w kształcie jego szczęki. Trzęsącymi się dłońmi odgarnia włosy z czoła, a ja zamieram, uświadamiając sobie, że robię dokładnie to samo.

Rozdział pierwszy

Tessa

– To niemożliwe.

Wstaję, ale zaraz potem znów siadam na ławce, ponieważ trawa pod moimi stopami wydaje się niepewnie falować. Park wypełnia się teraz ludźmi. Rodziny z małymi dziećmi, trzymającymi w dłoniach balony i prezenty pomimo zimna.

– To prawda. Hardin jest synem Christiana – mówi Kimberly, świdrując mnie swoimi jasnoniebieskimi oczami.

– Ale Ken... Hardin wygląda dokładnie jak on.

Pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałam Kena Scotta w barze z mrożonymi jogurtami. Od razu wiedziałam, że to ojciec Hardina – jego ciemne włosy i wzrost sprawiły, że szybko doszłam do tego wniosku.

– Naprawdę? Nie widzę tego... może poza kolorem włosów. Hardin ma takie same oczy jak Christian, i taki sam kształt twarzy.

Tak? Usiłuję wyobrazić sobie te trzy twarze. Christian ma dołeczki w policzkach, jak Hardin, i takie same oczy... ale to po prostu nie ma sensu: Ken Scott jest ojcem Hardina – musi nim być. Christian wygląda tak młodo w porównaniu z Kenem. Wiem, że są w tym samym wieku, ale alkoholizm Kena odcisnął się na jego wyglądzie. Wciąż jest przystojnym mężczyzną, lecz widać, że wódka dodała mu lat.

– To jest... – Szukam słów, z trudem łapiąc powietrze.

Kimberly spogląda na mnie przepraszająco.

– Wiem. Tak bardzo chciałam ci powiedzieć. Okropnie się czułam, ukrywając to przed tobą, ale decyzja nie należała do mnie.

Kładzie dłoń na mojej i delikatnie ją ściska.

– Christian zapewniał mnie, że kiedy tylko Trish mu pozwoli, powie Hardinowi.

– Ja po prostu... – Biorę głęboki oddech. – Czyli to właśnie robi w tej chwili Christian? Mówi o wszystkim Hardinowi? – Znów wstaję, a dłoń Kimberly spada z mojej. – Muszę do niego iść. On może...

Nie mogę nawet sobie wyobrazić, jak Hardin zareaguje na te wieści, zwłaszcza po przyłapaniu wczoraj w nocy Trish i Christiana. To go przerośnie.

– Tak – odpowiada Kim z westchnieniem. – Trish nie zgodziła się w pełni, ale Christian powiedział, że to wystarczy, a sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli.

Wyciągam komórkę, myśląc tylko o tym, że nie mogę uwierzyć, że Trish ukrywała to przed Hardinem. Miałam o niej znacznie lepsze zdanie, uważałam ją za znacznie lepszą matkę, a teraz mam wrażenie, jakbym w ogóle jej nie znała.

Przyciskam już komórkę do policzka i słyszę sygnał połączenia, kiedy Kimberly mówi:

– Mówiłam Christianowi, że nie powinien was rozdzielać, gdy będzie mówił Hardinowi, ale Trish poleciła mu, że jeśli już ma to zrobić, to lepiej sam na sam...

Usta Kimberly mocno się zaciskają i zaczyna rozglądać się po parku, a w końcu unosi wzrok do nieba.

Słyszę głuchy dźwięk automatycznego systemu poczty głosowej Hardina. Znów wybieram jego numer, podczas gdy Kimberly siedzi w ciszy – ponownie poczta głosowa. Wpycham komórkę z powrotem do tylnej kieszeni i załamuję ręce.

– Możesz mnie do niego zabrać, Kimberly? Proszę...

– Tak, oczywiście.

Skacze na równe nogi i zaczyna wołać Smitha.

Przyglądając się, jak chłopiec idzie w naszym kierunku krokiem, który kojarzy mi się tylko z kamerdynerem z filmów rysunkowych, uświadamiam sobie, że Smith jest synem Christiana... i bratem Hardina. Hardin ma braciszka. I wtedy myślę o Landonie... co to oznacza dla Landona i Hardina? Czy Hardin będzie chciał mieć cokolwiek z nim wspólnego teraz, kiedy nie łączą ich już żadne prawdziwe więzy rodzinne? A Karen? Co z kochaną Karen i jej wypiekami? A z Kenem? Co z mężczyzną tak bardzo starającym się wynagrodzić okropne dzieciństwo chłopcu, który nie jest jego synem? Czy Ken wie? Kręci mi się w głowie i muszę zobaczyć się z Hardinem. Muszę się upewnić, iż wie, że może na mnie polegać i że razem sobie z tym poradzimy. Nie mogę sobie wyobrazić, jak się teraz czuje – musi być całkowicie przytłoczony.

– Czy Smith wie? – pytam.

Po chwili ciszy Kimberly odpowiada:

– Myśleliśmy, że może wiedzieć, ze względu na to, jak traktuje Hardina, ale to przecież niemożliwe.

Współczuję Kimberly. Niedawno dowiedziała się o niewierności swojego narzeczonego, a teraz jeszcze to. Kiedy Smith do nas podchodzi, zatrzymuje się i obrzuca nas zagadkowym spojrzeniem, jakby wiedział dokładnie, o czym rozmawialiśmy. To niemożliwe, ale sposób, w jaki bez słowa idzie przed nami do samochodu, daje mi do myślenia.

Gdy jedziemy przez Hampstead szukać Hardina i jego ojca, panika w mojej piersi narasta i opada, narasta i opada.

Rozdział drugi

Hardin

W barze rozlega się trzask łamanego drewna.

– Hardin, przestań!

Głos Vance’a dociera do mnie z jakiegoś odległego miejsca w przestrzeni.

Po kolejnym trzasku słychać brzęk rozbijanego szkła. Cieszy mnie to i wzmacnia moje pragnienie przemocy. Muszę coś połamać, zrobić czemuś krzywdę – nawet jeśli to tylko przedmiot.

I tak właśnie robię.

Podnoszą się krzyki, które wyrywają mnie z transu. Spoglądam na dłonie i widzę w nich roztrzaskaną końcówkę nogi drogiego stołka. Spoglądam na osłupiałe twarze zaniepokojonych nieznanym, szukając wśród nich tej jednej – Tessy. Ale nie ma jej tu i w tej chwili wściekłości nie potrafię stwierdzić, czy to dobrze, czy źle. Bałaby się, martwiłaby się o mnie, spanikowana podbiegłaby do mnie i zaczęła wołać moje imię, zagłuszając rozbrzmiewające w moich uszach westchnienia i krzyki.

Szybko upuszczam nogę stołka, jakby mnie parzyła. I czuję na ramionach czyjeś ręce.

– Zabierz go stąd, zanim zadzwonią na policję! – krzyczy Mike głosem mocniejszym, niż kiedykolwiek u niego słyszałem.

– Odpierdol się ode mnie!

Strząsam z siebie dłonie Vance’a i spoglądam na niego zza czerwieni, którą widzę przed oczami.

– Chcesz iść do więzienia?! – krzyczy, znajdując się zaledwie kilka

centymetrów od mojej twarzy.

Mam ochotę popchnąć go na ziemię, złapać go za szyję...

Ale słyszę krzyk kolejnych paru kobiet, dzięki czemu nie wpadam z powrotem do tej czarnej dziury. Rozglądam się po drogim barze i zauważam porozbijane szklanki na podłodze, połamany stołek i przerażone twarze klientów, którzy nie spodziewali się, że w takim miejscu czekają ich tego rodzaju awantury. Za chwilę ich szok przemieni się w gniew, że przeszkodziłem im w poszukiwaniu szczęścia za zbyt wygórowaną cenę.

Christian znów jest przy mnie, kiedy wybiegam na zewnątrz, mijając kelnerkę.

– Wsiadaj do mojego samochodu, to ci wszystko wytłumaczę – wyrzuca z siebie.

Zmartwiony, że gliny rzeczywiście mogą się w każdej chwili pojawić, robię, co mówi, ale nie jestem pewien, jak się czuć ani co powiedzieć. Mimo że wyznał mi wszystko wprost, nie mogę jeszcze niczego pojąć. To tak niemożliwe, że aż absurdalne.

Siadam na miejscu pasażera dokładnie w tej samej chwili, kiedy on opada na swoje.

– Nie możesz być moim ojcem, to niemożliwe. To nie ma żadnego sensu. Nie ma mowy.

Rozglądając się po drogim wynajętym samochodzie, zastanawiam się, czy to oznacza, że Tessa utknęła w tym cholernym parku, gdzie ją zostawiłem.

– Kimberly ma samochód, prawda?

Vance spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Tak, oczywiście, że tak.

Niskie mruczenie silnika staje się coraz głośniejsze, kiedy auto przemyka po zatłoczonych ulicach.

– Przykro mi, że dowiedziałeś się w ten sposób. Przez chwilę wszystko

dobrze się układało, a później zaczęło się psuć.

Wzdycha.

Milczę, wiedząc, że stracę nad sobą panowanie, jeśli otworzę usta. Wbijam palce w uda – delikatny ból mnie uspokaja.

– Wytłumaczę ci wszystko, ale musisz mieć otwarty umysł, dobrze?

Spogląda na mnie i widzę w jego oczach litość.

Nie pozwolę, by ktoś się nade mną litował.

– Kurwa, nie mów do mnie jak do cholernego dziecka – warczę.

Vance zerka na mnie, a później z powrotem na drogę.

– Wiesz, że dorastałem z twoim tatą, Kenem. Byliśmy kolegami, od kiedy pamiętam.

– Nie, właśnie że nie wiedziałem.

Wbijam w niego wzrok. Później odwracam się do okna, by patrzeć na przemykający za nim krajobraz.

– Najwyraźniej gówno wiem.

– To prawda. Dorastaliśmy prawie jak bracia.

– A potem pieprzyłeś się z jego żoną? – mówię, przerywając jego opowieść do poduszki.

– Słuchaj – niemal warczy. Trzyma kierownicę tak kurczowo, że jego kłykcie zrobiły się białe. – Próbuję ci to wytłumaczyć, więc proszę, po prostu pozwól mi mówić. – Bierze głęboki oddech, by się uspokoić. – Odpowiadając na twoje pytanie: to nie tak. Twoja mama i Ken zaczęli się spotykać w szkole średniej, kiedy Trish przeprowadziła się do Hampstead. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Mam mdłości, przypominając sobie usta Vance'a na wargach matki.

– Ale Ken natychmiast zwał ją z nóg. Stali się całkowicie nierozłączni, dokładnie tak jak Max i Denise. Można powiedzieć, że nasza piątka stworzyła małą klikę.

Wzdycha, zagubiony w swoim absurdalnym wspomnieniu, a jego głos

staje się odległy.

– Była dowcipna, inteligentna i zakochana po uszy w twoim tacie... kurwa. Nie będę umiał przestać go tak nazywać... – jęczy.

Stuka palcami o kierownicę, jakby popędzając się.

– Ken był bystry... tak naprawdę całkiem genialny... a kiedy dostał się na uniwersytet rok wcześniej z pełnym stypendium, zaczął też być zajęty. Zbyt zajęty dla niej. Spędzał w szkole całe godziny. Szybko z naszej piątki zrobiła się czwórka, a sprawy między twoją mamą a mną... cóż, moje uczucia zaczęły rozkwitać, a i w niej coś zakiełkowało.

Vance przerywa na chwilę, by zmienić pas i podkręcić wentylację, żeby do środka wpadało więcej powietrza. W samochodzie wciąż panuje ciężka i gęsta atmosfera, a mój umysł wiruje jak popierdolony, kiedy znów zaczyna mówić.

– Zawsze ją kochałem... wiedziała o tym... ale ona kochała jego, a on był moim najlepszym przyjacielem. – Vance przełyka ślinę. – W miarę upływu czasu zaczęliśmy się zbliżać... intymnie. Wtedy jeszcze nie chodziło o seks, ale oboje poddawaliśmy się swoim uczuciom i nie powstrzymywaliśmy się.

– Daruj sobie jebane szczegóły.

Zaciskam leżące na udach pięści, zmuszając się do zamknięcia ust, by pozwolić mu skończyć.

– Okej, okej, tak. – Patrzy przez przednią szybę. – Cóż, koniec końców, zaczęliśmy regularny romans. Ken nie miał o tym pojęcia. Max i Denise coś podejrzewali, ale żadne z nich nic nie powiedziało. Błagałem twoją matkę, by go zostawiła za to, że ją zaniedbuje... wiem, to pojebane, ale ją kochałem.

Marszczy brwi.

– Była moją jedyną ucieczką przed autodestrukcyjnymi nawykami. Bardzo zależało mi na Kenie, ale liczyła się dla mnie tylko miłość do niej. Nigdy nic innego się nie liczyło.

Wypuszcza ciężko powietrze z płuc.

– I... – naciskam po kilku sekundach ciszy.

– Tak... Cóż, więc kiedy oznajmiła mi, że jest w ciąży, myślałem, że uciekniemy razem i że ona wyjdzie za mnie, a nie za niego. Obiecałem jej, że jeśli mnie wybierze, przestanę zachowywać się nieodpowiedzialnie i będę przy niej... i przy tobie.

Jego spojrzenie spoczywa na mnie, ale nie chcę go odwzajemniać.

– Twoja mama uznała, że nie zapewnię jej stabilizacji, więc siedziałem cicho, gryząc się w język, kiedy ona i twój... Ken... ogłosili, że spodziewają się dziecka i że w tym samym tygodniu biorą ślub.

Co jest, do kurwy nędzy? Spoglądam na niego, ale on najwyraźniej jest zagubiony w przeszłości i patrzy przed siebie na drogę.

– Chciałem dla niej tego, co najlepsze, więc nie mogłem skazywać jej na cierpienie i niszczyć jej reputacji, mówiąc prawdę o tym, co stało się między nami, Kenowi ani komukolwiek innemu. Powtarzałem sobie wciąż, że on w jakiś sposób musi wiedzieć, że to nie jego dziecko w niej rośnie. Twoja mama przysięgała, że od miesięcy jej nie dotykał. – Ramiona Vance'a delikatnie się trzęsą: widać, że przebiega przez niego dreszcz. – Stałem tam w garniturze na ich skromnym ślubie jako drużba. Wiedziałem, że da jej to, czego ja nie mogłem dać. Nie planowałem nawet iść na studia. Jedyne, co robiłem ze swoim czasem, to płkanie po zamężnej kobiecie i zapamiętywanie całych stron starych powieści, które miały nigdy nie stać się moim życiem. Nie miałem planu ani pieniędzy, a ona potrzebowała i jednego, i drugiego.

Wzdycha, usiłując uciec od tego wspomnienia.

Przypatrując mu się, sam jestem zaskoczony tym, co mi przychodzi do głowy i co czuję się zmuszony powiedzieć. Zaciskam dłoń w pięść, a później ją rozluźniam, usiłując się powstrzymać.

Później znów zaciskam dłoń i nie rozpoznając swojego głosu, pytam:

– Więc w gruncie rzeczy moja mama wykorzystała cię do zabawy,

a później odrzuciła, bo byłeś bez pieniędzy?

Vance robi głęboki wydech.

– Nie. Nie wykorzystwała mnie. – Zerka w moim kierunku. – Wiem, że tak się wydaje, i że to pojebana sytuacja, ale musiała myśleć o tobie i twojej przyszłości. Byłem całkowitym, zupełnym popaprańcem... totalnym śmieciem. I nic mi się nie układało.

– A teraz masz miliony – stwierdzam gorzko.

Jak może bronić mojej matki po całym tym gównie? Co jest z nim nie tak? Ale później coś we mnie się odmienia, kiedy myślę o matce tracącej dwóch mężczyzn, którzy później bardzo się wzbogacili, podczas gdy ona wciąż haruje na swojej starej posiadzie i wraca do swego smutnego małego domu.

Vance kiwa głową.

– To prawda, ale nie można było wtedy wiedzieć, co ze mną będzie. Ken był pozbierany, a ja nie. Koniec, kropka.

– Aż nie zaczął co noc zalewać pały.

Gniew znów zaczyna we mnie narastać. Mam wrażenie, jakbym już nigdy nie miał uciec przed tym gniewem, kiedy czuję ostre ukłucie zdrady. Spędziłem całe dzieciństwo z jebanym pijakiem, podczas gdy Vance żył jak król.

– To kolejna rzecz, którą spierdoliłem – mówi ten człowiek, co do którego przez tak długi czas byłem przekonany, że go znam, że naprawdę go znam. – Przeszedłem przez dużo gównianych sytuacji po tym, jak się urodziłeś, ale zapisałem się na studia i kochałem twoją mamę z oddali...

– Aż?

– Aż nie skończyłeś chyba pięciu lat. Były twoje urodziny i wszyscy byliśmy na twoim przyjęciu. Wbiegłeś do kuchni, wołając swojego tatusia... – Głos Vance'a łamie się, a ja mocniej zaciskam pięść. – Przyciskałeś do piersi książkę, a ja na chwilę zapomniałem, że nie mówisz o mnie.

Walę pięścią w deskę rozdzielczą.

– Wypuść mnie z samochodu – żądam.

Nie mogę już tego słuchać. To takie pojebane. Nie jestem w stanie pojąć tego wszystkiego naraz.

Vance ignoruje mój wybuch i dalej jedzie drogą osiedlową.

– Straciłem wtedy nad sobą panowanie. Zażądałem od twojej mamy, żeby powiedziała Kenowi prawdę. Miałem dość patrzenia na to, jak dorastasz, a wtedy już miałem zaplanowany wyjazd do Ameryki. Błagałem ją, by ze mną pojechała i wzięła z sobą ciebie, mojego syna.

Mojego syna.

Ściska mnie w żołądku. Powinienem po prostu wyskoczyć z samochodu, nieważne, czy jedzie, czy nie. Spoglądam na dobrze utrzymane domki, które mijamy, i myślę o tym, że wolę każdy fizyczny ból od tej sytuacji.

– Ale odmówiła i powiedziała mi, że zrobiła jakieś badania i... i że tak naprawdę nie jesteś moim dzieckiem.

– Co? – Unoszę dłonie i zaczynam masować sobie skronie. Rozbiłbym deskę rozdzielczą własną czaszką, gdybym wiedział, że to pomoże.

Spoglądam na niego i widzę, że szybko rozgląda się na lewo i prawo. Później zauważam, z jaką prędkością jedziemy, i uświadamiam sobie, że przejeżdża przez czerwone światła i ignoruje znaki stopu, próbując upewnić się, że nie wyskoczę.

– Chyba spanikowała. Nie wiem. – Spogląda na mnie. – Wiedziałem, że kłamała. Przyznała się zresztą już wiele lat temu, że nie robiła żadnych testów. Ale wtedy była niewzruszona. Powiedziała mi, żebym dał sobie spokój, i przeprosiła za to, że sprawiła, iż myślałem, że jesteś mój.

Skupiam się na pięści. Rozluźnij, zaciśnij. Rozluźnij, zaciśnij...

– Minał kolejny rok i znów zaczęliśmy z sobą rozmawiać... – zaczyna, ale w jego głosie czai się coś więcej.

– Masz na myśli to, że znów zaczęliście się pieprzyć.

Ponownie ciężko wydycha powietrze.

– Tak... za każdym razem, kiedy znajdowaliśmy się obok siebie, popełnialiśmy ten sam błąd. Ken dużo pracował, bo w tym czasie uczył się do magisterki, a ona była w domu z tobą. Zawsze tak bardzo mnie przypominałeś... za każdym razem, gdy przychodziłem, byłeś zaczytany po uszy. Nie wiem, czy pamiętasz, ale zawsze przynosiłem ci książki. Dałem ci mój egzemplarz *Wielkiego Gats...*

– Przestań.

Wzdrygam się, słysząc czułość w jego głosie. Mój umysł wypełniają zniekształcone wspomnienia.

– Kontynuowaliśmy to z przerwami przez całe lata i myśleliśmy, że nikt nie ma o niczym pojęcia. To moja wina... nigdy nie potrafiłem przestać jej kochać. Niezależnie od tego, co robiłem, o niej myślałem. Przeprowadziłem się bliżej ich domu, dokładnie na drugą stronę ulicy. Twój ojciec wiedział... nie wiem skąd, ale stało się jasne, że wie.

Po krótkim milczeniu i skręceniu w kolejną ulicę Vance dodaje:

– Wtedy zaczął pić.

Prostuję się na fotelu i walę otwartymi dłońmi w deskę rozdzielczą. On nawet nie drga.

– Więc zostawiłeś mnie z ojcem alkoholikiem, który pił z powodu ciebie i mojej mamy?

Mój rozszluszczony głos wypełnia cały samochód, ale ledwo mogę oddychać.

– Próbowałem ją przekonać, Hardin. Nie chcę, żebyś ją winił, ale próbowałem jej powiedzieć, by wzięła cię i zamieszkała ze mną... Nie chciała. – Przeczesuje włosy palcami i ciągnie je u nasady. – Z każdym tygodniem pił coraz więcej i częściej, ale ona wciąż nie chciała przyznać, że jesteś mój... nawet mnie... więc odszedłem. Musiałem odejść.

Przestaje mówić, a kiedy na niego spoglądam, widzę, że szybko mruga oczami. Sięgam do klamki, ale on przyspiesza i przyciska kilka razy

z rzędu automatyczny zamek, którego klikanie wydaje się odbijać echem po całym samochodzie.

Gdy Vance znów zaczyna mówić, jego głos jest pusty.

– Przeprowadziłem się do Ameryki i nie miałem od twojej mamy wieści przez całe lata, aż do czasu, kiedy Ken w końcu ją zostawił. Nie miała pieniędzy i zaharowywała się na śmierć. Zacząłem już zarabiać, nawet nie w połowie tyle, co teraz, ale wystarczająco dużo, żeby mieć spore oszczędności. Wróciłem tu i znalazłem dla nas mieszkanie, dla naszej trójki, i zajmowałem się nią pod jego nieobecność, ale coraz bardziej się ode mnie oddalała. Ken wysłał papiery rozwodowe z jakiegoś cholernego miejsca, do którego uciekł, a ona wciąż nie chciała ode mnie niczego stałego. – Vance marszczy brwi. – Po wszystkim, co zrobiłem, wciąż jej nie wystarczałem.

Pamiętam, jak wziął nas do siebie po odejściu ojca, lecz nigdy za bardzo się nad tym nie zastanawiałem. Nie miałem pojęcia, że to zrobił, bo w przeszłości coś łączyło go z mamą, ani że mógłbym być jego synem. Mój już i tak nadszarpnięty obraz mamy jest w tej chwili całkowicie rozdarty. Straciłem dla niej cały szacunek.

– Więc kiedy wprowadziła się z powrotem do tamtego domu, wciąż pomagałem wam finansowo, ale wróciłem do Ameryki. Twoja mama zaczęła jednak co miesiąc odsyłać mi czeki i nie odbierała telefonów ode mnie, więc zacząłem przypuszczać, że znalazła kogoś innego.

– Nie było tak. Po prostu spędzała każdą godzinę każdego dnia, w pracy.

A ja jako nastolatek spędzałem czas samotnie w domu – i dlatego znalazłem sobie złe towarzystwo.

– Myślę, że czekała, aż on wróci – mówi szybko Vance, a później na chwilę milknie. – Ale nigdy tego nie zrobił. Pozostał pijakiem przez kolejne lata, aż coś wreszcie sprawiło, iż stwierdził, że ma dość. Nie rozmawiałem z nim, dopóki nie skontaktował się ze mną, kiedy

przeprowadził się do Stanów. Był trzeźwy, a ja właśnie straciłem Rose. Rose była pierwszą kobietą od czasu twojej mamy, na którą mogłem patrzeć, nie widząc twarzy Trish. Była precudowną kobietą i uszczęśliwiała mnie. Wiedziałem, że nigdy nie pokocham nikogo tak mocno jak swoją matkę, ale byłem zadowolony z Rose. Byliśmy szczęśliwi i układałem sobie z nią życie, lecz zostałem przeklęty... a ona zachorowała. Urodziła Smitha, a potem ją straciłem...

Otwieram szeroko usta, myśląc o nim.

– Smith.

Byłem zbyt zajęty, próbując zebrać do kupy tę pojebaną układankę, żeby w ogóle pomyśleć o chłopcu. Co to wszystko oznacza? Kurwa.

– Myślałem o tym małym geniuszu jako o mojej drugiej szansie, by być ojcem. Po śmierci swojej matki sprawił, że znów się pozbierałem. Zawsze przypominał mi ciebie z dzieciństwa. Wygląda dokładnie tak jak ty, gdy byłeś młodszy, tylko ma jaśniejsze włosy i oczy.

Przypominam sobie, że Tessa stwierdziła to samo po tym, jak spotkaliśmy tego dzieciaka, ale nie dostrzegam tego podobieństwa.

– To... to pojebane. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

Telefon wibruje w mojej kieszeni, ale jedynie spoglądam na nią, jakby to było jakieś fantomowe uczucie, i nie potrafię poruszyć się, żeby odebrać połączenie.

– Wiem, że tak jest, i przepraszam. Kiedy przeprowadziłeś się do Ameryki, myślałem, że uda mi się do ciebie zbliżyć, nie zastępując ci ojca. Pozostałem w kontakcie z twoją mamą, zatrudniłem cię w firmie i próbowałem zaprzyjaźnić się z tobą w takim stopniu, w jakim mi pozwolisz. Naprawiłem relację z Kenem, choć zawsze będzie między nami wrogość. Sądzę, że litował się nade mną po tym, jak straciłem żonę, no i zdążył się już bardzo zmienić. Ja chciałem tylko być blisko ciebie... byłem gotów zaakceptować każdą formę relacji, na jaką się zgodzisz. Wiem, że teraz mnie nienawidzisz, ale myślę, że przynajmniej przez

pewien czas mi się udawało.

– Okłamywałeś mnie całe moje życie.

– Wiem.

– Podobnie jak moja mama i mój... Ken.

– Twoja mama wciąż nie potrafi się przed sobą do wszystkiego przyznać – mówi Vance. To kolejna próba usprawiedliwienia jej. – Nie chce tego przyznać nawet teraz. A jeśli chodzi o Kena, to zawsze miał swoje podejrzenia, ale twoja mama nigdy ich nie potwierdziła. Sądzę, że wciąż usiłuje skupić się na mało prawdopodobnej możliwości, że jesteś jego synem.

Przewracam oczami na dźwięk jego absurdalnych słów.

– Chcesz mi powiedzieć, że Ken Scott jest tak głupi, że wierzy, iż jestem jego dzieckiem, po tych wszystkich latach, kiedy pieprzyliście się z sobą za jego plecami?

– Nie. – Zatrzymuje samochód przy krawężniku, zaciąga hamulec ręczny i spogląda na mnie poważnie i intensywnie. – Ken nie jest głupi. Ma nadzieję. Kochał cię... wciąż cię kocha... a ty jesteś jedynym powodem, dla którego przestał pić i wrócił dokończyć studia. Mimo iż wiedział, że istnieje możliwość, że nie jesteś jego synem, i tak zrobił dla ciebie to wszystko. Żałuje piekła, jakie przez niego przeszedłeś, i całego tego gówna, które wydarzyło się twojej mamie.

Wzdrygam się, gdy przed moimi oczami przemykają obrazy prześladowające mnie w koszmarach. Kiedy przeżywam ponownie to, co ci pijani żołnierze zrobili jej te wszystkie lata temu.

– Nie przeprowadzono żadnych testów? To skąd wiesz, że jesteś moim ojcem?

Nie wierzę, że o to spytałem.

– Wiem. I ty również to wiesz. Wszyscy zawsze mówili, jak bardzo przypominasz Kena, ale jestem przekonany, że to moja krew płynie w twoich żyłach. To niemożliwe pod względem czasowym, żeby był

twoim ojcem. Nie ma mowy, by zaszła z nim w ciążę.

Skupiam wzrok na drzewach za oknem, a mój telefon znów zaczyna brzęczeć.

– Dlaczego teraz? Dlaczego mówisz mi o tym teraz? – pytam.

Mój głos się podnosi, a ledwo utrzymywana cierpliwość rozplywa się w powietrzu.

– Ponieważ twoja mama dostała paranoi. Ken wspomniał mi dwa tygodnie temu, że poprosił, byś zbadał sobie krew, aby pomóc Karen, a ja powiedziałem o tym twojej mamie...

– Badał na co? I co Karen ma z tym wszystkim wspólnego?

Vance spogląda na moją kieszeń, a potem na swoją komórkę leżącą na środku deski rozdzielczej.

– Powinieneś odebrać. Kimberly dzwoni też do mnie.

Ale potrząsam głową. Zadzwonię do Tessy, kiedy tylko wyjdę z tego samochodu.

– Naprawdę mi przykro z powodu tego wszystkiego. Nie wiem, co sobie, do diabła, myślałem, jadąc wczoraj do jej domu. Zadzwoiła do mnie, a ja po prostu... nie wiem. Kimberly ma być moją żoną. Kocham ją najbardziej na świecie... nawet bardziej, niż kiedykolwiek kochałem twoją mamę. To inny rodzaj miłości, ona odwzajemnia moje uczucie i jest dla mnie wszystkim. Popełniłem wielki błąd, spotykając się znów z twoją mamą, i przez całe życie będę musiał za to pokutować. Nie zdziwi mnie, jeśli Kim mnie zostawi.

Och, daruj mi tę smutną historyjkę.

– Tak, Kapitanie Oczywisty. Prawdopodobnie nie trzeba było pieprzyć się z moją mamą na kuchennym blacie.

Wbija we mnie wzrok.

– Jej głos brzmiał, jakby ogarnęła ją panika, i powiedziała, że przed ślubem chce się upewnić, że przeszłość należy do przeszłości, a ja jestem specjalistą od podejmowania błędnych decyzji.

Uderza palcami o kierownicę, w jego głosie wyraźnie słycać wstyd.

– Podobnie jak ja – mruczę pod nosem i chwytam za klamkę.

Łapie mnie za ramię.

– Hardin.

– Przestań.

Wyrywam mu się i wysiadam z samochodu. Potrzebuję czasu, by pojąć całe to gówno. Właśnie zbombardowano mnie zbyt wieloma odpowiedziami na pytania, których nigdy nie chciałem zadawać. Muszę oddychać, muszę się uspokoić, muszę oddalić się od niego i znaleźć moją dziewczynę, moje zbawienie.

– Powinieneś się trzymać w tej chwili ode mnie z daleka. Obaj to wiemy – mówię mu, kiedy nadal nie rusza z miejsca. Gapi się na mnie przez chwilę, a później kiwa głową i zostawia mnie na ulicy.

Rozglądam się i zauważam znajomą wystawę sklepową, co oznacza, że jestem tylko kilka przecznic od domu mojej mamy. Krew pulsuje mi za uszami, gdy sięgam do kieszeni, by zadzwonić do Tess. Muszę usłyszeć jej głos, potrzebuję, by przywróciła mnie do rzeczywistości.

Kiedy patrzę na budynek, czekając, aż ona odbierze, moje demony walczą z sobą w głębi mnie, wciągając w komfortową ciemność. Przyciąganie staje się coraz mocniejsze i głębsze wraz z każdym dzwonkiem bez odpowiedzi; wkrótce nogi zaczynają same nieść mnie na drugą stronę ulicy.

Wpycham telefon z powrotem do kieszeni, otwieram drzwi i wchodzę w znajomą scenerię mojej przeszłości.

Rozdział trzeci

Tessa

Rozbite szkło chrzęści pod moimi stopami, gdy przestępuję z nogi na nogę, czekając cierpliwie. Albo przynajmniej tak cierpliwie, jak tylko mogę.

Wreszcie, kiedy Mike kończy rozmawiać z policją, podchodzę do niego.

– Gdzie on jest? – pytam niezbyt miło.

– Wyszedł z Christianem Vance'em.

W oczach Mike'a nie ma ani krzty emocji. Jego spojrzenie sprawia, że odrobinę się uspokajam, uświadamiając sobie, że to nie jego wina. To dzień jego ślubu, który został zrujnowany.

Rozglądam się wokół, patrzę na połamane drewno i ignoruję szepty wścibskich gapiów. Żołądek mam skręcony w supeł i próbuję się nie załamywać.

– Dokąd poszli?

– Nie wiem.

Ukrywa twarz w dłoniach.

Kimberly klepie mnie w ramię.

– Słuchaj, kiedy policja skończy z tymi facetami, a my tu nadal będziemy tkwiły, to oni mogą chcieć też porozmawiać z tobą.

Spoglądam to na drzwi, to na Mike'a. Kiwam głową, a później idę z Kimberly na zewnątrz, by nie zwracać na siebie uwagi gliniarzy.

– Możesz jeszcze raz spróbować zadzwonić do Christiana? Przepraszam, po prostu muszę porozmawiać z Hardinem.

Trzęsę się w zimnym powietrzu.

– Spróbuję jeszcze raz – obiecuje i przechodzimy przez parking do jej wynajętego samochodu.

Czuję w żołądku powolny, sięgający coraz głębiej ból, kiedy patrzę na kolejnego policjanta wchodzącego do eleganckiego baru. Panicznie boję się o Hardina, nie ze względu na policję, tylko dlatego, że obawiam się, jak on to wszystko znieśie sam na sam z Christianem.

Widzę Smitha, który siedzi w ciszy na tylnym siedzeniu, opieram się na łokciach o bagażnik i zamykam oczy.

– Co to znaczy: „nie wiem”?! – krzyczy Kimberly, wyrywając mnie z zamyślenia. – Same go znajdziemy! – warczy i kończy rozmowę.

– Co się dzieje?

Serce bije mi tak głośno, że obawiam się, iż nie usłyszę jej odpowiedzi.

– Hardin wysiadł z samochodu i Christian stracił go z oczu. – Zbiera włosy i wiąże je w kucyk. – Już prawie czas na ten cholerny ślub – mówi, patrząc w kierunku drzwi baru, gdzie Mike stoi samotnie.

– To katastrofa – jęczę, w ciszy modląc się, by Hardin tu wrócił.

Znów biorę telefon i moja panika częściowo się zmniejsza, kiedy widzę jego imię na liście nieodebranych połączeń. Trzęsącymi się dłońmi oddzwaniam i czekam. I czekam. Nie odbiera. Dzwonię znów i znów, ale za każdym razem trafiam na jego pocztę głosową.

Rozdział czwarty

Hardin

– Jacka z colą – warczę.

Łysy barman, nie spuszczać ze mnie wzroku, bierze z półki pustą szklankę i napełnia ją lodem. Szkoda, że nie pomyślałem o tym, żeby zaprosić Vance’a – moglibyśmy się napić jak ojciec z synem.

Kurwa, jakie to wszystko pojebane.

– Właściwie to podwójnego – zmieniam zamówienie.

– Jasne – odpowiada sarkastycznie wielki barman.

Mój wzrok zatrzymuje się na starym telewizorze wiszącym na ścianie i czytam podpisy u dołu ekranu. Reklama firmy ubezpieczeniowej, a cały ekran wypełnia chichoczące dziecko. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego umieszczają dzieci w każdej cholerniej reklamie.

Barman bez słowa przesuwa w moim kierunku drinka po drewnianym blacie, a dziecko wydaje z siebie odgłos, który prawdopodobnie ma być jeszcze bardziej „uroczy” niż chichot. Unoszę szklankę do ust, pozwalając swoim myślom zabrać mnie daleko stąd.

– Dlaczego przyniosłaś do domu produkty dla dzieci? – spytałem.

Siedziała na krawędzi wanny i ściągała włosy w kucyk. Zacząłem się przejmować, czy nie ma obsesji na punkcie dzieci – cholernie mi na to wyglądało.

– To nie produkt dla dzieci – powiedziała Tessa i roześmiała się. – Po prostu na opakowaniu jest nadruk z dzieckiem i ojcem.

– Naprawdę nie rozumiem, co ma mnie w tym pociągać.

Podniosłem pudełko z przyborami do golenia, które przyniosła mi Tessa, i przyjrzałem się pucołowatemu dziecku, zastanawiając się, co ono do cholery ma wspólnego z goleniem.

Wzruszyła ramionami.

– Ja też do końca nie rozumiem, ale jestem pewna, że umieszczenie wizerunku dziecka na opakowaniu zwiększa sprzedaż.

– Chyba wśród kobiet kupujących rzeczy dla swoich chłopaków i mężów – uściśliłem.

Żaden facet przy zdrowych zmysłach nie wzięłby tego z półki.

– Nie, na pewno ojcowie też by to kupili.

– Jasne.

Rozewałem pudełko i rozłożyłem jego zawartość przed sobą, a później spojrzałem w jej oczy w lustrze.

– Miska?

– Tak, to na krem do golenia. Lepiej się ogolisz, używając pędzla.

– A skąd niby to wiesz? – Unoszę w jej kierunku brew, mając nadzieję, że nie dowiedziała się tego od Noah.

Szeroko się uśmiechnęła.

– Znalazłam to w internecie.

– Oczywiście, że tak.

Moja zazdrość zniknęła, a ona żartobliwie wierzgnęła nogami w moim kierunku.

– Skoro jesteś takim ekspertem w sztuce golenia, chodź mi pomóc.

Zawsze używałem po prostu maszynki i kremu do golenia, ale skoro włożyła w to tyle trudu, nie zamierzałem jej odbierać radości. I, szczerze mówiąc, kielkujący w mojej głowie pomysł, żeby mnie ogoliła, kurewsko mnie podniecał. Tessa uśmiechnęła się i wstała, po czym dołączyła do mnie przy umywalce. Wzięła tubkę kremu i wycisnęła go do miski, a później zaczęła w niej kręcić pędzlem, by zrobić pianę.

– Proszę.

Uśmiechnęła się, podając mi pędzel.

– Nie, ty to zrób.

Wetknąłem jej pędzel z powrotem do ręki i objąłem ją w pasie.

– Do góry.

Posadziłem ją na umywalce. Kiedy się usadowiła, rozwarłem jej uda i stanąłem pomiędzy nimi.

Z ostrożnym, ale skoncentrowanym wyrazem twarzy zanurzyła pędzel w pianie i przesunęła nim po mojej szczęce.

– Naprawdę nie chcę dziś nigdzie wychodzić – powiedziałem jej. – Mam tyle pracy do zrobienia. A ty mnie rozpraszasz.

Chwyciłem jej pierś i delikatnie ścisnąłem.

Jej ręka drgnęła, rozpryskując część kremu do golenia na mojej szyi.

– Dobrze, że nie miałaś w rękach brzytwy – zażartowałem.

– Rzeczywiście – odparła z udaną złościwością, po czym wzięła nową maszynkę do golenia. Później przygryzła swoje pełne usta i spytała: – Jesteś pewien, że chcesz, żebym ja to robiła? Boję się, że przypadkiem cię zatnę.

– Przestań się martwić – powiedziałem z uśmiechem. – Jestem pewien, że i tak dowiedziałaś się o tym wszystkiego z internetu.

Po dziecięcemu pokazała mi język, a ja przechyliłem się do przodu, żeby go pocałować, zanim zaczęła. Nic nie odpowiedziała, bo miałem rację.

– Ale musisz wiedzieć, że jeśli mnie zatniesz, powinnaś stanowczo stąd uciekać. – Roześmiałem się.

Znów zrobiła minę.

– Proszę, nie ruszaj się.

Jej dłoń nieznacznie drżała, ale szybko się uspokoiła, kiedy delikatnie przeciągała maszynką do golenia po linii mojej szczęki.

– Powinnaś po prostu iść beze mnie – powiedziałem, zamykając oczy.

To, że Tessa mnie goli, okazało się w jakiś sposób uspokajające i zaskakująco kojące. Nie miałem ochoty iść do domu mojego ojca na kolację, ale Tessa dostawała świra od siedzenia cały czas w mieszkaniu, więc kiedy Karen zadzwoniła, żeby nas zaprosić, od razu się zgodziła.

– Jeśli dziś zostaniemy w domu, to chcę to przełożyć i pójść w weekend. Skończysz do tego czasu pracę?

– Pewnie tak... – odparłem niezadowolony.

– W takim razie możesz do nich zadzwonić i im powiedzieć. Za chwilę zacznę robić obiad, a ty możesz popracować.

Lekko dotknęła palcem mojej górnej wargi, dając mi znak, żebym zacisnął usta, a później ostrożnie ogoliła mi skórę dookoła nich.

Kiedy skończyła, stwierdziłem:

– Powinnaś wypić resztę tego wina z lodówki, bo stoi otwarte już od kilku dni. Niedługo zamieni się w ocet.

– No... no nie wiem – odpowiedziała z wahaniem.

Wiedziałem dlaczego. Otworzyłem oczy, a ona sięgnęła za siebie, by odkręcić wodę i zmoczyć ręcznik.

– Tess. – Wetknąłem jej palce pod brodę. – Możesz przy mnie pić. Nie jestem jakimś ciężko walczącym alkoholikiem.

– Wiem, ale nie chcę, żeby to było dla ciebie dziwne. Naprawdę nie muszę pić tak dużo wina. Jeśli ty nie pijesz, to ja też nie muszę.

– Moim problemem nie jest picie. Problem pojawia się dopiero wtedy, kiedy się wkurwię i się napiję.

– Wiem.

Głośno przełknęła ślinę.

Wiedziała.

Przeciągnęła po mojej twarzy ciepłym ręcznikiem, ścierając nadmiar kremu do golenia.

– Jestem dupkiem tylko wtedy, kiedy piję, żeby rozwiązać jakiś gówniany problem, ale ostatnio nie było żadnych problemów, więc wszystko w porządku. – Nawet ja wiedziałem, że to nie jest solidna gwarancja. – Nie chcę być jednym z tych facetów, jak mój ojciec, którzy piją bez opamiętania i narażają na niebezpieczeństwo wszystkich dookoła siebie. A ponieważ tak się składa, że jesteś w gruncie rzeczy jedyną osobą, która mnie obchodzi, nie chcę już przy tobie pić.

– Kocham cię – odpowiedziała po prostu.

– A ja kocham ciebie.

Przerywając śmiertelną powagę tej chwili, i nie chcąc dalej iść tą drogą, spojrzałem na jej ciało usadowione na umywalce. Miała na sobie jeden z moich białych T-shirtów, a na dole tylko czarne majteczki.

– Może będę cię musiał trzymać przy sobie, skoro potrafisz dobrze mnie ogolić. Gotujesz, sprzątasz...

Pacnęła mnie i przewróciła oczami.

– A co ja mam z tego układu? Nie dość, że bałaganisz, to jeszcze pomagasz mi gotować co najwyżej raz w tygodniu. Rano jesteś zrzędlivy...

Przerwałem jej, wkładając dłoń między jej nogi i odsuwając majteczki na bok.

– No, może jest coś, w czym jesteś dobry.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy wsuwałem w nią palec.

– Tylko w jednej rzeczy?

Dodałem kolejny palec, a ona jęknęła i odchyliła głowę do tyłu.

Dłoń barmana stuka w blat przede mną.

– Pytałem, czy chcesz kolejnego drinka.

Kilka razy mrugam oczami, później spoglądam w dół na bar i z powrotem na barmana.

– Tak.

Podaję mu szklanę, a wspomnienia zacierają się, kiedy czekam na dolewkę.

– Jeszcze jeden podwójny.

Gdy stary, łysy sukinsyn idzie po butelkę, słyszę pełen zaskoczenia kobiecy głos:

– Hardin? Hardin Scott?

Odwracam głowę i widzę znajomą twarz Judy Welch, starej przyjaciółki mojej mamy. Cóż, byłej przyjaciółki.

– Tak. – Kiwam głową, zauważając, że czas nie oszczędził się z nią łagodnie.

– Jasny gwint! Ile to minęło... sześć lat? Siedem? Jesteś tu sam?

Opiera się dłonią o moje ramię i unosi się na stołek barowy stojący obok mojego.

– Tak, mniej więcej tyle, i tak, jestem tu sam. Moja mama nie będzie cię ścigać.

Judy ma nieszczęśliwą twarz kobiety, która wypła w życiu stanowczo za dużo. Jej włosy mają ten sam odcień jasnego blondu, który miały, kiedy byłem nastolatkiem, a jej implanty wyglądają na zbyt duże w stosunku do jej szczupłej sylwetki. Pamiętam pierwszy raz, gdy mnie dotknęła. Czułem się jak mężczyzna – pieprzyłem przyjaciółkę matki. Patrzę na nią teraz i nie wypieprzyłbym jej nawet fiutem tego łysego barmana.

Puszczą do mnie oko.

– Stanowczo urosłeś.

Barman stawia przede mną drinka, a ja wychylam go w ciągu kilku sekund.

– Rozmowny jak zawsze.

Znów klepie mnie po ramieniu, wołając do barmana, by przyniósł jej drinka. Później odwraca się do mnie.

– Chcesz utopić smutki? Problemy miłosne?

– Ani jedno, ani drugie.

Obracam szklankę w palcach, słuchając dzwonienia lodu o szkło.

– Cóż, ja przyszedłam tu zalać i jedno, i drugie. A mam ich dużo, więc wypijmy razem shota – mówi Judy z uśmiechem, który pamiętam z głębin przeszłości, i zamawia dla nas obojga kolejną taniej whisky.

Rozdział piąty

Tessa

Kimberly tak bardzo wrzeszczy na Christiana przez telefon, że później musi się zatrzymać, by złapać oddech. Sięga do mojego ramienia.

– Miejmy nadzieję, że Hardin tylko poszedł się przejść, żeby przewietrzyć głowę. Christian mówi, że chce mu dać trochę wolnej przestrzeni – jęczy z niezadowoleniem.

Ale znam Hardina i wiem, że nie „przewietrza głowy”, spacerując. Próbuję znów się do niego dodzwonić, ale od razu słyszę jego pocztę głosową. Całkiem wyłączył telefon.

– Myślisz, że poszedłby na ślub? – Kimberly spogląda na mnie. – Wiesz, żeby zrobić scenę?

Chcę jej powiedzieć, że by tego nie zrobił, ale w związku z tym, jak wielki ciężar go teraz przytłacza, nie mogę wykluczyć takiej możliwości.

– Nie wierzę, że w ogóle to proponuję – mówi Kimberly delikatnie. – Ale może jednak powinnaś przyjść na ślub... przynajmniej po to, by się upewnić, że on w nim nie przeszkodzi? Poza tym to prawdopodobne, że i tak chce cię znaleźć, a jeśli nie odbiera telefonów, pewnie właśnie tam najpierw będzie szukał.

Myśl, że Hardin miałby pojawić się w kościele i zrobić scenę, sprawia, że dostaję mdłości. Ale samolubnie mam nadzieję, że jednak tam pójdzie, bo w przeciwnym razie nie mam prawie żadnych szans, by go odszukać. To, że wyłączył telefon, powoduje, że zaczynam się martwić, czy w ogóle chce być odnaleziony.

– Chyba tak. Może powinnam pójść i po prostu stać na zewnątrz, przed

kościółem? – sugeruję.

Kimberly kiwa głową ze współczuciem, ale jej twarz tężeje, kiedy na parking wjeżdża lśniące czarne bmw i parkuje tuż obok jej wynajętego samochodu.

Z auta wysiada Christian ubrany w garnitur.

– Jakież wieści od niego? – pyta, podchodząc.

Pochyliła się, by pocałować Kimberly w policzek – jak sądzę, z przyzwyczajenia – ale ona odsuwa się, zanim jego usta zdążą dotknąć jej skóry.

– Przepraszam – słyszę jego szept skierowany do niej.

Kimberly potrząsa głową i odwraca się w moją stronę. Serce mnie boli ze współczucia – nie zasłużyła na taką zdradę. Ale myślę, że właśnie tak jest ze zdradami: nie mają uprzedzeń i żerują na tych, którzy ani ich się nie spodziewają, ani na nie nie zasługują.

– Tessa jedzie z nami i będzie uważała na Hardina podczas ślubu – zaczyna tłumaczyć. Później spogląda w oczy Christiana. – Żeby nic nie przerwało tego cudownego dnia, kiedy wszyscy będziemy w środku.

W jej głosie wyraźnie słyhać jad, ale jest cały czas spokojna.

Christian potrząsa głową w kierunku narzeczonej.

– Nie jedziemy na ten cholerny ślub. Nie po całym tym gównie.

– Dlaczego nie? – pyta Kimberly z martwym spojrzeniem.

– Ze względu na to – Vance wskazuje to na mnie, to na Kim – i ze względu na to, że obaj moi synowie są dla mnie ważniejsi niż jakikolwiek ślub, zwłaszcza ten. Nie spodziewam się, że będziesz siedziała i się uśmiechała, przebywając w tym samym pomieszczeniu co ona.

Kimberly wygląda na zaskoczoną, ale przynajmniej częściowo uspokojoną jego słowami. Przyglądam się im w milczeniu. To, że Christian po raz pierwszy nazwał Hardina i Smitha swoimi „synami”, wstrząsnęło mną. Wiele rzeczy mogłabym powiedzieć temu człowiekowi – tak bardzo chcę rzucić mu w twarz tyle pełnych nienawiści słów – ale

wiem, że nie powinnam. To w niczym nie pomoże, a ja muszę pozostać skupiona na tym, by dowiedzieć się, gdzie jest Hardin i jak radzi sobie z tymi wiadomościami.

– Ludzie będą gadać. Zwłaszcza Sasha – mówi Kimberly, krzywiąc się.

– Gównu mnie obchodzi Sasha, Max czy ktokolwiek inny. Niech gadają. Mieszkamy w Seattle, a nie w Hampstead. – Sięga po jej dłonie, a ona pozwala mu je wziąć w swoje. – Naprawienie moich błędów to w tej chwili mój jedyny priorytet – wyznaje drżącym głosem. Lodowaty gniew, który w stosunku do niego czuję, zaczyna topnieć, ale tylko odrobinę.

– Nie powinieneś był wypuszczać Hardina z samochodu – stwierdza Kimberly, wciąż trzymając dłoń w rękach Christiana.

– Nie mogłem go przecież powstrzymać. Znasz Hardina. A później mój pas się zaklinował i nie byłem w stanie zobaczyć, dokąd poszedł... cholera! – mówi, a Kimberly łagodnie kiwa głową na zgodę.

Wreszcie czuję, że czas, bym coś powiedziała.

– Jak sądzisz, dokąd poszedł? Jeśli nie pojawi się na ślubie, gdzie mam go szukać?

– Cóż, właśnie sprawdziłem oba bary, które są otwarte tak wcześnie – powiedział Vance, marszcząc brwi. – Na wszelki wypadek. – Jego wyraz twarzy łagodnieje, gdy na mnie spogląda. – Wiem, że nie powinienem był oddzielać cię od niego, kiedy mu to mówiłem. To był wielki błąd i zdaję sobie sprawę, że właśnie ciebie teraz potrzebuje.

Nie mogąc wpaść na cokolwiek choć odrobinę miłego, co mogłabym powiedzieć Vance'owi, po prostu kiwam do niego głową i wyciągam telefon z kieszeni, by znów spróbować zadzwonić do Hardina. Wiem, że jego telefon nie będzie włączony, ale muszę próbować.

Kiedy dzwonię, Kimberly i Christian patrzą na siebie w ciszy, trzymając się za ręce – szukają w oczach drugiego jakiegoś znaku. Gdy kończę połączenie, Christian spogląda na mnie i mówi:

– Ślub zaczyna się za dwadzieścia minut. Mogę cię tam teraz zawieźć, jeśli chcesz.

Kimberly podnosi dłoń.

– Ja mogę ją zawieźć. Ty weź Smitha i wracajcie do hotelu.

– Ale... – zaczyna dyskutować, lecz widząc wyraz jej twarzy, rozsądnie postanawia nie kontynuować. – Wrócisz do hotelu, prawda? – pyta, a jego oczy są przepełnione strachem.

– Tak. – Wzdycha. – Przecież nie wyjadę z kraju.

Panika Christiana ustępuje uldze i puszcza dłonie Kimberly.

– Uważaj na siebie i zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Znasz adres kościoła, prawda?

– Tak. Daj mi klucze. – Wyciąga dłoń przed siebie. – Smith zasnął, a ja nie chcę go budzić.

W milczeniu podziwiam to, jak mocno się trzyma. Na jej miejscu kompletnie bym się załamała. Sama jestem w tej chwili załamana.

Mniej niż dziesięć minut później Kimberly wysadza mnie przed niewielkim kościołem. Większość gości zdążyła już wejść do środka, a na zewnętrznych schodach pozostało tylko kilku maruderów. Siadam na ławce i obserwuję ulicę w poszukiwaniu śladów Hardina.

Z miejsca, gdzie siedzę, słyszę pierwsze dźwięki marsza weselnego granego w kościele i wyobrażam sobie Trish w sukni ślubnej, idącą do ołtarza na spotkanie pana młodego. Uśmiecha się, wyglądając promiennie i pięknie.

Ale Trish, którą widzę oczyma umysłu, nie przypomina matki zatajającej prawdę o ojcu swojego jedynaka.

Ostatni goście opuszczają schody, wchodząc do środka, by zobaczyć ślub Trish i Mike'a. Mijają kolejne minuty i słyszę niemal każdy dźwięk dochodzący z niewielkiego budynku. Pół godziny później goście wiwatują na cześć pary, którą właśnie ogłoszono mężem i żoną, co biorę za sygnał

do odejścia. Nie wiem, dokąd iść, ale z pewnością nie mogę po prostu siedzieć tu i czekać. Trish niedługo będzie wychodziła z kościoła, a niezręczne spotkanie z panną młodą to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.

Zaczynam wracać tą samą drogą, którą przyjechaliśmy, przynajmniej tak sędzę. Nie pamiętam dokładnie, ale i tak nie mam dokąd iść. Znow wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do Hardina, lecz jego komórka wciąż jest wyłączona. Moja bateria jest już w ponad połowie wyładowana, nie chcę jednak wyłączać telefonu, na wypadek gdyby Hardin spróbował zadzwonić.

Kontynuuję poszukiwania, bez celu włócząc się po okolicy i zaglądając tu i ówdzie do barów, a słońce zaczyna zachodzić na londyńskim niebie. Powinnam była poprosić Kimberly o to, by pożyczyła mi jeden z wynajętych przez nich samochodów, ale nie myślałam wtedy jasno, a ona ma teraz inne rzeczy na głowie. Samochód wynajęty przez Hardina wciąż jest zaparkowany przed barem U Gabriela, ale nie mam drugiego kluczyka.

Piękno i wdzięk Hampstead znikają wraz z każdym krokiem, który robię w kierunku dalszej części miasteczka. Bolą mnie stopy, a wiosenne powietrze staje się coraz chłodniejsze, w miarę jak słońce zachodzi. Nie powinnam była zakładać tej sukienki ani tych głupich butów. Gdybym wiedziała, jak skończy się dzisiejszy dzień, ubrałabym się w znoszone ciuchy treningowe i trampki, żeby łatwiej odnaleźć Hardina. W przyszłości, jeśli kiedykolwiek wyjadę z nim z miasta, będzie to mój standardowy strój.

Po pewnym czasie już nie jestem w stanie powiedzieć, czy mój umysł płata mi figle, czy ulica, na którą zawędrowałam, rzeczywiście wygląda znajomo. Stoją przy niej małe domki takie jak ten, który należy do Trish, ale kiedy wjeżdżałam z Hardinem do miasta, zasypiałam i budziłam się, więc nie ufam teraz swojemu umysłowi. Czuję wdzięczność, że ulice są niemal puste i że wszyscy mieszkańcy wydają się spędzać wieczór

w swych domach. W przeciwnym razie chodzenie po ulicy pełnej ludzi wychodzących z barów sprawiłoby, że stałabym się jeszcze większą paranoiczką. Niemal wybucham płaczem z poczucia ulgi, gdy zauważam stojący kawałek dalej dom Trish. Zrobiło się ciemno, lecz latarnie są zapalone, a kiedy się zbliżam, jestem coraz bardziej pewna, że to jej dom. Nie wiem, czy Hardin tam jest, ale modłę się, żeby – jeśli go tam nie będzie – przynajmniej drzwi były otwarte, bo będę mogła usiąść i napić się wody. Chodziłam bez celu, przecznica za przecznica, całe godziny. Mam szczęście, że wylądowałam na jedynej ulicy w tej wiosce, która mogła mi się jakkolwiek przydać.

Kiedy zbliżam się do domu Trish, moją uwagę zwraca podniszczony świecący znak w kształcie piwa. Niewielki bar stoi pomiędzy jednym z domów a alejką. Przeszywa mnie dreszcz. Trish musiało być trudno mieszkać w tym samym domu, tak blisko baru, z którego jej napastnicy przyszli po Kena. Hardin powiedział mi kiedyś, że po prostu nie stać ich było na przeprowadzkę. To, jak lekceważąco podszedł do mojego pytania, zaskoczyło mnie. Ale, niestety, pieniądze potrafią być złośliwe.

On tutaj jest, wiem to.

Wchodzę do niewielkiego baru – gdy otwieram żelazne drzwi, od razu czuję się zawstydzona z powodu swojego ubrania. Wyglądam jak kompletna wariatka, wchodząc do tego rodzaju lokalu w sukience i boso, z butami w dłoniach. Dawno już dałam sobie z nimi spokój. Rzucam szpilki na podłogę i wsuwam w nie z powrotem nogi, krzywiąc się z bólu, który sprawiają mi paski ocierające się o obtarcia na skórze moich kostek.

W barze nie ma tłumu, więc rozejrzenie się po pomieszczeniu nie zajmuje mi za dużo czasu – niemal od razu zauważam Hardina, który siedzi przy barze, unosząc do ust szklanę. Moje serce upada na podłogę. Wiedziałam, że go zastanę w takiej sytuacji, ale moja wiara w niego dostaje teraz solidne ciągi. Ze wszystkich sił starałam się zachować nadzieję, że nie postanowi zapić swojego bólu. Biorę głęboki oddech,

a później do niego podchodzę.

– Hardin.

Klepię go w ramię.

Obraca się na stołku barowym, twarzą w moją stronę, a mnie przewraca się w żołądku na jego widok. Ma podkrążone oczy, których białka przecinają ciemnoczerwone żyłki tak gęsto, że biel niemal znikła. Jego policzki są zaczerwienione, a bijący od niego zapach alkoholu jest tak intensywny, że wręcz czuję jego smak. Zaczynają mi się pocić dłonie i mam sucho w ustach.

– Patrzcie, patrzcie, kogo my tu mamy – bełkocze.

Szklanka w jego dłoni jest niemal pusta i wzdrygam się, widząc trzy opróżnione kieliszki po wódce stojące na barze przed nim.

– A tak w ogóle, to jak mnie znalazłaś?

Odchyła głowę i łyka resztę brązowego napoju, a później woła do mężczyzny stojącego za barem:

– Następnego!

Przesuwam się tak, żeby znaleźć się bezpośrednio przed Hardinem i uniemożliwić mu odwrócenie wzroku.

– Maleńki, wszystko w porządku?

Wiem, że tak nie jest, ale nie będę wiedziała, jak się z nim obchodzić, zanim nie ocenię jego nastroju i tego, ile wypił.

– Maleńki – mówi zagadkowo, jakby myślał o kimś innym.

Później jednak wraca do rzeczywistości i uśmiecha się do mnie zabójczo.

– Tak, tak. W porządku. Siadaj. Chcesz się napić? Napij się. Barman, następnego!

Barman spogląda na mnie, a ja potrząsam głową. Hardin nie zauważa tego, wysuwa stojący koło niego stołek i poklepuje siedzenie. Rozglądam się dookoła niewielkiego baru, a potem wspinam się na stołek.

– Więc jak mnie tu znalazłaś? – pyta ponownie.

Jestem zdezorientowana i podenerwowana jego zachowaniem. Jest wyraźnie pijany, ale nie to mi przeszkadza, tylko dziwny spokój w jego głosie. Znam ten spokój – nigdy nie wyniknęło z niego nic dobrego.

– Chodziłam godzinami po miasteczku i rozpoznałam dom twojej mamy po drugiej stronie ulicy, więc wiedziałam... cóż, wiedziałam, że powinnam cię tu poszukać.

Przechodzą mnie dreszcze na wspomnienie opowieści Hardina o tym, jak jego ojciec spędzał każdy wieczór w tym właśnie barze.

– Ty mój mały detektywie – mówi łagodnie Hardin, podnosząc dłoń, żeby zaczesać mi włosy za ucho. Nie wzdygam się ani nie odsuwam, pomimo narastającego we mnie lęku.

– Pójdiesz ze mną? Chcę, żebyśmy wrócili do tego hotelu na noc, a rano stąd wyjechali.

Właśnie w tym momencie barman przynosi kolejnego drinka, a Hardin spogląda na niego poważnie.

– Jeszcze nie.

– Proszę, Hardin. – Patrzę w jego nabiegłe krwią oczy. – Jestem taka zmęczona i wiem, że ty też.

Usiłuję wykorzystać moją słabość przeciwko niemu, nie wspominając o Christianie czy Kenie. Pochylam się bliżej niego.

– Strasznie mnie bolą stopy i tęskniłam za tobą. Christian próbował cię znaleźć, ale nie mógł. Długo chodziłam i naprawdę chcę wrócić do hotelu. Razem z tobą.

Znam go wystarczająco dobrze, by mieć pewność, że jeśli zacznę gadać o czymś zbyt ciężkim, straci nad sobą panowanie i jego spokój wyparuje w ciągu kilku sekund.

– Nie szukał zbyt uważnie. Zacząłem pić – Hardin unosi szklankę – w barze zaraz naprzeciwko miejsca, gdzie mnie wysadził.

Pochylam się w jego kierunku, a on zaczyna mówić, zanim wpadam na

cokolwiek, co mogłabym powiedzieć.

– Napij się. Jest tu moja przyjaciółka... kupi ci szota.

Macha ręką w kierunku stojących na barze kieliszków.

– Wpadliśmy na siebie w innym, równie wspaniałym lokalu, ale później stwierdziłem, że to wieczór jakby żywcem wyjęty z przeszłości, więc postanowiłem, że przyjdziemy tutaj. Uczcić stare czasy.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

– Przyjaciółka?

– Stara przyjaciółka rodziny.

Kiwa głową w kierunku kobiety wychodzącej właśnie z łazienki. Wygląda na jakieś czterdzieści lat i ma tlenione włosy. Czuję ulgę, że nie jest młoda; wygląda na to, że Hardin pije z nią już od pewnego czasu.

– Naprawdę myślę, że powinniśmy iść – naciskam, sięgając po jego dłoń.

Wyrywa mi się.

– Judith, przedstawiam ci Theresę.

– Judy – poprawia go w tym samym momencie, w którym mówię „Tessa”.

– Miło cię poznać.

Zmuszam się do uśmiechu i odwracam się z powrotem do Hardina.

– Proszę – znów go błagam.

– Judy wiedziała, że moja mama była kurwą – mówi Hardin, a moje zmysły ponownie bombarduje zapach whisky.

– Tego nie powiedziałam.

Kobieta się śmieje. Jest ubrana zbyt młodzieżowo jak na swój wiek. Jej bluzka ma duże wycięcie, a dzinsy dzwony są zbyt ciasne.

– Tak właśnie powiedziała. Moja mama nienawidzi Judy! – Hardin się uśmiecha.

Nieznajoma kobieta odwzajemnia jego uśmiech.

– Ciekawe dlaczego.

Zaczynam się czuć, jakbym nie rozumiała jakiegoś ich prywatnego żartu.

– Dlaczego? – pytam bez zastanowienia.

Hardin obrzuca ją ostrzegawczym spojrzeniem, a później machnięciem dłoni zbywa moje pytanie. Muszę się ze wszystkich sił kontrolować, żeby go nie zrzucić ze stołka. Gdybym nie miała świadomości, że tylko próbuje zamaskować swój ból, właśnie to bym zrobiła.

– Długa historia, laleczko.

Kobieta macha do barmana.

– W każdym razie wyglądasz, jakby przydało ci się trochę tequili.

– Nie, nic mi nie potrzeba.

Ostatnie, czego chcę, to się napić.

– Rozchmurz się, maleńka. – Hardin pochyła się do mnie. – To nie ty właśnie się dowiedziałaś, że twoje życie to pierdolone kłamstwo, więc się rozchmurz i napij się ze mną.

Serce mnie boli, kiedy to słyszę, ale picie to nie odpowiedź. Muszę go stąd wydostać. Natychmiast.

– Wolisz margarity mrożone czy na lodzie? To nie jest szczególnie ekskluzywny bar, więc nie ma wielkiego wyboru – mówi mi Judy.

– Powiedziałam, że nie chcę żadnego pieprzonego drinka – warczę.

Oczy jej się rozszerzają, ale szybko odzyskuje spokój. Jestem niemal tak samo zaskoczona swoim wybuchem jak ona. Słyszę obok siebie chichot Hardina, ale nie spuszczam wzroku z tej kobiety, która najwyraźniej ma swoje tajemnice.

– No dobrze. Ktoś tu musi się uspokoić.

Wkłada dłonie do swojej ogromnej torebki. Wyciąga z niej paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym zapala jednego.

– Fajkę? – pyta Hardina.

Spoglądam na niego, a on, ku mojemu zaskoczeniu, kiwa głową. Judy sięga za moimi plecami i podaje mu zapalonego papierosa ze swoich ust. Kim, do cholery, jest ta kobieta?

Ohydzstwo zostaje umieszczone między wargami Hardina, a on się zaciąga. Pomiedzy nami zaczynają wirować smugi dymu, a ja zakrywam usta i nos.

Wbijam w niego wzrok.

– Od kiedy palisz?

– Zawsze paliłem, tylko przestałem, gdy poszedłem na WCU.

Znów się zaciąga. Jasnoczerwony płomień tłący się na końcu papierosa doprowadza mnie do szału, więc sięgam i zabieram go z ust Hardina, a potem wrzucam do jego na wpół pełnej szklanki.

– Co jest, do kurwy nędzy? – na wpół krzyczy, patrząc na swojego zepsutego drinka.

– Wychodzimy. Natychmiast.

Schodzę ze stołka, łapię Hardina za rękaw i ciągnę za sobą.

– Wcale nie.

Wykręca się z mojego uścisku i usiłuje zwrócić na siebie uwagę barmana.

– On nie chce iść – wtrąca się Judy.

Kipię z wściekłości, a ta kobieta tylko mnie wkurza. Patrzę głęboko w jej kpiące oczy, które ledwo mogę dostrzec pod grubą skorupą tuszu do rzęs.

– Nie przypominam sobie, żebym cię pytała o zdanie. Zajmij się swoimi sprawami i znajdź sobie nowego towarzysza do picia, bo my wychodzimy! – krzyczę.

Judy spogląda na Hardina, spodziewając się, że będzie jej bronił – i wtedy zaczynam rozumieć chorą relację, która ich łączy. „Przyjaciółka rodziny” nie zachowywałaby się tak w stosunku do młodszego o połowę syna swojej przyjaciółki.

– Powiedziałem, że nie chcę iść – upiera się Hardin.

Próbowałam już wszystkiego, a on wciąż nie słucha. Moją ostatnią szansą jest zagranie na jego zazdrości – to cios poniżej pasa, zwłaszcza w stanie, w którym się teraz znajduje, ale nie zostawił mi żadnego wyboru.

– Cóż – mówię, ostentacyjnie rozglądając się po barze – jeśli nie zabierzesz mnie do hotelu, będę musiała znaleźć kogoś innego, kto to zrobi.

Mój wzrok spoczywa na najmłodszym mężczyźnie w pomieszczeniu, siedzącym przy stoliku ze swoimi znajomymi. Daję Hardinowi kilka sekund na odpowiedź, a kiedy nie następuje, zaczynam iść w kierunku grupy młodych ludzi.

Dłoń Hardina już po chwili spoczywa na moim ramieniu.

– Cholera, nie. Nie ma mowy.

Odwracam się, zauważając stołek barowy, który przewrócił, spiesząc się, by mnie dosięgnąć, i śmiesznie nieskoordynowane ruchy Judy, usiłującej z powrotem go postawić.

– W takim razie zabierz mnie stąd – odpowiadam, przechylając głowę.

– Jestem narąbany – stwierdza, jakby to usprawiedliwiało całą scenę.

– Wiem. Możemy wezwać taksówkę, żeby zawiozła nas do baru U Gabriela, a potem pojedę wynajętym samochodem do hotelu.

W głębi serca modlę się, żeby ten mały podstęp zadziałał.

Hardin patrzy na mnie przez chwilę zmrużonymi oczami.

– Wszystko sobie wykombinowałaś, co? – mamrocze sarkastycznie.

– Nie, ale pozostanie tutaj nie przyniesie nam nic dobrego, więc albo pójdziesz zapłacić za swoje drinki i zabierzesz mnie stąd, albo wyjdę z kimś innym.

Puszcza moje ramię, które delikatnie przytrzymał, i podchodzi bliżej.

– Nie groź mi. Ja mógłbym równie dobrze też wyjść z kimś innym – mówi zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Czuję bolesne ukłucie zazdrości, ale ignoruję je.

– Śmiało, w takim razie wracaj do domu z Judy. Wiem, że już z nią spałeś. Widzę to.

Wyzywając go, trzymam się prosto i mówię spokojnym głosem.

Spogląda na mnie, później na nią, i uśmiecha się delikatnie. Wzdrygam się, a on marszczy brwi.

– To nie było nic imponującego. Ledwo to pamiętam.

Próbuje sprawić, żebym poczuła się lepiej, ale jego słowa odnoszą dokładnie odwrotny skutek.

– No? Więc jak będzie?

Unoszę brew.

– Cholera – zrzędzi, a później, na wpół się zataczając, wraca do kontuaru, żeby zapłacić za drinki. Wygląda, jakby po prostu opróżniał kieszenie na blat, a po tym jak barman bierze kilka banknotów, popycha resztę w kierunku Judy. Kobieta spogląda na niego, a następnie na mnie, garbiąc się nieco, jak gdyby uszło z niej całe powietrze.

Kiedy wychodzimy z baru, Hardin mówi:

– Judy kazała ci powiedzieć „pa”.

Jego słowa sprawiają, że chcę eksplodować.

– Nie mów mi o niej – warczę.

– Jesteś zazdrosna, Thereso? – bełkocze, obejmując mnie ramieniem. – Kurwa, nienawidzę tego miejsca, tego baru, tego domu.

Wskazuje na niewielki domek po drugiej stronie ulicy.

– Ach! Chcesz usłyszeć coś zabawnego? Vance mieszkał tam.

Hardin wskazuje na ceglany domek znajdujący się zaraz obok baru. Na górze świeci się przyćmione światło, a na podjeździe stoi samochód.

– Zastanawiam się, co robił tej nocy, kiedy ci ludzie przyszli do naszego jebanego domu.

Hardin rozgląda się po ziemi i schyla się. Zanim uświadamiam sobie,

co się dzieje, on wznosi rękę, a w dłoni trzyma cegłę.

– Hardin, nie! – krzyczę i łapię go za ramię. Cegła spada na ziemię i ślizga się po betonie.

– Pierdolić to.

Próbuje po nią sięgnąć, ale staję przed nim.

– Pierdolić to wszystko! Pierdolić tę ulicę! Pierdolić ten bar i ten pierdolony dom! Pierdolić wszystkich!

Znów się zatacza i wchodzi na ulicę.

– Jeśli nie pozwolisz mi zniszczyć tego domu... – Jego głos cichnie, a ja ściągam buty i idę za nim na drugą stronę ulicy, na podwórko przed domem jego dzieciństwa.

Rozdział szósty

Tessa

Potykam się o swoje bose stopy, pędząc za Hardinem na podwórko przed domem, w którym spędził bolesne dzieciństwo. Jednym kolaniem ląduję na trawie, ale szybko odzyskuję równowagę i znów wstaję. Drzwi frontowe z siatki są otwarte i słyszę, jak Hardin przez chwilę mocuje się z gałką, a później zaczyna sfrustrowany uderzać pięściami o drewnianą powierzchnię.

– Hardin, proszę. Jedźmy po prostu do hotelu – próbuję go przekonać, podchodząc do niego.

Całkowicie ignorując moją obecność, schyla się, żeby podnieść coś leżącego obok werandy. Zakładam, że to zapasowy klucz, ale szybko okazuje się, że się mylę – szybę pośrodku drzwi przebija kamień wielkości pięści. Hardin wsuwa rękę w otwór, na szczęście unikając ostrych krawędzi rozbitego szkła, i otwiera drzwi.

Rozglądam się po cichej ulicy, ale wydaje się spokojna. Nikt nie stoi na zewnątrz i nie zauważa zamętu, który wprowadzamy, a dźwięk rozbijanego szkła nie spowodował zapalenia się żadnych świateł. Modłę się, żeby Trish i Mike nie spali w domu Mike’a tuż obok, tylko poszli na noc do jakiegoś ekskluzywnego hotelu, biorąc pod uwagę to, że żadne z nich nie jest wystarczająco bogate, by pojechać na ekstrawagancki miesiąc miodowy.

– Hardin.

Czuję się, jakbym chodziła po wodzie i starała się z całych sił nie wpaść pod powierzchnię. Jeden zły krok i oboje się utopimy.

– Ten pierdolony dom to mój prześladowca – mamrocze, potykając się o własne buty. Prawie upada, lecz chwyta się podłokietnika niewielkiej kanapy. Rozglądam się po salonie i czuję wdzięczność, że większość sprzętów została już zapakowana do kartonów albo usunięta z domu w ramach przygotowań do przeprowadzki Trish przed zburzeniem budynku.

Hardin mruży oczy i skupia wzrok na kanapie.

– Ta kanapa tutaj... – przyciska palce do czoła, nim dokończy – ... to właśnie tu się to wydarzyło, wiesz? Właśnie na tej jebanej kanapie.

Wiedziałam, że stracił już kontakt z rzeczywistością, a jego słowa to potwierdzają. Pamiętam, że dwa miesiące temu powiedział mi, iż zniszczył tę kanapę – chwalił się, że „ten gówniany szmelc było bardzo łatwo podrzeć na strzępy”.

Spoglądam na stojącą przed nami kanapę – po twardych poduszkach i czystej tkaninie widać, że jest nowa. Przewraca mi się w żołądku. Zarówno ze względu na wspomnienie, jak i na to, do czego może doprowadzić Hardina ten nastrój.

Na chwilę zamyka oczy.

– Może jeden z moich pierdolonych ojców mógłby pomyśleć, żeby kupić jej nową.

– Tak mi przykro. Wiem, że to dla ciebie w tej chwili trudne do zniesienia. – Usiłuję go pocieszyć, ale nadal mnie ignoruje.

Otwiera oczy i wchodzi do kuchni, a ja idę kilka kroków za nim.

– Gdzie to jest... – mamrocze i pada na kolana, żeby zajrzeć do szafki pod zlewem. – Mam cię.

Unosi butelkę przezroczystego alkoholu. Nie chcę pytać, do kogo należał – albo należy – i jak się tu w ogóle znalazł. Biorąc pod uwagę cienką warstewkę kurzu, która pojawia się na czarnym T-shircie Hardina, kiedy ociera nim butelkę, mogę powiedzieć, że była ukryta przez przynajmniej kilka miesięcy.

Idę za nim z powrotem do salonu, niepewna, co zrobi dalej.

– Wiem, że jesteś wzburzony i masz pełne prawo się złościć.

Staję przed nim, desperacko usiłując zwrócić na siebie jego uwagę. Nie chce nawet na mnie spojrzeć.

– Ale proszę, czy moglibyśmy wrócić już do hotelu?

Sięgam po jego dłoń, lecz on się odsuwa.

– Możemy porozmawiać, a ty będziesz mógł wytrzeźwieć, proszę. Albo możesz iść spać... co tylko chcesz, tylko proszę, musimy stąd wyjść.

Hardin przemyka obok mnie i podchodzi do kanapy, pokazując na nią.

– Była tu...

Wskazuje na kanapę butelką z alkoholem. Łzy nabiegają mi do oczu, ale je połykam.

– I nikt nie przyszedł, żeby to, kurwa, zatrzymać. Ani jeden z tych jebanych popaprańców.

Spluwa i odkręca pełną butelkę. Przyciska ją do ust i odchyła głowę, łykając wódkę.

– Dość! – krzyczę, podchodząc bliżej do niego.

Jestem w pełni gotowa wyrwać mu tę butelkę z rąk i rozbić ją o podłogę w kuchni. Wszystko, byle tylko jej nie wypił. Nie wiem, ile jeszcze alkoholu zdoła wytrzymać jego ciało, zanim nie straci przytomności.

Hardin wypija kolejny haust, a później odrywa butelkę od ust. Wierzchem dłoni ściera resztki wódki z ust i brody. Wyszczерza się w uśmiechu i spogląda na mnie po raz pierwszy od wejścia do tego domu.

– A co? Chcesz trochę?

– Nie... tak, właściwie to chcę – kłamię.

– Wielka szkoda, Tessie. Nie wystarczy dla nas dwojga – bełkocze, unosząc wielką butelkę.

Krzywię się, słysząc, że nazywa mnie tak jak mój ojciec. Tego

alkoholu – cokolwiek to jest – zostało ponad litr; etykieta jest wyblakła i na wpół zdarta. Zastanawiam się, jak dawno ją tu ukrył – czy podczas tych jedenastu najgorszych dni całego mojego życia?

– Założę się, że ci się to bardzo podoba.

Robię krok w tył i próbuję obmyślić plan działania. Nie mam w tej chwili zbyt dużego wyboru i zaczynam się trochę bać. Wiem, że nigdy by mnie nie zranił fizycznie, ale nie mam pojęcia, jak potraktuje samego siebie – nie jestem emocjonalnie przygotowana na jego kolejne krzyki. Za bardzo się przyzwyczyłam do raczej panującego nad sobą Hardina, z którym ostatnio miałam do czynienia – sarkastycznego i humorzastego, ale już nie pełnego nienawiści. Blask jego nabiegłych krwią oczu jest dla mnie zbyt znajomy i widzę gotującą się za nimi złośliwość.

– Dlaczego miałyby mi się to podobać? Nienawidzę oglądać cię w tym stanie. Nigdy nie chciałabym, żebyś tak cierpiał, Hardin.

Uśmiecha się i łagodnie chichocze, a później unosi butelkę i oblewa poduszki alkoholem.

– Wiesz, że rum jest jednym z najbardziej palnych alkoholi? – pyta ponuro.

Krew krzepnie mi w żyłach.

– Hardin, ja...

– Ten tutaj ma pięćdziesiąt procent alkoholu. To cholernie dużo.

Jego głos jest mglisty, powolny i przerażający, kiedy nadal oblewa kanapę.

– Hardin! – krzyczę, a mój głos staje się coraz głośniejszy. – Co w takim razie zamierzasz zrobić? Spalić dom? To nic nie zmieni!

Machając na mnie lekceważąco ręką, mówi z szyderczym uśmiechem:

– Powinnaś stąd iść. Dzieciom wstęp wzbroniony.

– Nie mów tak do mnie!

Choć nieco się boję, odważnie sięgam po butelkę i chwytam ją.

Nozdrza Hardina rozszerzają się i próbuje rozluźnić mój chwyt.

– Puść. Natychmiast – cedzi przez zęby.

– Nie.

– Tessa, nie prowokuj mnie.

– A co zrobisz, Hardin? Będziesz się ze mną bił o butelkę alkoholu?

Jego oczy się rozszerzają, a usta otwierają się w zaskoczeniu, kiedy spogląda na nasze ręce walczące z sobą.

– Daj mi to – żądam, zaciskając dłoń na dużej butelce.

Jest ciężka, a Hardin nie ułatwia mi sprawy, ale czuję przypływ adrenaliny, dającej mi siłę, której potrzebuję. Przeklinając pod nosem, zabiera dłoń. Nie spodziewałam się, że podda się tak łatwo, więc kiedy jego uścisk zelżał, butelka wypada z moich dłoni i przewraca się na podłogę przed nami. Alkohol zaczyna się wylewać na stary parkiet.

Sięgam po nią, mówiąc jednocześnie:

– Zostaw ją.

– Nie rozumiem, w czym problem.

Hardin chwyta butelkę, zanim ja zdołam to zrobić, a później wylewa więcej alkoholu na kanapę i zaczyna chodzić wokół pokoju, zostawiając za sobą ślad łatwopalnego rumu.

– Tę rudere i tak zaraz zburzą. Robię nowym właścicielom przysługę.

– Spogląda na mnie i żartobliwie wzrusza ramionami. – Pewnie i tak wyjdzie taniej.

Powoli odwracam się od Hardina i sięgam do torebki, szukając telefonu. Symbol wyczerpującej się baterii miga, ale mimo to wybieram numer jedynej osoby, która może nam w tej chwili pomóc. Trzymając telefon w dłoni, znów zwracam się do Hardina.

– Policja przyjedzie do domu twojej matki, jeśli to zrobisz. Zostaniesz aresztowany, Hardin.

Modłę się, żeby osoba, do której zadzwoniłam, nas usłyszała.

– Pierdolę to – mamrocze z zaciśniętymi zębami.

Spogląda w dół na kanapę, a jego wzrok przeszywa teraźniejszość, by zajrzeć w przeszłość.

– Wciąż słyszę jej krzyki. Jej wrzaski brzmiały jak zawodzenie pieprzonego rannego zwierzęcia. Wiesz, jak to brzmi dla małego chłopca?

Serce mnie boli z powodu Hardina – jego obu wersji: niewinnego chłopca, który był zmuszony patrzeć na to, jak jego matka jest bita i gwałcona, i rozzłoszczonego, zranionego mężczyznę, który czuje, że jego jedynym wyjściem jest spalenie całego domu, by pozbyć się wspomnienia.

– Nie chcesz wylądować w areszcie, prawda? Dokąd bym wtedy poszła? Utknęłabym tu.

Nie obchodzi mnie mój własny los, ale mam nadzieję, że te słowa każą mu przemyśleć swoje zachowanie.

Mój piękny mroczny książę przez chwilę przeszywa mnie wzrokiem – moje słowa chyba nim wstrząsnęły.

– Zadzwoń w tej chwili po taksówkę. Idź na koniec ulicy. Upewnię się, że cię nie ma, zanim cokolwiek zrobię.

Jego głos jest wyraźniejszy, niż powinien być, biorąc pod uwagę ilość alkoholu w jego krwi. Ale ja słyszę tylko to, że próbuje się poddać.

– Nie mam jak zapłacić za taksówkę.

Na dowód tego wyjmuję portfel i pokazuję mu swoje amerykańskie pieniądze.

Jego oczy przymykają się, uderza butelką o ścianę. Szkło rozpryskuje się w kawałki, ale ja ani drgnę. Widziałam i słyszałam to zbyt wiele razy w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, żeby to mną wstrząsnęło.

– Weź mój cholerny portfel i wynoś się. Kurwa mać!

Jednym płynnym ruchem wyciąga portfel z kieszeni i rzuca go na podłogę przede mną.

Pochyliłam się i wpycham go do torebki.

– Nie. Potrzebuję, żebyś ze mną poszedł – mówię łagodnie.

– Jesteś taka doskonała... wiesz to, prawda?

Robi krok w moim kierunku i unosi dłoń, by pogłodzić mój policzek. Wzdrygam się, gdy mnie dotyka, a on marszczy brwi wieńczące jego pięknie zboląłą twarz.

– Nie wiesz o tym? Że jesteś doskonała?

Jego dłoń na moim policzku jest gorąca. Zaczyna poruszać kciukiem na mojej skórze.

Czuję, że usta mi drżą, ale zachowuję spokój.

– Nie. Nie jestem doskonała, Hardin. Nikt nie jest – odpowiadam cicho, patrząc mu w oczy.

– Jesteś. Jesteś zbyt doskonała dla mnie.

Chce mi się płakać – znowu do tego wracamy?

– Nie zamierzam ci pozwolić mnie odepchnąć. Wiem, co robisz: jesteś pijany i chcesz to usprawiedliwić, porównując nas. Jestem równie popieprzona co ty.

– Nie mów tak. – Znowu marszczy brwi. Jego druga ręka unosi się do mojej szczęki i wplata się w moje włosy. – To słowo nie brzmi dobrze w tak pięknych ustach.

Jego kciuk muska moje wargi, a ja nie mogę nie zauważyć kontrastu między jego płonącymi mrocznym bólem i wściekłością oczami a jego delikatnym i łagodnym dotykiem.

– Kocham cię i nigdzie się nie wybieram – mówię, modląc się o to, żeby udało mi się przedrzeć przez jego alkoholowe zamroczenie. Szukam w jego oczach choć śladu mojego Hardina.

– „Jeśli dwoje ludzi kocha się wzajemnie, nie może to mieć szczęśliwego zakończenia”^{*} – odpowiada łagodnie.

Od razu rozpoznając te słowa, odrywam wzrok od jego oczu.

– Nie waż się cytować Hemingwaya! – warczę.

Czy on myślał, że nie rozpoznam tego cytatu i nie będę wiedziała, co próbuje zrobić?

– Ale jednak to prawda. Nie ma happy endu... w każdym razie nie dla

mnie. Jestem za bardzo pojebany.

Opuszcza dłoń z mojej twarzy i odwraca się ode mnie.

– Nie, nie jesteś! Ty...

– Dlaczego to robisz? – bełkocze, a jego ciało kołysze się w przód i w tył. – Dlaczego zawsze usiłujesz znaleźć we mnie światło? Obudź się, Tesso! Nie ma żadnego jebanego światła! – krzyczy i uderza się obiema dłońmi w klatkę piersiową. – Jestem nikim! Jestem popierdolonym popaprańcem z pojebanymi rodzicami i zrytym umysłem! Usiłowałem cię ostrzec, usiłowałem cię odepchnąć, zanim cię nie zniszczyłem...

Jego głos staje się coraz niższy, a on sięga do kieszeni. Rozpoznaję purpurową zapalniczkę – Judy miała ją w barze.

Hardin, nie spoglądając na mnie, zapala płomień.

– Moi rodzice też są popaprani! Mój ojciec jest na odwyku, na miłość boską! – odkrzykuję mu.

Wiedziałam, że to się stanie – wiedziałam, że wyznanie Christiana sprawi, że Hardin się załamie. Wszyscy mają granice wytrzymałości, a Hardin i tak był taki delikatny.

– To twoja ostatnia szansa, by odejść, zanim to miejsce spłonie – mówi, nie patrząc na mnie.

– Spaliłbyś dom ze mną w środku? – wyrzucam z siebie. Płaczę, ale nie pamiętam, kiedy zaczęłam.

– Nie – głośno tupiąc buciorami, przechodzi przez pokój. Kręci mi się w głowie, boli mnie serce i obawiam się, że straciłam poczucie rzeczywistości.

– Chodź.

Unosi w moim kierunku dłoń, prosząc, żebym ją chwyciła.

– Oddaj mi zapalniczkę.

– Chodź tu.

Wyciąga w moim kierunku obie ręce. Ryczę już na całego.

– Proszę.

Zmuszam się, by zignorować jego znajome zachęty, niezależnie od tego, jak bardzo z tego powodu cierpię. Chcę rzucić mu się w ramiona i zabrać go stąd. Ale to nie jest powieść Jane Austen z happy endem i dobrymi intencjami; to w najlepszym razie Hemingway. Od razu widzę to w jego gestach.

– Oddaj mi zapalniczkę i będziemy mogli wyjść razem.

– Niemal sprawiłaś, że uwierzyłem, że mogę być normalny.

Zapalniczka wciąż niebezpiecznie leży na jego dłoni.

– Nikt nie jest normalny! – krzyczę. – Nikt... nie chcę, żebyś taki był. Kocham cię teraz, kocham cię i to wszystko!

Rozglądam się po pokoju, a potem patrzę znów na Hardina.

– Nie mogłabyś. Nikt nigdy by nie mógł, i nikt nigdy nie kochał. Nawet moja własna matka.

Kiedy te słowa opuszczają jego usta, dźwięk drzwi uderzających o ścianę sprawia, że podskakuję. Spoglądam w kierunku, z którego dobiegł hałas, i ogarnia mnie ulga – do salonu wbiega Christian. Ledwo łapie oddech i wygląda na spanikowanego. Zatrzymuje się jak wryty, gdy zauważa, w jakim stanie jest niewielki pokój – alkohol pokrywa niemal każdy jego centymetr.

– Co... – Oczy Christiana zwięzają się na widok zapalniczki w dłoni Hardina. – Po drodze słyszałem syreny policyjne. Musimy się stąd wynosić, natychmiast! – krzyczy.

– Jak ty... – Hardin spogląda to na Christiana, to na mnie. – Zadzwoiłaś do niego?

– Oczywiście, że zadzwoniła! A co miała zrobić? Pozwolić ci spalić dom i dać się aresztować? – wrzeszczy Christian.

Hardin unosi dłonie w powietrzu, wciąż trzymając zapalniczkę.

– Wypierdalajcie stąd! Oboje!

Christian odwraca się do mnie.

– Tesso, wyjdź na zewnątrz.

Ale nie ruszam się z miejsca.

– Nie, nie zostawię go tutaj.

Czy Christian nie nauczył się jeszcze, że nie należy rozdzielać mnie i Hardina?

– Idź – mówi Hardin, robiąc krok w moim kierunku.

Naciska palcem na metalową część zapalniczki, zapalając płomień.

– Zabierz ją na zewnątrz – bełkocze.

– Zaparkowałem w alejce po drugiej stronie ulicy. Idź do samochodu i czekaj na mnie – instruuje mnie Christian.

Kiedy spoglądam na Hardina, widzę, że jego wzrok skupia się na białym płomieniu, i znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to zrobi, niezależnie od tego, czy odejdę, czy nie. Jest zbyt pijany i wyprowadzony z równowagi, by się teraz zatrzymać.

Czuję na dłoni dotyk zimnego pęku kluczy, a Christian pochyla się do mnie.

– Nie pozwolę, by cokolwiek się mu stało.

Po chwili wewnętrznej walki zaciskam palce na kluczach i wychodzę przez drzwi frontowe, nie oglądając się za siebie. Przebiegam przez ulicę i modlę się, by syreny, które słyszę w oddali, zmierzały w innym kierunku.

* E. Hemingway, *Śmierć po południu*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1971, s. 122.

Rozdział siódmy

Hardin

Kiedy tylko Tessa wybiega przez drzwi frontowe, Vance zaczyna machać przed sobą rękami i krzyczeć:

– No dalej! Dalej! Dalej!

O czym on mówi? I po jakiego chuja w ogóle tu jest? Nienawidzę Tessy za to, że do niego zadzwoniła. Cofam to – nigdy nie mógłbym jej znienawidzić, ale, kurwa, wkurza mnie.

– Nikt cię tu nie chce – mówię, a usta mi cierpną od rozmowy z tym człowiekiem.

Oczy mnie pieką. Gdzie jest Tessa? Wyszła? Myślałem, że tak jest, ale teraz jestem zdezorientowany. Jak dawno tu przyjechała? Czy w ogóle tutaj była? Nie wiem.

– Zapal zapalniczkę.

– Dlaczego? Chcesz, żebym spłonął razem z domem? – pytam.

Przypomina mi się jego młodsza wersja, opierająca się o kominek w domu mojej matki. Czytał mi książki.

– Dlaczego on mi czytał?

Czy powiedziałem to na głos? Nie mam jebanego pojęcia. Współczesny Vance gapi się na mnie, czekając na mój ruch.

– Wszystkie twoje błędy zniknęłyby razem ze mną.

Metalowa część zapalniczki parzy stwardniałą skórę na moim kciuku, ale wciąż ją zapalam i gaszę.

– Nie, chcę, żebyś spalił dom. Może wtedy zaznałbyś odrobiny spokoju.

Myślę, że może na mnie krzyżeć, ale ledwo jestem w stanie cokolwiek przed sobą dojrzeć, a co dopiero ocenić natężenie jego głosu. Naprawdę daje mi zezwolenie na spalenie tego całego gówna?

Kto powiedział, że potrzebuję jebanego zezwolenia?

– Za kogo ty się masz, że się na to zgadzasz? Kurwa, nawet cię nie pytałem o zdanie!

Obniżam dłoń, zbliżając płomień do oparcia kanapy, i czekam, aż się zajmie ogniem. Czekam, aż pożerający wszystko ogień zniszczy to miejsce.

Nic się nie dzieje.

– Niezły ze mnie popapraniec, prawda? – mówię do człowieka, który twierdzi, że jest moim ojcem.

– To nie zadziała – odpowiada.

A może to ja mówię – niech mnie cholera, jeśli wiem.

Sięgam po stare czasopismo leżące na jednym z pudeł i zbliżam płomień do brzegu kartki. Natychmiast zaczyna się palić. Patrząc, jak ogień przemieszcza się po kartkach, i rzucam płonąca gazetę na kanapę. Jestem zaskoczony tym, jak szybko płomienie połykają mebel, i przysięgam, że czuję, jak moje jebane wspomnienia płoną razem z tym kawałkiem gówna.

Przychodzi czas na ślad wylanego rumu – pali się w krętej linii. Moje oczy ledwo nadążają za płomieniami, które tańczą na parkiecie, migoczą i strzelają, wydając bardzo kojące dźwięki. Kolory są jaskrawe, zajebiście szalone, atakując gniewnie resztę pokoju. Vance przekrzykuje dźwięki płomieni:

– Zadowolony?

Nie jestem pewien.

Tessa nie byłaby zadowolona; powiedziałaaby, że zniszczyłem dom.

– Gdzie ona jest? – pytam, przeszukując wzrokiem pomieszczenie, które jest niewyraźne i wypełnia się dymem.

Jeśli tu jest i coś jej się stanie...

– Wyszła na zewnątrz. Jest bezpieczna – zapewnia mnie Vance.

Czy mu ufam? Kurwa, nienawidzę go. To wszystko jego wina. Czy Tessa wciąż tu jest? Czy on kłamie?

Ale wtedy uświadamiam sobie, że Tessa jest zbyt inteligentna na to wszystko. Z pewnością już jej nie ma. Wyniosła się stąd. Oddaliła od mojego zniszczenia. A gdyby to ten mężczyzna mnie wychował, nie stałbym się tak złym człowiekiem. Nie zraniłbym tylu osób, zwłaszcza Tessy. Nigdy nie chciałem jej ranić, ale zawsze to robię.

– Gdzie byłeś? – pytam go.

Chciałbym, żeby płomienie były większe. Jeśli pozostaną tak małe, dom nigdy w całości nie spłonie. Może schowałem gdzieś jeszcze jedną butelkę. Nie potrafię myśleć dostatecznie jasno, żeby to sobie przypomnieć. Ogień nie wydaje się wystarczająco duży. Małe płomienie nie odpowiadają rozmiarowi mojego pierdolonego gniewu, potrzebuję czegoś więcej.

– Byłem w hotelu z Kimberly. Chodźmy, zanim przyjedzie straż pożarna, bo zrobisz sobie krzywdę.

– Nie... gdzie byłeś tamtej nocy?

Pokój zaczyna wirować, a żar mnie dusi.

Vance wydaje się naprawdę zaszokowany i zatrzymuje się, wyprostowując całkowicie.

– Co? Nawet mnie tutaj wtedy nie było, Hardin! Byłem w Ameryce. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś takiego stało się twojej mamie. Hardin, musimy iść! – krzyczy.

Dlaczego musimy iść? Chcę patrzeć, jak to gówno płonie.

– Cóż, ale i tak się stało – mówię, a moje ciało staje się coraz cięższe.

Pewnie powinienem usiąść, ale jeśli moja głowa ma być pełna tych obrazów, taki sam los powinien spotkać jego.

– Pobili ją na jebaną krwawą miazgę. Każdy z nich brał ją, jak chciał, i pieprzyli ją raz za razem...

Czuję w piersi tak zajebicie wielki ból, że żałuję, iż nie mogę sięgnąć do środka i wszystkiego stamtąd wyrwać. Wszystko było prostsze, zanim spotkałem Tessę – nic nie mogło mnie wtedy zranić. Nawet to gówna nie bolałoby mnie tak jak teraz. Nauczyłem się to tłumić, dopóki nie sprawiła, że... nie sprawiła, że czuję rzeczy, których nigdy nie chciałem czuć – i teraz chyba nie potrafię już tego wyłączyć.

– Przepraszam! Tak mi przykro, że to się stało! Nie dopuściłbym do tego!

Podnoszę wzrok i widzę, że Christian płacze. Jak on, kurwa, śmie płakać, jeśli nie musiał na to patrzeć? Nie musiał tego oglądać za każdym razem, kiedy zamykał oczy, by zasnąć, w ciągu tych wszystkich lat.

Przez okna wlewają się błyskające niebieskie światła i odbijają się od szklanych powierzchni w pomieszczeniu, przerywając moje ognisko. Syreny są kurewsko głośne – ja pieprzę, ale robią hałas.

– Wynoś się stąd! – krzyczy Vance. – Wynoś się natychmiast! Wyjdź tylnymi drzwiami i wsiądź do mojego samochodu! Wynocha! – drze się gorączkowo.

Zajebicie dramatyzuje.

– Pierdol się.

Potykam się. Pokój wiruje teraz szybciej, a syreny przeszywają moje uszy.

Zanim mogę go powstrzymać, łapie mnie i popycha moje pijane ciało przez salon do kuchni, a później przez tylne drzwi. Próbuję mu się sprzeciwić, ale moje mięśnie odmawiają współpracy. Uderzenie zimnego powietrza sprawia, że zaczyna mi się kręcić w głowie, a potem moja dupa ląduje na betonie.

– Idź do alejki i przyprowadź mój samochód – mówi chyba, zanim znika.

Z trudem stoję na nogi, przewracając się kilka razy, i próbuję otworzyć tylne drzwi kuchni, ale są, kurwa, zamknięte. Ze środka dobiega mnie

wiele głosów – wszystkie krzyczą – i jakieś bzyczenie. Co to jest, do kurwy nędzy?

Wyciągam telefon z kieszeni i widzę, że na ekranie miga imię Tessy. Mogę albo znaleźć jego samochód w alejce i spotkać się z nią, albo wejść do środka i dać się aresztować. Spoglądam na jej niewyraźną twarz na ekranie, a decyzja zostaje podjęta za mnie.

Za chuja nie mogę wpaść na to, jak się przedostać na drugą stronę ulicy, nie dając się zauważyć glinom. Ekran na moim telefonie rozdwa się i przemieszcza, ale w jakiś sposób udaje mi się wybrać numer Tessy.

– Hardin! Wszystko w porządku? – woła do słuchawki.

– Odbierz mnie na końcu ulicy, przed cmentarzem.

Unoszę zasuwkę na bramie sąsiada i kończę połączenie. Przynajmniej nie muszę przechodzić przez podwórko Mike’a.

Czy on dziś się ożenił z moją mamą? Mam nadzieję, że dla własnego dobra tego nie zrobił.

„Nie chciałbyś, żeby na zawsze była sama. Wiem, że ją kochasz, w końcu jest twoją matką” – rozbrzmiewa w mojej głowie głos Tessy. Świetnie, teraz słyszę głosy.

„Nie jestem doskonała. Nikt taki nie jest” – przypomina mi jej słodki głos. Ale się myli, bardzo się myli, jest też naiwna i doskonała.

Udaje mi się dotrzeć na róg ulicy mojej mamy. Cmentarz za mną jest pogrążony w mroku, jedyne światło dochodzi z błyskających w oddali niebieskich kogutów. Czarna beemka przyjeżdża kilka chwil później i Tessa zatrzymuje się obok mnie. Wsiadam do samochodu bez słowa, a drzwi ledwo zdążą się zamknąć, gdy ona już wciska gaz do dechy.

– Dokąd mam jechać?

Ma zachrypnięty głos i próbuje przestać płakać, ale zupełnie jej się to nie udaje.

– Nie wiem... Nie ma tu wielu... – moje powieki są ciężkie – miejsc, jest późno w nocy... nic już nie jest otwarte...

Zamykam oczy i wszystko odpływa.

Dźwięk syren sprawia, że budzę się przestraszony. Podskakuję, słysząc hałas, i uderzam głową o sufit samochodu.

Samochodu? Jak się, kurwa, znalazłem w samochodzie?

Rozglądam się i widzę, że Tessa siedzi na miejscu kierowcy z zamkniętymi oczami i nogami podwiniętymi do tułowia. Od razu przychodzi mi na myśl śpiący kotek. Głowa mnie napierdala. Wypiłem zdecydowanie za dużo.

Jest dzień, słońce chowa się za chmurami, a niebo jest szare i ponure. Zegarek na desce rozdzielczej wskazuje za dziesięć siódmą. Nie rozpoznaję parkingu, na którym stoimy, i próbuję sobie przypomnieć, jak, do cholery, w ogóle znalazłem się w tym samochodzie.

Nie ma tu nigdzie radiowozów ani nie słychać żadnych syren... pewnie tylko mi się przyśniły. Głowa mi pęka, a kiedy ocieram twarz koszulką, do moich nozdrzy dociera mocny zapach dymu.

W moim umyśle migoczą obrazy płonącej kanapy i płaczącej Tessy. Usiłuję je zebrać w całość, ale wciąż jestem na wpół pijany.

Obok mnie Tessa się porusza i mruga oczami, a później je otwiera. Nie wiem, co widziała poprzedniej nocy. Nie wiem, co mówiłem albo robiłem, ale wiem, że to, jak na mnie w tej chwili patrzy, sprawia, iż żałuję, że nie spłonąłem... razem z tym domem. Przed oczami pojawiają mi się obrazy domu mojej mamy.

– Tessa, ja...

Nie wiem, co jej powiedzieć. Mój umysł nie pracuje, moje pieprzone usta też nie.

Tlenione włosy Judy i Christian wypychający mnie przez tylne drzwi domu mojej mamy wypełniają część dziur w mojej pamięci.

– Wszystko w porządku? – pyta Tessa tonem jednocześnie łagodnym i surowym.

Słyszę, że niemal straciła głos. Ona mnie pyta, czy wszystko w porządku?

Przyglądam się jej twarzy, zdezorientowany jej pytaniem.

– Hmm... tak? A ty?

Może nie pamiętam większości nocy... cholera, ani dnia, ani nocy, ale wiem, że powinna być na mnie zła.

Powoli kiwa głową, wodząc oczami podobnie jak ja.

– Próbuję sobie przypomnieć... Przyjechała policja...

Przesiewam wracające do mnie wspomnienia.

– Dom płonął... Gdzie jesteśmy?

Wyglądam przez okno, starając się to zrozumieć.

– Jesteśmy... cóż, nie jestem do końca pewna, gdzie jesteśmy.

Chrząka i spogląda na wprost przez szybę. Musiała dużo krzyczeć. Albo płakać, albo i jedno, i drugie, bo ledwo mówi.

– Nie wiedziałam, dokąd jechać, a ty zasnąłeś, więc jechałam przed siebie, ale byłam taka zmęczona. Musiałam w końcu zjechać z drogi.

Ma podkrążone i opuchnięte oczy, pod którymi rozmazał się czarny tusz, a jej usta są suche i spękane. Ledwo przypomina samą siebie. Wciąż jest piękna, ale wyssałem z niej życie.

Spoglądając na nią teraz, widzę, że nie ma ciepła w jej policzkach, nadziei w oczach i szczęścia w pełnych ustach. Wziąłem piękną dziewczynę, która żyła dla innych, która zawsze znajdowała we wszystkim dobro, nawet we mnie, i zamieniłem ją w skorupę, której puste oczy spoglądają teraz na mnie.

– Będę rzygał – wykrztuszam i otwieram drzwi po stronie pasażera.

Cała whisky, cały rum i wszystkie moje błędy lądują na betonie, i wymiotuję raz za razem, aż zostaje we mnie tylko poczucie winy.

Rozdział ósmy

Hardin

W przerwach pomiędzy moimi ciężkimi oddechami słyszę łagodny i zachrypnięty głos Tessy:

– Dokąd mam jechać?

– Nie wiem.

Część mnie chce kazać jej wsiąść do pierwszego samolotu wylatującego z Londynu, beze mnie. Ale samolubna – i znacznie silniejsza – część wie, że gdyby to zrobiła, jeszcze tej samej nocy upiłbym się do wyrzygania. Znowu. Mam w ustach smak wymiotów i piecze mnie w gardle od tego, jak brutalnie mój organizm wyrzucił z siebie cały ten alkohol.

Tessa otwiera schowek w podłokietniku, wyciąga z niego chusteczkę i zaczyna ocierać szorstkim papierem koniuszki moich ust. Jej palce ledwo dotykają mojej skóry i odsuwam się z powodu lodowatego zimna.

– Jesteś zmarznięta. Włącz silnik.

Ale nie czekam na to, aż mnie posłucha. Zamiast tego sięgam pod kierownicę i sam przekręcam kluczyk, uruchamiając gwałtowny nawiew. Powietrze z początku jest zimne, ale ten w chuj drogi samochód ma jakiś specjalny mechanizm, dzięki któremu ciepło szybko rozchodzi się po niewielkiej przestrzeni.

– Musimy zatankować. Nie wiem, jak długo jechałam, ale pali się kontrolka paliwa, no i na tym ekranie jest tak napisane.

Wskazuje nowoczesny ekran nawigacyjny na desce rozdzielczej.

Brzmienie jej głosu mnie dobija.

– Straciłaś głos – mówię, chociaż to oczywiste. Kiwa głową i odwraca ją ode mnie. Moje palce obejmują jej brodę i zwracam jej twarz z powrotem ku sobie.

– Jeśli chcesz odejść, nie będę cię winił. Zaraz zawiozę cię na lotnisko. Patrzy na mnie ze zdziwieniem, a później otwiera usta:

– Zostajesz tutaj? W Londynie? Dziś nasz lot, myślałam... – Ostatnie słowo, które z siebie wydobywa, brzmi bardziej jak skrzek niż cokolwiek innego, i dostaje ataku kaszlu.

Sprawdzam, czy w stojakach na kubki jest jakaś woda albo coś innego, ale są puste.

Głaszczę ją po plecach, aż nie przestaje kaszleć, a później zmieniam temat.

– Zamień się ze mną miejscami, podjadę tam. – Wskazuję głową na stację benzynową po drugiej stronie ulicy. – Potrzebujesz wody i czegoś na gardło.

Czekam, aż opuści siedzenie dla kierowcy, ale ona mierzy mnie wzrokiem, a potem przesuwając drążek skrzyni biegów na pozycję „drive” i wyjeżdża z parkingu.

– Wciąż jeszcze jesteś zbyt pijany, żeby prowadzić – szepcze w końcu, uważając, by nie nadwyrężyć swojego słabego głosu.

Nie mogę temu zaprzeczyć. Nie ma mowy, żeby kilka godzin drzemki w tym samochodzie całkowicie mnie otrzeźwiło. Wypiłem dość alkoholu, żeby urwał mi się film na większość nocy, a wynikły z tego ból głowy jest wprost przytłaczający. Prawdopodobnie będę pijany przez cały jebany dzień, albo przynajmniej pół. Nie wiem. Nie pamiętam nawet, ile wypiłem...

Moje bezładne liczenie zostaje przerwane, kiedy Tessa parkuje przed dystrybutorem paliwa i sięga do klamki.

– Wejdę do środka.

Wychodzę z samochodu, zanim może mi się sprzeciwić.

Wewnątrz nie ma za dużo ludzi o tak wczesnej godzinie, tylko mężczyźni w roboczych strojach. Gdy Tessa wchodzi do niewielkiego sklepu, mam już w rękach aspirynę, kilka butelek wody i torebki z przekąskami.

Patrzę, jak wszystkie głowy odwracają się, by spojrzeć na rozczochraną piękność w brudnej białej sukience. Spojrzenia mężczyzn sprawiają, że robi mi się jeszcze bardziej niedobrze.

– Dlaczego nie zostałeś w samochodzie? – pytam, kiedy podchodzi.

Macha kawałkiem czarnej skóry przed moją twarzą.

– Twój portfel.

– Aha.

Podaje mi go i znika na moment, ale zajmuje miejsce obok mnie w chwili, gdy dochodzę do kasy. W obu rękach trzyma po dużym, parującym kubku kawy.

Upuszczam moją kupkę rzeczy na ladę.

– Możesz sprawdzić lokalizację na telefonie, kiedy będę płacił? – pytam, biorąc wielkie kubki z jej drobnych dłoni.

– Co?

– Lokalizację na twoim telefonie, żebyśmy mogli zobaczyć, gdzie jesteśmy.

Chwytając buteleczkę z aspiryną i potrząsając nią przed zeskanowaniem, tęgi mężczyzna stojący przy kasie stwierdza:

– Allhallows. Tu właśnie jesteście.

Kiwa głową do Tessy, która uprzejmie odwzajemnia jego uśmiech.

– Dziękuję.

Uśmiecha się szerzej, a biedny sukinsyn się czerwieni.

„Tak, wiem, że jest niezła. A teraz odwróć wzrok, zanim wydrapię ci oczy” – chcę mu powiedzieć. „A następnym razem, kiedy zaczniesz wydawać takie wkurzające odgłosy, kiedy będę miał kaca, jak to zrobiłeś

z tą buteleczką aspiryny, to będzie twój koniec”. Po ostatniej nocy przydałoby mi się wyciszenie, a nie mam ochoty na to, żeby wzrok tego użalającego się nad sobą wypierdka prześlizgiwał się po piersiach mojej dziewczyny o pierdolonej siódmej rano.

Gdybym nie był boleśnie świadomy obojętności czającej się za jej oczami, prawdopodobnie przeciągnąłbym go po ladzie, ale jej sztuczny uśmiech, oczy w czarnych obwódkach i brudna sukienka powstrzymują mnie i wyrywają z pełnych brutalności myśli. Wygląda na taką zagubioną, taką smutną i kurewsko zagubioną.

Co ja ci zrobiłem? – pytam w milczeniu.

Skupia wzrok na drzwiach, przez które przechodzi młoda kobieta, trzymająca za rękę dziecko. Patrzą na nią, jak ona patrzy na nich, według mnie zbyt uważnie – to zaczyna być niepokojące. Kiedy dziewczynka spogląda na mamę, dolna warga Tessy drży.

O co, do cholery, chodzi? O to, że wkurzyłem się z powodu wyjścia na jaw nowego sekretu mojej rodziny?

Sprzedawca spakował już wszystkie moje zakupy i trzyma torbę dość niegrzecznie przed moją twarzą, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Wydaje się, że kiedy tylko Tessa przestała na niego patrzeć, stwierdził, że może być dla mnie niemiły.

Chwytam plastikową torbę i pochylam się w kierunku Tessy.

– Gotowa? – pytam, szturchając ją łokciem.

– Tak, przepraszam – mruczy pod nosem i bierze kawy z lady.

Tankuję, wciąż zastanawiając się nad konsekwencjami wjechania wynajętym przez Vance’a samochodem do morza. Jeśli jesteśmy w Allhallows, to znajdujemy się tuż przy wybrzeżu – nie byłoby trudno.

– Jak daleko jesteśmy od baru U Gabriela? – pyta Tessa, kiedy dołączam do niej w samochodzie. – Tam jest nasze auto.

– Tylko jakieś półtorej godziny, biorąc pod uwagę korki.

Samochód powoli tonie w morzu, kosztując Vance’a dziesiątki tysięcy.

A my bierzemy taksówkę do U Gabriela za parę stów. Dobry układ.

Tessa odkręca wieczko niewielkiej butelki aspiryny i wytrząsa mi na rękę trzy tabletki, a później marszczy brwi i spogląda na ekran, który właśnie się rozświecił.

– Chcesz porozmawiać o wczorajszym wieczorze? Właśnie dostałam esemesa od Kimberly.

Poprzez niejasne obrazy i głosy w mojej głowie zaczynają docierać do powierzchni mojego umysłu pytania z wczorajszej nocy... Vance zamykający mnie na zewnątrz i wracający do płonącego domu... Tessa wciąż wpatruje się w telefon, a ja jestem coraz bardziej zaniepokojony.

– On nie... – Nie wiem, jak zadać to pytanie. Nie chce przejść przez kulę w moim gardle.

Tessa spogląda na mnie, a jej oczy zaczynają wypełniać się łzami.

– Żyje, oczywiście, ale...

– Co? Ale co?

– Powiedziała, że się poparzył.

Delikatny i niemile widziany ból próbuje przelać się przez szczeliny w moim systemie obronnym. Te szczeliny pojawiły się tam przez nią.

Ociera oko wierzchem dłoni.

– Tylko na jednej nodze. Kim napisała, że na jednej nodze, i że mają go aresztować, kiedy tylko wypiszą go ze szpitala, co powinno nastąpić niedługo, właściwie to zaraz.

– Aresztować za co?

Znam odpowiedź, zanim mi jej udzielą.

– Powiedział policji, że to on rozniecił ogień.

Tessa unosi swój główniany telefon przed moją twarz, żebym sam mógł przeczytać długiego esemesa od Kimberly.

Czytam całość, nie dowiadując się niczego dobrego, ale dość dobrze uświadamiając sobie panikę Kimberly. Nic nie mówię. Nie mam nic do

powiedzenia.

– No i? – pyta łagodnie Tessa.

– No i co?

– Nawet odrobinę nie przejmujesz się losem swojego ojca?

Później, widząc moje mordercze spojrzenie, dodaje:

– To znaczy Christiana.

Zrobił sobie krzywdę przeze mnie.

– Nie powinien był w ogóle się tam pokazywać.

Tessa wydaje się oburzona moją nonszalancją.

– Hardin. Ten człowiek przyjechał tam, żeby mi pomóc... żeby tobie pomóc.

Wyczuwając, że zaraz zacznie się długa paplanina, przerywam jej.

– Tessa, wiem...

Ale zaskakuje mnie, unosząc dłoń, by mnie uciszyć.

– Nie skończyłam. Nie wspominając już o tym, że wziął na siebie winę za pożar domu, który to ty spowodowałeś, i został ranny! Kocham cię i wiem, że teraz go nienawidzisz, ale znam cię... prawdziwego siebie... więc nie siedź tu i nie udawaj, że gównu cię obchodzi, co się z nim stanie, bo cholernie dobrze wiem, że tak nie jest.

Jej gniewną przemowę kończy gwałtowny atak kaszlu, a ja przyciskam butelkę z wodą do jej ust.

Wykorzystuję to, że opanowuje kaszel, na zastanowienie się nad jej słowami. Ma rację – oczywiście, że ma – ale nie jestem gotów stawić czoła żadnej z rzeczy, o których przed chwilą wspomniała. Nie jestem, kurwa, gotowy przyznać, że coś dla mnie zrobił – nie po tych wszystkich latach. Nie jestem gotów na to, żeby nagle stał się dla mnie pieprzonym ojcem. Kurwa, nie. Nie chcę, by ktokolwiek, a zwłaszcza on, myślał, że to w jakiś sposób wyrównuje rachunki i że w jakiś sposób zapomnę o wszystkim, co przegapił, o wszystkich nocach, które spędziłem, słuchając, jak moi rodzice krzyczą na siebie, wszystkich razach, kiedy

wbiegałem jak najszybciej po schodach na dźwięk pijanego głosu mojego ojca – zapomnę to, że wiedział, a jednak cały czas nie mówił mi prawdy.

Nie, jebać to. Nic nie zostało, kurwa, wyrównane, i nigdy nie będzie.

– Myślisz, że trochę sobie poparzył nogę i postanowił wziąć na siebie winę, a ja mu od razu wybaczę? – Przeczesałem włosy dłońmi. – Mam mu po prostu wybaczyć to, że okłamywał mnie przez dwadzieścia jeden jebanych lat? – pytam znacznie głośniej, niż zamierzałem.

– Nie, oczywiście, że nie! – mówi, również podnosząc głos. Martwię się, że może sobie uszkodzić struny głosowe albo coś, lecz ona kontynuuje. – Ale nie zamierzam pozwolić ci zlekceważyć tego jako jakiejś drobnej rzeczy, którą zrobił. Idzie za ciebie do więzienia, a ty zachowujesz się, jakbyś nie chciał nawet zadać sobie trudu, by spytać, jak się czuje. Nieobecny, okłamujący cię, ojciec czy nie, on cię kocha i wczoraj w nocy uratował ci dupę.

Co za bzdury.

– Kurwa, po czyjej ty jesteś stronie?

– Nie ma żadnych stron! – krzyczy, a jej głos odbija się echem w niewielkiej przestrzeni, nie pomagając ani trochę bólowi głowy, przez który dzwoni mi w uszach. – Wszyscy są po twojej stronie, Hardin. Wiem, że czujesz się, jakbyś miał przeciwko sobie cały świat, ale rozejrzyj się dookoła. Masz mnie, swojego ojca, a właściwie obu ojców, Karen, która kocha cię jak własne dziecko, i Landona, który kocha cię znacznie bardziej, niż którykolwiek z was kiedykolwiek przyzna. – Tessa na wpół uśmiecha się, wspominając o swoim najlepszym przyjacielu, ale kontynuuje swój wykład. – Kimberly może ci się czasem sprzeciwia, ale również jej na tobie zależy, a jeśli chodzi o Smitha, to jesteś dosłownie jedyną osobą, którą ten mały chłopiec lubi.

Bierze moje ręce w swoje trzęsące się dłonie i gładzi je delikatnymi, pieśczołtliwymi ruchami kciuków.

– To naprawdę ironia losu, że mężczyzna, który nienawidzi świata, jest

przez niego tak kochany – szepcze, a jej oczy błyszczą i wypełniają się łzami. Łzami dla mnie, tak wiele łez dla mnie.

– Maleńka. – Przyciągam ją na swoje miejsce, a ona siada mi okrakiem na udach. Obejmuje moją szyję rękami. – Ty bezinteresowna dziewczyno.

Przytulam twarz do jej szyi, niemal próbując się ukryć w jej zmierzwionych włosach.

– Wpuść wszystkich do środka, Hardin. Życie będzie znacznie prostsze, kiedy to zrobisz.

Głaszcz mnie po głowie, jakbym był zwierzakiem... ale zajebicie mi się to podoba.

Wtulam się w nią jeszcze mocniej.

– To nie takie proste.

Gardło mnie piecze i czuję, że mogę złapać oddech tylko wtedy, kiedy wciągam jej zapach. Jest stłumiony przez delikatny swąd dymu i ognia, którymi najwyraźniej wypełniłem samochód, ale i tak jest kojący.

– Wiem.

Wciąż przeczesuje dłońmi moje włosy, a ja bardzo chcę jej wierzyć.

Dlaczego zawsze jest tak pełna zrozumienia, kiedy na to nie zasługuję?

Dźwięk klaksonu wyrywa mnie z mojego ukrycia i przypomina, że stoimy przy dystrybutorze. Najwyraźniej kierowcy stojącej za nami ciężarówki ani trochę nie odpowiada to, że musi czekać. Tessa schodzi z moich ud, siada na siedzeniu pasażera i zapina pas bezpieczeństwa.

Zastanawiam się, czy nie postać jeszcze chwilę w tym miejscu tylko po to, żeby zachować się jak kutas, ale słyszę, że Tessie burczy w brzuchu, więc postanawiam tego nie robić. Kiedy ostatnio coś jadła? To, że nie pamiętam, dowodzi, iż minęło za dużo czasu.

Wyjeżdżam sprzed dystrybutora i zatrzymuję się na pustym parkingu po drugiej stronie ulicy, gdzie spaliśmy poprzedniej nocy.

– Zjedz coś.

Wciskam jej w ręce batonik śniadaniowy. Jadę na tyły parkingu,

w pobliże skupiska drzew, i włączam ogrzewanie. Jest już wiosna, ale poranne powietrze wciąż jest chłodne i Tessa trzęsie się z zimna. Obejmuję ją i robię gest, jakbym ofiarowywał jej cały świat.

– Moglibyśmy pojechać do Haworth, żeby zobaczyć region, gdzie mieszkały siostry Brontë. Pokazałbym ci wrzosowiska.

Zaskakuje mnie, wybuchając śmiechem.

– Co?

Unoszę brew i wgryzam się w bananową muffinkę.

– Po wczorajszej no-nocy – odchrząkuje – mówisz jeszcze o zabraniu mnie na wrzosowiska?

Potrząsa głową i sięga po swoją parującą kawę.

Wzruszam ramionami, żując w zamyśleniu.

– Nie wiem...

– Jak to daleko stąd? – pyta ze znacznie mniejszym entuzjazmem, niż się spodziewałem. Jasne, gdyby ten weekend nie zrobił się całkowicie gówniany, prawdopodobnie byłaby bardziej podekscytowana. Obiecałem też, że zabiorę ją do Chawton, ale wrzosowiska wydają się teraz bardziej pasować do mojego nastroju.

– Jakieś cztery godziny jazdy do Haworth.

– To daleko – mówi w zamyśleniu i upija łyk kawy.

– Myślałem, że będziesz chciała pojechać – stwierdzam ostrym tonem.

– Chciałabym...

Wyraźnie słyszę, że coś w mojej sugestii ją niepokoi. Kurwa, kiedy przestanę przysparzać problemów tym szarym oczom?

– Dlaczego w takim razie narzekasz na jazdę?

Kończę muffinkę i rozrywam opakowanie kolejnej.

Wygląda na nieco urażoną, ale jej głos pozostaje łagodny i zachrypnięty.

– Po prostu zastanawiam się, dlaczego mógłbyś chcieć jechać aż do

Haworth zobaczyć wrzosowiska.

Zakłada kosmyk włosów za ucho i bierze głęboki oddech.

– Hardin, znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, kiedy się zamartwiasz i oddalasz ode mnie.

Odpina pas bezpieczeństwa i odwraca się, by na mnie spojrzeć.

– To, że chcesz mnie zabrać na wrzosowiska, które zainspirowały *Wichrowe Wzgórza*, a nie w jakieś miejsce z powieści Jane Austen, sprawia, że niepokoję się jeszcze bardziej niż do tej pory.

Potrafi przejrzeć moje kłamstwa na wylot. Jak to się dzieje, że zawsze potrafi to zrobić?

– Nie – kłamię. – Po prostu myślałem, że chciałabyś zobaczyć te wrzosowiska i krainę sióstr Brontë. Możesz mnie pozwać do sądu.

Przewracam oczami, żeby uniknąć tego jej cholernego spojrzenia, i nie chcąc przyznać, że ma rację.

Jej palce bawią się papierkiem od batonika śniadaniowego.

– Cóż, wolałabym tam nie jechać, naprawdę. Po prostu chcę wrócić do domu.

Robię głęboki wydech, biorę batonik z jej rąk i rozrywam papierek.

– Musisz coś zjeść. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

– Tak się czuję – mówi cicho, wydaje się, że bardziej do siebie niż do mnie.

Zastanawiam się, czy nie wepchnąć jej tego cholerstwa do ust, kiedy bierze je ode mnie i odgryza kawałek.

– Chcesz w takim razie wracać do domu? – pytam ją w końcu.

Nie chcę pytać, gdzie dokładnie jest teraz jej dom.

Krzywi się.

– Tak, twój ojciec miał rację. Londyn nie jest taki, jak sobie wyobrażałam.

– To dlatego, że ci go zepsułem.

Nie zaprzecza, ale też nie potwierdza. Jej cisza i to, jak pustym wzrokiem wpatruje się w drzewa, skłaniają mnie, by powiedzieć to, co muszę powiedzieć. Teraz albo nigdy.

– Myślę, że powinienem tu na pewien czas zostać... – mówię w otwartą przestrzeń między nami.

Tessa przestaje żuć i odwraca się do mnie, patrząc zmrużonymi oczami.

– Dlaczego?

– Nie ma sensu, żebym tam wracał.

– Nie, nie ma sensu, żebyś tu zostawał. Dlaczego miałbyś w ogóle brać to pod uwagę?

Zraniłem jej uczucia – wiedziałem, że tak będzie – ale jaki miałem wybór?

– Bo mój ojciec nie jest moim prawdziwym ojcem, a moja mama jest kłamliwą... – powstrzymuję się od nazwania jej tak, jak mam ochotę – ... a mój biologiczny ojciec idzie do więzienia, ponieważ podłożyłem ogień w jej domu. To wszystko to jakiś absurdalny serial dramatyczny. – Później, usiłując wydobyć z niej jakąś reakcję, cierpko dodaje: – Potrzeba nam jeszcze tylko kilku młodych dziewczyn ze zbyt mocnym makijażem i niepraktycznymi ubraniami, i mamy hit.

Jej smutne oczy sondują moje.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego którakolwiek z tych rzeczy miałaby sprawiać, że chcesz tu zostać. Tu, czyli z dala ode mnie... właśnie tego chcesz, prawda? Chcesz być z dala ode mnie.

Mówi ostatecznie zdanie takim tonem, jakby jego wypowiedzenie na głos sprawiało, że staje się prawdziwe.

– To nie tak... – zaczynam, ale przerywam. Nie wiem, jak przekuć swoje myśli w słowa... to zawsze był mój największy, jebany problem. – Po prostu sędzę, że gdybyśmy spędzili trochę czasu z dala od siebie, zobaczyłabyś, co ci robię. Spójrz na siebie. – Wzdryga się, ale zmuszam

się do tego, by kontynuować. – Musisz sobie radzić z problemami, których nigdy byś nie miała, gdyby nie ja.

– Nawet się nie waż udawać, że robisz to dla mnie – warczy, a jej głos jest zimny jak lód. – Jesteś tak autodestrukcyjny, jak tylko się da, i to jest w tej chwili twoja jedyna motywacja.

To prawda. Wiem, że taki jestem. Właśnie tak postępuję: ranię innych, a później ranię samego siebie, zanim ktokolwiek inny zdoła mnie zranić. Jestem pojebany – taka jest prawda.

– Wiesz co? – mówi po tym, jak ma już dosyć czekania, aż się odezwę. – Zgoda. Pozwolę ci skrzywdzić nas oboje w tej twojej misji pozbawiania samego siebie...

Moje dłonie spoczywają na jej biodrach, a ona łąduje z powrotem na moim udzie, zanim może skończyć. Tessa próbuje ze mnie zejść, ale nie pozwalam jej się ruszyć ani na centymetr.

– Jeśli nie chcesz ze mną być, to mnie puść.

Wrze ze wściekłości. Żadnych łez – czysty gniew. Potrafię poradzić sobie z jej gniewem – to łzy mnie dobijają. Gniew je osusza.

– Przestań ze mną walczyć.

Chwytam oba jej nadgarstki i trzymam za jej plecami jedną ręką. Patrzy na mnie wściekłym, ostrzegawczym wzrokiem.

– Nie wolno ci tego robić za każdym razem, kiedy coś sprawia, że czujesz się źle. Nie wolno ci decydować, że jestem dla ciebie za dobra! – krzyczy mi prosto w twarz.

Ignoruję ją i zbliżam usta do zagłębienia jej szyi. Jej ciało znów drga, ale tym razem z rozkoszy, a nie z gniewu.

– Przestań... – mówi bez krzty przekonania.

Próbuje mi odmówić, bo uważa, że powinna, lecz oboje wiemy, że tego właśnie nam potrzeba. Potrzeba nam fizycznego połączenia prowadzącego nas na emocjonalną głębię, której żadne z nas nie może wyjaśnić ani zaprzeczyć.

– Kocham cię, wiesz, że tak jest.

Ssę miękką skórę u nasady jej szyi, rozkoszując się tym, jak różowieje od nacisku moich ust. Nadal ssę i przygryzam jej skórę, wystarczająco mocno, żeby zostały na niej ślady, ale nie tak mocno, by pozostały dłużej niż kilka sekund.

– W ogóle się tak nie zachowujesz.

Jej głos jest obniżony, a wzrok podąża za moją wolną ręką, która przemieszcza się po jej obnażonym udzie. Jej sukienka zebrała się w talii w sposób, który doprowadza mnie do szału.

– Wszystko, co robię, robię z miłości do ciebie. Nawet te najgłupsze rzeczy.

Sięgam do jej koronkowych majtek, a ona wzdycha, kiedy przesuwam palcem po wilgoci, która już zebrała się pomiędzy jej udami.

– Zawsze taka mokra dla mnie, nawet teraz.

Przesuwam jej majtki na bok i wsuwam dwa palce w jej wilgotne ciało. Jęczy i wygina plecy w łuk, opierając się o kierownicę, i czuję, że jej ciało się rozluźnia. Odsuwam fotel, żeby zrobić nam więcej miejsca wewnątrz małego samochodu.

– Nie możesz odwrócić mojej uwagi...

Wysuwam z niej palce i znów w niej zanurzam, zatrzymując jej słowa, zanim wydostaną się z jej ust.

– Tak, maleńka, mogę. – Zbliżam usta do jej ucha. – Przystaniesz mnie bić, jeśli puszczę twoje ręce?

Kiwa głową. W momencie, kiedy je puszczam, przenoszą się na moją głowę. Jej palce zatapiają się w moich gęstych, zmierzwionych włosach, a ja podciągam jedną dłoń przód jej sukienki.

Jej biały, koronkowy biustonosz jest grzeszny pomimo swojego niewinnego koloru. Tessa, której blond włosy i białe ubranie kontrastują w najbardziej ekstremalny sposób z moimi ciemnymi włosami i ubraniami. Coś w tym kontraście jest zajebiście erotycznego: tatuaż na moim

nadgarstku, kiedy moje palce znów w niej znikają, czysta, nieoznaczona skóra na jej udach, to, jak jej delikatne jęki i piski rozchodzą się w powietrzu, gdy mój wzrok bezwstydnie przenosi się z jej szczupłego brzucha z powrotem na piersi.

Odrywam oczy od jej doskonałych piersi na wystarczająco długo, żeby rozejrzeć się po parkingu. Okna są przyciemnione, ale chcę być pewien, że jesteśmy sami po tej stronie ulicy. Rozpinam jej biustonosz jedną ręką i spowalням ruchy drugiej. Jęczy, protestując, a ja nawet nie staram się ukrywać uśmiechu.

– Proszę – błaga, żebym kontynuował.

– O co prosisz? Powiedz mi, czego chcesz – namawiam ją, tak jak to robiłem od początku naszego związku. Zawsze czułem, że jej pragnienia stają się prawdziwe dopiero wtedy, kiedy o nich powie. Nie dowierzałem, że pożądała mnie tak samo jak ja jej.

Sięga w dół i wpycha moją dłoń z powrotem między swoje uda.

– Dotykaj mnie.

Jest nabrzmiała, gotowa i kurewsko wilgotna. Pragnie mnie i potrzebuje, a ja ją, kurwa, kocham znacznie bardziej, niż potrafiłaby to zrozumieć. Potrzebuję tego, potrzebuję, żeby odwróciła moją uwagę, pomogła mi uciec od całego tego gówna, nawet jeśli stanie się to tylko na chwilę.

Daję jej, czego chce, a ona z radością jęczy moje imię, przygryzając wargę. Jej dłoń wsuwa się pod moją, by złapać mnie przez dzinsy. Jestem taki twardy, że to aż boli, a dotyk i ściskanie Tessy nie pomagają.

– Chcę cię pieprzyć. Teraz. Muszę.

Muskam językiem jedną z jej piersi. Kiwa głową i wywraca oczami, a ja ssę wrażliwą sutkę, jednocześnie ugniatając jej siostrę bliźniaczkę dłonią, która nie znajduje się między nogami Tessy.

– Hard-in... – jęczy.

Jej dłonie gorliwie pragną uwolnić mnie od dzinsów i bokserek.

Unoszę uda wystarczająco wysoko, żeby mogła ściągnąć mi spodnie. Moje palce wciąż są w niej zanurzone i poruszają się łagodnym tempem, które doprowadza ją do pierdolonego szału. Wyjmuję je z niej i wkładam je między jej nabrzmiące wargi. Ssie moje palce, powoli oblizując je w górę i w dół, a ja jęczę i szybko je zabieram, zanim nie dojdę tylko z tego powodu. Unoszę ją, trzymając za biodra, i opuszczam ją z powrotem na siebie.

Jednocześnie jęczymy z ulgą – oboje desperacko pragniemy siebie nawzajem.

– Nie powinniśmy się rozdzielać – mówi, przyciągając mnie za włosy, dopóki moje usta nie zrównają się z jej ustami. Czy czuje w moim oddechu smak tchórzliwego pożegnania?

– Musimy – odpowiadam, kiedy zaczyna kołysać biodrami. Kurwa mać.

Tessa powoli się unosi.

– Nie zmuszę cię do tego, żebyś mnie pragnął. Już nie.

Zaczynam panikować, ale wszystkie moje myśli znikają, gdy powoli obniża się z powrotem na mnie, tylko po to, by się cofnąć i powtórzyć tę samą torturę. Pochyla się do przodu, aby mnie pocałować – jej język muska mój dookoła, kiedy przejmuje kontrolę.

– Pragnę cię – dyszę w jej usta. – Zawsze cię, kurwa, pragnę, wiesz o tym.

Przeszywa mnie niski dźwięk, gdy jej biodra przyspieszają swoje ruchy. Kurwa mać, ona mnie wykończy.

– Zostawiasz mnie.

Przesuwa językiem po mojej dolnej wardze, a ja sięgam w miejsce, gdzie nasze ciała się łączą, i łapię jej nabrzmiąłą łechtaczkę między palce.

– Kocham cię – mówię, nie potrafiąc odnaleźć innych słów, a moje szczypanie i pocieranie jej wrażliwego kłęбка nerwów ją ucisza.

– O Boże!

Jej głowa opada na moje ramię. Obejmuje moją szyję.

– Kocham cię – niemal szlocha, dochodząc i zaciskając się dookoła mnie.

Podążam zaraz za nią, wypełniając ją każdą kroplą siebie, dosłownie i w przenośni.

Mija kilka minut ciszy, a ja nie otwieram oczu i wciąż obejmuję jej plecy. Oboje jesteśmy złani potem – z nawiewów ciągle wieje ciepłe powietrze, ale nie chcę jej puścić na wystarczająco długo, żeby je wyłączyć.

– O czym myślisz? – pytam wreszcie.

Jej głowa spoczywa na mojej klatce piersiowej, jej oddech jest powolny i spokojny. Nie otwierając oczu, odpowiada:

– O tym, że chciałabym, abyś został ze mną na zawsze.

Na zawsze. Czy kiedykolwiek chciałem z nią czegokolwiek mniej?

– Ja też – mówię, żałując, że nie mogę dać jej obietnicy przyszłości, na którą zasługuje.

Po kilku kolejnych minutach ciszy telefon Tessy zaczyna brzęczeć na podłodze, a ja instynktownie sięgam do niego i go podnoszę, przesuwając jej ciało razem z moim.

– To Kimberly – stwierdzam i podaję Tessie telefon.

Dwie godziny później pukamy do drzwi pokoju hotelowego Kimberly. Jestem prawie przekonany, że trafiliśmy do złego pokoju, gdy widzę, jak ona wygląda. Jej oczy są opuchnięte i nie ma na sobie ani grama makijażu. Wolę ją taką, ale wygląda teraz po prostu jak wrak, jak gdyby wypłakała wszystkie swoje łzy i kilka należących do kogoś innego.

– Wejźcie. To był długi poranek – oświadcza, kompletnie pozbawiona typowej pewności siebie.

Tessa natychmiast ją przytula, obejmując przyjaciółkę w talii, a Kimberly zaczyna płakać. Czuję się niewiarygodnie niezręcznie, stojąc po prostu w drzwiach, zwłaszcza że Kim irytuje mnie jak cholera i nie jest

typem, który pragnąłby oglądać ją w chwilach, kiedy jest podatna na zranienie. Zostawiam je w salonie wielkiego apartamentu i wchodzę do kuchni. Nalewam sobie kawę do kubka i gapię się na ścianę, dopóki dobiegające z drugiego pokoju szlochania nie zamieniają się w przytłumione głosy. Na razie zachowam dystans.

– Czy mój tata wróci? – pyta łagodny głos dochodzący jakby znikąd, sprawiając, że podskakuję z zaskoczenia.

Spoglądam w dół i widzę, że zielonooki Smith zajął miejsce na plastikowym krześle obok mnie. Nie usłyszałem nawet, jak podchodził.

Wzruszam ramionami i siadam obok niego, wbijając wzrok w ścianę.

– Tak. Tak sądzę.

Powinienem mu po prostu powiedzieć, jak zajebiście wspaniałym człowiekiem jest tak naprawdę jego ojciec... nasz ojciec...

Cholera jasna.

Ten mały dziwaczny dzieciak jest moim jebanym bratem. Zupełnie nie mogę tego pojąć. Spoglądam na Smitha, który przyjmuje to za zezwolenie, by dalej mnie wypytywać.

– Kimberly powiedziała, że ma kłopoty, ale może się wykupić. Co to znaczy?

Nie mogę powstrzymać kpiarskiego chichotu, który dobywa się z moich ust, kiedy słyszę jego wścibskie podsłuchiwanie i dokładne wypytywanie.

– Jestem pewien, że tak właśnie jest – mamroczę. – Chodzi jej po prostu o to, że niedługo nie będzie już miał kłopotów. Może pójdziesz usiąść z Kimberly i Tessą?

Piecze mnie w piersi, gdy słyszę jej imię dobiegające z moich ust.

Spogląda w kierunku, z którego dobiegają ich głosy, a później mierzy mnie mądrym spojrzeniem.

– Są na ciebie złe. Zwłaszcza Kimberly, ale bardziej złości się na mojego tatę, więc powinno być z tobą wszystko w porządku.

– Niedługo nauczysz się, że kobiety są zawsze złe.

Kiwa głową.

– Chyba że umierają. Jak moja mama.

Szczęka mi opada i spoglądam na jego twarz.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy. Ludzie pomyślą, że jesteś...
dziwny.

Wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć, że ludzie i tak uważają go za dziwaka. Co pewnie jest prawdą.

– Mój tata jest miły. Nie jest zły.

– Tak?

Wbijam wzrok w stół, żeby uniknąć patrzenia w te zielone oczy.

– Zabiera mnie w dużo miejsc i mówi mi miłe rzeczy.

Smith kładzie wagon z zabawkowego pociągu na stole. Co on ma z tymi pociągami?

– I... – odzywam się, połykając uczucia, które czuję, słysząc jego słowa.

Dlaczego teraz o tym gada?

– Ciebie też będzie zabierał w różne miejsca i mówił ci miłe rzeczy.

Spoglądam na niego.

– A dlaczego miałbym tego chcieć? – pytam, ale jego zielone oczy mówią mi, że wie znacznie więcej, niż sądziłem.

Smith przechyla głowę i przełyka odrobinę śliny, przyglądając mi się. Ten mały dziwak wygląda w tej chwili jak obojętny naukowiec, a jednocześnie dostrzegam w nim dziecięcą wrażliwość. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałem.

– Nie chcesz, żebym był twoim bratem, prawda?

Niech to szlag. Desperacko rozglądam się za Tessą, mając nadzieję, że przyjdzie mnie uratować. Wiedziałaaby dokładnie, co powiedzieć.

Spoglądam na niego, usiłując wyglądać na spokojnego, ale jestem

pewien, że mi się nie udaje.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie lubisz mojego taty.

W tej samej chwili wchodzi Tessa i Kimberly, dzięki Bogu ratując mnie od konieczności odpowiadania mu.

– Wszystko w porządku, skarbie? – pyta go Kimberly, delikatnie mierzwiąc mu włosy.

Smith nie odpowiada. Tylko raz kiwa głową, poprawia włosy, bierze swój wagonik i idzie do drugiego pokoju.

Rozdział dziewiąty

Tessa

– Po prostu weź prysznic tutaj. Wyglądasz okropnie, dziewczyno – mówi Kimberly miłym głosem, pomimo niepochlebnych słów.

Hardin wciąż siedzi przy stole z kubkiem kawy w swoich dużych dłoniach. Ledwo na mnie spojrzał, odkąd weszłam do kuchni, gdzie znalazłam go rozmawiającego ze Smithem. Kiedy myślę o tym, że mogliby spędzać więcej czasu jako bracia, robi mi się ciepło na sercu.

– Wszystkie moje ubrania są w wynajętym samochodzie przy tamtym barze – oznajmiam jej.

Niczego nie pragnę tak bardzo jak prysznic, ale nie mam czego na siebie włożyć.

– Możesz wziąć coś mojego – sugeruje, mimo iż obie wiemy, że nie zmieszczę się w jej ciuchy. – Albo Christiana. Ma jakieś szorty i koszulkę, która...

– Nie, cholera, nie – przerywa jej Hardin, wstając i rzucając jej poważne spojrzenie. – Pojadę po twoje rzeczy. Nie będziesz zakładać jego ubrań.

Kimberly otwiera usta, żeby mu się sprzeciwić, ale zamyka je, ostatecznie decydując się milczeć. Spoglądam na nią z wdzięcznością, że dzięki temu nie rozpocznie się w tym hotelowym apartamencie wojna.

– Jak daleko stąd do baru U Gabriela? – pytam, mając nadzieję, że jedno z nich zna odpowiedź.

– Dziesięć minut – mówi Hardin, wyciągając rękę po kluczyki do samochodu.

– Możesz jechać?

To ja prowadziłam w drodze powrotnej z Allhallows ze względu na to, że wciąż ma alkohol we krwi, a jego oczy nadal są szkliste.

– Tak – stwierdza krótko.

Pięknie. Sugestia Kimberly, żebym pożyczyła ubrania Christiana, w niecałą minutę przekształciła Hardina z ponurego we wkurzonego.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? Mogłabym prowadzić wynajęty samochód w drodze powrotnej, skoro ty jedziesz autem Christiana... – zaczynam, ale szybko mi przerywa.

– Nie, poradzę sobie.

Nie podoba mi się jego niecierpliwy ton, lecz gryzę się w język – dosłownie – żeby powstrzymać się od powiedzenia mu, co o nim myślę. Nie wiem, co ostatnio we mnie wstąpiło, ale coraz trudniej mi trzymać język za zębami. To oczywiście bardzo mi posłuży – może nie Hardinowi, ale mnie z pewnością.

Wychodzi z apartamentu, nie mówiąc ani słowa więcej i nawet na mnie nie patrząc. Przez długie minuty patrzę na ścianę, dopóki głos Kimberly nie wyrywa mnie z transu.

– Jak sobie z tym radzi?

Prowadzi mnie do stołu.

– Nie za dobrze.

Obie siadamy.

– Widzę. Spalenie domu to prawdopodobnie nie najzdrowszy sposób na radzenie sobie z gniewem – mówi, ale w jej słowach nie ma ani odrobiny potępienia.

Wbijam wzrok w ciemne drewno stołu, nie chcąc spojrzeć w oczy przyjaciółki.

– To nie jego gniewu się boję. Czuję, że oddala się ode mnie z każdym oddechem. Wiem, że to z mojej strony dziecinne i egoistyczne, że w ogóle ci o tym wspominam, ponieważ przechodzisz przez to wszystko,

a Christian ma kłopoty...

Prawdopodobnie najlepiej bym zrobiła, gdybym nie zdradzała się ze swoimi samolubnymi myślami.

Kimberly kładzie swoją dłoń na mojej.

– Tessa. Nie ma żadnej zasady, według której tylko jedna osoba naraz może cierpieć. Jest ci równie ciężko co mnie.

– Wiem, ale nie chcę cię zdręczać swoimi proble...

– Nie zdręczasz mnie. Gadaj.

Podnoszę wzrok, patrząc na nią i pragnąc nic nie mówić, trzymając swoje narzekania dla siebie, ale ona potrząsa głową, jakby potrafiła czytać mi w myślach.

– Chce zostać tutaj, w Londynie, a ja wiem, że jeśli mu na to pozwolę, to koniec z nami.

Uśmiecha się.

– Najwyraźniej macie inną definicję końca niż cała reszta spośród nas.

Chcę zarzucić jej dłonie na szyję za to, że w samym środku tego piekła obdarza mnie takim ciepłym uśmiechem.

– Wiem, że trudno mi wierzyć, kiedy to mówię, biorąc pod uwagę naszą... historię, ale ta sytuacja z Christianem i Trish albo będzie gwoździem do naszej trumny, albo nas uratuje. Nie widzę żadnego innego wyjścia, a teraz chyba się boję, co się stanie.

– Tesso, za dużo masz teraz na głowie. Wygadaj mi się. Gadaj, a później jeszcze trochę pogadaj. Nic, co możesz powiedzieć, nie sprawi, że będę źle o tobie myśleć albo coś w tym stylu. Jako samolubna suka potrzebuję, by czyjeś inne problemy odwróciły moją uwagę od moich własnych.

Nie chcę czekać, aż Kimberly zmieni zdanie. Nie dopuszczam do tego – otwieram śluzy i z moich ust zaczynają się wylewać słowa jak niekontrolowane, rwące wody.

– Hardin chce zostać w Londynie. Chce tu zostać i wysłać mnie

z powrotem do Seattle, jak jakiś grat, którego z chęcią się pozbędzie. Wycofuje się, jak robi za każdym razem, kiedy jest zraniony, a teraz spadł na samo dno, spalił ten dom i nie czuje ani odrobiny skruchy. Wiem, że jest zagniewany, i nigdy nie powiedziałabym mu czegoś takiego, ale naprawdę pogarsza swoją sytuację. Jeśli po prostu stawiliby czoła swojemu gniewowi i przyznał, że może odczuwać ból... przyznał, że na tym świecie jest dla niego ważny ktoś inny niż tylko on czy ja... to wtedy mógłby przez to przejść. Doprowadza mnie do szału, ponieważ mówi mi, że nie może beze mnie żyć i że wolałby umrzeć, niż mnie stracić, ale gdy tylko sprawy zaczynają się komplikować, co robi? Odpycha mnie. Nie zamierzam pozwolić mu odejść... tkwię w tym teraz stanowczo zbyt głęboko. Ale niekiedy po prostu czuję się tak zmęczona walką z nim, że zaczynam myśleć o tym, jak wyglądałoby moje życie bez niego.

Z wysiłkiem podnoszę wzrok i spoglądam w oczy Kimberly.

– Ale kiedy zaczynam to sobie wyobrażać, niemal przewracam się z bólu.

Biorę na wpół pusty kubek kawy ze stolika i wypijam jednym haustem. Z moim głosem jest już lepiej niż kilka godzin temu, ale gadanie odcisnęło się na moim bolącym gardle.

– Wciąż nie ma to dla mnie sensu, po tych miesiącach, całym tym bałaganie, że wolę robić to wszystko – dramatycznym gestem macham ręką, wskazując dookoła siebie – niż żyć bez niego. Najgorsze chwile z nim to było nic w porównaniu z tymi najlepszymi. Nie wiem, czy mam urojenia, czy oszalałam. Może i jedno, i drugie. Ale kocham go bardziej niż samą siebie, bardziej niż kiedykolwiek uznałabym to za możliwe, i po prostu chcę go uszczęśliwić. Nie dla siebie, tylko dla niego. Chcę, żeby spoglądając w lustro, uśmiechał się, a nie krzywił. Potrzebuję, by nie myślał o sobie jako o potworze. Potrzebuję, by zobaczył prawdziwego siebie, bo jeśli nie wyjdzie z roli czarnego charakteru, to ta rola go zniszczy, a mnie zostaną tylko zgliszcza. Proszę, nie mów mu ani nawet

Christianowi o tym, co ci powiedziałam. Po prostu musiałam to wszystko z siebie wyrzucić, ponieważ mam wrażenie, że tonę i trudno mi się utrzymać na powierzchni, zwłaszcza kiedy walczę z falami nie po to, by uratować siebie, tylko jego.

Głos mi się łamie przy ostatnim fragmencie i poddaję się atakowi kaszlu. Uśmiechając się, Kimberly otwiera usta, by coś powiedzieć, ale unoszę palec.

Odchrząkuję.

– To nie wszystko. Na dodatek poszłam do lekarza po receptę na... na zastrzyki antykoncepcyjne – mówię ostatnie słowa prawie szeptem.

Kimberly próbuje z całych sił się nie śmiać, ale zupełnie nie może się powstrzymać.

– Nie ma potrzeby szeptać... wyrzuć to z siebie, dziewczyno!

– Dobrze. – Czerwienię się. – Zaczęłam brać antykoncepcję, a lekarz zrobił mi przy okazji badanie szyjki macicy. Powiedział, że jest krótka, krótsza niż zazwyczaj, i że chce, bym przyszła na kolejne badania, ale wspomniał o bezpłodności.

Spoglądam na nią i widzę w jej błękitnych oczach współczucie.

– Moja siostra ma to samo. Chyba nazywają to niewydolnością cieśniowo-szyjkową. Co za okropne określenie: niewydolność; brzmi, jakby jej wagina dostała jedynkę z matematyki albo była głównianym prawnikiem, albo coś w tym stylu.

Jej próba zażartowania i to, że zna kogoś z problemem podobnym do tego, na który być może cierpię, sprawiają, iż czuję się odrobinę lepiej.

– A ma dzieci? – pytam, ale od razu tego żałuję, ponieważ mina jej rzędnie.

– Nie wiem, czy chcesz teraz o niej rozmawiać. Mogłabym ci opowiedzieć innym razem.

– Opowiedz mi. – Nie powinnam chcieć tego usłyszeć, ale nic na to nie mogę poradzić. – Proszę – błagam ją.

Kimberly bierze głęboki oddech.

– Próbowala zajść w ciążę przez całe lata, to było dla niej okropne. Próbowali leczenia bezpłodności. Wykorzystali z mężem wszystko, co tylko znaleźli w Google.

– I? – naciskam, żeby się pospieszyła, przerywając jej tak niegrzecznie, jakbym była Hardinem. Mam nadzieję, że już wraca. W tym stanie Hardina nie można zostawić samemu sobie.

– Cóż, ostatecznie udało się jej zajść w ciążę, a kiedy się o tym dowiedziała, był to najlepszy dzień w jej życiu.

Kimberly odwraca ode mnie wzrok, a ja wiem, że kłamie albo czegoś mi nie mówi dla mojego dobra.

– Co się stało? Ile lat ma teraz dziecko?

Kimberly załamuje ręce i spogląda mi prosto w oczy.

– W czwartym miesiącu poroniła. Ale to przydarzyło się jej... nie przejmuj się jej historią. Może nawet nie masz tego samego problemu. A jeśli masz, to w twoim przypadku może być inaczej.

Z głuchym dzwonieniem w uszach mówię:

– Mam takie poczucie, takie instynktowne poczucie, że nie uda mi się zajść w ciążę. W chwili kiedy lekarz wspomniał o bezpłodności, poczułam się, jakby trafił w sedno.

Kimberly chwytając moją dłoń leżącą na stole.

– Nie wiesz tego na pewno. I nie chcę cię dołować, ale Hardin i tak nie chce mieć dzieci, prawda?

Pomimo tego, że wbiła swoimi słowami niewielki nóż w moją pierś, czuję się teraz lepiej, powiedziawszy komuś o moich zmartwieniach.

– Nie, nie chce. Nie chce mieć ze mną dzieci ani wziąć ze mną ślubu.

– Miałaś nadzieję, że zmieni zdanie?

Delikatnie ściska moją dłoń.

– Tak, niestety tak. Byłam prawie pewna, że tak będzie. Oczywiście

nie od razu, ale w ciągu kilku lat. Pomyślałam, że kiedy będzie starszy i oboje skończymy college, może zmienić zdanie. Ale teraz wygląda to na jeszcze bardziej niedorzeczne niż wcześniej.

Czuję, że policzki mi się czerwienią ze wstydu. Nie wierzę, że mówię to wszystko na głos.

– Wiem, że martwienie się o dzieci w moim wieku brzmi niedorzecznie, ale od kiedy pamiętam, zawsze chciałam zostać matką. Nie wiem czy to dlatego, że moja matka i ojciec nie byli najlepszymi rodzicami, ale zawsze czułam to pragnienie, tę potrzebę, żeby zostać matką. Nie tylko matką, ale naprawdę dobrą matką... która kochałaby swoje dzieci bezwarunkowo. Nigdy bym ich nie oceniała ani nie lekceważyła. Nigdy bym ich nie naciskała ani nie poniżała. Nie próbowałabym zrobić z nich lepszej wersji samej siebie.

Z początku, mówiąc o tym, czułam, że oszalałam. Ale Kimberly kiwa głową, słysząc wszystko, co mówię, a to sprawia, że myślę, iż może nie tylko ja się tak czuję.

– Sądzę, że byłabym dobrą matką, gdybym kiedykolwiek dostała taką szansę, a wyobrażenie małej, brązowowłosej, szarookiej dziewczynki wpadającej w ramiona Hardina sprawia, że serce mi podskakuje. Czasem to sobie wyobrażam. Wiem, że to głupie, ale czasem sobie wyobrażam, jak siedzą tak oboje z tymi swoimi niesfornymi, falistymi włosami.

Śmieję się z tych absurdalnych wizji, które miałam znacznie więcej razy, niż prawdopodobnie ktoś uznałby za normalne.

– Czytałby jej i brał ją na barana, a ona owinęłaby go sobie wokół palca.

Zmuszam się do uśmiechu, próbując usunąć ten słodki obraz z głowy.

– Ale on tego nie chce, a teraz, kiedy dowiedział się, że Christian to jego ojciec, wiem, że nigdy, przenigdy nie będzie chciał.

Zaczesując włosy za uszy, jestem zaskoczona, a nawet trochę dumna z siebie, że udało mi się powiedzieć to wszystko, nie roniąc ani jednej łzy.

Rozdział dziesiąty

Hardin

„Chciałabym, żebyś został ze mną na zawsze”.

Tessa powiedziała to wtulona w moją klatkę piersiową. Właśnie to chciałem usłyszeć. Właśnie to muszę słyszeć już zawsze.

Ale dlaczego ona mogłaby chcieć na zawsze ze mną być? Jak by to w ogóle wyglądało? Tessa i ja po czterdziestce, bez dzieci i ślubu – tylko my dwoje?

To byłoby doskonałe, ale tylko dla mnie. To jest moja absolutnie wymarzona przyszłość, lecz wiem, że jej nigdy by nie wystarczyła. Klóciliśmy się o to samo zbyt wiele razy, by to zliczyć, a ja wiem, że to ona pierwsza by się poddała, ponieważ ja nigdy bym tego nie zrobił. Bycie dupkiem oznacza też, że jest się najbardziej upartym. A ona zrezygnowałaby dla mnie z dzieci i małżeństwa.

Poza tym co za ojciec byłby ze mnie? Gówniany, to na pewno. Nie mogę myśleć o tym, nie śmiejąc się – nawet zastanawianie się nad tym jest absurdalne. Niezależnie od tego, jak bardzo pojebana była ta podróż, to była również ogromnym pierdolonym budzikiem, jeśli chodzi o moją relację z Tessą. Zawsze próbowałem ją ostrzegać, powstrzymać ją przed upadkiem wraz ze mną, ale nigdy nie starałem się wystarczająco mocno. Jeśli mam mówić szczerze, to wiem, że mogłem bardziej się starać utrzymać ją w bezpiecznej odległości ode mnie, ale egoistycznie nie potrafiłem tego zrobić. Teraz, widząc, jak będzie wyglądało jej życie ze mną, nie mam już wyboru. Ta podróż rozwiała romantyczną mgiełkę, która była w mojej głowie, i w cudowny sposób uzyskałem możliwość

łatwej ucieczki. Mogę ją wysłać z powrotem do Ameryki, a ona może żyć dalej.

Przyszłość Tessy ze mną to dla niej tylko samotna czarna dziura. Dostałbym od niej wszystko, czego chcę – jej ciągłą miłość i czułość przez całe lata – ale ona nie byłaby spełniona i wraz z upływem lat żywiłaby do mnie coraz większą urazę za to, że pozbawiłem ją tego, czego naprawdę chciała. Mogę równie dobrze sam oszczędzić jej zmarnowanego czasu.

Kiedy dojeżdżam do baru U Gabriela, szybko wrzucam torbę Tessy na tylne siedzenie samochodu i wracam do hotelu Kimberly. Potrzebuję planu, solidnego pieprzonego planu, którego będę się trzymał. Jest zbyt uparta i za bardzo we mnie zakochana, żeby po prostu ze mnie zrezygnować.

To jej problem – jest jedną z tych osób, które dają i dają, nie biorąc nic w zamian, a pojebana prawda jest taka, że ludzie tacy jak ona są najłatwiejszymi ofiarami takich osób jak ja, które biorą i biorą, aż nic już nie zostaje. To właśnie robiłem od samego początku i to będę robił zawsze.

Z całą pewnością będzie mnie próbowała przekonać, że jest przeciwnie; wiem, że tak zrobi. Powie, że małżeństwo już się dla niej nie liczy, ale po prostu by się okłamywała tylko po to, żeby utrzymać mnie przy sobie. Nie najlepiej o mnie świadczy to, że wmanipulowałem ją w tak bezwarunkową miłość. Tkwiący we mnie masochista zaczyna jednak po drodze do hotelu wątpić w jej miłość.

Czy ona mnie kocha tak bardzo, jak twierdzi, czy tylko jest ode mnie uzależniona? Między tymi dwoma stanami istnieje ogromna różnica, a im więcej moich gównianych wybryków znosi, tym bardziej przypomina to uzależnienie – cieszy ją czekanie, aż znów coś spierdołę, żeby mogła być przy mnie i mnie ratować.

Właśnie o to chodzi: musi mnie widzieć jako projekt, jako kogoś, kogo może naprawić. Już o tym wcześniej rozmawialiśmy, i to niejednokrotnie,

ale ona nie chciała tego przyznać.

Przeczesałem wspomnienia w poszukiwaniu konkretnej rozmowy i wreszcie znajduję ją pośród zmierzwionych głębin mojego skacowanego mózgu.

To było zaraz po tym, jak moja mama wróciła do Londynu po Bożym Narodzeniu, a Tessa spojrzała na mnie zmartwionym wzrokiem.

– Hardin?

– Tak? – spytałem, mówiąc z długopisem utkwionym między zębami.

– Pomożesz mi rozebrać choinkę, kiedy skończysz pracować?

Tak naprawdę nie pracowałem, tylko pisałem, ale nie wiedziała tego. Mieliśmy długi i interesujący dzień. Przyłapałem ją na tym, że wracała z lunchu z jebanym Trevorem, a później oparłem ją o biurko i wypieprzyłem do nieprzytomności.

– Tak, tylko daj mi chwilkę.

Schowałem kartki w obawie, że zobaczy je podczas sprzątanía, i wstałem, żeby pomóc jej rozebrać maleńką choinkę, którą przystroiła z moją mamą.

– A tak w ogóle to nad czym pracujesz? To coś dobrego?

Sięgnęła po podniszczony segregator – zawsze narzekała, że zostawiam go po całym domu. Kółka po kubkach z kawą i pokrywające wytartą skórę ślady po długopisie doprowadzały ją do szału.

– To nic ciekawego.

Wyrwałem jej segregator z rąk, zanim zdołała go otworzyć.

Cofnęła dłoń, najwyraźniej zaskoczona i nieco zraniona moim zachowaniem.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Mocno zmarszczyła brwi i wykrzywiła grymasem swoją piękną twarz, a ja rzuciłem segregator na kanapę i sięgnąłem po jej dłonie.

– Tylko pytałem. Nie chciałam być wścibska ani cię zdenerwować.

Kurwa, ale byłem kutasem.

Wciąż jestem.

– W porządku, po prostu nie grzeb w rzeczach związanych z moją pracą. Nie...

Nie zdołałem wymyślić żadnej wymówki, bo wcześniej jej nie powstrzymywałem. Kiedy tylko trafiłem na rękopis, który mi się podobał, dzieliłem się nim z nią. Uwielbiała, gdy to robiłem, a teraz na nią za to krzyczałem.

– Okej.

Odwróciła się ode mnie i zaczęła ściągać ozdoby z ohydnej choinki.

Patrzyłem na jej plecy przez kilka minut, zastanawiając się, dlaczego jestem taki zły. Jak by się czuła, gdyby przeczytała, co pisałem? Spodobałoby jej się? A może byłaby oburzona i wściekła? Nie wiedziałem i wciąż nie wiem – i właśnie dlatego aż do dziś o niczym nie wie.

– Okej? Tylko tyle masz do powiedzenia? – przyczepiłem się do niej, chcąc wszcząć kłótnię.

Kłócenie się było lepsze niż obojętność; krzyki były lepsze niż cisza.

– Nie będę więcej grzebała w twoich rzeczach – powiedziała, nie odwracając się, by na mnie spojrzeć. – Nie wiedziałam, że się tak zdenerwujesz.

– Ja... – Usiłowałem znaleźć coś, o co moglibyśmy się pokłócić. Później postanowiłem uderzyć w jej najczulszy punkt. – Dlaczego w ogóle ze mną jesteś? – spytałem szorstkim tonem. – Po tym wszystkim, co się stało. Podobają ci się takie dramaty?

– Co? – Obróciła się na pięcie, trzymając niewielką bombkę w kształcie płatka śniegu. – Dlaczego chcesz się ze mną kłócić? Powiedziała, że nie będę więcej dotykała twoich rzeczy.

– Nie próbuję się kłócić – skłamałem. – Po prostu chcę wiedzieć, bo wygląda na to, że jesteś uzależniona od dramatu i naszych wzlotów i upadków.

Wiem, że to nie było sprawiedliwie, ale i tak to powiedziałem. Byłem w złym nastroju i chciałem, żeby również ona tak się czuła.

Zrobiła krok w moim kierunku, wrzucając bombkę do pudełka przy choince.

– Wiesz, że to nieprawda. Kocham cię, nawet kiedy próbujesz sprowokować kłótnię ze mną. Nie cierpię tych dramatów, wiesz o tym. Kocham cię dla siebie samego, i tyle.

Wspięła się na palce, żeby pocałować mnie w policzek, a ja ją objąłem.

– W takim razie dlaczego mnie kochasz? Nic z tego nie masz – argumentowałem słabo.

Wciąż miałem żywo w pamięci scenę, którą tego dnia urządziłem w firmie Vance’a.

Cierpliwie wzięła oddech i oparła głowę o moją klatkę piersiową.

– Oto dlaczego – odrzekła, uderzając mnie palcem wskazującym na wysokości serca. – A teraz przestań próbować się ze mną kłócić. Muszę popracować nad pracą zaliczeniową, a choinka sama się nie rozbierze.

Traktowała mnie tak łagodnie i z takim zrozumieniem, nawet gdy na to nie zasługiwałem.

– Kocham cię – powiedziałem, zanurzając twarz w jej włosach, i przeniosłem dłonie na jej biodra.

Wtopiła się we mnie, pozwalając mi się podnieść, i objęła mnie nogami w pasie, kiedy niosłem ją przez salon na kanapę.

– Kocham cię zawsze. Nie wątp we mnie, zawsze będę cię kochała – zapewniła mnie, trzymając usta tuż przy moich.

Powoli ją rozebrałem, rozsmakowując się w każdym centymetrze jej seksownych krągłości. Szalenie podobało mi się to, jak jej oczy się rozszerzyły, kiedy zacząłem nakładać prezerwatywę. Jeszcze tego samego popołudnia denerwowała się tym, że pieprzyłem ją podczas okresu, ale teraz jej piersi szybko poruszały się w górę i w dół, gdy zacząłem się przed nią brandzlować. Wystarczyło kilka niecierpliwych oddechów i szybkie

jęknięcie, żebym przestał ją prowokować. Znalazłem się między jej udami i wszedłem w nią powoli. Była taka mokra i ciasna, że zatraciłem się w niej i wciąż nie pamiętam, jak ta cholerna choinka znalazła się w piwnicy.

Za często to ostatnio robię – rozmyślam o szczęśliwych chwilach, które spędziliśmy razem. Ręce mi drżą na kierownicy, kiedy zmuszam się do opuszczenia krainy wspomnień. Jej jęki i westchnienia cichną, a ja z trudem wracam do teraźniejszości.

Czekam w niewielkim korku, zaledwie kilka kilometrów od Tessy. Muszę dokładnie opracować plan i upewnić się, że usadzi dziś swój tyłek w samolocie. To późny lot, dopiero o dwudziestej pierwszej, więc będzie miała dużo czasu, żeby dotrzeć na Heathrow. Kimberly na pewno ją zawiezie. Głowa wciąż mnie boli – alkohol powoli opuszcza moje ciało i wciąż czuję się trochę podchmielony. Nie na tyle, by nie móc prowadzić, ale nie całkiem jestem obecny myślami.

– Hardin! – woła ktoś znajomy. Głos jest stłumiony przez okno, więc szybko je otwieram. Za każdym razem, gdy się odwracam, ktoś z przeszłości woła mnie po imieniu.

– Cholera jasna! – krzyczę w kierunku stojącego obok mnie samochodu.

Na pasie obok widzę mojego starego znajomego Marka. Jeśli to nie jest znak od niebios, nie wiem, co nim jest.

– Zatrzymaj się! – odkrzykuje z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wjeżdżam wynajętym przez Vance'a samochodem na parking przed lodziarnią, a on staje koło mnie. Wysiada ze swojego gównianego samochodu przede mną i podbiega, żeby otworzyć moje drzwi.

– Wróciłeś i nic mi nie powiedziałeś? – krzyczy, klepiąc mnie po ramieniu. – I, cholera, ta beemka jest wynajęta, czy nagle się wzbogaciłeś?

Przewracam oczami.

– Długa historia, ale to wynajęty samochód.

– Wróciłeś na dobre czy jak?

Skrócił swoje brązowe włosy, ale jego oczy wciąż szklą się mu jak zwykle.

– Tak, wróciłem na dobre – mówię, przesądzając sprawę. Zostaję tu, a ona wraca do domu. Proste.

Przygląda się mojej twarzy.

– Gdzie twoje pieprzone kolczyki? Zdjąłeś je?

– Tak, miałem ich dosyć.

Wzruszam ramionami, ale przyglądam się jego twarzy. Kiedy delikatnie odwraca głowę, widzę odbłask światła na dwóch ćwiekach pod jego ustami. A niech to, dzieciak zrobił sobie snakebite’y.

– Cholera, Scott, strasznie się zmieniłeś. To pojebane. Ile to minęło, dwa lata? – Unosi ręce. – Trzy? Cholera, byłem naćpany przez ostatnie dziesięć lat, więc trudno mi powiedzieć.

Ze śmiechem wyciąga z kieszeni paczkę fajek.

Odmawiam, kiedy mi jedną proponuje, czym zasługuję sobie na uniesienie brwi.

– Co, zostałeś abstynentem? – oskarża mnie.

– Nie, po prostu nie chcę jebanego papierosa – warczę.

Śmieje się w sposób, w jaki zawsze to robił, gdy tak się zachowywałem. Zawsze był przywódcą naszej bandy, starszy ode mnie o rok, ale wystarczało to, żebym patrzył na niego z jakimś tam szacunkiem i chciał być taki jak on. Dlatego kiedy pojawił się jeszcze starszy gość, James, i wraz z Markiem zaczęli rozgrywki, od razu się zaangażowałem. Nie przeszkadzało mi to, jak traktowali dziewczyny, nawet gdy kręcili z nimi filmiki bez ich wiedzy.

– Będiesz się teraz dąsał jak mała suczka, co?

Uśmiecha się z zapalonym papierosem między zębami.

– Odpiardol się. Jesteś naćpany, prawda?

Wiedziałem, że nigdy się nie zmieni i utknie w swoich najlepszych czasach, kiedy pieprzył mnóstwo lasek i wciąż był na haju.

– Nie, chociaż lecę się po ciężkiej nocy. – Szcherzy się, najwyraźniej dumny z siebie, przypominając sobie, co robił wczorajszej nocy... i z kim to robił. – Dokąd jedziesz? Mieszkasz u mamy?

Ściska mnie w piersi na wspomnienie mojej mamy i domu, który spaliłem. Wciąż czuję gorący dym na policzkach i widzę, jak dom połykają jasne płomienie, kiedy obejrzałem się za siebie przed wejściem do samochodu prowadzonego przez Tessę.

– Nie, nocuję to tu, to tam.

– A, rozumiem. – Ale nie rozumie. – Jeśli potrzebujesz gdzieś przenocować, możesz wpaść do mnie. James jest teraz moim współlokatorem... też by się uśmieł, gdyby zobaczył, jak urosłeś. Zamerykanizowałeś się jak jasna cholera.

Słyszę w głowie głos Tessy, która błaga mnie, żebym nie szedł tą znajomą, łatwą drogą, ale ignoruję jej protesty i kiwam Markowi na potwierdzenie.

– Tak naprawdę to przydałaby mi się przysługa.

– Mogę ci załatwić, co tylko chcesz. James teraz diluje! – odpowiada Mark nie bez dumy.

Przewracam oczami.

– Nie o to mi chodzi. Chciałbym, żebyś pojechał za mną do hotelu, bym mógł coś tam podrzucić, a potem zabrał mnie do baru U Gabriela, gdzie zostawiłem samochód.

Będę musiał przedłużyć czas wynajmu, jeśli na to pozwolą. Postanawiam nie pamiętać o tym, że w Waszyngtonie czekają na mnie mieszkanie i samochód. Później ogarnę to gównem.

– A potem przyjedziesz do mnie? – Przerzywa. – Zaraz, komu podrzucasz te graty?

Nawet naćpany zauważa ten szczegół.

Nie ma, kurwa, mowy, żebym powiedział Markowi o Tessie, nie ma, kurwa, mowy.

– Takiej jednej lasce.

Czuję pieczenie w gardle, kiedy kłamię na temat tego, kim jest dla mnie Tessa, ale muszę ją przed tym chronić.

Mark wraca do samochodu, lecz zatrzymuje się na chwilę przed drzwiami.

– Jakaś niezła? Mogę poczekać na zewnątrz, jeśli chcesz ją jeszcze raz przelecieć. A może pozwoli mi...

Robi mi się czerwono przed oczami i biorę kilka oddechów, żeby się uspokoić.

– Nie. Kurwa, nie. Nie ma mowy. Zostaniesz w aucie. Nawet ja nie wejść do środka.

Nie wygląda na przekonanego, więc dodaję:

– Mówię serio. Jeśli wysiądziesz z jebanego samochodu i choćby zbliżysz się do...

– Stary, wyluzuj, do kurwy nędzy! Będę siedział w wozie! – krzyczy, unosząc dłonie, jakbym był gliniarzem.

Wciąż się śmieje i potrząsa głową, gdy wyjeżdża za mną z parkingu z powrotem na ulicę.

Rozdział jedenasty

Tessa

Sprawdzam łądujący się telefon.

– Nie ma go od ponad godziny.

Próbuję znów do niego zadzwonić.

– Pewnie po prostu się nie spieszy – mówi Kimberly, ale widzę w jej oczach zwątpienie, kiedy próbuje mnie uspokoić.

– Nie odbiera. Jeśli wrócił do tamtego baru...

Wstaję i zaczynam chodzić tam i z powrotem.

– Pewnie za chwilę przyjedzie.

Kimberly otwiera drzwi i wygląda na zewnątrz. Patrzy w lewo i w prawo, a później w dół. Cicho wypowiada moje imię dziwnie brzmiącym głosem. Coś jest nie tak.

– Co? Co się stało?

Czy Hardin jest na korytarzu? Pędem podbiegam do Kimberly, która schyla się... i podnosi moją walizkę.

Ogarnia mnie przerażenie i padam na kolana. Ledwo czuję obejmujące mnie ramiona Kimberly, gdy otwieram przednią kieszonkę walizki.

Znajduję tam bilet lotniczy, jeden bilet. Obok niego breloczek z kluczami do jego samochodu i mieszkania.

Wiedziałam, że się na to zanosi. Wiedziałam, że się ode mnie oddali, kiedy tylko będzie mógł. Hardin nie potrafi sobie radzić z żadnego rodzaju emocjonalnymi traumami, po prostu nie nadaje się do tego. Mogłam... powinnam była się na to przygotować, więc dlaczego ten bilet tak ciąży mi w dłoniach, a w piersi czuję ogień? Nienawidzę go za to, że mi to zrobił,

tak szybko i w gniewie, i nienawidzę się za to, że się na to nie przygotowałam. Powinnam być teraz twarda, powinnam podnieść ten skrawek godności, którego jeszcze nie straciłam, i stać z podniesioną głową. Powinnam wziąć ten bilet, złapać moją cholerną walizkę i natychmiast wynieść się z Londynu. Tak właśnie postąpiłaby każda szanująca się kobieta. To takie proste, prawda? Próbuję trzymać się tej myśli, ale uginają się przede mną kolana, trzęsą mi się ręce, przykrywając wstyd na mojej twarzy, kiedy znów rozpadam się przez tego mężczyznę na kawałki.

– Ale z niego dupek – obraża Hardina Kimberly, jakbym nie wiedziała, że jest dupkiem. – Wiesz, że wróci. Zawsze wraca – mówi, trzymając usta tuż przy moich włosach.

Spoglądam na nią i widzę w jej oczach gniewne i groźne spojrzenie chcącej mnie chronić przyjaciółki.

Delikatnym ruchem wyswobadzam się z jej ramion i potrząsam głową.

– W porządku. Nic mi nie jest. W porządku – powtarzam jak mantrę, bardziej sobie niż Kim.

– To nieprawda – poprawia mnie, zaczesując mi kosmyk włosów za ucho.

Przywiduje mi się dłoń Hardina wykonująca dokładnie ten sam gest, więc odsuwam się od niej.

– Muszę iść pod prysznic – mówię przyjaciółce, obawiając się, że zaraz stracę nad sobą panowanie.

Nie jestem załamana. Nie jestem załamana. Jestem pokonana. To, co czuję w tej chwili, to tylko porażka. Spędziłam całe miesiące, walcząc z tym, co nieuniknione, walcząc z falą, która była stanowczo za duża, żebym sama dała jej radę. Teraz przestałam utrzymywać się na powierzchni, a w zasięgu wzroku nie ma żadnych łodzi ratunkowych.

– Tesso? Tesso, wszystko w porządku? – woła Kimberly zza drzwi

łazienki.

– Nic mi nie jest – udaje mi się odpowiedzieć, choć moje słowa brzmią równie słabo, jak sama się czuję.

Choć nie mam ani grama siły, mogę przynajmniej spróbować ukryć część słabości.

Woda jest już zimna... jest zimna od kilku minut... może nawet od godziny. Nie mam zielonego pojęcia, ile czasu tu spędziłam, kucając na podłodze pod prysznicem z kolanami podkulonymi pod klatkę piersiową, oblewana przez zimną wodę. Chwilę temu było to niemal bolesne, ale moje ciało zobojętniało kilka pytań Kimberly temu.

– Musisz wyjść spod tego prysznicza. Nie wyobrażaj sobie, że nie wyważę drzwi.

Nie wątpię ani przez sekundę, że jest do tego zdolna. Ignorowałam ją już kilkakrotnie, ale tym razem sięgam w górę i zakręcam prysznic. Nie wykonuję jednak żadnego ruchu, by podnieść się z podłogi.

Najwyraźniej usatysfakcjonowana tym, że zakręciłam wodę, Kimberly przez chwilę się do mnie nie odzywa. Ale następnym razem, gdy wali do drzwi, wołam do niej:

– Zaraz wychodzę.

Kiedy wstaję, nogi uginają się pode mną, a włosy prawie zdążyły już wyschnąć. Sięgam do walizki, a później przechodzę cały proces zakładania dzinsów – najpierw jedna nogawka, potem druga, unieść rękę nad głowę, ściągnąć koszulkę na brzuch. Czuję się jak robot, a gdy wycieram zaparowane lustro, zauważam, że tak też wyglądam.

Ile razy będzie to jeszcze robił? – pytam w milczeniu swoje odbicie.

Nie, ile razy pozwolę mu to robić? Oto prawdziwe pytanie.

– Nigdy więcej – mówię głośno do nieznajomej patrzącej na mnie.

Znajdę go, ten ostatni raz, i tylko ze względu na jego rodzinę. Wywlokę jego tyłek z Londynu i zrobię to, co powinnam była zrobić już dawno.

Rozdział dwunasty

Hardin

– Cholera, Scott! Popatrz na siebie... wyglądasz jak jebany mamut!

James wstaje z kanapy i idzie w moim kierunku. To prawda. W porównaniu z nim i Markiem jestem zajebiście wysoki.

– Ja pierdolę, ile ty masz wzrostu, dwa, kurwa, dziesięć?

Oczy Jamesa szklą się i są nabiegłe krwią. Jest dopiero trzynasta.

– Metr dziewięćdziesiąt – poprawiam go.

Wita mnie, kładąc mi rękę na ramieniu równie przyjaźnie, co Mark.

– Zajebicie! Musimy wszystkim powiedzieć, że wróciłeś. Wszyscy wciąż tu mieszkają, stary.

James zaciera ręce, jakby planował coś wielkiego, a ja nie chcę nawet wiedzieć, co to może być.

Czy Tessa znalazła już torbę za drzwiami? Co sobie o tym pomyślała? Rozpłakała się? Czy już nie potrafi?

Z całą pewnością nie chcę znać odpowiedzi na to pytanie. Nie chcę wyobrazić sobie jej twarzy, kiedy otwierała drzwi. Nie chcę nawet myśleć o tym, co poczuła, gdy zobaczyła, że w przedniej kieszeni walizki jest tylko jeden bilet. Wyciągnąłem z niej wszystkie swoje ubrania i rzuciłem je na tylne siedzenie mojego wynajętego samochodu.

Znam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie się po mnie spodziewała pożegnania. Spróbuje mnie odnaleźć, zanim się podda. Ale po tej ostatniej próbie się podda. Nie będzie miała wyboru, ponieważ nie zdoła mnie tu znaleźć przed wylotem, a jutro będzie już daleko, daleko stąd.

– Koleś! – woła Mark, machając mi przed nosem ręką. – Odlatujesz, kurwa, czy co?

– Sorry – mówię, wzruszając ramionami.

Ale wtedy sobie coś uświadamiam: co zrobię, kiedy Tessa się zgubi, szukając mnie w Londynie? Czy w ogóle cokolwiek?

Mark obejmuje mnie ramieniem i wciąga mnie do rozmowy, którą rozpoczęli z Jamesem – kogo zaprosić. Wymieniają wiele znajomych imion i kilka, których nie znam, i zaczynają dzwonić i zapraszać wszystkich na przyjęcie w środku dnia, wyszczekując godziny i zamówienia alkoholu.

Odsuwam się od nich i idę do kuchni po szklanekę wody, rozglądając się po mieszkaniu po raz pierwszy od czasu, kiedy tu wszedłem. Pieprzony bajzel. Wygląda jak dom bractwa w sobotę czy niedzielę rano. Nasze mieszkanie nigdy tak nie wyglądało, przynajmniej gdy była w nim Tessa. Na blatach nigdy nie było starych pudełek po pizzy, a na stołach nie zalegały butelki piwa i bongi. Cofam się i, kurwa, wiem o tym.

A co do bongów, to nie muszę nawet spoglądać na Marka i Jamesa, żeby wiedzieć, co w tej chwili robią. Słyszę bulgotanie wody w fajce, a później czuję w powietrzu charakterystyczny zapach zioła.

Jak na masochistę przystało, wyciągam telefon z kieszeni i z powrotem go włączam. Zdjęcie, które ustawiłem jako tapetę, to moja nowa ulubiona fotka Tess. Przynajmniej w tej chwili. Moje ulubione zdjęcie zmienia się w każdym cholernym tygodniu, ale to jest, kurwa, doskonałe. Jej blond włosy swobodnie opadają na ramiona, a padające na nią światło sprawia, że wprost promienieje. Prawdziwy uśmiech rozświetla całą jej twarz, ma zamknięte oczy i marszczy nos w zajebiście cudowny sposób. Śmiała się ze mnie, tak naprawdę to mnie besztła za to, że klepnałem ją w dupę przy Kimberly, a ja cyknałem jej fotkę dokładnie w chwili, kiedy wybuchnęła śmiechem po tym, jak szeptem opowiedziałem jej o innych, znacznie bardziej nieprzyzwoitych rzeczach, które mógłbym zrobić na oczach jej

paskudnej przyjaciółki.

Wchodzę z powrotem do salonu, a James wyrywa mi telefon z dłoni.

– Daj mi trochę tego, czym się naćpałeś!

Szybko mu go zabieram, zanim zdąży spojrzeć na zdjęcie.

– Coś taki drażliwy? – wyzłośliwia się James, a ja zmieniam tapetę.

Nie ma sensu dawać tym sukinsynom amunicji.

– Zaprosiłem Janine – mówi Mark i obaj z Jamesem się śmieją.

– Nie wiem, z czego się śmiejecie.

Wskazuję na Marka.

– Jest twoją siostrą.

A później wskazuję na Jamesa.

– A ty ją pieprzyłeś.

To normalka – siostra Marka znana jest z tego, że pieprzyła się z każdym z przyjaciół swojego młodszego brata.

– Pierdol się, stary!

James znów zaciąga się z bongi i podaje mi go.

Tessa by mnie zajebała. Byłaby taka zawiedziona – nie podoba jej się to, że piję, a co dopiero palenie trawy.

– Pal albo dawaj – pospiesza mnie Mark.

– Jeśli przyjdzie Janine, przyda ci się to. Jest wciąż zajebiście seksowna – mówi mi James, zasługując sobie tym na pełne nienawiści spojrzenie Marka i mój śmiech.

Całe godziny mijają nam na paleniu, gadaniu, piciu, gadaniu i paleniu – zanim się obejrzę, mieszkanie jest pełne ludzi, a wśród nich znajduje się wspomniana laska.

Rozdział trzynasty

Tessa

Może nie mam jej już za wiele, ale wciąż mam trochę dumy, więc wolałabym spotkać się z Hardinem twarzą w twarz i odbyć tę rozmowę na osobności. Doskonale wiem, co zrobi. Powie mi, że jestem dla niego za dobra, a on nie jest mnie wart. Powie coś przykrego, a ja będę go próbowała przekonać, że nie ma racji.

Wiem, że Kimberly musi mieć mnie za idiotkę, widząc, że gonię za nim po tym, w jak bezduszny sposób mnie rzucił, ale go kocham, a właśnie to się robi, gdy się kogoś kocha: walczy się o niego i goni się go, kiedy się wie, że nas potrzebuje. Pomaga się mu toczyć walkę z samym sobą i nigdy się go nie zostawia, nawet jeśli sam już spisał się na straty.

– Nic mi nie jest. Jeśli go znajdę, a ty będziesz ze mną, poczuje się osaczony i wszystko potoczy się gorzej – powtarzam Kimberly po raz drugi.

– Proszę, uważaj na siebie. Nie chcę być zmuszona go zabić, ale w tej chwili nic nie jest niemożliwe. – Na wpół uśmiecha się do mnie. – Czeka, jeszcze jedno.

Kimberly unosi palec i biegnie do niskiego stolika na środku salonu. Grzebie chwilę w torebce, a potem macha, żebym do niej podeszła.

Kimberly, jak to ona, przejeżdża po moich ustach lśniącem, bezbarwnym błyszcznikiem i podaje mi tubkę tuszu do rzęs. Uśmiecha się szeroko.

– Chcesz pięknie wyglądać, prawda?

Pomimo bólu w sercu uśmiecham się, widząc, jak próbuje sprawić,

żebym wyglądała przyzwoicie. Oczywiście, że dla niej to się liczy.

Dziesięć minut później moje policzki nie są już czerwone od płaczu. Opuchlizna dookoła moich oczu jest mniej zauważalna dzięki korektorowi i odrobinie cienia. Przeczesałam włosy i jakoś udało mi się je ułożyć w duże fale. Kimberly poddała się po kilku minutach i najpierw westchnęła, a potem powiedziała, że „plażowe fale” i tak są teraz w modzie. Nie pamiętam, kiedy zdjęła ze mnie T-shirt i założyła koszulkę bez rękawów i kardigan, ale dzięki jej zabiegom zadziwiająco szybko przestałam wyglądać jak zombie.

– Obiecuj mi, że zadzwonisz, jeśli będziesz mnie potrzebować – upiera się Kimberly. – I nie myśl, że nie zacznę cię szukać.

Przytakuję, wiedząc, że się nie zawaha. Przytula mnie jeszcze dwa razy, a następnie daje mi klucze do wynajętego przez Christiana samochodu, który Hardin zostawił na parkingu.

Kiedy wsiadam do samochodu, podłączam telefon do ładowarki i opuszczam okno. Samochód pachnie Hardinem i pustymi kubkami po kawie, które wciąż są jeszcze w stojakach, przypominając mi o tym, że zaledwie kilka godzin temu się kochaliśmy. To było jego pożegnanie ze mną – teraz uświadamiam sobie, że część mnie wiedziała to już wtedy, ale nie byłam jeszcze gotowa tego zaakceptować. Nie chciałam się przyznać do porażki, która już wisiała nad moją głową, by za chwilę na mnie spaść. Nie wydaje mi się możliwe, że już prawie piąta. Mam niecałe dwie godziny na to, by go znaleźć i przekonać, żeby wrócił ze mną do domu. Na pokład samolotu mogę wejść o wpół do dziewiątej, ale musimy na wszelki wypadek dotrzeć na lotnisko przed siódmą, aby zdążyć przejść przez bramki.

Czy będę leciała do domu sama?

Spoglądam na siebie w lusterku wstecznym, widząc tę samą dziewczynę, która musiała podnieść się z podłogi w łazience. Zauważam, że robi mi się niedobrze – wiem już, że będę w tym samolocie sama.

Znam tylko jedno miejsce, w którym mogę go poszukać, a jeśli go tam nie będzie, to nie mam pojęcia, co zrobię. Uruchamiam silnik, ale zatrzymuję dłoń na dźwigni zmiany biegów. Nie mogę bez celu i pieniędzy jeździć po Londynie.

Zdesperowana i zmartwiona próbuję znów do niego zadzwonić i niemal wybucham łzami radości, kiedy odbiera.

– Halo, kto to? – mówi nieznany mi męski głos.

Odsuwam telefon od ucha, żeby upewnić się, że wybrałam właściwy numer, ale na ekranie wyraźnie widzę imię Hardina.

– Halo – powtarza głośniej mężczyzna, znów przeciągając to słowo.

– Hmm, cześć. Jest tam Hardin?

Przewraca mi się w żołądku – najwyraźniej on też wie, że ten gość to niedobre towarzystwo, choć nie mam pojęcia, kim jest.

W tle słyszę śmiech i liczne głosy – więcej niż jeden z nich należy do kobiety.

– Scott jest w tej chwili... dysponowany – mówi mi mężczyzna.

Dysponowany?

– Mówi się niedysponowany, ty idioto – krzyczy w tle śmiejąca się kobieta.

O Boże.

– Gdzie on jest?

Po zmianie dźwięków dochodzących z telefonu słyszę, że włączyli tryb głośnomówiący.

– Jest zajęty – odzywa się jakiś inny gość. – Kto mówi? Wpadniesz na imprezę? Dlatego zadzwoniłaś? Podoba mi się twój amerykański akcent, ptaszyno, a jeśli jesteś znajomą Scotta...

Impreza? Przecież dopiero piąta... Próbuję skupić się na tym bezsensownym fakcie, żeby nie myśleć o wielu kobiecych głosach wydobywających się z mojego telefonu i o tym, że Hardin jest „zajęty”.

– Tak – odpowiadają moje usta, zanim im na to pozwalam. –
Przypomnijcie mi adres.

Mój głos drży i brzmi niepewnie, ale chyba tego nie zauważają.

Mężczyzna, który odebrał telefon, podaje mi adres, a ja szybko wpisuję go w nawigację w moim telefonie. Dwa razy się zawiesza i muszę go poprosić, żeby powtórzył, ale zgadza się i każe mi się pospieszyć, chwając się z dumą, że jest tam więcej alkoholu, niż kiedykolwiek w życiu widziałam.

Dwadzieścia minut później jestem już na niewielkim parkingu przy rozpadającym się ceglanym budynku. Okna są duże, a trzy z nich pokryte są czymś przypominającym białą taśmę, a może worki na śmieci. Na miejscu jest pełno aut, ale bmw, którym tu przyjechałam, nieprzyjemnie się wyróżnia. Jedynym samochodem, który choć odrobinę go przypomina, jest ten wynajęty przez Hardina. Stoi zastawiony blisko wejścia do budynku, co znaczy, że przyjechał tu wcześniej niż większość pozostałych.

Kiedy docieram do drzwi budynku, biorę głęboki oddech, by zebrać siły. Nieznajomy powiedział mi przez telefon, że to drugie drzwi na drugim piętrze. Zapuszczony budynek nie wygląda na wystarczająco duży, żeby mieć dwa piętra, ale gdy wspinam się po schodach, zauważam, że się myliłam. Głośne głosy i wyraźny zapach marihuany docierają do mnie, zanim jeszcze dojdę do szczytu schodów na pierwszym piętrze.

Spoglądając do góry, muszę się zastanawiać, co tu robi Hardin. Dlaczego tu przyjechał, żeby radzić sobie ze swoimi problemami? Kiedy staję na drugim piętrze, serce bije mi jak oszalałe, a żołądek mam zawiązany w supeł, podczas gdy mój umysł przebiega wszystkie scenariusze, które mogą się odbywać za okaleczonymi i pokrytymi graffiti drzwiami numer dwa.

Potrząsam głową, oczyszczając ją z wątpliwości. Dlaczego jestem taka paranoiczna i nerwowa? Przecież chodzi o Hardina, mojego Hardina. Nawet wściekły i wycofany, poza niemiłymi słowami nie zrobiłby nigdy

czegokolwiek, by celowo mnie zranić. Przechodzi ciężki okres w związku z problemami rodzinnymi i po prostu potrzebuje tego, żebym tam weszła i zabrała go z sobą do domu. Denerwuję się tylko i irytuję bez powodu.

Drzwi otwierają się sekundę przed tym, jak podnoszę rękę, by zapukać, a młody chłopak ubrany cały na czarno przechodzi obok mnie, nie zatrzymując się ani nie zamykając za sobą. Na korytarz wypływają chmury dymu, a ja muszę walczyć z chęcią zakrycia ust i nosa. Kaszląc, przechodzę przez próg.

I staję jak wryta, widząc, co dzieje się przede mną.

Zaszokowana widokiem półnagiej dziewczyny siedzącej na środku pokoju, rozglądam się tylko po to, by zobaczyć, że prawie wszyscy są półnagdy.

– Zdejmuj koszulkę – mówi młody chłopak z brodą do dziewczyny o tlenionych włosach. Ona przewraca oczami, ale szybko pozbywa się koszulki, zostając w samym staniku i majtkach.

Patrząc na tę scenę chwilę dłużej, uświadamiam sobie, że grają w jakąś grę karcianą, której zasady polegają na rozbieraniu się. Ten wniosek jest trochę lepszy niż to, co myślałam z początku, ale tylko trochę.

Czuję pewną ulgę, że Hardin nie znajduje się w grupie coraz bardziej nagich graczy. Rozglądam się po pokoju, ale go nie widzę.

– Wchodzisz czy nie? – pyta ktoś.

Spoglądam dookoła, szukając źródła głosu.

– Zamknij za sobą drzwi i chodź – mówi, wychodząc zza kogoś po mojej lewej stronie. – Spotkaliśmy się już kiedyś, Bambi?

Chichocze, a ja przestępuję nerwowo z nogi na nogę, kiedy jego przekrwione oczy mierzą mnie z góry na dół, zbyt długo zatrzymując się na moich piersiach, bym nie uznała tego za wulgarne. Nie podoba mi się przezwisko, jakie dla mnie wybrał, ale nie potrafię znaleźć sposobu, żeby podać mu moje prawdziwe imię. Poznaję po głosie, że to on odebrał telefon Hardina.

Potrząsam głową. Słowa rozplynęły mi się na języku.

– Mark – przedstawia się i sięga po moją dłoń, ale odskakuje.

Mark... od razu rozpoznaję imię z listu Hardina i innych opowieści o nim. Jest dość miły, lecz wiem, kim tak naprawdę jest. Wiem, co zrobił tym wszystkim dziewczynom.

– To moje mieszkanie. Kto cię zaprosił?

Z początku myślę, że jest zły i dlatego tak pyta, ale na jego twarzy dostrzegam tylko brawurę. Ma mocny akcent i rzeczywiście jest atrakcyjny. Trochę straszny, ale atrakcyjny. Jego brązowe włosy są podniesione z przodu, a jego broda jest zmierzwiona, choć przystrzyżona – wygląda jak „gówniany hipster”, jak to mówi Hardin, ale mnie się to podoba. Nie ma na rękach tatuaży, lecz pod jego dolną wargą widzę dwa kolczyki.

– Ja... uhm... – Próbuję opanować zdenerwowanie.

Śmieje się i bierze mnie za rękę.

– Cóż, Bambi, nalejmy ci drinka, to się uspokoisz. – Uśmiecha się. – Przerażasz mnie.

Kiedy prowadzi mnie do kuchni, zaczynam się zastanawiać, czy Hardin w ogóle tu jest. Może zostawił tu auto, a później poszedł gdzie indziej. Może siedzi w samochodzie. Dlaczego go nie sprawdziłam? Powinnam pewnie zejść i to zrobić; był taki zmęczony, że może zasnął...

I w tym momencie tracę dech w piersi.

Jeśli ktokolwiek zapytałby mnie, jak się teraz czuję, nie jestem pewna, co bym odpowiedziała. Nie sądzę, że znałabym odpowiedź. Cierpię, boli mnie serce, czuję panikę i odrzucenie, ale jednocześnie jestem zubożniała. Czuję naraz nic i wszystko, i to najgorsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznałam.

Oparty o blat, z jointem w ustach i butelką w ręce stoi Hardin. Ale nie to sprawia, że moje serce zamiera. Tchu pozbawiła mnie kobieta siedząca na blacie za nim, gołymi nogami obejmująca go w pasie, przytulająca się

do niego, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– Scott! Daj mi tę cholerną wódkę. Muszę zrobić drinka mojej nowej przyjaciółce Bambi – woła Mark.

Hardin spogląda w jego kierunku swoimi nabiegłymi krwią oczami ze złośliwym uśmiechem – nigdy wcześniej nie widziałam, by wyglądał tak mrocznie. Kiedy odwraca się od Marka do mnie, żeby zobaczyć, kim jest Bambi, znajduję się wystarczająco blisko, by dostrzec, że jego już i tak rozszerzone źrenice dosłownie wybuchają, od razu zmazując ten nieznany mi wcześniej wyraz twarzy.

– Co... co ty... – szuka słów.

Spogląda na moją rękę i w jakiś sposób jego oczy jeszcze bardziej się powiększają, gdy widzi dłoń Marka na mojej. Na twarzy Hardina pojawia się grymas czystej wściekłości, więc zabieram swą dłoń.

– Znacie się? – pyta gospodarz przyjęcia.

Nie odpowiadam, tylko zmrużonymi oczami spoglądam na kobietę, której nogi wciąż obejmują Hardina w pasie. Nadal nie zrobiła nic, by je z niego zdjąć. Ma na sobie tylko majtki i T-shirt. Zwykły czarny T-shirt.

Hardin jest ubrany w swoją czarną bluzę, ale nie widzę wystającego spod niej znajomego kawałka kołnierzyka spranego T-shirta. Ta przypadkowa dziewczyna zupełnie ignoruje napięcie między nami i skupia się tylko na joincie, który wyciągnęła Hardinowi z ust. Nawet uśmiecha się do mnie nieświadomym, najwyraźniej naćpanym uśmiechem.

Wszystko to odbiera mi głos. Wręcz nie potrafię sobie wyobrazić, że znam tego kogoś, kto stoi teraz przede mną. Nie sądzę, że mogłabym cokolwiek powiedzieć, nawet gdybym chciała. Wiem, że Hardin przeżywa trudne chwile, ale widzieć go takiego, naćpanego, pijanego i z inną kobietą, to dla mnie za wiele. To, kurwa, za wiele, i mogę myśleć jedynie o tym, żeby uciec stąd najdalej, jak to tylko możliwe.

– Zakładam, że tak.

Mark się śmieje i wyciąga Hardinowi z dłoni butelkę.

Hardin wciąż jeszcze się nie odezwał. Patrzy tylko na mnie, jakbym była duchem, już zapomnianym cieniem z przeszłości, którego nigdy nie spodziewał się zobaczyć ponownie.

Obracam się na pięcie i przepycham między ludźmi, którzy stają mi na drodze prowadzącej do wyjścia z tego piekła. W połowie schodów opieram się o ścianę i zsuwam się po niej bez tchu. Dzwoni mi w uszach, a ciężar ostatnich pięciu minut mnie przytłacza – nie wiem, jak zdołam opuścić ten budynek.

Daremnie nasłuchuję, oczekując, że zaraz do moich uszu dobiegnie dźwięk butów uderzających o stalowe schody, a każda minuta ciszy rani mnie bardziej niż poprzednia. Nawet nie poszedł za mną. Pozwolił, żebym go zobaczyła w takim stanie, i nie zadał sobie nawet trudu, by pobiec za mną i wszystko wyjaśnić.

Nie mam dla niego już żadnych łez, nie dziś, ale okazuje się, że płacz bez łez jest znacznie boleśniejszy i niemożliwy do kontrolowania. Po tym wszystkim, po wszystkich kłótniach, śmiechu i czasie spędzonym razem, czy właśnie tak postanowił to zakończyć? Czy właśnie tak mnie odrzuca? Ma dla mnie tak mało szacunku, że jara trawę i pozwala tej obcej kobiecie, by go dotykała i zakładała jego ciuchy po tym, jak robił z nią Bóg wie co?

Nie mogę pozwolić sobie na to, by o tym myśleć – to by mnie zniszczyło. Wiem, co widziałam, ale wiedza i akceptacja to dwie różne rzeczy.

Dobrze mi idzie wymyślanie wymówek dla jego zachowania. Opanowałam tę umiejętność do perfekcji podczas długich miesięcy naszego związku i byłam aż do bólu wierna tym wymówkom. Ale teraz nie ma żadnej wymówki. Nawet ból, który czuje z powodu zdrady matki i Christiana, nie daje mu prawa tak mnie ranić. Nie zrobiłam nic, co usprawiedliwiłoby to, co teraz on robi mnie. Moim jedynym błędem było to, że próbowałam być przy nim i zbyt długo tolerowałam jego złe ukierunkowany gniew.

Ponizenie i ból zmieniają się w gniew, im dłużej siedzę na pustej klatce schodowej. To ciężki, gruby, wszechogarniający pieprzony gniew – i mam dość wynajdywania wymówek dla Hardina. Mam dość akceptowania tego całego szajsu, który robi, i dość wybaczenia mu, jeśli tylko po prostu przeprosi i obieca się zmienić.

Nie. Cholera, nie.

Nie wyjdę stąd bez walki. Nie zamierzam sobie pójść i dać mu w ten sposób do zrozumienia, że można tak traktować innych. Najwyraźniej nie dba o siebie, ani w tej chwili o mnie. Gniewne myśli wypełniają moją głowę i nie mogę powstrzymać stóp przed wejściem na te gówniane schody i z powrotem do tego zabałaganionego mieszkania.

Otwieram drzwi, kogoś nimi uderzam, i wracam do kuchni. Mój gniew rośnie jeszcze bardziej, kiedy odkrywam, że Hardin wciąż tkwi w tym samym miejscu, a ta sama kurwa jest przyczepiona do jego pleców.

– Nikim, stary. To tylko przypadkowa... – mówi do Marka.

Jestem tak zła, że ledwo widzę na oczy. Zanim Hardin mnie zauważy, zabieram butelkę wódki z jego dłoni i rzucam nią o ścianę. Rozbija się, a w pokoju zalega cisza. Czuję się, jakbym opuściła własne ciało – przyglądam się, jak wściekła i skandalicznie się zachowująca wersja mnie traci rozum, i nie mogę jej powstrzymać.

– Co jest, do kurwy nędzy, Bambi? – krzyczy Mark.

Odwracam się do niego.

– Mam na imię Tessa! – wrzeszczę w odpowiedzi.

Oczy Hardina zamykają się, a ja patrzę i czekam, aż coś powie, cokolwiek.

– No to Tessa. Nie musiałaś marnować wódki – odpowiada sarkastycznie Mark.

Jest zbyt naćpany, żeby martwić się bałaganem, którego narobił – najwyraźniej przejmuje się jedynie rozlanym alkoholem.

– Uczyłam się rozbijać butelki o ścianę od najlepszych – mówię,

patrząc z wściekłością na Hardina.

– Nie powiedziałaś mi, że masz teraz dziewczynę – odzywa się zdzira przylepiona do Hardina.

Patrzę to na Marka, to na kobietę. Widzę wyraźne podobieństwo... i czytałam ten cholerny list zbyt wiele razy, żeby nie wiedzieć, kim ona jest.

– Zawsze można liczyć na Scotta, że przyprowdzi z sobą szaloną amerykańską laskę do mojego mieszkania. Rzucanie butelkami gratis – oświadcza Mark, najwyraźniej rozbawiony.

– Cicho – mówi Hardin, wchodząc pomiędzy nas.

Spoglądam na niego z tak pokerowym wyrazem twarzy, jak tylko potrafię. Moja pierś unosi się i opada w głębokich, pełnych paniki oddechach, ale moja twarz to maska, fasada pozbawiona jakichkolwiek emocji. Tak jak my.

– Co to za laska? – pyta Mark Hardina, jakby mnie tam nie było.

Hardin znów lekceważąco odpowiada:

– Już ci mówiłem.

Nie starcza mu nawet odwagi, by na mnie spojrzeć, kiedy poniża mnie w pomieszczeniu pełnym ludzi.

Ale ja mam jej wystarczająco dużo.

– Co z tobą, do cholery, jest nie tak?! – krzyczę. – Myślisz, że możesz sobie siedzieć w tej melinie i cały dzień jarać trawę, żeby zapomnieć o problemach?

Wiem, jak szalone jest moje zachowanie, ale przynajmniej raz w życiu nie obchodzi mnie, co myślą o mnie inni. Nie damę mu szansy odpowiedzieć, tylko mówię dalej:

– Jesteś takim egoistą! Myślisz, że odepchnięcie mnie i odizolowanie się jest dla mnie dobre? Cholernie dobrze już teraz wiesz, jak to wszystko działa! Nie przetrwasz beze mnie! Będziesz tylko nieszczęśliwy, tak samo jak ja. Nic mi nie przyjdzie z tego, że mnie ranisz, a jednak znajduję cię

w takim stanie?

– Nie wiesz nawet, o czym mówisz – odpowiada Hardin niskim głosem, w którym czai się groźba.

– Nie? – Unoszę ręce w górę. – Ma na sobie twoją pieprzoną koszulkę! – krzyczę i wskazuję na tę pierdoloną kurwę, która zeskakuje z blatu i ściąga w dół T-shirt, żeby przykryć uda. Jest znacznie mniejsza ode mnie i wręcz tonie w koszulce Hardina. Wiem, że ten obraz zostanie wypalony w mojej pamięci do końca moich dni. Czuję, jak teraz się we mnie wypala, a całe moje ciało płonie ogniem wściekłości, i w tym momencie czystego, surowego, pierdolonego gniewu... doznaję olśnienia.

Wszystko staje się dla mnie jasne. Moje wcześniejsze myśli dotyczące miłości i niepoddawania się, kiedy chodzi o kochaną osobę, nie mogłyby być bardziej błędne. Cały czas się myliłam. Gdy kogoś kochasz, nie pozwalasz mu zniszczyć samego siebie razem z innymi, nie pozwalasz mu wciągnąć się w błoto. Próbujesz mu pomagać, ratować go, ale jeśli okazuje się, że twoja miłość jest jednostronna albo egoistyczna, a ty nadal próbujesz, jesteś głupcem.

Gdybym go kochała, nie pozwoliłabym mu się zniszczyć.

Próbowałam i próbowałam z Hardinem. Dawałam mu jedną szansę po drugiej, i tym razem myślałam, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę sądziłam, że to zadziała. Myślałam, że jeśli będę go kochać wystarczająco mocno, jeśli tylko będę próbowała z całych sił, to nasz związek mógłby zadziałać i moglibyśmy być szczęśliwi.

– Dlaczego w ogóle tu jesteś? – pyta, przerywając moje olśnienie.

– Co? Myślałeś, że puszczę ci płazem to, jakim jesteś tchórzem?

Zaczyna we mnie wrzeć ukrywający się wcześniej za bólem gniew. Jestem przerażona tym, że się pojawia, ale niemal z wdzięcznością witam zdecydowanie, które mi daje. Przez ostatnie siedem miesięcy byłam osłabiona słowami Hardina i jego ciągłym odrzucaniem mnie, ale teraz widzę, jaki naprawdę jest nasz wybuchowy związek.

To nieuniknione.

Zawsze było to nieuniknione i wprost nie mogę uwierzyć, że potrzebowałam aż tyle czasu, by to dostrzec i zaakceptować.

– Dam ci ostatnią szansę, żebyś teraz wyszedł ze mną i wrócił do domu, ale jeśli wyjdę teraz przez te drzwi sama, to koniec.

Jego milczenie i pełen samozadowolenia wzrok jego chorych oczu popychają mnie ku krawędzi.

– Tak myślałam. – Nie krzyczę już nawet. To nie ma sensu. Nie słucha. Nigdy nie słuchał. – Wiesz co? Możesz sobie wziąć to wszystko, możesz przepić i przepalić całe swoje pieprzone życie – podchodzę bliżej, zatrzymując się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niego – ale to wszystko, co będziesz kiedykolwiek miał. Więc mam nadzieję, że będziesz się tym cieszył, dopóki trwa.

– Będę – odpowiada, przesywając mnie na wylot. Znów.

– Więc jeśli ona nie jest twoją dziewczyną... – mówi Mark do Hardina, przypominając mi, że nie jesteśmy w tym pokoju sami.

– Nie jestem niczyją dziewczyną – warczę.

Moje nastawienie wydaje się tylko jeszcze bardziej prowokować Marka – jego uśmiech się rozszerza, a dłoń przenosi się na moje plecy, próbując mnie zaprowadzić z powrotem do salonu.

– Dobrze, w takim razie załatwione.

– Nie dotykaj jej!

Hardin popycha Marka w plecy, niewystarczająco mocno, żeby go przewrócić, ale z dostateczną siłą, by odsunąć go ode mnie.

– Na zewnątrz, natychmiast! – warczy Hardin, przechodząc koło mnie przez salon i drzwi frontowe. Wychodzę za nim na korytarz i zatraskuję za sobą drzwi.

Ciągnie się za włosy i narasta w nim gniew.

– Co to było, do kurwy nędzy?

– Co niby? To, że powiedziałam ci wprost, jaki jesteś? Myślisz, że

możesz po prostu wsadzić mi do walizki bilet lotniczy i klucze i sobie pójde?

Uderzam go obiema dłońmi w klatkę piersiową, popychając na ścianę. Prawie go przepraszam, prawie czuję się winna, że go popchnęłam, ale kiedy spoglądam w jego oczy o rozszerzonych źrenicach, znika najmniejszy ślad wyrzutów sumienia. Śmierdzi trawą i wódką. Nie ma w nim nawet śladu Hardina, którego kocham.

– Jestem teraz tak kurewsko zagubiony w mojej własnej głowie, że nie mogę nawet normalnie myśleć, a co dopiero po raz tysięczny się przed tobą tłumaczyć! – krzyczy i wali pięścią w tanią ściankę z regipsu, a ta pęka pod jego uderzeniem.

Widziałam już tę scenę o jeden raz za dużo. To już ostatni raz.

– Nawet nie próbowałeś! Nie zrobiłam nic złego!

– Czego jeszcze chcesz, Tesso? Mam ci to, kurwa, przeliterować? Wynoś się stąd i wracaj tam, gdzie twoje miejsce! Nie masz tu nic do roboty, nie pasujesz tu.

Kiedy dociera do ostatniego słowa, jego głos jest neutralny, a nawet łagodny. Prawie obojętny.

Nie mam już sił walczyć.

– Zadowolony? Wygrałeś, Hardin. Znowy wygrałeś. Ale przecież zawsze na tym się kończy, prawda?

Odwraca się i spogląda mi prosto w oczy.

– Wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny, prawda?

Rozdział czternasty

Tessa

Nie wiem, jak udaje mi się tego dokonać, ale dojeżdżam na Heathrow na czas.

Kimberly chyba przytuliła mnie na do widzenia, kiedy podwiozła mnie na miejsce. Pamiętam, że Smith tylko mi się przyglądał, rozmyślając nad czymś niewiadomym.

I oto siedzę w samolocie obok pustego fotela, z pustym umysłem i pustym sercem. Nie mogłam się bardziej mylić w sprawie Hardina, a to pokazuje jedynie, że ludzie mogą się zmienić tylko sami, niezależnie od tego, jak mocno inni próbują im w tym pomóc. Muszą chcieć tego tak bardzo jak ty, albo nie ma żadnej nadziei.

Niemożliwe jest zmienić ludzi, którzy już zdecydowali, kim są. Nie można ich wystarczająco mocno wspierać, żeby zmienić ich niskie oczekiwania w stosunku do samych siebie, i nie można ich wystarczająco mocno kochać, by stłumić nienawiść, którą do siebie czują.

To walka bez szans na zwycięstwo i wreszcie po całym tym czasie jestem gotowa się poddać.

Rozdział piętnasty

Hardin

Głos Jamesa dzwoni mi w uszach, a jego goła stopa ociera się o mój policzek.

– Koleś! Wstawaj. Carla zaraz przyjdzie, a ty zajmujesz jedyną łazienkę!

– Spierdalaj – jęczę, znów zamykając oczy. Gdybym tylko mógł się poruszyć, połamałbym mu palce u stóp.

– Scott, wstawaj, do kurwy nędzy. Możesz się przespać na kanapie, ale jesteś jebanym olbrzymem, a ja muszę się wyszczać i przynajmniej spróbować umyć zęby.

Jego palce u stóp przyciskają moje czoło, a ja usiłuję usiąść prosto. Mam wrażenie, że moje ciało to pierdolony worek cegieł. Pieką mnie oczy i gardło.

– On żyje! – woła James.

– Morda w kubel.

Zakrywam uszy i przechodzę obok niego do salonu. Półnaga Janine i przesadnie rozentuzjasmowany Mark wrzucają puste butelki po piwie i czerwone kubeczki do worków na śmieci.

– No i jak było na podłodze w łazience? – śpiewnie pyta Mark, trzymając papierosa w zębach.

– Zajebiście.

Przewracam oczami i siadam na kanapie.

– Ale się najebałeś – mówi z niemałą dumą. – Kiedy ostatni raz tak piłeś?

– Nie wiem.

Masuję sobie skronie, a Janine podaje mi kubek. Potrząsam głową, ale ona popycha go bliżej.

– To tylko woda.

– Nic mi nie jest.

Nie chcę zachowywać się wobec niej jak kutas, ale strasznie mnie wkurwia.

– Ale się nawaliłeś – mówi Mark. – Myślałem, że ta Amerykanka... jak się nazywała? Trisha?

Serce zaczyna mi walić w piersi, kiedy wypowiada jej imię, nawet jeśli je przekręca.

– Myślałem, że rozniesie to miejsce w kawałki! Mała ma charakterek.

Moją pamięć zalewają obrazy Tessy krzyczącej na mnie, rzucającej butelkę o ścianę i odchodzącej ode mnie. Ciężar cierpienia, które widziałem w jej oczach, wciska mnie mocniej w kanapę i czuję, jakbym znów miał się porzygać.

Tak jest lepiej.

Naprawdę.

Janine przewraca oczami.

– Mała? Tak bym jej tak nie nazwała.

– Chyba nie próbujesz krytykować jej wyglądu – mówię spokojnie pomimo palącej chęci, by rzucić Janine w twarz kubek z wodą. Jeśli Janine sądzi, że może w ogóle porównywać swoją urodę z Tessą, to chyba wciąga więcej koki, niż sądziłem.

– Nie jest taka szczupła jak ja.

Jeszcze jeden złośliwy komentarz, Janine, a rozedrę twoją pewność siebie na strzępy.

– Siostrzyczko, bez urazy, ale ta laska była znacznie seksowniejsza od ciebie. Pewnie dlatego Hardin jest taki zaaakoochany. – Mark przeciąga

ostatnie słowo.

– Zakochany? Proszę cię! Przecież wczoraj ją stąd wykopał. – Janine wybucha śmiechem, a mnie w żołądku obraca się nóż.

– Nie jestem... – Nie mogę nawet dokończyć tego zdania spokojnym głosem. – Nie wspominajcie o niej więcej. Kurwa, nie żartuję – grożę obojgu.

Janine coś mamrocze pod nosem, a Mark chichocze, wrzucając zawartość popielniczki do worka na śmieci. Opieram głowę o poduszkę leżącą za moimi plecami i zamykam oczy. Nie będę już nigdy mógł być trzeźwy. Nie jeśli pragnę, żeby ten ból minął; nie chcę tu siedzieć z pustką w moim jebanym sercu.

Czuję się rozdrażniony i zniecierpliwiony, mdli mnie i jestem wyczerpany, a to najgorsza pieprzona kombinacja.

– Będzie tu za dwadzieścia minut! – mówi James.

Otwieram oczy i widzę, że jest ubrany i chodzi dookoła niewielkiego salonu.

– Wiemy. Zamknij się wreszcie. Przechodzimy przez to co miesiąc.

Janine zapala jointa, a ja sięgam po niego, kiedy tylko wypuszcza dym z płuc.

Muszę się w ten sposób leczyć, nie ma innej możliwości dla tchórza takiego jak ja, który zaszył się w kacie i ukrywa się przed pulsującym bólem, jaki czuje, gdy całe jego życie zostało rozerwane na strzępy.

Kaszlę przy pierwszym zaciągnięciu się. Moje płuca nie tęsknią za suchym i gorącym dymem, który w nie wmuszam, wciągając w nie zbyt dużo zioła. Po trzecim machu ból słabnie i staję się zobojętniały. Nie dokładnie tak, jak chciałem, ale dojdę to tego. Wrócę do formy.

– Daj mi też to. – Sięgam po butelkę w dłoni Janine.

– Nie ma jeszcze południa – mówi, zakręcając korek.

– Nie pytałem o czas i prognozę pogody. Chcę wódki.

Wyrywam jej butelkę z rąk, a ona prycha z niezadowoleniem.

– Czyli zrezygnowałeś z uniwerku, tak? – pyta Mark, robiąc kółka z dymu, który wydmuchuje.

– Nie... – Cholera. – Nie wiem, jeszcze się nie zdecydowałem.

Upijam łyk wódki, z radością witając pieczenie spływające w dół mojego pustego ciała. Nie mam jebanego pojęcia, co zrobię ze szkołą. Zostało mi tylko pół semestru studiów. Już złożyłem papiery potrzebne do ich skończenia i wypisałem się z cholernej ceremonii. Mam też mieszkanie, w którym są wszystkie moje graty, i samochód zaparkowany na lotnisku Sea-Tac*.

– Janine, idź sprawdź czy nie ma naczyń w zlewie – mówi Mark.

– Nie, zawsze kończy się na tym, że myję twoje pieprzone gary...

– Kupię ci lunch. Wiem, że jesteś splukana – stwierdza.

To ją przekonuje i Janine zostawia nas samych w salonie. Słyszę, że James krząta się po swoim pokoju – brzmi to, jakby robił remont.

– O co chodzi z tą całą Carłą? – pytam Marka.

– To dziewczyna Jamesa. Jest naprawdę w porządku, ale trochę z niej snobka. Nie to, że jest suką, tylko po prostu nie lubi całego tego gówna. – Mark machnięciem dłoni pokazuje obskurne mieszkanie. – Jest w szkole medycznej, a jej rodzice są nadziani i w ogóle.

Śmieję się.

– To co jej odwaliło, że jest z Jamesem?

– Słyszę was, pizdy! – woła James ze swojej sypialni.

Teraz Mark się śmieje, znacznie głośniej niż ja.

– Nie wiem, ale laska ma go pod zajebistym pantoflem i chłopak panikuje za każdym razem, kiedy ona wpada z wizytą. Mieszka w Szkocji, więc przyjeżdża tylko raz w miesiącu, ale tak jest zawsze. Zawsze próbuje zrobić na niej wrażenie. Dlatego zapisał się na uniwerka, chociaż już oblał dwa egzaminy.

– I dlatego pieprzy bez przerwy swoją siostrę? – Unoszę brew.

James nigdy nie był facetem jednej laski, to pewne.

James wystawia głowę zza rogu, żeby się bronić.

– Widzę się z Carlą tylko raz w miesiącu i nie bzykałem Janine od kilku tygodni! – Znów znika. – A teraz przestańcie pieprzyć głupoty, bo obu wam skopię tyłki!

– Dobra! Idź sobie ogolić jaja albo coś – kpi z niego Mark i podaje mi jointa, a potem wskazuje na etykietę butelki wódki leżącej między moimi nogami. – Słuchaj, Scott, nie znam się na tych gównianych drama-związkach, ale nikogo tu nie oszukasz, grając tę swoją komedię.

– To nie komedia – warczę.

– Jasne, jasne. Chodzi mi tylko o to, że pokazujesz się tu w Londynie po trzech latach nieobecności, nie wspominając już o tej lasce, którą z sobą przyprowadziłeś.

Jego wzrok przesuwają się z mojej twarzy na butelkę, a potem na jointa.

– I chlejesz na umór. Poza tym chyba masz złamaną rękę.

– To nie twój interes. Od kiedy niby przejmujesz się, że ktoś chleje na umór? Sam robisz to codziennie.

Mark i jego nagła potrzeba wtykania nosa w moje jebane życie coraz bardziej mnie wkurwiają. Ignoruję jego komentarz o mojej ręce, która rzeczywiście robi się fioletowo-zielona. Ale ten gówniany regips nie wystarczyłby, żebym ją złamał.

– Nie bądź kutasem, możesz sobie chlać, ile chcesz. Nie pamiętam, żebyś był taki wrażliwy; kiedyś byłeś, kurwa, bezwzględny.

– Nie jestem wrażliwy, po prostu robisz coś z niczego. Ta laska to przypadkowa dziewczyna z mojego college’u w Stanach. Spotkałem ją i przeleciałem. Chciała zobaczyć Anglię, więc zapłaciła za naszą podróż, i pieprzyłem ją znów pod zwierzchnictwem królowej. Koniec opowieści.

Upijam kolejny łyk wódki, by utopić kłamstwa, które z siebie wyrzucam.

Mark wciąż nie wygląda na przekonanego.

– Jasne.

Przewraca oczami – to nieznośne przyzwyczajenie, które przejął od siostry.

Wkurzony odwracam się i staję naprzeciwko niego, ale zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, czuję, że żółć podchodzi mi do gardła.

– Słuchaj, kiedy ją spotkałem, była dziewicą, i przeleciałem ją, żeby wygrać zakład o dobre pieniądze, więc nie, nie jestem wrażliwy. Jest dla mnie nikim...

Tym razem nie udaje mi się tego przełknąć. Zakrywam usta i przebiegam obok Jamesa, który niedługo później zaczyna mnie przeklinać za to, że zarzygałem całą podłogę w łazience.

* Seattle-Tacoma.

Rozdział szesnasty

Tessa

– To jak mały laptop.

Naciskam kolejny guzik na moim nowym gadżecie. Mój nowy iPhone ma więcej funkcji niż komputer. Przesuwam palcem po dużym ekranie i uderzam w niewielkie kwadraciki. Po dotknięciu ikonki aparatu fotograficznego odskakuję, widząc swoje odbicie pod niefortunnym kątem. Szybko zamykam aplikację i naciskam na ikonę Safari. Wpisuję Google, bo, cóż, taki mam pierwszy odruch. Ten telefon jest taki dziwny. Jestem nim zupełnie zdezorientowana, ale nie spieszę się z nauką jego obsługi. Mam go dopiero od dziesięciu minut i nawet jeszcze nie opuściłam sklepu. Wszyscy sprawiają wrażenie, że wydaje się to takie proste – naciskają i przesuwają palcami po wielkim ekranie, ale jest w nim tak wiele opcji. Prawdę mówiąc, zbyt wiele.

Tak czy inaczej, to chyba zabawne mieć tak dużo możliwości zajęcia swojego czasu. Mogłabym się tym bawić przez całe godziny, a może kilka dni. Przeglądam katalogi z muzyką i jestem zaskoczona tym, że mogę mieć tyle piosenek po jednym naciśnięciu ekranu.

– Chcesz, żebym ci pomogła przenieść kontakty, zdjęcia i inne rzeczy na twój nowy telefon? – pyta młoda dziewczyna przy kasie.

Zapomniałam o obecności jej i Landona – byłam jak w transie, próbując nauczyć się używać tego telefonu.

– Hmm, nie, dziękuję – odmawiam grzecznie.

– Jesteś pewna? – W jej mocno pomalowanych oczach widzę zaskoczenie. – To zajmuje tylko sekundkę.

Żuje gumę.

– Pamiętam wszystkie numery, których potrzebuję.

Wzrusza ramionami i spogląda na Landoną.

– Przyda mi się twój – mówię mu.

Zawsze potrzebowałam tylko numeru matki i Noah. Teraz chciałabym zacząć wszystko od początku. Mój nowy, lśniący telefon, w którego pamięci będę miała zapisane tylko kilka numerów, pomoże mi w tym. Choć nigdy nie chciałam kupować nowego telefonu, cieszę się, że teraz to zrobiłam.

Nowy początek jest zaskakująco odświeżający – żadnych kontaktów, żadnych zdjęć, nic.

Landon uczy mnie, jak zapisać nowy numer, i wychodzimy ze sklepu.

– Pokażę ci, jak odzyskać swoją muzykę. Na tym telefonie i tak wszystko jest łatwiejsze – stwierdza Landon z uśmiechem, kiedy wjeżdża na autostradę.

Wracamy z centrum handlowego, gdzie wydałam stanowczo za dużo pieniędzy na ubrania, które mają mi wystarczyć na tydzień.

Definitywne zerwanie – tak właśnie trzeba to zrobić. Bez wspomnienia i przeglądania zdjęcia po zdjęciu. Nie wiem, dokąd iść, co teraz zrobić, ale wiem, że kurczowe trzymanie się czegoś, co nigdy nie było moje, tylko mnie zrani.

– Wiesz, jak sobie radzi mój ojciec? – pytam Landoną podczas lunchu.

– Ken dzwonił w sobotę, by czegoś się dowiedzieć, i powiedzieli mu, że Richard się przyzwyczaja. Pierwsze kilka dni będzie najgorsze.

Landon sięga przez stół i kradnie frytki z mojego talerza.

– Wiesz, kiedy będę mogła go odwiedzić?

Jeśli mam tylko ojca, który dopiero miesiąc temu znów pojawił się w moim życiu, i Landoną, chcę trzymać się ich obu tak blisko, jak tylko mogę.

– Nie wiem na pewno, ale spytam, gdy wrócę do domu.

Landon spogląda na mnie. Trzymam mój nowy telefon i nie myśląc o tym, przytulam go do piersi. Oczy Landona wypełniają się współczuciem.

– Wiem, że minął tylko jeden dzień, ale myślałaś o Nowym Jorku? – pyta ostrożnie.

– Tak, trochę.

Czekam z podjęciem decyzji, aż osobiście nie porozmawiam z Kimberly i Christianem. Kontaktowałam się z nią rano i powiedziała, że w czwartek wylatują z Anglii. Wciąż próbuję zrozumieć, jak to możliwe, że jest dopiero wtorek. Wydaje się, że od czasu kiedy opuściłam Londyn, minęło znacznie więcej niż dwa dni.

Moje myśli wędrują do niego – zastanawiam się, co robi... i z kim jest. Czy dotyka w tej chwili tej dziewczyny? Czy ona znów ma na sobie jego koszulkę? Dlaczego torturuję się myślami o nim? Unikałam go, a teraz widzę przed sobą jego nabiegłe krwią zielone oczy i czuję, jak opuszki jego palców muskają mój policzek.

Byłam jednocześnie zraniona i w żaloszny sposób poczułam ulgę, gdy trafiłam na czarny T-shirt, grzebiąc w walizce na lotnisku Chicago-O'Hare. Szukałam ładowarki do telefonu, a znalazłam tę ostatnią zniewagę. Niezależnie od tego, ile razy próbowałam, nie zdołałam się zmusić do tego, żeby podejść do najbliższego kubła na śmieci i ją tam wyrzucić. Nie mogłam. Zamiast tego wsadziłam ją z powrotem do walizki i ukryłam pod moimi rzeczami.

I tyle po definitywnym zerwaniu, ale przez to, jak bardzo mnie to boli, nie zadreczam się tym. Mój cały świat został rozszarpany na kawałki, a teraz sama muszę je pozbierać...

Nie. Zgodnie z postanowieniem podjętym w samolocie nie będę sobie pozwalać na takie myślenie. Te myśli doprowadzą mnie donikąd. Użalanie się nad sobą tylko pogarsza sytuację.

– Jestem prawie zdecydowana na Nowy Jork, ale potrzebuję jeszcze

trochę czasu na ostateczną decyzję – mówię Landonowi.

– Dobrze. – Jego uśmiech jest zaraźliwy. – Lecielibyśmy za jakieś trzy tygodnie, pod koniec semestru.

– Mam nadzieję – wzdycham, desperacko pragnąc, by czas upływał. Minuta, godzina, dzień, tydzień, miesiąc, każdy upływający czas jest dla mnie w tej chwili czymś dobrym.

I tak właśnie się dzieje, czas mija, i w jakiś sposób podążam razem z nim. Problem polega na tym, że nie zdecydowałam jeszcze, czy to dobrze, czy źle.

Rozdział siedemnasty

Hardin

Otwieram drzwi do mieszkania i ku swojemu zaskoczeniu widzę, że wszystkie światła są włączone. Tessa zazwyczaj wyłącza je, kiedy wychodzi z pokoju – ma bzika na punkcie utrzymywania rachunku za prąd na możliwie najniższym poziomie.

– Tess, wróciłem. Jesteś w pokoju? – wołam.

Czuje, że w piekarniku jest kolacja, a z głośników naszej małej wieży dobiega łagodna muzyka.

Rzucam segregator i klucze na stół i idę jej szukać. Szybko zauważam, że drzwi sypialni są uchylone, a później słyszę, że przez szparę sączą się głosy, jakby unoszące się na falach muzyki na korytarz. W chwili gdy dobiega mnie jego głos, z gniewem otwieram drzwi.

– Co jest, do kurwy nędzy? – krzyczę, a ten dźwięk rozbrzmiewa w całej niewielkiej sypialni.

– Hardin? Co ty tu robisz? – pyta Tessa, jakbym był intruzem.

Z niewyraźnym uśmiechem na ustach zasłania swoje nagie ciało kołdrą.

– Co ja tu robię? Co on tu robi? – wskazuję oskarżycielskim gestem na Zeda, który wstaje z łóżka i zaczyna zakładać bokserki.

Tessa wciąż wbija we mnie nienawistne spojrzenie, jakbym to ja pieprzył się z jakimś dupkiem w naszym łóżku.

– Nie możesz wciąż tu przychodzić, Hardin.

Ton jej głosu jest tak lekceważący i szyderczy.

– To już trzeci raz w tym miesiącu.

Wzdycha, ścisząc głos:

– Znów piłeś?

W pytaniu pobrzmiewają współczucie i zdenerwowanie.

Zed przechodzi na drugą stronę łóżka i opiekuńczo staje przed nią, a jego dłoń kołysze się nad jej... jej nabrzmiętym brzuchem.

Nie...

– Czy ty? – wykrztuszam z siebie. – Czy... ty i on?

Tessa znów wzdycha i mocniej się przykrywa.

– Hardin, rozmawialiśmy o tym tyle razy. Nie mieszkasz tu. Nie mieszkasz tu od, już nie pamiętam, jakichś dwóch lat.

Wszystko to mówi tak obojętnym tonem. Zauważam też, że wzrokiem poszukuje pomocy Zeda.

Zdezorientowany i pozbawiony oddechu osuwam się przed nimi na kolana. A później nagle czuję dłoń na swoim ramieniu.

– Przykro mi, ale musisz iść. Sprawiasz, że jest podenerwowana – oświadcza Zed łagodnym, lecz kpiącym głosem.

– Nie możesz mi tego zrobić – błagam ją, sięgając dłonią w kierunku jej brzucha. To nie może być prawda. To nie może być prawda.

– Sam to sobie zrobiłeś – odpowiada. – Przykro mi, Hardin, ale sam to sobie zrobiłeś.

Zed głaszcze ją po ramieniu, a mnie przeszywa wściekłość. Sięgam do kieszeni i wyciągam zapalniczkę. Żadne z nich tego nie zauważa – po prostu przytulają się do siebie, podczas gdy mój kciuk naciska na krzesiwo. Niewielki płomień wygląda znajomo – to już mój stary przyjaciel. Zbliżam go do zasłony. Zamykam oczy, a twarz Tessy rozświetlają gniewne płomienie pożerające pokój.

– Hardin!

Twą Marka jest pierwszą rzeczą, którą widzę, kiedy moje oczy nagle się otwierają. Odpycham tę twarz i gwałtownie podnoszę się z kanapy,

a później spadam w panice na podłogę.

Tessa była... ja byłem...

– Ale miałeś sen, stary. – Mark potrząsa głową. – Wszystko w porządku? Jesteś cały mokry.

Kilka razy mrugam oczami i przeczesuję dłońmi spocone włosy. Dłoń cholernie mnie boli. Myślałem, że sińce się zmniejszą, ale tak się nie stało.

– Wszystko w porządku?

– Ja...

Muszę stąd wyjść. Muszę gdzieś iść i coś zrobić. Obraz płonącego pokoju wypalił się w mojej pamięci.

– Weź to i idź spać; jest czwarta nad ranem.

Odkręca wieczko plastikowej buteleczki i kładzie tabletkę na mojej spoconej dłoni.

Kiwam głową, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Połykam tabletkę na sucho i kładę się z powrotem na kanapie. Mark patrzy na mnie po raz ostatni i znika w swoim pokoju, a ja wyciągam telefon z kieszeni i spoglądam na zdjęcie Tessy.

Zanim udaje mi się powstrzymać, mój palec już jest na przycisku „zadzwoń”. Wiem, że nie powinienem tego robić, ale jeśli choć raz usłyszę jej głos, być może zasnę spokojnie.

„Podany numer nie istnieje...” – słyszę zimny, mechaniczny głos. Co? Spoglądam na ekran i próbuję jeszcze raz. Ta sama wiadomość. Raz za razem.

Nie mogła zmienić numeru. Nie zrobiłaby...

„Podany numer...” – słyszę po raz dziesiąty.

Tessa zmieniła numer. Zmieniła numer, by się upewnić, że się do niej nie dodzwonię.

Kiedy znów zasypiam, kilka godzin później, nawiedza mnie inny sen. Zaczyna się tak samo – wracam do mieszkania – ale tym razem nikogo w nim nie ma.

Rozdział osiemnasty

Hardin

– Nadal nie pozwoliłeś mi skończyć tego, co zaczęłam w niedzielę.

Janine pochyla się w moim kierunku na kanapie, opierając dłoń o moje ramię. Odsuwam się trochę od niej, ale ona bierze to za znak, że być może razem się położymy albo coś, i tylko przysuwa się bliżej.

– Nie chcę.

Odmawiam jej po raz setny w ciągu ostatnich czterech dni. Czy naprawdę minęły tylko cztery dni?

Kurwa.

Czas musi zacząć płynąć szybciej, inaczej nie wiem, czy przeżyję.

– Musisz się wyluzować. Mogę ci w tym pomóc.

Jej palce głaszczą mnie po nagich plecach. Nie brałem prysznicza od kilku dni, nie zakładałem nawet koszulki. Cholera, nie mógłbym jej założyć po tym, jak miała ją na sobie Janine. Pachniała nią, a nie moim aniołem.

Pierdolona Tessa. Odchodzę od zmysłów. Czuję, że zawiasy trzymające mój umysł w jednym kawałku otwierają się coraz mocniej i niedługo całkowicie się urwą.

Właśnie to się dzieje za każdym razem, kiedy wytrzeźwieję – ona wślizguje się do mojego umysłu. Koszmar, który męczył mnie zeszłej nocy, wciąż mnie prześladowuje. Nigdy bym jej nie zranił, nie fizycznie. Kocham ją. Kochałem ją. Kurwa, wciąż ją kocham i zawsze będę, ale nic z tym już nie mogę zrobić.

Nie mogę każdego dnia mojego życia walczyć o to, żeby być dla niej

doskonały. Nie jestem tym, kogo potrzebuje, i nigdy nie będę.

– Muszę się napić – mówię Janine.

Wstaje leniwie z kanapy i idzie do kuchni. Gdy do mojej głowy wdziera się kolejna niechciana myśl o Tessie, krzyczę:

– Pospiesz się.

Janine wchodzi do pokoju z butelką whisky w dłoni, ale zatrzymuje się i spogląda na mnie.

– Za kogo, do cholery, ty mnie masz, że tak się odzywasz? Jeśli masz być dupkiem, to przynajmniej mi to jakoś wynagrodź.

Nie wyszedłem z tego mieszkania od czasu, kiedy przyjechałem – nie zszedłem nawet na dół po ubrania z mojego wynajętego samochodu.

– Wciąż twierdzą, że masz złamaną rękę – mówi James, wchodząc do salonu i przerywając moje myśli. – Carla wie, co mówi. Powinieneś po prostu iść do szpitala.

– Nie, nic mi nie jest.

Zaciskam pięść i rozczapierzam palce, by udowodnić, że mówię prawdę. Krzywię się z bólu i przeklinam. Wiem, że jest złamana, po prostu nie mam ochoty nic z tym zrobić. Już od czterech dni sam się leczę; jeszcze kilka nie zaszkodzi.

– Nigdy się nie zagoi, jeśli tego nie zrobisz. Po prostu idź szybko, a jak wrócisz, możesz wypić całą butelkę sam – nalega James.

Tęsknię za Jamesem z czasów, kiedy był dupkiem. Jamesem, który wypieprzyłby dziewczynę, a godzinę później pokazał ich sekstaśmę jej chłopakowi. James-martwiący-się-o-moje-zdrowie jest wkurwiający.

– Tak, Hardin, on ma rację – wtrąca się Janine, chowając whisky za plecami.

– Dobra! Kurwa – zrzedzę.

Biorę telefon i kluczyki i wychodzę z mieszkania. Chwytam jedną z koszulek z tylnego siedzenia wynajętego samochodu, a później jadę do szpitala.

W poczekalni jest stanowczo zbyt dużo hałaśliwych dzieci, a ja muszę zająć jedyne wolne miejsce obok jęczącego bezdomnego, któremu ktoś przejechał po nodze.

– Jak długo pan czeka? – pytam go.

Śmierdzi śmieciami, ale nie mam prawa narzekać, bo pewnie pachnę jeszcze gorzej. Przypomina mi Richarda i zastanawiam się, jak on sobie radzi na odwyku. Ojciec Tessy jest na odwyku, a ja topię się w alkoholu i odurzam nadmiernymi ilościami marychy i od czasu do czasu tabletkami od Marka. Świat to zadziwiające miejsce.

– Dwie godziny – odpowiada mężczyzna.

– Ja pierdołę – mruczę pod nosem i wbijam wzrok w ścianę.

Wiedziałem, że trzeba było tu nie przychodzić o ósmej wieczorem.

Pół godziny później ktoś wzywa mojego bezdomnego towarzysza, a ja mogę wreszcie oddychać przez nos.

– Moja narzeczona rodzi! – woła jakiś mężczyzna po wejściu na korytarz.

Jest ubrany w dokładnie wyprasowaną koszulę z guzikami na kołnierzyku i chinosy. Wygląda dziwnie znajomo.

Gdy zza niego wychodzi niewielka brunetka w bardzo zaawansowanej ciąży, garbię się mocniej na plastikowym krześle. Oczywiście, że właśnie to się dzieje. Jestem w ciągu i przyszedłem do lekarza ze złamaną ręką dokładnie w tej samej chwili, kiedy ona zaczyna rodzić i przyjeżdża do szpitala.

– Czy ktoś może nam pomóc? – pyta, gorączkowo chodząc tam i z powrotem. – Ona potrzebuje wózka inwalidzkiego! Wody odeszły jej dwadzieścia minut temu i co pięć minut ma skurcze!

Jego wygłupy sprawiają, że inni pacjenci w poczekalni zaczynają się trochę denerwować, ale ciężarna kobieta po prostu się śmieje i bierze swojego mężczyznę za rękę. Ale cóż, właśnie taka jest Natalie.

– Mogę chodzić, nic mi nie jest. Wszystko w porządku.

Natalie wyjaśnia pielęgniarce, że jej narzeczony, Elijah, panikuje bardziej, niż to potrzebne. On dalej chodzi w tę i we w tę, a ona pozostaje spokojna, prawie jakby była tu u siebie, ja zaś zaczynam się śmiać z tej całej sytuacji, więc Natalie patrzy w moim kierunku i zauważa, że się jej przyglądam.

Na jej twarzy widzę wielki uśmiech.

– Hardin! Co za zbieg okoliczności!

Czy to właśnie na tym polega wewnętrzny blask kobiet w ciąży, o którym wszyscy wciąż gadają?

– Hej – mówię, próbując za wszelką cenę nie patrzeć na twarz jej narzeczonego.

– Mam nadzieję, że dobrze się masz.

Podchodzi bliżej, podczas gdy jej facet rozmawia z pielęgniarką.

– Spotkałam niedawno twoją Tessę. Jest tutaj z tobą? – pyta Natalie, rozglądając się po korytarzu.

Nie powinna teraz krzyczeć z bólu albo coś?

– Nie, ona, hmm... – zaczynam wymyślać wytłumaczenie, ale dokładnie w tej chwili pielęgniarka wychodzi z dyżurki i mówi:

– Proszę pani, jesteśmy gotowi.

– O, słyszysz? Przedstawienie musi trwać dalej. – Natalie odwraca się, a później spogląda na mnie przez ramię i macha. – Miło cię było spotkać, Hardin!

Siedzę tam z otwartymi ustami.

To jakiś chory dowcip tego z góry. Nie mogę się powstrzymać, by chociaż odrobinę cieszyć się szczęściem tej dziewczyny – nie zniszczyłem jej doszczętnie życia... Uśmiecha się, jest szaleńczo zakochana i za chwilę urodzi pierwsze dziecko, a ja siedzę sam, śmierdzący i ranny, w zatłoczonej poczekalni.

Karma wreszcie mnie dopadła.

Rozdział dziewiętnasty

Tessa

– Dziękuję, że przyjechałeś tu ze mną. Chciałam tylko zostawić samochód i wziąć swoje ostatnie rzeczy – mówię Landonowi przez okno pasażera w jego aucie.

Długo zastanawiałam się, gdzie odstawić auto. Nie chciałam go zostawiać przed domem Kena, ponieważ bałam się, co Har... on zrobi, kiedy w końcu po niego przyjedzie. Zaparkowanie go na parkingu przed mieszkaniem ma znacznie więcej sensu – to porządna okolica, często patrolowana przez policję, więc nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł coś z nim zrobić niezauważony.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, bym wszedł tam z tobą? Mógłbym ci pomóc znieść rzeczy – proponuje Landon.

– Nie, pójdę sama. I tak jest tego niewiele. Dam radę za jednym razem. Ale dziękuję.

Wszystko to prawda, choć prawdziwsza prawda jest taka, że po prostu sama chcę się pożegnać z naszym starym mieszkaniem. Sama – to wydaje się teraz znacznie bardziej naturalne.

Wchodząc do lobby, usiłuję nie dopuszczać do siebie starych wspomnień. Nie myślę o niczym – skupiam się na białych pomieszczeniach i białych kwiatach, białym dywanie i białych ścianach. Nie myślę o nim. Tylko o białych pomieszczeniach, kwiatach i ścianach, a nie o nim.

Jednak mój umysł ma w planach coś zupełnie innego i powoli na białych ścianach pojawiają się czarne smugi, dywan oblewa czarna farba,

kwiaty więdną, zmieniają się w czarne śmieci, a ich płatki zaczynają opadać.

Jestem tu tylko po to, żeby złapać kilka rzeczy – tylko jedno pudło ubrań i segregator ze studiów, to wszystko. Pięć minut i mnie nie ma. Pięć minut nie wystarczy, bym dała się wciągnąć z powrotem w ciemność.

Minęły cztery dni, a ja staję się coraz silniejsza. Coraz łatwiej mi się oddycha z każdą sekundą, która upływa mi bez niego. Powrót tutaj, do tego miejsca, mógłby się okazać katastrofalny dla postępów, które robię, ale muszę to załatwić, jeśli chcę ruszyć do przodu i już nie oglądać się za siebie. Przeprowadzam się do Nowego Jorku.

Zrezygnuję z zajęć w letnim semestrze, jak planowałam, i wykorzystam ten czas na poznanie miasta, które przynajmniej na kilka lat stanie się moim domem. Kiedy już się tam znajdę, nie wyprowadzę się, aż nie skończę college'u. Kolejne przenosiny wyglądałyby podejrzanie w moich dokumentach, więc muszę zostać w jednym miejscu, dopóki nie skończę studiów. I tym miejscem będzie Nowy Jork. Trochę się tego boję, a moja matka nie będzie zadowolona z mojej przeprowadzki, ale to nie jej decyzja. Należy do mnie i wreszcie podejmuję decyzje, które wynikają tylko z moich potrzeb i troski o moją przyszłość. Ojciec skończy odwyk do czasu, kiedy się tam zadamowię, i bardzo bym chciała, żeby odwiedził mnie i Landona, jeśli będzie to możliwe.

Wystarczy, że zaczynam myśleć o tym, jak bardzo jestem nieprzygotowana do przeprowadzki, i od razu wpadam w panikę, ale Landon pomoże mi zadbać o wszystkie szczegóły. Ostatnie dwa dni spędziliśmy na wysyłaniu niezliczonych podań o granty. Ken napisał i wysłał list rekomendacyjny, a Karen pomagała mi znaleźć w internecie pracę na pół etatu. Sophia też codziennie przychodziła i opowiadała mi o najmodniejszych miejscach, a także ostrzegała przed niebezpieczeństwami czyhającymi w tym ogromnym mieście. Była na tyle miła, że zaproponowała, iż porozmawia ze swoim szefem, aby pomógł mi

załatwić pracę hostessy w restauracji, w której sama będzie pracowała.

Ken, Karen i Landon polecali mi, żebym po prostu przeniosła się do nowego oddziału Vance Publishing, który ma zostać otwarty w ciągu następnych kilku miesięcy. Mieszkanie w Nowym Jorku bez stałego źródła dochodu będzie niemożliwe, lecz równie niemożliwe będzie dostanie płatnego stażu przed skończeniem college'u. Wciąż nie rozmawiałam jeszcze z Kimberly o przeprowadzce, ale ona ma teraz dużo na głowie, a poza tym dopiero co wrócili z Londynu. Prawie nie miałyśmy kontaktu, poza esemesami od czasu do czasu, choć Kimberly zapewnia mnie, że zadzwoni, kiedy tylko wszystko się uspokoi.

Gdy wkładam klucz do zamka, zauważam, że od chwili, kiedy ostatni raz tu byłam, zaczęła we mnie kiełkować nienawiść do tego miejsca, co sprawia, iż trudno mi uwierzyć, że kiedyś tak bardzo je kochałam. Wchodząc, widzę, że w salonie pali się światło – można się było spodziewać, że go nie zgasi, nawet wyjeżdżając w podróż na drugą stronę oceanu.

Chociaż właściwie było to tylko tydzień temu. Czas dziwnie płynie, gdy jest się w piekle.

Idę prosto do sypialni i wchodzę do garderoby, żeby wziąć teczkę, po którą tu przyszłam. Nie ma sensu przeciągać tego dłużej, niż to konieczne. Teczki z szarego papieru nie ma na półce, na której pamiętałam, że ją zostawiłam, więc zaczynam przeszukiwać stosy z papierami Hardina z pracy. Prawdopodobnie wepchnął teczkę do szafy, usiłując posprzątać zabałaganiony pokój.

To stare pudełko po butach wciąż jest na półce i dają się ponieść ciekawości. Sięgam po nie, ściągam je na dół i siadam po turecku na podłodze. Unoszę wieczko i kładę je obok. Pudełko jest pełne kartek zapisanych bezładnie po obu stronach jego charakterem pisma. Zauważam, że niektóre z nich są napisane na komputerze, i wybieram jedną z nich.

Ranisz moją duszę. Rzucam się od rozpaczki do nadziei. Nie mów mi, żem

przyszedł za późno, że te drogocenne uczucia wygasły na zawsze. Ofiaruję Ci siebie z powrotem – to serce bardziej jest dzisiaj Twoje niż osiem i pół lat temu, kiedyś je nieledwie złamała. Nie powiadaj, że mężczyzna szybciej zapomina niż kobieta, że jego miłość wcześniejszą ma śmierć. Nie kochałem żadnej oprócz Ciebie*.

Od razu rozpoznaję słowa Austen. Czytam kilka stron, identyfikując kolejne cytaty i kolejne kłamstwa, więc sięgam zamiast tego po jedną z kartek zapisanych pismem odręcznym.

Właśnie tego dnia, piątego dnia, poczułem ciężar w piersi. Ciągle przypominanie sobie o tym, co zrobiłem i co najprawdopodobniej straciłem. Powinienem był zadzwonić do niej wtedy, gdy patrzyłem na jej zdjęcia. Czy ona oglądała moje zdjęcia? Miała chyba tylko jedno – to ironiczne, ale nagle zacząłem żałować, że nie pozwoliłem jej zrobić ich więcej. Piątego dnia rzuciłem telefonem o ścianę, mając nadzieję go rozbić, ale pękł tylko ekran. Piątego dnia desperacko pragnąłem, by do mnie zadzwoniła. Gdyby do mnie zadzwoniła, byłoby w porządku, wszystko byłoby dobrze. Przeprosilibyśmy się i wróciłbym do domu.

Kiedy czytam akapit po raz drugi, obawiam się, że do moich oczu zaraz napłyną łzy.

Dlaczego torturuję się, czytając to? Z pewnością napisał to dawno temu, zaraz po tym, jak ostatnio wrócił z Londynu. Od tego czasu całkowicie zmienił zdanie i nie chce mieć ze mną nic wspólnego, a ja wreszcie się z tym pogodziłam. Musiałam się z tym pogodzić. Przeczytam jeszcze jeden akapit i zamknę pudełko, tylko jeden – obiecuję sobie.

Szóstego dnia obudziłem się z podpuchniętymi i nabiegłymi krwią oczami. Nie wierzyłem w to, jak głęboko załamałem się poprzedniego wieczoru. Ciężar na mojej piersi jeszcze bardziej się powiększył i ledwo widziałem na oczy. Dlaczego byłem takim pojebem? Dlaczego wciąż traktowałem ją jak gówno? Jest pierwszą osobą, która kiedykolwiek potrafiła mnie zrozumieć, przejrzeć mnie na wylot, zobaczyć prawdziwego mnie – a ja traktowałem ją jak gówno.

Winiłem ją za wszystko, podczas gdy tak naprawdę to ja byłem winny. To zawsze była moja wina – nawet kiedy wydawało mi się, że nie robię nic złego, to właśnie tak naprawdę robiłem. Traktowałem ją chamsko, gdy próbowała rozmawiać ze mną o ważnych sprawach. Krzyczałem na nią, gdy przyłapała mnie na kłamstwie. A okłamywałem ją raz za razem. Zawsze mi wszystko wybaczała. Zawsze mogłem na to liczyć, i może dlatego traktowałem ją tak, jak ją traktowałem – wiedziałem, że mogę. Szóstego dnia zmiażdżyłem telefon pod butem.

Dość. Nie mogę przeczytać ani słowa więcej, nie tracąc wszystkich sił, które zebrałam od czasu, kiedy zostawiłam go w Londynie. Wrzucam kartki z powrotem do pudełka i gwałtownie zamykam wieczko. Niemile widziane łzy kapią z moich zdradzieckich oczu i chcę się stąd jak najszybciej wydostać. Wolałabym już zadzwonić do sekretariatu i zamówić kopie wszystkich moich dokumentów niż spędzić kolejną minutę w tym mieszkaniu.

Zostawiam pudełko po butach na podłodze szafy i idę korytarzem do łazienki, żeby sprawdzić makijaż, zanim zejść na dół i spotkam się z Landonem. Otwieram drzwi, włączam światło i nagle krzyczę z zaskoczenia, gdy trafiam stopą w coś...

W kogoś...

Krew zastyga mi w żyłach i próbuję spojrzeć na ciało leżące na podłodze łazienki. To się nie dzieje naprawdę.

Proszę, Boże, niech to nie będzie...

Kiedy wreszcie udaje mi się skupić wzrok, okazuje się, że połowa moich modlitw została wysłuchana. To nie chłopak, który mnie zostawił, leży w bezruchu na podłodze pod moimi stopami.

To mój ojciec, z którego ręki wystaje igła. Jest zupełnie błądy. Co oznacza, że ziściła się również połowa moich koszmarów.

* J. Austen, *Perswazje*, tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska, Warszawa 1996, s. 231.

Rozdział dwudziesty

Hardin

Okulary grubego lekarza opierają się o grzbiet jego nosa i prawie czuję w powietrzu jego potępienie. Pewnie ciągle jest wkurzony, że straciłem nad sobą panowanie, kiedy po raz dziesiąty zapytał mnie, czy na pewno uderzyłem w ścianę. Wiem, co sobie myśli, ale może się odpierdolić.

– Ma pan złamanie kości śródrecza – informuje mnie.

– Czyli co? – mamroczę.

Prawie się uspokoiłem, lecz wciąż strasznie mnie wpieniają jego pytania i znaczące spojrzenia. Pracuje w najbardziej obłożonej klinice w Londynie i z pewnością widział już gorsze przypadki niż mój, ale i tak piorunuje mnie wzrokiem, kiedy tylko ma ku temu okazję.

– Czy-li gips – mówi, cedząc słowa. – Ma pan złamaną rękę i kilka tygodni będzie pan musiał nosić gips. Dam panu receptę na leki przeciwbólowe i będzie pan musiał po prostu trochę wytrzymać, poczekać, aż kości się zrosną.

Nie wiem, co jest bardziej śmiechu warte – to, że będę nosił gips, czy to, że facet myśli, że potrzebuję pomocy w radzeniu sobie z bólem. Żaden farmaceuta nie może mi wydać leku, który uśmierzyłby mój ból. Jeśli nie ma na półce bezinteresownej blondynki o szaroniebieskich oczach, nie może nic dla mnie zrobić.

Godzinę później moja ręka i nadgarstek tkwią już w grubym gipsie. Próbowałem nie roześmiać się staremu mężczyźnie w twarz, gdy spytał mnie, jakiego koloru ma być. Pamiętam, że kiedy byłem mały, chciałem mieć gips, na którym wszyscy moi przyjaciele mogliby się podpisać

i narysować głupie obrazki markerem. Szkoda, że nie miałem żadnych przyjaciół, dopóki nie znalazłem swojego miejsca u boku Marka i Jamesa.

Ci dwaj tak bardzo się zmienili od czasu, gdy byli nastolatkami. To znaczy Mark wciąż jest ćpunem, a jego mózg jest już ugotowany od zbyt wielu narkotyków. Nic tego nie zmieni. Ale wyraźnie widać, że zaszły w nich zmiany. James jest pod pantoflem jakiejś studentki medycyny, czego nigdy bym się po nim nie spodziewał. Mark wciąż jest szalony, wciąż żyje w świecie bez konsekwencji, ale zmiękł i się uspokoił, i wygodniej mu teraz żyć tak, jak żyje. W ciągu ostatnich trzech lat obaj stracili twardość, która przykrywała ich jak koc. Nie, jak tarcza. Nie wiem, co spowodowało tę zmianę, ale biorąc pod uwagę moją obecną sytuację, nie podoba mi się to. Spodziewałem się, że będą takimi samymi dupkami jak trzy lata temu, lecz tamtych chłopaków już nie ma.

Tak, wciąż ćpają ponad wszelkie ludzkie możliwości, ale nie są tymi samymi złośliwymi młodocianymi przestępcami, którymi byli, kiedy trzy lata temu opuszczałem Londyn.

– Proszę jeszcze wstąpić do apteki i może pan iść.

Lekarz zegna się ze mną kiwnięciem głowy i zostawia mnie samego w pokoju badań.

– Kurwa.

Stukam w twardą powierzchnię głupiego gipsu. Ale gównno. Czy będę mógł prowadzić? Pisać?

Kurwa, nie, nie muszę już niczego pisać. To gównno musi się teraz skończyć, trwało już wystarczająco długo, a w mojej trzeźwej głowie wciąż coś się pierdoli – wpadają do niej niechciane myśli i wspomnienia, kiedy jestem zbyt rozkojarzony, by trzymać je z dala od siebie.

Karma wciąż sobie ze mną pogrywa i zgodnie ze swoją reputacją suki ciągle ze mnie kpi, kiedy wyciągam telefon z kieszeni i zauważam imię Landona na ekranie. Odrzucam połączenie i wpycham komórkę z powrotem do dzinsów.

Nieźle wszystko spierdoliłem.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Tessa

– Jak długo będzie w takim stanie? – pyta kogoś Landon gdzieś z oddali.

Wszyscy zachowują się, jakbym ich nie słyszała, jakby mnie nawet tu nie było, ale nie przejmuję się tym. Nie chcę tu być, choć jednocześnie dobrze mi, że tu jestem i czuję się niewidzialna.

– Nie wiem. Jest w szoku, skarbie – odpowiada synowi swoim słodkim głosem Karen.

Szok? Nie jestem w szoku.

– Powinienem był wejść tam z nią! – wykrztusza z siebie Landon, szlochając.

Gdybym mogła odwrócić wzrok od kremowej ściany w pokoju Scottów, z pewnością zobaczyłabym go w ramionach matki.

– Była tam sama z jego ciałem przez prawie godzinę. Myślałem, że po prostu zbiera swoje rzeczy, a może chce się pożegnać z mieszkaniem... zostawiłem ją samą z jego martwym ciałem na godzinę!

Landon tak mocno płacze, a ja powinnam go pocieszyć... wiem, że powinnam, i zrobiłabym to, gdybym mogła.

– Och, Landon...

Karen również płacze.

Wydaje się, że wszyscy oprócz mnie płaczą. Co ze mną jest nie tak?

– To nie twoja wina. Nie mogłeś wiedzieć, że on tam jest, nie mogłeś wiedzieć, że zrezygnował z odwyku.

W którymś momencie pomiędzy cichymi szeptami i pełnymi współczucia prośbami, bym poruszyła się z mojego miejsca na podłodze,

zaszło słońce. Próby dotarcia do mnie stały się coraz rzadsze, aż wreszcie całkowicie ustały – zostałam sama w ogromnym salonie z kolanami przyciśniętymi mocno do klatki piersiowej i ani na chwilę nie spuszczałam wzroku ze ściany.

Słuchając głosów i wydawanych pośpiesznie poleceń ratowników medycznych oraz policjantów, dowiedziałam się, że mój ojciec rzeczywiście nie żyje. Wiedziałam to, kiedy go zobaczyłam, kiedy go dotknęłam, ale oni to potwierdzili. Sprawili, że stało się to oficjalne. Zginął z własnej ręki, gdy wbił sobie igłę w żyłę. Torebki z heroiną znalezione w kieszeni jego dżinsów jasno zdradzały jego plany na ten weekend. Miał tak bladą, właściwie białą twarz, że obraz, który wciąż mam przed oczami, przypomina raczej maskę niż ludzkie oblicze. Kiedy to się stało, był w mieszkaniu sam i nie żył już od kilku godzin, gdy znalazłam jego ciało. Życie wypłynęło z niego, kiedy wstrzyknął sobie heroinę, sprawiając, że to piekło udające mieszkanie stało się jeszcze bardziej przeklętym miejscem.

Właśnie tym jest to mieszkanie – i było od chwili, gdy pierwszy raz do niego weszłam. Półki na książki i ściana z cegieł ukrywały tkwiące w nim zło, kamuflując przekłety charakter tego miejsca uroczymi szczegółami, maskując zło, w którego kierunku zdaje się wskazywać każdy demon mojego życia; to cholerne mieszkanie. Gdybym nigdy nie przestąpiła tego progu, wciąż miałabym wszystko.

Miałabym cnotę – nie oddałabym jej mężczyźnie, który nie kochał mnie na tyle, by ze mną zostać.

Miałabym wciąż matkę – nie jest doskonała, ale to w tej chwili jedyny członek rodziny, który mi został.

Wciąż miałabym gdzie mieszkać i nigdy nie odzyskałabym kontaktu z ojcem, którego martwe ciało odnalazłam na podłodze w łazience dwa miesiące później.

Doskonale wiem, w jak mroczne miejsce wciągają mnie myśli, ale nie

mam już sił walczyć. Walczyłam o coś – jak sądziłam, o wszystko – przez zbyt długi czas i nie daję już rady.

– Czy ona w ogóle spała? – pyta Ken cichym i ostrożnym głosem.

Słońce już wzeszło, a ja sama nie znam odpowiedzi na pytanie Kena. Czy w ogóle spałam? Nie pamiętam, żebym zasnęła lub się obudziła, ale nie wydaje mi się możliwe, bym spędziła całą noc ze wzrokiem wbitym w tę nagą ścianę.

– Nie wiem, niewiele się ruszała od ostatniego wieczoru.

Smutek w głosie mojego najlepszego przyjaciela jest głęboki i bolesny.

– Jej mama znów dzwoniła godzinę temu. Masz wieści od Hardina?

To, że słyszę to imię z ust Kena, właśnie by mnie zabiło... gdybym już nie była martwa.

– Nie, nie chce odbierać telefonów ode mnie; dzwoniłem również na numer Trish, który mi podałeś, ale ona też nie odbiera. Myślę, że nie wrócili jeszcze z miesiąca miodowego. Nie wiem, co robić, ona jest taka...

– Wiem. – Ken wzdycha. – Po prostu potrzeba jej czasu; ta sytuacja musiała być dla niej traumatyczna. Wciąż próbuję się dowiedzieć, co się, do diabła, stało i dlaczego nie zostałem poinformowany, kiedy opuścił placówkę. Dałem im jasne polecenie i sporo gotówki, żeby do mnie zadzwonili, jeśli coś się wydarzy.

Chcę powiedzieć Kenowi i Landonowi, żeby przestali się obwiniać za błędy mojego ojca. Jeśli kogokolwiek należy winić, to mnie. Nie powinnam była w ogóle lecieć do Londynu. Powinnam była zostać na miejscu i nad nim czuwać. Zamiast tego na drugim końcu świata musiałam radzić sobie z inną stratą, a Richard Young walczył i przegrywał w samotności bitwę z własnymi demonami.

Głos Karen budzi mnie, a może wytrąca z letargu. Czy cokolwiek to jest.

– Tesso, proszę, napij się trochę wody. Twoja mama przyjedzie tu po ciebie. Mam nadzieję, że się nie gniewasz – mówi łagodnie osoba, którą

uważam za bliższą niż moja prawdziwa matka, próbując do mnie dotrzeć.

Usiłuję kiwnąć głową, ale moje ciało nie chce odpowiadać. Nie wiem, co jest ze mną nie tak, krzyczę w środku, lecz nikt mnie nie słyszy.

Może jednak jestem w szoku. Ale szok to nie taki zły stan. Chcę w nim pozostać tak długo, jak mogę. Mniej boli.

Rozdział dwudziesty drugi

Hardin

Mieszkanie znów jest pełne ludzi, a ja piję drugiego drinka i palę pierwszego jointa. Ciągłe parzenie języka alkoholem i płuc dymem zaczyna dawać mi się we znaki. Jeśli trzeźwość nie bolałaby tak zajebiście mocno, nie dotykałbym już tego gówna.

– Minęły dopiero dwa dni, a to cholerstwo już mnie swędzi – skarżę się wszystkim, którzy mnie słuchają.

– To słabo, stary, ale następnym razem może nie będziesz robił dziur w ścianach, co? – szydzi ze mnie Mark z kpiącym uśmiechem.

– Będzie, będzie – mówią jednocześnie James i Janine.

Janine wyciąga w moim kierunku dłoń.

– Daj mi jeszcze jedną z tych twoich tabletek przeciwbólowych.

Ta pierdolona ćpunka już zeżarła pół buteleczki w mniej niż dwa dni. Nie żebym się tym przejmował – i tak nie są mi potrzebne, a i zajebiście mało mnie obchodzi to, czym ona truje swoje ciało. Z początku myślałem, że tabletki mi pomogą, że będę miał po nich większy haj niż po tym gównie od Jamesa, ale tak się nie stało. Jestem przez nie zmęczony, a zmęczenie prowadzi do snu, który prowadzi do koszmarów – a ich bohaterką zawsze jest ona.

Przewracam oczami i wstaję.

– Po prostu dam ci tę cholerną buteleczkę.

Idę do pokoju Marka, by wziąć tabletki spod kupki moich ubrań. Minął już prawie tydzień, a ja tylko raz się przebrałem. Przed wyjazdem Carla, wkurzająca laska z kompleksem zbawiciela, przyszyła kilka ohydnych

czarnych łat na dziury w moich džinsach. Nawrzeszczałbym na nią, gdyby nie to, że jeślibym to zrobił, James od razu by mnie wykopał.

– Halo, Hardin Scott. Telefon! – z salonu dobiega wysoki głos Janine.

Kurwa! Zostawiłem telefon na stole w salonie.

Kiedy nie odpowiadam od razu, słyszę, że Janine mówi bezczelnie:

– Pan Scott jest w tej chwili zajęty. Czy mogę spytać, kto dzwoni?

– Daj mi telefon, natychmiast – rozkazuję, wbiegając z powrotem do pokoju i rzucając jej tabletki.

Usiłuję zachować spokój, kiedy ona tylko pokazuje mi faka i dalej mówi, pozwalając buteleczce spaść na podłogę. Mam już dość jej pojebanych wygłupów.

– Ooo, Landon to bardzo seksowne imię, no i jesteś Amerykaninem. Uwielbiam Amerykanów.

Rezygnując z subtelności, wyrywam jej telefon z ręki i przyciskam do ucha.

– Czego, do cholery, chcesz, Landon? Nie sądzisz, że gdybym chciał z tobą gadać, odebrałbym jeden z twoich ostatnich... nie wiem, trzydziestu jebanych telefonów? – warczę.

– Wiesz co, Hardin? – Jego głos brzmi równie szorstko, co mój. – Pierdol się. Jesteś egoistycznym dupkiem i powinienem był wiedzieć, że lepiej do ciebie nie dzwonić. Ona przejdzie przez to bez ciebie, tak jak zawsze musi to robić.

Połączenie się urywa.

Przejdzie przez co? O czym on, do cholery, mówi? Czy w ogóle chcę wiedzieć?

Kogo ja się staram oszukać? Oczywiście, kurwa, że chcę. Od razu do niego dzwonię i przepycham się między kilkoma osobami na pustym korytarzu, by mieć trochę prywatności. Narasta we mnie panika, a mój pojebany umysł wpada na najgorszy możliwy scenariusz. Kiedy Janine wychodzi na korytarz, wyraźnie po to, żeby podsłuchiwać, idę do

wynajętego samochodu, którego jeszcze nie zwróciłem.

– Co? – warczy.

– O czym ty mówisz? Co się stało? – Przecież wszystko z nią w porządku, prawda? Musi tak być. – Landon, powiedz mi, że nic jej się nie stało.

Nie mam cierpliwości dłużej znosić jego milczenia.

– To Richard. Nie żyje.

Nie wiem, co spodziewałem się usłyszeć, ale na pewno nie to. Wiem to pomimo zamroczenia. Czuję w sobie ukłucie straty i zajełście mi się to nie podoba. Nie powinienem tego czuć – w końcu ledwo znam tego ćpu... człowieka.

– Gdzie Tessa?

Dlatego Landon dzwonił do mnie tyle razy. Nie chciał mi dawać wykładu na temat opuszczenia Tessy, tylko powiedzieć, że jej ojciec nie żyje.

– Jest u nas w domu, ale niedługo przyjedzie po nią matka. Chyba jest w szoku... nie powiedziała ani słowa od czasu, kiedy go znalazła.

Ostatnia część tego zdania sprawia, że zataczam się i chwytam za klatkę piersiową.

– Co jest, do kurwy nędzy? To ona go znalazła?

– Tak. – Głos Landona załamuje się i wiem, że mój przybrany brat płacze.

Nie przeszkadza mi to tak bardzo jak zazwyczaj.

– Kurwa!

Dlaczego to się stało? Jak mogło ją to spotkać po tym, gdy ją odesłałem do domu?

– Gdzie była, gdzie znalazła jego ciało?

– W waszym mieszkaniu. Pojechała tam zabrać resztę swoich rzeczy i odstawić twój samochód.

Oczywiście, nawet po tym, jak ją potraktowałem, jest wystarczająco wspaniałomyślna, żeby zadbać o mój samochód.

Zmuszam się do wypowiedzenia słów, które jednocześnie chcę i których nie chcę powiedzieć:

– Daj mi ją do telefonu.

Chciałem usłyszeć jej głos i upadłem już na samo dno – zasypiałem, słuchając automatycznej wiadomości przypominającej mi, że zmieniła numer.

– Nie słyszałeś mnie, Hardin? – mówi Landon, rozdrażniony. – Nic nie powiedziała, ani nawet nie poruszyła się od dwóch dni. Chodziła tylko do łazienki, chociaż i tego nie jestem pewien. Sam nie widziałem, żeby się poruszała. Niczego nie je ani nie pije.

Całe to gówno, które spychałem na dno świadomości i usiłowałem ignorować, zalewa mnie i wciąga pod powierzchnię. Nie obchodzi mnie, jakie będą konsekwencje, nie dbam o to, czy zniknie z tego powodu ostatnia krztyna rozsądku, która mi jeszcze została, ale muszę z nią porozmawiać. Docieram do samochodu i wsiadam do niego, nagle uświadomiwszy sobie dokładnie, co muszę zrobić.

– Spróbuj tylko przyłożyć jej telefon do ucha. Posłuchaj mnie i po prostu to zrób – mówię Landonowi i uruchamiam silnik, w milczeniu modląc się do tego u góry, żeby po drodze na lotnisko nie zatrzymała mnie policja.

– Martwię się o to, czy usłyszenie twojego głosu nie pogorszy sprawy – słyszę przez system głośnomówiący.

Ustawiam maksymalną głośność i kładę telefon na środku deski rozdzielczej.

– Cholera jasna, Landon!

Uderzam gipsem o kierownicę. I tak trudno mi prowadzić ten pieprzony samochód.

– Przyłóż jej natychmiast telefon do ucha, proszę.

Usiłuję mówić spokojnym głosem, mimo że od wewnątrz rozrywa mnie na strzępy cyklon emocji.

– Dobrze, ale nie mów nic, co mogłoby ją zdenerwować. Już i tak wystarczająco dużo przeszła.

– Nie mów do mnie, jakbyś ją znał lepiej niż ja!

Mój gniew w stosunku do mojego przybranego brata mądrali osiągnął nowy szczyt i prawie wjeżdżam na pas rozdzielający jezdnię, krzycząc na niego.

– Może i nie znam, ale wiesz, co wiem? Wiem, że cokolwiek jej tym razem zrobiłeś, jesteś porąbanym idiotą, i wiesz, co jeszcze wiem? Że jeśli nie byłbyś taki cholernie samolubny, to byłbyś tu z nią, a ona nie znalazłaby się w takim stanie, w jakim jest teraz – wyrzuca z siebie. – A, i jeszcze jedno...

– Dość! – Znów uderzam gipsem o kierownicę. – Po prostu przyłóż jej telefon do ucha. Zachowywanie się jak dupek nic tu nie pomoże. A teraz daj jej ten jebany telefon!

Po chwili ciszy słyszę łagodny głos Landona.

– Tessa? Słyszysz mnie? Oczywiście, że słyszysz. – Delikatnie się śmieje. Głosem pełnym cierpienia usiłuje ją skłonić do powiedzenia czegoś. – Hardin dzwoni i...

Z głośnika dobiega mnie cichy śpiew i pochylam się w kierunku telefonu, próbując lepiej go usłyszeć. Co to jest? Przez następne kilka sekund śpiew nie ustaje, niski i upiorny, i zbyt dużo czasu zajmuje mi uświadomienie sobie, że głos Tessy powtarza raz za razem to samo słowo:

– Nie, nie, nie – mówi, nie przestając i nie zwalniając. – Nie, nie, nie, nie, nie...

To, co zostało z mojego serca, rozpada się na zbyt wiele kawałków, żebym mógł to zliczyć.

– Nie, proszę, nie! – krzyczy z drugiej strony linii.

O Boże.

– Dobrze, już dobrze. Nie musisz z nim rozmawiać...

Połączenie się urywa, a ja dzwonię ponownie, wiedząc, że nikt nie odbierze.

Rozdział dwudziesty trzeci

Tessa

– Podniosę cię – mówi znajomy głos, którego nie słyszałam od zbyt dawna, usiłując mnie uspokoić. Silne ręce unoszą mnie z podłogi i zaczynają kołysać jak dziecko.

Wtulam głowę w mocną klatkę piersiową Noah i zamykam oczy.

Słyszę również głos matki. Nie widzę jej, ale słyszę, jak pyta:

– Co się z nią dzieje? Dlaczego nic nie mówi?

– Po prostu jest w szoku – zaczyna Ken. – Niedługo dojdzie do siebie...

– No a co ja mam z nią zrobić, skoro nawet się nie odzywa? – odgryza się matka.

Noah, który potrafi sobie radzić z moją nieczułą matką lepiej niż ktokolwiek inny, stwierdza łagodnie:

– Carol, Tessa znalazła ciało swojego ojca zaledwie kilka dni temu. Bądź dla niej łagodniejsza.

W całym moim życiu nigdy nie czułam takiej ulgi jak teraz, będąc przy Noah. Choć ogromnie kocham Landona i jestem wdzięczna za to, że mam wsparcie jego rodziny, potrzebuję, by ktoś mnie zabrał z tego domu. Potrzebuję teraz kogoś takiego jak mój najstarszy przyjaciel. Kogoś, kto znał mnie przed tym wszystkim.

Popadam w obłęd – wiem to na pewno. Mój umysł nie funkcjonował prawidłowo od czasu, kiedy moja stopa natrafiła na bardzo twarde i bardzo nieruchome ciało mojego ojca. Nie zdołałam wykrzesać z siebie ani jednej racjonalnej myśli, odkąd wykrzyknęłam jego imię i potrząsnęłam nim tak

mocno, że jego usta się otworzyły, a igła wypadła z przedramienia i wylądowała na kafelkach z brzękiem, którego echo wciąż słyszę w moim załamany umyśle. Taki prosty dźwięk. Taki okropny dźwięk.

Poczułam, że coś we mnie pękło, gdy dłoń mojego ojca drgnęła w mojej – był to mimowolny skurcz mięśni i cały czas nie mogę stwierdzić, czy rzeczywiście nastąpił, czy to tylko mój umysł usiłował wytworzyć fałszywe poczucie nadziei. Ta nadzieja szybko znikła, kiedy znów sprawdziłam jego puls tylko po to, żeby nie poczuć nic, i byłam zmuszona patrzeć w jego martwe oczy.

Delikatnie kołuszę się w rytm kroków Noah, gdy przechodzimy przez dom.

– Zadzwoń na jej telefon później, by dowiedzieć się, jak się czuje. Proszę, odbierz, żebym wiedział, co się dzieje – delikatnie prosi Landon.

Chcę wiedzieć, jak się czuje Landon. Mam nadzieję, że nie zobaczył tego, co ja widziałam – ale nic nie pamiętam.

Wiem, że trzymałam głowę ojca w dłoniach i chyba krzyczałam albo płakałam – albo i to, i to – kiedy usłyszałam, że Landon wchodzi do mieszkania. Pamiętam, że próbował się ze mną siłować, żebym puściła mężczyznę, którego dopiero zaczynałam poznawać, ale potem mój umysł przeskakuje prosto do chwili, gdy przyjeżdża karetka, a później znów następuje pustka, a później siedzę na podłodze w domu Scottów.

– Odbiorę – zapewnia go Noah, a ja słyszę, że drzwi z siatki się otwierają. Na twarzy czuję zimne krople deszczu, zmywające ze mnie kilkudniową warstwę łez i brudu.

– Już dobrze. Jedziemy teraz do domu. Wszystko będzie dobrze – szepcze do mnie Noah, odgarniając mi z czoła mokre od deszczu włosy. Nie otwieram oczu i opieram policzek o jego klatkę piersiową. Słyszę wyraźnie bicie jego serca, co przypomina mi tylko o tym, że kiedy przyłożyłam ucho do klatki piersiowej ojca, nie usłyszałam nic – ani bicia serca, ani oddechu.

– Już dobrze – mówi znów Noah.

Tak jak za dawnych czasów, przybywa mi na ratunek po tym, jak uzależnienia mojego ojca sięją spustoszenie.

Ale tym razem nie ma już szklarni, w której mogłabym się ukryć. Tym razem jest tylko ciemność i nigdzie nie widać drogi ucieczki.

– Wracamy już do domu – powtarza Noah, wnosząc mnie do samochodu.

Noah to kochany, słodki chłopak, ale czy nie wie, że ja nie mam domu?

Wskazówki mojego zegara poruszają się tak wolno. Im dłużej się na nie gapię, tym bardziej ze mnie kpią, zwalniając przy każdym tyknięciu. Moja stara sypialnia jest taka wielka – przysięgłabym, że to mały pokój, ale teraz wydaje się ogromny. Może to ja czuję się mała? Czuję się teraz lekka, lżejsza niż ostatnio, kiedy spałam w tym łóżku. Mam wrażenie, że mogłabym odlecieć i nikt by tego nie zauważył. Moje myśli nie są normalne – wiem o tym. Noah mówi mi to za każdym razem, gdy usiłuje słowami przywrócić mnie do rzeczywistości. Jest tu teraz – nie opuścił mnie od czasu, kiedy położyłam się w tym łóżku, Bóg raczy wiedzieć, jak dawno temu.

– Wszystko będzie dobrze, Tesso. Czas leczy wszystkie rany. Pamiętasz? Nasz pastor zawsze to powtarzał.

W niebieskich oczach Noah tli się niepokój o mnie.

Kiwam głową w milczeniu i nadal gapię się na prowokujący mnie zegar zwisający ze ściany.

Noah przesuwając widelec po nietkniętym talerzu z jedzeniem sprzed kilku godzin.

– Twoja matka tu przyjdzie i każe ci zjeść kolację. Jest późno, a ty wciąż nawet nie tknęłaś lunchu.

Spoglądam przez okno, zauważając, że na zewnątrz jest ciemno. Kiedy

słońce zniknęło? I dlaczego nie zabrało mnie z sobą?

Noah delikatnie bierze mnie za ręce i prosi, bym na niego spojrzała.

– Zjedz chociaż kilka kęsów, żeby dała ci spokój.

Sięgam po talerz, nie chcąc mu wszystkiego jeszcze utrudniać – wiem, że wykonuje tylko polecenia mojej matki. Unoszę czerstwy chleb do ust i próbuję nie zakrztusić się gumowatą mielonką. Liczę, ile czasu zajmuje mi zmuszenie się do zjedzenia kilku kęsów, połknięcia ich i popicia wodą w temperaturze pokojowej, która stała od rana na stoliku nocnym.

– Muszę zamknąć oczy – mówię Noah, gdy próbuje mi podać winogrona z talerza. – Wystarczy.

Delikatnie odpycham talerz. Na sam widok jedzenia chce mi się wymiotować.

Kładę się i przyciągam kolana do klatki piersiowej. Noah, jak to on, przypomina mi o tym, jak nabawiliśmy się kłopotów, rzucając w siebie winogronami podczas niedzielnej mszy, kiedy mieliśmy po dwanaście lat.

– To chyba najbardziej buntownicza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy – stwierdza, śmiejąc się łagodnie.

Ten dźwięk mnie usypia.

– Nie wejdiesz tam. Ostatnie, czego potrzebujemy, to żebyś ją wyprowadzał z równowagi. Śpi po raz pierwszy od kilku dni – dobiega mnie z przedpokoju głos matki.

Do kogo ona mówi? Przecież nie śpię, prawda? Podpieram się na łokciach, a krew zaczyna szybko napływać do mojej głowy. Jestem zmęczona, taka zmęczona. Noah jest tu ze mną w moim łóżku z czasów dzieciństwa. Wszystko wydaje się takie znajome – łóżko, zmierzwione blond włosy na głowie Noah. Ale ja czuję się inaczej, nie na miejscu i dezorientowana.

– Nie jestem tu po to, żeby zrobić jej krzywdę, Carol. Powinnaś już o tym wiedzieć.

– Ty... – Moja matka usiłuje coś odpowiedzieć, ale rozmówca jej przerywa.

– Powinnaś też wiedzieć, że głównie mnie obchodzi, co mi powiesz.

Drzwi mojej sypialni otwierają się, a koło mojej wzburzonej matki przechodzi ostatnia osoba, którą spodziewałam się zobaczyć.

Ciężkie ramię Noah spoczywa na mnie, przyciskając mnie do łóżka. Przez sen ściska mnie mocniej w talii. Na widok Hardina zaczyna mnie piec w gardle. Hardin patrzy wściekłym wzrokiem na to, co widzi przed sobą. Przechodzi przez pokój i siłą odrywa ramię Noah od mojego ciała.

– Co do...

Noah budzi się zaskoczony i zrywa się na równe nogi. Kiedy Hardin robi kolejny krok w moim kierunku, zaczynam cofać się na pojedynczym łóżku i moje plecy mocno uderzają o ścianę. Wystarczająco mocno, żebym straciła oddech, ale i tak próbuję od niego uciec. Kaszlę, a wzrok Hardina łagodnieje.

Dlaczego on tu jest? Nie może go tu być, nie chcę, żeby tu był. Narobił już dość złego. Nie wolno mu się tu pokazywać i jeszcze bardziej bałaganić na tym pobojuwisku.

– Kurwa! Wszystko w porządku?

Sięga w moim kierunku swoim wytatuowanym ramieniem, a ja robię pierwsze, co przychodzi mi do mojej skołowanej głowy: krzyczę.

Rozdział dwudziesty czwarty

Hardin

Jej krzyki wypełniają moje uszy, moje puste serce, moje płuca, aż wreszcie zatrzymują się w miejscu, które znajduje się tak głęboko we mnie, że nie sądziłem, iż da się jeszcze tam dotrzeć. W miejscu, do którego tylko ona ma dostęp i zawsze będzie go miała.

– Co ty tu robisz?

Noah zrywa się na równe nogi i staje pomiędzy mną a niewielkim łóżkiem jak jakiś pierdolony rycerz na białym koniu, który ma chronić ją... przede mną?

Ona wciąż krzyczy; dlaczego krzyczy?

– Tesso, proszę...

Nie jestem pewien, o co proszę, ale jej krzyki przeradzają się w kaszel, kaszel przeradza się w płacz, a płacz w krztuszenie się, którego po prostu nie mogę wytrzymać. Ostrożnie robię krok w jej kierunku, a ona wreszcie łapie oddech.

Wzrok jej nawiedzonych oczu wciąż spoczywa na mnie, wypalając we mnie dziurę, którą tylko ona może zapełnić.

– Tess, chcesz, żeby on tu był? – pyta Noah.

Muszę kontrolować się z całych sił tylko po to, by zignorować jego obecność, a on naprawdę przesadza.

– Przynieś jej trochę wody! – mówię jej mamie.

Ignoruje mnie.

Później dzieje się rzecz niewiarygodna – głowa Tessy zaczyna szybko poruszać się w lewo i w prawo, odmawiając mi.

To sprawia, że jej tymczasowy obrońca unosi przede mnie dłoń i nabiera pewności siebie.

– Ona nie chce, żebyś tu był.

– Ona nie wie, czego chce! Spójrzcie na nią!

Unoszę ręce i od razu czuję, że wymanikiurowane paznokcie Carol wbijają mi się w ramię.

Chyba jej odwaliło, jeśli sądzi, że gdziekolwiek się ruszę. Nie nauczyła się jeszcze, że nie może trzymać mnie z dala od Tessy? Tylko ja mogę się utrzymać od niej z daleka – ale nie potrafię wcielić w życie tego pojebanego pomysłu na dłużej.

Noah delikatnie pochyla się w moją stronę.

– Ona nie chce cię widzieć i najlepiej byś zrobił, gdybyś stąd poszedł.

Gównu mnie obchodzi to, że ten chłopak chyba urósł i nabrał mięśni od czasu, kiedy ostatnio go widziałem. Jest dla mnie nikim. Niedługo przekona się, dlaczego ludzie nawet nie próbują wchodzić pomiędzy mnie a Tessę. Wiedzą, że lepiej tego nie robić, i on też się tego dowie.

– Nie zamierzam stąd wychodzić.

Odwracam się do Tessy. Wciąż kaszle, ale najwyraźniej nikogo to nie obchodzi.

– Niech ktoś jej da cholernej wody! – krzyczę w niewielkim pokoju, a mój głos odbija się echem od ścian.

Tessa kwili i przyciąga kolana do klatki piersiowej.

Wiem, że cierpi, wiem, że nie powinno mnie tu być, ale wiem też, że jej mama i Noah nigdy tak naprawdę nie będą potrafili jej pomóc. Znam Tessę lepiej niż oni, a nawet ja nigdy nie widziałem jej w takim stanie, więc z całą pewnością żadne z nich nie będzie miało pojęcia, co z nią zrobić w tej sytuacji.

– Zadzwoń na policję, jeśli nie wyjdiesz, Hardin – stojąca za mną Carol mówi niskim głosem, w którym czai się groźba. – Nie wiem, co tym razem zrobiłeś, ale mam już tego dość; nie ma tu dla ciebie miejsca. Nigdy

nie było i nigdy nie będzie.

Ignoruję oboje intruzów i siadam na brzegu dziecięcego łóżka Tessy.

Ku mojemu przerażeniu znów się ode mnie odsuwa, tym razem cofając się na rękach – aż dociera do krawędzi łóżka i spada ciężko na podłogę. W ciągu kilku sekund jestem na nogach i biorę ją w ramiona, ale dźwięki, jakie zaczyna wydawać, kiedy dotykam jej skóry, są jeszcze gorsze niż przerażone wrzaski sprzed kilku minut. Nie jestem z początku pewien, co zrobić, lecz po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach z jej splekanych ust wydobywa się rwany krzyk „Nie dotykaj mnie!”, tnąc moje ciało na kawałki. Bije mnie swoimi małymi dłońmi po klatce piersiowej i drapie po ramionach, usiłując wydostać się z moich objęć. Trudno próbować ją pocieszyć w ten sposób z gipsem na ręce. Boję się, że zrobię jej krzywdę, a to ostatnie, czego chcę.

Choć cierpię, widząc, że tak desperacko pragnie się ode mnie uwolnić, jestem zaskoczony, że w ogóle reaguje. Niema Tessa była okropna, i zamiast na mnie krzyczeć, jak to teraz robi, jej mama powinna mi dziękować, że wyprowadziłem jej córkę z tej fazy żałoby.

– Złaź! – krzyczy znów Tessa, a stojący za mną Noah zaczyna protestować.

Tessa uderza głową w mój twardy gips i ponownie krzyczy.

– Nienawidzę cię!

Jej słowa mnie palą, ale mimo że stara mi się wyrwać, machając rękami, wciąż trzymam jej ciało w ramionach.

Głęboki głos Noah przebija się przez krzyki Tessy:

– Pogarszasz sytuację!

Później ona znów milknie... i robi najgorszą rzecz, jaką mogłaby zrobić mojemu sercu. Jej dłonie wyswobadzają się z mojego uścisku – cholernie trudno trzymać ją jedną ręką – i sięgają do Noah.

Tessa szuka pomocy u Noah, bo nie może znieść mojego widoku.

Natychmiast ją puszczam, a ona rzuca się w jego ramiona. Jedną ręką

obejmuje ją w talii, a drugą kładzie na karku, przyciągając jej głowę do swojej klatki piersiowej. Furia walczy we mnie z rozsądkiem i próbuję z całych sił zachować spokój, patrząc na to, jak jej dotyka. Jeśli go tknę, ona będzie mnie nienawidzić jeszcze bardziej. Jeśli tego nie zrobię, ich widok doprowadzi mnie do szału.

Kurwa... dlaczego w ogóle tu przyszedłem? Powinienem był trzymać się od niej z daleka, dokładnie tak jak planowałem. Teraz, kiedy tu jestem, nie potrafię zmusić nóg, by wyniosły mnie z tego cholernego pokoju, a jej krzyki tylko skłaniają mnie do tego, bym pozostał blisko. Zajebicie pogarszam tylko sytuację, a to doprowadza mnie do szału.

– Każ mu sobie iść – szlocha Tessa w klatkę piersiową Noah.

W moje ciało wkrada się rozdzierający ból odrzucenia, sprawiając, że przez kilka sekund nie mogę się poruszyć. Noah odwraca się do mnie i cicho prosi w najgrzeczniejszy możliwy sposób, żebym wyszedł z pokoju. Nienawidzę tego, że to on stał się dla niej źródłem poczucia bezpieczeństwa – właśnie rzucił mi w twarz jeden z moich największych kompleksów, ale nie mogę o tym w ten sposób myśleć. Muszę myśleć o niej. Tylko o tym, co dla niej najlepsze. Cofam się niezręcznie, usiłując znaleźć klamkę. Kiedy wychodzę z niewielkiego pokoju, opieram się o drzwi, by złapać oddech. Jak nasze wspólne życie mogło zjechać po równi pochyłej w tak krótkim czasie?

Nagle uświadamiam sobie, że jestem w kuchni Carol i nalewam wody do szklanki. Nie za dobrze mi to wychodzi, ponieważ mogę korzystać tylko z jednej dłoni, więc znalezienie szklanki, napełnienie jej i zakręcenie kranu zajmuje mi więcej czasu niż zwykle. Na dodatek stojąca za moimi plecami kobieta nieznośnie sapie, działając mi na nerwy.

Odwracam się do niej, czekając, aż mi powie, że zadzwoniła na policję. Tylko gapi się na mnie w ciszy, dlatego mówię:

– Nie obchodzą mnie teraz wszystkie te gówniane banały. Dalej, dzwoń na policję, albo rób cokolwiek, co musisz zrobić, ale nie zamierzam

wyjeżdżać z tej dziury, zanim ze mną nie porozmawia.

Upijam długi łyk ze szklanki, przechodzę przez niewielką, nieskazitelnie czystą kuchnię i staję naprzeciwko niej.

Głos Carol jest cierpki.

– Jak się tu dostałeś? Byłeś w Londynie.

– To się nazywa jebany samolot, ot co.

Przewraca oczami.

– To, że przyleciałeś z drugiego końca świata przed wschodem słońca nie znaczy, że twoje miejsce jest przy niej – mówi, gotując się z wściekłości. – Powiedziała to jasno. Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju? Tylko ją krzywdzisz, a ja nie będę stała z boku i na to pozwalała.

– Nie potrzebuję twojej zgody.

– A ona nie potrzebuje ciebie – ripostuje Carol, zabierając mi szklankę z dłoni, jakby była naładowanym pistoletem.

Gwałtownie kładzie ją na blat i spogląda mi w oczy.

– Wiem, że mnie nie lubisz, ale ja ją kocham. Robię błędy... zbyt, kurwa, dużo błędów... ale jeśli sądzisz, Carol, że zostawię cię z nią po tym, jak zobaczyła to, co zobaczyła, i przeżyła to, co przeżyła, to jesteś jeszcze bardziej obłąkana, niż myślałem.

Znów podnoszę szklankę, tylko po to, żeby ją wkurzyć, i upijam kolejny łyk.

– Nic jej nie będzie – mówi chłodno Carol.

Chwilę milczy i wydaje się, że coś w niej się przełamuje.

– Ludzie umierają, a ona sobie z tym poradzi!

Mówi to głośno. Zbyt głośno – mam nadzieję, że Tessa nie usłyszała bezdusznej uwagi matki.

– Mówisz serio? Jest twoją pieprzoną córką, a on był twoim mężem...

– Urywam na chwilę, przypominając sobie, że nie byli oficjalnie

małżeństwem. – Cierpi, a ty zachowujesz się jak pozbawiona serca suka, i właśnie dlatego nie zostawię jej z tobą. Landon nie powinien być w ogóle pozwalać ci po nią przyjeżdżać!

Carol cofa głowę z oburzeniem.

– Pozwalać mi? To moja córka.

Szklanka w mojej dłoni zaczyna się trząść i woda przelewa się przez brzeg szkła na podłogę.

– Może w takim razie powinnaś się zachowywać, jakby nią była, i ją wspierać?

– Wspierać ją? A mnie kto wesprze?

Jej pozbawiony emocji głos zaczyna się łamać i jestem zaszokowany, widząc, że kobieta, co do której byłem przekonany, że jest zrobiona z kamienia, załamuje się i opiera o blat, by nie upaść na podłogę. Łzy zaczynają płynąć po jej twarzy, która jest w pełni umalowana, mimo że dopiero piąta rano.

– Nie widziałam go od lat... To on nas zostawił! Zostawił mnie po tym, jak raz po raz obiecywał dobre życie!

Obiema rękami przesuwam po blacie, zrzucając na podłogę słoje i sztucce.

– Kłamał... okłamał mnie... i zostawił Tesę, i zniszczył całe moje życie! Po Richardzie Youngu nigdy nie potrafiłam nawet spojrzeć na innego mężczyznę, a on nas zostawił! – krzyczy.

Kiedy chwytam mnie za ramię i przytula głowę do mojej piersi, szlochając i krzycząc, przez chwilę tak bardzo przypomina dziewczynę, którą kocham, że nie potrafię jej odepchnąć. Nie wiedząc, co innego mam zrobić, obejmuję ją w milczeniu.

– Pragnęłam tego... pragnęłam jego śmierci – przyznaje przez łzy. Słyszę w jej głosie wstyd. – Kiedyś na niego czekałam, wmawiałam sobie, że do nas wróci. Czekałam przez lata, a teraz nie żyje i nie mogę już nawet udawać.

Pozostajemy w tej pozycji przez długi czas – płacze wtulona w moją klatkę piersiową, powtarzając na coraz to nowe sposoby, coraz to nowymi słowami, iż nienawidzi się za to, że cieszy się z jego śmierci. Nie odnajduję słów, by ją pocieszyć, ale po raz pierwszy od czasu, gdy ją poznałem, widzę kryjącą się za maską załamanej kobietę.

Rozdział dwudziesty piąty

Tessa

Po kilku minutach siedzenia ze mną Noah wstaje, przeciąga się i mówi:

– Przyniosę ci coś do picia. Musisz też coś zjeść.

Kurczowo chwytam jego koszulkę i potrząsam głową, błagając, by nie zostawiał mnie samej.

Wzdycha.

– Rozchorujesz się, jeśli niedługo czegoś nie zjesz – stwierdza, ale wiem, że wygrałam tę bitwę. Noah nigdy nie potrafił postawić na swoim.

Ostatnia rzecz, której chcę, to pić albo jeść. Chcę tylko jednego – żeby on odszedł i nigdy już nie wracał.

– Twoja mama pewnie daje Hardinowi niezłą burę.

Noah usiłuje się uśmiechnąć, lecz nie udaje mu się to.

Słyszę jej krzyki i to, że w oddali coś się rozbija, ale nie pozwalam Noah zostawić mnie samej w pokoju. Jeśli zostanę sama, on tu wejdzie. Zawsze tak robi – wykorzystuje ludzi, kiedy są najslabsi. Zwłaszcza mnie, ponieważ byłam słaba od dnia, gdy go poznałam. Kładę głowę na poduszce i zamykam się na wszystko – krzyki matki, głęboki głos z mocnym akcentem, który jej odpowiada, a nawet uspokajające szepty Noah wpadające w moje ucho.

Zamykam oczy i krążę między koszmarami a rzeczywistością, usiłując zdecydować, co jest gorsze.

Kiedy znów się budzę, słońce jasno świeci przez cienkie zasłony zakrywające okna. Głowa mi pęka, mam sucho w ustach i jestem sama

w pokoju. Tenisówki Noah stąpają po podłodze, a po chwili spokojnej dezorientacji waga wydarzeń z ostatnich dwudziestu czterech godzin sprawia, że tracę oddech i zatapiam twarz w dłoniach.

On tu był. Był tu, ale Noah i moja matka pomogli...

– Tessa – słyszę jego głos, który wytrąca mnie z moich myśli.

Chcę udawać, że to duch, ale wiem, że tak nie jest. Czuję jego obecność. Nie chcę na niego patrzeć i słuchać, jak wchodzi do pokoju. Po co tu jest? Dlaczego myśli, że może mnie odrzucić, a potem pojawić się znów, kiedy mu wygodnie? To się więcej nie zdarzy. Straciłam już i jego, i mojego ojca, i nie potrzebuję, żeby którąkolwiek z tych strat rzucono mi w tej chwili w twarz.

– Wynoś się – mówię.

Słońce znika za chmurami. Nawet ono nie chce się do niego zbliżyć.

Kiedy czuję, że łóżko porusza się pod jego ciężarem, nie ruszam się z miejsca i próbuję ukryć dreszcz, który mnie przeszywa.

– Napij się wody.

Wciska mi zimną szklankę do ręki, ale gwałtownie ją odpycham. Nie krzywię się nawet, gdy słyszę, jak spada na podłogę.

– Tess, spójrz na mnie.

Później czuję na sobie jego dłonie – są zimne, a jego dotyk wydaje się niemal obcy – dlatego odskakuję.

Choć pragnę wpełznąć mu na kolana i pozwolić się pocieszyć, nie robię tego. I nie zrobię tego już nigdy więcej. Pomimo tego, w jakim stanie jest w tej chwili mój umysł, wiem, że nigdy już go do siebie nie dopuszczę. Nie mogę tego zrobić i nie zrobię.

– Proszę.

Hardin podaje mi kolejną szklankę wody. Stała na stoliku nocnym i nie była taka zimna.

Instynktownie ją łapię. Nie wiem dlaczego, ale w moim umyśle odbija się echem jego imię. Nie chciałam słyszeć jego imienia, nie w mojej

głowie – to jedyne miejsce, gdzie jestem od niego bezpieczna.

– Napijesz się trochę wody – nakazuje mi łagodnie.

Nic nie mówię, unosząc szklankę do ust. Nie wystarcza mi energii na to, by odmówić mu z samej złośliwości, a poza tym umieram z pragnienia. Wypijam całą szklankę w ciągu kilku sekund, nie spuszczać wzroku ze ściany.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, ale po prostu chcę być przy tobie – kłamie.

Wszystko, co mówi, to kłamstwo – zawsze tak było i będzie. Milczę, a z moich ust dobiega ciche prychnięcie w reakcji na jego twierdzenie.

– To, jak zachowałeś się wczoraj, kiedy mnie zobaczyłaś... – zaczyna.

Czuję, że na mnie patrzy, ale nie zamierzam na niego spoglądać.

– To, jak krzyknęłaś... Tesso, nigdy nie czułem takiego bólu...

– Przestań – warczę.

Mój głos nie brzmi jak mój głos i zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle dzieje się to naprawdę, czy może to kolejny koszmar.

– Chcę tylko wiedzieć, że się mnie nie boisz. Nie boisz się, prawda?

– Tu nie chodzi o ciebie – udaje mi się wykrztusić.

I to prawda, to absolutna prawda. On próbuje sprawić, by w całej tej sytuacji chodziło o niego i jego ból, ale chodzi o śmierć mojego ojca i o to, że nie wytrzymam już więcej bólu serca.

– Kurwa mać. – Wzdycha, a ja po prostu wiem, że przeczesuje dłońmi włosy. – Wiem, że nie. Nie o to mi chodziło. Martwię się o ciebie.

Zamykam oczy i słyszę w oddali grzmot. Martwi się o mnie? Jeśli tak bardzo się o mnie martwi, może trzeba było nie odsyłać mnie samej do Ameryki. Żałuję, że dotarłam bezpiecznie do domu, żałuję, że nic mi się nie stało w drodze powrotnej – wtedy to on musiałby sobie radzić z utratą mnie.

Ale z drugiej strony prawdopodobnie nie chciałby nawet, żeby ktoś mu zawracał tym głowę. Byłby zbyt zajęty ćpaniem. Nie zauważyłby nawet,

że zniknęłam.

– Nie jesteś sobą, maleńka.

Zaczynam się trząść, słysząc to chore przezwisko.

– Musisz mi o tym opowiedzieć, o całej tej sytuacji z tatą. Poczujesz się dzięki temu lepiej.

Jego głos jest zbyt donośny, a deszcz uderza o stary dach. Chciałabym, żeby po prostu się zawalił i pozwolił szalejącej na zewnątrz burzy mnie porwać.

Kim jest ten człowiek siedzący obok mnie? Z pewnością go nie znam, a on nie ma pojęcia, o czym mówi. Powinnam mu opowiedzieć o moim ojcu? Za kogo, do cholery, on się uważa, że tu siedzi, jakbym go obchodziła, jakby potrafił mi pomóc? Nie potrzebuję pomocy. Potrzebuję ciszy.

– Nie chcę, żebyś tu był.

– Chcesz. Po prostu jesteś na mnie wściekła, bo zachowałem się jak dupek i spierdoliłem wszystko.

Nie ma we mnie bólu, który w sobie czuję, nie ma nic. Nawet kiedy w moim umyśle zaczynają się pojawiać obrazy jego dłoni na moim udzie, gdy jedziemy jego samochodem, jego ust delikatnie dotykających moich warg, moich palców przeczesujących jego gęste włosy. Nic.

Nie czuję też nic, kiedy przyjemne wspomnienia zostają zastąpione przez obrazy jego pięści wbijających się w regipsowe ścianki i tej kobiety ubranej w jego koszulkę. Przespał się z nią zaledwie kilka dni temu. Nic. Nie czuję nic i dobrze jest wreszcie nie czuć nic, wreszcie mieć kontrolę nad emocjami. Patrząc na ścianę, uświadamiam sobie, że nie muszę niczego czuć, jeśli nie chcę. Nie muszę niczego pamiętać, jeśli nie chcę. Mogę zapomnieć o wszystkim i nigdy nie pozwolić na to, by wspomnienia znów mnie okaleczyły.

– Nie jestem.

Nie precyzuję, o co mi chodzi, a on znów próbuje mnie dotknąć. Nie

poruszam się. Przygryzam wewnątrz policzka, mając ochotę znów krzyknąć, ale nie chcąc dawać mu tej satysfakcji. Poczucie ukojenia, które ogarnia mnie pod wpływem dotyku jego palców, dowodzi tylko tego, jak bardzo jestem słaba, mimo że zdecydowałam się już iść ścieżką doskonałej obojętności.

– Przykro mi z powodu Richarda; wiem, jak bardzo...

– Nie. – Zabieram dłoń. – Nie, nie wolno ci tego robić. Nie wolno ci tu przychodzić i udawać, że chcesz mi pomóc, kiedy to właśnie ty najbardziej mnie skrzywdziłeś. Nie będę tego więcej powtarzać.

Wiem, że mój głos jest płaski, i słyszę, że brzmi równie nieprzekonująco i pusto, jak ja czuję się w środku.

– Wynoś się.

Gardło mnie boli od tego, że tak dużo mówiłam. Nie chcę już więcej mówić. Chcę tylko, żeby sobie poszedł, chcę zostać sama. Znów skupiam się na ścianie, nie pozwalając swojemu umysłowi prowokować mnie obrazami mojego martwego ojca. To wszystko miesza mi w głowie, wpierdala się do mojego umysłu i zagraża tej drobnej resztkę rozumu, którą wciąż zachowałam. Jestem teraz w żałobie z powodu dwóch śmierci i to powoli rozrywa mnie na maleńkie kawałeczki.

Ból nie zna ani odrobiny litości – ból odbierze należny sobie funt ciała, co do grama. Nie zatrzyma się, dopóki nie zostanie z ciebie tylko łuszcząca się skorupa tego, kim byłeś. Oparzenie zdrady i ukłucie odrzucenia bolą, ale to nic w porównaniu z cierpieniem spowodowanym pustką. Nic nie boli bardziej niż to, że nic nie boli – to, że nie ma to sensu, a jednocześnie jest doskonale sensowne, przekonuje mnie, że tracę mój pieprzony rozum.

I w gruncie rzeczy mi to odpowiada.

– Chcesz, żebym ci przyniósł coś do jedzenia?

Czy on mnie nie słyszał? Czy nie rozumie, że nie chcę, aby tu był? To niemożliwe, żeby nie słyszał chaosu w moim umyśle.

– Tesso – naciska, kiedy nie odpowiadam.

Potrzebuję, by sobie stąd poszedł. Nie chcę patrzeć w te oczy, nie chcę słuchać kolejnych obietnic, które zostaną złamane, gdy znów pozwoli na to, aby jego nienawiść do samego siebie doszła do głosu.

Piecze mnie w gardle – boli tak bardzo – ale zmuszam się do krzyku, by zawołać osobę, której naprawdę na mnie zależy:

– Noah!

Niemal natychmiast wbiega przez drzwi sypialni, zdeterminowany, by być żywiołem, który wreszcie usunie nieruchomego Hardina z mojego pokoju i mojego życia. Noah staje przede mną i spogląda na Hardina, na którego wreszcie zerkam.

– Powiedziałem ci, że jeśli mnie zawoła, to po wszystkim.

Natychmiast przestając być łagodnym i wpadając we wściekłość, Hardin spogląda na Noah z nienawiścią i wiem, że bardzo się stara utrzymać nerwy na wodzy. Coś jest na jego ręce... gips? Spoglądam raz jeszcze i zauważam, że rzeczywiście na jego ręce i nadgarstku jest czarny gips.

– Powiedzmy sobie coś jasno – mówi Hardin, wstając i spoglądając na niższego od siebie Noah. – Próbuję jej nie denerwować i tylko dlatego nie zламаłem ci jebanego karku. Więc nie kuś losu.

W moim uszkodzonym, chaotycznym umyśle widzę, jak głowa mojego ojca opada w tył, a jego szczęka się otwiera. Po prostu chcę ciszy. Chcę ciszy w swoich uszach i potrzebuję ciszy w swoim umyśle.

Zaczynam mieć odruch wymiotny, kiedy obrazy ulegają zwielokrotnieniu, a ich głosy stają się coraz głośniejsze i pełniejsze gniewu – moje ciało po prostu chce to wszystko z siebie wyrzucić, po prostu opróżnić żołądek. Problem w tym, że nie ma we mnie nic oprócz wody, więc kwas żołądkowy piecze mnie w gardło, gdy wymiotuję na moją starą kołdrę.

– Kurwa! – wykrzykuje Hardin. – Wynoś się, do cholery!

Popycha Noah jedną ręką w klatkę piersiową, a on zatacza się w tył i chwyta za framugę drzwi, łapiąc równowagę.

– Sam się wynoś! Nikt cię tu nie chce! – ripostuje Noah i rzuca się w przód, popychając Hardina.

Żaden z nich nie zwraca na mnie uwagi, kiedy wstaję z łóżka i rękawem ścieram wymiociny z ust. Obaj są tak zaślepieni wściekłością i swoją nieskończoną „lojalnością” wobec mnie, że wychodzę z pokoju, idę wzdłuż holu, a potem mijam drzwi frontowe, a żaden z nich tego nie zauważa.

Rozdział dwudziesty szósty

Hardin

– Pierdol się!

Mój gips trafia w szczękę Noah, a on cofa się, plując krwią.

Ale to go nie powstrzymuje. Znów się na mnie rzuca i przewraca na podłogę.

– Ty sukinsynu! – wrzeszczy.

Obracam się tak, by znaleźć się na nim. Jeśli teraz się nie zatrzymam, Tessa będzie mnie nienawidziła jeszcze bardziej, niż już mnie nienawidzi. Nie znoszę tego dupka, ale jej na nim zależy i jeśli zrobię mu jakąkolwiek poważniejszą krzywdę, nigdy mi nie wybaczy. Udaje mi się wstać i oddalić trochę od tego gościa, który nabrał postury pieprzonego futbolowego obrońcy.

– Tessa... – zaczynam i obracam się w stronę łóżka, ale czuję skurcz żołądka, gdy odkrywam, że jest puste. Jedynym dowodem na to, że w ogóle tu była, jest mokra plama po wymiocinach.

Nie patrząc na Noah, idę przez korytarz, wołając ją. Jak mogłem być tak głupi? Kiedy przestanę być takim popaprańcem?

– Gdzie ona jest? – pyta idący za mną jak nagle zagubiony szczeniaczek Noah.

Carol wciąż śpi na kanapie. Nie ruszyła się z miejsca, gdzie położyłem ją poprzedniego wieczoru po tym, jak zasnęła w moich ramionach. Może i nienawidzi mnie do szpiku kości, ale nie mogłem jej odmówić pocieszenia, kiedy go potrzebowała.

Ku mojemu przerażeniu drzwi z siatki są otwarte, kołysząc się na

zawiasach w przód i w tył na wietrze towarzyszącym burzy. Na podjeździe stoją dwa samochody: ten należący do Noah i ten będący własnością Carol. Sto dolarów, które zapłaciłem za taksówkę, było warte czasu, który straciłbym, jadąc po auto aż do domu Kena. Tessa przynajmniej nie próbowała nigdzie jechać.

– Tu są jej buty.

Noah podnosi jeden z lekkich butów Tessy i rzuca go z powrotem na podłogę.

Ma na brodzie rozmazaną krew, a jego błękitne oczy są dzikie i zmartwione. Tessa błąka się sama podczas gwałtownej burzy, ponieważ pozwoliłem mojemu jebanemu ego przejąć nad sobą kontrolę.

Noah znika na chwilę, a ja rozglądam się dookoła, usiłując dostrzec moją dziewczynę. Kiedy Noah wraca z jej pokoju, ma w dłoni jej torebkę. Tessa nie ma butów, pieniędzy ani telefonu. Nie mogła dojść daleko – biliśmy się co najwyżej minutę. Jak mogłem sprawić, że wściekłość odwróciła moją uwagę od niej?

– Wezmę samochód i przejadę się po okolicy – mówi Noah.

Wyciąga kluczyki z kieszeni dżinsów i wychodzi.

Ma nade mną przewagę. Dorastał na tej ulicy, zna to miejsce, a ja nie. Omiatam wzrokiem salon, a później idę do kuchni. Wyglądam przez okno i uświadamiam sobie, że to ja mam przewagę, a nie on. Jestem zaskoczony, że sam na to nie wpadł. Może i zna miasto, ale ja znam moją Tessę i wiem dokładnie, gdzie jest.

Deszcz wciąż leje wielkimi, bezlitosnymi strugami, kiedy jednym susem zeskakuję z czarnych schodów tylnej werandy i przechodzę przez trawę do niewielkiej szklarni w rogu, ukrytej pomiędzy kilkoma kołyszącymi się drzewami. Metalowe drzwi są uchylone, dowodząc słuszności mojego przeczucia.

Znajduję Tessę przykucniętą na podłodze. Jej dżinsy są brudne, a nagie stopy pokrywa warstwa błota. Przyciągnęła kolana do piersi, a drżącymi

dłońmi zakrywa uszy. Ten widok łamie mi serce – widzę, że moja silna dziewczyna stała się skorupą samej siebie. W tej niedoszłej szklarni stoją całe rzędy doniczek z ziemią – to jasne, że nikt tu nie wchodził od czasu, kiedy Tessa opuściła dom. Przez kilka pęknięć w dachu do niewielkiego pomieszczenia wpadają strugi deszczu.

Nic nie mówię, ale nie chcę jej przestraszyć, więc mam nadzieję, że słyszy szuranie moich butów po pokrywającym podłogę błocie. Gdy znów spoglądam w dół, zauważam, że w ogóle nie ma podłogi. Stąd całe to błoto. Zdejmuję jej ręce z uszu i pochylam się, by zmusić ją do spojrzenia na mnie. Wyrywa się gwałtownymi ruchami jak zwierzę zagonione w kozi róg, a ja wzdrygam się, widząc u niej taką reakcję, lecz nie puszczam jej dłoni.

Zapiera się rękami o błoto i zaczyna kopać mnie nogami. Kiedy tylko puszczam jej nadgarstki, znów zatyka uszy, a z jej pełnych ust wydobywa się przerażający jęk.

– Potrzebuję ciszy – błąga, powoli kołysząc się w przód i w tył.

Mam tak dużo do powiedzenia, tyle słów, które chciałbym w nią rzucić, mając nadzieję, że mnie posłucha i wyjdzie z kryjówki wewnątrz siebie, ale wystarczy jedno spojrzenie w jej pełne desperacji oczy i wszystkie te słowa wypadają mi z głowy.

Jeśli chce ciszy, dam jej ją. Kurwa, w tej chwili dam jej cokolwiek – wszystko, co chce, dopóki tylko nie będzie mi kazała odejść.

Więc przysuwam się do niej i siedzimy na zabłoconej podłodze starej szklarni. Szklarni, w której chowała się przed swoim ojcem, a którą teraz wykorzystuje, by schować się przed światem, by schować się przede mną.

Siedzimy tutaj, a deszcz uderza o szklany dach. Siedzimy, a jej jęki zmieniają się w cichy płacz, podczas gdy ona gapi się w przestrzeń przed sobą. Milczymy, a ja trzymam dłonie na jej drobnych palcach, którymi zakrywa uszy, chroniąc je przed otaczającym nas hałasem, zapewniając sobie ciszę, której potrzebuje.

Rozdział dwudziesty siódmy

Hardin

Kiedy tak tu siedzę, słuchając dźwięków szalejącej na zewnątrz bezlitosnej burzy, nie mogę nie porównywać jej do burzy gówna, w którą zmieniłem swoje życie. Jestem dupkiem, największym, najgorszym rodzajem pierdolonego kretyna, jaki istnieje.

Tessa wreszcie uspokoiła się zaledwie kilka minut temu, a jej ciało pochyliło się i oparło o mnie, by zaznać fizycznego wsparcia. Jej opuchnięte oczy są zamknięte i teraz śpi, mimo że deszcz wali głośno w wąż szklarnię.

Delikatnie zmieniam pozycję, mając nadzieję, że nie obudzi się, gdy kładę jej głowę na swoim udzie. Muszę ją stąd zabrać – z dala od deszczu i z dala od błota, ale wiem, co zrobi, kiedy otworzy oczy. Odepchnie mnie i powie, że nie jestem tu mile widziany, a ja, kurwa, nie jestem gotowy na to, by znów usłyszeć te słowa.

Zasłużyłem na nie – na nie wszystkie i jeszcze trochę – ale to nie zmienia faktu, że jestem cholernym tchórzem i chcę się cieszyć ciszą, dopóki trwa. Tylko tutaj, w tej słodkiej ciszy, mogę udawać, że jestem kimś innym. Mogę chociaż przez chwilę udawać, że jestem Noah. Cóż, w każdym razie jego mniej wkurzającą wersją, ale gdybym był nim, wszystko potoczyłoby się inaczej. Teraz też byłoby inaczej. Mógłbym od początku zdobywać Tessę słowami i czułością, a nie wykorzystując jakąś głupią grę. Mógłbym sprawiać, że śmiała się częściej, niż płakała. Ufałaby mi całkowicie i bezwarunkowo, a ja nie odebrałbym jej tego zaufania, nie obróciłbym go w pył i nie patrzył, jak rozwiewa je wiatr.

Cieszyłbym się jej zaufaniem i może nawet stałbym się go godny.

Ale nie jestem Noah. Jestem Hardinem. A bycie Hardinem głównie znaczy.

Gdyby tyle jebanych problemów nie walczyło o uwagę w mojej głowie, mógłbym ją uszczęśliwić. Mógłbym jej pokazać w jej życiu światło, tak jak ona zrobiła to dla mnie. Zamiast tego siedzi tutaj, załamana i kompletnie zjebana. Jej skórę pokrywają smugi ciemnego błota, brud na jej rękach zaczął już schnąć, a jej twarz, nawet we śnie, wykrzywia się w bolesnym grymasie. Jej włosy są w niektórych miejscach mokre, a w innych suche i matowe, i zaczynam się zastanawiać, czy przebrała się więcej niż raz po powrocie z Londynu. Nigdy bym jej nie kazał wracać, gdybym wyobrażał sobie, że znajdzie w moim mieszkaniu ciało swojego ojca.

Jeśli chodzi o samego ojca Tessy i jego śmierć, jestem całkowicie zdezorientowany. Moim pierwszym odruchem jest zlekceważenie jej jako nieważnego wydarzenia przytrafiającego się nieprzystosowanemu facetowi, który zmarnował całe życie, ale później natychmiast czuję na piersi ciężar spowodowany jego utratą. Nie znałem go za długo i ledwo byłem w stanie go tolerować, lecz jego towarzystwo nie było najgorsze. Trudno byłoby mnie skłonić do tego, żebym to przyznał, ale w pewnym sensie go lubiłem. Był paskudny i gorąco nienawidziłem tego, jak opróżniał kolejne pudełka moich płatków śniadaniowych, choć ujęło mnie coś w tym, jak bardzo kochał Tessę i jak optymistycznie patrzył na życie, mimo że jego własne życie było kompletnie do dupy.

Ironia losu polega na tym, że kiedy wreszcie znalazł coś czy kogoś, dla kogo warto było żyć, zginął. Jakby nie mógł sobie poradzić z tak wielkim dobrem. Oczywiście pięką, chcąc wyrzucić z siebie jakiegoś rodzaju emocję – może nawet żal. Żal z powodu utraty człowieka, którego ledwo co znałem czy lubiłem, żal z powodu utraty idei ojca, za którego uważałem Kena, żal z powodu utraty Tessy – został mi jedynie drobny skrawek

nadziei, że coś się w niej odmieni i nie stracę jej na zawsze.

Moje egoistyczne łzy mieszają się z kroplami wilgoci opadającej z moich zmoczonych deszczem włosów, a ja pochylam głowę, walcząc z potrzebą wtulenia twarzy w jej szyję w poszukiwaniu pocieszenia. Nie zasługuję na to, by mnie pocieszała – nie zasługuję na to, by ktokolwiek to robił.

Zasługuję na to, by siedzieć tu w samotności i płakać jak żałosny odmieniec pośród ciszy i pustki, moich najstarszych i najprawdziwszych przyjaciółek.

Żałosne szlochania, które z siebie wydaję, giną w dźwiękach deszczu i cieszę się, że ta dziewczyna, którą uwielbiam, śpi i nie może być świadkiem załamania, którego najwyraźniej nie potrafię kontrolować. To moje uczynki stanowiły siłę napędową każdej z tych pojebanych rzeczy, które się w tej chwili dzieją, łącznie ze śmiercią Richarda. Gdybym nie zgodził się na to, by zabrać Tessę do Anglii, nic z tego by się nie wydarzyło. Żylibyśmy błogo i byli silniejsi niż kiedykolwiek, dokładnie tak jak jeszcze tydzień temu. Kurwa, czy to tylko tyle czasu upłynęło? Wydaje się to niemożliwe, że zaledwie tyle dni minęło, a jednak mam wrażenie, że ostatnio dotykałem jej, przytulałem ją i czułem bicie jej serca pod swoją dłonią całe życie temu. Moja dłoń zawisa nad jej klatką piersiową – chcę jej dotknąć, ale boję się ją obudzić.

Jeśli mógłbym dotknąć jej choć raz, po prostu poczuć spokojne bicie jej serca, również moje będzie mogło się zakotwiczyć i uspokoić. Wyjdę z tego załamania i zatrzymam obrzydliwe łzy, które spływają po moich policzkach, i przestanę czuć taki ciężar w piersi.

– Tessa! – głęboki głos Noah rozbrzmiewa po zalanym deszczem podwórku, a później w powietrzu słychać grzmot niczym znak wykrzyknika. Wściekłym ruchem ocieram twarz, modląc się o to, by zniknąć w chłodnym wiosennym powietrzu, zanim on tu wpadnie.

– Tessa! – woła znów, tym razem głośniejszym głosem, i wiem, że jest już tuż przed

szklarnią.

Zaciskam zęby i mam nadzieję, że nie wykrzyknie jej imienia jeszcze raz, bo jeśli ją obudzi, to...

– O, dzięki Bogu! Powinienem był wiedzieć, że tu jest! – krzyczy, wpadając do środka. Jego głos jest donośny, a na twarzy odmalowuje się wyraz gwałtownej ulgi.

– Mógłbyś się, do kurwy nędzy, zamknąć? Właśnie zasnęła – szepczę szorstko i spoglądam na sylwetkę śpiącej Tessy.

Noah to ostatnia osoba, której chciałbym pozwolić się widzieć w tym stanie, i wiem, że zauważył moje nabiegłe krwią oczy, a czerwień moich policzków stanowi wyraźny dowód mojego załamania.

Kurwa, nie sądzę, że mógłbym nawet nienawidzić tego skurwysyna, ponieważ stara się na mnie nie gapić, nie zawstydząć mnie. Sprawia to, że część mnie chce go nienawidzić jeszcze bardziej – jest aż tak niezawodnie dobry.

– Ona... – Noah rozgląda się po zabłoconej szklarni i znów patrzy na Tessę. – Powinienem był wiedzieć, że tu będzie. Zawsze tu przychodziła... – Odgarnia blond włosy z czoła i zaskakuje mnie, robiąc krok w kierunku drzwi. – Będę w domu – mówi zmęczonym głosem.

Później, garbiąc się, wychodzi i nawet nie trzaska drzwiami z siatki.

Rozdział dwudziesty ósmy

Tessa

Zadręcza mnie już od godziny, gapiąc się w lustro, patrząc, jak nakładam makijaż i podkręcam włosy, macając mnie przy każdej okazji.

– Tess, maleńka – jęczy Hardin po raz drugi. – Kocham cię, ale musisz się pospieszyć, bo inaczej spóźnimy się na nasze własne przyjęcie.

– Wiem, po prostu chcę przyzwoicie wyglądać. Wszyscy tam będą.

Uśmiecham się przepraszająco, wiedząc, że nie będzie się na mnie gniewał długo, i potajemnie rozkoszując się nieprzyjemnym wyrazem jego twarzy. Uwielbiam dołeczek, który pojawia się na jego prawym policzku, kiedy robi tę uroczą niezadowoloną minkę.

– Przyzwoicie? Będiesz w centrum uwagi wszystkich – narzeka z wyraźną zazdrością.

– Z jakiej właściwie okazji jest to przyjęcie?

Nakładam cienką warstwę błyszczyka na usta. Nie pamiętam, co się dzieje – wiem tylko, że wszyscy są podekscytowani, a ja się spóźnię, jeśli nie skończę się szybko szykować.

Silne dłonie Hardina obejmują mnie i nagle po prostu przypominam sobie, co wszyscy świętują. To taka okropna myśl, że upuszczam tubkę z błyszczkiem do zlewu i wzdycham, a jednocześnie Hardin mówi:

– Pogrzeb twojego ojca.

Podnoszę się i siadam. Zauważam, że jestem przytulona do Hardina, i szybko się od niego uwalniam.

– Coś nie tak? Co się stało? – pyta zląknięony.

Hardin tu jest, tuż przy mnie, a moje nogi stykały się z jego nogami. Nie powinnam była zasypiać – dlaczego to zrobiłam? Nie pamiętam nawet, kiedy zasnęłam. Ostatnie, co pamiętam, to ciepłe dłonie Hardina na moich, przykrywające moje uszy.

– Nic – skrzeczę.

Pali mnie w gardle i rozglądam się wokół, czekając, aż mój umysł zacznie nadążać za tym, co się dzieje.

– Muszę się czegoś napić.

Masuję się po karku i próbuję wstać. Zataczam się i spoglądam na Hardina.

Ma zaniepokojony wyraz twarzy i zaczerwienione oczy.

– Przyśniło ci się coś?

Nicość szybko wdziera się z powrotem we mnie, zatrzymując się tuż pod mostkiem i rozbijając tam obozowisko, w najgłębszym i najbardziej pustym miejscu.

– Usiądź.

Sięga w moim kierunku, ale jego palce parzą moją skórę, więc odsuwam się od niego.

– Proszę, nie – błagam cicho.

Zręczliwy, uroczy Hardin z mojego snu był właśnie tym – bezsensownym snem, a teraz stoję naprzeciwko tego Hardina, który znów się mną odurza i wraca do mnie jak po kolejną dawkę narkotyku po tym, jak mnie odrzucił. Wiem, dlaczego to robi, ale to nie znaczy, że zamierzam stawiać temu czoła w tej chwili.

Zrezygnowany opuszcza głowę i opiera się dłonią o zabłocone podłoże, by się podnieść. Jego kolano wślizguje się głębiej w błoto, a ja odwracam wzrok, kiedy chwyta się barierki.

– Nie wiem, co robić – mówi łagodnie.

– Nie musisz nic robić – mamrocę i usiłuję zebrać wszystkie siły i zmusić nogi do tego, by wyniosły mnie stąd na lejący deszcz.

Jestem w połowie podwórka, gdy słyszę go za sobą. Nie zbliża się do mnie za bardzo, za co jestem wdzięczna. Potrzebuję być od niego na dystans, potrzebuję czasu, by pomyśleć i odetchnąć, i potrzebuję, by nie było go przy mnie.

Otwieram tylne drzwi i wchodzę z powrotem do domu. Błoto od razu plami dywan i wzdrygam się, wyobrażając sobie, jak zareagowałaby na ten bałagan moja matka. Nie czekając na jej narzekania, zdejmuję z siebie wszystko poza biustonoszem i majtkami, zostawiam zabłoconą kupkę ubrań na tylnej werandzie i usiłuję w miarę możliwości opłukać stopy w deszczu, nim wejdę na czystą wykafelkowaną podłogę. Moje stopy piszczą z każdym krokiem i krzywię się, kiedy tylne drzwi się otwierają, a Hardin wnosi na buciorach błoto.

Błoto to takie głupie zmartwienie. Ze wszystkiego, co mam na głowie, błoto wydaje się takie trywialne, takie małe. Tęsknię za czasami, gdy bałagan mnie obchodził.

Przez mój wewnętrzny monolog przebija się czyjś głos.

– Tessa? Słyszałaś mnie?

Mrugam oczami, podnoszę wzrok i zauważam Noah, który stoi na korytarzu w przemoczonym ubraniu i bez butów.

– Przepraszam, nie słyszałam.

Kiwa głową ze współczuciem.

– Nic nie szkodzi. Wszystko w porządku? Chcesz wziąć prysznic?

Kiwam głową, a on wchodzi do łazienki i odkręca kran. Szum wody sprawia, że zaczynam podchodzić bliżej, ale szorstki głos Hardina mnie zatrzymuje.

– On nie będzie ci pomagał wziąć prysznic.

Nie odpowiadam. Nie mam na to siły. Oczywiście, że nie – dlaczego miałby to robić?

Hardin przechodzi obok mnie, zostawiając za sobą ślady błota.

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

Mój umysł jest ode mnie odłączony, a może po prostu tak się czuję, lecz śmieję się gorzko z bałaganu, który Hardin za sobą zostawił. Nie tylko w domu mojej matki, ale wszędzie, gdzie idzie, zostawia za sobą bałagan. Tak jak w moim przypadku – jestem najbardziej zabałaganiona ze wszystkich.

Znika w łazience i mówi do Noah:

– Jest prawie naga, a ty puszczasz jej prysznic. Kurwa, nie. Nie będziesz tu stał, gdy się kąpie. Nie, kurwa, nie ma mowy.

– Próbuję jej tylko pomóc, a ty robisz problem, kiedy...

Przechodzę przez drzwi i przepycham się pomiędzy dwoma rozzłoszczonymi mężczyznami.

– Obaj stąd wyjdźcie – mówię monotonnym, mechanicznym i płaskim głosem. – Idźcie się kłócić gdzie indziej.

Wypycham ich na zewnątrz i zamykam drzwi. Słyszac kliknięcie zamka, modlę się o to, żeby Hardin nie dodał tych cienkich drzwi łazienkowych do swojej listy zniszczonych rzeczy.

Rozbieram się do końca i wchodzę pod strumień wody, która jest gorąca, taka gorąca. Jestem cała pokryta brudem i nienawidzę tego uczucia. Nienawidzę błota zaskorupiałego pod moimi paznokciami i w moich włosach. Nienawidzę tego, że nieważne z jaką zaciekłością się szoruję, nie mogę się oczyścić.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Hardin

– Nic nie poradzę na to, że była rozebrana. Po tym wszystkim, co się stało, martwisz się o to, że zobaczę jej nagie ciało?

Potępienie pobrzmiewające w głosie Noah sprawia, że mam ochotę udusić go moją sprawną ręką.

– Nie chodzi tylko... – Biorę głęboki oddech. – Nie chodzi o to.

Chodzi o całą masę szajsu, o którym nie będę mu mówił. Kładę złożone dłonie na udzie, a później usiłuję włożyć je do kieszeni, ale uświadamiam sobie, że gips się nie zmieści. Niezręcznie znów składam dłonie na udzie.

– Nie wiem, co się stało między wami dwojgiem, ale nie możesz mnie winić za to, że próbuję jej pomóc. Znałem ją całe życie i nigdy nie widziałem w takim stanie.

Noah potrząsa głową z niezadowoleniem.

– Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać. Nie jesteśmy w tej samej drużynie.

Wzdycha.

– Nie musimy być też rywalami. Chcę dla niej tego, co najlepsze, i ty powinienesz czuć podobnie. Nie jestem dla ciebie zagrożeniem. Nie jestem aż tak głupi, by myśleć, że ona wybierze mnie. Postanowiłem żyć dalej bez niej. Wciąż ją kocham, bo, cóż, chyba zawsze będę, ale nie w taki sposób, w jaki ty ją kochasz.

Jego słowa byłyby dla mnie dużo łatwiejsze do przyjęcia, gdybym nie gardził nim przez ostatnie osiem miesięcy. Nic nie mówię i opieram się

plecami o ścianę, stojąc naprzeciwko łazienki i czekając, aż woda przestanie płynąć.

– Znów z sobą zerwaliście, tak? – pyta niedyskretnie.

On nie wie, kiedy się zamknąć.

– Jak widać.

Zamykam oczy i pozwalam swojej głowie opaść nieco w tył.

– Nie chcę wam wchodzić w paradę, ale mam nadzieję, że powiesz mi o Richardzie i o tym, jak znalazł się w waszym mieszkaniu. Nic z tego nie rozumiem.

– Mieszkał u mnie po tym, jak Tessa wyjechała do Seattle. Nie miał dokąd iść, dlatego pozwoliłem mu u mnie sypiać. Kiedy poleciliśmy do Londynu, on miał pójść na odwyk, więc wyobraź sobie, jaka zaskoczona musiała być, gdy znalazła go sztywnego na podłodze pieprzonej łazienki.

Drzwi łazienki się otwierają i Tessa przechodzi obok nas, ubrana tylko w ręcznik. Noah nigdy nie widział jej nago – podobnie jak żaden inny mężczyzna – i egoistycznie chciałbym, żeby już tak zostało. Wiem, że nie powinny mnie martwić takie bzdury, ale nic na to nie poradzę.

Wchodzę do kuchni nalać sobie wody i cieszę się ciszą, kiedy słyszę łagodny, nieśmiały głos Carol:

– Hardin, mogę z tobą chwilę pomówić?

Już jestem zdezorientowany przez jej ton, a dopiero co zaczęła mówić.

– Mhm, jasne.

Cofam się odrobinę, utrzymując w stosunku do niej bezpieczny dystans. Zatrzymuję się dopiero, gdy moje plecy dotykają ściany niewielkiej kuchni.

Ma napięty wyraz twarzy i wiem, że cała ta sytuacja jest dla niej równie niezręczna, co dla mnie.

– Chciałam tylko porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Odrywam od niej wzrok i spoglądam na swoje stopy. Nie wiem, jak to

się potoczy, ale ona już zdążyła upiąć z tyłu włosy i zmyła plamy makijażu, który rozmazał się wczoraj pod jej oczami.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło – mówi. – Nie powinnam była się tak przy tobie zachowywać. To było niewiarygodnie głupie i...

– Nic nie szkodzi – przerywam jej, licząc na to, że po prostu zamilknie.

– Nie, to bardzo szkodzi. Chcę tylko powiedzieć ci jasno, że to nic nie zmienia w naszej sytuacji. Wciąż bardzo nie chcę, żebyś zbliżał się do mojej córki.

Podnoszę wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Nie spodziewałem się po niej niczego innego.

– Chciałbym móc powiedzieć, że cię posłucham, ale nie mogę. Wiem, że mnie nie lubisz. – Przerywam na chwilę, nie mogąc się powstrzymać od roześmiania się z tego, jak delikatnego sformułowania użyłem. – Nienawidzisz mnie i rozumiem to, ale twoja opinia głównie mnie obchodzi. Mówię to w najmiłszy możliwy sposób. Tak już po prostu jest.

Zaskakuje mnie, śmiejąc się wraz ze mną. Podobnie jak mój, jej śmiech jest niski i zbolący.

– Jesteś dokładnie taki sam jak on... mówisz do mnie dokładnie tak samo, jak on mówił do moich rodziców. Richarda również nigdy nie obchodziło, co ktokolwiek o nim myślał, ale patrz, do czego go to doprowadziło.

– Nie jestem nim – warczę.

Naprawdę usiłuję traktować ją tak uprzejmie, jak to tylko możliwe, ale utrudnia mi to. Tessa tak długo była pod prysznicem, że muszę ze wszystkich sił powstrzymać się od sprawdzenia, co u niej, zwłaszcza że Noah wciąż jest obok.

– Musisz spróbować spojrzeć na to wszystko z mojej perspektywy, Hardin. Byłam w takim samym toksycznym związku i wiem, jak takie rzeczy się kończą. Nie chciałabym takiego losu dla Tessy, a jeśli ty byś ją kochał tak bardzo, jak twierdzisz, to też nie chciałbyś tego dla niej.

Spogląda na mnie, jakby spodziewała się po mnie jakiejś reakcji, ale później kontynuuje.

– Chcę dla niej tego, co najlepsze. Może i mi nie wierzysz, lecz zawsze wychowywałam Tessę tak, żeby nie musiała być zależna od jakiegoś mężczyzny, tak jak ja, i spójrz na nią teraz. Ma dziewiętnaście lat i kompletnie się załamuje za każdym razem, kiedy postanawiasz ją zostawić...

– Ja...

Unosi dłoń.

– Daj mi skończyć. – Wzdycha. – Tak naprawdę to jej zazdrościłam. To żalosne, ale jakaś częśćka mnie zazdrościła jej, że zawsze do niej wracałeś, ponieważ Richard nigdy do mnie nie wracał. Ale im więcej razy ją zostawiałeś, tym jaśniej sobie uświadamiałam, że czeka was ten sam koniec co nas, bo mimo że wracasz, nigdy nie zostajesz. Jeśli chcesz, żeby skończyła tak jak ja... samotna i pełna goryczy... to rób dalej to, co robisz, a zapewniam cię, że właśnie to się z nią stanie.

Nienawidzę tego, jak Carol mnie postrzega, ale jeszcze bardziej nienawidzę tego, że ma rację. Rzeczywiście, zawsze zostawiam Tessę i mimo że wracam, czekam, aż poczuje się komfortowo, a później znów ją zostawiam.

– Wszystko zależy od ciebie. Jesteś jedyną osobą, której wydaje się słuchać, a moja córka na swoje nieszczęście kocha cię za bardzo.

Wiem, że tak jest – kocha mnie, i właśnie dlatego, że mnie kocha, nie skończymy tak jak jej rodzice.

– Nie możesz dać jej tego, czego potrzebuje, i tylko uniemożliwiasz jej znalezienie kogoś, kto to zrobi – stwierdza, ale ja słyszę przede wszystkim, jak zamykają się drzwi starej sypialni Tessy, co oznacza, że wyszła spod prysznic.

– Jeszcze zobaczysz, Carol, zobaczysz... – mówię i wyciągam pustą szklankę z szafki. Napełniając ją wodą dla Tessy, powtarzam sobie, że uda

mi się zmienić nasz kurs i udowodnić, że wszyscy, łącznie ze mną, się mylą. Wiem, że mi się to uda.

Rozdział trzydziesty

Tessa

Czuję się odrobinę mniej obłąkana po wzięciu prysznica, a może po krótkiej drzemce w szklarni, a może z powodu ciszy, którą mi wreszcie dano. Nie wiem, ale widzę teraz świat wyraźniej, tylko odrobinę wyraźniej, choć pomaga mi to nie czuć się tak pełną urojeń i daje mi odrobinę nadziei, że każdy dzień przyniesie mi więcej jasności i spokoju.

– Wchodzę – mówi Hardin i otwiera drzwi, zanim jestem w stanie odpowiedzieć. Nakładam czysty T-shirt i siadam na łóżku. – Przyniosłem ci jeszcze wody.

Kładzie pełną szklankę na małym stoliku nocnym i siada po drugiej stronie łóżka.

Obmyśliłam pod prysznicem całą przemowę, ale teraz, kiedy siedzi tu przede mną, nie pamiętam z niej ani słowa.

– Dziękuję – tylko to mi przychodzi do głowy.

– Czujesz się lepiej?

Jest ostrożny. Muszę wyglądać bardzo wątle, bardzo delikatnie. Tak właśnie się czuję. Powinnam się czuć pokonana i zła i smutna i zdezorientowana i zagubiona. Problem w tym, że wciąż jestem zubożniała. Cierpię głęboki ból nicości, choć zaczynam się do niego przyzwyczajać z każdą mijającą minutą.

Podczas każdej długiej minuty spędzonej pod prysznicem, kiedy woda stawała się chłodniejsza, myślałam o wszystkim z nowej perspektywy. Myślałam o tym, jak moje życie przerodziło się w tę czarną dziurę absolutnej nicości, i myślałam o tym, jak bardzo źle mi, że tak się czuję,

i obmyśliłam doskonałe rozwiązanie, tyle że teraz nie potrafię złożyć porzucanych słów w normalne zdanie. Właśnie tak musi się czuć ktoś, kto traci rozum.

– Mam nadzieję, że tak jest.

Ma nadzieję, że jak jest?...

– Że czujesz się lepiej – dodaje, odpowiadając na moje myśli. Nienawidzę tego, że zawsze jest ze mną tak połączony, że wie, jak się czuję i co myślę, nawet kiedy sama tego nie wiem.

Wzruszam ramionami i znów skupiam wzrok na ścianie.

– Tak, w pewnym sensie.

Łatwiej skoncentrować wzrok na ścianie niż na lśniącej zieleni jego oczu, zieleni, którą zawsze tak bardzo obawiałam się stracić. Pamiętam, że kiedy leżeliśmy razem w łóżku, zawsze miałam nadzieję, że spędzę jeszcze jedną godzinę, jeszcze jeden tydzień, a może nawet miesiąc z tymi oczami. Modliłam się o to, żeby mu się odmieniło i żeby chciał mnie mieć na stałe, tak jak ja chciałam jego. Nie chcę już się tak czuć, nie chcę, by ogarniała mnie taka desperacja, jeśli chodzi o niego. Chcę tu siedzieć zadowolona z moją nicością i milczeć, a może pewnego dnia uda mi się stać kimś innym, kimś, kim myślałam, że będę przed rozpoczęciem college'u. Jeśli dopisze mi szczęście, będę mogła przynajmniej znów być dziewczyną, którą byłam przed wyjazdem z domu.

Tej dziewczyny jednak od dawna już nie ma. Kupiła bilet prosto do piekła i właśnie tam siedzi i płonie w milczeniu.

– Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, Tesso. Powinienem być wrócić z tobą. Nie powinienem był odchodzić od ciebie ze względu na moje problemy. Powinienem był pozwolić ci być przy mnie tak, jak ja chcę być przy tobie. Teraz wiem, jak musisz się czuć, stale próbując mi pomóc, kiedy ja wciąż cię tylko odpycham i odpycham.

– Hardin – szepczę, niepewna, co chcę powiedzieć.

– Nie, Tesso, pozwól mi dokończyć. Obiecuję ci, że tym razem będzie inaczej. Nigdy już tego nie zrobię. Przepraszam, że potrzeba było śmierci twojego taty, żebym uświadomił sobie, jak bardzo cię potrzebuję, ale nie ucieknę już więcej, nie będę cię więcej zanieczyścił i nie ukryję się już w swoim wnętrzu... przysięgam.

Desperacja w jego głosie jest zbyt znajoma – słyszałam u niego ten sam ton i te same słowa wiele, wiele razy.

– Nie mogę – mówię spokojnie. – Przepraszam, Hardin, ale naprawdę nie mogę.

W panice podchodzi do mnie i pada przede mną na kolana, brudząc nimi dywan.

– Czego nie możesz? Wiem, że zabierze ci to trochę czasu, ale jestem gotów czekać, aż z tego wyjdiesz, aż przejdiesz żałobę. Jestem gotów zrobić wszystko. Naprawdę wszystko.

– Nie możemy, nigdy nie mogliśmy. – Mój głos znów jest bezbarwny. Mechaniczna Tessa chyba zostanie z nami na dobre. Nie wystarczy mi już energii, żeby tchnąć w moje słowa jakiegokolwiek emocje.

– Możemy wziąć ślub... – rzuca, a później wydaje się zaskoczony własnymi słowami, lecz nie cofa ich. Chwyta moje nadgarstki swoimi długimi palcami. – Tesso, możemy wziąć ślub. Jeśli się zgodzisz, ożenię się z tobą choćby jutro. Ubiorę smoking i w ogóle.

Wreszcie wypowiedział słowa, których tak histerycznie pragnęłam i wyczekiwałam, ale zupełnie ich nie czuję. Usłyszałam je jasno i wyraźnie, ale ich nie czuję.

– Nie możemy. – Potrząsam głową.

On staje się coraz bardziej zdesperowany.

– Mam pieniądze, więcej niż potrzeba, by zapłacić za ślub; Tessa, możemy go wziąć gdzie tylko chcesz. Możesz wybrać najdroższą suknię i kwiaty, a ja nie będę ani trochę narzekał! – Jego głos jest w tej chwili donośny i odbija się echem w pokoju.

– Nie chodzi o to... to nie w porządku.

Żałuję, że nie mogę wygrawerować sobie na sercu jego słów i tego, jakie rozgorączkowanie – wręcz podekscytowanie – pobrzmiewa w jego głosie, i zabrać ich z sobą w przeszłość. W czasy, kiedy nie widziałam jeszcze, jak bardzo wyniszczający jest tak naprawdę nasz związek, kiedy oddałabym wszystko za to, by usłyszeć od niego te słowa.

– Więc jak? Wiem, że tego chcesz, Tesso, powiedziałaś mi to tak wiele razy.

Widzę w jego oczach walkę, jaką toczy w swoim wnętrzu, i chciałabym zrobić coś, by ukoić jego ból, ale nie mogę.

– Nic mi już nie zostało, Hardin. Nie mam już nic, co mogłabym ci dać. Zabrałeś już wszystko; przykro mi, ale nic więcej nie zostało.

Pustka we mnie narasta, pochłaniając całe moje istnienie, i nigdy nie byłam tak wdzięczna za to, że nic nie czuję. Gdybym mogła to poczuć, jakkolwiek poczuć, zabiłoby mnie to.

Z pewnością właśnie tak by się stało, a ja przecież zaledwie chwilkę temu postanowiłam, że chcę żyć. Nie jestem dumna z mrocznych myśli, które pojawiły się w mojej głowie, gdy byłam w szklarni, ale jestem dumna, że po chwili udało mi się samodzielnie je pokonać, na podłodze pod zimnym prysznicem, po tym, jak ciepła woda się skończyła.

– Nie chcę ci niczego odbierać. Chcę ci dać dokładnie to, czego pragniesz!

Ledwie chwyta powietrze, a dźwięk ten jest tak zbolący, że prawie zgadzam się na wszystko, żeby tylko nigdy więcej go nie słyszeć.

– Wyjdź za mnie, Tess. Proszę, po prostu wyjdź za mnie, a ja przysięgam, że nie zrobię nigdy więcej czegoś takiego. Moglibyśmy być razem na zawsze... bylibyśmy mężem i żoną. Wiem, że jesteś dla mnie za dobra, i wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego, ale wiem też, że nie jesteśmy tacy jak ktokolwiek inny. Nie jesteśmy tacy jak twoi albo moi rodzice... jesteśmy inni i może nam się, kurwa, udać, okej? Po prostu

posłuchaj mnie jeszcze raz...

– Spójrz na nas. – Bezsilnym machnięciem dłoni wskazuję na przestrzeń między nami. – Spójrz na to, kim się stałam. Nie chcę już takiego życia.

– Nie, nie, nie. – Wstaje i zaczyna chodzić tam i z powrotem po pokoju. – Chcesz! Pozwól mi sobie to wynagrodzić – błaga, ciągnąc się jedną ręką za włosy.

– Hardin, proszę, uspokój się. Przepraszam cię za wszystko, co ci zrobiłam, a przede wszystkim przepraszam, że skomplikowałam ci życie, przepraszam za wszystkie kłótnie, rozstania i powroty, ale musisz wiedzieć, że to nie miałyby szans dalej funkcjonować. Myślałam... – Uśmiecham się żałośnie. – Myślałam, że nam się uda. Myślałam, że nasza miłość jest jak z powieści, że to miłość, która przetrwa nawet najgorsze, najszybsze i najtrudniejsze chwile... Myślałam, że przetrwamy wszystko, co nas spotka, i zdołamy opowiedzieć naszą historię.

– Wciąż możemy, możemy przetrwać! – wykrztusza z siebie.

Nie mogę na niego patrzeć, ponieważ wiem, co bym zobaczyła.

– Właśnie o to chodzi, Hardin, ja nie chcę musieć przetrwać. Chcę żyć.

Moje słowa trafiają go w jakiś czuły punkt i przestaje przemierzać pokój i ciągnąć się za włosy.

– Nie mogę cię po prostu puścić. Wiesz o tym. Zawsze będę do ciebie wracać... musiałaś wiedzieć, że i tym razem wrócę. Wróciłbym w końcu z Londynu i moglibyśmy...

– Nie mogę spędzić całego życia, czekając na to, aż do mnie wrócisz, a byłoby samolubne z mojej strony, gdybym chciała, żebyś spędził swoje na uciekaniu ode mnie, od nas.

Ale znów jestem zdezorientowana. Jestem zdezorientowana, bo nie pamiętam, bym kiedykolwiek myślała o takich rzeczach – wszystkie moje myśli zawsze były skierowane w stronę Hardina i tego, co mogłam zrobić, żeby sprawić, by było mu lepiej, sprawić, by został. Nie wiem, skąd

przychodzą do mnie te myśli, ale nie mogę zignorować determinacji, którą czuję, gdy je wypowiadam.

– Nie mogę bez ciebie żyć – oświadcza...

To kolejne uczucie, o którym zapewniał mnie milion razy, a jednak robi wszystko, co w jego mocy, żeby trzymać mnie na dystans, zamknąć się przede mną.

– Możesz. Będiesz szczęśliwszy i mniej skonfliktowany z sobą. Byłoby łatwiej, sam tak mówiłeś.

Naprawdę tak sędzę. Będzie bez mnie szczęśliwszy, bez naszego ciągłego rozstawania się i wracania do siebie. Będzie mógł się skupić na sobie i gniewie, który czuje do obu swoich ojców, i pewnego dnia będzie szczęśliwy. Kocham go wystarczająco mocno, żeby chcieć jego szczęścia, nawet jeśli ma go zaznać bez mnie.

Przykłada pięści do czoła i zaciska zęby.

– Nie!

Kocham go, zawsze będę kochała tego mężczyznę, lecz mam już dość. Nie dam rady dalej stanowić paliwa dla jego ognia, kiedy on wciąż wraca z kolejnymi wiadrami wody, by go ugasić.

– Walczyliśmy dzielnie, ale myślę, że czas już to skończyć.

– Nie! Nie!

Przeszukuje wzrokiem pomieszczenie, a ja wiem, co robi, zanim to robi. Dlatego nie jestem zaskoczona, kiedy mała lampa przelatuje przez pokój i rozbija się o ścianę. Nie ruszam się. Nawet nie mrugam. To wszystko zbyt znajome i właśnie dlatego robię to, co robię.

Nie mogę go pocieszyć, nie mogę. Nie mogę nawet pocieszyć siebie, a nie ufam sobie na tyle, żeby go objąć i zacząć szeptać mu obietnice do ucha.

– Tego właśnie chciałeś, pamiętasz? Wracaj do tego, Hardin. Tylko pamiętaj, dlaczego mnie nie chciałeś. Pamiętaj, dlaczego wysłałeś mnie samą do Ameryki.

– Nie mogę żyć bez ciebie. Potrzebuję cię w swoim życiu. Potrzebuję cię w swoim życiu. Potrzebuję. Cię. W swoim życiu – powtarza jak mantrę.

– Mogę wciąż być w twoim życiu. Tylko nie tak.

– Na serio proponujesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi? – wypluwa z siebie jadownicę. Zieleń jego oczu niemal zniknęła, zastępowana przez czerń w miarę narastania jego gniewu. Zanim mogę odpowiedzieć, on ciągnie dalej: – Nie możemy wrócić do bycia przyjaciółmi po tym wszystkim. Nigdy nie mógłbym przebywać w tym samym pomieszczeniu co ty, nie będąc z tobą. Jesteś dla mnie wszystkim i zamierzasz mnie obrażać, sugerując, byśmy zostali przyjaciółmi? Nie o to ci przecież chodzi. Kochasz mnie, Tesso. – Spogląda w moje oczy. – Musisz. Nie kochasz mnie?

Nicość zaczyna się ode mnie odrywać, a ja desperacko walczę o to, by się jej trzymać. Jeśli zacznę to czuć, zniszczy mnie to.

– Tak – szepczę.

On znów klęka przede mną.

– Kocham cię, Hardin, ale nie możemy nadal tego sobie robić.

Nie chcę się z nim kłócić, ani nie chcę go ranić, ale ciężar tego wszystkiego spoczywa na jego barkach. Dałabym mu wszystko. Cholera, już dałam mu wszystko, ale on tego nie chciał. Kiedy sytuacja stawała się trudna, okazywało się, że nie kocha mnie wystarczająco mocno, żeby walczyć dla mnie ze swoimi demonami. Poddawał się za każdym razem.

– Jak ja przeżyję bez ciebie? – Teraz już płacze, na moich oczach, a ja mrugam powiekami, by powstrzymać łzy, i usiłuję połknąć ciężką kulę poczucia winy w moim gardle. – Nie mogę. Nie chcę. Nie możesz po prostu tego wszystkiego odrzucić, bo przechodzisz przez to całe gównno. Pozwól mi być przy sobie, nie odpychaj mnie.

Raz jeszcze mój umysł odrywa się od mojego ciała i wybucham śmiechem. Nie jestem rozbawiona – to smutny i pełen załamania śmiech

spowodowany ironią jego wypowiedzi. Prosi mnie o to, o co ja go tyle razy prosiłam, i nawet sobie tego nie uświadamia.

– Błagałam cię o to samo, od kiedy tylko cię poznałam – przypominam mu łagodnie. Kocham go i nie chcę go zranić, ale muszę raz na zawsze zakończyć ten cykl. Jeśli tego nie zrobię, nie wyjdę z tego żywa.

– Wiem.

Jego głowa opada na moje kolana, a ciało zaczyna się całe trząść.

– Przepraszam! Przepraszam!

Wpadł w histerię, a nicość wymyka mi się zbyt szybko, żebym zdołała ją powstrzymać. Nie chcę tego czuć, nie chcę czuć, jak płacze wtulony we mnie po tym, jak obiecał i zaoferował mi to wszystko, co chciałam usłyszeć od tak dawna – wydaje się, że przez całą wieczność.

– Będzie między nami dobrze. Kiedy tylko się z tego pozbierasz, będzie dobrze – mówi chyba, ale nie jestem pewna, a nie mogę go poprosić, żeby powtórzył, ponieważ nie zniosę tego, jeśli usłyszę to po raz kolejny. Nienawidzę tego w nas. Nienawidzę, że niezależnie od tego, co mi robi, zawsze jakoś znajdę sposób, by obwinić siebie za jego ból.

Zauważam ruch przy drzwiach i kiwam głową do Noah, zapewniając go, że wszystko u mnie w porządku.

Nie jest u mnie w porządku i nie było od pewnego czasu, ale inaczej niż wcześniej nie odczuwam potrzeby, aby było w porządku. Noah spogląda na zniszczoną lampę i wygląda na zaniepokojonego, lecz znów kiwam głową, w milczeniu prosząc go, by sobie poszedł, żeby dał mi tę chwilę. Tę ostatnią chwilę, by poczuć ciało Hardina przy swoim, jego głowę na moim udzie, żeby zapamiętać czarne zawijasy tuszu na jego ramionach.

– Przykro mi, że nie udało mi się cię naprawić – mówię mu, łagodnie głaszcząc jego wilgotne włosy.

– Mnie też – odpowiada, płacząc u moich stóp.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Tessa

– Mamo, kto właściwie płaci za pogrzeb? – pytam.

Nie chcę być nietaktowna ani niegrzeczna, ale moi dziadkowie nie żyją, a oboje rodzice byli jedynakami. Wiem, że mojej mamy nie stać na wyprawienie pogrzebu, zwłaszcza mojemu ojcu, i martwię się o to, że wzięła to na siebie tylko dlatego, by udowodnić coś swoim przyjaciółkom z parafii.

Nie chcę zakładać czarnej sukienki, którą dała mi matka, nie chcę zakładać czarnych butów na wysokim obcasie, na które z pewnością jej nie stać, a przede wszystkim nie chcę patrzeć, jak chowają mojego ojca.

Matka się waha – szminka w jej dłoni zawisa tuż nad ustami, kiedy spogląda mi w oczy w lustrze.

– Nie wiem.

Odwracam się do niej z niedowierzaniem – w każdym razie to właśnie bym czuła, gdybym mogła zebrać w sobie wystarczająco dużo energii, by rzeczywiście czuć niedowierzanie. Może to bardziej obojętna ciekawość.

– Nie wiesz?

Przyglądam się jej. Ma opuchnięte oczy, co wskazuje, że przeżyła jego śmierć mocniej, niż kiedykolwiek przyzna.

– Nie musimy dyskutować o finansach, Thereso – gani mnie i kończy rozmowę, wychodząc do salonu.

Kiwam głową, nie chcąc się z nią kłócić. Nie dziś. Dzisiejszy dzień i tak będzie wystarczająco trudny. Czuję się jak obłąkana egoistka, ponieważ nie potrafię zrozumieć, co sobie myślał, kiedy wbijał tę

strzykawkę w żyłę. Wiem, że był uzależniony i że robił po prostu to, co robił przez całe lata, ale wciąż nie mogę pojąć, jak można coś takiego zrobić, wiedząc, jak śmiertelnie niebezpieczne to jest.

W ciągu ostatnich trzech dni, odkąd widziałam się z Hardinem, zaczęłam odzyskiwać zdrowie psychiczne. Niecałkowicie, i część mnie wciąż jest przerażona, że nigdy już nie będę taka sama.

Przez ostatnie trzy noce spał w domu Porterów. Była to dla mnie wielka niespodzianka, podobnie jak z pewnością dla pana i pani Porter – prawdopodobnie nie spędzili w życiu za dużo czasu z ludźmi, którzy nie są członkami miejscowego country clubu. Żałuję, że nie widziałam wyrazu twarzy pani Porter, kiedy Noah przyprowadził Hardina do domu, mówiąc, że będzie u nich mieszkał. Nie wyobrażam sobie, by Hardin i Noah dobrze – albo w ogóle – się dogadywali, więc wiem, jak bardzo Hardin musiał się czuć zraniony moim odrzuceniem, jeśli był gotów skorzystać z gościnności Noah.

Ciężar mojej żałoby wciąż ze mną jest, wciąż kryje się za barierą nicości. Czuję, że naciska na jej mur, z całych sił próbując mnie zniszczyć i zepchnąć ze zbocza. Byłam przerażona, że po załamaniu się Hardina ból zwycięży, ale jestem wdzięczna, że stało się wręcz przeciwnie.

To dziwne wiedzieć, że jest tak blisko domu, ale nie próbował przychodzić. Potrzebuję przestrzeni, a Hardin zazwyczaj nie jest dobry w dawaniu mi jej. Ale też nigdy jej nie pragnęłam. Nie tak jak teraz. Pukanie do drzwi frontowych sprawia, że zaczynam szybciej poprawiać czarne rajstopy i po raz ostatni spoglądam w lustro.

Pochyliłam się bliżej i spoglądam na swoje oczy. Coś się w nich zmieniło, chociaż nie potrafię tego opisać... wyglądają na bardziej harde? Smutniejsze? Nie jestem pewna, ale pasują do żalosalnej namiastki uśmiechu, którą udaje mi się z siebie wykrzesać. Gdybym nie była na wpół obłąkana, bardziej przejmowałabym się zmianami w swoim wyglądzie.

– Thereso! – woła moja matka zdenerwowanym głosem właśnie

wtedy, gdy docieram na korytarz.

Biorąc pod uwagę brzmienie jej głosu, spodziewam się zobaczyć Hardina. Dał mi przestrzeń, o którą prosiłam, ale podejrzewałam, że przyjdzie dziś, w dzień pogrzebu mojego ojca. Kiedy jednak wychodzę z za rogu, stoję jak wryta. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu na progu widzę Zeda.

Gdy spogląda w moje oczy, wygląda na niepewnego siebie, ale kiedy czuję, że zaczynam się uśmiechać, na jego ustach również pojawia się uśmiech – ten, który uwielbiam: język pojawia mu się między zębami, a oczy lśnią.

Zapraszam go do środka.

– Co ty tu robisz? – pytam, obejmując go za szyję. Przytula mnie trochę zbyt mocno i kaszlę dramatycznie, dopóki nie puszcza.

Uśmiecha się szeroko.

– Przepraszam, dawno cię nie widziałem.

Śmieje się i ten dźwięk od razu rozjaśnia mój nastrój. Nie myślałam o nim – czuję się niemal winna, że w ciągu ostatnich kilku tygodni jego twarz nie pojawiła się w moich myślach – ale cieszę się, że tu jest. Jego obecność przypomina mi, że świat się nie zatrzymał od czasu mojej niewiarygodnej straty.

Mojej straty... Nie chcę nawet przed samą sobą przyznawać, z którą stratą było mi sobie trudniej poradzić.

– To prawda – mówię.

Później przypominam sobie powód mojego oddalenia od Zeda, przerywając nasze powitanie, i ostrożnie spoglądam z za niego na podwórko. Ostatnie, czego potrzebuję, to bójka na doskonale zadbanym trawniku mojej matki.

– Hardin tu jest. Cóż, nie w tym domu, ale kilka domów stąd.

– Wiem.

Zed nie wydaje się ani trochę zaniepokojony pomimo burzliwej historii

ich relacji.

– Naprawdę?

Matka obrzuca mnie zagadkowym spojrzeniem, a później znika w kuchni, zostawiając mnie sam na sam z Zedem. Mój umysł zaczyna sobie uświadamiać, że Zed tu jest. Nie dzwoniłam do niego – skąd mógł wiedzieć o moim ojcu? Pewnie w jakiś sposób jest możliwe, że ta informacja pojawiła się w wiadomościach albo w internecie, ale mimo wszystko, czy zwróciłby na nią uwagę?

– Zadzwoił do mnie.

Kiedy słyszę te słowa, nagle podnoszę głowę, żeby móc spojrzeć w jego oczy.

– To on kazał mi tu przyjechać i zobaczyć się z tobą. Odłączyłaś telefon, więc musiałem mu uwierzyć na słowo.

Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć, więc tylko patrzę w milczeniu na Zeda, usiłując zrozumieć, jakie kalkulacje stoją za działaniami Hardina.

– To nic złego, prawda? – wyciąga rękę, ale powstrzymuje się przed dotknięciem mnie. – Nie gniewasz się, że tu przyszedłem, prawda? Mogę sobie pójść, jeśli to dla ciebie za dużo. Powiedział tylko, że potrzebujesz przyjaciela, a wiedziałem, że musi być źle, skoro zadzwonił nawet do mnie.

Zed kończy swoją wypowiedź krótkim śmiechem, ale wiem, że mówi poważnie.

Dlaczego Hardin zadzwonił do niego zamiast do Landona? W gruncie rzeczy Landon i tak tu idzie, więc dlaczego Hardin miałby poprosić, żeby Zed do mnie przyjechał?

Nie mogę się powstrzymać od myśli, że to jakaś ustawka, jakby Hardin próbował mnie sprawdzać. Nie podoba mi się ten pomysł, że mógłby coś takiego teraz robić, ale zdarzały mu się już gorsze rzeczy. Nie mogę pozwolić sobie zapomnieć, że robił już gorsze rzeczy, a za jego

działaniami zawsze ukrywa się jakiś motyw. Zawsze próbuje mnie podejść, skrycie kalkuluje, jak się do mnie zbliżyć.

Najbardziej ze wszystkiego zraniła mnie jego propozycja małżeństwa. Od początku naszej relacji nie dawał mi żadnych szans na ślub – wspominał o nim tylko dwukrotnie i za każdym razem czegoś chciał. Po raz pierwszy zrobił to, kiedy był zbyt pijany, by wiedzieć, co mówi, a po raz drugi chciał sprawić, żebym z nim została. Gdybym obudziła się obok niego następnego ranka, cofnęłyby to tak samo jak poprzednio. Jak zawsze. Od czasu, kiedy go poznałam, słyszałam od niego tylko złamane obietnice, a jedyne, co jest gorsze od bycia z kimś, kto nie wierzy w małżeństwo, to bycie z kimś, kto ożeniłby się ze mną tylko po to, by odnieść chwilowe zwycięstwo, a nie dlatego, że naprawdę chce zostać moim mężem.

Muszę o tym pamiętać, albo wciąż będę miała te idiotyczne myśli. Te myśli, które w ciągu ostatnich dni wtargnęły do mojej głowy, dotyczące Hardina w smokingu. Ten obrazek sprawia, że się śmieję, a Hardin ze smokingu szybko przebiera się w dżinsy i buciory, nawet w dniu swojego ślubu – ale myślę, że nie przeszkadzałyby mi, gdyby tak było.

Gdyby. Muszę skończyć z tymi fantazjami – nie pomagają mojemu zdrowiu psychicznemu. A jednak do mojej głowy wkrada się kolejna. Tym razem Hardin się śmieje i trzyma kieliszek wina... i zauważam srebrną obrączkę na jego palcu serdecznym. Śmieje się głośno, w czarujący sposób odchylając głowę.

Odpycham ją od siebie.

A jednak jego uśmiech wraca do mnie – wizja jego rozlewającego wino na swój biały T-shirt. Pewnie uparłby się, żeby ubrać się na biało, a nie na czarno, jak zwykle, tylko po to, by dogodzić swojej zachciance i przerazić moją matkę. Łagodnie odepchnęłyby moje dłonie, usiłujące zetrzeć plamę serwetką. Powiedziałaby coś w rodzaju „Trzeba było nie ubierać się na biało”. Roześmiałyby się, przyłożyłyby moje palce do swoich ust i pocałował delikatnie czubek każdego z nich. Jego wzrok zatrzymałby

się na dłużej na mojej obrączce, a po jego twarzy przebiegłby dumny uśmiech.

– Wszystko w porządku? – głos Zeda przebija się przez moje żalosne myśli.

– Tak – potrząsam głową, by pozbyć się doskonałego obrazu Hardina uśmiechającego się do mnie, kiedy podchodzę do Zeda. – Przepraszam, jestem ostatnio trochę rozkojarzona.

– Nic nie szkodzi. Byłbym zaniepokojony, gdyby tak nie było.

Obejmuje mnie czule ramieniem.

Kiedy o tym pomyślę, nie powinnam być zaskoczona, że Zed przyjechał aż tutaj, by mnie wspierać. Im więcej o tym myślę, tym więcej sobie przypominam. Zawsze przy mnie był, nawet gdy go nie potrzebowałam. Był w tle, zawsze w cieniu Hardina.

Rozdział trzydziesty drugi

Hardin

Noah jest cholernie wkurzający. Nie wiem, jak Tessa mogła z nim wytrzymać przez te wszystkie lata. Zaczynam myśleć, że to przed nim się chowała w tej szklarni, a nie przed Richardem.

Nie winiłbym jej za to – mam ochotę zrobić w tej chwili to samo.

– Myślę, że nie trzeba było dzwonić do tego gościa – mówi Noah z kanapy po drugiej stronie wielkiego salonu w domu swoich rodziców. – Naprawdę go nie lubię. Ciebie też nie lubię, ale on jest jeszcze gorszy.

– Zamknij się – jęczę i wracam do gapienia się na dziwną poduchę leżącą na ogromnym pluszowym fotelu, który wzięłem w posiadanie na ostatnie kilka dni.

– Tylko mówię. Nie wiem, dlaczego do niego zadzwoniłeś, skoro tak bardzo go nienawidzisz.

Nie wie, kiedy się zamknąć. Nienawidzę tego miasta za to, że nie ma hotelu w odległości mniejszej niż trzydzieści kilometrów od domu mamy Tessy.

– Bo... – wydecham powietrze wkurzony – ona go nie nienawidzi. Ufa mu, mimo że nie powinna, i potrzebuje teraz jakiegoś przyjaciela, skoro nie chce się widzieć ze mną.

– A co ze mną? I z Landonem?

Noah ciągnie za zawleczkę puszek z napojem i głośno ją otwiera. Nawet sposób, w jaki otwiera puszkę, jest wkurzający.

Nie chcę mówić Noah o tym, że tak naprawdę martwię się o to, iż Tessa pobiegnie do niego, pragnąc bezpiecznego związku, zamiast dać mi

kolejną szansę. A jeśli chodzi o Landona, to cóż, nigdy się do tego nie przyznam, ale w jakimś sensie chciałbym, żeby był moim przyjacielem. Nie mam żadnego i jakoś go potrzebuję, w pewnym sensie. Troszeczkę.

Bardzo. Potrzebuję go, kurwa, bardzo, a poza nim i Tessą nie mam już nikogo innego, przy czym ją ledwo co mam, więc nie mogę stracić również jego.

– Wciąż nie rozumiem. Jeśli ona mu się podoba, to dlaczego chcesz, żeby przy niej był? Wyraźnie widać, że jesteś typem zazdrośnika i sam sporo wiesz o podkradaniu dziewczyn innym.

– Ha, ha.

Przewracam oczami i spoglądam przez rozległe okna tworzące przednią ścianę domu. Dom Porterów jest największy na całej ulicy, prawdopodobnie największy w całym tym gównianym mieście. Nie chcę, żeby źle mnie zrozumiał. Wciąż go nienawidzę i pozwalam mu tylko przebywać z sobą, bo muszę dać Tessie przestrzeń, nie oddalając się od niej za bardzo.

– Dlaczego cię to w ogóle obchodzi? Dlaczego nagle jesteś taki miły? Wiem, że mną pogardzasz, tak jak ja tobą.

Spoglądam na niego, ubranego w ten jego zajebiście idiotyczny kardigan i brązowe buty wizytowe, którym brakuje tylko dziesięciocentówki na nosku – i wyglądałby jak klasyczny sprzedawca gazet z lat dwudziestych.

– Nie obchodzisz mnie ty, tylko Tessa. Chcę po prostu, żeby była szczęśliwa. Zajęło mi dużo czasu pogodzenie się ze wszystkim, co stało się między nami, ponieważ byłem do niej tak bardzo przyzwyczajony. Tak było mi wygodnie i zostałem uwarunkowany, by czuć się w ten sposób, więc nie potrafiłem zrozumieć, jak to możliwe, że ona chce być z kimś takim jak ty. Nie rozumiałem tego, i tak naprawdę wciąż nie rozumiem, ale widzę, jak bardzo się zmieniła, od kiedy cię poznała. I wcale nie na gorsze, to naprawdę dobra zmiana. – Uśmiecha się do mnie. – Oczywiście

nie licząc tego tygodnia.

Jak on może tak myśleć? Od czasu, kiedy wtargnąłem w jej życie, tylko ją raniłem i pogarszałem jej stan.

– Cóż – poruszam się nerwowo w fotelu. – Dość już bratania się na dziś. Dzięki, że nie zachowujesz się jak kutas.

Wstaję i idę w kierunku kuchni – słyszę, że mama Noah przygotowuje coś za pomocą blendera. Podczas mojego pobytu tutaj setnie się bawiłem, patrząc, jak usiłuje znaleźć odpowiednie słowa i dotyka palcami krzyżyka na swojej piersi za każdym razem, gdy jestem z nią w tym samym pomieszczeniu.

– Zostaw moją mamę w spokoju albo cię wykopię – ostrzega Noah żartobliwie, a ja niemal wybucham śmiechem. Gdybym nie tęsknił tak cholernie za Tessą, śmiałybym się razem z tym dupkiem. – Idziesz na pogrzeb, prawda? Możesz pojechać z nami, jeśli chcesz. Wyjeżdżamy dopiero za jakąś godzinę – proponuje, co sprawia, że staję jak wryty.

Wzruszam ramionami i szczypię frędzel zwisający mi z gipsu.

– Nie, nie sędzę, że to dobry pomysł.

– Dlaczego nie? W końcu za niego zapłaciłeś. Byłeś jego przyjacielem, przynajmniej w pewnym sensie. Myślę, że powinieneś pójść.

– Przestań o tym mówić i pamiętaj, co powiedziałem o rozprowadaniu, że zapłaciłem za to gówno – grożę. – Znaczy się: nie rób, kurwa, tego.

Noah przewraca swoimi idiotycznymi błękitnymi oczami, a ja opuszczam pokój, by potortuować jego mamę i przestać myśleć o tym, że Zed jest w tym samym domu co Tessa.

Co ja sobie myślałem?

Rozdział trzydziesty trzeci

Hardin

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na pogrzebie. Jeśli chwilę pomyślę, to jestem niemal pewien, że nigdy na żadnym nie byłem.

Gdy zmarła mama mojej mamy, po prostu nie miałem ochoty iść. Było dużo alkoholu do wypicia i wybierałem się na imprezę, której po prostu nie mogłem przegapić. Nie miałem ochoty żegnać się z kobietą, którą ledwo znałem. Wiedziałem o niej tylko tyle, że za mną nie przepadała. Ledwo też znosiła moją mamę, więc dlaczego miałbym siedzieć bez sensu w ławce, udając, że jestem poruszony śmiercią, która tak naprawdę w żaden sposób na mnie nie wpłynęła?

A jednak lata później siedzę tu, na tyłach maleńkiego kościoła, w żałobie po śmierci ojca Tessy. Tessa, Carol, Zed i, jak się wydaje, połowa cholernej parafii tłoczą się w pierwszych ławkach. Tylko ja i stara kobieta, która najwyraźniej w ogóle nie ma pojęcia, gdzie jest, siedzimy w samotnej ławce przy tylnej ścianie.

Zed siedzi po jednej stronie Tessy, a jej matka po drugiej.

Nie żałuję, że do niego zadzwoniłem... Cóż, może i tak, ale nie mogę nie zauważyć błysku życia, który najwyraźniej pojawił się od czasu jego dzisiejszego przyjazdu. Wciąż nie wygląda jak moja Tessa, lecz niedługo może zacząć – a jeśli ten dupek to klucz do światła, które znów zaczyna się w niej palić, to niech, kurwa, tak będzie.

Zrobiłem w życiu dużo pojebanych rzeczy, naprawdę dużo. Wiem o tym, Tessa o tym wie, cholera, dzięki jej matce pewnie wszyscy w tym kościele o tym, kurwa, wiedzą, ale naprawię sytuację z moją dziewczyną.

Gównu mnie obchodzi zadośćuczynienie za inny szajs z mojej przeszłości czy terażniejszości – obchodzi mnie tylko to, by naprawić to, co zostało zniszczone w niej.

Zniszczyłem ją... mówi, że nie potrafiła mnie naprawić... że nigdy jej się to nie uda. Ale to nie ona spowodowała zniszczenia we mnie. Zostałem przez nią uzdrowiony, a podczas gdy ona mnie uzdrawiała, rozdarłem jej piękną duszę na zbyt wiele kawałków. W gruncie rzeczy zniszczyłem ją sam, zniszczyłem jej zajebicie pięknego ducha, egoistycznie dając się pozszywać w całość. Najbardziej popierdoloną częścią całej tej masakry jest to, że nie chciałem zobaczyć, jak bardzo ją raniłem, jak dużo jej światła przyćmiłem. Wiedziałem o tym, wiedziałem od początku, ale to nic nie znaczyło – zaczęło mieć znaczenie dopiero wtedy, kiedy wreszcie wszystko zrozumiałem. Kiedy raz na zawsze mnie odrzuciła, wtedy zrozumiałem. Uderzyło mnie to jak cholerna ciężarówka i nie mógłbym zejść temu z drogi, nawet gdybym próbował.

Potrzeba było śmierci jej ojca, żebyśmy zobaczyli, jak głupi był tak naprawdę mój plan, by uratować ją przede mną. Gdybym o tym pomyślał, naprawdę przemyślał ten bałagan, wiedziałbym, jak głupie było to wszystko. Chciała mnie. Tessa zawsze kochała mnie bardziej, niż na to zasługiwałem, i jak się jej za to odpłaciłem? Odpychałem ją i odpychałem, aż wreszcie miała już dosyć moich gównianych akcji. Teraz już mnie nie chce; nie chce mnie chcieć, a ja muszę znaleźć sposób, żeby jej przypomnieć, jak bardzo mnie kocha.

Teraz tu siedzę i patrzę, jak Zed obejmuje ją ramieniem i przyciąga do siebie. Nie mogę nawet odwrócić wzroku. Utknąłem tu i jestem zmuszony do ich oglądania. Może karzę sam siebie, może nie, ale tak czy inaczej nie mogę przestać gapić się na to, jak się do niego przytula, kiedy on szepcze jej coś do ucha. Na to, jak jego pełen zrozumienia wyraz twarzy w jakiś sposób ją uspokaja, na to, jak ona wzdycha i raz kiwa głową, a on się do niej uśmiecha.

Ktoś przysuwa się do mnie, na chwilę przerywając to, jak torturuję sam siebie.

– Prawie się spóźniliśmy... Hardin, dlaczego siedzisz z tyłu? – pyta Landon.

Mój ojciec... Ken siada obok niego, a Karen bierze na siebie to, by podejść do przodu niewielkiego kościoła i zbliżyć się do Tessy.

– Możecie też tam iść. Pierwszy rząd jest zarezerwowany dla ludzi, których Tessa może znieść – narzekam, patrząc na rząd osób, których, od Noah do Carol, sam nie mogę znieść.

W tym Tessy. Kocham ją, ale nie mogę znieść tego, że jestem tak blisko niej, podczas gdy Zed ją pociesza. Nie zna jej tak dobrze jak ja – nie zasługuje na to, żeby siedzieć teraz obok niej.

– Przestań. Przecież może cię „znieść” – mówi Landon. – To pogrzeb jej ojca, spróbuj o tym pamiętać.

Przyłapuję mojego ojca – kurwa – Kena... przyłapuję Kena na tym, że się na mnie gapi.

Nie jest nawet moim ojcem. Wiedziałem o tym, wiedziałem przez ostatni tydzień, ale teraz kiedy siedzi przede mną, czuję, jakbym znów dowiadywał się tego po raz pierwszy. Powinienem powiedzieć mu w tej chwili, potwierdzić jego długotrwałe podejrzenia i po prostu pozwolić prawdzie o mojej mamie i Vansie wyjść na światło dzienne. Powinienem powiedzieć mu właśnie tutaj, właśnie teraz, i pozwolić mu się czuć dokładnie tak kurewsko zawiedzionym, jak ja się czułem. Czy byłem zawiedziony? Nie wiem na pewno – z pewnością byłem wkurzony. Wciąż jestem wkurzony, ale na tym kończą się moje emocje.

– Jak się czujesz, synu?

Sięga ponad Landonem i kładzie mi rękę na ramieniu.

Powiedzieć mu. Powinienem mu powiedzieć.

– W porządku.

Wzruszam ramionami, zastanawiając się, dlaczego moje usta nie chcą

współpracować z umysłem i po prostu wypowiedzieć tych słów. Jak to zawsze powtarzam, smutek lubi towarzystwo, a ja jestem tak smutny, jak tylko się da.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego. Powinienem był częściej dzwonić do kliniki. Przysięgam ci, Hardin, że sprawdzałem, co u niego. Robiłem to i nie miałem pojęcia, że opuścił odwyk, dopóki nie było za późno. Przepraszam. – Zawód w oczach Kena powstrzymuje mnie przed zmuszeniem go, by dołączył do mojego żałobnego przyjęcia. – Przepraszam, że zawsze cię zawodzę.

Spoglądam mu w oczy i kiwam głową, postanawiając, że w tej chwili nie musi wiedzieć. Jeszcze nie teraz.

– To nie twoja wina – stwierdzam cicho.

Czuję na sobie wzrok Tessy, chcącej zwrócić na siebie moją uwagę z tak wielkiej odległości. Odwróciła głowę w moim kierunku, a ręka Zeda nie obejmuje jej już. Wbija we mnie wzrok, tak jak ja wbijałem wzrok w nią, i chwytam z całych sił krawędź drewnianej ławki, żeby powstrzymać się od pobiegnięcia do niej przez cały kościół.

– Tak czy inaczej, przepraszam – mówi Ken i zabiera dłoń z mojego ramienia. Jego brązowe oczy szklą się, podobnie jak Landona.

– Nie szkodzi – mamroczę, wciąż skupiony na szarych oczach przyciągających mój wzrok.

– Po prostu tam idź, ona cię potrzebuje – sugeruje Landon łagodnym głosem.

Ignoruję go i czekam, aż da mi jakiś znak, jakikolwiek, choćby najmniejszy ślad emocji, który pokazałby mi, że rzeczywiście mnie potrzebuje. Będę przy niej w ciągu kilku sekund.

Pastor wchodzi na ambonę, a ona odwraca się ode mnie, nie przywołując mnie do siebie, nie dając nawet znaku, że w ogóle mnie widziała.

Ale zanim mogę się zacząć za bardzo nad sobą użalać, Karen uśmiecha

się do Zeda, który przesuwa się i robi jej miejsce obok Tessy.

Rozdział trzydziesty czwarty

Tessa

Obdarowuję kolejnego pozbawionego twarzy nieznajomego kolejnym fałszywym uśmiechem i przenoszę uwagę na następnego, dziękując każdemu za uczestnictwo. Pogrzeb był krótki – najwyraźniej celebrowanie życia osoby uzależnionej nie jest mile widziana w tym kościele. Wypowiedziano kilka sztywnych słów i sztucznych pochwał i na tym się skończyło.

Jeszcze tylko kilka osób, kilka udawanych podziękowań i wymuszonych emocji w odpowiedzi na kondolencje. Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak wspaniałym człowiekiem był mój ojciec, chyba zacznę wrzeszczeć. Chyba zacznę wrzeszczeć w samym środku tego kościoła, przed wszystkimi patrzącymi na mnie krytycznie przyjaciółmi mojej matki. Wielu z nich nigdy nawet nie poznało Richarda Younga. Dlaczego tu są i jakich kłamstw naopowiadała im matka o ojcu, skoro go tak chwala?

Nie chodzi o to, że nie uważam, iż mój ojciec był dobrym człowiekiem. Nie znałam go wystarczająco dobrze, żeby odpowiednio ocenić jego charakter. Ale znam fakty, a one są takie, że zostawił mnie i moją matkę, kiedy byłam dzieckiem, że pojawił się ponownie w moim życiu zaledwie kilka miesięcy temu – i to przypadkiem. Gdybym nie była z Hardinem w tym studiu tatuażu, istnieje duża szansa, że nigdy więcej już bym go nie zobaczyła.

Nie chciał być częścią mojego życia. Nie chciał być ojcem ani mężem. Chciał żyć własnym życiem i podejmować wybory, które kręciły się

wokół niego i tylko niego. W porządku, ale nie rozumiem tego. Nie rozumiem, dlaczego uciekł od odpowiedzialności tylko po to, żeby wieść życie osoby uzależnionej od narkotyków. Pamiętam, jak się czułam, kiedy Hardin wspomniał o tym, że mój ojciec bierze narkotyki – nie mogłam w to uwierzyć. Dlaczego tak łatwo zaakceptowałam jego alkoholizm, ale nie uzależnienie od narkotyków? Po prostu nie mogłam tego pojąć. Myślę, że próbowałam za wszelką cenę uważać go za lepszego, niż był w rzeczywistości. Powoli uświadamiam sobie, że, jak to zawsze powtarza Hardin, jestem naiwna. Jestem naiwna i głupia, że wciąż próbuję odnaleźć w ludziach dobro, podczas gdy oni tylko wciąż udowadniają, że się co do nich mylę. Zawsze mi się udowadnia, że się mylę, i mam już tego dość.

– Panie chcą przyjść do nas do domu, kiedy stąd wyjdziemy, więc potrzebuję, żebyś pomogła się nam przygotować na przyjęcie gości, gdy dotrzemy do domu – mówi moja mama po tym, jak przytulam ostatnią osobę.

– Jakie panie? Czy one w ogóle go znały? – warczę.

Nie mogę nic poradzić na ostry ton mojego głosu i czuję się trochę winna, kiedy moja matka marszczy brwi. Poczucie winy jednak mija, gdy ona zaczyna się rozglądać po kościele, by się upewnić, że żadna z jej „przyjaciółek” nie usłyszała mojego pozbawionego szacunku tonu.

– Tak, Thereso, niektóre z nich go znały.

– Cóż, ja też z wielką chęcią pomogę – przerywa nam Karen, kiedy wychodzimy na zewnątrz. – Oczywiście jeśli to nie problem. – Uśmiecha się.

Jestem taka wdzięczna za obecność Karen. Zawsze jest taka słodka i troskliwa; wydaje się, że nawet moja matka ją lubi.

– To byłoby przemiłe.

Moja matka odwzajemnia uśmiech Karen i odchodzi, machając do nieznamomej mi kobiety stojącej w niewielkiej grupce, która zebrała się po drugiej stronie trawnika przed kościołem.

– Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli ja też przyjdę? Jeśli tak, to zrozumieć. Wiem, że Hardin jest tutaj i w ogóle, ale skoro on sam do mnie zadzwonił... – mówi Zed.

– Nie, jasne, że możesz przyjść. Przyjechałeś z tak daleka.

Nie mogę się powstrzymać od rozejrzenia się po parkingu w poszukiwaniu Hardina, po tym jak Zed wspomniawszy jego imię. Po drugiej stronie parkingu zauważam Landon i Kena wsiadających do samochodu Kena – nie widzę, żeby Hardin był z nimi. Żałuję, że nie miałam okazji porozmawiać z Kenem i Landonem, ale siedzieli z Hardinem i nie chciałam ich od niego odciągać.

Podczas pogrzebu nie mogłam odpędzić od siebie obawy, że Hardin przy wszystkich powie Kenowi o Christianie Vansie. Hardin z pewnością czuł się źle, więc mógłby chcieć, żeby ktoś inny też się tak poczuł. Modłę się o to, by miał wystarczająco dużo przyzwoitości, żeby poczekać na odpowiedni moment przed zdradzeniem tej okropnej prawdy. Wiem, że jest przyzwoity – w głębi duszy Hardin nie jest złym człowiekiem. Jest po prostu zły dla mnie.

Odwracam się do Zeda, który zbiera kłaczki ze swojej czerwonej koszuli wizytowej.

– Chcesz wracać pieszo? To niedaleko, najwyżej dwadzieścia minut.

Zgadza się i wymykamy się, zanim moja matka zdoła mnie wepchnąć do swojego małego samochodu. Nie mogę znieść myśli, że mogłabym być w tej chwili uwięziona z nią w zamkniętej przestrzeni. Moja cierpliwość do niej się kończy. Nie chcę być niegrzeczna, ale czuję narastającą frustrację za każdym razem, kiedy przygląda dłonią swoje doskonale podkrecone włosy.

Zed przerywa ciszę po dziesięciu minutach spaceru przez moje rodzinne miasteczko.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie wiem. Cokolwiek powiem, pewnie nie będzie miało to żadnego

sensu.

Potrząsam głową, nie chcąc, żeby Zed dowiedział się, jak bardzo obłąkana stałam się w ciągu zeszłego tygodnia. Nie pytał o moją relację z Hardinem i jestem mu za to wdzięczna. Wszystko, co dotyczy Hardina i mnie, nie jest dobrym tematem dyskusji.

– Spróbuj – Zed rzuca mi wyzwanie z ciepłym uśmiechem.

– Szaleję.

– Ze zdenerwowania, czy tracisz rozum? – droczy się, żartobliwie dotykając swoim ramieniem mojego, kiedy czekamy, aż przejedzie samochód, żeby przejść przez ulicę.

– I jedno, i drugie. – Próbuję się uśmiechnąć. – Przede wszystkim ze zdenerwowania. Czy to źle, że w pewnym sensie gniewam się na mojego ojca za to, że umarł?

Nie podoba mi się to, jak brzmią te słowa. Wiem, że to źle, ale czuję się z tym tak dobrze. Gniew jest przyjemniejszy niż pustka, a poza tym odwraca moją uwagę od innych rzeczy. A desperacko potrzebuję nie myśleć o pewnych sprawach.

– Nie jest źle myśleć w ten sposób, ale z drugiej strony trochę jest. Nie sądzę, że powinnaś być na niego zła. Jestem pewien, że nie wiedział, co robi, kiedy to robił.

Zed spogląda na mnie, ale odwracam wzrok.

– Wiedział, co robi, kiedy przyniósł te narkotyki do mieszkania. Jasne, nie wiedział, że umrze, ale wiedział, że istnieje taka możliwość, lecz i tak obchodziło go tylko, żeby się naćpać. Nie myślał o nikim innym oprócz siebie i swojego haju, wiesz?

Połykam poczucie winy, które towarzyszy mi, gdy wypowiadam te słowa. Kochałam ojca, ale muszę mówić prawdę. Muszę wypowiedzieć swoje uczucia.

Zed marszczy brwi.

– Nie wiem, Tesso. Nie sądzę, że tak było. Nie sądzę, że mógłbym się

gniewać na kogoś, kto umarł, zwłaszcza na własnego rodzica.

– Nie wychowywał mnie ani nic z tych rzeczy. Odszedł, kiedy byłam małą dziewczynką.

Czy Zed o tym wiedział? Nie jestem pewna. Jestem tak przyzwyczajona do tego, że rozmawiam z Hardinem, który wie o mnie wszystko, że niekiedy zapominam, że inni ludzie wiedzą o mnie tylko to, co sama im powiem.

– Może odszedł, bo wiedział, że tak było lepiej dla ciebie i twojej mamy? – mówi Zed, próbując mnie pocieszyć, ale to nie działa. Sprawia tylko, że chcę krzyczeć. Mam dość słuchania tej samej wymówki z kolejnych ust. Ci sami ludzie twierdzą, że chcą dla mnie tego, co najlepsze, a jednak próbują tłumaczyć mojego ojca, który mnie opuścił, zachowując się, jakby robił to dla mojego dobra. Co to za bezinteresowny człowiek, zostawiający żonę i córkę same sobie.

– Nie wiem. – Wzdycham. – Może po prostu już o tym nie rozmawiamy.

I nie rozmawiamy. Milczymy przez całą drogę do domu mojej matki, a ja próbuję zignorować zdenerwowanie w jej głosie, gdy gani mnie za to, że tak dużo czasu zajął mi powrót do domu.

– Na szczęście Karen jest na miejscu, by mi pomóc – mówi, kiedy ją mijam i wchodzę do kuchni.

Zed stoi w miejscu z niezręczną miną, niepewny, czy nam pomagać. Szybko jednak moja matka podaje mu pudełko krakersów, odrywa jego górną część i bez słowa wskazuje na pustą tackę. Ken i Landon już zostali zagonieni do pracy – kroją warzywa i układają owoce na najlepszych tackach mojej matki. Tych, których używa, gdy chce komuś zaimponować.

– Tak, na szczęście – mówię pod nosem.

Myślałam, że wiosenne powietrze pomoże ostudzić mój gniew, ale tak się nie stało. Kuchnia mojej matki jest zbyt mała i zbyt duszna, i wypełnia

się przesadnie elegancko ubranymi kobietami, które mają coś do udowodnienia.

– Potrzebuję powietrza. Zaraz wrócę, po prostu poczekaj tutaj – mówię Zedowi, kiedy moja matka wybiega po coś na korytarz.

Choć jestem bardzo wdzięczna, że przyjechał z tak daleka, by mnie pocieszyć, nie mogę się powstrzymać od tego, żeby mieć mu za złe naszą rozmowę. Jestem pewna, że kiedy oczyszczę umysł, spojrzę na to z innej strony, ale w tej chwili po prostu chcę być sama.

Tylne drzwi otwierają się ze zgrzytem i przeklinam pod nosem, mając nadzieję, że moja matka nie przybiegnie na podwórko, by zaciągnąć mnie z powrotem do domu. Słońce magicznie zadziało na grubą warstwę błota zalegającą na podłodze szklarni. Ciemne, mokre kałuże wciąż pokrywają połowę powierzchni, ale udaje mi się znaleźć suche miejsce, w którym mogę stanąć. Ostatnie, czego potrzebuję, to zniszczyć te buty na wysokim obcasie, na których kupno i tak nie było stać mojej matki.

Mój wzrok przyciąga jakiś ruch i zaczynam panikować, ale po chwili widzę Hardina, który wychodzi zza jednej z półek. Jego oczy są przejrzyste, a pod nimi ciemne kręgi ocieniają jego bladą skórę. Typowy blask, ciepły, opalony kolor skóry Hardina zniknął i został zastąpiony przez niemal przezroczystą, chłodną pergaminową biel.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteś – mówię szybko i natychmiast zaczynam się wycofywać z niewielkiego pomieszczenia. – Pójdę sobie.

– Nie, nic nie szkodzi. To przecież zawsze była twoja kryjówka, pamiętasz?

Uśmiecha się do mnie łagodnie, a nawet najmniejszy uśmiech od niego wydaje się prawdziwszy niż niezliczone fałszywe uśmiechy, którymi dziś mnie obdarowano.

– To prawda, ale i tak muszę wracać do środka.

Chwytam za klamkę drzwi z siatki, lecz on wyciąga rękę, by

powstrzymać mnie od ich otwarcia. Odskakuję w chwili, kiedy jego palce dotykają mojego ramienia, a on gwałtownie wciąga powietrze z powodu mojego odrzucenia. Szybko dochodzi do siebie i sięga obok mnie do klamki, by się upewnić, że nie wyjdę.

– Powiedz mi, dlaczego tu przyszedłeś – pyta łagodnie.

– Ja tylko... – Szukam słów. Po rozmowie z Zedem straciłam potrzebę rozmawiania o moich okropnych myślach dotyczących śmierci ojca. – To nic takiego.

– Tesso, powiedz mi.

Zna mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że kłamię, a ja znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie pozwoli mi opuścić tej szklarni, dopóki nie powiem mu prawdy.

Ale czy mogę mu zaufać?

Przyglądam mu się i nie mogę nie skupiać się na nowej koszuli wizytowej, którą ma na sobie. Musiał ją kupić specjalnie na pogrzeb, ponieważ znam każdą koszulę, którą ma, a niemożliwe, żeby zmieścił się w ubraniu Noah. Nie żeby kiedykolwiek zgodził się je założyć...

Czarny rękaw nowej koszuli jest rozerwany przy mankiecie, aby zrobić miejsce na gips.

– Tessa – naciska, wyrywając mnie z zadumy.

Górny guzik jego koszuli jest rozpięty, a kołnierzyk się przekrzywił.

Cofam się o krok.

– Myślę, że nie powinniśmy tego robić.

– Czego robić? Rozmawiać? Chcę tylko wiedzieć, przed czym się chowasz.

Cóż za proste, a jednak znaczące wymaganie. Ukrywam się przed wszystkim. Ukrywam się przed zbyt wieloma rzeczami, bym zdołała je wszystkie nazwać, a on jest najważniejszą z tych rzeczy. Chcę dać upust emocjom przy Hardinie, ale zbyt krótka stąd droga do ponownego wpadnięcia w nasz cykl, a ja nie mam już ochoty znów grać w te gierki.

Nie mam siły na kolejną rundę. Wygrał, a ja uczę się z tym godzić.

– Oboje wiemy, że nie wyjdiesz z tej szklarni, dopóki się nie wygadasz, więc oszczędź nam obojgu czasu i energii i mi powiedz. – Usiłuje nadać swoim słowom żartobliwe brzmienie, ale widzę kryjący się w jego oczach błysk desperacji.

– Szaleję – przyznaję wreszcie.

Zdecydowanie kiwa głową.

– Oczywiście, że tak.

– Chodzi mi o to, że naprawdę szaleję. W sensie, że jestem wkurwiona.

– Powinnaś być.

Spoglądam na niego.

– Powinnam?

– Cholera, jasne, że powinnaś. Sam byłbym wkurwiony.

Nie sądzę, że rozumie, co próbuję powiedzieć.

– Jestem zła na mojego ojca, Hardin. Szaleję ze złości na niego – wyjaśniam i czekam na to, żeby odpowiedź Hardina się zmieniła.

– Ja też.

– Tak?

– Cholera, jasne, że tak. I ty też powinnaś być zła... masz wszelkie prawo być na niego wkurwiona w trzy dupy. Nieważne, czy jest martwy, czy nie.

Nie mogę powstrzymać śmiechu dobiegającego z moich ust, kiedy widzę poważny wyraz twarzy Hardina wypowiadającego takie absurdalne słowa.

– Nie sądzisz, że to źle, że nie mogę nawet być smutna, bo tak cholernie się na niego złoścę za to, że się zabił? – Przygryzam dolną wargę i robię krótką przerwę, a później ciągnę dalej: – Po prostu to zrobił. Zabił się i nie myślał nawet o tym, jak to na kogokolwiek wpłynie. Wiem, że to z mojej strony samolubne, że tak mówię, ale właśnie tak się czuję.

Spuszczam wzrok i wbijam go w ziemię. Wstydzę się, że tak uważam, że wypowiadam te słowa, ale czuję się znacznie lepiej, kiedy zostały wyrzucone w przestrzeń. Mam nadzieję, że pozostaną tu, w tej szklarni, i że jeśli mój ojciec jest gdzieś tam w górze, to mnie nie słyszy.

Hardin wtyka palec pod moją brodę i podnosi mi głowę.

– Hej – mówi, a ja nie wzdrygam się pod wpływem jego dotyku, ale jestem wdzięczna, gdy opuszcza dłoń. – Nie wstydz się tego, że tak się czujesz. W końcu się zabił; to tylko i wyłącznie jego wina. Widziałem, jak zajebiście podekscytowana byłaś, kiedy znów pojawił się w twoim życiu, ale zachował się jak idiota, niszcząc to tylko dlatego, że chciał być na hajku.

Ton Hardina jest ostry, lecz mówi dokładnie to, co w tej chwili potrzebuję usłyszeć.

Delikatnie chichocze.

– Ale jakie ja mam prawo o tym mówić, no nie?

Zamyka oczy i powoli kilkakrotnie potrząsa głową.

Szybko zmieniam temat, żeby nie rozmawiać o naszym związku.

– Źle mi, że tak się czuję. Nie chcę okazywać mu braku szacunku.

– Pierdol to. – Hardin macha swoją ręką w gipsie pomiędzy nami. – Masz prawo się czuć, jak tylko, kurwa, masz ochotę, i gównem innym do tego.

– Żałuję, że nie wszyscy tak uważają – stwierdzam z westchnieniem.

Wiem, że zwierzanie się Hardinowi nie jest zdrowe i że muszę stąpać ostrożnie, ale po prostu wiem, że jest jedyną osobą, która tak naprawdę mnie rozumie.

– Mówię szczerze, Tesso. Nie pozwól, by te snobistyczne chuje sprawiły, że wstydzisz się własnych uczuć.

Żałuję, że to nie takie proste. Chciałabym być bardziej taka jak Hardin i nie przejmować się tym, co ktokolwiek o mnie myśli albo jak się czują inni ludzie, lecz nie potrafię. Po prostu nie jestem taka. Współczuję innym, nawet kiedy nie powinnam, i chciałabym myśleć, że w końcu ta cecha

przestanie sprawiać mi cierpienie. Troska o innych to dobra cecha, ale zbyt często przez nią cierpię.

W ciągu kilku krótkich minut, które spędziłam z Hardinem w szklarni, prawie cały mój gniew zniknął. Nie jestem pewna, co go zastąpiło, ale nie czuję już palącej wściekłości, a tylko spokojny płomień bólu, o którym wiem, że będzie moim długotrwałym towarzyszem.

– Theresa! – głos mojej matki rozbrzmiewa na podwórku i jednocześnie z Hardinem krzywimy się z powodu tego najścia.

– Nie mam problemu z tym, żeby powiedzieć komukolwiek z nich, łącznie z nią, by się odpierdolili. Wiesz o tym, prawda?

Spogląda mi w oczy, a ja kiwam głową. Wiem, że nie ma, i jakaś część mnie ma ochotę napuścić go na tłum gadatliwych kobiet, które nie mają powodu, by tu być.

– Wiem. – Znow kiwam głową. – Przepraszam, że się tak wyładowałam. Po prostu...

Drzwi z siatki otwierają się i do szklarni wchodzi moja matka.

– Thereso, proszę iść do domu – mówi stanowczo. Usiłuje ze wszystkich sił ukryć swój gniew na mnie, ale nie potrafi zbyt długo zachować kamiennej twarzy.

Hardin spogląda to na rozgniewane oblicze mojej matki, to na mnie, a później mija nas obie.

– I tak właśnie wychodziłem.

Przez myśl przebiega mi wspomnienie tego, jak matka nakryła nas całe miesiące temu w moim pokoju w akademiku. Była taka wściekła, a Hardin wyglądał na takiego zdruzgotanego, gdy wyszłam z nią i Noah. Te dni wydają się teraz tak odległe, tak proste. Nie miałam pojęcia, co nas czeka – nikt tego nie wiedział.

– Co tu w ogóle robisz? – pyta, kiedy idę za nią przez podwórko i wchodzę po schodach na werandę.

To nie jej interes, co robiłam. Nie zrozumiałyby moich samolubnych

myśli, a ja nigdy nie zaufałam jej na tyle, by je zdradzić. Nie rozumiałaby, dlaczego rozmawiałam z Hardinem po tym, jak trzy dni go unikałam. Nie rozumiałaby niczego, co mogłabym jej powiedzieć, ponieważ fundamentalnie mnie nie rozumie.

Więc zamiast odpowiadać na jej pytanie, milczę i mam nadzieję, że będę miała okazję zapytać Hardina, przed czym on przyszedł się schować do mojej szklarni.

Rozdział trzydziesty piąty

Hardin

– Hardin, proszę. Muszę się przygotować – jęknęła pewnego dnia do mojego ucha Tessa. Jej nagie ciało leżało na mnie bezładnie, odwracając uwagę każdej komórki nerwowej, która jeszcze została w moim mózgu.

– Nie przekonasz mnie, kobieto. Gdybyś naprawdę chciała wyjść, nie byłoby cię już w łóżku. – Przycisnąłem usta do małżowiny jej ucha, a ona zadygotała. – Z pewnością nie ocierałabyś się teraz o mojego kutasa.

Zachichotała i zaczęła się po mnie ślizgać, celowo dotykając mojej erekcji.

– No to narobiłaś – jęknąłem, zaciskając palce na krągłościach jej pośladków. – Już na pewno nie zdążysz na zajęcia.

Moje palce prześlizgnęły się do przodu i wbiły się w nią, a ona westchnęła.

Kurwa mać, zawsze była taka ciasna i ciepła na moich palcach, a jeszcze bardziej na moim kutasie.

Bez słowa położyła się na boku, chwyciła mnie ręką i zaczęła się delikatnie masować. Jej kciuk przesunął się po już widocznej kropli wilgoci, zdradzając chłodny uśmiezek na mojej twarzy, kiedy prosiła o więcej.

– Więcej czego? – droczyłem się z nią, modląc się, żeby połknęła haczyk. Tak czy inaczej, wiedziałem, co się stanie, ale po prostu uwielbiałem słuchać, jak to mówi.

Jej pragnienia stawały się bardziej materialne, bardziej dotykalne, gdy wypowiadała je na głos. To, jak jękami i piskami prosiła o jeszcze, to było

coś znacznie więcej niż chęć zaspokojenia mnie albo prośba płynąca z pożądania. Słowa oznaczały jej zaufanie do mnie, ruchy jej ciała utrwały jej lojalność wobec mnie, a przysięga miłości do mnie wypełniała moje ciało i duszę.

Byłem całkowicie pochłonięty przez nią, całkowicie i kurewsko zagubiony w niej, za każdym razem, kiedy się z nią kochałem, nawet kiedy ją oszukiwałem. Ten raz nie był wyjątkiem.

Przycisnąłem ją, by wypowiedziała słowa, których pragnąłem. Słowa, których potrzebowałem.

– Powiedz mi, Tesso.

– Więcej wszystkiego, po prostu... całego ciebie – jęczała, muskając ustami moją klatkę piersiową, a ja podniosłem jedno z jej ud, żeby objęła mnie nogą. W ten sposób było trudniej, ale znacznie głębiej, i mogłem z łatwością na nią patrzeć. Mogłem patrzeć na to, co tylko ja mogę jej robić, i zajebiście rozkoszować się tym, jak jej usta się otwierają, a ona, dochodząc, woła tylko moje imię.

Masz już mnie całego – powinienem był powiedzieć. Zamiast tego sięgnąłem ponad jej ciałem do szafki nocnej, wyciągnąłem stamtąd prezerwatywę i nałożyłem ją, a później wcisnąłem się między jej nogi. Jej pełne satysfakcji jęknięcie sprawiło, że niemal wtedy wybuchłem, ale udało mi się utrzymać panowanie nad sobą wystarczająco długo, by doprowadzić ją na samą krawędź. Szepnęła, jak bardzo mnie kocha i jak dobrze się dzięki mnie czuje, a ja powinienem był jej powiedzieć, że czuję się tak samo, nawet bardziej niż kiedykolwiek mogłaby sobie wyobrazić, lecz zamiast tego wypowiedziałem tylko jej imię, spuszczać się do prezerwatywy.

Było tyle rzeczy, które powinienem był powiedzieć, które mogłem powiedzieć i z pewnością powiedziałbym, gdybym wiedział, że moje dni w niebie są policzone.

Gdybym wiedział, że zostanę wkrótce odrzucony, czciłbym ją tak, jak

na to zasługuje.

– Jesteś pewien, że nie chcesz zostać jeszcze jedną noc? Słyszałem, że Tessa mówiła Carol, że zostaje na kolejną noc – mówi Noah, wyrywając mnie z zamyślenia z powrotem do rzeczywistości na ten swój wkurzający sposób. Po minucie gapienia się na mnie jak telewizyjny kaznodzieja pyta:

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Powinienem mu powiedzieć, co dzieje się w mojej głowie, opowiedzieć o słodko-gorzkim wspomnieniu Tessy owiniętej wokół mnie, wbijającej paznokcie w moje plecy i szczytującej. Z drugiej strony nie chcę, żeby ten obraz znalazł się w jego głowie.

Unosi swoją blond brew.

– Więc?

– Wyjeżdżam. Muszę jej dać trochę przestrzeni.

Zastanawiam się, w jaki, kurwa, sposób w ogóle znalazłem się w tej sytuacji. Jestem pierdolonym idiotą – właśnie tak. Mojej głupoty nie da się z niczym porównać. Poza głupotą moich ojców, no i może mojej mamy. Pewnie odziedziczyłem ją po nich. Od całej tej trójki musiałam przejąć potrzebę sabotowania samego siebie, niszczenia jedynej dobrej rzeczy w moim życiu.

Mógłbym ich obwiniać.

Mógłbym, ale obwinianie wszystkich dookoła jak dotąd doprowadziło mnie donikąd. Może czas zrobić coś innego.

– Przestrzeń? Wydawało mi się, że nie znasz tego słowa – próbuje zażartować Noah. Najwyraźniej zauważa moje pełne nienawiści spojrzenie, bo szybko dodaje: – Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebował... nie wiem, co by to mogło być, po prostu ogólnie cokolwiek... możesz do mnie zadzwonić.

Zbity z tropu rozgląda się po dużym salonie swojego domu rodzinnego, a ja wbijam wzrok w znajdującą się za nim ścianę, żeby

uniknąć patrzenia na niego.

Po niezręcznej rozmowie z Noah i więcej niż kilku nerwowych spojrzeniach pani Porter biorę swoją małą torbę i wychodzę z domu. Nie mam z sobą prawie nic, tylko tę niewielką torbę z kilkoma brudnymi ubraniami i ładowarkę do telefonu. Co gorsza, ku swojemu wkurwieniu dopiero teraz, kiedy już wyszedłem na mżący deszcz, przypominam sobie, gdzie jest mój samochód. Kurwa.

Mógłbym pójść do domu mamy Tessy i załapać się do samochodu Kena, jeśli wciąż tam jest, ale nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Jeśli znajdę się blisko niej, jeśli tylko będę oddychał tym samym powietrzem co moja dziewczyna, nikt już mnie od niej nie oderwie. Łatwo pozwoliłem Carol zlekceważyć mnie w szklarni, ale to się więcej nie stanie. Byłem tak blisko dotarcia do Tessy. Czułem to i wiem, że i ona to czuła. Widziałem, jak się uśmiechała. Widziałem, jak ta wydrażona w środku, smutna dziewczyna uśmiechnęła się do tego smutnego chłopca, który kocha ją całą swoją złamaną duszą.

Wciąż żywi do mnie wystarczająco dużo miłości, żeby zmarnować na mnie kolejny uśmiech, a to znaczy dla mnie, kurwa, wszystko. Ona jest moim, kurwa, wszystkim. Może, tylko może, jeśli dam jej przestrzeń, której w tej chwili potrzebuje, wciąż będzie rzucała mi ochłapy. Przyjmę te ochłapy z jebaną rozkoszą. Drobnym uśmiechem, esemes z jednym słowem odpowiedzi – cholera, jeśli nie zażąda dla mnie zakazu zbliżania się, z radością zadowolę się czymkolwiek, co może mi dać, dopóki nie przypomnę jej, co jest między nami.

Przypomnę jej? To chyba żadne przypomnienie, skoro nigdy tak naprawdę nie pokazałem jej, jaki mógłbym być. Byłem tylko egoistyczny i zalekziony, pozwalając, by mój strach i nienawiść do samego siebie ciągnęły za sznurki, zawsze odwracając moją uwagę od niej. Potrafiłem tylko skupiać się na sobie i swoim ohydny zwyczajem brania każdego grama jej miłości i zaufania i rzucania ich jej w twarz.

Deszcz zaczyna teraz mocniej padać i to naprawdę pasuje do sytuacji. Zazwyczaj pomagał mi pławić się w nienawiści do samego siebie, ale nie dziś. Dziś deszcz nie jest taki zły. Jest niemal oczyszczający.

To znaczy byłby, gdybym nie nienawidził tych jebanych metafor.

Rozdział trzydziesty szósty

Tessa

Deszcz powrócił, opadając ciężkimi, samotnymi strugami na trawnik. Opieram się teraz o okno, patrząc przed siebie, jakby mnie zahipnotyzował. Kiedyś lubiłam deszcz – w pewnym sensie dawał mi ukojenie jako dziecku, i to ukojenie przeniosło się najpierw na moje lata nastoletnie, a teraz i dorosłość, ale w tej chwili odzwierciedla tylko to, jaka jestem samotna.

Dom jest już pusty. Nawet Landon i jego rodzina pojechali do siebie. Nie potrafię się zdecydować, czy jestem szczęśliwa, że poszli, czy smutno mi, bo jestem sama.

– Hej – głos i łagodne pukanie do drzwi mojego pokoju przypominają mi, że jednak nie jestem sama.

Zed zaproponował, że zostanie na noc w domu mojej matki, a ja nie potrafiłam mu odmówić. Siadam przy wezgielciu łóżka i czekam, aż otworzy drzwi.

Kiedy mija kilka sekund, a on nadal nie wchodzi, wołam:

– Możesz wejść.

Chyba przyzwyczaiałam się do tego, że pewien ktoś włąził, zanim mu na to pozwoliłam. Nie żebym miała mu to za złe...

Zed wchodzi do niewielkiego pokoju w tym samym ubraniu, w którym był na pogrzebie – tylko kilka guzików jego koszuli jest rozpiętych, a jego nażelowane włosy opadły, co sprawia, że wyglądają bardziej miękko i swobodnie.

Siada na brzegu łóżka i odwraca się w moim kierunku.

– Jak się czujesz?

– Cóż, dobrze. Nie wiem, jak mam się czuć – odpowiadam szczerze.

Nie mogę mu powiedzieć, że dziś jestem w żałobie po dwóch mężczyznach, a nie tylko po jednym.

– Chcesz dokądś pójść? A może obejrzeć film albo coś? Żeby przestać o tym wszystkim myśleć?

Chwilę zastanawiam się nad jego pytaniem. Nie chcę nigdzie iść ani nic robić, chociaż pewnie powinnam. Dobrze mi było, kiedy stałam przy oknie i obsesyjnie myślałam o beznadziejnie smutnym deszczu.

– A może moglibyśmy po prostu pogadać? Nigdy cię nie widziałem w takim stanie, nie jesteś sobą.

Zed kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja nie mogę się powstrzymać od oparcia się o niego. To niesprawiedliwe z mojej strony, że tak ostro go dziś potraktowałam. Próbował tylko mnie pocieszyć – ale powiedział coś dokładnie przeciwnego, niż chciałam usłyszeć. To nie wina Zeda, że niedawno skręciłam na autostradę wiodącą do miasteczka Szaleństwo – to moja i tylko moja wina. Mieszkają tam dwie osoby – ja i moja pustka. Zostaje zaliczona jako osoba, ponieważ tylko ona została ze mną po bitwie.

– Tesso? – Zed dotyka palcami mojego policzka, by zwrócić na siebie moją uwagę.

Zawstydzona potrząsam głową.

– Przepraszam, mówiłam ci, że trochę szaleję.

Próbuję się uśmiechnąć, a on robi to samo. Martwi się o mnie – widzę to w jego złotobrązowych oczach. Widzę to w słabym uśmiechu, do którego zmusza swoje pełne usta.

– Nie szkodzi. Masz dużo na głowie. Chodź tu. – Klepie puste miejsce koło siebie, a ja się przysuwam. – Chciałbym cię o coś spytać.

Jego opalone policzki wyraźnie się czerwienią.

Kiwam głową, zachęcając go, żeby ciągnął dalej. Nie mam pojęcia,

o co mógłby mnie zapytać, ale był dla mnie takim cudownym przyjacielem i przybył aż tutaj, aby mnie pocieszyć.

– Dobrze, cóż... – Urywa i bierze głęboki oddech. – Zastanawiałem się, co się stało między tobą a Hardinem.

Przygryza dolną wargę.

Szybko odwracam wzrok.

– Nie wiem, czy powinniśmy rozmawiać o Hardinie, a ja...

– Nie potrzebuję szczegółów. Chcę tylko wiedzieć, czy tym razem to naprawdę, całkowicie skończone.

Przełykam ślinę. Trudno mi wypowiedzieć to słowo, ale odpowiadam:

– Tak.

– Jesteś pewna?

Co? Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Tak, ale nie widzę, co...

Zed przerywa mi, przyciskając swoje wargi do moich. Jego dłonie wplatają się w moje włosy, a jego język przeciska się przez moje zamknięte usta. Otwieram je w zaskoczeniu, co on bierze za zachętę do dalszych pieszczot i przywiera do mnie całym ciałem, popychając mnie na materac.

Moje zdezorientowane i zaskoczone ciało reaguje szybko i odpycham dłońmi jego klatkę piersiową. Chwilę się waha, wciąż próbując stąpić moje usta ze swoimi.

– Co ty robisz? – dyszę, kiedy wreszcie przestaje.

– Co?

Ma rozszerzone oczy, a jego usta są napuchnięte od przyciskania się do moich.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Skaczę na równe nogi, całkowicie zbita z tropu przez jego pieszczoty, i desperacko próbuję nie zareagować zbyt ostro.

– Co? Pocałowałem cię?

– Tak! – krzyczę na niego, a później szybko zasłaniam usta. Ostatnie, czego potrzebuję, to żeby weszła moja matka.

– Powiedziałaś, że z tobą i Hardinem już koniec! Właśnie to powiedziałaś! – Jego głos jest głośniejszy niż mój, ale Zed nie próbuje się uciszyć jak ja.

Dlaczego myśli, że to nic złego? Dlaczego miałby mnie całować?

Instynktownie krzyżuję ręce na piersiach i uświadamiam sobie, że próbuję się zasłonić.

– To nie było dla ciebie zaproszenie do tego, żebyś podejmował jakieś kroki czy coś w tym stylu! Myślałem, że chcesz mnie pocieszyć jako przyjaciel.

Prycha.

– Przyjaciel? Wiesz, co w stosunku do ciebie czuję! Zawsze wiedziałaś, co czuję!

Jestem zdumiona jego ostrym tonem. Zawsze był tak pełen zrozumienia. Co się zmieniło?

– Zed, zgodziłeś się na to, żebyśmy byli przyjaciółmi... wiesz, co do niego czuję. – Usiłuję mówić tak neutralnym głosem, jak tylko potrafię, pomimo narastającej w moich piersiach paniki. Nie chcę zranić uczuć Zeda, ale zachowuje się niedopuszczalnie.

Przewraca oczami.

– Nie, nie wiem, co w stosunku do niego czujesz, bo cały czas tylko się rozstajecie i schodzicie, rozstajecie i schodzicie. Zmieniasz zdanie co tydzień, a ja wciąż czekam i czekam, i czekam.

Cofam się i kurczę w sobie. Ledwo rozpoznaję tego Zeda – chcę, żeby wrócił stary Zed. Tego, któremu ufam i na którym mi zależy, tutaj nie ma.

– Wiem o tym. Wiem, że tak robimy, ale wydawało mi się, że mówiłam jasno o...

– Wiszenie na mnie nie do końca o tym świadczy. – Jego głos jest

chłodny i bezbarwny, i dostaję ciarek od tego, jaka zmiana zaszła w nim w ciągu ostatnich dwóch minut.

Jestem oburzona i zdezorientowana jego oskarżeniem.

– Nie wisiałam na tobie.

Nie może przecież tak myśleć!

– Objąłeś mnie ramieniem, by pocieszyć mnie podczas pogrzebu ojca. Uznałam to za uroczy gest i nie chciałam, żebyś zrozumiał go inaczej. Ja z pewnością go tak nie rozumiałam. Hardin tam był... przecież nie mogłeś myśleć, że będę ci okazywała przy nim czułość?

W niewielkim domu rozbrzmiewa echem głośne zamknięcie się drzwi szafki i czuję niesamowitą ulgę, kiedy Zed usiłuje ściszyć głos.

– Dlaczego nie? Już wcześniej wykorzystywałeś mnie do tego, żeby wzbudzić jego zazdrość – szepcze nieprzyjemnym głosem.

Chcę się bronić, ale wiem, że ma rację. Nie we wszystkim, ale ten argument jest uzasadniony.

– Wiem, że to kiedyś robiłam, i przykro mi z tego powodu. Naprawdę mi przykro. Mówiłam ci już wcześniej, jak bardzo mi przykro, i powiem to jeszcze raz: zawsze mogłam na tobie polegać i bardzo cię doceniam, ale myślałam, że już o tym rozmawialiśmy. Myślałam, że zrozumiałeś, że może nas łączyć tylko przyjaźń.

Macha bezładnie rękami.

– Tak bardzo cię omotał, że nie widzisz nawet, jak głęboko wpadłaś.

Wzrok jego niegdyś ciepłych oczu oziębił się, teraz przybrały kolor chłodnego bursztynu.

– Zed... – wzdycham pokonana. Nie chciałam się z nim kłócić, nie po tym, co przeżyłam przez ostatni tydzień. – Przykro mi, okej? Naprawdę mi przykro, ale zachowujesz się w tej chwili zupełnie nieodpowiednio. Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie jesteśmy – wyrzuca z siebie. – Myślałem, że po prostu potrzebujesz więcej czasu, myślałem, że wreszcie będę miał szansę cię

mieć, a ty mnie odrzuciłaś. Znów.

– Nie mogę ci dać tego, co chcesz... wiesz, że nie mogę. To dla mnie niemożliwe. Na dobre czy na złe, Hardin odcisnął we mnie swój ślad i nie mogłabym ci się oddać. Obawiam się, że nikomu innemu.

W chwili kiedy te słowa opuszczają moje usta, zaczynam ich żałować.

Wyraz twarzy Zeda, gdy kończę moją żalowaną przemowę, sprawia, że kręci mi się w głowie i usiłuję znaleźć choćby cząstkę nieszkodliwego, ale pełnego nadziei pana Collinsa, którego myślałam, że znam. Zamiast tego stoję w tym pokoju, gapiąc się na bezczelnego i fałszywego Wickhama, który udawał czarującego, lojalnego i zranionego w przeszłości przez Darcy'ego, by zyskać życzliwość, kiedy tak naprawdę był kłamcą.

Ruszam w kierunku drzwi. Jak mogłam być taka głupia? Elizabeth chwyciłaby mnie za ramiona i potrząsnęła, żebym odzyskała rozum. Zbyt długo broniłam Zeda przed Hardinem, uważając jego obawy co do Zeda za dramatyzowanie spowodowane zazdrością, lecz okazało się, że to Hardin cały czas miał rację.

– Tesso, poczekaj! Przepraszam! – woła za mną, ale już zdążyłam otworzyć drzwi frontowe i wybiegam na deszcz, kiedy jego głos odezwał się na korytarzu, przyciągając uwagę mojej matki.

Ale ja już zniknęłam, zniknęłam, już zniknęłam w ciemności nocy.

Rozdział trzydziesty siódmy

Tessa

Moje nagie stopy z pluskiem uderzają w beton, a moje ubranie jest całkiem mokre w chwili, kiedy docieram do domu Porterów. Nie wiem, która jest godzina – nie zgadłabym tego nawet w przybliżeniu – ale cieszę się, że światła w holu wciąż się palą. Ulga spływa na mnie jak zimny deszcz, gdy matka Noah odpowiada na moje pukanie do drzwi.

– Tessa? Skarbie! Wszystko w porządku?

Szybko zaprasza mnie do środka, a ja krzywię się, słysząc, że woda kapie ze mnie na ich czysty parkiet.

– Przepraszam, ja tylko...

Kiedy rozglądam się po rozległym i nieskazitelnie czystym salonie, natychmiast żałuję, że tu przyszedłam.

Hardin i tak nie będzie chciał mnie widzieć – co ja sobie myślałam? Nie mam już prawa biec do niego w potrzebie. Nie jest mężczyzną, za którego go uważałam.

Mój Hardin zniknął w Anglii, którą miałam za baśniową krainę, a jego miejsce zajął nieznajomy, który nas zniszczył. Mój Hardin nigdy by nie ćpał ani nie dotykał innej kobiety, ani nie pozwolił innej kobiecie nosić swoich ciuchów. Mój Hardin nie naśmiewałby się ze mnie przy swoich przyjaciółach ani nie wysłał z powrotem do Ameryki, odrzucając, jakbym była nikim. Jestem nikim – przynajmniej dla niego. Im więcej jego przewin znajduje się na tej liście, tym bardziej głupia wydaję się sama sobie. Prawda jest taka, że jedyny Hardin, którego znałam, robił to wszystko raz za razem, a nawet teraz, kiedy jestem jedyną uczestniczką tej

rozmowy, wciąż go bronię.

Ależ jestem żałosna.

– Tak mi przykro, pani Porter. Nie powinnam była tu przychodzić. Przepraszam – powtarzam gorączkowo. – Proszę nikomu nie mówić, że tu byłam.

I jak przystało na niezrównoważoną osobę, którą się stałam, wybiegam z powrotem na deszcz, zanim ona może mnie powstrzymać.

Kiedy przestaję biec, jestem niedaleko poczty. Zawsze nienawidziłam tego zakątka jako dziecko. Niewielka ceglana poczta stoi samotnie na samym końcu miasteczka. W pobliżu nie ma ani jednego domu ani firmy, a w takich chwilach, gdy jest ciemno i pada, moje oczy dają mi się we znaki i niewielki budynek zlewa się z drzewami. Jako dziecko zawsze mijałam go biegiem.

Poziom adrenaliny już mi opadł i bolą mnie stopy od uderzania w beton. Nie wiem, co sobie myślałam, że pobiegłam tak daleko w miasto. Pewnie w ogóle nie myślałam.

Moje już wątpliwe zdrowie psychiczne znów daje o sobie znać, kiedy spod daszku na poczcie wyłania się jakiś cień. Zaczynam powoli, powoli się cofać, na wypadek gdyby jednak był prawdziwy.

– Tessa? Co ty, do kurwy nędzy, robisz? – mówi cień głosem przypominającym Hardina.

Odwracam się na pięcie, żeby uciekać, ale jest ode mnie szybszy. Obejmuje mnie w talii i przyciąga do klatki piersiowej, zanim jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Duża dłoń zmusza mnie, bym na niego spojrzała, i próbuję nie zamykać oczu i skupić wzrok, mimo że ciężkie krople deszczu utrudniają mi widzenie.

– Po jaką cholere jesteś tu sama na deszczu? – gani mnie Hardin, przekrzykując burzę.

Nie wiem, jak się czuć. Chcę zastosować się do rady Hardina i po prostu czuć się tak, jak chcę, ale to nie takie proste. Nie mogę wyrzec się

tej drobinki siły, która mi jeszcze pozostała. Jeśli pozwolę sobie poczuć wszechogarniającą ulgę z powodu dłoni Hardina na moim policzku, zdradzę tylko samą siebie.

– Odpowiedz mi. Coś się stało?

– Nie. – Potrząsam głową, kłamiąc. Robię krok w tył i usiłuję odzyskać oddech. – Dlaczego jesteś tu tak późno, na samym końcu miasteczka? Sądziłam, że nocujesz u Porterów.

Przez chwilę panikuję, myśląc, że pani Porter z jakiegoś powodu powiedziała mi o mojej desperackiej i wstydlivej pomyłce w ocenie sytuacji.

– Nie, wyszedłem stamtąd jakąś godzinę temu. Czekam na taksówkę. Ten dupek miał przyjechać dwadzieścia minut temu. – Ubranie Hardina jest przemoczone, jego włosy zmoknięte, a dłoń, którą trzyma przy mojej skórze, trzęsie się. – Powiedz mi, dlaczego ty tu jesteś, ledwo ubrana i bosa.

Widzę, że z całej siły stara się zachować spokój, ale jego maska nie jest tak nietknięta, jak sądzi. Wyraźnie dostrzegam panikę w zieleni jego oczu. Nawet w ciemności widzę, że kotłuje się za nimi burza. Wie. Wydaje się, że zawsze wszystko wie.

– To nic. Nic wielkiego.

Robię krok w tył, ale on się na to nie zgadza. Zbliża się do mnie, nawet bardziej niż poprzednio. Nigdy nie ukrywał swoich żądań.

Światła samochodowe przebijają się przez zasłonę deszczu, a serce zaczyna mi walić w piersi, gdy w zasięgu wzroku pojawia się kształt ciężarówki. Mój umysł dogania serce i uświadamiam sobie, że znam tę ciężarówkę.

Kiedy się zatrzymuje, nie wyłączając silnika, wyskakuje z niej Zed i zaczyna biec w moim kierunku. Hardin wkracza pomiędzy nas, w milczeniu ostrzegając go, by się nie zbliżał. To kolejna scena, do której się przyzwyczaiłam, ale której wolałabym już nie oglądać. Każdy aspekt

mojego życia wydaje się cyklem, błędnym kołem, które za każdym razem, gdy historia się powtarza, zabiera część mnie.

Głos Hardina jest głośny i wyraźny pomimo deszczu.

– Co zrobiłeś?

– A co ci powiedziała? – ripostuje Zed.

Hardin robi krok w jego kierunku.

– Wszystko – kłamie.

Usiłuję rozpoznać wyraz twarzy Zeda. Nie mogę jej dojrzeć wyraźnie, mimo że świecą na nas reflektory jego samochodu.

– W takim razie powiedziała ci, że mnie pocałowała? – sarka Zed, a w jego głosie słyszę ohydny mieszaninę złośliwości i satysfakcji.

Zanim mogę obronić się przed kłamstwami Zeda, światła kolejnego samochodu przebijają się przez deszcz i przyłączają do chaosu.

– Co zrobiła? – krzyczy Hardin.

Jego ciało wciąż jest zwrócone do Zeda, a reflektory taksówki oświetlają całą scenę, dzięki czemu mogę dojrzeć pełen samozadowolenia uśmiešek na twarzy Zeda. Jak może opowiadać Hardinowi o mnie takie kłamstwa? Czy Hardin mu uwierzy? Co ważniejsze, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, czy uwierzy, czy nie?

Czy cokolwiek z tego ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Chodzi o Sam, prawda? – pyta Hardin, zanim Zed może odpowiedzieć.

– Nie, wcale nie! – Zed ściera dłonią wodę z twarzy.

Hardin wskazuje na niego oskarżycielskim palcem.

– Właśnie że tak! Wiedziałem! Wiedziałem, kurwa, że próbujesz poderwać Tessę z powodu tej dziwki!

– Nie była dziwką! I nie chodzi tylko o nią... zależy mi na Tessie! Tak samo jak na Samancie, a ty musiałeś to spierdolić! Zawsze musisz mi się we wszystko wpierdalać! – krzyczy Zed.

Hardin robi krok w jego kierunku, ale mówi do mnie:

– Wsiadaj do taksówki, Tessa.

Stoję w miejscu, ignorując go. Kim jest Samantha? Imię brzmi nieco znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, o kogo chodzi.

– Tessa, wsiadaj do taksówki i poczekaj na mnie. Proszę – mówi Hardin przez zaciśnięte zęby. Jego cierpliwość się kończy, a sądząc z wyrazu twarzy Zeda, w jego przypadku już wyparowała.

– Proszę, nie bij się z nim, Hardin. Nie po raz kolejny – błagam.

Mam już dość bólek. Nie sądzę, że zniosę następną brutalną scenę po odnalezieniu pozbawionego życia, zimnego ciała mojego ojca.

– Tessa... – zaczyna, ale przerywam mu.

Ostatni skrawek mojego zdrowia psychicznego oficjalnie zniknął i zaczynam błagać Hardina, by ze mną poszedł.

– Proszę, ten tydzień był taki okropny, nie mogę już na to patrzeć. Proszę, Hardin. Po prostu wsiądź ze mną do taksówki. Zabierz mnie stąd, proszę.

Rozdział trzydziesty ósmy

Hardin

Tessa nie powiedziała ani słowa od momentu, kiedy wsiadłem do taksówki, a ja jestem zbyt zajęty trzymaniem nerwów na wodzy, żeby się odzywać. Oglądanie jej tutaj, w ciemności i uciekającej przed czymś – uciekającej przed Zedem – podkreśla mój gniew na maksa i zbyt łatwo byłoby mu się poddać. Uwolnić go.

Ale nie mogę tego zrobić. Nie tym razem. Tym razem udowodnię jej, że potrafię kontrolować swoje usta i pięści. Wsiadłem z nią do tej taksówki zamiast rozbijać czaszkę Zeda o beton, jak na to zasłużył. Mam nadzieję, że to doceni – mam nadzieję, że to zadziała na moją korzyść, chociaż odrobinę.

Tessa nie próbowała jeszcze uciekać i nic nie powiedziała, gdy kazałem kierowcy, żeby zawiózł nas do domu jej mamy po jej rzeczy. To dobry znak. Musi tak być. Jej ubranie jest przemoczone i lepi się do każdego centymetra jej ciała, a włosy przykleiły się do jej czoła. Odgarnia je dłonią i wzdycha, kiedy niesforne kosmyki nie chcą się uspokoić. Ze wszystkich sił muszę się powstrzymać, by nie sięgnąć ku niej i nie założyć jej włosów za uszy.

– Poczekaj tu, a my pójdziemy do środka – mówię kierowcy. – Wrócimy za niecałe pięć minut, więc nie ruszaj się stąd.

I tak za późno po mnie przyjechał, więc nie powinien mieć nic przeciwko czekaniu. Nie żebym narzekał – gdyby był na czas, nie trafiłbym na Tessę idącą samotnie na tym cholernym deszczu.

Tessa otwiera drzwi i przechodzi przez podwórko. Nie krzywi się

nawet, choć deszcz na nią pada, odgradzając ode mnie jej ciało i niemal mi je odbierając. Po tym, jak jeszcze raz przypominam kierowcy, żeby nigdzie się nie ruszał, biegnę za nią, zanim deszcz zdoła nas jeszcze bardziej rozdzielić.

Wstrzymuję oddech i zmuszam się do zignorowania czerwonej ciężarówki zaparkowanej przed domem. W jakiś sposób Zedowi udało się dotrzeć tu przed nami, jakby wiedział, gdzie ją przywiozę. Ale nie mogę stracić panowania nad sobą. Muszę pokazać Tessie, że potrafię wziąć się w garść i stawiać jej uczucia wyżej niż własne.

Znika w domu, a ja wchodzę zaledwie kilka sekund później. Ale Carol już zdążyła ją dopaść.

– Thereso, ile razy jeszcze to zrobisz? Pakujesz się w coś, o czym wiesz, że nie zadziała.

Zed stoi na środku salonu, a woda kapie z niego na podłogę. Tessa szczypliwie palcami grzbiet nosa, co świadczy o tym, że bardzo cierpi, i znów muszę walczyć o to, by trzymać głowę na kłódce.

Wystarczy moje jedno nieodpowiednie słowo, a zostanie tutaj, godziny drogi ode mnie.

Tessa unosi dłoń w geście będącym czymś pomiędzy rozkazem a prośbą.

– Matko, możesz po prostu przestać? Nie robię nic, chcę tylko stąd wyjechać. Mój pobyt tutaj w niczym nie pomaga, a mam pracę i uczelnię w Seattle.

Seattle?

– Wracasz dziś do Seattle? – wykrzykuje Carol do córki.

– Nie dziś, ale jutro. Kocham cię, matko, i wiem, że masz dobre intencje, ale naprawdę chcę być blisko mojego... cóż – Tessa spogląda na mnie, a w jej szarych oczach wyraźnie widać niepewność – Landon. Chcę być teraz z Landonem.

Ach...

Zed otwiera swoją cholerną gębę.

– Zawiozę cię.

Nie mogę się powstrzymać od odniesienia się do tej sugestii.

– Nigdzie jej nie zawieszysz.

Staram się być cierpliwy i w ogóle, ale tego już za wiele. Powinienem był tam wtargnąć, wziąć torbę Tessy i zanieść ją do taksówki, zanim Zed zdołał nawet na nią spojrzeć.

Uśmiezek na jego twarzy, ten sam jebany uśmiezek, którym poczęstował mnie zaledwie kilka minut temu, prowokuje mnie. Próbuje mnie doprowadzić do tego, że stracę nad sobą panowanie przy Tessie i jej mamie. Chce sobie ze mną pogrywać, jak to zwykle robi.

Ale nie dziś. Nie dam mu satysfakcji z tego, że jestem pionkiem w jego grze.

– Tessa, bierz torbę – mówię. Ale bliźniaczy grymas na twarzach obu kobiet sprawia, że zmieniam zdanie na temat doboru słów: – Proszę, proszę, weź torbę.

Surowy wyraz twarzy Tessy mięknie, a ona przechodzi przez korytarz do swojej starej sypialni.

Carol spogląda to na Zeda, to na mnie, a później pyta:

– Co się takiego stało, że wybiegła na deszcz? Który z was zawinił?

Patrzy tak morderczo, że jest to niemal komiczne.

– On – odpowiadamy i wskazujemy jednocześnie na siebie, jak dzieci.

Carol przewraca oczami i odwraca się, by pójść za córką wąskim korytarzem.

Skupiam się na Zedzie.

– Możesz już iść.

Wiem, że Carol mnie słyszy, ale szczerze mówiąc jebie mnie to w tej chwili.

– Tessa nie chciała, żebym poszedł, była tylko zdezorientowana.

Przystawiała się do mnie i błagała, żebym tu z nią został – wyrzuca z siebie. Potrząsam głową, ale on ciągnie dalej: – Nie chce cię już. Twój czas z nią już się skończył i wiesz o tym dobrze. Widzisz, jak na mnie patrzy, jak bardzo mnie pragnie.

Zaciskam pięści i biorę głębokie oddechy, by się uspokoić. Jeśli Tessa nie pospieszy się ze swoją torbą, to zanim wróci, ściany salonu będą pomalowane na czerwono. Ten chuj i jego chujowy uśmiezek.

Nie pocałowałyby go. Nie zrobiłaby tego.

Pod powiekami kłębią mi się wizje z koszmarów, sprawiając, że zbliżam się o kolejny krok do punktu załamania. Jego dłoń na jej ciężowym brzuchu, jej paznokcie wbijające się w jego plecy. To, jak zawsze przywalała się do dziewczyn innych facetów.

Nie zrobiłaby tego. Nie pocałowałyby go.

– To nie zadziała – mówię, z trudem wypowiadając słowa. – Nie uda ci się sprowokować mnie do tego, żebym cię zaatakował na jej oczach. Już nie.

Kurwa, chcę rozpierdolić mu łeb i patrzeć, jak wypływa z niego mózg. Chcę tego tak zajebiście mocno.

Siada na podłokietniku kanapy i uśmiecha się.

– Tak bardzo mi to ułatwiłeś. Powiedziała mi, jak bardzo mnie pragnie, powiedziała mi to niecałe pół godziny temu.

Spogląda na pusty nadgarstek, jakby sprawdzał godzinę na zegarku. Ten skurwysyn zawsze lubił teatralne gesty.

– Tessa! – wołam, żeby sprawdzić, jak wiele sekund jeszcze muszę tolerować obecność tego dupka.

Cisza wypełnia dom, a później słysząc przyciszone głosy Tessy i jej mamy. Zamykam oczy na chwilę, mając nadzieję, że Carol nie przekonała Tessy do tego, by na kolejną noc została w tej zasranej dziurze.

– Doprowadza cię to do szału, prawda? – kpi ze mnie Zed, nadal mnie prowokując. – Jak sądzisz, jak się czułem, kiedy pieprzyłeś się z Sam? To

było tysiąc razy gorsze niż ta żałosna zazdrość, którą teraz czujesz.

Jakby mógł sobie wyobrazić głębię moich uczuć w stosunku do Tessy. Obdarzam go znudzonym spojrzeniem.

– Powiedziałem ci, żebyś się, kurwa, zamknął i wyszedł. Nikogo nie obchodzisz ty ani Sam. Była łatwa, tak naprawdę zbyt łatwa jak na mój gust, i tyle.

Zed robi krok w moim kierunku, a ja prostuję plecy, przypominając mu, że mój wzrost to tylko jedna z wielu przewag, które nad nim mam. Tym razem moja kolej, żeby sobie z nim pogrywać.

– Co? Nie lubisz słuchać o swojej ukochanej Samancie?

Oczy Zeda ciemnieją, ostrzegając mnie, żebym przestał, ale odmawiam. Ma jebany tupet całować Tessę i próbować wykorzystać jej uczucia do mnie jako amunicję przeciwko mnie? Najwyraźniej nie wie, że mam w rękawie cały pierdolony arsenał.

– Zamknij się – warczy, jeszcze bardziej mnie prowokując. Może tym razem utrzymam ręce na wodzy, ale moje słowa i tak zrobią na nim większe wrażenie.

– Dlaczego? – Spoglądam na korytarz, żeby się upewnić, że Tessa wciąż jest zajęta matką, podczas gdy torturuję Zeda swoimi słowami. – Nie chcesz posłuchać o nocy, kiedy ją pieprzyłem? Tak naprawdę ledwo to pamiętam, ale, jak rozumiem, było to dla niej tak nowe uczucie, że pisała o nim w tym swoim pamiętniczku. Nie była szczególnie godna zapamiętania, ale przynajmniej była chętna.

Wiedziałem, jak bardzo był w niej zakochany, i wtedy zakładałem, że ich związek sprawi, że będzie większym wyzwaniem. Historia dała mi się we znaki, kiedy laska okazała się bardziej kłopotem niż zabawką.

– Tak czy inaczej, wypieprzyłem ją jak się patrzy, mogę cię o tym zapewnić. Pewnie dlatego później zaczęła robić te gówniane numery z ciążą. Pamiętasz, prawda?

Na chwilę – na krótką chwilę – urywam i zaczynam się zastanawiać,

jak musiał się czuć, gdy się dowiedział. Próbuję sobie przypomnieć, co przechodziło mi przez głowę, kiedy postanowiłem ją poderwać. Wiedziałem, że się spotykają. Słyszałem, że wspominała jego imię w pokoju z kserokopiarką w siedzibie Vance i od razu się zainteresowałem. Znałem Zeda tylko od kilku tygodni i myślałem, że fajnie będzie go wkurwić.

– Miałeś być moim przyjacielem. – Jego żałosne słowa padają między nami.

– Przyjacielem? Żaden z tych degeneratów nie był twoim przyjacielem. Ledwo cię znałem. To nie było nic osobistego.

Spoglądam na korytarz, by się upewnić, że Tessy nie ma obok, a później podchodzę bliżej i chwytam go za kołnierz.

– Tak samo jak nie było to nic osobistego, kiedy Stephanie przedstawiła ci Rebeccę, mimo że wiedziała, że Noah się z nią spotyka. To ty próbujesz uderzyć w czuły punkt, gdy pogrywasz sobie z Tessą. Wiesz, ile dla mnie znaczy... znacznie więcej, niż dla ciebie mogłaby kiedykolwiek znaczyć jakakolwiek kurwa z biura.

Zaskakuje mnie to, że również na mnie naciera i popycha na ścianę. Ramki obrazków trzęsą się i spadają na ziemię, sprawiając, że Tessa i jej mama wbiegają na korytarz.

– Pierdol się! Też mogłem się pieprzyć z Tessą... z łatwością by mi się oddała, gdybyś się nie pokazał!

Trafia mnie pięścią w usta, a Tessa krzyczy przerażona. Cierpki smak miedzi wypełnia moje usta i szybko przełykam krew, a później ocieram rękawem usta i brodę.

– Zed! – krzyczy Tessa z wyrzutem i biegnie do mnie. – Wyjdź stąd! Natychmiast!

Popycha go swoimi drobnymi pięściami w klatkę piersiową, a ja ją chwytam i delikatnie odciągam od niego.

Czyste doświadczenie tego, że Tessa usłyszała, jak on o niej mówi,

sprawia, że wpadam w pieprzoną ekstazę. Właśnie przed tym ją przez cały czas ostrzegałem – nigdy nie był słodkim, niewinnym mężczyzną, tylko wmanipulował ją w to, by tak o nim myślała.

Oczywiście, wiem, że coś tam do niej czuje – nie jestem na to całkowicie ślepy – ale jego intencje nigdy nie były czyste. Właśnie jej to udowodnił i nie mógłbym być z tego powodu bardziej zadowolony. Jestem egoistycznym sukinsynem, ale nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

Zed wychodzi bez słowa przez frontowe drzwi na deszcz. Reflektory samochodu błyskają przez okna domu, kiedy odjeżdża z piskiem opon i znika na końcu ulicy.

– Hardin?

Głos Tessy jest łagodny i przepełniony wyczerpaniem. Siedzimy na tylnym siedzeniu taksówki już prawie od godziny, nie zamieniając z sobą ani słowa.

– Tak? – Głos mi się łamie i odchrząkuję.

– Kim jest Samantha?

Czekałem, aż zada mi to pytanie od momentu, kiedy wyjechaliśmy z domu jej mamy. Mógłbym ją okłamać, wymyślić jakąś gównianą historyjkę, która sprawiłaby, że Zed wyszedłby na dupka, którym jest, albo mógłbym przynajmniej raz być szczerzy.

– Była stażystką w Vance. Pieprzyłem się z nią, gdy spotykała się z Zedem. – Postanawiam nie kłamać, ale żałuję swoich ostrych słów, kiedy Tessa się krzywi. – Przepraszam, chciałem po prostu być szczerzy – dodaję, próbując złagodzić swą wypowiedź.

– Wiedziałeś, że jest jego dziewczyną, kiedy z nią spałeś?

Spogląda prosto na mnie, tak jak tylko ona potrafi.

– Tak, wiedziałem. Dlatego właśnie to zrobiłem.

Wzruszam ramionami, ignorując ukłucie skruchy, która niemal się pojawia.

– Dlaczego? – Jej wzrok szuka w moich oczach przyzwoitej odpowiedzi, ale nie mam takiej. Mam tylko prawdę. Brudną, pojebaną prawdę.

– Nie mam usprawiedliwienia, to była dla mnie po prostu zabawa.

Wzdycham, żałując, że jestem takim dupkiem. Nie ze względu na Zeda ani Samanthę, ale tę piękną słodką dziewczynę, która nawet teraz nie ma w oczach ani trochę potępienia, patrząc na mnie i czekając na dalsze wyjaśnienie.

– Zapominasz, że nie byłem taki sam, zanim cię poznałem. W niczym nie przypominałem faceta, którego znasz. Cóż, wiem, że teraz też uważasz mnie za pojebanego, ale wierz mi, wtedy jeszcze bardziej byś mnie nienawidziła, gdybyś mnie znała.

Odwracam od niej wzrok i spoglądam przez okno.

– Wiem, że tak się nie wydaje, ale naprawdę bardzo mi pomogłaś, Tess, dałaś mi cel.

Słyszę jej gwałtowny oddech i krzywię się, myśląc o tym, jak muszą brzmieć moje słowa – z pewnością żałośnie i nieszczerze.

– A jaki to cel? – pyta nieśmiało w nagłym spokoju nocy.

– Wciąż próbuję to zrozumieć. Ale zrozumieć to wreszcie, więc proszę, spróbuj wytrzymać ze mną wystarczająco długo, żebym zdołał odnaleźć odpowiedź.

Spogląda na mnie, lecz nic nie mówi.

Jestem za to wdzięczny – nie sądzę, że zdołałbym teraz znieść jej odrzucenie. Odwracam głowę i wyglądam na całkowitą ciemność, która nas otacza, i cieszę się, że nie powiedziała nic ostatecznego i druzgocącego.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Tessa

Budzą mnie ramiona obejmujące mnie w talii i zostaję wyniesiona z samochodu. Białe światło na taksówce przypomina mi, jaką właśnie przeżyłam noc. Rozglądam się dookoła i zaczynam wpadać w panikę, ale szybko sobie uświadamiam, że jesteśmy na podjeździe domu Kena, a nie... nie...

– Nigdy bym cię tam nie zabrał – szepcze mi Hardin do ucha, wiedząc dokładnie, o co bym się martwiła, zanim ta myśl w ogóle zdołała się wykrystalizować w mojej głowie.

Nie protestuję, kiedy Hardin niesie mnie po podjeździe do domu. Karen nie śpi – siedzi w fotelu przy oknie z książką kucharską na kolanach. Hardin stawia mnie na nogi – czuję się trochę niepewnie.

Karen wstaje i idzie przez pokój, żeby mnie przytulić.

– Co mogę ci podać, kochanie? Zrobiłam ciastka karmelowe, na pewno będą ci smakować.

Uśmiecha się i obejmuje moje ramię ciepłą ręką, a później prowadzi do kuchni. Hardin nawet się nie odzywa.

– Zabiorę twoją torbę na górę – słyszę, jak mówi.

– Czy Landon śpi? – pytam jego matkę.

– Tak sądzę, ale jestem pewna, że nie będzie miał ci za złe, jeśli go obudzisz. Wciąż jest wcześnie.

Karen uśmiecha się i nakłada mi na talerz pokryty karmelem torcik, zanim mogę ją powstrzymać.

– Nie, w porządku. Mogę się z nim zobaczyć jutro.

Matka Landona spogląda na mnie, a w jej oczach widzę znajomą łagodność. Nerwowo obraca palcami obrączkę na swoim szczupłym palcu.

– Wiem, że to okropny moment, ale chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Jej ciepłe brązowe oczy błyskają troską i gestem wskazuje mi, żebym spróbowała deseru, a później nalewa mleka do dwóch szklanek.

Z ustami pełnymi przepyszного ciasta kiwam głową, by mówiła dalej. Nie mogłam wcześniej jeść – byłam zbyt przytłoczona, a dzień był za długi. Biorę sobie kolejny kawałek.

– Wiem, że masz teraz i tak dużo na głowie, więc jeśli będziesz chciała, żebym zostawiła cię w spokoju, to po prostu mi powiedz. Obiecuję, że zrozumiem, ale naprawdę chciałabym poznać twoją opinię w pewnej sprawie.

Znów kiwam głową, rozkoszując się deserem.

– Chodzi o Hardina i Kena.

Wybałuszam oczy i natychmiast zaczynam się krztusić ciastem, więc sięgam po szklankę. Czy ona wie? Czy Hardin coś powiedział?

Karen klepie mnie po plecach, a później okrężnymi ruchami masuje, kiedy wypijam zimne mleko. Potem ciągnie dalej:

– Ken jest taki szczęśliwy, że Hardin wreszcie zaczął go tolerować. Bardzo cieszy go to, że wreszcie nawiązał relację z synem; to coś, czego zawsze chciał. Najbardziej w życiu żałuje tego, że wcześniej nie był blisko z Hardinem, i przez całe lata bolało mnie to, że musiałam patrzeć, jak się męczy. Wiem, że popełnił błędy... wiele, wiele błędów... i nie chcę go w żaden sposób za nie usprawiedliwiać. – Jej oczy wypełniają się łzami i ociera ich kąciki palcami. – Przepraszam – mówi z uśmiechem. – Jestem w rozsypce.

Po kilku głębokich oddechach dodaje:

– Nie jest tym samym człowiekiem, którym był wtedy. Od lat jest trzeźwy i chodzi na terapię, przez lata myślał o swoim zachowaniu i go

żałował.

Ona wie. Karen wie o Trish i Christianie. Gardło mi się zaciska i moje oczy również zaczynają się szklić.

– Wiem, co powiesz.

Współczuję tej rodzinie. Kocham ją jak swoją własną i współczuję wszystkim w tej rodzinie pełnej tajemnic, uzależnień i wzajemnych żalów.

– Naprawdę? – Wypuszcza szarpany oddech, co mówi nieco o uldze, którą czuje. – Landon opowiedział ci o dziecku? Powinam była wiedzieć, że to zrobi. Więc mogę założyć, że i Hardin wie?

Znów zaczynam kaszleć. Po tym niezręcznym ataku, podczas którego Karen przygląda się wyrazowi mojej twarzy, wreszcie mówię:

– Co? Dziecko?

– Więc nie wiedziałaś. – Śmieje się łagodnie. – Wiem, że jestem znacznie starsza, niż można byłoby się spodziewać po ciężarnej kobiecie, ale jestem dopiero tuż po czterdziestce, a lekarz zapewnił mnie, że jestem wystarczająco zdrowa...

– Dziecko?

Cieszę się, że nie wie o tym, iż Christian jest ojcem Hardina, ale to więcej niż zaskakujące.

– Tak. – Uśmiecha się. – Byłam równie zaszokowana, jak ty. Ken tak samo. Bardzo się o mnie martwił. Landon prawie się załamał. Wiedział o moich wszystkich wizytach u lekarza, ale nie powiedziałam mu, po co tam chodzę, więc biedak myślał, że zachorowałam. Czułam się z tym okropnie i musiałam się przyznać. To nie było zaplanowane – spogląda mi w oczy – ale teraz, kiedy pozbieraliśmy się już po początkowym szoku związanym z zostaniem znów rodzicami w tak dojrzałym wieku, jesteśmy bardzo szczęśliwi.

Obejmuję ją i po raz pierwszy od wielu dni czuję radość. W miejscu nicości, która zdominowała moje wnętrze, pojawiła się radość. Kocham Karen i cieszę się jej szczęściem. To takie przyjemne uczucie. Zaczynałam

się martwić, że już nigdy się tak nie poczuje.

– To wspaniale! Tak bardzo się cieszę waszym szczęściem! – wyrzucam z siebie, a ona ściska mnie mocniej.

– Dziękuję, Tesso. Wiedziałam, że tak będzie. To wszystko staje się coraz bardziej ekscytujące, w miarę jak zaczynam wierzyć, że jest rzeczywiste. – Wyswobadza się z moich objęć i całuje mnie w policzek, a później spogląda mi w oczy. – Martwię się tylko, jak przyjmie to Hardin.

Moja radość z jej szczęścia mija jak ręką odjął i zastępuje ją troska o Hardina. Jego całe życie okazało się kłamstwem i nie można powiedzieć, że dobrze zareagował, kiedy się o tym dowiedział. A teraz okazuje się, że mężczyzna, którego uważał za swojego ojca, będzie miał kolejne dziecko i Hardin zostanie zapomniany. Niezależnie od tego, czy tak rzeczywiście się stanie, znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że taka właśnie będzie jego pierwsza myśl. Karen o tym wie i właśnie dlatego tak bardzo obawiała się o tym rozmawiać.

– Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym to ja mu powiedziała? – pytam. – Zrozumiem, jeśli tak jest.

Nie pozwalam sobie za dużo o tym myśleć. Wiem, że sprawiam, iż sytuacja między nami staje się jeszcze mniej jasna, ale jeśli mam już porzucić Hardina, muszę się upewnić, że nie zostawiam za sobą bałaganu.

Cząstka mnie ostrzega, że to tylko wymówka.

– Nie, oczywiście, że nie... szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że będziesz chciała to zrobić. Wiem, że to stawia cię w okropnym położeniu, i nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana angażować się w tę sprawę, ale rzeczywiście obawiam się reakcji Hardina, jeśli to Ken mu powie. Ty potrafisz sobie z nim radzić jak nikt inny.

– To naprawdę żaden problem. Porozmawiam z nim jutro.

Znów mnie przytula.

– Dziś miałaś ciężki dzień. Przepraszam, że o tym wspominałam. Powinnam była poczekać... chcę tylko uniknąć sytuacji, w której ta

wiadomość by go zaskoczyła, zwłaszcza że chyba zaczyna już być trochę widać mój brzuch. Miał wystarczająco ciężkie życie i chcę zrobić, co tylko mogę, żeby mu wszystko ułatwić. Chcę, by wiedział, że jest ważną częścią tej rodziny i że wszyscy go bardzo kochamy. To dziecko niczego nie zmieni.

– Wie – zapewniam ją.

Może nie jest jeszcze gotów to zaakceptować, ale wie.

Słyszymy czyjeś kroki na schodach i instynktownie oddalamy się od siebie z Karen. Obie ocieramy policzki, a ja biorę kolejny kęs ciasta, kiedy Hardin wchodzi do kuchni. Wziął prysznic i się przebrał. Ma teraz na sobie spodnie dresowe ze zbyt krótkimi nogawkami – logo WCU wyszyte na udzie jasno świadczy o tym, że założył ubranie Landona. Niemożliwe, żeby był takim entuzjastą uniwersytetu.

W innej sytuacji żartowałabym z niego z powodu tych spodni. Ale nie jesteśmy w innej sytuacji. Nasza sytuacja jest najgorsza, choć najlepsza dla mnie – wszystko to jest dezorientujące i pokręcone. A jednak zdrowa równowaga i porządek nigdy nie były obecne w naszym związku, więc dlaczego zerwanie miałoby być inne?

– Idę do łóżka. Potrzebujesz czegoś? – pyta zachrypniętym, cichym głosem.

Spoglądam na niego, ale on wpatruje się w swoje nagie stopy.

– Nie. Ale dziękuję.

– Zniosłem twoje rzeczy do pokoju gościnnego. Do twojego pokoju.

Kiwam głową. Szalona, niegodna zaufania częśćka mnie żałuje, że Karen jest z nami w kuchni, ale racjonalna, zgorzkniała i znacznie większa częśćka się z tego cieszy. Hardin znika na schodach, a ja mówię Karen „dobranoc”, a później sama idę na górę.

Niemal natychmiast znajduję się przed drzwiami pokoju, w którym spędziłam kilka z najlepszych nocy mojego życia. Unoszę dłoń do gałki, ale szybko ją cofam, jakby zimny metal miał mnie oparzyć.

Ten cykl musi się skończyć, a jeśli będę poddawała się każdemu impulsowi, każdemu włóknu swojego ciała, które desperacko pragnie być blisko niego, nigdy nie wyzwolę się z tej ciągłej pętli popełniania błędów za błędem i kłócenia się.

Dopiero kiedy zamykam za sobą drzwi pokoju gościnnego i przekręcam klucz w zamku, mogę odetchnąć. Zasypiam, żałując, że gdy byłam młodsza, nie wiedziałam, jak niebezpieczna może być miłość. Gdybym miała świadomość, że będę tak bardzo cierpiała, że miłość rozerwie mnie na strzępy, później zszyje, a później znów rozerwie na kawałki, trzymałabym się od Hardina Scotta najdalej, jak tylko można.

Rozdział czterdziesty

Tessa

– Tessie! Tutaj, chodź tutaj! – krzyczy mój ojciec z korytarza, a w jego donośnym głosie słyszę ekscytację.

Wstaję z mojego niewielkiego łóżka i biegnę do niego. Prawie przewracam się o luźny pasek mojego szlafroka i usiłuję go z powrotem zawiązać, wpadając do salonu... gdzie moi rodzice stoją obok pięknie ubranej i oświetlonej choinki.

Zawsze kochałam Boże Narodzenie.

– Zobacz, Tessie, kupiliśmy ci prezent. Wiem, że jesteś teraz dorosła, ale zobaczyłem to i po prostu musiałem ci kupić.

Ojciec się uśmiecha, a matka przytula się do niego.

Dorosła? Spoglądam na swoje stopy, usiłując rozszyfrować jego słowa. Nie jestem dorosła, przynajmniej nie sądzę, żebym była.

Ktoś wkłada mi w rękę pudełeczko, a ja nie myśląc ani chwili z zapalem zrywam z niego lśniącą kokardę. Uwielbiam prezenty. Nie dostaję ich często, ale kiedy już to się dzieje, to dla mnie wyjątkowe wydarzenie.

Gdy rozrywam papier, spoglądam na rodziców, lecz ekscytacja matki sprawia, że się niepokoję. Nigdy nie widziałam, żeby tak się uśmiechała, a co do ojca... cóż, wydaje mi się, że nie powinno go tu być, choć nie pamiętam dlaczego.

– Szybko! Otwórz go! – zachęca mnie ojciec, kiedy podnoszę wieczko pudełka.

Kiwam głową z ekscytacją i sięgam do środka... tylko po to, by nagle

cofnąć dłoń, kiedy coś ostrego kłuje mnie w palec. Niemal przeklinam z bólu i upuszczam pudełko na podłogę. Na dywan spada igła. Gdy spoglądam znów na rodziców, widzę, że skóra ojca zbladła, a jego oczy stały się puste.

Matka znów promiennie się uśmiecha, promienniejsze niż kiedykolwiek widziałam – nagle wydaje się jasna jak oślepiające słońce. Ojciec schyla się i podnosi igłę z podłogi. Robi krok w moim kierunku z igłą w dłoni, a ja próbuję się cofnąć, ale moje stopy nie chcą ruszyć się z miejsca. Nie mogę nimi poruszyć niezależnie od tego, jak bardzo się staram, i bezsilna mogę tylko krzyczeć, kiedy on wbija mi igłę w ramię.

– Tessa! – woła gorączkowym, przerażającym głosem Landon, potrząsając mnie za ramię.

Z jakiegoś powodu siedzę, a moja koszulka jest poplamiona od potu. Spoglądam na niego, a później na swoje ramię, jak wariatka szukając śladów po igle.

– Wszystko w porządku? – wykrzykuje.

Trudno mi złapać oddech – czuję ból w klatce piersiowej, usiłując odnaleźć powietrze i własny głos. Potrząsam głową, a Landon mocniej ściska moje ramiona.

– Słyszałem twój krzyk, więc...

Landon milknie, kiedy do pokoju wpada Hardin.

Jego policzki są głęboko zaczerwienione, a oczy dzikie.

– Co się stało? – Odsuwa Landona ode mnie i siada obok na łóżku. – Słyszałem twój krzyk. Co się stało?

Unosi dłonie do moich policzków i kciukami ściera z nich łzy.

– Nie wiem. Miałam sen – wykrztuszam z siebie.

– Jaki sen? – Hardin niemal szepcze, a jego kciuki wciąż bardzo powoli przesuwają się po skórze tuż pod moimi oczami.

– Taki, jakie ty masz – odpowiadam równie cicho.

Wzdycha, a później marszczy brwi.

– Od kiedy? Od kiedy masz takie sny jak ja?

Znów potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli.

– Odkąd go znalazłam, i do tej pory tylko dwa razy. Nie wiem, skąd się biorą.

Przeczesuje włosy ręką z zaniepokojeniem, a mnie coś ściska w sercu na widok tego znajomego gestu.

– Cóż, jestem pewien, że znalezienie ciała swojego martwego ojca każdemu by... – urywa w środku zdania. – Przepraszam, kurwa, powinienem sobie założyć tłumik.

Wzdycha z frustracją.

– Potrzebujesz czegoś? Wody? – Usiłuje się uśmiechnąć, ale to wymuszone, a nawet smutne. – Chyba proponowałem ci wodę tysiąc razy w ciągu ostatnich kilku dni.

– Po prostu muszę znów zasnąć.

– Zostanę? – mówi na wpół pytającym, na wpół kategorycznym tonem.

– Nie sądzę, że... – Spoglądam na Landona. Prawie zapomniałam, że jest z nami w pokoju.

– Spoko. – Hardin zerka na ścianę za moją głową. – Rozumiem.

Kiedy wzrusza ramionami pokonany, muszę ze wszystkich sił się starać i skupić każdy gram szacunku do samej siebie, żeby nie zarzucić mu rąk na ramiona i nie zacząć błagać, by ze mną spał. Potrzebuję od niego pocieszenia. Potrzebuję czuć jego ręce na swojej talii i klatkę piersiową pod głową, gdy zasypiam. Potrzebuję, żeby dał mi we śnie spokój, który zawsze dawałam jemu, ale nie jest już siatką bezpieczeństwa, na której polegałam. No i czy kiedykolwiek był? Bywał, lecz zawsze znajdował się poza moim zasięgiem, wciąż uciekał przede mną i moją miłością. Nie mogę znów za nim biegać. Po prostu nie mam siły gonić za czymś tak nieosiągalnym, tak nierealistycznym.

Kiedy udaje mi się uwolnić od moich myśli, w pokoju jest już tylko

Landon.

– Przesuń się – instruuje mnie cicho.

Robię, o co prosi, i z powrotem zasypiam, żałując wcześniejszych myśli o tym, że chciałabym trzymać się z dala od Hardina.

Nawet w samym środku niemożliwej do uniknięcia tragedii, którą był nasz związek, nigdy nie chciałabym cofnąć ani jednej sekundy. Nie zrobiłabym tego znów, ale nie żałuję ani jednej spędzonej z nim chwili.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Hardin

Pogoda tutaj jest znacznie lepsza niż w Seattle. Nie ma już śladu po deszczu, a nawet pierwszy raz od dawna pokazało się słońce. Jest już kwiecień – cholera, najwyższy czas, żeby wreszcie wyszło.

Tessa cały dzień spędziła w kuchni z Karen i tą całą Sophią. Próbuję jej pokazać, że mogę jej dać przestrzeń, że mogę poczekać, aż będzie gotowa ze mną rozmawiać, ale to trudniejsze, niż mogłem sobie wyobrazić. Ostatnia noc była dla mnie wyjątkowo ciężka – naprawdę cholernie trudno było patrzeć na nią, jak jest taka zrozpaczona i przerażona. Nienawidzę tego, że moje koszmary dały jej się we znaki. Moje traumy są zaraźliwe i uwolniłbym ją od nich, gdybym mógł.

Kiedy Tessa była moja, zawsze spała spokojnie. Była moją kotwicą, moim pocieszeniem w nocy – zwalczała za mnie moje demony, gdy byłem zbyt słaby, zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą, żeby pomóc jej toczyć z nimi bój. Była na miejscu z tarczą w dłoni i walczyła z każdym obrazem, który zagrażał mojemu pojebanemu umysłowi. Samodzielnie nosiła to brzemień i to ją w końcu złamało.

A później przypominam sobie, że wciąż jest moja – po prostu nie jest gotowa, by znów to przyznać.

Musi być. Nie ma innego sposobu.

Parkuję samochód przed domem ojca. Agent nieruchomości nagadał mi, kiedy zadzwoniłem do niego, aby powiedzieć, że się wyprowadzam. Sprzedał mi jakąś gównianą gadkę o tym, że jestem mu winien dwa miesiące czynszu za złamanie umowy, ale odłożyłem słuchawkę

w połowie rozmowy. Nie obchodzi mnie to, ile muszę zapłacić, już tam nie mieszkam. Wiem, że to impulsywna decyzja i teraz nie mam za bardzo gdzie się podziać, ale mam nadzieję, że mogę przez kilka dni mieszkać u Kena z Tessą, dopóki jej nie przekonam, żeby zamieszkała ze mną w Seattle.

Jestem na to gotowy. Jestem gotów mieszkać w Seattle, jeśli tego chce, i nie zamierzam cofać mojej propozycji ślubu. Nie tym razem. Ożenię się z tą dziewczyną i będę mieszkał w Seattle, dopóki nie umrę, jeśli tego właśnie chce i jeśli to ją uszczęśliwia.

– Jak długo ta laska tu będzie? – pytam Landona, wskazując przez okno na toyotę prius zaparkowaną obok jego samochodu.

To nawet miło z jego strony, że zaproponował, iż podwiezie mnie po samochód, zwłaszcza kiedy opieprzyłem go za to, że spał w pokoju z Tessą. Powiedział, że nie mógłbym otworzyć drzwi, ale rozwalilibym to cholerstwo, gdybym miał na to energię. Pomysł, że mieliby spać w jednym łóżku, doprowadzał mnie do szału, od czasu gdy usłyszałem ich ściszone głosy po drugiej stronie drzwi. Zignorowałem jego zdziwione spojrzenie, kiedy znalazł mnie na wpół śpiącego, siedzącego na podłodze przed drzwiami.

Próbowałem zasnąć w pustym łóżku w wyznaczonym mi pokoju, ale po prostu nie mogłem. Musiałem być bliżej niej, na wypadek gdyby coś się stało i gdyby ona znów krzyknęła. Przynajmniej to właśnie mówiłem sobie, przez całą noc walcząc, by nie zasnąć w korytarzu.

– Nie wiem. Sophia wraca do Nowego Jorku pod koniec tygodnia. – Jego głos brzmi wysoko i niezręcznie jak cholera.

O co, do diabła, chodzi?

– Co? – przyciskam go, kiedy wchodzimy do domu.

– Ach, nic.

Ale policzki Landona się czerwienią i idę za nim do salonu, gdzie Tessa stoi przy oknie i patrzy w dal, podczas gdy Karen i mini-Karen

wspólnie się śmieją.

Dlaczego Tessa się nie śmieje? Dlaczego nie jest przynajmniej zaangażowana w rozmowę?

Kobieta uśmiecha się do Landona.

– Tu jesteś!

Jest całkiem ładna – nie umywa się do piękna Tessy, ale przynajmniej da się na nią patrzeć. Kiedy podchodzi, spoglądam na Landona i zauważam, że znów się czerwieni... on trzyma ciastko w dłoni... ona szeroko się uśmiecha... i nagle wszystko rozumiem.

Dlaczego tego wcześniej nie zauważałem? Ona mu się kurwa, podoba! Przez mój umysł przebiega milion żartów i poniżających komentarzy, ale gryzę się w język, żeby powstrzymać się od torturowania go tą informacją.

Ignoruję początek ich rozmowy i idę prosto do Tessy. Wydaje się nie zauważać mojej obecności, aż nie pojawia się tuż przed nią.

– Co się dzieje? – pytam.

Jest cienka granica między dawaniem jej przestrzeni a... cóż... moim normalnym zachowaniem, i próbuję ze wszystkich sił znaleźć równowagę, nawet jeśli trudno mi przełamać zwyczaje.

Wiem, że jeśli dam jej za dużo przestrzeni, odsunie się ode mnie, ale jeśli ją przyduszę, po prostu ucieknie. To dla mnie coś nowego – całkowicie niezbadany teren. Nie chcę się sam przed sobą przyznać, ale trochę za bardzo przywykłem do tego, że jest moim emocjonalnym workiem treningowym. Nienawidzę się za to, jak ją traktowałem, i wiem, że zasługuje na kogoś lepszego ode mnie, ale potrzebuję tej ostatniej szansy stania się dla niej kimś lepszym.

Nie, muszę być sobą. Po prostu wersją mnie, która jest warta jej miłości.

– Nic, po prostu pieczemy. Jak zwykle. Cóż, właściwie to robimy sobie przerwę od pieczenia.

Przez jej usta przebiega blady uśmiech, a ja szczerzę się do niej. Te

drobne wyrazy uczuć, te miniaturowe gesty wskazujące, że mnie adoruje, napędzają moją nadzieję. Nadzieję, która jest jednocześnie nowa i wyrywa mnie ze strefy komfortu, ale z radością poświęcę trochę czasu na to, żeby ją zrozumieć.

Karen i główna bohaterka prywatnych pornosów Landon przychodzą i dają znak Tessie, która po kilku sekundach już jest z nami w kuchni, a Landon i ja zostajemy sami, zapomniani w salonie.

Kiedy tylko jestem pewien, że kobiety mnie nie słyszą, na moich ustach pojawia się diabelski uśmiech i oskarżam Lazona:

– Masz na nią ochotę.

– Ile razy mam ci powtarzać? Jesteśmy z Tessą przyjaciółmi. – Wzdycha ze zdenerwowaniem i dosyć teatralnie, patrząc na mnie z grymasem. – Myślałem, że to rozumiałeś, po tym jak dziś rano wyklinałeś mnie przez godzinę.

Poruszam brwiami.

– Och, nie mówię o Tessie. Mam na myśli Sarah.

– Ma na imię Sophia.

Wzruszam ramionami i wciąż się uśmiecham.

– Na jedno wychodzi.

– Nie. – Przewraca oczami. – To nie to. Udajesz, że nie pamiętasz imienia żadnej innej kobiety poza Tess.

– Tessą – poprawiam go, marszcząc brwi. – I nie potrzebuję pamiętać imion żadnych innych kobiet.

– To oznaka braku szacunku. Mówiłeś na Sophię każdym imieniem zaczynającym się na S, oprócz jej prawdziwego imienia, i doprowadzało mnie do szału, kiedy nazywałeś Dakotę Danielle.

– Jesteś denerwujący.

Siadam na kanapie, uśmiechając się do mojego przybranego... Właściwie to nie jest już moim przybranym bratem. Nigdy nim nie był. Uświadomiwszy to sobie, nie jestem pewien, co o tym sądzę.

Walczy z uśmiechem.

– Ty też.

Czy obchodziłoby go to, gdyby wiedział? Pewnie nie, ale prawdopodobnie czułby ulgę, że nie jesteśmy z sobą związani nawet przez małżeństwo jego matki.

– Wiem, że ci się podoba, przyznaj się – mówię drwiącym tonem.

– Nieprawda. Nawet jej nie znam.

Odwraca wzrok. Wpadł.

– Ale będzie z tobą w Nowym Jorku i możecie wspólnie eksplorować ulice i schronić się pod sklepową markizą zaskoczeni przez dramatyczną ulewę... jakież to romantyczne!

Zagryzam wargę, by nie roześmiać się z jego przerażonego wyrazu twarzy.

– Przystaniesz? Jest znacznie starsza ode mnie i nie w mojej lidze.

– Jasne, że jest dla ciebie za seksowna, ale nigdy nie wiadomo. Dla niektórych dziewcząt wygląd nie jest ważny – droczę się z nim. – I kto wie? Może szuka młodszego faceta. Ile ma lat ta staruszka?

– Dwadzieścia cztery. Daj spokój – błaga, a ja postanawiam to zrobić.

Mógłbym się tak z nim bawić godzinami, ale muszę się skupić na innych rzeczach.

– Przeprowadzę się do Seattle.

Czuję się w pewnym sensie prawie uradowany, kiedy wyrzucam z siebie te wieści. Prawie.

– Co?

Pochyla się w moim kierunku, trochę zbyt zaskoczony.

– Tak, chcę sprawdzić, jak Ken może mi pomóc dokończyć semestr na odległość, no i załatwię mieszkanie w Seattle dla Tessy i siebie. Już złożyłem wszystkie dokumenty potrzebne do skończenia studiów, więc nie powinno być z tym za dużo roboty.

– Co? – Landon odwraca wzrok ode mnie.

Czy on nie usłyszał, co właśnie powiedziałem?

– Nie będę powtarzał. Wiem, że mnie słyszałeś.

– Dlaczego teraz? Ty i Tessa nie jesteście razem, a ona...

– Będziemy. Potrzeba jej tylko trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć, ale mi wybaczy. Zawsze tak jest. Zobaczysz.

Kiedy te słowa opuszczają moje usta, podnoszę wzrok i zauważam, że Tessa stoi w drzwiach, a na jej pięknej twarzy maluje się zdumienie.

Na pięknej twarzy, która od razu znika, gdy Tessa odwraca się na pięcie i bez słowa idzie z powrotem do kuchni.

– Kurwa mać.

Zamykam oczy i kładę głowę na oparciu kanapy, przeklinając się za brak wyczucia czasu.

Rozdział czterdziesty drugi

Tessa

– Nowy Jork to najwspanialsze miasto na świecie, Tesso... jest niewiarygodne. Mieszkam tam już od pięciu lat i wciąż nie widziałam wszystkiego. Założę się, że i całego życia na to nie wystarczy – mówi Sophia, szorując formę do ciasta, którą przypaliłam.

Nie uważałam. Byłam zbyt zagubiona we własnych myślach po usłyszeniu aroganckich, nieczułych słów Hardina, żeby zauważyć dym wydobywający się z piekarnika. Dopiero kiedy Sophia i Karen wbiegły ze spiżarni do kuchni, zwróciłam uwagę na spalone ciasto. Żadna z nich jednak mnie nie zganiła, a Sophia po prostu oblała blachę zimną wodą, żeby ją ochłodzić, a później zaczęła szorować.

– Seattle to największe miasto, w jakim dotąd byłam, ale jestem gotowa na Nowy Jork. Muszę się stąd wynieść – mówię im.

Kiedy wypowiadam te słowa, twarz Hardina nie chce zniknąć z mojego umysłu.

Karen uśmiecha się do mnie i nalewa każdej z nas mleka do szklanki.

– Cóż, mieszkam niedaleko Uniwersytetu Nowojorskiego, więc mogę ci pokazać okolicę, jeśli chcesz. Zawsze dobrze jest kogoś znać, zwłaszcza w tak dużym mieście.

– Dziękuję – odpowiadam jej szczerze.

Landon tam będzie, ale z pewnością będzie równie zagubiony jak ja, więc obojgu przyda nam się tam przyjaciółka. Myśl o mieszkaniu w Nowym Jorku jest taka przerażająca i przytłaczająca, lecz jestem pewna, że każdy się tak czuje przed przeprowadzką na drugi koniec kraju. Gdyby

Hardin był ze mną...

Potrząsam głową, by pozbyć się tej bezużytecznej myśli. Nie zdołałam nawet przekonać Hardina, żeby przeprowadził się ze mną do Seattle – gdybym powiedziała mu o Nowym Jorku, roześmiałyby mi się w twarz. I uważa moje plany, to, czego chcę, za takie oczywiste, że myśli, iż wybaczę mu tylko dlatego, że robiłam to w przeszłości.

– Cóż – mówi Karen z uśmiechem, unosząc szklanę. – Za Nowy Jork i nowe przygody.

Promienieje uśmiechem. Sophia również unosi szklanę, a ja podczas naszego toastu nie mogę wyrzucić z głowy słów Hardina.

„Wybaczy mi, zawsze to robi. Zobaczysz” – powiedział Landonowi.

Strach przed przeprowadzką na drugi koniec kraju zmniejsza się wraz z każdym jego słowem, które powtarza się zapętłone w moich myślach – każda sylaba to policzek wymierzony drobnemu skrawkowi godności, który mi pozostał.

Rozdział czterdziesty trzeci

Tessa

Powiedzieć, że unikałam Hardina, to nic nie powiedzieć. W miarę upływu dni – tylko dwóch, chociaż mam wrażenie, że minęło ze czterdzieści – unikałam go za wszelką cenę. Wiem, że jest w tym domu, ale nie mogę się przemóc, żeby się z nim spotkać. Zapukał kilka razy do moich drzwi, lecz zbyłam go kiepskimi wymówkami.

Po prostu nie byłam gotowa.

Jednakże zbyt długo już odkładałam to, co muszę mu powiedzieć, i wiem, że Karen wkrótce z pewnością zacznie się niecierpliwić. Pęka w szwach z radości i zdaję sobie sprawę, że nie chce bez końca robić tajemnicy z nowego członka rodziny. Nie powinna musieć tego robić – powinna być szczęśliwa, dumna i podekscytowana. Nie mogę jej tego zepsuć, zachowując się jak tchórz.

Tak więc gdy słyszę te ciężkie buciory za moimi drzwiami, czekam w milczeniu, jednocześnie żałośnie spodziewając się pukania do drzwi i mając nadzieję, że sobie pójdzie. Wciąż czekam na dzień, kiedy mój umysł się oczyści, kiedy moje myśli znów będą miały sens. Im więcej czasu mija, tym bardziej zaczynam mieć wątpliwości, czy kiedykolwiek myślałam rozsądnie. Czy zawsze byłam taka zdezorientowana i niepewna siebie i swoich decyzji?

Czekam na łóżku z zamkniętymi oczami, a przygryziona warga zaczyna mi puchnąć, aż on odejdzie bez pukania. Jestem zawiedziona, a jednak czuję ulgę, gdy słyszę trzaśnięcie jego drzwi po drugiej stronie korytarza.

Zbieram wszystkie siły, chwytam telefon i po raz ostatni spoglądam na swoje odbicie w lustrze, a później przechodzę przez korytarz. Gdy tylko unoszę dłoń, żeby zapukać, drzwi się otwierają, a za nimi pojawia się Hardin bez koszulki i wbija we mnie wzrok.

– Co się stało? – pyta natychmiast.

– Nic, ja...

Ignoruję skręcanie w żołądku, kiedy zmartwiony marszczy brwi. Jego dłonie mnie dotykają, delikatnie przyciska kciukami moje policzki, a ja po prostu stoję w drzwiach i patrzę na niego, mrugając oczami, za nic nie mogąc zebrać myśli.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – wykrztuszam w końcu. Mówię przytłumionym głosem, a on patrzy na mnie z dezorientacją w swoich błyszczących, zielonych oczach.

– Nie podoba mi się to, jak to mówisz – zauważa ponuro i opuszcza dłonie z mojej twarzy.

Idzie usiąść na brzegu łóżka i wskazuje mi, żebym do niego dołączyła. Nie ufam sobie w sytuacjach, kiedy jest między nami tak niewiele przestrzeni, i nawet gęste powietrze w dusznym pokoju wydaje się ze mnie kpić.

– Więc? O co chodzi?

Hardin zakłada ręce za głowę i opiera się na nich. Jego sportowe szorty są ciasne, a ich pasek jest tak nisko, że widzę, iż nie ma pod spodem bokserek.

– Hardin, przepraszam, że trzymałam się od ciebie na dystans. Wiesz, że po prostu potrzebuję czasu, by wszystko przemyśleć – mówię tytułem wstępu.

Nie o tym zamierzałam z nim rozmawiać, ale najwyraźniej moje usta mają inne plany niż moja głowa.

– W porządku. Cieszę się, że do mnie przyszedłeś, bo oboje wiemy, że beznadziejnie sobie radzę w dawaniu ci przestrzeni, i doprowadza mnie to

do jebanego szału.

Najwyraźniej odetchnął z ulgą, że znów z sobą rozmawiamy. Spogląda mi w oczy, a ja nie potrafię oderwać wzroku od jego intensywnego spojrzenia.

– Wiem.

Nie mogę zaprzeczyć temu, jak wielką kontrolę wydawał się zyskać nad swoimi działaniami w ciągu ostatniego tygodnia. Podoba mi się to, że stał się odrobinę mniej nieprzewidywalny, ale ściana, którą zbudowałam, wciąż jest obecna, wciąż czai się w tle, czekając, aż on się ode mnie odwróci, jak zawsze to robi.

– Rozmawiałaś z Christianem? – pytam.

Muszę poruszyć temat, o którym miałam z nim rozmawiać, zanim za bardzo się zagubię w niekończącym się bałaganie naszego związku.

Natychmiast się napina i prychna.

– Nie.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

To nie idzie dobrze.

– Przepraszam, nie chciałam być niedelikatna. Po prostu chcę zrozumieć, w jakim jesteś stanie.

Nie odpowiada przez kilka chwil, a cisza rozciąga się między nami jak niekończąca się droga.

Rozdział czterdziesty czwarty

Hardin

Tessa wpatruje się we mnie. Jej zmartwiony wzrok sprawia, że również mnie zaczyna zżerać niepokój. Przeszła tak dużo, większość z mojej winy, więc martwienie się o mnie to ostatnie, co powinna robić. Chcę, żeby skupiła się na sobie, na tym, żeby znów być sobą, i nie marnowała sił na troszczenie się o mnie. Kocham to, że jej współczucie dla innych, zwłaszcza dla mnie, jest dla niej ważniejsze niż jej własne problemy.

– Nie jesteś niedelikatna. Mam szczęście, że w ogóle ze mną rozmawiasz.

To prawda, ale nie jestem pewien, czy chcę usłyszeć to, co ma mi do powiedzenia.

Tessa powoli kiwa głową. Po krótkiej przerwie zadaje mi pytanie, które z pewnością było jej głównym powodem przyjscia do mnie.

– Więc planujesz powiedzieć Kenowi o tym, co się stało w Londynie?

Zanim odpowiem, kładę się na łóżku z zamkniętymi oczami i myślę nad jej pytaniem. Zastanawiałem się nad tym często w ciągu ostatnich kilku dni, myśląc o tym, żeby szybko mu wszystko opowiedzieć albo zrobić coś przeciwnego i zachować tę informację dla siebie. Czy Ken powinien wiedzieć? I czy jeśli mu powiem, to jestem gotów zaakceptować zmiany, które z tego wynikną? Czy będą jakiegokolwiek zmiany, czy też po prostu trzęsę się nad tym jak mała dziewczynka? Do całej sytuacji wydaje się pasować to, że kiedy wreszcie zacząłem tolerować tego człowieka i stawałem się gotowy, by mu wybaczyć, okazało się, że wcale nie jest moim ojcem, któremu powinienem wybaczać.

Otwieram oczy i siadam.

– Wciąż się nie zdecydowałem. Tak naprawdę to trochę chciałem cię o to spytać.

Szaroniebieskie oczy mojej dziewczyny nie lśnią w sposób, do którego się tak przyzwyczailem, ale jest w nich dziś więcej życia niż ostatnim razem, kiedy ją widziałem. Przebywanie z nią pod jednym dachem i niebycie jednocześnie przy niej, tak jak tego potrzebuję, było czystą pieprzoną torturą.

Wydaje się ironicznym zrzędzeniem losu, że nasza sytuacja tak się odwróciła i teraz to ja błagam o uwagę, błagam o cokolwiek, co mi zaoferuje. Nawet teraz jej pełne troski spojrzenie wystarczy, żeby ukoić ciągły ból, z którym nie chcę nauczyć się żyć, nieważne jak bardzo ona się ode mnie odsuwa.

– Chciałbyś utrzymać relację z Christianem? – pyta łagodnie, a jej drobne palce przebiegają po poszarpanych szwach kołdry.

– Nie – odpowiadam szybko. – Cholera, nie wiem – wycofuję się. – Musisz mi powiedzieć, co powinienem zrobić.

Kiwa głową i spogląda mi w oczy.

– Cóż, myślę, że powinieneś powiedzieć Kenowi, tylko jeśli myślisz, że pomoże ci to poradzić sobie z bólem z dzieciństwa. Nie sądzę, że powinieneś mu mówić, jeśli twoim jedynym powodem będzie złość lub gniew. Jeśli chodzi o Christiana, myślę, że masz jeszcze trochę czasu na decyzję. Może po prostu zobacz, jak się sprawy potoczą – sugeruje typowym dla siebie, pełnym zrozumienia tonem.

– Jak ty to robisz?

Zdezorientowana przechyla brodę w bok.

– Co robię?

– Zawsze mówisz to, co trzeba.

– Nie mówię.

Oboje łagodnie się śmiejemy.

– Nie mówię tego, co trzeba.

– Właśnie że tak.

Sięgam ku niej ręką, ale się odsuwa.

– Właśnie że mówisz to, co trzeba, zawsze tak było. Po prostu wcześniej nie potrafiłem cię usłyszeć.

Tessa odwraca ode mnie wzrok, ale to nic nie szkodzi. Będzie potrzebowała trochę czasu, zanim się przyzwyczai do tego, że słyszy ode mnie takie rzeczy, lecz w końcu się przyzwyczai. Obiecałem sobie, że będę jej mówił, jak się czuję, i przestanę samolubnie oczekiwać, że będzie odszyfrowywała każde moje słowo i zamiar.

Wibracja jej komórki przerywa ciszę i Tessa wyciąga ją z kieszeni swojej za dużej bluzy. Zmuszam się do udawania, że sama kupiła bluzę WCU, a nie ma na sobie ubrania Landona. Byłem skazany na noszenie każdego ubrania z logo WCU, jakie tylko wymyślono, ale nie podoba mi się to, że jego ciuchy miałyby dotykać jej skóry. To nieracjonalnie i zajeździe głupie, lecz nie mogę powstrzymać tej myśli od zagnieżdżenia się w moim mózgu.

Przesuwa kciukiem po ekranie i dopiero po chwili uświadamiam sobie, co widzę.

Zabieram telefon z jej rąk, zanim może mnie powstrzymać.

– iPhone? Jaja sobie ze mnie robisz!

Spoglądam na nowy telefon, który trzymam w dłoni.

– Twój?

– Tak.

Jej policzki się czerwienią i sięga po telefon, ale podnoszę rękę nad głowę, żeby nie mogła go dosięgnąć.

– Ach, więc teraz kupiłeś sobie iPhone'a, ale kiedy ci to proponowałem, kategorycznie odmówiłaś! – droczę się z nią.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i bierze nerwowy oddech.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Uśmiecham się do niej, by złagodzić jej niepokój.

– Nie wiem. Chyba po prostu nadszedł już czas.

Wzrusza ramionami, wciąż podenerwowana.

Nie podoba mi się, że wygląda na wyprowadzoną z równowagi, ale mam nadzieję, że potrzeba jej tylko trochę zabawy.

– Jakie masz hasło? – pytam, wpisując numer, którego, jak zgaduję, użyła.

Ha – udaje mi się za pierwszym razem i wita mnie jej tapeta.

– Hardin! – piszczy, usiłując zabrać mi telefon. – Nie możesz tak po prostu przeglądać mojego telefonu!

Pochyla się do mnie i łapie moje nagie ramię jedną ręką, sięgając drugą po telefon.

– Właśnie, że mogę – mówię ze śmiechem.

Najzwyczajniejszy jej dotyk sprawia, że cały drzę – każda komórka pod moją skórą ożywa dzięki kontaktowi z nią.

Uśmiecha się i wyciąga stanowczym gestem swoją drobną dłoń, uśmiechając się tym słodkim uśmieszkiem, za którym tak bardzo tęskniłem.

– Dobrze. W takim razie daj mi swój.

– Przykro mi, nie ma mowy. – Wciąż się z nią drocę, obsesyjnie przewijając jej esemesy.

– Dawaj telefon! – jęczy i przysuwa się bliżej, ale później jej uśmiech znika. – Na twoim telefonie pewnie jest dużo rzeczy, których nie chcę zobaczyć.

I od razu czuję, że znów podnosi gardę.

– Nie, nie ma. Jest na nim ponad tysiąc twoich zdjęć i cały album twojej gównianej muzyki, a jeśli naprawdę chcesz zobaczyć, jaki jestem żałosny, możesz sprawdzić historię połączeń i zobaczyć, ile razy dzwoniłem na twój stary numer tylko po to, żeby usłyszeć głos tej robotki, która mówiła mi, że twój numer już nie istnieje.

Wbija we mnie wzrok, najwyraźniej mi nie wierząc. Nie żebym ją winił. Jej wzrok łagodnieje na chwilę, a potem pyta:

– Żadnego zdjęcia Janine?

Jej głos jest tak cichy, że ledwo zauważam w nim oskarżenie.

– Co? Nie! Dalej, popatrz sobie. Jest na komodzie.

– Wolałabym nie.

Unoszę się na kolanach i przyciskam swoje ramię do jej ramienia.

– Tessa, ona nic dla mnie nie znaczy. I nigdy nie będzie.

Tessa ze wszystkich sił usiłuje się tym nie przejmować. Walczy z sobą, by pokazać mi, że o mnie zapomniała, ale wiem, że to nieprawda. Wiem, że cała się gotuje na myśl o mnie i innej kobiecie.

– Muszę iść.

Wstaje, żeby odejść, a ja sięgam ku niej. Delikatnie chwytam jej ramię palcami, łagodnie prosząc ją w ten sposób, by do mnie wróciła. Z początku się waha, a ja jej do niczego nie zmuszam. Czekam na nią, a moje palce poruszają się drobnymi kręgami na miękkiej skórze powyżej jej nadgarstka.

– Wiem, że myślisz, że coś między nami zaszło, ale mylisz się – usiłuję ją przekonać.

– Nie, wiem, co widziałam. Widziałam ją w twojej koszulce – warczy.

Wyrywa swoją rękę z mojej dłoni, ale staje bliżej.

– Nie wiedziałem, co robię, Tesso, ale nie pieprzyłem się z nią.

Nie zrobiłbym tego. Samo to, że mnie dotykała, już było nie do wytrzymania. Przez chwilę zastanawiam się, czy powinienem powiedzieć Tessie, że nie mogłem znieść smakujących papierosami ust Janine, ale wydaje mi się, że to by ją tylko wkurzyło.

– Jasne.

Przewraca wyzywająco oczami.

– Tęsknię za tobą i twoim charakterkiem – mówię, próbując złagodzić

nastrój, ale ona tylko ponownie przewraca oczami. – Kocham cię.

To przyciąga jej uwagę i odpycha mnie, żeby zwiększyć przestrzeń między nami.

– Przestań to robić! Nie możesz po prostu postanowić, że teraz znów mnie pragniesz, i spodziewać się, że wrócę do ciebie w podskokach.

Chcę jej powiedzieć, że wróci do mnie, bo jej miejsce jest przy mnie, i że nigdy nie przestanę jej o tym przekonywać. Ale zamiast tego uśmiecham się do niej i potrząsam głową.

– Zmieńmy temat. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że za tobą tęsknię, okej?

– Okej.

Wzdycha. Unosi palce do ust i szczypie je, sprawiając, że zapominam, na jaki temat chciałem się przerwzić.

– iPhone. – Znów obracam jej telefon w dłoni. – Nie wierzę, że kupiłaś sobie iPhone'a i nie chciałaś mi o tym powiedzieć.

Spoglądam na nią i widzę, że jej niezadowolenie zmienia się w półuśmiech.

– To nic wielkiego. Bardzo mi pomaga z ustalaniem harmonogramu, a Landon ma mi pokazać, jak ściągać muzykę i filmy.

– Też mogę ci pomóc.

– Nie trzeba, naprawdę – zapewnia, próbując mi odmówić.

– Pomogę ci. Mogę ci pokazać od razu.

Uruchamiam sklep iTunes.

Spędzamy w ten sposób godzinę – przeglądam katalog i wybieram jej ulubioną muzykę oraz pokazuję jej, jak ściągać te wszystkie ckiwe komedie romantyczne z Tomem Hanksem, które wydaje się uwielbiać. Tessa niemal milczy przez cały czas, kilka razy mówi mi tylko „dziękuję” albo „nie, nie te piosenki”, a ja usiłuję nie zmuszać jej do rozmowy.

To moja wina – sam zrobiłem z niej tę cichą, niepewną siebie kobietę, która siedzi teraz przy mnie, i to moja wina, że ona nie wie, jak się teraz

zachowywać. To moja wina, że za każdym razem, gdy się do niej zbliżam, ona się odsuwa, biorąc z sobą cząstkę mnie.

Wydaje się niemożliwe, że mógłbym jej cokolwiek jeszcze dać, że nie posiada na własność każdego kawałeczka mnie, ale w jakiś sposób, kiedy się uśmiecha, mojemu ciału udaje się znaleźć jeszcze coś, co mogłaby mi skraść. Całe jest dla niej i zawsze już tak będzie.

– Pokazać ci też, jak ściągać najlepsze porno? – żartuję i zostaję wynagrodzony kolejnym zaczerwieniem jej policzków.

– Och, jestem pewna, że wszystko o tym wiesz – mówi z wesołą złośliwością.

Uwielbiam to. Uwielbiam droczyć się z nią tak jak kiedyś i zajebicie podoba mi się, że mi na to pozwala.

– Nie, tak naprawdę to mam dość dużo zdjęć tutaj. – Pukam się gipsem w czoło, a ona się krzywi. – Ale tylko twoich.

Wciąż ma zmarszczone brwi, lecz ja nie chcę jej pozwolić tak myśleć. To obłąkane myślenie – że byłbym zainteresowany kimkolwiek poza nią. Zaczynam podejrzewać, że jest równie szalona, co ja. Może to by tłumaczyło, dlaczego została ze mną tak długo.

– Naprawdę. Myślę tylko o tobie. To zawsze ty.

Mój ton stał się poważny, zbyt kurewsko poważny, ale nie przejmuję się tym wystarczająco mocno, żeby coś zmienić. Próbowałem żartobliwego, przyjaznego podejścia i ją uraziłem.

Zaskakuje mnie, pytając:

– A jak sobie mnie wyobrażasz?

Przygryzam dolną wargę, kiedy w moim umyśle pojawiają się jej wizje.

– Nie chcesz wiedzieć.

Tessa leży na łóżku z szeroko rozwartymi udami, zaciska palce na prześcieradle i dochodzi pod pieszczotami mojego języka.

Biodra Tessy torturują mnie wolnymi, okrężnymi ruchami, kiedy

ujeżdża mojego kutasa, a jej krzyki roznoszą się po pokoju.

Tessa klęczy przede mną, jej wargi się rozchylają i bierze mnie do swoich ciepłych ust.

Tessa pochyla się do przodu, jej naga skóra lśni w łagodnym świetle w pokoju. Jest odwrócona do mnie tyłem i powoli obniża się na mnie. Wypełniam ją, a ona szepcze moje imię...

– Pewnie masz rację – mówi ze śmiechem, a później wzdycha. – Zawsze to robimy, zawsze kończy się na tym.

Macha dłonią między nami.

Doskonale wiem, o co jej chodzi. Jestem w samym środku najgorszego tygodnia mojego życia, a ona sprawia, że śmieję się z powodu cholernego iPhone'a.

– To właśnie my, maleńka. Właśnie tacy jesteśmy. Nic na to nie poradzimy.

– Możemy coś na to poradzić. Musimy. Ja muszę.

Jej słowa mogą się wydawać przekonujące w jej głowie, ale nie oszuka mnie.

– Przestań się tak dużo nad wszystkim zastanawiać. Wiesz, że tak właśnie powinno być, powinniśmy droczyć się z sobą o porno, ja powinienem myśleć o wszystkich tych sprośnych rzeczach, które zrobiłem, i kolejnych, które chcę zrobić, z tobą.

– To całkowicie obłąkane. Nie możemy tego robić.

Pochyla się do mnie bliżej.

– Czego robić?

– Nie wszystko kręci się wokół seksu.

Jej wzrok skupia się na moim kroczu i widzę, że próbuje nie patrzeć na wybrzuszenie w moich spodenkach.

– Nigdy nie powiedziałem, że tak jest, ale możesz zrobić nam obojgu przysługę i przestać się zachowywać, jakbyś nie myślała o tym samym co ja.

– Nie możemy.

Później jednak zauważam, że nasze oddechy się zsynchronizowały. I że jej język bardzo subtelnie wysuwa się i pieści jej dolną wargę.

– Nie proponowałem niczego – przypominam jej.

Nie proponowałem, ale z pewnością bym nie odmówił. Nie jestem jednak aż takim szczęściarzem, nie ma mowy, że pozwoli mi się dotknąć. W każdym razie nie wkrótce... prawda?

– Ale sugerowałaś.

Uśmiecha się.

– A kiedy nie sugeruję?

– Racja. – Usiłuje nie zachichotać. – To takie dezorientujące. Nie powinniśmy tego robić. Nie ufam swoim odruchom, kiedy jestem przy tobie.

Kurwa, cieszę się, że tak jest. Sam sobie zazwyczaj nie ufam. Ale mówię:

– A co takiego złego mogłoby się stać? – i kładę dłoń na jej ramieniu.

Krzywi się, gdy ją dotykam, ale to nie ten sam odpychający gest, który widywałem przez ostatni tydzień.

– Mogłabym nadal być idiotką – szepcze, a ja poruszam powoli dłonią w górę i w dół jej ręki.

– Przestań myśleć, po prostu wyłącz umysł i pozwól swojemu ciału to kontrolować. Twoje ciało mnie pragnie, Tesso, potrzebuje mnie.

Potrząsa głową, zaprzeczając tej prostej prawdzie.

– Tak, Tesso, tak właśnie jest.

Nadal jej dotykam – zbliżam się do jej piersi, czekając, aż mnie powstrzyma. Jeśli to zrobi, całkowicie się wycofam. Nigdy nie chciałbym jej do tego zmuszać. Zrobiłem w życiu dużo pojebanych rzeczy, ale do tego nigdy by nie doszło.

– Widzisz, chodzi o to... że znam każde miejsce, w które należy cię

dotykać.

Spoglądam w jej oczy, szukając aprobaty, a one świecą jak neon. Nie będzie mnie powstrzymywać – jej ciało wciąż pożąda mnie jak zawsze.

– Wiem, jak sprawić, że będziesz miała tak wspaniały orgazm, że zapomnisz o wszystkim innym.

Może jeśli uda mi się sprawić przyjemność jej ciału, jej umysł podąży w ślad za nim. Później, kiedy uda mi się dotrzeć i do ciała, i do umysłu, serce się do nich dostosuje.

Nigdy nie wahałem się, jeśli chodziło o jej ciało i sprawianie jej rozkoszy – dlaczego miałbym teraz?

Biorę jej milczenie i to, że najwyraźniej nie może oderwać wzroku od moich oczu, za znak zgody i sięgam ku dołowi jej bluzy. Niech ją szlag, jest cięższa, niż powinna być, a cholerny sznurek zaplątuje się we włosy Tessy. Uderza mnie delikatnie w zagipsowaną rękę, sama zdejmuje bluzę i uwalnia włosy.

– Nie zmuszam cię do niczego, prawda? – muszę spytać.

– Nie – szepcze. – Wiem, że to okropny pomysł, ale nie chcę przestawać. – Kiwam głową. – Potrzebuję ucieczki od wszystkiego. Proszę, odwróć moją uwagę.

– Wyłącz umysł. Przestań myśleć o całym tym gównie i skup się na tym.

Pieszczę palcami jej szyję, a ona drży od mojego dotyku.

Zaskakuje mnie, przyciskając usta do moich. Wystarcza kilka sekund, by powolny, niepewny pocałunek ustąpił miejsca temu, jak zawsze się całujemy. Wstydlive gesty rozplývają się w powietrzu i nagle jesteśmy na swoim miejscu. Cała reszta tego szajsu znika i nagle jestem tylko ja i Tessa, i jej usta naciskające na moje, jej język pospiesznie przesuwany się po moim, jej dłonie w moich włosach, ciągnące je u nasady i doprowadzające mnie do jebanego szału.

Obejmuję ją i napieram na nią biodrami, dopóki jej plecy nie opadną

na materac. Jej zgięte i uniesione kolano znajduje się na wysokości mojego krocza i bezwstydnie zaczynam się o nią ocierać. Wzdycha, widząc moje desperackie pragnienie, zabiera dłoń z moich włosów i zaczyna dotykać nią własnej piersi. Mógłbym wybuchnąć od samego czucia jej ponownie pod sobą – to, kurwa, zbyt dużo, a jednak wciąż za mało, i nie mogę myśleć o niczym poza nią.

Dotyka się, ściskając jedną ze swoich obfitych piersi, a ja spoglądam w dół, jakbym zapomniał, jak robi się cokolwiek poza gapieniem się na jej doskonałe ciało i to, jak wreszcie staje się przy mnie swobodna. Potrzebuje tego jeszcze bardziej niż ja. Potrzebuje, by odwrócić jej uwagę od prawdziwego świata, a ja z radością posłużę jej do tego celu.

Nasze ruchy nie są przemyślane – prowadzi nas czyste pożądanie. Jestem ogniem, a ona jest cholerną benzyną, i nie ma żadnego sygnału, żebyśmy mieli się zatrzymać albo zwolnić, zanim coś eksploduje. Będę wtedy czekał, gotów walczyć dla niej z płomieniami, zapewniając jej bezpieczeństwo, by nie została przeze mnie znów sparzona. Jej dłoń wędruje w dół, chwyta mnie i zaczyna masować, a ja muszę się skoncentrować, żeby nie dojść przez samą pieśczoć jej dłoni. Przemieszczam biodra i kładę się pomiędzy jej rozłożonymi nogami, a ona ciągnie za gumkę moich szortów. Ściągam jej spodenki jedną ręką i oboje jesteśmy nadzy od pasa w dół.

Odpowiadam na jej jęk swoim, ocierając się o nią, skóra o skórę. Delikatnie zmieniam pozycję i częściowo w nią wchodzę, a ona znów jęczy. Tym razem przyciska usta do mojego nagiego ramienia. Liże i ssie moją skórę, kiedy wciskam się w nią mocniej. Robi mi się ciemno przed oczami, gdy próbuję rozkoszować się każdą sekundą, każdą chwilą, którą chce ze mną spędzić w ten sposób.

– Kocham cię – obiecuję jej.

Jej usta przestają się poruszać, a jej uścisk na moich ramionach słabnie.

– Hardin...

– Wyjdź za mnie, Tesso. Proszę.

Wciskam w nią swojego kutasa, wypełniając ją, mając nadzieję oszukańczo przyłapać ją w chwili słabości.

– Jeśli masz mówić takie rzeczy, to nie możemy tego zrobić – oświadczam łagodnie.

Widzę w jej oczach cierpienie i to, jak bardzo jest pozbawiona samokontroli, jeśli chodzi o mnie, i od razu czuję się winny, że wspomina o jebanym ślubie, kiedy się z nią pieprzę. Świetne wyczucie chwili, ty egoistyczny dupku.

– Przepraszam. Przeszanę – zapewniam ją i całuję.

Dam jej czas na to, żeby wszystko przemyślała, i dam sobie spokój z ciężkimi tematami, zagłębiając się w jej gorącej, mokrej...

– O Boże – jęczy.

Zamiast wyznawać jej moją niekończącą się miłość, będę tylko mówił rzeczy, które pragnie usłyszeć.

– Tak zajebicie ciasno mnie obejmujesz... Tak dawno już tego nie robiliśmy – mówię, trzymając usta przy jej szyi, a ona jedną dłonią naciska dolną część moich pleców i wciska mnie głębiej w siebie.

Jej oczy się zamykają, a nogi zaczynają się napinać. Wiem, że jest już blisko, i choć mnie teraz nienawidzi, uwielbia to, że mówię jej sprośności. Nie wytrzymam już długo, ale ona też nie. Tęskniłem za tym – nie tylko za zajebicie doskonałym uczuciem bycia w niej, ale też za byciem blisko niej w sposób, którego potrzebuję i którego ona potrzebuje.

– Dalej, maleńka. Dojdź na mnie, pozwól mi cię poczuć – zachęcam ją przez zaciśnięte zęby.

Podporządkowuje mi się; ściskając jedno z moich ramion i skamlać moje imię, wciska głowę w materac. Pęka w swoich pięknie skonstruowanych szwach, a ja się jej przyglądam. Patrzę, jak jej piękne usta otwierają się, kiedy skamle moje imię. Patrzę, jak odnajduje

wzrokiem moje oczy na chwilę przed tym, nim zamknie swoje, pograżając się w rozkoszy. To zbyt wiele, piękno tego, że dla mnie dochodzi, pozwala mi ją mieć. Wchodzę w nią jeszcze raz i ściskając jej biodro, spuszczam się w nią.

– Kurwa mać.

Opadam na łokcie tuż przy niej, uważając, by nie zmiażdżyć jej ciężarem swojego ciała.

Ma zamknięte oczy, a powieki jej ciężą, kiedy próbuje je otworzyć.

– Mhmmm – zgadza się.

Unoszę się na łokciu i przyglądam się jej, gdy nie patrzy. Obawiam się, co się stanie, kiedy dojdzie do siebie, kiedy zacznie tego żałować, a jej gniew na mnie znów wzrośnie.

– Wszystko w porządku?

Nie mogę się powstrzymać od muskania palcem krągłości jej uda.

– Tak. – Jej głos jest mocny i zaspokojony.

Jestem tak zajebiście zadowolony, że podeszła do moich drzwi. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymałbym, nie widząc jej i nie słysząc jej głosu.

– Jesteś pewna? – naciskam. Muszę wiedzieć, co to dla niej znaczyło.

– Tak.

Otwiera jedno oko, a ja nie mogę się powstrzymać od głupiego uśmiechu.

– Okej. – Kiwam głową.

Kiedy na nią patrzę, jak promienieje, odprężona, uświadamiam sobie, jak przyjemnie jest znów z nią być, choćby tylko przez kilka chwil. Znów zamyka oczy i właśnie wtedy coś sobie przypominam.

– Więc dlaczego właściwie do mnie przyszłaś?

Senny wyraz zaspokojenia natychmiast znika z jej pięknej twarzy i na chwilę otwiera oboje oczu, a potem odzyskuje spokój.

– O co chodzi? – pytam, a w moich obłąkanych myślach pojawia się twarz Zeda. – Powiedz mi, proszę.

– Chodzi o Karen.

Przewraca się na bok, a ja zmuszam się do oderwania wzroku od jej doskonałych piersi.

Po jaką cholereę gadamy o Karen, leżąc nago?

– Okej... co z nią?

– Jest... cóż...

Tessa przerywa na chwilę, a w mojej piersi narasta niespodziewana panika w związku z tą kobietą, a także z Kenem.

– Jaka jest?

– Jest w ciąży.

Co do kurwy nędzy?

– Z kim?

Moja nieświadomość bawi Tessę, która wybucha śmiechem.

– Z twoim ojcem – mówi, ale szybko się poprawia. – Z Kenem. A niby z kim innym?

Nie wiem, co spodziewałem się usłyszeć, lecz jestem cholernie pewien, że nie o ciąży Karen.

– Co?

– Wiem, że to trochę zaskakujące, ale bardzo się z tego powodu cieszą.

Trochę zaskakujące? To znacznie więcej niż trochę, kurwa, zaskakujące.

– Ken i Karen będą mieli dziecko? – wypowiadam te absurdalne słowa.

– Tak. – Tessa przygląda mi się uważnie. – Jak się z tym czujesz?

Jak się z tym czuję? Nie wiem, kurwa. Ledwo znam tego faceta, dopiero co zaczęliśmy coś budować, a teraz będzie miał dziecko? Kolejnego dzieciaka, którego tym razem będzie pomagał wychować.

– Chyba to nie ma znaczenia, jak się z tym czuję, prawda? – mówię w daremnej próbie sprawienia, że oboje się zamkniemy. Kładę się na plecach i zamykam oczy.

– Właśnie, że ma. Ma znaczenie dla nich. Chcą, byś wiedział, że dziecko nic nie zmieni, Hardin. Chcą, żebyś był częścią rodziny. Znów będziesz starszym bratem.

Starszym bratem?

Przychodzi mi do głowy dziwaczna, dorosła osobowość Smitha i robi mi się niedobrze. To za dużo do zniesienia dla kogokolwiek, a z pewnością za dużo dla kogoś tak pojebanego jak ja.

– Hardin, wiem, że trudno to pojąć, ale sądzę...

– Nic mi nie jest. Muszę wziąć prysznic.

Wstaję z łóżka i biorę szorty z podłogi.

Tessa siada, zdezorientowana i zraniona, kiedy wciągam szorty na nogi.

– Jestem tu, jeśli chcesz o tym porozmawiać. Chciałam sama powiedzieć ci o tym wszystkim.

To za wiele. Ona mnie nawet nie chce.

Nie chce za mnie wyjść.

Dlaczego nie widzi, czym jesteśmy? Czym jesteśmy razem? Nie możemy żyć oddzielnie. Łączy nas miłość jak z powieści, lepsza niż którakolwiek książka Austen czy Brontë, które zna na pamięć.

Serce bije mi tak mocno, że prawie wyskakuje mi z piersi – ledwo oddycham.

Czuje się, jakby nie żyła? Nie rozumiem tego. Po prostu nie rozumiem. Ja żyję tylko ze względu na nią. Jest jedynym oddechem życia we mnie i bez tego byłbym niczym. Nie przetrwam ani nie będę żył.

Nie chciałbym, nawet gdybym mógł.

Kurwa, mroczne myśli znów próbują wedrzeć się do mojej głowy i jestem przytłoczony walką o to, żeby utrzymać przy sobie tę odrobinę

światła, którą oddała mi Tessa.

Kiedy to się skończy? Kiedy jakieś gówna przestaną się pojawiać za każdym jebanym razem, gdy wreszcie czuję, że panuję nad własnym umysłem?

Rozdział czterdziesty piąty

Tessa

No i jestem, no i jesteśmy w tej niekończącej się pętli szczęścia, pożądania, namiętności, przytłaczającej miłości i bólu. Ból wydaje się wygrywać, zawsze wygrywa, a ja mam dosyć walki.

Patrzę, jak wychodzi z pokoju, zmuszając się do tego, by się tym nie przejmować. W chwili kiedy drzwi się zamykają, uderzam dłońmi w czoło i zaczynam masować skronie. Co jest ze mną nie tak, że nie potrafię dojrzeć niczego poza nim? Dlaczego obudziłam się dziś rano, gotowa stawić czoła życiu bez niego, tylko po to, żeby kilka godzin później wylądować w jego łóżku?

Nienawidzę tego, że ma tak wielką władzę nade mną, ale nie potrafię za nic w świecie się jej przeciwstawić. Nie mogę go winić za moją słabość, lecz gdybym już miała to zrobić, powiedziałabym, że utrudnia mi dostrzeżenie jasnych granic pomiędzy tym, co dobre, a tym, co złe. Kiedy się do mnie uśmiecha, te granice zaczynają się zacierać i mieszać, i całkiem niemożliwa staje się walka z uczuciem, które przyciąga całe moje ciało.

Sprawia, że się śmieję, równie często jak to, że płaczę, i na nowo pozwala mi czuć, choć byłam przekonana, że jestem skazana na pustkę. Wierzyłam niezbitnie, że nigdy już niczego nie poczuję, ale Hardin wyrwał mnie z tego stanu – wziął mnie za rękę, kiedy wydawało się, że nikogo nie obchodzę na tyle, by to zrobił, i wyciągnął mnie na powierzchnię.

Nie żeby to zmieniało fakt, że po prostu nie możemy być razem. Zwyczajnie nie możemy tak funkcjonować i nie mogę sobie pozwolić na

to, by zacząć mieć nadzieję, która zostanie zdruzgotana, gdy on znów się wycofa, kiedy unieważni wszystko to, do czego się przyznał – nie zamierzam kolejny raz dawać się rozszarpywać jedynej ręce, która mi pomaga.

Oto więc siedzę z twarzą w dłoniach i obsesyjnie myślę po raz tysięczny o popełnionych błędach – moich, jego, naszych rodziców – i o tym, jak moje błędy wydają się mnie zżerać, nie dając mi ani krztyny spokoju.

Zażnałam zapowiedzi – zapowiedzi równowagi i ukojenia, kiedy jego dłonie znalazły się na mnie, jego gorące usta mnie całowały, opuszki jego palców wbijały się w delikatną skórę na moich biodrach, ale zaledwie kilka minut po tym ogień jest już ugaszony, a ja zostaję sama. Jestem sama, zraniona i zawstydzona, i powtarza się ta sama historia, tyle że z jeszcze bardziej żalosnym zakończeniem niż w ostatniej odsłonie.

Staję na nogi, zapinam stanik i zakładam przez głowę bluzę Landona. Nie może mnie tu być, kiedy Hardin wróci. Nie mogę spędzić następnych dziesięciu minut na przygotowywaniu się na tę wersję Hardina, która akurat postanowi się pojawić. Robiłam to zbyt wiele razy i wreszcie znalazłam się w miejscu, gdzie moja potrzeba, by z nim być, nie była taka zniewalająca. Gdzie nie pochłaniał każdej mojej myśli, nie był odpowiedzialny za każdy mój oddech, a ja wreszcie mogłam wyobrazić sobie życie bez niego.

To był wypadek. To wszystko. Okropna pomyłka, o czym nieprzyjemnie przypomina mi cisza panująca w pokoju.

Kiedy słyszę odgłos otwierających się drzwi łazienki, jestem już ubrana w swoim pokoju. Jego kroki stają się coraz głośniejsze, gdy przechodzi, a po zaledwie kilku sekundach wie już, że wyszłam z jego sypialni.

Nie puka – wiedziałam, że tego nie zrobi – i wchodzi do mnie.

Siedzę na łóżku z nogami skrzyżowanymi przed sobą, chroniąc się.

Muszę wydawać mu się żalosna – łyzy żalu palą moje oczy, a skóra wciąż pachnie nim.

– Dlaczego wyszłaś?

Ma mokre włosy, a z jego czoła spływa woda; opiera dłonie o nagie biodra, a jego szorty wiszą za nisko.

– To ty wyszedłeś – zauważam uparcie.

Przypatruje mi się przez kilka sekund pustym wzrokiem.

– Chyba masz rację. Wróc? – wypowiada to żądanie jak pytanie, a ja walczę z sobą, żeby nie wstać z łóżka.

– Nie sądzę, że to dobry pomysł.

Odwracam wzrok od jego spojrzenia, a on przechodzi ciężkimi krokami przez pokój i siada naprzeciwko mnie na łóżku.

– Dlaczego? Przepraszam, że się wkurzyłem, ale po prostu nie wiedziałem, co myśleć, i jeśli mam mówić całkowicie, kurwa, szczerze, to nie ufałem sobie na tyle, by wiedzieć, że nie powiem czegoś niewłaściwego, więc postanowiłem wyjść z pokoju i oczyścić umysł.

Dlaczego nie mogłem się zachowywać w ten sposób wcześniej? Dlaczego nie mogłem być szczerzy i zrównoważony, kiedy tego potrzebowałam? Dlaczego trzeba było, bym się wreszcie od niego oddaliła, żeby chciał się zmienić?

– Szkoda, że nie mogłeś mi tego przynajmniej zasugerować, zamiast po prostu zostawiać mnie tam samą. – Kiwam głową, zbierając resztkę siły, która mi została. – Nie sądzę, że powinniśmy zostawać sam na sam.

W jego oczach pojawia się szaleństwo.

– O czym ty mówisz? – warczy.

To tyle, jeśli chodzi o zrównoważenie na dziś.

Wciąż mam skrzyżowane ręce.

– Chcę być przy tobie i będę... jeśli potrzebujesz o czymś porozmawiać, wygadać się, albo jeśli po prostu chcesz, żeby ktoś przy tobie był... ale naprawdę myślę, że powinniśmy się trzymać wspólnych

części domu. Na przykład salonu albo kuchni.

– Nie mówisz poważnie – prycha.

– Mówię.

– Części wspólnych? Żeby Landon był naszą Eleanor Tilney*? To niedorzeczne, Tess. Możemy być w tym samym pokoju bez cholernej przyzwoitki.

– Nie mówię o przyzwoitkach. Myślę po prostu, że w związku z tym, jak sprawy teraz się mają... – wzdycham – ... chyba pojedę na kilka dni do Seattle.

Nie postanowiłam tego tak naprawdę aż do tej chwili, ale teraz, kiedy wypowiedziałam te słowa, mają one sens. Muszę przygotować rzeczy na przeprowadzkę do Nowego Jorku, no i tęsknię za Kimberly. Mam wizytę lekarską, o której próbowałam nie myśleć, i nie widzę, by z zabawy w rodzinę w domu Scottów wychodziło coś dobrego. Znów.

– Pojadę z tobą – proponuje po prostu, jakby to było najprostsze rozwiązanie.

– Hardin...

Nie pytając, siada na łóżku, z gołą klatą i w ogóle.

– Chciałem poczekać, zanim ci o tym wspomnę, ale wyprowadzam się z tego mieszkania i też przeprowadzam się do Seattle. Od początku tego chciałaś, a ja jestem na to gotowy. Nie wiem, dlaczego tak długo się wahałem.

Przeczesuje dłonią włosy, odgarniając je tak, że tworzą rozczochraną falę.

Potrząsam głową.

– O czym ty mówisz?

Teraz chce się przeprowadzać do Seattle?

– Znajdę dla nas ładne mieszkanie. Nie będzie to pałac, do którego przyzwyczaiłaś się u Vance'a, ale będzie ładniejszy niż cokolwiek, na co będzie cię samą stać.

Choć wiem, że te słowa nie były pomyślane jako obraźliwe, mam wrażenie, że takie właśnie były, i od razu staję się poirytowana.

– Nie rozumiesz – oskarżam go, unosząc rękę. – Nic nie rozumiesz z tego wszystkiego!

– Czego nie rozumiem? Dlaczego musi być znów coś do zrozumienia?

Przysuwa się trochę bliżej.

– Dlaczego nie możemy po prostu być, i dlaczego nie możesz mi po prostu pozwolić pokazać sobie, kim mogę być dla ciebie? Nie musi chodzić o to, żeby wystawiać oceny, liczyć punkty i unieszczęśliwiać się dlatego, że mnie kochasz, ale nie chcesz sobie pozwolić ze mną być.

Przykrywa moją dłoń swoją.

Odsuwam rękę.

– Chcę się z tobą zgadzać i bardzo chętnie dam sobie sprzedać tę fantazję, zgodnie z którą nasz związek zadziała, ale robiłam to już od zbyt długiego czasu i nie potrafię więcej. Próbowaleś mnie ostrzegać już wcześniej i dawałeś mi kolejne okazje, bym zobaczyła to, co nieuniknione, ale ja nie chciałam dostrzec prawdy. Teraz jednak ją widzę, widzę, że od początku byliśmy skazani. Ile razy jeszcze będziemy odbywać tę samą rozmowę?

Spogląda na mnie tymi przeszywającymi zielonymi oczami.

– Tyle razy, ile trzeba, żebyś zmieniła zdanie.

– Nigdy nie zdołałam zmienić twojego; co sprawia, że myślisz, że zdołasz zmienić moje?

– To, co właśnie się stało między nami, nie sprawia, że jest to dla ciebie oczywiste?

– Chcę, żebyś był częścią mojego życia, ale nie w ten sposób. Nie jako mój chłopak.

– Mąż?

Jego oczy są pełne rozbawienia i... nadziei?

Patrzę na niego, zdziwiona, że się odważył...

– Nie jesteśmy razem, Hardin! I nie możesz mi rzucać propozycji małżeństwa w twarz, bo uważasz, że to sprawi, iż zmienię zdanie... pragnęłam, żebyś chciał się ze mną ożenić, a nie proponował mi małżeństwo jako ostatnią deskę ratunku!

Jego oddech przyspiesza, ale mówi spokojnie.

– To nie ostatnia deska ratunku. Nie chcę z tobą pogrywać... dostałem już swoją lekcję. Chcę się z tobą ożenić, bo nie wyobrażam sobie swojego życia w żaden inny sposób, i możesz mi powiedzieć, że się mylę, ale wiesz, że możemy równie dobrze wziąć ślub teraz. Nic nas nie rozdzieli, a ty dobrze o tym wiesz.

W jego głosie pobrzmiewa taka pewność siebie i naszego związku, że znów czuję się zdezorientowana i nie mogę zdecydować, czy powinnam się złościć, czy cieszyć z jego słów.

Małżeństwo nie ma dla mnie już takiej wartości jak zaledwie kilka miesięcy temu. Moi rodzice nigdy nie byli małżeństwem – ledwo mogłam w to uwierzyć, kiedy dowiedziałam się, że tylko udawali, by uspokoić moją matkę i dziadków. Trish i Ken byli małżeństwem, ale te prawne więzy nie uratowały ich przed katastrofą. Jaki jest sens małżeństwa? I tak prawie nigdy nic z tego nie wychodzi, i zaczynam widzieć, że to idiotyczny wynalazek. To porąbane, że wkłada nam się do głowy pomysł, iż powinniśmy obiecać komuś wieczną miłość i polegać na tym, że będzie źródłem naszego szczęścia.

Na szczęście dla mnie wreszcie nauczyłam się, że nie mogę polegać na nikim, jeśli chodzi o moje własne szczęście.

– Nie sądzę, że w ogóle kiedykolwiek chcę brać ślub.

Hardin bierze gwałtowny oddech i łapie mnie łagodnie pod brodę.

– Co? Nie myślisz tak.

Usiłuje spojrzeć mi w oczy.

– Tak, właśnie tak myślę. Jaki w tym sens? To nigdy nie działa, a rozwody nie są tanie.

Wzruszam ramionami i ignoruję przerażony wyraz twarzy Hardina.

– Co ty, do cholery, mówisz? Od kiedy jesteś taka cyniczna?

Cyniczna? Nie sędzę, że bym była cyniczna. Po prostu muszę myśleć realistycznie i nie czekać na zakończenie rodem z bajki, które najwyraźniej mnie nie czeka. Ale nie zamierzam też godzić się na to, żebyśmy cały czas od siebie odchodzili i do siebie wracali.

– Nie wiem, od kiedy sobie uświadomiłam, jak beznadziejnie głupia jestem. Nie winię cię za to, że ze mną skończyłeś. Byłam owładnięta obsesją życia, którego nigdy nie mogłabym mieć, i musiało cię to doprowadzać do szału.

Hardin ciągnie się za włosy, jak zwykle gdy jest sfrustrowany.

– Tesso, gadasz głupoty. Nie miałaś żadnej obsesji. Po prostu byłem dupkiem.

Jęczy z frustracją i klęka przede mną.

– Kurwa mać, zobacz, co teraz przeze mnie myślisz! To wszystko nie tak, jak powinno być.

Wstaję, nie mogąc znieść tego, że czuję się winna przez to, iż powiedziałam, co czuję. Jestem tak rozdarta wewnętrznie, a przebywanie z Hardinem w tym małym pokoju nie pomaga. Kiedy jestem blisko niego, nie mogę się skupić, i nie potrafię trzymać gardy wysoko, gdy patrzy na mnie, jakby każde moje słowo było bronią przeciwko niemu – niezależnie od tego, jak bardzo jest prawdziwe, wciąż sprawia, że mu współczuję, choć nie sędzę, że powinnam.

Zawsze tak szybko potępiałam kobiety, które się tak czują. Oglądając przesadnie dramatyczne związki na ekranie, szybko oceniałam kobiety jako „słabe”, ale to nie takie proste ani jasne.

Kiedy się kogoś ocenia, należy wziąć pod uwagę bardzo wiele rzeczy, i przyznaję, że zanim poznałam Hardina, robiłam to stanowczo zbyt często. Kim jestem, żeby oceniać ludzi na podstawie ich uczuć? Nigdy nie wiedziałam, jak silne potrafią być te głupie emocje – nie potrafiłam

zrozumieć magnetycznego przyciągania, które daje się odczuć. Nigdy nie rozumiałam tego, jak miłość obezwładnia zdrowy rozsądek, a namiętność pokonuje logikę, ani jak denerwujące jest to, że nikt tak naprawdę nie wie, jak się czujesz – nikt nie może mnie oceniać za to, że jestem słaba albo głupia, nikt nie może mnie potępiać za to, jak się czuję.

Nigdy nie stwierdzę, że jestem doskonała, i w każdej sekundzie walczę o to, by trzymać głowę nad powierzchnią wody, ale to nie takie proste, jak się sądzi. Niełatwo odejść od kogoś, kto trafił do każdej komórki mojego ciała, przejął kontrolę nad każdą moją myślą i był odpowiedzialny za najlepsze i najgorsze uczucia, jakich kiedykolwiek doznałam. Nikt, nawet wątpiąca część mnie, nie może sprawić, że będę czuła się źle z powodu mojej namiętnej miłości i desperackiej nadziei, że może mnie spotkać uczucie, o którym czytałam w powieściach.

Kiedy kończę usprawiedliwiać swoje zachowanie przed samą sobą, moja podświadomość pochyla głowę i zamyka oczy, ogarnięta ulgą, że wreszcie przestałam mieć sobie za złe to, w jaki sposób moje emocje igrały ze mną.

– Tesso, przeprowadzam się do Seattle. Nie będę próbował cię zmuszać do tego, żebyś ze mną zamieszkała, ale chcę być tam, gdzie ty. Będę się trzymał na dystans, dopóki nie będziesz gotowa ze mną być, i będę miły dla każdego, nawet dla Vance’a.

– Nie o to chodzi. – Wzdycham.

Jego determinacja jest godna podziwu, ale nigdy nie udawało mu się jej utrzymać na dłużej. W końcu się znudzi i jego życie potoczy się dalej. Tym razem za bardzo się od siebie oddaliliśmy.

– Jak już mówiłem, będę próbował trzymać się na dystans, ale jadę do Seattle. Jeśli nie pomożesz mi wybrać mieszkania, będę musiał wybrać je sam, choć upewnię się, że i tobie się spodoba.

Nie musi znać moich planów. Zagłuszam własnymi myślami jego słowa. Jeśli je usłyszę, jeśli naprawdę ich wysłucham, przebiją się przez

barierę, którą wybudowałam. Jej powierzchnia otworzyła się na oścież zaledwie godzinę temu i pozwoliłam emocjom kontrolować moje ciało, ale nie mogę pozwolić, by wydarzyło się to ponownie.

Hardin wychodzi z pokoju po kolejnych dziesięciu minutach, podczas których usiłuję ignorować jego obietnice; zaczynam pakować torbę do Seattle. Zbyt dużo ostatnio podróżowałam i jeździłam tam i z powrotem, i wyczekuję dnia, kiedy wreszcie będę miała miejsce, które nazwę domem. Potrzebuję bezpieczeństwa, potrzebuję stabilności.

Jak to się dzieje, że spędzam całe życie, planując stabilność, tylko po to, żeby wędrować po świecie bezładnie, nie mając żadnej własnej bazy, siatki bezpieczeństwa, ani w ogóle niczego?

Kiedy dochodzę na dół schodów, widzę opartego o ścianę Landon, który zatrzymuje mnie, delikatnie kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Hej, chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjdiesz.

Staję przed nim, czekając, co powie. Mam nadzieję, że nie chce sprawić, iż zmienię zdanie w sprawie wyjazdu z nim do Nowego Jorku.

– Chciałem tylko cię spytać, czy nie zmieniłaś zdania w kwestii przeniesienia się ze mną na Uniwersytet Nowojorski. Jeśli tak się stało, to nic nie szkodzi. Chcę tylko wiedzieć, żeby móc powiedzieć Kenowi o ustaleniach w sprawie lotu.

– Nie, nadal się przeprowadzam. Muszę tylko pojechać do Seattle, pożegnać się z Kim i... – Chcę mu powiedzieć o wizycie u lekarza, ale chyba nie potrafię jeszcze stawić jej czoła. Nic nie jest pewne, lecz wolałabym jeszcze o tym nie myśleć.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś się czuła, jakbyś musiała jechać. Zrozumiem, jeśli będziesz chciała zostać tu z nim. – Landon mówi tak życzliwym i pełnym zrozumienia tonem, że nie potrafię się powstrzymać od zarzucenia mu rąk na ramiona.

– Jesteś cudowny. Wiesz o tym, prawda? – Uśmiecham się do niego. –

Nie zmieniałam zdania. Chcę to zrobić. Muszę to zrobić dla samej siebie.

– Kiedy mu powiesz? Jak sądzisz, co zrobi?

Nie myślałam za dużo o tym, co robi Hardin, gdy zdradzę mu swój plan przeprowadzenia się na drugi koniec kraju. Nie mam czasu na to, żeby poglądy Hardina kształtowały moje plany, już nie.

– Naprawdę nie wiem, jak zareaguje. Myślę, że gdyby nie pogrzeb mojego ojca, nie obchodziłoby go to ani trochę.

Landon kiwa głową bez przekonania. Na chwilę zapada między nami cisza, którą przerywają odgłosy dobiegające z kuchni. Przypominam sobie, że nie pogratulowałam mu z powodu wieści.

– Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi o tym, że twoja matka jest w ciąży! – krzyczę, wdzięczna za łatwą zmianę tematu.

– Wiem, i przepraszam. Dopiero niedawno mi powiedziała, a ty wciąż siedziałaś zamknięta w swoim pokoju. – Uśmiecha się, delikatnie się ze mną drocząc.

– Smucisz się, że wyjeżdżasz teraz, kiedy nowy członek rodziny jest w drodze?

Przez moment zastanawiam się, czy Landon lubi być jedynakiem. Rozmawialiśmy o tym tylko kilka razy, ale zawsze unika dyskusji o swoim ojcu, więc za każdym razem uwaga szybko przenosiła się z powrotem na mnie.

– Trochę. Martwię się tylko, jak moja mama sama poradzi sobie z ciążą. Będę tęsknił za nią i Kenem, ale jestem na to gotowy. – Uśmiecha się do mnie. – Przynajmniej sądzę, że jestem.

Kiwnięciem głową upewniam go w tym.

– Poradzimy sobie. Zwłaszcza ty; w końcu już cię przyjęli. Ja przeprowadzam się tam, nie wiedząc, czy w ogóle dostanę się na uniwersytet. Będę po prostu wałęsała się po Nowym Jorku, nie będąc na studiach, nie mając pracy i...

Landon zakrywa mi usta dłonią i wybucha śmiechem.

– Czuję tę samą panikę, kiedy myślę o zmianie, ale zmuszam się do tego, by skupić się na tym, co dobre.

– Czyli? – mamrocze pod jego dłonią.

– Cóż, to Nowy Jork. Na razie tylko tyle mam – przyznaje z głębokim śmiechem, a ja łapię się na tym, że uśmiecham się od ucha do ucha, gdy Karen dołącza do nas w korytarzu.

– Będę za wami tęsknić, kiedy wyjedziecie – mówi, a jej oczy lśnią w świetle lamp.

Ken podchodzi do niej od tyłu i całuje ją w tył głowy.

– Wszyscy będziemy tęsknić.

* Postać z powieści *Opactwo Northanger* Jane Austen.

Rozdział czterdziesty szósty

Hardin

Kiedy otwieram drzwi, nie próbuję nawet ukryć zawodu, widząc, że pukał do nich Ken, który wita mnie teraz niezręcznym uśmiechem, a nie dziewczyna, której pragnę.

Stoi na progu, najwyraźniej czekając, bym pozwolił mu wejść.

– Chciałem z tobą porozmawiać o dziecku – mówi niepewnie.

Wiedziałem, że to nadchodzi, i niestety nie da się uniknąć tego gówna.

– W takim razie wejdź.

Schodzę mu z drogi i siadam na krześle przy biurku. Nie mam jebanego pojęcia, co powie, ani co ja powiem, ani jak to się skończy, ale nie widzę, żeby mogło pójść dobrze.

Ken nie siada. Po prostu stoi przy komodzie z rękami wsadzonymi w kieszenie swoich szarych eleganckich spodni. To, że szarość pasuje do prążków na jego krawacie, i jego czarna kamizelka swetrowa po prostu krzyczą: „Jestem dziekanem na renomowanej uniwersytecie!”. Ale patrząc uważniej, zauważam poza tą fasadą zmartwienie w jego brązowych oczach i to, że marszczy brwi. W tak żałosny sposób nie wie, co zrobić z rękami, że chcę po prostu ukrócić jego cierpienia.

– Nic mi nie jest. Pewnie zakładałeś, że coś rozbiję i wpadnę w szal, ale szczerze mówiąc nie obchodzi mnie to, że będziesz miał dziecko – mówię w końcu.

Wzdycha, nie wyglądając na uspokojonego, na co odrobinę miałem nadzieję.

– Nie szkodzi, jeśli jesteś z tego powodu trochę zdenerwowany. Wiem,

że to niespodziewane, i wiem, jaki masz do mnie stosunek. Mam tylko nadzieję, że to nie sprawi, że twoje negatywne uczucia do mnie wzrosną.

Wbija wzrok w podłogę, a ja łapię się na tym, że żałuję, iż Tessa nie jest tu ze mną, tylko gdzieś tam z Karen. Muszę ją zobaczyć, zanim wyjedzie. Obiecałem dać jej przestrzeń, ale nie spodziewałem się, że będę musiał stawiać czoła tym pogadankom ojca z synem.

– Nic nie wiesz o moim stosunku do ciebie.

Cholera, sam nawet nie wiem, co o nim sędzę.

Jego niekończąca się cierpliwość do mnie każe mu powiedzieć:

– Mam nadzieję, że to nie zmieni nic ani nie cofnie postępów, które zrobiliśmy. Wiem, że mam jeszcze dużo do nadrobienia, ale naprawdę mam nadzieję, że pozwolisz mi nadal próbować.

Kiedy to słyszę, czuję między nami związek, którego nie uświadamiałem sobie wcześniej. Obaj jesteśmy popaprańcami, obaj daliśmy się prowadzić głupim decyzjom i uzależnieniom, a ja jestem wkurzony, że odziedziczyłem tę cechę, bo on mnie wychowywał. Gdyby wychowywał mnie Vance, nie byłoby tak. Nie byłbym taki popierdolony w środku. Nie bałbym się, że mój ojciec wraca do domu pijany, i nie siedziałbym na podłodze z mamą przez kilka godzin, podczas gdy ona płakała, krwawiła i walczyła o to, by nie stracić przytomności po pobiciu, które przeżyła z powodu jego błędów.

Gniew zaczyna we mnie delikatnie wrzeć, bulgocząc w moich żyłach, i jestem dwa oddechy od zawołania Tessy. Potrzebuję jej w takich chwilach – cóż, zawsze jej potrzebuję, ale w szczególności teraz. Potrzebuję, by wypowiedziała pocieszające słowa swoim łagodnym głosem. Potrzebuję, by jej światło przecisnęło się przez cienie w moim umyśle.

– Chcę, żebyś był częścią życia tego dziecka, Hardin. Myślę, że to mogłoby być naprawdę dobre dla nas wszystkich.

– Nas? – pryham.

– Tak, nas wszystkich. Jesteś częścią tej rodziny. Kiedy ożeniłem się z Karen i wziąłem na siebie rolę ojca Landona, wiem, że czułeś, jakbym o tobie zapomniał, i nie chcę, żebyś się w ten sposób poczuł ze względu na dziecko.

– Zapomniał o mnie? Zapomniałeś o mnie długo przed tym, zanim ożeniłeś się z Karen.

Ale nie bawi mnie już tak rzucanie mu tego w twarz teraz, kiedy znam prawdę o jego przeszłości z mamą i Christianem. Współczuję, że wykręcili mu taki gówniany numer, ale jednocześnie jestem na niego wkurwiony, że był takim gównianym ojcem aż do zeszłego roku. Nawet jeśli by nie był moim biologicznym tatą, miał się nami zajmować – przyjął tę rolę, a później po prostu odrzucił ją, żeby pić.

Więc nie mogę się powstrzymać. Powinienem, ale gniew we mnie buzuje i muszę wiedzieć. Muszę wiedzieć, dlaczego miałby próbować zadośćuczynić mi przeszłość, skoro nie jest całkowicie pewien, że jest moim ojcem.

– Kiedy się dowiedziałeś, że moja mama pieprzy się z Vance'em za twoimi plecami? – pytam, wyrzucając z siebie te słowa jak granat.

Całe powietrze opuszcza pokój, a Ken wygląda, jakby lada chwila miał zemdleć.

– Skąd... – przerywa i zaczyna masować ręką zarost na brodzie. – Kto ci to powiedział?

– Daj sobie spokój z wciskaniem kitu. Wiem o nich wszystko. Właśnie to się stało w Londynie. Przyłapałem ich. Robił to z nią na blacie w kuchni.

– O Boże – mówi zduszonym głosem, a jego pierś gwałtownie się unosi i opada. – Przed czy po ślubie?

– Przed, ale ona i tak wyszła za mąż. Dlaczego z nią zostałeś, chociaż wiedziałeś, że ona pragnie jego?

Bierze kilka oddechów i rozgląda się po pokoju. Później wzrusza

ramionami.

– Kochałem ją. – Spogląda mi w oczy, a jego naga szczerość wydaje się usuwać dystans między nami. – Nie mam żadnego innego powodu. Kochałem ją i kochałem ciebie, i wciąż miałem nadzieję, że pewnego dnia ona przestanie go kochać. Ten dzień nigdy nie nadszedł... i zżerało mnie to żywcem. Wiedziałem, co robiła i co on... mój najlepszy przyjaciel... robił, ale miałem dla nas tyle nadziei i sądziłem, że ona w końcu wybierze mnie.

– Nie wybrała – zauważam.

Może i postanowiła wziąć z nim ślub i spędzić z nim życie, ale nie wybrała go w żaden sposób, który naprawdę się liczy.

– Najwyraźniej. I powinienem był się poddać długo przed tym, zanim zacząłem pić.

Wstyd w jego oczach jest poniżający.

– Tak, powinieneś.

Wszystko byłoby zupełnie inaczej, gdyby tak zrobił.

– Wiem, że tego nie rozumiesz, i wiem, że moje złe wybory i fałszywe nadzieje zniszczyły ci dzieciństwo, więc nie spodziewam się po tobie przebaczenia ani zrozumienia.

Składa ręce, jakby się modlił, i przykłada je do ust.

Milczę, ponieważ nie mogę wymyślić nic, co mógłbym powiedzieć. W moim umyśle kotłuje się od okropnych wspomnień i uświadamiam sobie, jak pojebani są moi wszyscy... niby-rodzice. Nie wiem nawet, jak ich nazywać.

– Chyba uważałem, że zobaczy, iż on jej nie może zaoferować takiej stabilności jak ja. Miałem dobrą pracę i było mniejsze prawdopodobieństwo, że od niej ucieknę niż Christian. – Robi przerwę i bierze tak głęboki oddech, że jego kamizelka staje się za ciasna, a później spogląda na mnie. – Podejrzewam, że jeśli Tessa wyjdzie za innego mężczyznę, on będzie się czuł tak samo. Zawsze będzie się z tobą ścigał,

i nawet kiedy zostawisz ją po raz setny, będzie się ścigał ze wspomnieniem ciebie.

Jest pewien słów, które wypowiada – poznaję to po jego tonie i tym, że patrzy mi prosto w oczy.

– Nie zostawię jej więcej – mówię przez zaciśnięte zęby. Moje palce zaciskają się na krawędzi biurka.

– On też tak mówił.

Ken wzdycha i opiera się o komodę.

– Nie jestem nim.

– Wiem, że nie. Nie chcę sugerować, że jesteś Christianem, a Tessa przypomina twoją mamę. Na szczęście Tessa świata poza tobą nie widzi. Gdyby twoja mama nie walczyła ze swoimi uczuciami do niego, mogliby być razem szczęśliwi. A tak pozwolili, by ich toksyczna relacja zniszczyła życie wszystkim dookoła.

Ken znów pociera dłonią brodę. Denerwujący zwyczaj.

Do głowy przychodzą mi Catherine i Heathcliff i chce mi się rzygać z powodu tak łatwego porównania. Tessa i ja może i jesteśmy ogromną pieprzoną katastrofą, tak jak te dwie postaci, lecz nie pozwolę, żebyśmy cierpieli ten sam los.

Ale nic z tego, co mówi Ken, nie ma dla mnie sensu. Dlaczego wytrzymałyby te wszystkie moje gówniane zachowania, gdyby miał jakiegokolwiek podejrzenie, że nigdy nie byłem jego problemem?

– Więc to prawda? To on jest twoim ojcem, tak? – pyta, jakby tracił jakąś życiową siłę, która go poruszała. Silny, przerażający mężczyzna z mojego dzieciństwa zniknął i został zastąpiony przez mężczyznę ze złamanym sercem, który za chwilę ma się rozplakać.

Chcę mu powiedzieć, że jest cholernym idiotą, iż godził się na to, co robiłem, że z mamą nie zapomnimy piekła, w jakie zamienił moje życie w dzieciństwie. To jego wina, że stoję po stronie demonów i walczę przeciwko aniołom – to jego wina, że szykują mi wyjątkowe miejsce

w piekle i że nie jestem mile widziany w niebie. To jego wina, że Tessa nie będzie ze mną. To jego wina, że zraniłem ją zbyt wiele razy, by je zliczyć, i to jego wina, że dopiero teraz próbuję naprawić dwadzieścia jeden lat błędów.

Kiedy zamiast powiedzieć mu to wszystko, milczę, Ken wypuszcza powietrze z płuc.

– Od kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś jego dzieckiem.

Odczuwam jego słowa jak cios, który odbiera mi dech w piersiach wraz z pełnymi złości myślami w moim mózgu.

– Wiedziałem. – Usiłuje nie płakać, ale nie udaje mu się to. Krzywię się i odwracam wzrok od łez na jego policzkach. – Wiedziałem. Jak mógłbym nie wiedzieć? Wyglądałaś dokładnie tak jak on, a z każdym mijającym rokiem twoja mama płakała trochę bardziej i trochę częściej się z nim gdzieś wymykała. Wiedziałem. Nie chciałem tego przyznawać, bo byłeś wszystkim, co miałem. Nie miałem twojej mamy, tak naprawdę nigdy jej nie miałem. Od kiedy ją poznałem, należała do niego. Byłeś wszystkim, co miałem, i kiedy pozwoliłem swojemu gniewowi przejąć nad sobą kontrolę, zniszczyłem również naszą relację. – Robi przerwę, żeby nabrać oddechu, a ja siedzę zdezorientowany w milczeniu. – Lepiej byłoby ci z nim, wiem o tym, ale cię kochałem... wciąż cię Kocham, jakby w twoich żyłach płynęła moja własna krew... i mogę tylko mieć nadzieję, że pozwolisz mi pozostać w swoim życiu.

Wciąż płacze. Po jego policzkach spływa zbyt wiele łez, a ja łapię się na tym, że mi go żal. Część ciężaru uniosła się z mojej piersi i czuję, że gniew, który żywiłem przez całe lata, zmniejsza się. Nie wiem, co to za uczucie, ale jest silne i wyzwalające. Kiedy na mnie spogląda, nie czuję się już sobą. Nie jestem sobą – to jedyne wytłumaczenie tego, że moje ręce dotykają jego ramion i obejmują go, by go pocieszyć.

Gdy go przytulam, czuję, jak drży, a później całym jego ciałem

zaczyna wstrząsać płacz.

Rozdział czterdziesty siódmy

Tessa

Podróż była mniej więcej tak okropna, jak się spodziewałam. Droga wydawała się nie mieć końca, a każda żółta linia była jednym z jego uśmiechów lub grymasów. Każdy z niekończących się korków wydawał się naśmiewać z każdego błędu, który kiedykolwiek popełniłam, a każdy samochód na drodze był kolejnym nieznanym, kolejną osobą z własnymi problemami. Czułam się samotna, zbyt samotna w moim małym samochodzie, jadąc coraz dalej i dalej od miejsca, w którym chciałam się znaleźć.

Czy jestem głupia, że w ogóle z tym walczę? Czy mogłabym w jakikolwiek sposób mieć tyle siły, żeby tym razem walczyć z prądem? Czy w ogóle chcę?

Jakie są szanse, że akurat tym razem, z jak się wydaje setek razy, będzie inaczej? Czy po prostu używa słów, które zawsze chciałam usłyszeć, z desperacji, ponieważ wie, jak bardzo się od niego oddaliłam?

Mam wrażenie, że moja głowa jest liczącą dwa tysiące stron książką pełną głębokich myśli, bezsensownej gadaniny i gównie wartych pytań, na które nie znam odpowiedzi.

Kiedy zaledwie kilka minut temu zajechałam przed dom Kimberly i Christiana, napięcie w moich ramionach było niemal nie do zniesienia. Dosłownie czułam, że mięśnie pod moją skórą zaciskają się tak bardzo, że chcą pęknąć, i gdy teraz stoję w salonie i czekam, aż Kimberly zejdzie na dół, to napięcie tylko nadal rośnie.

Smith schodzi ze schodów i marszczy nos, zniesmaczony.

– Powiedziała, że zejdzie, kiedy skończy masować nogę mojego taty.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu z tego chłopca z dołeczkami w policzkach.

– Dobrze. Dziękuję.

Nie powiedział ani słowa, gdy otworzył mi drzwi kilka minut wcześniej. Po prostu zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół i gestem zaprosił do środka, uśmiechając się odrobinę. Ten uśmiech zrobił na mnie wrażenie, choć był tak mały.

Siada na krawędzi kanapy bez słowa. Skupia się na gadżecie trzymanym w dłoni, a ja spoglądam na niego. Młodszy brat Hardina. To taki dziwny pomysł, że słodki chłopiec, który z jakiegoś powodu wydaje się mnie nie lubić, od samego początku był biologicznym bratem Hardina. To nawet w pewien sposób sensowne – zawsze był taki ciekawy Hardina i w przeciwieństwie do większości ludzi zdawał się cieszyć jego towarzystwem.

Odwraca się, przyłapując mnie na tym, że mu się przyglądam.

– Gdzie twój Hardin?

Twój Hardin. Wydaje się, że za każdym razem, kiedy zadaje mi to pytanie, mój Hardin jest bardzo daleko. Tym razem dalej niż kiedykolwiek.

– On...

Później w pokoju pojawia się Kimberly i rusza w moim kierunku z otwartymi ramionami. Oczywiście, że ma na sobie buty na wysokim obcasie i makijaż. Świat zewnętrzny najwyraźniej wciąż się kręci, choć mój się zatrzymał.

– Tessa! – piszczy, zarzucając mi ręce na ramiona i ściskając tak mocno, że aż kaszlę. – Och! Tak dawno cię nie widziałam.

Ściska mnie jeszcze raz, a potem puszcza i ciągnie za rękę do kuchni.

– I jak wszystko? – pytam i wspinam się na ten sam stołek, na który zawsze w jakiś sposób trafiam.

Staje przed blatem śniadaniowym i przeczesuje dłońmi swoje długie do ramion blond włosy, a następnie ściąga je w tył i wiąże w bezładny kok na szczycie głowy.

– Cóż, wszyscy jakoś przetrwaliśmy tę cholerną podróż do Londynu. – Krzywi się, a ja robię to samo. – Ledwo, ale przetrwaliśmy.

– Jak noga pana Vance’a?

– Pana Vance’a? – Śmieje się. – Nie, nie musisz go tak nazywać przez te wszystkie dziwne wydarzenia. Sądzę, że powinnaś spokojnie mówić Christian, albo Vance. Jego noga się goi. Na szczęście ogień zniszczył głównie jego ubrania, a nie skórę.

Jej twarz przybiera zmartwiony wyraz, a ramionami wstrząsa dreszcz.

– Czy ma kłopoty? Prawne kłopoty? – pytam, próbując nie być wścibska.

– Raczej nie. Zmyślił historyjkę o grupie wandalów, którzy włamali się do domu, zdewastowali go i podpalili. Teraz to sprawa o podpalenie pozbawiona jakichkolwiek tropów.

Potrząsa głową i przewraca oczami. Wyciera ręce o sukienkę i spogląda na mnie.

– A jak ty się czujesz, Tesso? Naprawdę mi przykro z powodu twojego taty. Powinnam była częściej do ciebie dzwonić... po prostu byłam zajęta, próbując rozwikłać całą tę sprawę. – Kimberly sięga ponad granitowym blatem i kładzie swoją dłoń na mojej. – Chociaż to raczej nie za dobra wymówka...

– Nie, nie. Nie przeprasza. Tyle się u ciebie działo, a ja i tak nie byłam najlepszą towarzyszką. Gdybyś zadzwoniła, może nawet nie dałabym rady odebrać... dosłownie odchodziłam od zmysłów.

Próbuję się roześmiać, ale nawet ja zauważam, jak sztucznie i sucho to brzmi.

– Widzę. – Przygląda mi się sceptycznie. – O co chodzi z tym?

Macha dłońmi przede mną, a ja spoglądam na swoją porozciąganą

bluzę i brudne dżinsy.

– Nie wiem... to były długie dwa tygodnie.

Wzruszam ramionami i zakładam nieuczesane włosy za uszy.

– Najwyraźniej znów przechodzisz trudną fazę. Hardin zrobił coś nowego, czy wciąż chodzi o Londyn?

Kimberly podnosi brew, co przypomina mi, jak przerośnięte muszą być moje. Wrywanie i woskowanie były najdalsze od moich myśli, ale Kimberly jest jedną z tych kobiet, które sprawiają, że chcesz być przez cały czas piękna, by za nimi nadążyć.

– Nie do końca. To znaczy w Londynie zrobił po prostu to, co zawsze, ale wreszcie powiedziałam mu, że to koniec. – Widząc sceptycyzm w jej niebieskich oczach, dodaję: – Naprawdę. Myślę nad przeprowadzką do Nowego Jorku.

– Nowy Jork? Co jest, do diabła? Z Hardinem? – Rozdziawia usta. – Och, nie, nieważne. Przecież właśnie mi powiedziałaś, że się rozstaliście.

Dramatycznym gestem uderza się dłonią w czoło.

– Właściwie to z Landonem. Przenosi się na Uniwersytet Nowojorski i poprosił, żebym pojechała z nim. Zrobię sobie wolne latem i może uda mi się dostać na NYU jesienią.

Śmieje się.

– Wow, nie tak szybko.

– To wielka zmiana. Wiem. Chodzi tylko o to, że... cóż, muszę stąd uciec, a skoro Landon i tak jedzie, to miało to sens.

To szalone, kompletnie szalone, po prostu przeprowadzać się na drugi koniec kraju, a reakcja Kimberly tego dowodzi.

– Nie musisz mi nic wyjaśniać. Myślę, że to bardzo dobry pomysł... po prostu jestem zaskoczona. – Kim nawet nie próbuje ukrywać uśmiešku. – Nie pomyślałabym, że będziesz się przeprowadzać na drugi koniec kraju bez terminarza albo rocznego planowania.

– To głupie, prawda? Prawda? – pytam, niepewna, co mam nadzieję

usłyszeć.

– Nie! Od kiedy jesteś taka niepewna siebie? Dziewczyno, wiem, że dużo przeszłaś, ale musisz się pozbierać. Jesteś młoda, zdolna i piękna. Życie nie jest takie złe! Cholera, spróbuj czyścić oparzenia swojego narzeczonego po tym, jak krył swojego dorosłego syna, bo przed chwilą zdradził cię ze swoją... – układa palce w powietrzny cudzysłów i przewraca oczami – ... „dawno zaginioną miłością”, i musisz go doglądać, mimo że tak naprawdę masz ochotę go udusić.

Nie wiem, czy chciała być zabawna, lecz muszę ugryźć się w język, żeby przestać śmiać się z obrazka, który namalowała w mojej głowie. Kiedy jednak delikatnie chichocze, dołączam do niej.

– Naprawdę, smutek to nic złego, ale jeśli pozwolisz mu kontrolować swoje życie, nigdy go nie będziesz miała.

Jej słowa trafiają gdzieś pomiędzy moje samolubne narzekania w denerwowanie się z powodu przeprowadzki do Nowego Jorku bez solidnego planu.

Ma rację. Dużo przeszłam w zeszłym roku, ale co dobrego przyjdzie z tego, że będę się tak czuła? Mimo że kochałam łatwość nieczucia niczego, nie czułam się sobą. Czułam, że moja egzystencja wymyka mi się z każdą negatywną myślą, i zaczynałam się obawiać, że nigdy nie będę sobą. Wciąż nie jestem, lecz może pewnego dnia?

– Wiem, że masz rację, Kim. Po prostu nie mam pojęcia, jak przestać. Jestem wciąż taka wściekła. – Zaciskam pięści, a ona kiwa głową. – Albo smutna. Dużo we mnie smutku i bólu. Nie wiem, jak je rozdzielić, i teraz on mnie zżera, przejmuje kontrolę nad moim umysłem.

– Cóż, to nie takie proste, jak właśnie próbowałam ci pokazać, ale przede wszystkim musisz zacząć się ekscytować. Przeprowadzasz się do Nowego Jorku, dziewczyno! Zachowuj się tak, żeby na to wyglądało! Jeśli będziesz chodziła zapłakana po ulicach Nowego Jorku, nigdy nie znajdziesz przyjaciół.

Uśmiecha się, łagodząc swe słowa.

– A co jeśli nie dam rady? To znaczy co, jeśli już zawsze będę się tak czuła?

– To będziesz zawsze się tak czuła. I tyle. Ale nie możesz teraz w taki sposób myśleć. Nauczyłam się tego przez lata. – Uśmiecha się szeroko. – Nie było ich aż tak dużo, pamiętaj, ale nauczyłam się, że czasem dzieją się złe rzeczy, a później idziesz dalej. To beznadziejnie, że tak się czujesz, i zaufaj mi, wiem, że chodzi o Hardina. Zawsze chodzi o Hardina, lecz musisz pogodzić się z tym, że on nie da ci tego, czego chcesz i potrzebujesz, i zrobić to, co możesz, by udawać, że idziesz naprzód. Jeśli uda ci się oszukać jego i wszystkich innych, w końcu sama też w to uwierzysz, i stanie się to prawdą.

– Myślisz, że bym mogła? No wiesz, kiedykolwiek naprawdę o nim zapomnieć?

Wykręcam trzymane na kolanach palce.

– Okłamię cię, bo to właśnie musisz w tej chwili usłyszeć. – Kimberly podchodzi do szafki i wyciąga dwa kieliszki do wina. – Musisz w tej chwili usłyszeć dużo bzdur i pochwał. Zawsze później będziesz miała czas stawić czoła prawdzie, ale na teraz... – Grzebie w szufladzie pod zlewem i znajduje w niej korkociąg. – Teraz napijemy się wina i opowiem ci kilka historii o zerwaniach, które przy twoim wydadzą ci się prawdziwym koszmarem.

– Jak w tym horrorze? – pytam, wiedząc, że miała na myśli coś zupełnie innego niż tego przerażającego łysego faceta ze szponiastą rękawicą.

– Nie, mądralo. – Uderza mnie otwartą dłonią w udo. – Mówię o tym, że znam kobiety lata po ślubie, których mężowie przelecieli ich siostry. Tego rodzaju szalone historie sprawią, że uświadomisz sobie, że twoja sytuacja nie jest taka zła.

Podtyka mi pod nos kieliszek pełen białego wina i kiedy już mam

zacząć protestować, sama przykłada do moich ust.

Półtorej butelki później śmieję się i opieram o blat, żeby utrzymać się na nogach. Kimberly zaprezentowała mi niewiarygodny wachlarz szalonych związków, a ja wreszcie przestałam sprawdzać telefon co dziesięć sekund. Przypominam sobie wciąż, że Hardin i tak nie ma mojego numeru telefonu. Oczywiście pamiętam też, że chodzi o Hardina – jeśli będzie chciał mieć mój numer, znajdzie sposób, żeby go zdobyć.

Niektóre historie, które opowiedziała mi w ciągu ostatniej godziny Kimberly, wydają się zbyt wariackie, by być prawdziwe. Jestem przekonana, że wino kazało jej ubarwić je wszystkie tylko po to, żeby brzmiały jeszcze gorzej.

Kobieta, która przysłała do domu i nakryła swojego męża nagiego w łóżku z sąsiadką... i jej mężem.

Szczegółowa opowieść o kobiecie, która próbowała zlecić zabójstwo męża, ale dała cynglowi złe zdjęcie, przez co ten usiłował zabić jej brata. Jej mąż ostatecznie wiódł znacznie lepsze życie niż ona.

Opowiedziała też o mężczyźnie, który zostawił swoją od dwudziestu lat poślubioną żonę dla kobiety o połowę młodszej od siebie tylko po to, by dowiedzieć się, że jest wnuczką jego brata. Fuj! (Tak, zostali razem).

Pewna dziewczyna sypiała ze swoim profesorem z college'u i pochwaliła się tym manikiurzystce, która okazała się (niespodzianka!) żoną profesora. Dziewczyna nie zaliczyła semestru.

Jakiś mężczyzna ożenił się ze spotkaną w sklepie spożywczym seksowną Francuzką, która później okazała się nie pochodzić z Francji, tylko z Detroit – była bardzo przekonującą oszustką.

Inna kobieta przez prawie rok zdradzała męża z mężczyzną poznanym w sieci. Kiedy wreszcie się z nim spotkała, ku jej zaskoczeniu okazało się, że to jej mąż.

To niemożliwe, żeby kobieta przyłapała mężczyznę na sypianiu ze swoją siostrą, później matką, a później prawniczką rozwodową.

Nieemożliwe, żeby później goniła go po biurze prawniczki i rzucała w niego butami na wysokim obcasie, podczas gdy on biegał bez spodni po korytarzu.

Śmieję się, teraz naprawdę się śmieję, a Kimberly trzyma się za brzuch, twierdząc, że widziała tego mężczyznę kilka dni później, z odciskiem obcasa swojej niedługo byłej żony na środku czoła.

– Nie żartuję! Niezły bajzel! Najlepsze w tej historii jest to, że teraz znów są małżeństwem!

Uderza płaską dłonią o blat, a ja potrząsam głową, słysząc, jak głośno mówi, kiedy jest pijana. Cieszę się, że Smith poszedł na górę i zostawił głośne, pijące wino kobiety same, i nie muszę czuć się źle przez to, że dezorientujemy go, śmiejąc się z nieszczęścia innych ludzi.

– Mężczyźni to dupki. Każdy z nich. – Kimberly podnosi swój świeżo napełniony kieliszek i dotyka nim mojego, pustego. – Ale prawdę mówiąc, kobiety to też dupki, więc jedyne, co można zrobić, to znaleźć dupka, z którym możesz wytrzymać. Takiego, który sprawia, że jesteś mniejszym dupkiem.

Christian wybiera tę chwilę na pojawienie się w kuchni.

– Całe to gadanie o dupkach słyhać w korytarzu.

Prawie zapomniałam, że w ogóle jest w domu. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że siedzi na wózku inwalidzkim. Nagle mnie zatyka, a Kimberly spogląda w moją stronę – na jej ustach igra uśmieszek.

– Nic mu nie będzie – zapewnia mnie.

Christian uśmiecha się do swojej narzeczonej, a ona drży, jak zwykle kiedy tak na nią patrzy. Jestem tym zaskoczona. Wiedziałam, że chce mu wybaczyć – nie wiedziałam tylko, że to już się stało i że może wyglądać z tego powodu na taką szczęśliwą.

– Przepraszam. – Uśmiecha się do niego, a on sięga do jej bioder i ściąga ją na swoje kolano. Krzywi się, gdy jej udo dotyka jego zranionej nogi, a ona szybko siada na przeciwnej nodze.

– Wygląda gorzej, niż jest naprawdę – mówi mi Christian, kiedy zauważa, że spoglądam to na metalowy wózek, to na spaloną skórę na jego nodze.

– To prawda. Po prostu wykorzystuje tę sytuację – stwierdza żartobliwie Kimberly, wkładając palec w dołeczek w jego lewym policzku.

Odwracam wzrok.

– Jesteś tu sama? – pyta Vance, ignorując druzgocące spojrzenie, którym częstuje go Kimberly, kiedy gryzie ją w palec. Nie mogę odwrócić od nich wzroku, chociaż wiem, że w najbliższym czasie nie będę w ich sytuacji, jeśli w ogóle kiedykolwiek.

– Tak, Hardin został u swojego... – przerywam, by się poprawić – u Kena.

Christian wydaje się zawiedziony, a Kimberly przestaje patrzeć na niego tak intensywnie, ale ja czuję, jakby dziura we mnie, która przez ostatnią godzinę pozostawała zakryta, zaczęła się odsłaniać na nowo na wspomnienie imienia Hardina.

– Co u niego? Naprawdę żałuję, że ten mały dupek nie odbiera, kiedy do niego dzwonię – mruczy pod nosem Christian.

To pewnie z powodu wina warczę na niego:

– Dużo się teraz dzieje w jego życiu. – Ostrość mojego głosu jest tak wyraźna, że od razu robi mi się głupio. – Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu wiem, że teraz przechodzi trudny okres. Nie chcę być niemila.

Postanawiam zignorować uśmieszek, który pojawia się na twarzy Kimberly, gdy słyszy, że bronię Hardina.

Christian potrząsa głową i śmieje się.

– Nie szkodzi. Zasłużyłem na to wszystko. Po prostu chcę z nim porozmawiać, ale wiem, że odezwie się, kiedy będzie gotów. Zostawię was same; chciałem tylko wiedzieć, skąd te śmiechy i piski. Mam

nadzieję, że nie używacie sobie za dużo na mnie.

Mówiąc to, całuje Kimberly szybko, lecz czule, i opuszcza pokój. Wyciągam przed siebie kieliszek, prosząc o kolejną dolewkę.

– Czekał, czyli to znaczy, że nie będziesz już ze mną pracowała? – pyta Kimberly. – Nie możesz mnie zostawić z tymi wszystkimi sukami. Jesteś jedyna, którą mogę znieść, poza nową dziewczyną Trevora.

– Trevor ma dziewczynę?

Popijam chłodne wino. Kimberly miała rację – wino i śmiech mi pomagają. Czuję, że zaczynam wyglądać ze swojej skorupy, usiłuję wrócić do życia – wraz z każdym żartem i absurdalną historią staje się to trochę łatwiejsze.

– Tak! Rudą! Wiesz, tę która zajmuje się mediami społecznościowymi.

Próbuję sobie przypomnieć tę kobietę, ale w moim umyśle tańczy wino.

– Nie znam jej. Jak długo się spotykają?

– Tylko kilka tygodni. Ale posłuchaj tego... – Oczy Kimberly rozświetlają się, kiedy zaczyna mówić na swój ulubiony temat: biurowe plotki. – Christian słyszał ich razem.

Upijam kolejny łyk wina, czekając na wyjaśnienia.

– W sensie razem-razem. W sensie: stukali się w jego biurze! Jeszcze bardziej szalone jest to, co usłyszał... – Przerywa, by się roześmiać. – Byli zbereźni. Mówię ci, Trevor to totalny ogier w łóżku. Były klapsy, perwersyjne przezwiska, te sprawy.

Wybucham śmiechem jak rozchichotana uczennica. Uczennica, która wypłała za dużo wina.

– Żartujesz!

Nie mogłabym sobie wyobrazić, jak słodki Trevor daje komukolwiek klapsa. Sama myśl o tym sprawia, że zaczynam się śmiać jeszcze głośniej, więc potrząsam głową, próbując za dużo o tym nie myśleć. Trevor jest przystojny, bardzo przystojny, ale ma tak dobre maniere i jest taki słodki.

– Przysięgam! Christian był przekonany, że przywiązał ją do biurka albo coś, bo kiedy później go zobaczył, odczepiał coś od narożników!

Kimberly macha rękami, a mi ze śmiechu wychodzi nosem fontanna chłodnego wina.

Po tym kieliszku kończę. Gdzie Hardin, alkoholowy cenzor, kiedy go potrzebuję?

Hardin.

Serce zaczyna mi szybciej bić i śmiech natychmiast więźnie mi w gardle, ale tylko dopóki Kimberly nie dodaje kolejnego nieprzyzwoitego szczegółu do swojej opowieści.

– Słyszałam, że ma szpicrutę w biurze.

– Szpicrutę? – pytam, obniżając głos.

– Jeździecki bat. Wygooglaj sobie. – Śmieje się.

– Nie wierzę. Jest taki uroczy i grzeczny. Nie ma żadnej możliwości, żeby przywiązał kobietę do swojego biurka i brutalnie się z nią obszedł!

Po prostu nie mogę tego sobie wyobrazić. Mój zdradliwy, opanowany przez wino umysł zaczyna wyobrażać sobie Hardina, biurka, węzły i klapsy.

– W ogóle kto uprawia seks w biurze? Mój Boże, te ściany są cienkie jak papier.

Czuję, że rozdziawiam usta. Prawdziwe obrazy, wspomnienia tego, jak Hardin opiera mnie o biurko, przebiegają mi przez głowę, a moja i tak rozgrzana skóra czerwieni się i płonie.

Kimberly rzuca mi znaczący uśmiech i odchyła głowę.

– Pewnie ci sami, którzy uprawiają seks w domowych siłowniach innych ludzi – oskarża mnie, chichocząc.

Ignoruję ten komentarz mimo palącego mnie wstydu.

– Wróćmy do Trevora – mówię, chowając tak dużą część twarzy, jak tylko zdołam, za kieliszkiem.

– Wiedziałam, że jest dziwakiem. Mężczyźni, którzy codziennie chodzą w garniturach, zawsze są dziwakami.

– Tylko w tych nieprzyzwoitych powieściach – odpowiadam, myśląc o książce, którą planowałam przeczytać, choć jeszcze do niej nie dotarłam.

– Te historie muszą się skądś brać, prawda? – Puszczam mi oko. – Wciąż przechodzę koło biura Trevora z nadzieją, że usłyszę, jak ją grzmoci, ale nie mam szczęścia... na razie.

To, jak niedorzeczny jest cały ten wieczór, sprawia, że czuję się lekko – nie czułam się tak od bardzo dawna. Próbuję chwycić to uczucie i trzymać je tak blisko piersi, jak tylko mogę – nie chcę, żeby mi się wymknęło.

– Kto by pomyślał, że z Trevora taki czubek, co?

Porusza brwiami w górę i w dół, a ja potrząsam głową.

– Pieprzony Trevor! – mówię i czekam w ciszy, aż Kimberly wybucha głośnym śmiechem.

– Pieprzony Trevor! – piszczy, a ja do niej dołączam, myśląc o autorze tego przezwiska, i na zmianę z Kimberly powtarzam je, usiłując jak najlepiej naśladować akcent Hardina.

Rozdział czterdziesty ósmy

Hardin

To był długi dzień. Cholernie długi – jestem gotów na sen. Rozmowa od serca z Kenem mnie wykończyła. Ona i to, że później Sarah, Sonya czy Skogotoobchodzi – jakkolwiek ma na imię – i Landon, pieprzący ją oczami z drugiej strony stołu w jadalni, zanudzili mnie na śmierć.

Choć źle mi z tym, że Tessa wyjechała, nic mi nie mówiąc, nie mogę o tym głośno powiedzieć, bo nie jest mi winna żadnego wyjaśnienia.

Zachowywałem się grzecznie – obiecałem Tessie, że potrafię – i zjadłem kolację w milczeniu, podczas gdy Karen i mój tata, albo kimkolwiek on dla mnie jest, przyglądali mi się ostrożnie, czekając, aż eksploduję lub zrujnuję im kolację w jakiś inny sposób.

Ale nie zrobiłem tego. Milczałem i przeżuwałem każdy kęs. Nie trzymałem nawet łokci na brzydkim jak kupa obrusie, który według Karen dodaje miłego pastelowego uroku, czy coś takiego, ale to nieprawda. Jest ohydny i ktoś powinien go spalić, kiedy nie będzie patrzyła.

Poczułem się trochę lepiej – zajebiście niezręcznie, ale trochę lepiej – po rozmowie z tatą. Bawi mnie to, że automatycznie nazywam teraz Kena moim tatą, podczas gdy jako nastolatek ledwo co mogłem wypowiedzieć jego imię, nie krzywiąc się i nie żałując, że odszedł – bo gdyby tego nie zrobił, mógłbym mu przywalić.

Teraz, kiedy rozumiem – cóż, w pewnym stopniu rozumiem – jak się czuł i dlaczego zrobił to, co zrobił, część gniewu, który tkwił we mnie tak długo, jak gdyby wyparowała.

To było jednak dziwne, czuć, jak opuszcza moje ciało. Czytałem o tym

w powieściach – nazywają to przebaczeniem – ale nigdy tego nie czułem, aż do dziś. Nie jestem całkowicie przekonany, czy podoba mi się to uczucie, ale przyznam, że pozwala mi odwrócić uwagę od ciągłego bólu wywołanego tęsknotą za Tessą. W pewnym sensie.

Czuję się lepiej... jestem szczęśliwszy? Nie wiem, ale nie mogę teraz przestać myśleć o przyszłości. Przyszłości, w której z Tessą kupujemy dywany i półki, czy co tam robią ludzie po ślubie. Jedyne małżeństwo, które potrafię znieść, to Ken i Karen, a nie mam pojęcia, co oni razem robią. Poza płodzeniem dzieci po czterdziestce. Niedojrzale krzywię się, myśląc o tym, i udaję, że nie rozmyślałem właśnie o ich życiu seksualnym.

Prawdę mówiąc, myślenie o przyszłości jest znacznie zabawniejsze, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Nigdy wcześniej nie spodziewałem się niczego po przyszłości ani teraźniejszości. Zawsze wiedziałem, że będę sam, więc nie dbałem o głupie plany i życzenia. Do kiedy ją poznałem osiem miesięcy temu, nie uświadamiałem sobie, że może istnieć ktoś taki jak Tessa. Nie miałem pojęcia, że ta wstrętna blondynka chodzi po świecie, czekając tylko na to, żeby wywrócić moje życie do góry nogami, doprowadzając mnie do kompletnego szału i sprawiając, że kocham ją bardziej niż powietrze.

Cholera, gdybym wiedział, że gdzieś tam jest, nie marnowałbym czasu na pieprzenie się z każdą dziewczyną, z którą mogłem. Nigdy wcześniej nic mnie nie napędzało, nie pomagała mi żadna siła z szaroniebieskimi oczami, która prowadziłaby mnie przez moje pojebane życie, więc popełniłem zbyt wiele błędów i teraz muszę starać się bardziej niż większość ludzi, żeby spróbować naprawić swoje winy.

Gdybym mógł cofnąć się w czasie, nie dotknąłbym innej dziewczyny. Ani jednej. I gdybym wiedział, jak wspaniale będzie dotykać Tessę, przygotowywałbym się na to, odliczał dni do chwili, aż wejdzie do mojego pokoju w domu bractwa i zacznie dotykać wszystkich moich książek i rzeczy po tym, jak wyraźnie jej powiedziałem, żeby tego nie robiła.

Jedyne, co sprawia, że utrzymuję choć odrobinę kontroli nad sobą, to nadzieja, że w końcu zmieni zdanie. Zobaczy, że tym razem nie cofnę swoich słów. Ożenię się z nią, do cholery, nawet jeśli będę miał zaciągnąć ją siłą do ołtarza.

Te aroganckie myśli to kolejny z naszych problemów. Choć nigdy się jej do tego nie przyznam, nie potrafię się teraz nie uśmiechać, wyobrażając ją sobie w białej sukni, krzywiącą się i wrzeszczącą na mnie, podczas gdy dosłownie ciągnę ją za nogi po przykrytej dywanem alejce, przy wtórce jakiejś gównianej piosenki na harfie czy innym instrumencie, którego używa się tylko na ślubach i pogrzebach.

Gdybym miał jej numer telefonu, napisałbym jej esemesa tylko po to, by się przekonać, czy wszystko u niej w porządku. Ale ona nie chce, żebym go miał. Musiałem bardzo nad sobą panować, by nie zabrać Landonowi telefonu z kieszeni i po prostu nie ukraść numeru po kolacji.

Leżę w tym łóżku, choć powinienem jechać do Seattle. Powinienem, mógłbym, potrzebuję, ale nie mogę. Muszę jej dać trochę przestrzeni, bo inaczej jeszcze bardziej się ode mnie oddali. Trzymam telefon nad głową w ciemności i przeglądam jej zdjęcia. Jeśli one i wspomnienia to wszystko, co będę miał przez pewien czas, to będę potrzebował więcej zdjęć. Siedemset dwadzieścia dwa nie wystarczą.

Zamiast dalej podążać drogą obsesyjnego stalkera, wstaję z łóżka i wkładam spodnie. Nie sądzę, że Landon albo Karen w ciąży cieszyliby się, gdyby mnie zobaczyli nago. Cóż, może i tak. Uśmiecham się do swoich myśli i daję sobie chwilę na obmyślenie planu. Landon będzie uparty, wiem, ale łatwo go złamać. Po drugim zawstydzającym go żarcie na temat jego nowej miłości będzie wykrzykiwał numer Tessy, czerwieniąc się jak przedszkolak.

Dwa razy pukam, dając dzieciakowi odpowiednie ostrzeżenie, zanim otwieram drzwi. Śpi, leżąc na plecach z książką na piersi. Jebany *Harry Potter*. Mogłem się domyślić...

Słyszę dźwięk i widzę niewielki błysk. Jakby dając mi znak od niebios, jego telefon się rozświecila, a ja biorę go z jego stolika nocnego. Imię Tessy i początek esemesa: „Hej Landon, nie śpisz? Bo...”.

Zapowiedź nie pokazuje reszty. Muszę zobaczyć resztę.

Odwracam szyję, usiłując nie pozwolić zazdrości przejąć nad sobą władzy. Dlaczego ona pisze do niego o tak późnej porze?

Próbuję odgadnąć hasło, ale Landona trudniej rozgryźć niż Tessę. Jej było oczywiste i tak naprawdę komiczne. Wiedziałem, że tak jak ja będzie się bała go zapomnieć i wybierze 1234. To nasze hasło do wszystkiego. Numery PIN, kod do oglądania płatnych kanałów w naszym dekodерze do kablówki – zawsze kiedy trzeba wpisać jakieś liczby, używamy właśnie tych.

Widzicie, już i tak jesteśmy praktycznie, kurwa, małżeństwem. Moglibyśmy wziąć ślub, a jednocześnie jakiś haker mógłby ukraść nasze tożsamości – ha.

Uderzam Landona poduszką z jego łóżka, a on jęczy.

– Obudź się, ciulu.

– Idź sobie.

– Potrzebuję numeru Tessy.

Bach.

– Nie.

Bach. Bach. Mocniejsze bach.

– Aua! – jęczy, siadając. – Dobrze. Dam ci jej numer.

Sięga po swój telefon, który oddaję w jego ręce, patrząc, jaki kod wpisuje, tak na wszelki wypadek. Podaje mi numer po odblokowaniu. Dziękuję mu i wpisuję go do mojego telefonu. Ulga, którą czuję, klikając w „zapisz”, jest żalosna, ale nie obchodzi mnie to.

Uderzam Landona jeszcze raz poduszką, na dokładkę, i wychodzę z pokoju.

Chyba słyszę, jak mnie wyklina, aż nie zamknę drzwi, śmiejąc się.

Mógłbym przyzwyczać się do tego uczucia, do tej... prawie nadziei, którą czuję, pisząc zwykłego esemesa na dobranoc mojej dziewczynie i czekając z niecierpliwością na jej odpowiedź. Wszystko wreszcie zaczyna się poprawiać w moim życiu, a ostatnim krokiem jest przebaczenie Tessy. Potrzebuję tylko, żeby wrócił do niej cień nadziei, który dotąd nigdy jej nie opuszczał, jeśli chodzi o mnie.

„Harrdin?” – czytam wiadomość od niej.

Kurwa, zacząłem już myśleć, że będzie mnie ignorować.

„Nie, nie Harrdin. Po prostu Hardin”. – Postanawiam rozpocząć rozmowę od droczenia się, choć chcę ją błagać, żeby wróciła z Seattle, albo nie przestraszyć jej, kiedy pojawię się tam w środku nocy.

„Przepraszam, nie potrafię pisać na tej klawiaturze. Jest zbyt dotykalska”.

Wyobrażam sobie, jak leży na łóżku w Seattle, mruży oczy i marszczy brwi, palcem wskazującym naciskając każdą literkę.

„No, cholerne iPhone’y, nie? Twoja stara klawiatura była tak ogromna, że rozumiem, dlaczego masz problem”.

Odpowiada uśmiechniętą buźką, a ja jestem zdziwiony i rozbawiony jej nowo odnalezioną ochotą na wysyłanie mi emotek. Nienawidzę tego kurewstwa i zawsze odmawiałem używania go, ale oto czym prędeży ściągam to gównno, żeby móc odpowiedzieć taką samą uśmiechniętą buźką.

„Jesteś tam jeszcze?” – pyta, właśnie kiedy wysyłam emotkę.

„Tak. Dlaczego jeszcze nie śpisz? Widziałem, że pisałaś do Landona”.

Nie powinienem był tego wysyłać.

Mija kilka sekund, a ona przesyła obrazek z maleńkim kieliszkiem do wina. Powinienem był wiedzieć, że jednak będzie się bawiła z Kim.

„Wino, co?” – wysyłam, dołączając coś, co chyba wygląda jak zaskoczona buzia. Dlaczego tego cholerstwa jest tak dużo? Dlaczego ktokolwiek miałby wysyłać obrazek z tygrysem, do kurwy nędzy?

Zaciekawiony i trochę podekscytowany uwagą, jaką mi poświęca,

przesyłam jej tego cholernego tygrysa i śmieję się pod nosem, kiedy odpowiada wielbłądem. Śmieję się za każdym razem, kiedy wysyła mi kolejny głupi obrazek, który nikomu nie mógłby się na nic przydać.

Strasznie cieszy mnie to, że załapała, że wiedziała, że wysłałem tygrysa, bo nie ma żadnego cholernego sensu, i teraz gramy w grę pod tytułem „wyślij najbardziej absurdalną emotkę”, a ja leżę tu sam w ciemności, śmiejąc się tak mocno, że naprawdę boli mnie brzuch.

„Skończyły mi się” – pisze po około pięciu minutach tej wymiany.

„Mnie też. Zmęczona?”

„Tak, wypiałam za dużo wina”.

„Dobrze się bawiłaś?”

Jestem zaskoczony, że chcę, by powiedziała, że tak, dobrze się bawiła, chociaż nie spędzała wieczoru ze mną.

„Tak. Dobrze się czujesz? Mam nadzieję, że z twoim ojcem wszystko poszło dobrze”.

„Całkiem dobrze. Może porozmawiamy o tym, kiedy przyjadę do Seattle?”

Dołączam do swojej aroganckiej wiadomości serduszko i obrazek przypominający drapacz chmur.

„Może”.

„Przykro mi, że byłem takim gównianym chłopakiem. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie, ale cię kocham”.

Wysyłam tego esemesa, zanim mogę się powstrzymać. To prawda i nie potrafię tego teraz nie mówić. Popełniłem ten błąd, że ukrywałem uczucia do niej, i dlatego teraz tak łatwo może zwątpić w moje obietnice.

„Za dużo wina mam w mózgu an tę rozmowę. Christian słyszał, jak Trevor uprawia seks w swoim biurze”.

Przewracam oczami, widząc jego imię na swoim ekranie. Pieprzony Trevor.

„Pieprzony Trevor”.

„To smao poweidziłaam. Mwóiałm Kim wałsnei tka”.

„Za dużo błędów, żebym zrozumiał. Idź spać, napisz jutro”. –
Wysyłam, a później piszę kolejną wiadomość: „Proszę. Proszę, napisz do
mnie jutro”.

Uśmiech wkrada się na moją twarz, kiedy wysyła mi obrazek telefonu
komórkowego, zaspaną buźkę i tego cholernego tygrysa.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Hardin

Znajomy głos Nate'a odbija się echem w wąskim korytarzu.

– Scott!

Kurwa. Wiedziałem, że nie uda mi się przejść przez ten gówniany uniwersytet, nie widząc się z żadnym z nich. Przyszedłem na kampus zobaczyć się z moimi profesorami. Chciałem się upewnić, że mój ojciec będzie mógł podrzucić im moje ostatnie zadania. Dobrze ustawieni przyjaciele, albo rodzice, naprawdę pomagają i otrzymuję pozwolenie opuszczenia pozostałych zajęć w tym semestrze. I tak tyle opuszczałem, że nie będzie żadnej różnicy.

Blond włosy Nate'a są teraz dłuższe i ułożone z przodu w jakiś potargany kolec.

– Hej, stary, mam wrażenie, że próbowałeś mnie właśnie uniknąć – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

– Gratuluję znakomitej percepcji wzrokowej. – Wzruszam ramionami. Nie ma sensu kłamać.

– Zawsze nienawidziłem twoich trudnych słów. – Śmieje się.

Mógłbym się obyć bez widzenia go dziś, czy w ogóle kiedykolwiek. Nie mam nic przeciwko niemu samemu – nawet zawsze lubiłem go bardziej niż pozostałych znajomych – ale skończyłem już z tym gównianym towarzystwem.

Bierze moją ciszę za kolejną zachętę do mówienia.

– Od wieków nie widziałem cię na kampusie. Nie kończysz jakoś niedługo studiów?

– Tak. W połowie przyszłego miesiąca.

Idzie powoli obok mnie.

– Logan też. Pójdiesz na uroczystość, prawda?

– Cholera, nie. – Śmieję się. – Naprawdę właśnie mnie o to spytałeś?

Przez głowę przebiega mi skrzywiony wyraz twarzy Tessy i przygryzam wargę, żeby odegnać uśmiech. Wiem, że chce, bym poszedł na wręczenie dyplomów, ale nie ma mowy.

Może powinienem przynajmniej o tym pomyśleć?

– Dobra... – mówi. Później wskazuje na moją rękę. – Co to za gips?

Unoszę go trochę i spoglądam na niego.

– Długa historia.

Historia, której ci nie opowiem.

Widzisz, Tesso, nauczyłem się trochę samokontroli.

Choć rozmawiam z tobą we własnej głowie, a ciebie tu nawet nie ma.

Dobrze, może wciąż jestem szalony, ale jestem jakby miłszy dla ludzi... byłabyś taka dumna.

Kurwa, doszczętnie mi odwalilo.

Nate potrząsa głową i przytrzymuje mi drzwi, kiedy wychodzimy z budynku administracji.

– Więc jak sprawy? – pyta. Zawsze był najbardziej rozmowny z całej grupy.

– W porządku.

– Jak u niej?

Moje buty przestają tupać w betonowy chodnik, a on robi krok w tył, trzymając ręce w górze w geście obronnym.

– Pytam tylko jako przyjaciel. Nie widziałem od dawna żadnego z was, a ty przestałeś odbierać od nas telefony pewien czas temu. Tylko Zed rozmawia z Tessą.

Czy on stara się mnie wkurzyć?

– Zed z nią nie rozmawia – warczę, wściekły, że pozwoliłem Nate’owi i temu, że wspomniał o Zedzie, tak łatwo zaleźć mi za skórę.

Nate podnosi dłoń do czoła w nerwowym geście.

– Nie mówiłem tego w tym sensie, ale powiedział nam o jej tacie i że był na pogrzebie, więc...

– Więc nic. Jest dla niej nikim. Pogódź się z tym.

Ta rozmowa prowadzi donikąd, co przypomina mi, dlaczego nie marnuję już czasu na zadawanie się z którymkolwiek z nich.

– Dobra.

Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że będzie przewracał oczami. Ale później jestem zaskoczony, gdy mówi dość emocjonalnie:

– Nic ci nigdy nie zrobiłem, wiesz?

Kiedy się do niego odwracam, zauważam, że oczywiście wyraz jego twarzy pasuje do głosu.

– Nie próbuję być kutasem – odpowiadam mu, czując się trochę winny. To miły gość, miłszy niż większość naszych przyjaciół. Jego przyjaciół, już nie moich.

Patrzy trochę obok mnie.

– Tak się wydaje.

– Cóż, nie próbuję. Po prostu mam dosyć już tych wszystkich bzdur. Wiesz? – Staję naprzeciwko niego. – Mam dosyć tego całego gówna. Imprez, picia, palenia, przypadkowego seksu... po prostu dosyć tego wszystkiego. Więc nie próbuję być dupkiem w stosunku do ciebie osobiście, ale zwyczajnie skończyłem z tym wszystkim.

Nate wyciąga z kieszeni papierosa, a jedynym dźwiękiem między nami jest kliknięcie jego zapalniczki. Czasy, kiedy chodziłem po kampusie z nim i resztą grupy, wydają się tak odległe. Wydaje się, że obgadywanie ludzi i leczenie kaca tak dawno temu przestało być moim porannym zwyczajem. Wydaje się, że moje życie od tak dawna nie krąży już dookoła czegokolwiek poza nią.

– Rozumiem cię – stwierdza po zaciągnięciu się papierosem. – Nie wierzę, że to mówisz, ale rozumiem i mam nadzieję, że wiesz, że przykro mi z powodu mojej roli w tej sprawie ze Steph i Danem. Wiedziałem, że coś knują, tylko nie miałem pojęcia co.

Ostatnie, o czym chcę myśleć, to Steph i Dan, i cholerny numer, który wywinęli.

– Tak, cóż, moglibyśmy jeszcze długo o tym gadać, ale wynik byłby taki sam. Nigdy więcej nie znajdą się wystarczająco blisko, żeby nawet odważyć się oddychać tym samym powietrzem co Tessa.

– Steph i tak wyjechała.

– Dokąd?

– Do Luizjany.

Dobrze. Niech się trzyma najdalej od Tessy, jak to tylko możliwe.

Mam nadzieję, że Tessa niedługo do mnie napisze – w pewnym sensie zgodziła się na dzisiaj i liczę, że dotrzyma słowa. Jeśli nie zrobi tego wkrótce, z pewnością załamie się i sam pierwszy do niej napiszę. Próbuję dać jej przestrzeń, ale nasza emotkowa konwersacja z zeszłej nocy była najzabawniejszą rzeczą od czasu... cóż, od kiedy byłem w niej zaledwie kilka godzin wcześniej. Wciąż nie wierzę, jak bardzo szczęśliwym sukinsynem jestem, że pozwoliła mi być obok siebie.

Później zachowałem się jak kutas, ale nie o to chodzi.

– Tristan pojechał z nią – mówi mi Nate.

Wiatr się wzmaga i cały kampus wydaje się lepszym pieprzonym miejscem, teraz kiedy wiem, że Steph wyjechała z tego stanu.

– Idiota – stwierdzam.

– Nieprawda – zaprzecza Nate, broniąc przyjaciela. – Naprawdę ją lubi. Cóż, pewnie nawet kocha.

Prycham.

– Jak powiedziałem, jest idiotą.

– Może zna ją w sposób, w jaki my jej nie znamy.

Jego słowa sprawiają, że wybucham cichym, poirytowanym śmiechem.

– A co tu jest do znania? To walnięta suka.

Nie wierzę, że naprawdę próbuje bronić Steph – no cóż, Tristana, który znów spotyka się ze Steph, mimo że jest jebaną psycholką usiłującą zranić Tessę.

– Nie wiem, stary, ale Tristan to mój ziomek, więc go nie oceniaj – mówi Nate, a później spogląda na mnie chłodno. – Większość osób pewnie powiedziałyby to samo o tobie i Tessie.

– Mam nadzieję, że to mnie porównujesz do Steph, a nie Tessę.

– Oczywiście. – Przewraca oczami i strzepuje papierosa. – Powinieneś pojechać ze mną do domu bractwa. Tylko ze względu na stare czasy. Nie będzie tam za dużo ludzi, jedynie kilku z nas.

– Dan?

Telefon wibruje mi w kieszeni i wyciągam go. Widzę na ekranie imię Tessy.

– Nie wiem, ale mogę się upewnić, że nie przyjdzie, kiedy tam będziesz.

Stoimy teraz na parkingu. Mój samochód jest tylko kilka metrów dalej, a jego motor stoi w pierwszym rzędzie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie rozbił tego cholerstwa. Spadł z tego rzęcha przynajmniej pięć razy od dnia, kiedy dostał na niego prawo jazdy, i wiem, że nie nosi kasku, rozbijając się po mieście.

– Nie, dzięki. I tak mam plany – kłamię, odpisując „cześć” Tessie. Mam nadzieję, że mógłbym mieć w planach rozmawianie godzinami z Tessą. Prawie zgodziłem się pojechać do tego cholernego domu bractwa, ale to, że moi starzy „przyjaciele” wciąż spotykają się z Danem, przypomina mi, dlaczego w ogóle przestałem się z nimi widywać.

– Jesteś pewien? Moglibyśmy ostatni raz poimprezować, zanim skończysz studia i zapłodnisz swoją dziewczynę. Wiesz, że to nastąpi, prawda? – wyzłośliwia się.

Jego język błyska w słońcu, a ja odpycham jego rękę.

– Przekłuteś sobie język? – pytam, mimowolnie dotykając palcem drobnej blizny przy brwi.

– Tak, jakiś miesiąc temu. Wciąż nie wierzę, że wyciągnąłeś sobie kółka. Przy okazji: ładnie uniknąłeś odpowiedzi na drugą połowę mojego pytania. – Śmieje się, a ja próbuję sobie przypomnieć, co powiedział.

Coś o mojej dziewczynie... i ciąży.

– O cholera, nie. Nikt nie będzie zachodził w ciążę, dupku. Idź do diabła, nie próbuj mnie nawet tak przekląć.

Popycham jego ramię, a on śmieje się głośniej.

Małżeństwo to jedna sprawa. Ale dzieci to zupełnie, kurwa, inna sprawa.

Spoglądam na telefon. Choć miło jest znowu spotkać się z Nate'em, chcę skupić się na Tessie i jej wiadomościach, zwłaszcza że napisała coś o wizycie u lekarza. Piszę jej szybką odpowiedź.

– O, zobacz, Logan. – Nate odciąga mnie znad telefonu; podążam za jego wzrokiem i zauważam Logana, który kroczy w naszym kierunku. – Cholera – dodaje Nate, a ja skupiam wzrok na lasce idącej obok Logana. Wygląda znajomo, ale nie do końca...

Molly. To Molly, ale jej włosy są teraz czarne, a nie różowe. Naprawdę mam dziś niezwykle szczęście.

– Cóż, to dla mnie znak. Mam co robić – stwierdzam, usiłując uniknąć potencjalnej katastrofy zmierzającej w moim kierunku. W momencie gdy zaczynam się odwracać, żeby odejść, Molly przytula się do Logana, a on obejmuje ją w talii.

Co jest, do kurwy nędzy?

– Oni? – mówię i rozdziawiam gębę. – Ci dwoje? Pieprzą się?

Spoglądam na Nate'a. Skurwysyn nawet nie próbuje ukryć rozbawienia.

– Tak. Już od pewnego czasu. Powiedzieli wszystkim dopiero trzy

tygodnie temu. Ale ja się szybko domyśliłem. Wiedziałem, że coś jest na rzeczy, kiedy przestała być przez cały czas taką suką.

Molly odgarnia włosy i uśmiecha się do Logana. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek się uśmiechała. Nie mogę jej znieść, ale nie nienawidzę jej tak bardzo jak kiedyś. No i pomogła Tessie...

– Nawet nie myśl o tym, że sobie pójdziesz, zanim nam powiesz, dlaczego nas unikałeś! – dobiega mnie z drugiej strony parkingu głos Logana.

– Miałem lepsze rzeczy do roboty! – odkrzykuję, znów sprawdzając telefon. Chcę wiedzieć, dlaczego Tessa znów jest u lekarza. W ostatnim esemesie zignorowała pytanie, a ja muszę wiedzieć. Jestem pewien, że nic jej nie jest, po prostu jestem wścibskim dupkiem.

Usta Molly układają się w uśmieszek.

– Lepsze sprawy? Jak pieprzenie Tessy w Seattle?

I jak za dawnych czasów pokazuję jej środkowy palec.

– Odpierdol się.

– Nie bądź taką pizdą. Wszyscy wiemy, że nie przestaliście się pieprzyć, od kiedy się spotkaliście – mówi wyzywającym tonem.

Spoglądam na Logana z wyrazem twarzy mówiącym „spraw, żeby się zamknęła, albo ja to zrobię”, ale on tylko wzrusza ramionami.

– Jesteście zajebistą parą.

Unoszę brew, patrząc na mojego starego przyjaciela, i tym razem to na niego przychodzi kolej, żeby pokazać mi faka.

– Przynajmniej teraz zostawia cię w spokoju, co? – odpala Logan, a ja się śmieję. Ma rację.

– A gdzie ona w ogóle jest? – pyta Molly. – Nie żeby mnie to obchodziło. Nie lubię jej.

– Wiemy o tym – wtrąca Nate, a Molly przewraca oczami.

– Ona też cię nie lubi. Właściwie to nikt cię nie lubi – przypominam jej złośliwie.

– Auć.

Uśmiecha się szeroko i przytula do ramienia Logana.

Nate może mieć rację – rzeczywiście zachowuje się mniej sukowato. Troszeczkę.

– Cóż, naprawdę miło było was zobaczyć – stwierdzam sarkastycznie i odwracam się, żeby odejść. – Ale mam lepsze rzeczy do roboty, więc bawcie się dobrze, cokolwiek planujecie. I, Logan, naprawdę powinienes dalej ją pieprzyć. Chyba dobrze jej to robi.

Kiwam im głową i wsiadam do samochodu.

Kiedy zamykam drzwi, słyszę miks głosów: „Jest w dobrym nastroju” i „cipowaty pantoflarz” i „cieszę się jego szczęściem”.

Najdziwniejsze jest to, że ostatnie zdanie powiedziała sama Demoniczna Suka.

Rozdział pięćdziesiąty

Tessa

Jest mi niewygodnie, denerwuję się i trochę marzną, siedząc tu ubrana tylko w cienką koszulę szpitalną, w niewielkim pokoju badań bliźniaczo podobnym do innych mieszczących się wzdłuż korytarza. Powinni dodać w pokojach trochę koloru – wystarczyłaby odrobina farby, albo nawet oprawione zdjęcie, jak w każdym innym pokoju badań, w którym kiedykolwiek byłam. Poza tym. Ten jest po prostu biały. Białe ściany, białe biurko, biała podłoga.

Powinam była pozwolić Kimberly przyjść tu ze mną. Dobrze sobie radzę sama, ale dziś wsparcie Kimberly, nawet trochę jej humoru, pomogłoby mi uspokoić nerwy. Obudziłam się tego ranka, czując się znacznie lepiej, niż na to zasługuję – bez śladu kaca. Czułam się właściwie dobrze. Zasnęłam z uśmiechem wywołanym winem i Hardinem, a spałam spokojniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich tygodni.

Moje myśli wciąż kręcą się w kółko, jak zwykle gdy chodzi o Hardina. Ciągłe czytanie naszej żartobliwej rozmowy z wczorajszego wieczoru za każdym razem mnie rozśmiesza, niezależnie od tego, ile razy przeglądam wiadomości.

Podoba mi się ten miły, cierpliwy, zabawny Hardin. Chciałabym bardzo poznać go lepiej, ale obawiam się, że nie zabawi tu wystarczająco długo, by na to pozwolić. Ja również nie zabawię tu długo. Wylatuję do Nowego Jorku z Landonem i im bardziej zbliża się data wyjazdu, tym bardziej czuję się niespokojna i rozedrgana. Nie wiem, czy to dobre, czy złe rozedrganie, ale dziś nie mogę go kontrolować, a w tej chwili zaczyna

narastać.

Moje stopy zwisają z krawędzi tej niewygodnej kozetki i nie mogę się zdecydować, czy chcę skrzyżować nogi, czy nie. To trywialna decyzja, ale dobrze odwraca moją uwagę od zimna i dziwacznych motylków, które atakują mój brzuch.

Wyciągam telefon z torebki i piszę wiadomość do Hardina – oczywiście tylko po to, żeby mieć co robić podczas czekania.

Wysyłam proste „cześć” i czekam, krzyżując i rozkrzyżowując nogi.

„Cieszę się, że do mnie piszesz, bo miałem czekać jeszcze tylko godzinę, a potem sam bym napisał” – odpowiada.

Uśmiecham się do ekranu – choć nie powinno mi się podobać czające się w jego słowach żądanie, tak właśnie jest. Jest ostatnio bardzo szczery, a ja to uwielbiam.

„Jestem u lekarza i czekam już od pewnego czasu. Jak się dziś czujesz?”

Odpowiada szybko:

„Przestań pisać tak oficjalnie. Dlaczego jesteś u lekarza? Wszystko w porządku? Nie pisałaś, że idziesz. U mnie okej, nie przejmuj się tym, chociaż jestem tu z Nate’em, który próbuje przekonać mnie, żebym później do nich pojechał. Jakby to miało szanse powodzenia”.

Nienawidzę tego, jak boli mnie serce, kiedy myślę o tym, że Hardin miałyby spędzać czas ze starymi przyjaciółmi. To nie moja sprawa, z kim się bawi, ale nie mogę pozbyć się okropnego uczucia, które ogarnia mnie, gdy powracają wspomnienia z nimi związane.

Kilka sekund później:

„Nie żebyś musiała mi mówić, ale mogłaś. Pojechałbym z tobą”.

„Nie szkodzi. Radzę sobie sama”. Łapię się na tym, że żałuję, iż nie dałam mu tej możliwości.

„Za dużo byłaś sama, od czasu kiedy cię poznałem”.

„Raczej nie”.

Nie wiem, co innego napisać, bo kręci mi się w głowie i jestem w pewnym sensie szczęśliwa, że martwi się o mnie i jest taki otwarty.

Pisze „Kłamczucha” i dołącza obrazki uszu i kłębow dymu. Zatykam usta, żeby stłumić śmiech, kiedy do pokoju wchodzi lekarz.

„Przyszedł doktor, napiszę później”.

„Daj mi znać, jeśli nie będzie trzymał rąk przy sobie”.

Chowam telefon i próbuję pozbyć się z twarzy rozchichotanego uśmiechu, gdy doktor West nakłada lateksowe rękawiczki.

– Jak się pani czuła?

Jak się czułam? Nie chce znać odpowiedzi na to pytanie, ani nie ma czasu jej słuchać. Jest lekarzem, a nie psychiatrą.

– Dobrze – odpowiadam, krzywiąc się na myśl, że będziemy musieli gadać o niczym, kiedy on ustawia się, żeby mnie zbadać.

– Przebadaliśmy krew, którą pobraliśmy ostatnim razem, ale nic nas nie zaniepokoiło.

Oddycham z ulgą.

– Jednakże... – mówi złowieszczo i robi pauzę.

Powinnam była wiedzieć, że będzie jakieś „jednakże”.

– Kiedy przejrzałem zdjęcia z pani badania, stwierdziłem, że pani szyjka macicy jest bardzo wąska, i z tego, co widzę, bardzo krótka. Chciałbym pani pokazać, o co mi chodzi, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Doktor West poprawia okulary, a ja kiwam głową. Krótka i wąska szyjka macicy. Wystarczająco dużo czytałam w internecie, żeby wiedzieć, co to oznacza.

W ciągu dziesięciu długich minut pokazał mi ze szczegółami wszystko, co już wiedziałam. Wiedziałam, jaka będzie konkluzja. Wiedziałam to już w chwili, gdy wyszłam z jego gabinetu dwa i pół tygodnia temu. Kiedy się ubieram, jego słowa zapętłają się w mojej głowie:

„To nie niemożliwe, ale wysoce nieprawdopodobne”.

„Są inne możliwości – wiele osób decyduje się na adopcję”.

„Wciąż jest pani bardzo młoda. W miarę upływu czasu wraz z partnerem może pani zacząć szukać najlepszych możliwości dla siebie”.

„Przykro mi, pani Young”.

Nie myśląc wiele, po drodze do samochodu wybieram numer Hardina. Trzy razy wita mnie jego poczta głosowa, a potem zmuszam się do tego, żeby odłożyć telefon.

Nie potrzebuję w tej chwili jego ani nikogo innego. Poradzę sobie z tym sama. Już o tym wiedziałam. Już załatwiłam to w głowie i schowałam do szuflady.

To nieważne, że Hardin nie odebrał telefonu. Nic mi nie jest. Kogo obchodzi, że nie mogę zajść w ciążę? Mam tylko dziewiętnaście lat, a wszystkie inne plany, które miałam, jak na razie i tak spełzły na niczym. Doskonale pasuje do tego, że mój najważniejszy plan również został rozwalony na kawałki.

Podróż powrotna do domu Kimberly jest znów długa ze względu na korki. Stwierdziłam, że nienawidzę prowadzić. Nienawidzę ludzi, którzy wkurzają się na drodze. Nienawidzę tego, że ciągle tu pada. Nienawidzę tego, jak młode dziewczyny puszczają głośno muzykę z opuszczonymi szybami, nawet w deszczu. Zamknijcie te okna!

Nienawidzę tego, jak próbuję myśleć pozytywnie i nie zamienić się w żalosalną Tessę, którą byłam w zeszłym tygodniu. Nienawidzę tego, że tak trudno mi myśleć o czymkolwiek poza tym, że moje ciało zdradziło mnie w najbardziej ostateczny i intymny sposób.

Urodziłam się taka, mówi doktor West. Oczywiście, że tak. Podobnie jak moja matka, niezależnie od tego, jak bardzo doskonała będę próbowała być, nigdy się to nie stanie. Znajduję chore pocieszenie w tym, że przynajmniej nie przekażę dziecku żadnych cech, które odziedziczyłam po niej. Chyba nie mogę winić mojej matki za wadliwą szyjkę macicy, ale

chęć. Chcę winić kogoś lub coś, ale nie mogę.

W taki właśnie sposób działa świat: jeśli chcesz czegoś wystarczająco mocno, zostaje ci odebrane i jest trzymane poza twoim zasięgiem. Zupełnie jak Hardin. Nie będzie Hardina, nie będzie dzieci. I tak nie pasowałoby do siebie, choć fajnie było udawać, że mogłam mieć luksus posiadania i jego, i ich.

Kiedy wchodzę do domu Christiana, z ulgą zauważam, że jestem sama w domu. Cóż, tak naprawdę nie w domu – w tym budynku. Nie sprawdzając telefonu, rozbieram się i idę pod prysznic. Nie wiem, jak długo tam jestem, patrząc, jak woda krąży i krąży wokół odpływu. Woda jest zimna, gdy wreszcie wychodzę i ubieram się w stary T-shirt, który Hardin zostawił w mojej torbie, kiedy odesłał mnie z Londynu.

Leżę tu teraz po prostu, w tym pustym łóżku, i gdy zaczynam żałować, że Kimberly nie ma w domu, dostaję od niej esemesa, w którym informuje mnie, że zostają z Christianem na noc w mieście, a Smith przez cały czas będzie u opiekunki. Mam cały dom dla siebie, ale nie mam co robić ani z kim pogadać. Już teraz nie mam nikogo, a nie mogę nawet liczyć, że w przyszłości będę miała małe dziecko, którym mogłabym się zajmować i kochać je.

Użałam się nad sobą i wiem, że to niedorzeczne, lecz nie mogę przestać.

„Napij się wina i wypożycz sobie film, na nasz koszt!” – odpowiada Kimberly na mojego esemesa, w którym życzę jej dobrej zabawy.

Telefon zaczyna dzwonić dokładnie w chwili, kiedy wysyłam jej podziękowania. Numer Hardina błyska na ekranie, a ja zastanawiam się, czy odebrać.

Gdy wyciągam wino z lodówki w kuchni, on już dawno został przekierowany na moją pocztę głosową, a ja zarezerwowałam sobie bilet do stacji Przeżłosne Przyjęcie.

Butelkę wina później siedzę w salonie w połowie okropnego filmu akcji, który wypożyczyłam, o żołnierzu piechoty morskiej, który stał się nianią, z której zmienił się w nieustraszonego łowcę kosmitów. Wydawał się to jedyny film na liście w żaden sposób niezwiązany z miłością, dziećmi i czymkolwiek, co szczęśliwe.

Kiedy stałam się taka zdołowana? Piję kolejny łyk wina prosto z butelki. Dałam sobie spokój z kieliszkiem pięć wysadzonych statków kosmicznych wcześniej.

Telefon znów dzwoni i tym razem, gdy patrzę na ekran, moje pijane kciuki przypadkiem odbierają za mnie.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Hardin

– Tess? – mówię do telefonu, usiłując ukryć panikę.

Cały wieczór ignorowała telefony ode mnie, a ja wpadałem w szal, zastanawiając się, co zrobiłem źle – co jeszcze mogłem tym razem zrobić źle.

– Tak. – Jej głos jest zamglony, mówi powoli i słyszę, że coś jest nie tak. Po jednym słowie wiem już, że piła.

– Znów wino? – chichoczę. – Powinienem ci już zrobić wykład? – droczę się z nią, ale w słuchawce słyszę tylko ciszę. – Tess?

– Tak?

– Co się stało?

– Nic. Po prostu oglądam film.

– Z Kimberly?

Skreca mnie w brzuchu na myśl, że mógłby tam z nią być ktokolwiek inny.

– Z sobą. Jestem sama w tym wiiiiieelkim domu. – Mówi bezbarwnym głosem, nawet kiedy przeciąga słowa.

– Gdzie Kimberly i Vance?

Nie powinienem się tak martwić, ale jej ton mnie zaniepokoił.

– Wyszli na noc. Smith też. Oglądam sobie po prostu film sama. Całe moje życie, prawda? – Śmieje się, lecz nic się za tym nie kryje. Ani jedna emocja.

– Tessa, co się dzieje? Ile wypiałś?

Wzdycha do telefonu, a ja przysięgam, że słyszę, jak łyka więcej wina.

– Tessa, odpowiedz mi.

– Nic mi nie jest. Mogę pić, prawda, tato? – usiłuje zażartować, ale to, w jaki sposób wypowiada ostatnie słowo, sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

– Jeśli chcesz odpowiedzi zgodnej z prawem, to tak naprawdę nie możesz pić. W każdym razie nie legalnie.

Jestem ostatnią osobą, która może ją pouczać – to moja wina, że zaczęła tak regularnie pić, ale ta paląca paranoja rozrywa mi teraz żołądek. Pije sama, a jej głos brzmi tak smutno, że podrywam się na równe nogi.

– Tak.

– Ile wypiałś?

Piszę esemesa do Vance’a, mając nadzieję, że odpowie.

– Nie za dużo. Nic mi nie jest. Chcesz usłyszeć cośś dziwnego? – bełkocze Tessa.

Biorę kluczyki od samochodu. Że też to cholerne Seattle musi być tak zajebiście daleko.

– Co takiego?

Wsuwam stopy w vansy. Buty zajmują za dużo czasu, a nie stać mnie teraz na to, żeby go marnować.

– To dziwne, jak ktoś może być takim dobrym człowiekiem, ale wciąż wydarzają mu się złe rzeczy. Wiesz?

Kurwa. Znów piszę do Vance’a, tym razem każę mu brać dupę w troki i wracać do domu... natychmiast.

– Tak, wiem. To nie jest fair.

Okropnie mi z tym, że tak się czuje. Jest dobrą osobą, najlepszą, jaką kiedykolwiek spotkałem, a w jakiś sposób skończyło się na tym, że otacza ją kupa pojebów, w tym ja. Kogo oszukuję? Jestem najgorszy z nich wszystkich.

– Może nie powinnam być już d-dobra.

Co? Nie. Nie, nie, nie. Nie powinna tak mówić, tak myśleć.

– Nie, nie myśl tak.

Macham niecierpliwie na Karen, która stoi w drzwiach kuchni – z pewnością zastanawiając się, dokąd biegnę tak późno.

– Próbuję, ale nic na to nie poradzę. Nie wiem, jak przestać.

– Co się dziś stało?

Trudno uwierzyć, że rozmawiam z moją Tessą, tą samą dziewczyną, która zawsze widzi we wszystkich, łącznie z sobą, to, co najlepsze. Zawsze była taka pozytywna, taka szczęśliwa, a teraz już taka nie jest.

Brzmi tak rozpaczliwie, taka pokonana.

Brzmi jak ja.

Krew krzepnie mi w żyłach. Wiedziałem, że to się stanie – wiedziałem, że nie będzie taka sama po tym, jak wbiłem w nią swoje pazury. W jakiś sposób wiedziałem, że po mnie będzie inna.

Miałem nadzieję, że tak się nie stanie, ale dziś na to, cholera, wygląda.

– Nic ważnego – kłamie.

Vance wciąż nie odpowiedział. Mam nadzieję, że jedzie już do domu. Dla własnego dobra.

– Tesso, powiedz mi proszę, co jest nie tak.

– Nic. Po prostu karma chyba wreszcie mnie dopadła – mamrocze, a w ciszy panującej w słuchawce słyszę dźwięk odkorkowywanej butelki.

– Karma za co? Oszalałaś? Nigdy nie zrobiłaś nic, żeby zasłużyć na całe to gówno, które ci się przytrafiło.

Nic nie mówi.

– Tessa, myślę, że powinnaś na dziś już skończyć picie. Jadę do Seattle. Wiem, że potrzebujesz przestrzeni, ale martwię się o ciebie i... cóż, nie potrafię trzymać się z dala od ciebie... nigdy nie potrafiłem.

– Ta...

Nawet nie słucha.

– Nie podoba mi się już, że tyle pijesz – mówię, wiedząc, że mnie nie posłucha.

– Ta...

– Już jadę. Wypij butelkę wody. Dobrze?

– Ta... małą buteleczkę...

Podróż do Seattle nigdy nie wydawała się tak zajebiście długa i ze względu na odległość między nami wreszcie dostrzegam cykl, na który zawsze tak psioczy Tessa. To cykl, który dziś się skończy – po raz ostatni jadę do innego miasta, żeby być blisko niej. Koniec tego ciągłego jebanego gówna. Koniec uciekania od moich problemów, i koniec pieprzonych wymówek. Koniec upierdliwie długich podróży przez cholerny stan Waszyngton spowodowanych tym, że daleko uciekłem.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Hardin

Próbowałem się dodzwonić czterdzieści dziewięć razy.

Czterdzieści dziewięć jebanych razy.

Czterdzieści dziewięć.

Wiecie, jak to dużo sygnałów?

Zajebicie dużo.

Za dużo, żeby policzyć, przynajmniej ja nie myślę wystarczająco jasno, żeby je policzyć. Ale gdybym mógł, byłaby to wielka ilość jebanych sygnałów.

Jeśli przeżyję następne trzy minuty, planuję wyrwać frontowe drzwi z pieprzonych zawiasów i rozbić telefon Tessy – którego najwyraźniej nie potrafi odbierać – o ścianę.

No dobra, może nie powinienem rozbijać jej telefonu o ścianę. Może przypadkiem kilka razy na niego nadepnę, aż ekran nie pęknie pod moim ciężarem.

Może.

Nawrzeszczę na nią, to jest, kurwa, pewne. Nie miałem od niej wieści w ciągu ostatnich dwóch godzin, a ona nie ma pierdolonego pojęcia, jaką torturą były dla mnie te ostatnie godziny jazdy. Przekraczam dozwoloną prędkość o trzydzieści kilometrów na godzinę, żeby dotrzeć do Seattle najszybciej, jak się da.

Kiedy zbliżam się do tego cholernego domu, jest trzecia nad ranem, a Tessa, Vance i Kimberly są na mojej czarnej liście. Może powinienem rozbić ich wszystkie trzy telefony, skoro najwyraźniej zapomnieli, jak się

odbiera te kurewstwa.

Gdy dochodzę do bramy, zaczynam panikować jeszcze bardziej niż wcześniej. A co jeśli postanowili zamknąć bramę? A co jeśli zmienili kod?

Czy w ogóle pamiętam jebany kod? Oczywiście, że nie. Czy odbiorą, kiedy zadzwonię, żeby o niego spytać? Oczywiście, że nie.

A co jeśli nie odbierali, bo coś się stało z Tessą, i zabrali ją do szpitala, i coś jest nie w porządku, a oni nie mają zasięgu i...

Ale wtedy widzę, że brama jest otwarta, i to też trochę mnie denerwuje. Dlaczego Tessa nie włączyła systemu bezpieczeństwa, skoro jest tu sama?

Kiedy jadę po krętej drodze, widzę, że przed ogromnym domem stoi tylko samochód Tessy. Dobrze wiedzieć, że Vance tu jest, gdy go potrzebuję... Świetny jebany przyjaciel. Ojciec, nie przyjaciel. Kurwa – w tej chwili nie jest żadnym z nich.

Kiedy wychodzę z samochodu i podchodzę do drzwi frontowych, mój gniew i zdenerwowanie narastają. To, w jaki sposób mówiła, to, jak brzmiał jej głos... jakby nie panowała nad własnymi czynami.

Drzwi są otwarte – oczywiście, że tak – a ja przechodzę przez salon i korytarz. Z trzęsącymi się dłońmi otwieram drzwi do jej sypialni i ściska mnie w klatce piersiowej, kiedy widzę, że jej łóżko jest puste. Nie tylko puste, jest nietknięte – doskonale zaścielone, z rogami zagiętymi w ten niemożliwy do odtworzenia sposób. Próbowałem – niemożliwe jest zaścielić łóżko tak, jak potrafi to Tessa.

– Tessa! – wołam, wchodząc do łazienki po drugiej stronie korytarza. Mam zamknięte oczy, włączając światło. Nie słysząc niczego, otwieram oczy.

Nic.

Zaczynam ciężko dyszeć i przechodzę do kolejnego pokoju. Gdzie ona, do kurwy nędzy, jest?

– Tess! – znów krzyczę, tym razem głośniej.

Po przeszukaniu niemal całego pieprzonego pałacu ledwo mogę oddychać. Gdzie ona jest? Nie byłem jeszcze tylko w sypialni Vance'a i zamkniętym na klucz pokoju na górze. Nie jestem pewien, czy chcę otwierać te drzwi...

Sprawdzę patio i podwórko, a jeśli jej tam nie ma, to nie mam jebanego pojęcia, gdzie może być.

– Thereso! Gdzie jesteś, do cholery? To nie jest śmieszne, przysięgam... – Przystaję krzyczeć, kiedy dostrzegam zwiniętą w kulkę postać na krześle ogrodowym stojącym na patio.

Podchodzę i zauważam, że kolana Tess są podciągnięte do brzucha, a ona obejmuje się rękami, jakby zasnęła, próbując utrzymać się w jednym kawałku.

Cały mój gniew rozplywa się w powietrzu, gdy klękam obok niej. Odgarniam jej blond włosy z twarzy i zmuszam się do tego, żeby nie zacząć kurewsko histeryzować, teraz kiedy już wiem, że nic jej nie jest. Kurwa, tak bardzo się o nią martwiłem.

Serce bije mi jak oszalałe. Pochylam się nad nią i przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłem, po prostu się stało, ale z całą pewnością nie żałuję tego, kiedy jej oczy się otwierają i jęczy.

– Dlaczego jesteś na zewnątrz? – pytam głośnym i napiętym głosem.

Krzywi się, najwyraźniej odstraszone głośnością moich słów.

Dlaczego nie jesteś w środku? Zajebiście się o ciebie martwiłem, rozważając przez całe godziny każdy możliwy scenariusz – chcę powiedzieć.

– Dzięki Bogu, że spałaś – mówię zamiast tego. – Wołałem cię, martwiłem się o ciebie.

Siada, trzymając się za szyję, jakby miała jej odpaść głowa.

– Hardin?

– Tak, Hardin.

Mruży oczy w ciemności i masuje kark. Kiedy porusza się, żeby wstać, pusta butelka po winie spada na betonowe patio i rozbija się na pół.

– Przepraszam – mamrocze i schyla się, żeby spróbować podnieść stłuczone szkło.

Delikatnie odpycham jej rękę i chwytam ją za dłoń.

– Nie dotykaj tego. Później to zabiorę. Chodźmy do środka.

Pomagam jej wstać.

– Jak... się tu... znalazłeś? – Trudno jej mówić i nawet nie chcę wiedzieć, ile wina wypila, zanim film jej się urwał. W kuchni widziałem przynajmniej cztery puste butelki.

– Przyjechałem samochodem, jak inaczej?

– Aż tak daleko? Która godzina?

Spoglądam na jej ciało, jej ciało ubrane tylko w T-shirt. Mój T-shirt.

Zauważa, że się gapię, i zaczyna obciągać koszulkę niżej, żeby zakryć swoje nagie uda.

– Mam ją n-na sobie tylko... – Przerywa i jąka się. – Mam ją na sobie tylko teraz, tylko raz – wyjaśnia niemal kompletnie bez sensu.

– Nic nie szkodzi, chcę, żebyś w niej chodziła. Wracajmy do środka.

– Podoba mi się tu – stwierdza cicho, wpatrując się w ciemność.

– Jest za zimno. Idziemy do środka. – Sięgam po jej dłoń, ale odsuwa się ode mnie. – Dobrze, dobrze, jeśli chcesz zostać tutaj, to w porządku. Ale zostanę z tobą – mówię, zmieniając swoje żądanie.

Kiwa głową i opiera się o barierkę. Kolana jej drżą, a twarz jest całkowicie blada.

– Co się dziś stało?

Nic nie mówi, wciąż gapiąc się przed siebie.

Po chwili odwraca się do mnie.

– Nie wydawało ci się nigdy, że twoje życie zmieniło się w jeden wielki żart?

– Codziennie.

Wzruszam ramionami, niepewny, dokąd, do cholery, zmierza ta rozmowa. Nie mogę znieść smutku w jej oczach. Nawet w ciemności płonie on powoli, niebiesko i głęboko, nawiedzając te jasne oczy, które tak bardzo kocham.

– Cóż, ja też.

– Nie, ty jesteś tu tą pozytywną. Szczęśliwą. To ja jestem cynicznym dupkiem, nie ty.

– Bycie szczęśliwym jest wyczerpujące, wiesz?

– Raczej nie. – Podchodzę o krok bliżej. – Nie jestem do końca reklamówką światła i radości, jeśli jeszcze nie zauważyłaś – mówię, próbując rozjaśnić nastrój, i zostaję wynagrodzony na wpół pijanym, na wpół rozbawionym uśmiechem.

Żałuję, że mi po prostu nie powie, co się z nią ostatnio dzieje. Nie wiem, ile mogę dla niej zrobić, ale to moja wina – to wszystko moja wina. Toczące ją nieszczęście to moje brzemię, nie jej.

Unosi ramię, żeby oprzeć je o drewnianą deskę przed sobą, ale nie trafia i zatacza się, prawie upadając głową na parasol przymocowany do stolika ogrodowego.

Chwytam ją za łokieć, by pomóc jej złapać równowagę, a ona zaczyna się o mnie opierać.

– Możemy teraz wejść do środka? Musisz odespać całe to wino.

– Nie pamiętam, żebym zasypiała.

– Pewnie dlatego, że raczej zemdlałaś niż zasnęłaś. – Wskazuję na rozbitą butelkę leżącą kilka stóp od niej.

– Nie próbuj mnie pouczać – warczy i się cofa.

– Nie pouczam.

Unoszę dłonie w geście niewinności i chce mi się krzyczeć ze względu na to, jak ironiczna jest ta cała jebana sytuacja. To Tessa jest pijana, a ja jestem trzeźwym głosem rozsądku.

– Przepraszam – wzdycha. – Nie jestem w stanie myśleć.

Patrzę na to, jak kuca na ziemi i znów przyciąga kolana do klatki piersiowej. Unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Możemy o czymś porozmawiać?

– Oczywiście.

– I będziesz mówił całkowicie szczerze?

– Spróbuję.

To jej chyba wystarczy i siadam na brzegu fotela znajdującego się najbliżej miejsca, gdzie siedzi na ziemi. Nieco się boję tego, o czym chce rozmawiać, ale muszę wiedzieć, co się z nią dzieje, więc czekam z zamkniętą gębą na to, co powie.

– Czasami czuję, jakby wszyscy dostawali to, czego ja chcę – mamrocze, zawstydzona.

Tessa rzeczywiście jest kimś, kto mógłby się czuć winny, mówiąc to, co czuje...

Ledwo mogę zrozumieć jej słowa, kiedy kontynuuje:

– Nie chodzi o to, że nie cieszę się ich szczęściem...

Ale aż nazbyt wyraźnie widzę łzy napływające jej do oczu.

Za cholerę nie potrafię zrozumieć, o czym ona mówi, choć do głowy przychodzą mi zaręczyny Kimberly i Vance'a.

– Chodzi o Kimberly i Vance'a? Bo jeśli tak, to nie powinnaś chcieć tego, co oni mają. On kłamie i zdradza, i... – powstrzymuję się, zanim nie skończę tego zdania czymś okropnym.

– On ją kocha. Tak bardzo – mamrocze Tessa.

Rysuje palcami wzory na betonie pod swoimi stopami.

– Ja cię kocham bardziej – stwierdzam bez zastanowienia.

Moje słowa mają odwrotny skutek niż ten, na który miałem nadzieję, i Tessa skamle. Dosłownie skamle, i obejmuje kolana rękami.

– To prawda. Kocham.

– Kochasz mnie tylko czasami – mówi, jak gdyby to była jedyna rzecz, którą wie na pewno na tym świecie.

– Gówno prawda. Wiesz, że tak nie jest.

– Ale tak się czuję – szepcze, spoglądając w kierunku morza.

Żałuję, że nie jest dzień, bo jego widok mógłby pomóc jej się uspokoić, skoro ja najwyraźniej nie za dobrze sobie z tym radzę.

– Wiem. Wiem, że możesz mieć takie wrażenie.

Mogę przyznać, że w tej chwili pewnie tak to przeżywa.

– Kiedyś jeszcze będziesz kogoś kochał cały czas.

Co?

– O czym ty mówisz?

– Następnym razem będziesz ją kochał cały czas.

W tej chwili doznaję dziwnej wizji, jakbym wspominał tę właśnie chwilę za pięćdziesiąt lat i przeżywał na nowo ostry ból, który towarzyszy jej słowom. To uczucie jest wszechogarniające i jest tak oczywiste – nigdy nie było bardziej oczywiste.

Poddała się w mojej sprawie. W naszej sprawie.

– Nie będzie następnego razu! – Nie mogę powstrzymać tego, że mój głos się podnosi, moja krew płonie tuż pod skórą, grożąc rozerwaniem mnie od wewnątrz tutaj, na tym cholernym patio.

– Będzie. Jestem twoją Trish.

Co ona wygaduje? Wiem, że jest pijana, ale co z tym wszystkim ma wspólnego moja mama?

– Twoja Trish. To ja. Będziesz też miał swoją Karen i ona da ci dziecko.

Tessa ociera oczy, a ja zsuwam się z fotela, żeby klęknąć obok niej na ziemi.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale się mylisz.

Obejmuję jej ramiona, a ona zaczyna szlochać.

Nie potrafię zrozumieć, co mówi, lecz słyszę:

– ... dziecko... Karen... Trish... Ken.

Niech cholera weźmie Kimberly za to, że trzyma tyle wina w domu.

– Nie wiem, co Karen, Trish czy ktokolwiek inny, kto przyjdzie ci do głowy, ma wspólnego z nami.

Odpycha moje ramiona, ale ja zacieśniam swój uścisk. Może i mnie nie chce, lecz w tej chwili mnie potrzebuje.

– Ty jesteś Tessa, a ja jestem Hardin. Koniec...

– Karen jest w ciąży – szłocha Tessa w moją klatkę piersiową. – Będzie miała dziecko.

– Więc?

Głaszczę ją po plecach ręką w gipsie, niepewny, co powiedzieć lub zrobić z tą wersją Tessy.

– Byłam u lekarza – mówi przez łzy, a ja zamieram.

Kurwa jebana mać.

– I?

Próbuję nie panikować.

Nie odpowiada w żadnym prawdziwym języku. Jej odpowiedź to jakaś forma pijackiego krzyku, a mnie potrzeba chwili, żebym zaczął myśleć jasno. Z pewnością nie jest w ciąży – gdyby była, nie piłaby. Znam Tessę i wiem, że nigdy, przenigdy, nie zrobiłaby czegoś takiego. Ma obsesję na punkcie tego, by pewnego dnia zostać matką. Nie naraziłaby swojego nienarodzonego dziecka na niebezpieczeństwo.

Pozwala mi się przytulić i zaczyna się uspokajać.

– Chciałbyś? – pyta Tessa kilka minut później. Jej ciało wciąż mocno porusza się przy każdym głębokim oddechu, ale przestała już płakać.

– Co?

– Mieć dziecko?

Przeciera oczy, a ja się krzywię.

– No, nie. – Potrząsam głową. – Nie chcę mieć z tobą dziecka.

Jej oczy się zamykają i znów skamle. Powtarzam swoje słowa w głowie i uświadamiam sobie, jak zabrzmiały.

– Nie chciałem tego powiedzieć w taki sposób. Po prostu nie chcę mieć dzieci... wiesz o tym.

Pociąga nosem i kiwa głową, wciąż milcząc.

– Twoja Karen będzie mogła ci dać dziecko – mówi, nadal nie otwierając oczu, i opiera głowę o moją klatkę piersiową.

Wciąż jestem całkowicie zdezorientowany. Rozumiem związek między Karen a moim ojcem, ale nie chcę myśleć o tym, że Tessa miałaby być moim początkiem, a nie końcem.

Obejmuję ją w pasie i podnoszę z ziemi, mówiąc:

– Dobrze już, czas, żebyś poszła do łóżka.

Tym razem ze mną nie walczy.

– To prawda. Powiedziałeś to kiedyś – mamrocze i obejmuje mnie udami w talii, sprawiając, że łatwiej mi przenieść ją przez przesuwane drzwi i korytarz.

– Co powiedziałem?

– „Nie może to mieć szczęśliwego zakończenia”^{*} – cytuje moje dawne słowa.

Jebany Hemingway i jego gówniane poglądy na życie.

– To była głupia rzecz, nie należało tak mówić. Nie miałem tego na myśli – obiecuję jej.

– „Kocham cię dostatecznie i teraz. Co chcesz zrobić? Zniszczyć mnie?”^{**} – znów cytuje tego gnoja. To typowe dla Tessy, że doskonale wszystko pamięta, chociaż jest zbyt pijana, by nawet wstać.

– Ćśśśś, możemy cytować Hemingwaya, kiedy wytrzeźwiejesz.

– „Wszystkie rzeczy naprawdę złe zaczynają się od czegoś niewinnego”^{***} – szepcze mi tuż przy szyi, ściskając ręce na moich

plecach, kiedy otwieram drzwi jej sypialni.

Kiedyś uwielbiałem to zdanie, ponieważ nigdy nie rozumiałem jego znaczenia. Myślałem, że rozumiem, ale dopiero teraz, gdy przeżywam to cholerne znaczenie, zaczynam je właściwie rozumieć.

W mojej głowie robi się ciężko z poczucia winy i delikatnie kładę ją na łóżku i zrzucam poduszki na podłogę, zostawiając jedną.

– Podnieś się – delikatnie rozkazuję.

Nie otwiera oczu i widzę, że wreszcie robi się senna. Nie włączam światła, mając nadzieję, że prześpi resztę nocy.

– Zosstaniesz? – pyta, przeciągając słowo.

– Chcesz, żebym został? Mogę spać w innym pokoju – proponuję, mimo że nie chcę. Jest taka nieswoja, taka oddalona od samej siebie, że prawie boję się zostawić ją samą.

– Mhmm – mamrocze, sięgając po koc.

Ciągnie za róg i prycha z frustracji, gdy nie może wystarczająco rozluźnić materiału, żeby się nim okryć.

Po tym, jak pomagam się jej przykryć, zdejmuję buty i kładę się z nią do łóżka. Kiedy zastanawiam się, ile miejsca pozostawić między naszymi ciałami, ona obejmuje mnie nagim udem w pasie i przyciąga bliżej.

Mogę oddychać. Wreszcie mogę, kurwa, oddychać.

– Bałem się, że coś będzie z tobą nie tak – przyznaję w ciszy ciemnego pokoju.

– Ja też – zgadza się łamiącym się głosem.

Wciskam rękę pod jej głowę, ona zmienia pozycję bioder, obracając się w moim kierunku i ciaśniej obejmując mnie nogą.

Nie wiem, co teraz zrobić – nie wiem, co takiego zrobiłem, że zaczęła taka być.

Tak – tak, wiem. Beznadziejnie ją traktowałem i wykorzystywałem jej dobroć. Marnowałem szansę po szansie, jakby ich zapas miał się nigdy nie skończyć. Wziąłem zaufanie, które mi dała, i rozerwałem je, jakby nic nie

znaczyło, a potem rzucałem jej nim w twarz za każdym razem, kiedy czułem, że nie jestem dla niej dość dobry.

Gdybym po prostu zaakceptował jej miłość od początku, zaakceptował jej zaufanie i pielęgnował życie, które próbowała we mnie tchnąć, nie byłbym teraz taki. Nie leżałaby obok mnie pijana i zrozpaczona, pokonana i zniszczona przeze mnie.

Naprawiła mnie – sklepiła maleńkie fragmenty mojej pojebanej duszy w coś niemożliwego, w coś może nawet atrakcyjnego. Zrobiła ze mnie coś – sprawiła, że stałem się niemal normalny – ale z każdą kroplą kleju, który na mnie wykorzystywała, traciła tę kroplę siebie, a ja, jak przystało na prawdziwego popaprańca, nie miałem jej niczego do zaoferowania.

Wydarzyło się wszystko, czego się obawiałem, niezależnie od tego, jak bardzo mocno próbowałem temu zapobiec. Teraz widzę, że tylko pogorszyłem sytuację. Odmieniłem ją i zniszczyłem, właśnie tak jak jej to obiecałem wszystkie te miesiące temu.

Wydaje się to szalone.

– Naprawdę przykro mi, że cię zniszczyłem – szepczę w jej włosy, kiedy jej oddech zaczyna wskazywać na to, że śpi.

– Ja też – mówi niemal bezgłośnie, a żal wypełnia drobne przestrzenie między naszymi ciałami, gdy zasypia.

* E. Hemingway, *Śmierć po południu*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1971, s. 122.

** E. Hemingway, *Pożegnanie z bronią*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1994, s. 322.

*** E. Hemingway, *Ruchome święto*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 2000, s. 174.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Tessa

Bzyczenie. Słyszę tylko ciągle bzyczenie i mam wrażenie, że lada chwila moja głowa eksploduje. I jest gorąco. Zbyt gorąco. Hardin mi ciąży – jego gips naciska na mój brzuch i muszę siusiu.

Hardin.

Unoszę jego rękę i dosłownie wykręcam się spod jego ciała. Pierwsze, co robię, to biorę jego telefon ze stolika nocnego, żeby wyłączyć bzyczenie. Ekran wypełniają esemesy i telefony od Christiana. Odpowiadam prostym „Nic nam nie jest” i wyciszam jego komórkę, a później idę do łazienki.

Serce ciąży mi w piersi, a pozostałości nadużytego zeszłej nocy alkoholu płyną w moich żyłach. Nie powinnam była pić tak dużo wina – trzeba było skończyć po pierwszej butelce. Albo drugiej. Albo trzeciej.

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam, i nie pamiętam, jak Hardin się tu znalazł. W mojej głowie pojawia się zamglone wspomnienie jego głosu przez telefon, ale trudno mi je wyodrębnić i nie jestem pewna, czy to naprawdę się stało. Ale oto jest teraz, śpi w moim łóżku, więc szczegóły chyba tak naprawdę nie mają znaczenia.

Opieram biodro o zlew i odkręcam zimną wodę. Pyskam nią sobie na twarz, jak to robią w filmach, ale nie pomaga. Nie budzi mnie ani nie oczyszcza moich myśli – sprawia tylko, że wczorajszy tusz do rzęs jeszcze bardziej spływa mi po twarzy.

– Tessa? – woła Hardin.

Zakręcam kran i idę do niego na korytarz.

- Hej – mówię, unikając jego wzroku.
- Dlaczego wstałaś? Zasnęłaś dopiero dwie godziny temu.
- Chyba nie mogłam spać.

Wzruszam ramionami, nienawidząc niezręcznego napięcia, które czuję w jego obecności.

- Jak się czujesz? Dużo wczoraj wypiałaś.

Idę za nim z powrotem do sypialni i zamykam za sobą drzwi. Siada na brzegu łóżka, a ja wchodzę z powrotem pod kołdrę. Nie mam w tej chwili ochoty stawiać czoła nowemu dniowi – ale to nie szkodzi, skoro słońce nie postanowiło jeszcze wzejść.

- Boli mnie głowa – przyznaję.
- Nie dziwię się. Wymiotowałaś pół nocy, maleńka.

Krzywię się, przypominając sobie, jak Hardin trzymał moje włosy i masował moje ramiona, żeby mnie uspokoić, kiedy opróżniałam żołądek do toalety.

Przez chaos panujący w mojej obolałej głowie przebija się głos doktora Westa, przekazującego mi złą wiadomość, najgorszą wiadomość. Czy po pijanemu podzieliłam się nią z Hardinem? O nie. Mam nadzieję, że nie.

- Co... co mówiłam wczoraj w nocy? – pytam, stąpając lekko.

Wydycha i przeczesuje włosy dłonią.

– Gadałaś o Karen i mojej mamie. Nawet nie chcę wiedzieć, co to wszystko znaczyło.

Robi grymas – jak się spodziewam, pasuje on do mojego wyrazu twarzy.

- To wszystko?

Mam nadzieję, że tak.

- Mniej więcej. No i cytowałaś Hemingwaya.

Uśmiecha się delikatnie, co przypomina mi, jak czarujący potrafi być.

- Nieprawda.

Zawstydzona ukrywam twarz w dłoniach.

– Prawda. – Z jego ust wydobywa się delikatny śmiech, a ja zerkam spomiędzy palców na niego, kiedy dodaje: – Mówiłaś też, że przyjmujesz moje przeprosiny i dasz mi kolejną szansę.

Jego wzrok napotyka mój między palcami, a ja nie mogę oderwać od niego oczu. Jest w tym dobry. Bardzo dobry.

– Kłamczuch.

Nie jestem pewna, czy chce mi się śmiać, czy płakać. Znów tu jesteśmy, w środku tej samej huśtawki, przepychania się tam i z powrotem. Nie mogę zignorować faktu, że tym razem wydaje się to inne, ale nie mogę też sobie zaufać w ocenie tego. Zawsze wydawało się trochę inne, za każdym razem, kiedy składał obietnicę, której nie mógł dotrzymać.

– Chcesz pogadać o tym, co się stało wczoraj? Bo okropnie było cię widzieć w takim stanie. Nie byłaś sobą. Naprawdę się przestraszyłem, rozmawiając z tobą przez telefon.

– Nic mi nie jest.

– Kompletnie się urznęłaś. Wypiłaś tak dużo, że zasnęłaś na patio, a w całym domu walają się puste butelki.

– Nie jest za fajnie kogoś znaleźć w taki sposób, co?

Czuję się okropnie, kiedy tylko wypowiadam te słowa.

Opuszcza ramiona.

– Nie, naprawdę nie.

Przypominają mi się noce (a czasami nawet dni), kiedy znajdowałam pijanego Hardina. Pijanemu Hardinowi zawsze towarzyszyły rozbite lampy, dziury w ścianach i niemiłe słowa, które zadawały głębokie rany.

– To się nigdy więcej nie wydarzy – mówi, odpowiadając na moje myśli.

– Ja nie... – zaczynam kłamać, ale on mnie zna zbyt dobrze.

– Właśnie że tak. Nic nie szkodzi, zasłużyłem na to.

– Tak czy inaczej, nie było sprawiedliwe, żebym ci rzuciła to w twarz.

Muszę się nauczyć wybaczać Hardinowi, bo inaczej żadne z nas po tym wszystkim nie zazna w życiu spokoju.

Nie zauważyłam, że wibrował, ale Hardin podnosi swój telefon ze stolika nocnego i przykładą go do ucha. Zamykam oczy, by ulżyć sobie w bólu głowy, kiedy on wyklina Christiana. Macham ręką, chcąc go skłonić, żeby przestał, ale ignoruje mnie, pragnąc jak najszybciej powiedzieć Christianowi, jakim jest dupkiem.

– No to trzeba było, kurwa, odebrać. Gdyby coś się jej stało, byłbyś za to, kurwa, odpowiedzialny – warczy Hardin do telefonu, a ja próbuję nie słuchać jego głosu.

Nic mi nie jest; wypiliśmy za dużo, bo miałam zły dzień, ale już nic mi nie jest. Co to komu szkodzi?

Kiedy odkłada słuchawkę, czuję, jak materac przy mnie się zagłębia, a on ściąga mi dłoń z oczu.

– Mówi, że przeprasza, że nie przyjechał do domu, by sprawdzić, co u ciebie – mówi Hardin zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Widzę zarost na jego szczęce i brodzie. Nie wiem, czy to dlatego, że wciąż jestem trochę pijana, a może po prostu szalona, ale sięgam w górę i gładzę palcem linię jego żuchwy. To, co robię, zaskakuje go, a jego oczy szklą się i prawie zaczynają zezować, gdy muskam jego skórę.

– Co my robimy? – Przybliżyła się jeszcze bardziej.

– Nie wiem – odpowiadam jedyną prawdą, którą znam. Nie mam pojęcia, co robię, jeśli chodzi o Hardina. Nigdy nie miałam.

W środku jestem smutna i zraniona, a do tego czuję się zdradzona przez własne ciało i fundamentalną naturę karmy i w ogóle życia, ale wiem, że na zewnątrz Hardin może sprawić, że to wszystko zniknie. Nawet jeśli tylko tymczasowo, może sprawić, że zapomnę o wszystkich zmartwieniach, może oczyścić mój umysł z całego chaosu, tak jak ja to robiłam dla niego.

Teraz rozumiem. Rozumiem, o co mu chodziło, kiedy mówił mi tyle razy, że mnie potrzebuje. Rozumiem, dlaczego wykorzystywał mnie w sposób, w jaki to robił.

– Nie chcę cię wykorzystywać.

– Co? – pyta zdezorientowany.

– Chcę, żebyś sprawił, że o wszystkim zapomnę, ale nie chcę cię wykorzystywać. Chcę być teraz blisko ciebie, lecz nie zmieniałam zdania w sprawie innych rzeczy – wyrzucam z siebie potok słów, mając nadzieję, że zrozumie to, czego nie potrafię powiedzieć.

Podnosi się na łokciu i spogląda na mnie.

– Nie obchodzi mnie jak i dlaczego, ale jeśli pragniesz mnie w jakikolwiek sposób, nie musisz nic wyjaśniać. Już jestem twój.

Jego usta są tak blisko moich, że mogłabym z łatwością po prostu unieść delikatnie głowę, żeby ich dotknąć.

– Przykro mi.

Odwracam głowę. Nie mogę go w ten sposób wykorzystać, ale przede wszystkim nie mogę udawać, że na tym by się skończyło. Nie byłby to tylko fizyczny sposób na to, żeby odwrócić uwagę od moich problemów – byłoby to coś więcej. Wciąż go kocham, choć czasem żałuję, że tak jest. Żałuję, że nie jestem silniejsza, że nie potrafię tego traktować jak prostej rozrywki – żadnych uczuć, żadnego pragnienia czegoś więcej, tylko seks.

Ale moje serce i sumienie na to nie pozwolą. Choć jestem zraniona przez to, że moja idealna przyszłość została mi wyrwana, nie mogę go w ten sposób wykorzystać, zwłaszcza teraz, kiedy wygląda na to, że tak się stara. Tak bardzo by go to zraniło.

Podczas gdy walczę sama z sobą, on wturlał się na mnie i złapał mnie dłońmi za oba nadgarstki.

– Co ty...?

Unosi moje ręce nad moją głowę.

– Wiem, o czym myślisz.

Przyciska usta do mojej szyi, a moje ciało przejmuje kontrolę. Odchylam głowę w bok, żeby ułatwić mu dostęp do wrażliwej skóry.

– To niesprawiedliwe wobec ciebie – wzdycham, kiedy jego zęby ciągną skórę tuż pod moim uchem. Puszczą moje nadgarstki tylko na tak długo, jak trzeba, żeby ściągnąć mi T-shirt przez głowę i rzucić go na podłogę.

– To niesprawiedliwe. To, że w ogóle pozwalasz mi się dotykać po tym wszystkim, co ci zrobiłem, nie jest wobec ciebie sprawiedliwe, ale chcę tego. Pragnę cię, zawsze cię pragnę, i wiem, że z tym walczysz, ale chcesz, żebym odwrócił twoją uwagę od tego wszystkiego. Pozwól mi na to.

Wchodzi na mnie całym ciężarem, przyciskając mnie biodrami do materaca w dominujący i pełen żądania sposób, który sprawia, że kręci mi się w głowie bardziej niż po wczorajszym winie.

Jego kolano wsuwa się między moje uda i rozwiera je.

– Nie myśl o mnie. Myśl tylko o sobie i tym, czego chcesz.

– Dobrze. – Kiwam głową, jęcząc, kiedy jego kolano zaczyna się ocierać pomiędzy moimi nogami.

– Kocham cię... Nigdy nie żałuj tego, że pozwalasz mi to pokazać.

Wypowiada łagodne słowa, ale jego dłonie są stanowcze – jedna z nich trzyma obie moje ręce na łóżku, a druga wciska się w moje majtki.

– Taka mokra... – jęczy, poruszając palcem w górę i w dół po mojej wilgoci. Próbuję się nie ruszać, kiedy unosi palec do moich ust i wpycha go pomiędzy moje wargi. – Słodkie, prawda?

Nie pozwala mi odpowiedzieć – puszcza moje ręce i wkłada głowę między moje nogi. Jego język przesuwają się po mnie, a ja zatapiam palce w jego włosach. Z każdym dotknięciem jego języka na mojej łechtaczce jestem niemal zagubiona w tym miejscu z nim. Nie jestem już zamglona przez moją ciemność, nie jestem już wkurzona – nie skupiam się na żalach i błędach.

Skupiam się na moim i jego ciele. Skupiam się na tym, jak jęczy przy mnie, kiedy ciągnę go za włosy. Skupiam się na tym, jak moje paznokcie pozostawiają rozzłoszczone ślady na jego łopatkach, gdy wpycha we mnie dwa palce. Mogę się tylko skupić na tym, że mnie dotyka, każdej części mnie, na zewnątrz i w środku, w sposób, w jaki nikt inny nie mógł nigdy tego robić.

Skupiam się na jego gwałtownym wdechu, kiedy błagam go, żeby się odwrócił i pozwolił mi pieścić siebie, podczas gdy on pieści mnie, na tym, jak opuszcza dżinsy na podłogę i niemal rozrywa swoją koszulkę w pośpiechu, by znów mnie dotknąć. Skupiam się na tym, jak kładzie mnie na sobie, tak że moja twarz jest przy jego kutasie. Skupiam się na tym, że nigdy tego wcześniej nie robiliśmy, ale uwielbiam to, jak jęczy moje imię, kiedy biorę go w usta. Skupiam się na tym, że jego palce wbijają się w moje uda, gdy on mnie liże, a ja go ssę. Skupiam się na ciśnieniu, które we mnie narasta, i skupiam się na sprośnościach, które mówi, żeby doprowadzić mnie do krawędzi.

Dochodzę jako pierwsza, a później on wypełnia moje usta – niemal zapadam się w sobie z powodu ulgi, którą czuje moje ciało po spełnieniu. Próbuję nie skupiać się na tym, że nie czuję się winna, pozwalając na to, by jego dotyk odwracał moją uwagę od mojego cierpienia.

– Dziękuję – szepczę przy jego klatce piersiowej, kiedy przyciąga mnie, żebym położyła się przy nim.

– Nie, to ja dziękuję. – Uśmiecha się do mnie i całuje w nagie ramię. – Powiesz mi, co cię martwi?

– Nie.

Obrysowuję palcem czarne drzewo wytatuowane na jego piersi.

– Trudno. Wyjdiesz za mnie?

Jego ciało drży pod mną od łagodnego śmiechu.

– Nie. – Wymierzam mu pacnięcie, mając nadzieję, że tylko sobie żartuje.

– Trudno. Zamieszkaś ze mną?

– Nie.

Przesuwam palec na kolejną grupę tatuaży, obrysowując ukształtowany jak serce koniec symbolu nieskończoności.

– Uznam to za „może”. – Chichocze, obejmując moje plecy. – Dasz się zaprosić dziś na kolację?

– Nie – odpowiadam za szybko.

Śmieje się.

– Uznam to za „tak”.

Śmiech więźnie mu w gardle, kiedy w domu odbija się echem wypełniający korytarz dźwięk otwierających się drzwi frontowych.

– Cholera – mówimy jednocześnie.

Spogląda na mnie, zdziwiony tym, jakiego słowa użyłam, a ja wzruszam ramionami, po czym zaczynam przekopywać się przez szuflady, żeby się ubrać.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Tessa

Powietrze jest tak gęste od napięcia, że przysięgam, iż Kimberly właśnie dlatego otworzyła okno. Rzucamy sobie pełne współczucia spojrzenia z przeciwległych końców salonu.

– Nie jest tak trudno odebrać telefon albo przynajmniej odpowiedzieć esemesem. Przyjechałem aż tutaj, a ty dopiero godzinę temu się odezwałeś – mówi z wściekłością Hardin, ganiąc Christiana.

Wzdycham, podobnie jak Kimberly. Jestem pewna, że ona też się zastanawia, ile razy jeszcze Hardin będzie powtarzał, że przyjechał „aż tutaj”.

– Przeprosiłem cię już. Byliśmy w centrum i najwyraźniej mój telefon postanowił nie mieć zasięgu. – Christian przejeżdża na wózku obok Hardina. – Takie rzeczy się zdarzają, Hardin. „Przemysłne plany i myszy, i ludzi”² i tak dalej...

Hardin obdarza Christiana jednym ze swoich opatentowanych spojrzeń, a później okrąża kuchenną wyspę i staje obok mnie.

– Myślę, że już zrozumiał – szepczę do niego.

– No, mam nadzieję.

Hardin wciąż patrzy spode łba, czym zasługuje sobie na wkurzony grymas swojego biologicznego ojca.

– Jesteś w strasznie złym nastroju, biorąc pod uwagę to, co właśnie zrobiliśmy – droczę się z Hardinem, mając nadzieję zmniejszyć jego gniew.

Pochyla się ku mnie, a w jego oczach gniew ustępuje miejsca nadziei.

– Kiedy chcesz wyjść na kolację?

– Na kolację? – przerywa Kimberly.

Odwracam się do niej, dokładnie wiedząc, o czym myśli.

– To nie tak.

– Właśnie że tak – mówi Hardin.

Mam ochotę trzepnąć oboje – ją za wścibstwo, a jego za pełen samozadowolenia uśmiezek. Oczywiście, że chcę iść na kolację z Hardinem. Od dnia, kiedy go poznałam, zawsze chciałam być blisko niego.

Ale nie poddam się Hardinowi, nie zamierzam rzucić się z powrotem w cykl naszego destrukcyjnego związku. Musimy porozmawiać, naprawdę porozmawiać, o tym wszystkim, co się stało, i o moich planach na przyszłość. Przyszłość, czyli wyjazd z Landonem do Nowego Jorku za trzy tygodnie.

Było między nami zbyt wiele tajemnic i zbyt wiele dających się uniknąć wybuchów, kiedy te tajemnice zostawały ujawnione w najgorszy sposób, i nie chcę, żeby to była jedna z tych sytuacji. Czas dojrzeć, nabrać charakteru i powiedzieć Hardinowi, co planuję zrobić.

To moje życie, mój wybór. Nie musi tego pochwalać – nikt nie musi. Ale jestem mu winna to, żeby przynajmniej powiedzieć mu prawdę, zanim dowie się od kogoś innego.

– Możemy iść, kiedy tylko chcesz – odpowiadam cicho, ignorując uśmiezek Kimberly.

Hardin uśmiecha się i spogląda na mój pognieciony T-shirt i luźne spodnie dresowe.

– Idziesz w tym, prawda?

Nie miałam czasu zwrócić uwagi na to, czym się zakrywam – byłam zbyt zaaferowana tym, że Kimberly mogłaby zapukać do mojego pokoju i przyłapać nas bez ubrań.

– Cicho.

Przewracam oczami i odchodzę od niego. Słyszę, że idzie za mną, ale zamykam za sobą na klucz drzwi łazienki. Kilkakrotnie naciska na kłamekę i słyszę jego śmiech, a później cichy, głuchy dźwięk uderzenia o drewno. Wyobrażam sobie, jak uderza głową o drzwi i uśmiecham się.

Nie mówiąc do niego ani słowa, odkręcam wodę pod prysznicem i rozbieram się, a potem wchodzę pod strumień, zanim woda ma szansę się zagrzać.

* Cytat z wiersza Roberta Burnsa *Do myszy* (1785). Cały cytowany fragment w przekładzie Stanisława Barańczaka brzmi: „Przemysłne plany i myszy, i ludzi w gruzy się walą”.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Hardin

Kimberly stoi w kuchni, trzymając rękę na biodrze. Jak uroczo.

– Kolacja, co?

– Co? – przedrzeźniam ją, przechodząc obok, jakby to był mój dom, a nie jej. – Nie patrz tak na mnie.

Słyszę za sobą uderzenie jej obcasów w podłogę.

– Powinam była postawić jakieś pieniądze na to, jak szybko się tu pojawisz. – Otwiera lodówkę. – Mówiłam Christianowi po drodze do domu, że twój samochód będzie na naszym podjeździe.

– Dobra, dobra. Rozumiem.

Wyglądam na korytarz, mając nadzieję, że prysznic Tessy nie będzie trwał długo, i żałując, że nie jestem tam z nią. Cholera, cieszyłbym się, gdyby po prostu pozwoliła mi siedzieć w łazience, nawet na podłodze, i słuchać, jak mówi, kiedy się kąpie. Brakuje mi wspólnych pryszniców, brakuje mi tego, jak za mocno zamyka oczy i nie otwiera ich przez cały czas, gdy myje włosy – wiecie, „na wypadek gdyby” szampon dostał jej się do oczu.

Kiedyś śmiałem się z niej z tego powodu, a ona otworzyła oczy tylko po to, żeby wpadł do nich wielki kawał piany. Dała mi spokój dopiero kilka godzin później, gdy z jej oczu zniknęły już czerwone obwódki.

– Co cię tak bawi?

Kimberly kładzie karton jajek na wyspie przede mną.

Nie miałem świadomości, że się śmiałem – byłem tak pochłonięty wspomnieniem Tessy patrzącej na mnie gniewnie i robiącej zagniewaną

minę, z opuchniętymi, czerwonymi oczami.

– Nic.

Macham ręką na Kimberly.

Na blacie zaczynają się pojawiać wszystkie możliwe rodzaje jedzenia, a Kimberly nawet podsuwa mi kubek z czarną kawą.

– Co z tobą? Jesteś dla mnie taka miła, żebym przestał przypominać twojemu narzeczonemu, jaki z niego kutas?

Unoszę w górę podejrzany kubek z kawą.

Wybuchają śmiechem.

– Nie. Zawsze jestem dla ciebie miła. Po prostu nie toleruję twoich wybryków jak wszyscy inni, ale zawsze jestem dla ciebie miła.

Kiwam głową, nie wiedząc dokładnie, co dalej powiedzieć w tej rozmowie. Czy właśnie to się dzieje? Prowadzę rozmowę z najbardziej wstrętną przyjaciółką Tessy? Tą samą kobietą, która, tak się składa, wychodzi za mojego pojebanego dawcę spermy?

Rozbija jajko o brzeg szklanej miski.

– Jeśli będziesz umiał wyrzucić z siebie swoją zasłonę, która każe ci nienawidzić cały świat, to zauważysz, że nie jestem taka zła.

Podnoszę wzrok i spoglądam na nią. Wkurza mnie, ale jest cholernie lojalna, muszę jej to przyznać. Lojalność to rzadka cecha, szczególnie ostatnio, i ku własnemu zdziwieniu łapię się na tym, że myślę o Landonie i o tym, że wydaje się jedyną osobą, poza Tessą, która jest wobec mnie lojalna. Wspierał mnie w sposób, którego bym się nie spodziewał, a z pewnością nie spodziewałem się, że jakoś mi się to spodoba – a tak naprawdę, że będę na tym polegał.

W związku z tym całym gównem, które dzieje się w moim życiu, i walką, by utrzymać się na właściwym torze, torze pełnym pieprzonych tęcz i kwiatków i całego tego szajsu, który prowadzi do życia z Tessą, dobrze wiedzieć, że Landon jest obok, jeśli będę go potrzebował. Niedługo wylatuje i to, kurwa, beznadziejne, ale wiem, że nawet w Nowym Jorku

pozostanie wobec mnie lojalny. Może w większości sytuacji będzie brał stronę Tessy, lecz zawsze jest ze mną szczery. Nie tai przede mną wszystkiego tak jak wszyscy inni.

– Poza tym – zaczyna Kimberly, ale musi ugryźć się w język, żeby powstrzymać się od śmiechu – jesteśmy rodziną!

I tak po prostu znów działa mi na nerwy.

– Bardzo śmieszne.

Przewracam oczami. Gdybym ja to powiedział, byłoby to bardzo śmieszne, ale ona tylko zepsuła ciszę.

Odwraca się ode mnie, żeby wlać rozpieprzone jajka na patelnię stojącą na kuchence.

– Jestem znana z poczucia humoru.

Tak naprawdę jesteś znana z tego, że cały czas mielesz jęzorem, ale jeśli myślenie, że jesteś zabawna, ci pomaga, to spoko.

– Żarty na bok. – Spogląda na mnie przez ramię. – Mam nadzieję, że rozważysz to, by porozmawiać z Christianem, zanim wyjedziesz. Naprawdę był zdenerwowany i zmartwiony, że twoja relacja z nim została na zawsze zniszczona. Nie winiłabym cię, gdyby tak było... daję ci tylko znać.

Przestaje patrzeć mi w oczy i wraca do gotowania, dając mi czas na odpowiedź.

Powinienem jej w ogóle odpowiadać?

– Nie jestem gotów rozmawiać... jeszcze – mówię w końcu.

Przez chwilę nie jestem pewien, czy mnie słyszała, ale później kiwa głową i widzę z boku jej uśmiech, kiedy odwraca się, żeby wziąć kolejny składnik.

Mam wrażenie, że mijają trzy godziny, zanim Tessa wreszcie wyłania się z łazienki. Jej włosy są suche i ściągnięte cienką opaską. Szybko zauważam, że ma na sobie makijaż. Nie potrzebuje go, ale chyba to dobry znak – próbuje wrócić do normalności.

Patrzę na nią zbyt długo, a ona porusza się niepewnie pod wpływem mojego wzroku. Szalenie podoba mi się to, jak się dziś ubrała – buty na płaskim obcasie, różowa koszulka na ramiączkach i spódnica w kwiaty. Zajeście piękna – właśnie taka jest.

– Może jednak lunch? – pytam, w ogóle nie chcąc się od niej dziś oddalać.

– Kimberly przygotowała śniadanie? – szepcze do mnie.

– No i? Pewnie i tak gówniane.

Macham w kierunku jedzenia leżącego na blacie. Może jednak nie wygląda tak źle. Ale daleko jej do Karen.

– Nie mów tak.

Tessa się uśmiecha, a ja niemal powtarzam zdanie, żeby zasłużyć na kolejny uśmiech.

– Dobra. Weźmiemy talerz z sobą i wyrzucimy zaraz po wyjściu na zewnątrz – sugeruję.

Ignoruje mnie, ale słyszę, że mówi Kimberly, by zostawiła nam trochę resztek na później.

Hardin: 1

Kimberly i jej gówniane jedzenie i wkurzające pytania: 0.

Jazda przez centrum Seattle nie jest taka zła jak zazwyczaj. Tessa milczy, tak jak się spodziewałem. Czuję jej wzrok na sobie co kilka minut, ale za każdym razem, gdy na nią patrzę, szybko się odwraca.

Wybieram na lunch niewielką restaurację w nowoczesnym stylu i kiedy wjeżdżam na prawie pusty parking, wiem, że znaczy to jedną z dwóch rzeczy: albo przed chwilą otworzyli i ludzie jeszcze nie zdążyli się zebrać, albo jedzenie jest tak gówniane, że nikt tu nie jada. Mając nadzieję na to pierwsze, przechodzimy przez szklane drzwi i Tessa uważnie przygląda się miejscu. Wystrój jest ładny i wymyślny – chyba jej się podoba, co przypomina mi, jak bardzo uwielbiam to, w jaki sposób

reaguje na najprostsze rzeczy.

Hardin: 2.

Nie żebym liczył punkty albo coś...

Ale gdyby tak było... tobym wygrywał.

Siedzimy w ciszy, czekając, aż będziemy mogli zamówić. Kelnerem jest młody student – jest bardzo nerwowy i ma jakiś problem z kontaktem wzrokowym. Ten dupek chyba nie chce patrzeć mi w oczy.

Tessa zamawia coś, o czym nigdy nie słyszałem, a ja zamawiam pierwszą rzecz, która znajduje się w menu przede mną. Przy stoliku obok nas siedzi kobieta w ciąży, a Tessa patrzy na nią o chwilę za długo.

– Hej. – Chrząkam, żeby przyciągnąć jej uwagę. – Nie wiem, czy w ogóle pamiętasz, co wczoraj powiedziałem, ale jeśli pamiętasz, to przepraszam. Kiedy powiedziałem, że nie chcę mieć z tobą dziecka, chodziło mi tylko o to, że w ogóle nie chcę mieć dzieci. Ale kto wie. – Serce zaczyna mi walić o żebra. – Może kiedyś, czy jakoś tak.

Nie wierzę, że właśnie to powiedziałem, a mina Tessy wskazuje, że ona też w to nie wierzy. Jej usta są szeroko otwarte, a ręka, w której trzyma szklanekę z wodą, zawisła w powietrzu.

– Co? – Mruga oczami. – Co powiedziałeś?

Dlaczego to powiedziałem? To znaczy, tak właśnie myślę. Chyba tak. Może mógłbym o tym pomyśleć. Nie lubię dzieci, niemowlaków czy nastolatków, ale w sumie nie lubię też dorosłych. W gruncie rzeczy lubię tylko Tessę, więc może jej mała wersja nie byłaby taka zła?

– Mówię tylko, że może nie byłoby tak źle?

Wzruszam ramionami, usiłując ukryć ogarniającą mnie panikę.

Jej usta wciąż są otwarte. Zaczynam myśleć, że powinienem się do niej pochylić i przytrzymać jej szczękę.

– Oczywiście nie w najbliższej przyszłości. Nie jestem idiotą. Wiem, że musisz skończyć college i cały ten szajs.

– Ale ty...

Najwyraźniej zaszokowałem ją tak mocno, że straciła głos.

– Wiem, co mówiłem wcześniej, ale też nigdy nie spotykałem się z nikim na stałe, nigdy nikogo nie kochałem, nigdy nikogo nie obchodziłem, więc myślę, że z tym może być podobnie. Sądzę, że po jakimś czasie mógłbym zmienić zdanie. Jeśli dałabyś mi szansę?

Daję jej kilka sekund na to, żeby doszła do siebie, ale ona po prostu siedzi z otwartymi szeroko oczami i ustami.

– Wciąż dużo pracy przede mną, wciąż mi nie ufasz, wiem o tym. Musimy skończyć college i ciągle muszę cię najpierw przekonać, żebyś za mnie wyszła. – Gadam jak najęty, szukając słów, które ją ujmą i sprawią, że stanie się w tej chwili moja. – Nie żebyśmy musieli najpierw brać ślub. Żaden ze mnie dżentelmen. – Śmieję się nerwowo, co wreszcie wydaje się sprawiać, że Tessa wraca do rzeczywistości.

– Nie moglibyśmy – mówi, całkowicie blednąc.

– Moglibyśmy.

– Nie...

Unoszę dłoń, żeby zamilkła.

– A jednak moglibyśmy. Kocham cię i chcę z tobą żyć. Gównu mnie obchodzi, że jesteś młoda i ja jestem młody, albo że jestem dla ciebie nieodpowiedni, a ty dla mnie zbyt odpowiednia... zajebiście cię kocham. Wiem, że popełniłem błędy... – Przeczesauję dłonią włosy.

Rozglądam się po niewielkiej restauracji i mam pełną świadomość tego, że ciężarna kobieta się na mnie gapi. Czy nie powinna zrobić czegoś dla dziecka? Jeść za dwoje? Odciągnąć trochę mleka? Nie mam pojęcia, ale z jakiegoś powodu sprawia, że się denerwuję, jakby mnie oceniała, poza tym jest w ciąży i to wszystko jest po prostu zajebiście dziwne. Dlaczego wybrałem publiczne miejsce, żeby gadać o całym tym gównie?

– I wiem też, że pewnie już mówiłem ci to wszystko... ze trzydzieści razy, ale musisz wiedzieć, że już nie zamierzam tego spierdolić. Pragnę cię, zawsze. Kłótnie, godzenie się, cholera, możesz nawet ze mną zrywać

i wyprowadzać się z naszego mieszkania raz na tydzień, tylko obiecaj mi, że wrócisz, a nie będę nawet narzekał. – Biorę kilka oddechów i spoglądam na nią ponad stolikiem. – Cóż, nie będę za dużo narzekał.

– Hardin, nie mogę uwierzyć, że mówisz to wszystko. – Pochyliła się w moim kierunku i zniża głos do szeptu. – To... to wszystko, czego chciałam. – Jej oczy wypełniają się łzami. Mam nadzieję, że to łączy szczęścia. – Ale nie możemy mieć razem dzieci. Nie jesteśmy nawet...

– Wiem. – Nie mogę się powstrzymać od przerwania jej. – Wiem, że jeszcze mi nie wybaczyłaś, ale będę cierpliwy. Przysięgam, że nie będę na ciebie naciskał. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że mogę być tym, kogo potrzebujesz, mogę dać ci to, czego chcesz, nie tylko dlatego, że tego chcesz, ale też dlatego, że sam tego chcę.

Otwiera usta, by odpowiedzieć, ale cholerny kelner wraca z jedzeniem. Kładzie przed nami parujący talerz z cholerstwem, które zamówiła Tessa, i mojego burgera, a potem stoi przy nas niezręcznie.

– Czegoś ci potrzeba? – warczę na niego.

To nie jego wina, że wylewam z siebie nadzieję na przyszłość z tą kobietą, a on nam przerywa, ale jest tu i przez to, że przy nas stoi, marnuje mój czas z nią.

– Nie, proszę pana. Czy potrzebują państwo czegoś jeszcze? – pyta z zaczerwienionymi policzkami.

– Nie, ale dziękuję, że pytasz. – Tessa uśmiecha się do niego, uspokajając go i wynagradzając mu moją skłonność do bycia dupkiem. Odwzajemnia jej uśmiech i wreszcie znika.

– Tak czy inaczej, mówiłem po prostu to wszystko, co powinienem był powiedzieć już dawno. Niekiedy zapominam, że nie siedzisz w mojej głowie, że nie wiesz wszystkiego, co o tobie myślę. Żałuję, że tak nie jest... kochałabyś mnie wtedy bardziej.

– Nie sądzę, że to możliwe, bym kochała cię jeszcze bardziej.

Wykręca swoje palce.

– Naprawdę? – Uśmiecham się do niej, a ona kiwa głową.

– Ale muszę ci coś powiedzieć. Nie wiem, jak to przyjmiesz. – Jej głos na koniec się załamuje, sprawiając, że wpadam w panikę. Wiem, że zrezygnowała z nas, ale potrafię skłonić ją do zmiany zdania, wiem, że potrafię. Czuję determinację, jakiej nigdy wcześniej nie czułem, o której nigdy wcześniej nie wiedziałem, że istnieje.

– Mów dalej. – Zmuszam się, żeby powiedzieć to jak najbardziej neutralnie, a później odgryzam kęs burgera. To jedyny sposób, żebym trzymał moją cholerną gębę na kłódkę.

– Wiesz, że poszłam do lekarza.

Moją głowę wypełniają wspomnienia o tym, jak płakała i mamrotała coś o lekarzu.

– Wszystko w porządku? – pyta pieprzony kelner, pojawiając się znikąd. – Wszystko państwu smakuje? Czy chciałaby pani jeszcze wody?

Czy on, kurwa, żartuje?

– Wszystko w porządku – warczę na niego przez zaciśnięte zęby, jak jebany wściekły pies. Spięprza, a Tessa pokazuje palcem na swoją pustą szklankę.

– Cholera. Masz. – Podsuwam jej swoją szklankę, a ona się uśmiecha, po czym upija łyk wody. – O czym mówiłaś?

– Możemy o tym porozmawiać później.

Bierze pierwszy kęs jedzenia, od kiedy pojawiło się przed nią.

– O nie, nie ma mowy. Znam tę sztuczkę, sam ją wymyśliłem. Po tym, jak trochę zjesz, powiesz mi. Proszę.

Bierze kolejny kęs, usiłując odwrócić moją uwagę, ale nie, to nie zadziała. Chcę wiedzieć, co powiedział jej lekarz i dlaczego zachowuje się z tego powodu tak dziwacznie. Gdybyśmy nie byli w miejscu publicznym, znacznie łatwiej byłoby mi skłonić ją do mówienia. Gównu mnie obchodzi, czy zrobię scenę, czy nie, ale wiem, że ona będzie zawstydzona, więc będę miły. Potrafię to zrobić. Potrafię osiągnąć równowagę między

byciem miłym i skłonnym do współpracy a czuciem się jak totalny jebany ciul.

Daję jej kolejne pięć minut ciszy i wkrótce zaczyna bez celu grzebać w jedzeniu.

– Skończyłaś?

– To nie... – Spogląda na talerz pełen jedzenia.

– Co?

– To nie jest za dobre – szepcze, rozglądając się dookoła, by się upewnić, że nikt jej nie słyszy.

Śmieję się.

– To dlatego się czerwienisz i szepczesz?

– Ćśśś. – Macha ręką w powietrzu między nami. – Jestem taka głodna, ale jedzenie jest okropne. Nawet nie wiem, co to jest, po prostu wskazałam na cokolwiek, bo byłam podenerwowana.

– Powiem im, że chcesz coś innego.

Wstaję, a ona sięga do mojego ramienia.

– Nie, nie trzeba. Możemy iść.

– Dobrze. Po prostu podjedziemy do budki z jedzeniem na wynos i coś ci kupimy, żebyś mogła mi powiedzieć, co do cholery dzieje się w tej twojej głowie. Zgadywanie doprowadza mnie do szału.

Kiwa głową, sama wyglądając na nieco oszalałą.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Hardin

Jedną wizytę w przydrożnym barze z tacos później Tessa ma pełny brzuch, a moja cierpliwość więdnie z każdą chwilą milczenia między nami.

– Przestraszyłem cię tym gadaniem o dzieciach, co? Wiem, że zrzucam w tej chwili na ciebie dużo spraw, ale przez ostatnie osiem miesięcy wszystko dusiłem w środku i nie chcę tego więcej robić.

Chcę jej powiedzieć o wszystkich szalonych gównianych rzeczach w mojej głowie – chcę jej powiedzieć, że pragnę gapić się na to, w jak kiczowaty sposób słońce rozświetla jej włosy, kiedy siedzi na siedzeniu pasażera, aż nie oślepnę. Chcę słuchać, jak jęczy i zamyka oczy, wgrzyzając się w tacos – które, przysięgam, smakuje jak karton, ale ona je uwielbia – dopóki nie stracę słuchu. Chcę droczyć się z nią z powodu tego miejsca tuż pod kolanem, które zawsze opuszcza, kiedy goli nogi, dopóki nie stracę głosu.

– Nie o to chodzi – przerywa mi, a ja przestaję gapić się na jej nogi i podnoszę wzrok.

– Więc o co chodzi? Niech zgadnę: już wątpisz w małżeństwo, więc teraz nie chcesz też mieć dzieci?

– Nie, nie o to chodzi.

– Mam, kurwa, nadzieję, bo wiesz doskonale, że będziesz najlepszą cholerną mamą na świecie.

Delikatnie piszczy i kładzie obie ręce na brzuchu.

– Nie mogę.

– Możemy.

– Nie, Hardin, ja nie mogę.

To, jak spogląda na swój brzuch i swoje dłonie sprawia, że jestem wdzięczny, że zaparkowaliśmy – inaczej zjechałbym z cholernej drogi.

Lekarz, płacz, wino, szaleństwo z powodu Karen i jej dziecka, dzisiejsze powtarzanie „nie mogę”...

– Nie możesz... – Rozumiem dokładnie, o co jej chodzi. – To przeze mnie, prawda? Zrobiłem ci coś, tak?

Nie wiem, co mogłem jej zrobić, ale właśnie tak to działa – coś złego zawsze dzieje się Tessie z powodu tego, co zrobiłem.

– Nie, nie. Nic nie zrobiłeś. To we mnie coś jest nie tak. – Usta jej drżą.

– Ach. – Żałuję, że nie mogę powiedzieć czegoś innego, czegoś lepszego, właściwie czegokolwiek.

– Tak.

Ociera dłoń o podbrzusze, a ja czuję, jak powietrze znika z niewielkiej przestrzeni mojego samochodu.

Choć to wszystko jest pojebane, choć ja jestem pojebany, mam wrażenie, że moja klatka piersiowa się zapada, a małe dziewczynki o brązowych włosach i szaroniebieskich oczach, mali blond chłopcy z zielonymi oczami, małe czapeczki i małe skarpetki ze zwierzątkami – wszystko to, co sprawiało, że raz po raz miałem ochotę wymiotować – wirują w mojej głowie, są wyrzucone w powietrze i wyniesione tam, gdzie idzie na śmierć zrujnowana przyszłość.

– To możliwe, to znaczy istnieje bardzo mała szansa. I byłoby duże ryzyko poronienia, a poziom moich hormonów jest nieodpowiedni, więc nie sądzę, że mogłabym kiedykolwiek katować się, próbując. Nie poradziłabym sobie z utratą dziecka ani z latami daremnych prób. Po prostu chyba nie dane mi było być matką. – Wyrzuca to wszystko z siebie, usiłując doprowadzić do tego, że będę się czuł lepiej, ale mnie to nie przekonuje, nie sprawia, że wydaje mi się, że ma wszystko pod kontrolą,

skoro wyraźnie widać, że tak nie jest.

Przygląda mi się, czekając, aż coś powiem, ale nie mogę. Nie wiem, co jej powiedzieć, i nie mogę powstrzymać gniewu, który w stosunku do niej czuję. To, kurwa, głupie i samolubne i całkowicie, kurwa, złe, ale tak już jest, a ja jestem przerażony, że jeśli otworzę usta, powiem coś, czego nie powinienem mówić.

Gdybym nie był takim dupkiem, pocieszyłbym ją. Przytuliłbym ją i powiedział, że wszystko będzie dobrze, że nie musimy mieć dzieci, że możemy adoptować albo coś, cokolwiek.

Ale tak właśnie działa rzeczywistość: mężczyźni nie są bohaterami literackimi, nie zmieniają się z dnia na dzień i nikt w prawdziwym świecie nie robi nic prawidłowo. Nie jestem panem Darcym, a ona nie jest Elizabeth.

Jest na krawędzi płaczu, kiedy wydusza z siebie:

– Powiedz coś...

– Nie wiem, co powiedzieć – mówię ledwo słyszalnym głosem, który więźnie mi w gardle. Czuję się, jakbym połknął garść pszczoł.

– I tak nie chciałeś mieć dzieci, prawda? Nie sądziłam, że to zrobi taką różnicę...

Jeśli na nią spojrzę, zobaczę, że płacze.

– Tak sądziłem, ale teraz, kiedy ta możliwość została mi odebrana...

– Ach.

Jestem wdzięczny, że mi przerwała, bo kto wie, co, do kurwy nędzy, mógłbym później powiedzieć.

– Możesz po prostu odwieść mnie...

Kiwam głową i przełączam dźwignię zmiany biegów na „drive”. To pojebane, że coś, czego nigdy się nie chciało, może tak bardzo boleć.

– Przepraszam, po prostu... – Przerywam. Żadne z nas nie wydaje się zdolne do skończenia zdania.

– Nic nie szkodzi, rozumiem.

Pochyla się w kierunku okna. Podejrzewam, że próbuje oddalić się ode mnie tak bardzo, jak tylko może.

Emocje mówią mi, żebym ją pocieszył, żebym myślał o niej i o tym, jak to wszystko na nią wpływa i jak się z tego powodu czuje.

Ale jestem uparty, tak zajebicie uparty i wkurzony. Nie na nią, ale na jej ciało i jej matkę, za to, z czym się urodziła, a co nie działa odpowiednio. Jestem wkurzony na świat za to, że znów wymierzył mi policzek w cholerną twarz, i wkurzony na siebie, że nie potrafię nic jej powiedzieć, kiedy jedziemy przez miasto.

Kilka minut później uświadamiam sobie, że cisza jest tak głośna, że aż boli. Tessa usiłuje milczeć po swojej stronie samochodu, ale słyszę, jak oddycha, jak próbuje to kontrolować, kontrolować swoje emocje.

Mam zajebicie ściśniętą pierś, a ona po prostu tu siedzi i pozwala moim słowom gotować się w swoim umyśle. Dlaczego zawsze robię jej coś tak gównianego? Zawsze mówię nie to, co trzeba, niezależnie od tego, jak wiele razy obiecuję jej, że tego nie zrobię. Bez względu na to, ile razy obiecuję, że się zmienię, zawsze robię coś takiego. Oddalam się od niej i każę jej radzić sobie z tym gównem samej.

Nigdy więcej. Nie mogę tego zrobić ponownie – potrzebuje mnie bardziej niż kiedykolwiek, a właśnie teraz mam szansę pokazać jej, że potrafię być przy niej w sposób, w jaki tego potrzebuje.

Tessa nie spogląda na mnie, kiedy skręcam na pobocze autostrady i się zatrzymuję. Włączam światła awaryjne i mam nadzieję, że jakiś cholerny gliniarz nie podejdzie do nas i nie zacznie się awantuować.

– Tess. – Próbuję zwrócić na siebie jej uwagę, szarpiąc się z własnymi myślami. Nie podnosi głowy i wciąż patrzy na złożone na kolanach dłonie.
– Tessa, proszę, spójrz na mnie.

Sięgam ręką ponad deską rozdzielczą, żeby jej dotknąć, ale ona wyszarpuje dłoń, a ta głośno uderza o drzwi.

– Hej... – Odpinam pas bezpieczeństwa i odwracam się do niej, biorąc oba jej nadgarstki w jedną dłoń, jak robię to często.

– Nic mi nie jest. – Delikatnie unosi brodę, żeby udowodnić, że mówi prawdę, ale wilgoć w jej oczach mówi coś innego. – Nie powinienes tu stawać, za duży ruch.

– Gównu mnie obchodzi, gdzie stoję. Jestem pojebany, mam zrytą głowę. – Szukam słów, żeby zacząć mówić sensownie. – Tak mi przykro. Nie powinienem był tak reagować.

Po kilku sekundach obniza wzrok i spogląda na moją twarz, unikając jednak moich oczu.

– Tess, nie zamykaj się znów w sobie, proszę. Tak mi przykro, nie wiem, co sobie myślałem. Nigdy nawet nie brałem pod uwagę tego, żeby mieć dzieci, a tu nagle sprawiam, że czujesz się jeszcze gorzej z tego powodu.

Przyznanie się do tego brzmi jeszcze okropniej, kiedy słowa wybrzmiewają między nami.

– Wolno ci się gniewać – odpowiada cicho. – Potrzebowałam tylko, żebyś powiedział coś, cokolwiek... – Ostatnie słowo jest tak ciche, że niemal go nie słyszę.

– Nie obchodzi mnie to, że nie możesz mieć dzieci – wypalam. Kurwa mać. – To znaczy nie obchodzą mnie nasze dzieci, których nie możemy mieć.

Próbuję opatrzyć ranę, którą jej zadałem, ale jej wyraz twarzy wskazuje, że robię coś przeciwnego.

– Próbuję... i zajebicie mi się to nie udaje... powiedzieć, że cię kocham i że zachowuję się jak nieczuły kutas, nie będąc przy tobie w tej chwili. Jak zwykle postawiłem samego siebie na pierwszym miejscu i przepraszam za to.

Moje słowa chyba wyciągnęły ją gdzieś z głębi siebie, bo spogląda mi w oczy.

– Dziękuję. – Wyciąga jeden z nadgarstków z mojej ręki, a ja puszczam go z wahaniem, lecz czuję ulgę, kiedy unosi dłoń, żeby otrzeć oczy. – Przepraszam, że czujesz się, jakbym coś ci odebrała.

Ale widzę, że ma coś więcej do powiedzenia.

– Nie powstrzymuj się. Znam cię. Powiedz, co musisz powiedzieć.

– Nie podoba mi się to, jak zareagowałeś – wydusza z siebie.

– Wiem, jestem...

Unosi dłoń w powietrze.

– Nie skończyłam. – Odchrząkuje. – Chciałam być matką, od kiedy pamiętam. Byłam jak każda dziewczynka z lalkami, może nawet bardziej niż każda. Bycie matką było dla mnie takie ważne. Nigdy, przenigdy nie zastanawiałam się ani nie martwiłam, że mogę nie móc nią być.

– Wiem, ja...

– Proszę, daj mi mówić.

Zgrzyta zębami.

Naprawdę powinienem chociaż raz w życiu się zamknąć. Zamiast odpowiadać, kiwam głową w milczeniu.

– Czuję w tej chwili niewiarygodną stratę. I nie mam siły martwić się o to, że mnie obwiniasz. Możesz też czuć stratę, chciałabym, żebyś zawsze otwarcie mówił, co czujesz, ale żadne z twoich marzeń nie zostało właśnie zniszczone. Zapragnąłeś mieć dzieci jakieś dziesięć minut temu, więc nie uważam, że to sprawiedliwe, że tak się zachowujesz.

Czekam kilka sekund, a później unoszę brew, czekając na jej pozwolenie, żeby coś powiedzieć. Kiwa głową, ale w tym samym momencie głośny klakson ciężarówki rozbrzmiewa w powietrzu, sprawiając, że Tessa niemal wyskakuje z samochodu.

– Zawiozę cię z powrotem do Vance'a – mówię. – Ale chciałbym wejść i być z tobą.

Tessa wygląda przez okno, lecz delikatnie kiwa głową.

– To znaczy w pocieszający sposób, jak powinienem od początku.

Zauważam, że gestem równie ledwo widocznym, co jej kiwnięcie głową, przewraca oczami.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Tessa

Hardin wymienia niezręczne spojrzenie z Vance'em, kiedy mijamy go w korytarzu. Dziwnie się czuję, mając Hardina obok po tym wszystkim, co się stało. Nie mogę nie zauważyć jego starania i powściągliwości, które okazuje mi, przychodząc do tego domu, domu Vance'a.

Trudno się skupić na tylko jednym z wielu problemów, które ostatnio się pojawiły: zachowanie Hardina w Londynie, Vance i Trish, śmierć mojego ojca, moje problemy z płodnością.

To za dużo i wydaje się nigdy nie kończyć.

W pewnym sensie czuję wielką, ogromną ulgę po tym, jak powiedziałam Hardinowi o bezpłodności.

Ale zawsze jest coś jeszcze, co czeka na to, żeby zostać ujawnione czy rzucone między nami.

I Nowy Jork jest tą kolejną sprawą.

Nie wiem, czy powinnam to po prostu powiedzieć teraz, kiedy i tak już mamy inne problemy. Bardzo nie podoba mi się to, jak zareagował Hardin, ale jestem wdzięczna za skruchę, którą okazał po tym, jak bezwzględnie zignorował moje uczucia. Gdyby nie zjechał na pobocze i nie przeprosił, nie sądzę, żebym odnalazła w sobie siłę, by z nim kiedykolwiek jeszcze rozmawiać.

Nie mogę zliczyć, ile razy powiedziałam, pomyślałam, przysięgałam te słowa, od kiedy go poznałam. Jestem sobie winna to, by myśleć, że tym razem naprawdę w nie wierzyłam.

– O czym myślisz? – pyta, zamykając za sobą drzwi mojej sypialni.

Bez wahania odpowiadam szczerze:

– O tym, że więcej bym się do ciebie nie odezwała.

– Co?

Robi krok w moim kierunku, a ja cofam się przed nim.

– Gdybyś nie przeprosił, nie miałabym ci nic do powiedzenia.

Wzdycha, przeczesując dłonią włosy.

– Wiem.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedział: „Tak sądziłem, ale teraz, kiedy ta możliwość została mi odebrana...”.

Wciąż jestem w szoku z tego powodu – jestem tego pewna. Nigdy nie spodziewałam się usłyszeć od niego takich słów. Nie wydawało się możliwe, że zmieni zdanie, ale z drugiej strony, zgodnie z dysfunkcyjnym charakterem naszego związku, jego zdanie zmieniło się dopiero po tragedii.

– Chodź tu. – Ramiona Hardina otwierają się przede mną, ale waham się. – Proszę, pozwól mi się pocieszyć tak, jak powinienem był to zrobić. Pozwól mi porozmawiać z tobą i posłuchać cię. Przepraszam.

Jak zwykle wpadam w jego ramiona. Wydają się teraz inne – solidniejsze i prawdziwsze niż wcześniej. Ścisła mnie mocniej i kładzie policzek na czubku mojej głowy. Jego włosy, które są teraz za długie po bokach, laskoczą moją skórę i czuję, jak całuje mnie po włosach.

– Powiedz mi, jak się czujesz w całej tej sprawie. Powiedz mi wszystko, czego jeszcze mi o tym nie powiedziałaś – mówi, przyciągając mnie do siebie, żebym usiadła obok niego na łóżku. Krzyżuję nogi, a on opiera się plecami o wezgłowie.

Mówię mu wszystko. Mówię mu o pierwszej wizycie, kiedy poszłam po tabletki antykoncepcyjne. Mówię mu, że wiedziałam, iż może być problem, już przed wyjazdem do Londynu. Jego szczęka się zaciska, gdy mówię mu, że nie chciałam, by wiedział, a jego pięści zaciskają się, kiedy mówię mu, że obawiałam się, że będzie się cieszył. Milczy i kiwa głową

do momentu, aż mu mówię, że w ogóle nie miałam zamiaru mu o tym powiedzieć.

Podnosi się na łokciach, żeby się do mnie zbliżyć.

– Dlaczego? Dlaczego chciałaś to zrobić?

– Myślałam, że się ucieszysz, a nie miałam ochoty tego słyszeć. – Wzruszam ramionami. – Wolałam to trzymać dla siebie niż słyszeć, jak wielką ulgę czujesz z tego powodu.

– Gdybyś powiedziała mi przed Londynem, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej.

Szybko na niego spoglądam.

– Tak... jestem pewna, że gorzej.

Mam nadzieję, że nie zamierza postępować tak, jak się spodziewam... mam nadzieję, że nie próbuje zwalić całego londyńskiego bałaganu na mnie.

Wydaje się zastanawiać, zanim mówi – to kolejna poprawa z jego strony.

– Masz rację. Wiesz, że masz rację.

– Cieszę się, że zatrzymałam to dla siebie, zwłaszcza zanim nie wiedziałam na pewno.

– A ja się cieszę, że powiedziałaś mi jako pierwszemu.

Patrzy mi w oczy.

– Powiedziałaś Kim.

Czuję się trochę winna, że zakładał, iż był pierwszą osobą, której powiedziałam, ale nie był przy mnie, kiedy go potrzebowałam.

Hardin marszczy brwi.

– Jak to powiedziałaś Kim? Kiedy?

– Dawno temu powiedziałam jej, że może istnieć taka możliwość.

– Więc Kim wiedziała, a ja nie?

– Tak. – Kiwam głową.

– A co z Landonem? Czy Landon też wie? A Karen? I Vance?

– Dlaczego Vance miałyby wiedzieć? – warczę na niego. Znowu zachowuje się niedorzecznie.

– Kimberly mu pewnie powiedziała. Czy powiedziałaś też Landonowi?

– Nie, Hardin. Tylko Kimberly. Musiałam komuś powiedzieć, a nie mogłam polegać na tobie wystarczająco, żeby ci się zwierzyć.

– Auć.

Jego ton jest ostry, a jego mina przytłaczająca.

– To prawda – mówię cicho. – Wiem, że nie chcesz o tym słuchać, ale to prawda. Zapominasz chyba, że nie chciałeś mieć ze mną nic wspólnego aż do śmierci mojego ojca.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Hardin

Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego? Kochałem tę dziewczynę każdym gramem swojego ciała od tak dawna. Nienawidzę tego, że tak się czuje, że zapomniała, jak głęboka jest moja miłość do niej i że zredukowała ją do tego jednego mojego spierdolenia. Nie żebym mógł ją winić. To moja wina, że tak się czuje.

– Zawsze cię pragnąłem, wiesz o tym. Po prostu nie mogłem przestać próbować zrujnować jedynej dobrej rzeczy w moim życiu i przepraszam cię za to. Wiem, że to pojebane, że zabrało mi to tak dużo czasu, i to okropne, że trzeba było śmierci twojego taty, bym wziął dupę w troki, ale jestem tu teraz i kocham cię bardziej niż kiedykolwiek, i nie obchodzi mnie to, że nie możemy mieć dzieci. – I choć nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy, zdesperowany impulsywnie dodaję: – Wyjdź za mnie.

Wbija we mnie wzrok.

– Hardin, nie możesz tak po prostu tego rzucać na wiatr... przestań to mówić!

Obejmuje klatkę piersiową, jakby chciała chronić się przed moimi słowami.

– Dobrze, najpierw ci kupię pierścio...

– Hardin – ostrzega mnie, zaciskając mocno usta.

– Dobrze. – Przewracam oczami i mam wrażenie, że chce mnie spoliczkować. – Jestem w tobie tak bardzo zakochany – deklaruję i sięgam do niej.

– Tak, teraz jesteś zakochany – mówi wyzywającym tonem i cofa się.

– Byłem w tobie zakochany od bardzo dawna.

– Jasne – mamrocze Tessa.

Jak może być tak zajebiście urocza, a jednocześnie tak paskudna?

– Kochałem cię nawet wtedy, kiedy zachowywałem się jak debil w Londynie.

– Nie okazywałaś tego i nieważne, ile razy to powtórzysz, jeśli w żaden sposób tego nie pokażesz ani nie sprawisz, że poczuję prawdę w twoich słowach.

– Wiem, byłem naćpany w trzy dupy.

Szarpię wkurzający strzępiący się materiał na moim gipsie. Ile jeszcze tygodni minie, zanim będę mógł go zdjąć?

– Pozwoliłaś jej nosić swoją koszulkę po tym, jak uprawiałaś z nią seks.

Tessa odwraca wzrok i skupia go na ścianie za mną.

Co?

– O czym ty gadasz?

Delikatnie wkładam jej kciuk pod brodę, żeby zmusić ją do spojrzenia na mnie.

– O tej dziewczynie, siostrze Marka. Ktoś chyba mówił na nią Janine?

Otwieram szeroko usta.

– Myślisz, że się z nią pieprzyłem? Przecież mówiłem ci, że nie. Nikogo nie dotykałem w Londynie.

– Tak twierdzisz, ale praktycznie machałeś mi prezerwatywą przed oczami.

– Nie pieprzyłem się z nią, Tesso! Spójrz na mnie. – Próbuję ją przekonać, ale znów się odwraca. – Wiem, jak to wyglądało.

– Wyglądało tak, że miała na sobie twoją koszulkę.

Nie cierpiałem tego, jak Janine wyglądała w moim T-shircie, lecz po prostu nie chciała zamknąć swojej cholernej paszczy, dopóki nie dałem jej

tej koszulki.

– Wiem, że miała, ale jej nie pieprzyłem. Naprawdę masz aż takie urojenia, żeby wierzyć, że zrobiłbym to?

Serce zaczyna mi szybciej bić na myśl o tym, że pozwoliłem jej chodzić przez ostatnie kilka tygodni z taką bzdurą w głowie. Powinienem był wiedzieć, że nasza poprzednia rozmowa tego nie zakończyła.

– Cała się do ciebie kleiła, Hardin. Na moich oczach!

– Pocałowała mnie i próbowała mi zrobić laskę, ale to wszystko.

Tessa wydaje cichy dźwięk i zamyka oczy.

– Nawet mi przy niej nie stanął, tylko przy tobie – mówię, próbując dokładniej jej wszystko wyjaśnić, ale potrząsa głową i unosi dłoń, żebym przestał.

– Przestań o niej gadać, zrobi mi się niedobrze.

Wiem, że mówi szczerze.

– Mnie też było niedobrze. Zarzygałem całe mieszkanie po tym, jak mnie dotknęła.

– Co zrobiłeś? – Tessa gapi się na mnie.

– Dosłownie zwymiotowałem, to znaczy musiałem biec do łazienki, bo zrobiło mi się niedobrze od tego, że mnie dotykała. Nie mogłem tego znieść.

– Naprawdę?

Zastanawiam się, czy powinienem przejmować się drobnym uśmiechem unoszącym koniuszki jej ust, kiedy mówię jej o moim doświadczeniu z rzyganiem.

– Tak, naprawdę. – Uśmiecham się do niej, usiłując rozluźnić atmosferę. – Nie ciesz się tak – dodaję, ale jeśli to ma zmienić jej nastrój, to jestem za.

– Dobrze. Mam nadzieję, że było ci naprawdę niedobrze. – Teraz już całkowicie się uśmiecha.

Jesteśmy najbardziej pojebaną parą na świecie.

To znaczy pojebaną, ale doskonałą.

– Naprawdę! – mówię, korzystając z chwili. – Tak zajebiście niedobrze. Przykro mi, że myślałaś tak przez cały czas. Nic dziwnego, że byłaś na mnie wkurzona. – W pewnym sensie zaczynam teraz wszystko rozumieć, ale z drugiej strony ostatnio cały czas jest na mnie wkurzona. – Teraz, kiedy wiesz, że nie pieprzyłem się na lewo i prawo – unoszę sarkastycznie brew – przyjmiesz mnie z powrotem i pozwolisz zrobić z siebie uczciwą kobietę?

Przechyla głowę, patrząc na mnie.

– Obiecałeś, że przestaniesz mi to rzucać w twarz.

– Nic nie obiecałem. Ani razu nie powiedziałem „obiecuję”.

Za chwilę mnie spoliczkuje.

– Powiesz komuś jeszcze o tej sprawie z dzieckiem? – pytam, żeby zmienić temat, przynajmniej w pewnym sensie.

– Nie. – Przygryza wargę. – Nie sądzę. Nie w najbliższym czasie.

– Nikt nie musi wiedzieć, dopóki nie adoptujemy za kilka lat. Jestem pewien, że są całe masy cholernych dzieci czekających na to, aż rodzice je kupią. Poradzimy sobie.

Wiem, że nie przyjęła mojej propozycji małżeństwa, ani nawet bycia ze mną w związku, ale mam nadzieję, że nie wykorzysta tej okazji, żeby mi o tym przypomnieć.

Śmieje się łagodnie.

– Cholernych dzieci? Proszę, powiedz mi, że nie myślisz, że gdzieś w centrum jest sklep, gdzie się wchodzi i kupuje dziecko?

Unosi dłoń do ust, żeby powstrzymać się od śmiania się ze mnie.

– Nie ma? – żartuję. – To co to jest Smyk?

– O mój Boże! – Ze śmiechu odchyła głowę do tyłu.

Sięgam przez niewielką przestrzeń między nami i łapię ją za dłoń.

– Jeśli ten cholerny sklep nie jest pełen dzieci, ustawionych w szeregu i gotowych do zakupu, to pozwę ich za fałszywą reklamę.

Uśmiecham się do niej najsprytniej, jak potrafię, a ona wzdycha, czując ulgę, że się śmieje. W jakiś sposób to wiem. Wiem dokładnie, co myśli.

– Potrzebujesz pomocy.

Wyciąga dłoń z mojej i wstaje.

– Tak. – Patrzę, jak jej uśmiech więdnie. – Tak, potrzebuję.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Hardin

– Jeździecie tam i z powrotem po stanie Waszyngton więcej niż ktokolwiek, kogo znam – mówi Landon, spoglądając na nas z kanapy w salonie mojego ojca.

Kiedy przestaliśmy się śmiać i znów zapanowało milczenie, przekonałem Tesę, że powinniśmy wrócić na wschód, by spędzić trochę czasu z Landonem, zanim nie wyjedzie na dobre. Myślałem, że od razu się na to zgodzi – w końcu uwielbia spędzać czas z Landonem – ale siedziała w ciszy kilka niezręcznych chwil, nim wreszcie się zdecydowała. Czekałem na nią na łóżku, podczas gdy z jakiegoś powodu spakowała właściwie wszystko, co miała, a później czekałem w samochodzie, kiedy stanowczo zbyt długo zegnała się z Kimberly i Vance'em.

Spoglądam na Landona wzrokiem bez wyrazu.

– Nie znasz zbyt wielu ludzi, więc nie wiem, jakie to ma znaczenie – żartuję z niego.

Spogląda na swoją mamę, siedzącą na krześle, i wiem, że chce odpowiedzieć mi jakimś złośliwym komentarzem, a gdyby nie było jej tu, z pewnością by to zrobił. Ostatnio poprawił riposty.

Zamiast tego po prostu przewraca oczami, mówi tylko „Ha-ha” i wraca do trzymanej na kolanie książki.

– Cieszę się, że dotarliście bezpiecznie. Deszcz mocno pada i ma być coraz gorzej aż do rana. – Karen mówi łagodnym głosem, uśmiechając się do mnie, co sprawia, że odwracam wzrok. – Kolacja już jest w piekarniku. Niedługo będzie gotowa.

– Idę się przebrać – oświadcza Tessa zza mnie. – Dziękuję, że znów pozwalacie mi tu nocować.

Znika na schodach.

Stoję przez kilka sekund na dole schodów, a później idę za nią jak szczeniaczek. Kiedy wchodzę do jej pokoju, ma na sobie tylko stanik i majtki.

– Świetny moment, Hardin – gratuluję sobie, gdy spogląda na mnie w drzwiach.

Zasłania dłońmi klatkę piersiową, a później przesuwa je na biodra, a ja nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Chyba trochę za późno na to, co?

– Ćśśś – gani mnie i wciąga suchą koszulkę na mokre od deszczu włosy.

– Wiesz, że cisza nie jest moją mocną stroną.

– A co właściwie nią jest? – pyta wyzywającym tonem, potrząsając biodrami i wciągając spodnie aż na brzuch. Te spodnie.

– Nie miałaś na sobie tych spodni do jogi już od pewnego czasu... – Głaszczę swój zarost, patrząc na ciasno opinający ją czarny materiał, w który wydaje się wprost wlana.

– Nie zaczynaj z tymi spodniami – grozi mi butnie palcem. – Schowałeś je przede mną, to dlatego ich nie nosiłam.

Uśmiecha się, ale wydaje się zaskoczona tym, jak łatwo przychodzi jej żartowanie ze mną. Jej wzrok tężeje, a ona prostuje plecy.

– Wcale nie – kłamię, zastanawiając się, kiedy znalazła je w naszej szafie w tym cholernym mieszkaniu. Patrząc, jak wygląda w nich jej tyłek, przypominam sobie, dlaczego je schowałem. – Były w szafie.

Gdy tylko to mówię, obrazy Tessy przeczesującej szafę w poszukiwaniu spodni sprawiają, że się śmieję, ale później przypominam sobie, że było w niej też coś innego, czego nie chciałem, żeby znalazła.

Spoglądam na nią, poszukując na jej twarzy odpowiedzi na pytanie,

czy wspomnienie szafy przypomina jej to, co znalazła w tym cholernym pudełku.

– Co? – pyta, wciskając stopy w parę różowych skarpetek. Okropnych, włochatych cholerstw w kropki, pokrywających szczyty jej stóp.

– Nic – kłamię, próbując nie poddawać się paranoi.

– Okej...

Wychodzi z pokoju.

Idę za nią na dół, znów jak szczeniaczek, i siadam obok niej przy ogromnym stole w jadalni. Ta dziewczyna na „S” znów tu jest i gapi się na Landona, jakby był jakimś lśniącym brylantem czy czymś takim. To z pewnością sprawia, że można ją zakwalifikować jako dziwadło.

Tessa szeroko uśmiecha się do kobiety.

– Cześć, Sophia.

Sophia przestaje patrzeć na Landona tylko na tyle, by uśmiechnąć się znów do Tessy i mi pomachać.

– Sophia pomogła z szynką – wykrzykuje Karen z dumą.

Wielki stół w jadalni jest zastawiony ogromną ilością jedzenia, z zapalonymi świecami i ułożonymi kwiatami. Rozmawiamy o niczym, czekając, aż Karen i Sophia pokroją szynkę.

– Mhm, to takie dobre. Sos jest naprawdę dobry – mruczy Tessa, trzymając widelec w ustach.

Baby i ich cholerne żarcie.

– Można by pomyśleć, że gadacie o porno – mówię stanowczo za głośno.

Tessa kopie mnie w stopę pod stołem, a Karen zakrywa usta i kaszle z pełną buzią. Wszyscy są zaskoczeni, kiedy Sophia wybucha śmiechem. Landon wygląda na zmieszanego, ale jego wyraz twarzy łagodnieje, gdy zauważy, jak mocno dziewczyna się śmieje.

– Kto mówi takie rzeczy? – chichocze.

Landon żałośnie się na nią gapi, a Tessa się teraz uśmiecha.

– Hardin. Hardin mówi takie rzeczy – odpowiada Karen z uśmiechem i rozbawieniem w oczach.

Okej, to jest dziwne.

– Przyzwyczaisz się do niego. – Landon patrzy na mnie przez chwilę, a później znów skupia się na obiekcie swojego świeżego zauroczenia. – To znaczy jeśli będziesz tu częściej. Nie żebyś miała tu częściej być. – Jego policzki są jaskrawoczerwone. – To znaczy jeśli byś chciała. Nie żebyś miała chcieć.

– Zrozumiała – skracam jego cierpienia, a on wygląda, jakby miał się poszczać.

– To prawda. – Uśmiecha się do Landona. Przysięgam, że jego twarz z czerwonego przybrała purpurowy kolor. Biedactwo.

– Sophia, jak długo będziesz w mieście? – włącza się mówiąca dźwięcznym głosem Tessa, zmieniając temat w miły sposób, by pomóc przyjacielowi.

– Jeszcze tylko kilka dni. W najbliższy poniedziałek wracam do Nowego Jorku. Moje współlokatorki nie mogą się doczekać mojego powrotu.

– Ile masz współlokatorek? – pyta Tessa.

– Trzy. Wszystkie to tancerki.

Śmieję się.

Tessa uśmiecha się w wymuszony sposób.

– O, wow.

– Jejku! To tancerki baletowe, a nie striptizerki! – Sarah wybucha śmiechem, a ja do niej dołączam, tylko po to, żeby pośmiać się z ulgi Tessy i jej zakłopotanego wyrazu twarzy.

Tessa prowadzi większość rozmowy, pytając kobietę o różne nieistotne sprawy, a ja ignoruję ich głosy i skupiam się tylko na krągłościach warg Tessy. Uwielbiam to, jak co kilka kęsów zatrzymuje się i skromnie ociera

usta serwetką, na wypadek gdyby były brudne.

Kolacja dalej trwa w ten sam sposób, aż jestem znudzony, niemal na śmierć, a twarz Landona jest już tylko odrobinę czerwona.

– Hardin, postanowiłeś już coś w sprawie zakończenia roku? Wiem, że nie chciałeś uczestniczyć w ceremonii, ale może to przemyślałeś? – pyta Ken, podczas gdy Karen, Tessa i Sarah sprzątaję stół.

– Nie, nie zmieniłem zdania.

Grzebię w zębach paznokciem. On wciąż to robi – wspomina o tym przy Tessie, żeby zmusić mnie do przejścia przez duszną salę, w której tysiące ludzi ściśniętych na otwartych trybunach będzie pociło się intensywnie i wyło jak dzikie zwierzęta.

– Nie? – pyta Tessa. Spoglądam to na nią, to na mojego ojca. – Myślałam, że może jednak się zastanowisz. – Doskonale wie, co robi.

Landon szczerzy się, jak przystało na dupka, którym jest, a Karen i laska na „S” gadają jak najęte w kuchni.

– Ja... – zaczynam. Kurwa jebana. Wzrok Tessy jest pełen nadziei, ale ostry, prawie rzucając mi wyzwanie, żebym nie godził się z tamtym pomysłem. – Dobra, jasne, niech będzie. Odbiorę pieprzony dyplom – wyrzucam z siebie. To wszystko jedno wielkie gówno.

– Dziękuję – mówi Ken.

Kiedy mam mu powiedzieć, że bardzo, kurwa, proszę, uświadamiam sobie, że dziękuje Tessie, a nie mnie.

– Jesteście... – zaczynam, ale ucisza mnie groźba w wyrazie twarzy Tessy. – Jesteście tacy cudowni – mówię zamiast tego.

Jesteście przebiegłymi dupkami – powtarzam w głowie raz po raz, kiedy oni wymieniają pełne samozadowolenia uśmieški.

Rozdział sześćdziesiąty

Tessa

Za każdym razem, kiedy Sophia podczas kolacji mówiła o Nowym Jorku, zaczynałam panikować. Wiem, że to ja pierwsza poruszyłam ten temat. Ale próbowałam tylko odwrócić uwagę wszystkich od Landon. Wiedziałam, że się zawstydził, i powiedziałam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy. Po prostu tak się złożyło, że padło na jedyną rzecz, o której nie powinnam była wspominać przy Hardinie.

Muszę mu dziś powiedzieć. Ukrywając to przed nim, zachowuję się jak absurdalny, niedojrzały tchórz. Postępy, które zrobił, albo pomogą mu dobrze przyjąć tę wiadomość, albo eksploduje. Nigdy nie wiem, czego się po nim spodziewać – może się stać wszystko. Ale wiem, że jednocześnie nie jestem osobiście odpowiedzialna za jego emocjonalne reakcje, i jestem mu winna to, żeby sama mu o tym powiedzieć.

Opierając się o futrynę drzwi jadalni, stojąc w korytarzu, patrzę, jak Karen wyciera górę kuchenki moką szmatką. Ken przeniósł się na fotel w salonie i zasnął. Landon i Sophia siedzą w ciszy przy stole w jadalni. Landon usiłuje ukradkiem spoglądać na nią, a kiedy ona podnosi wzrok, przyłapuje go na tym i pokazuje mu swój piękny uśmiech.

Nie jestem pewna, co o tym myśleć – on właśnie zakończył długotrwały związek i już interesuje się kimś innym. Z drugiej strony, kim jestem, żeby mieć jakieś opinie na temat związków innych? Najwyraźniej nie mam zielonego pojęcia, jak poruszać się we własnym.

Z mojego punktu obserwacyjnego w przejściu łączącym salon, jadalnię i kuchnię mam doskonały widok na ludzi, którzy znaczą dla mnie

najwięcej w całym świecie. Zalicza się do nich najważniejszy z nich, Hardin, który siedzi cicho na kanapie w salonie i patrzy bez wyrazu na ścianę.

Uśmiecham się na myśl o tym, że będzie odbierał dyplom w czerwcu. Nie wyobrażam go sobie w birecie i todze, ale z pewnością jest to coś, co chętnie zobaczę, i wiem, jak dużo jego zgoda znaczy dla Kena. Ken wielokrotnie powiedział jasno, że nigdy nie spodziewał się, iż Hardin skończy college, a teraz, kiedy prawda o ich przeszłości wyszła na jaw, jestem pewna, że Ken nigdy nie spodziewał się, że Hardin zmieni zdanie i zdecyduje się uczestniczyć w typowym rytuale zakończenia studiów. O Hardinie Scotcie można powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest typowy.

Przyciskam palce do czoła, zmuszając mózg do tego, żeby zaczął prawidłowo funkcjonować. Jak powinnam teraz o tym wspomnieć? A co jeśli zaproponuje mi, że poleci ze mną do Nowego Jorku? Czy zrobiłby to? A jeśli już zaproponuje, czy powinnam się zgodzić?

Nagle czuję jego wzrok na sobie z miejsca, gdzie siedzi w salonie, i kiedy na niego spoglądam, rzeczywiście na mnie patrzy – w jego zielonych oczach tli się ciekawość, a jego miękkie usta zaciskają się delikatnie. Częstuje go moim najlepszym uśmiechem w stylu „nic mi nie jest, tylko myślę” i obserwuję, jak marszczy brwi i wstaje. Kilkomina długimi krokami przemierza pokój i zawisa nade mną, opierając się jedną ręką o ścianę.

– O co chodzi? – pyta.

Skupiony dotąd na Sophii Landon unosi głowę, kiedy słyszy donośny głos Hardina.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – przyznaję cicho.

Nie wygląda na przejętego – nie tak przejętego, jak powinien być.

– Okej. O co chodzi?

Pochyla się bliżej, zbyt blisko, a ja próbuję się oddalić, ale tylko przypomina mi się, że uniemożliwia mi odejście od ściany. Hardin unosi

drugą rękę, żeby całkowicie mnie zablokować, a kiedy moje oczy napotykają jego, na jego twarzy pojawia się wyraz oczywistego samozadowolenia.

– No? – naciska.

Gapię się na niego w ciszy. Zrobiło mi się sucho w ustach, a gdy je otwieram, by przemówić, zaczynam kaszleć. Chyba zawsze się tak dzieje, czy to w cichym kinie, czy w kościele, czy kiedy rozmawiam z kimś ważnym. Właściwie w każdej sytuacji, do której kaszel nie pasuje. Na przykład właśnie teraz gadam sobie w myślach o kaszleniu, kaszłąc, a Hardin patrzy na mnie, jakbym umierała na jego oczach.

Cofa się i zdecydowanym krokiem wchodzi do kuchni. Mija Karen i wraca do mnie ze szklanką wody chyba po raz trzydziesty w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Biorę ją i czuję ulgę, kiedy chłodna woda koi moje drapiące gardło.

Mam świadomość tego, że nawet moje ciało usiłuje wycofać się z przekazania tych wiadomości Hardinowi, a jednocześnie mam ochotę poklepać się po plecach i kopnąć w brodę. Gdybym to zrobiła, z pewnością Hardinowi byłoby trochę mnie żal ze względu na moje szalone zachowanie i może zmieniłby temat.

– O co chodzi? Twój umysł strasznie zasuwa.

Spogląda na mnie, wyciągając dłoń po pustą szklankę. Gdy zaczynam potrząsać głową, mówi uparcie:

– Nie, nie, przecież widzę.

– Możemy wyjść na zewnątrz?

Kieruję się do drzwi na patio, próbując pokazać mu jasno, że nie powinniśmy rozmawiać przy ludziach. Niech to, powinniśmy pewnie pojechać z powrotem do Seattle, żeby porozmawiać o tym bałaganie. Albo dalej. Dalej byłoby lepiej.

– Na zewnątrz? Dlaczego?

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać. Na osobności.

– Dobra, jasne.

Robię krok i wyprzedzam go, żeby zachować równowagę między nami. Jeśli poprowadzę nas w drodze na zewnątrz, może będę miała większą szansę poprowadzić rozmowę. Jeśli poprowadzę rozmowę, może będę miała większą szansę na to, by nie pozwolić Hardinowi zmiażdżyć swoich planów. Może.

Nie wyciągam swojej dłoni z dłoni Hardina, kiedy czuję, że jego palce zaplatają się pomiędzy moimi. Jest tak cicho – słycać tylko przytłumiony dźwięk głosów z serialu kryminalnego, przy którym usnął Ken, i niskie dudnienie zmywarki w kuchni.

Gdy wchodzimy na taras, te dźwięki nikną i zostają sama z hałasem moich chaotycznych myśli oraz cichym nuceniem Hardina. Jestem wdzięczna za piosenkę, która cicho wypełnia powietrze, ale odwraca moją uwagę i pomaga się skupić na czymś poza awanturą, która na pewno zaraz się zacznie. Jeśli będę miała szczęście, może da mi kilka minut na wyjaśnienie mojej decyzji, zanim wpadnie w szal.

– Gadaj – mówi Hardin, przeciągając jedno z krzeseł na patio przez drewniany taras.

I tyle po szansie na to, by zachował spokój przez kilka minut – nie jest w nastroju do czekania. Siada i opiera łokcie o dzielący nas stół. Niezręcznie siadam naprzeciwko niego i zastanawiam się, co zrobić z rękami. Przenoszę je z blatu na uda, później na kolana, a potem z powrotem na stół, aż wreszcie Hardin sięga i kładzie dłoń na moich niespokojnych palcach.

– Spokojnie – mówi łagodnie. Jego dłoń jest ciepła i całkowicie przykrywa moją, dając mi odrobinę spokoju, choć na chwilę.

– Ukrywałam coś przed tobą i doprowadza mnie to do szaleństwa. Muszę ci powiedzieć teraz i wiem, że to nieodpowiednia chwila, ale musisz wiedzieć teraz, zanim nie dowiesz się z innego źródła.

Unosi dłoń z mojej i opiera się o oparcie krzesła.

– Co zrobiłaś? – Słyszę niepokój w jego głosie i podejrzliwość w oddechu, nad którym usiłuje zapanować.

– Nic – odpowiadam szybko. – Nic takiego, co sobie myślisz.

– Nie... – Mruga kilkakrotnie. – Nie byłaś... z nikim innym, prawda?

– Nie! – piszczę i potrząsam głową, by pokazać, że mam rację. – Nie, nic takiego. Po prostu podjęłam decyzję w pewnej sprawie i nie powiedziałam ci o tym. Nie chodzi o to, że byłam z kimkolwiek innym.

Nie jestem pewna, czy czuję ulgę, czy jestem urażona przez to, że taka właśnie była jego pierwsza myśl. W pewnym sensie czuję ulgę, ponieważ przeprowadzka do Nowego Jorku nie może być dla niego tak bolesna jak to, że byłabym z innym mężczyzną, ale jestem trochę urażona, bo powinien mnie już dobrze znać. Zrobiłam sporo nieodpowiedzialnych, niemiłych rzeczy, zwłaszcza w związku z Zedem, ale nigdy nie przespałabym się z nikim innym.

– Okej.

Przezesuje włosy dłonią, a później kładzie zgiętą dłoń na karku, masując znajdujące się tam mięśnie.

– W takim razie to chyba nic złego.

Biorę oddech, postanawiając po prostu to z siebie wyrzucić, nie krążąc już wokół tematu.

– Cóż...

Unosi dłoń, żeby mnie powstrzymać.

– Poczekaj. Może zanim powiesz mi, o co chodzi, powiesz mi dlaczego.

– Dlaczego co? – Przechyliłam głowę, zdziwiona.

Unosi brew.

– Dlaczego dokonałaś tego wyboru, o którym teraz tak się boisz mi powiedzieć.

– Okej.

Kiwam głową. Przesiewam w głowie myśli, a on cierpliwie mi się przygląda. Od czego zacząć? To znacznie trudniejsze niż po prostu powiedzenie mu, że się przeprowadzam, ale to znacznie lepszy sposób na przekazanie mu wiadomości.

Kiedy teraz o tym myślę, nie sędzę, że kiedykolwiek tak postępowaliśmy. Za każdym razem, gdy działo się coś wielkiego i dramatycznego, zawsze dowiadywaliśmy się z innych źródeł w ten sam wielki, dramatyczny sposób.

Spoglądam na niego po raz ostatni, zanim nie zacznę mówić. Chcę napawać się każdym centymetrem kwadratowym jego twarzy, pamiętać i studiować to, że jego zielone oczy mogą się niekiedy wydawać takie cierpliwie. Zauważam, że łagodny róż jego ust zdaje się teraz taki zachęcający, ale pamiętam też, jak były rozcięte po jednej stronie, przez sam środek, a krew płynęła z ran odniesionych podczas bójek. Pamiętam jego kolczyk, który tak szybko zaczęłam uwielbiać.

Przeżywam na nowo to, jak się czułam, kiedy zimny metal ocierał się o moje wargi. Skupiam się na myśli o tym, jak wciągał go między własne wargi, gdy głęboko nad czymś myślał, i jak kusząco wyglądało.

Myślę o wieczorze, kiedy zabrał mnie na lodowisko, usiłując mi udowodnić, że potrafi być dla mnie „normalnym” chłopakiem. Był nerwowy i żartobliwy, i wyjął oba kolczyki. Twierdził, że zrobił to, bo chciał, ale i tak, aż do dzisiaj, myślę, że wyjął je po to, żeby udowodnić coś sobie i mnie. Tęskniłam za nimi przez chwilę – czasem nadal tęsknię – lecz w pewnym sensie podoba mi się to, co reprezentuje ich brak, niezależnie od tego, jak niezaprzeczalnie seksownie w nich wyglądał.

– Hardin do Tessy: podzielisz się tym, o czym myślisz? – droczy się ze mną, pochyla się do przodu i opiera brodę o wnętrze jednej z dłoni.

– Tak. – Uśmiecham się nerwowo. – Cóż, podjęłam decyzję, ponieważ potrzebujemy spędzić trochę czas z dala od siebie, i wydawało się, że to jedyny sposób, by upewnić się, że to naprawdę się stanie.

– Czasu z dala od siebie, co? Wciąż? – Wbija we mnie wzrok swoich oczu, zmuszając mnie do spojrzenia w dół.

– Tak, czasu z dala od siebie. Wszystko między nami jest takie zagmatwane, a ja potrzebuję przestrzeni między nami... tym razem naprawdę. Wiem, że mówimy o tym przez cały czas, śpiewamy tę naszą pieśń i tańczymy sobie wokół wszystkiego, i jeździmy do Seattle i z powrotem tutaj, a później Landon zostaje w to wszystko wplątany; w gruncie rzeczy rozprzestrzeniamy bałagan panujący w naszym związku po całym świecie.

Przerywam, czekając na jego reakcję, ale otrzymuję jedynie niemożliwe do odczytania spojrzenie, więc wreszcie odrywam swój wzrok od jego oczu.

– To naprawdę taki bałagan? – pyta Hardin łagodnym głosem.

– Więcej się kłócimy, niż dobrze dogadujemy.

– To nieprawda. – Ciągnie za kołnierzyk swojego czarnego T-shirtu. – Formalnie i dosłownie, to nieprawda, Tess. Może się tak wydawać, ale jeśli pomyślisz o całym tym gównie, przez które przeszliśmy, to spędziliśmy więcej czasu na śmianiu się i gadaniu, czytaniu, droczeniu się, no i oczywiście w łóżku. Bo wiesz, ja mogę dłuugo w łóżku.

Uśmiecha się łagodnie, a ja czuję, że moje postanowienia się załamują.

– Rozwiązujemy wszystko seksem, a to niezdrowo – mówię, przechodząc do kolejnego argumentu.

– Seks nie jest zdrowy? – prychna. – Uprawiamy seks za obopólną zgodą, pełen miłości i pełen pieprzonego zaufania. – Spogląda na mnie intensywnie. – Tak, to również wspaniały, rozjebujący mózg seks, ale nie zapominaj, dlaczego go uprawiamy. Nie pieprzę cię tylko po to, żeby się zaspokoić. Robię to dlatego, że cię kocham i kocham zaufanie, którym mnie obdarzasz, kiedy pozwalasz mi się dotykać w ten sposób.

Wszystko, co mówi, ma sens, mimo że nie powinno. Zgadzam się z nim niezależnie od tego, jak ostrożna usiłuję być.

Czuję, że Nowy Jork wymyka mi się z rąk, więc postanawiam zrzucić bombę raczej wcześniej niż później:

– Czy czytałeś kiedyś o oznakach patologicznego związku?

– Patologicznego? – Brzmi, jakby z trudem łąpał oddech. – Uważasz, że cię wykorzystuję? Nigdy nie podniosłem na ciebie ręki, i nigdy tego nie zrobię!

Spoglądam na dłonie i staram się z całych sił nadal być szczerą.

– Nie, nie o to mi chodzi. Odnosiłam się do nas obojga i tego, w jaki sposób celowo się ranimy. Nie winiłam cię o to, że fizycznie się nade mną znęcasz.

Przeczesałam włosy obiema dłońmi, co jest oczywistym świadectwem tego, że zaczyna panikować.

– Dobrze, więc to musi być znacznie więcej niż jakaś głupia decyzja, żeby nie mieszkać ze mną w Seattle albo coś. – Później przerywa i spogląda na mnie ze śmiertelną powagą. – Tesso, zadam ci pytanie i chciałbym usłyszeć twoją prawdziwą, szczerą odpowiedź, bez bzdur, bez zastanowienia. Powiedz tylko, co przyjdzie ci do głowy, gdy spytam, dobrze?

Kiwam głową, niepewna, dokąd zmierza.

– Co jest najgorszą rzeczą, którą ci zrobiłem? Co jest najbardziej obrzydliwą, okropną rzeczą, przez którą przeze mnie przeszłaś, od czasu kiedy się spotkaliśmy?

Zaczynam przypominać sobie wydarzenia ostatnich ośmiu miesięcy, ale on chrząka, przypominając mi, że chciał, bym powiedziała pierwszą rzecz, która przyjdzie mi do głowy.

Poruszam się nerwowo na krześle, tak naprawdę nie chcąc poruszać tego tematu teraz ani nigdy w przyszłości. Ale wreszcie wypluwam to z siebie:

– Zakład. To, że całkowicie mnie oszukiwałeś, kiedy się w tobie zakochiwałam.

Hardin wydaje się przez chwilę zagubiony w myślach.

– Cofnęłabyś to? Zmieniłabyś ten mój błąd, gdybyś mogła?

Daję sobie czas, żeby to przemyśleć, naprawdę to przemyśleć, zanim odpowiem. Odpowiadałam już na to pytanie wielokrotnie i zmieniałam zdanie jeszcze częściej, ale teraz odpowiedź wydaje się taka... ostateczna. Wydaje się taka ostateczna i pewna, i wydaje się, jakby znaczyła teraz więcej niż wcześniej.

Słońce obniża się na niebie i chowa za grubymi drzewami rosnącymi wzdłuż granic posiadłości Scottów, przez co włączają się automatyczne światła na patio.

– Nie. Nie cofnęłabym tego – mówię głównie do siebie.

Hardin kiwa głową, jakby wiedział dokładnie, jaka będzie moja odpowiedź.

– Dobrze, a poza tym jaka jest najgorsza rzecz, którą zrobiłem?

– Kiedy zrujnowałeś moje plany z tym mieszkaniem w Seattle – odpowiadam bez trudu.

– Naprawdę? – Wydaje się zaskoczony moją odpowiedzią.

– Tak.

– Dlaczego to? Co w tym, że to zrobiłem, tak bardzo cię wkurzyło?

– To, że całkowicie przejąłeś kontrolę nad decyzją, która powinna należeć do mnie, i ukryłeś to przede mną.

Kiwa głową, a później wzrusza ramionami.

– Nie będę próbował usprawiedliwiać tego gówna, bo wiem, że było pojebane.

– Okej?

Mam nadzieję, że ma więcej do powiedzenia na ten temat.

– Rozumiem, o co ci chodzi w tej sprawie. Nie powinienem był tak postępować. Powinienem był z tobą porozmawiać, a nie próbować powstrzymać cię przed wyjazdem do Seattle. Miałem wtedy najebane

w głowie... ciągle mam, ale staram się, a to już coś innego niż poprzednio.

Nie jestem pewna, jak na to odpowiedzieć. Zgadzam się, że nie powinien był tego robić, i zgadzam się, że teraz się stara. Spoglądam w jego bardzo szczere, bardzo błyszczące zielone oczy i trudno mi powiedzieć, dlaczego właściwie chciałam z nim porozmawiać.

– Nosisz jakąś ideę w swojej głowie, maleńka, ideę, którą ktoś tam umieścił, a może zobaczyłaś ją w jakimś gównianym serialu telewizyjnym, a może w jednej ze swoich książek, nie wiem. Ale prawdziwe życie jest zajebiście trudne. Żaden związek nie jest doskonały i żaden mężczyzna nigdy nie będzie traktował kobiety dokładnie tak, jak powinien. – Unosi dłoń w górę, żeby powstrzymać mnie od przerywania mu. – Nie mówię, że tak powinno być, okej? Więc wysłuchaj mnie: mówię tylko, że myślę, że jeśli ty i może parę innych osób w tym pojebanym, krytykanckim świecie zwracałoby tylko trochę baczniejszą uwagę na to, co dzieje się za kulisami, spojrzalabyś na sprawę inaczej. Nie jesteśmy doskonali, Tessa. Nie jestem, kurwa, doskonały, i kocham cię, ale tobie też daleko do doskonałości. – Krzywi się przy tych słowach, dając mi w ten sposób znać, że wypowiada je w najmniej okropny z możliwych sposobów. – Zrobiłem ci dużo złego i, kurwa, wypowiadałem te słowa tysiąc jebanych razy, ale coś we mnie się zmieniło... wiesz, że to prawda.

Kiedy Hardin przestaje mówić, przez chwilę patrzę na niebo za nim. Słońce zachodzi tuż za drzewami, a ja czekam, aż zniknie, i dopiero potem odpowiadam:

– Obawiam się, że to zaszło za daleko. Oboje popełniliśmy tak wiele błędów.

– Byłoby szkoda się poddać, zamiast naprawić te błędy, i zajebiście dobrze o tym wiesz.

– Szkoda czego? Czasu? Nie mamy teraz zbyt dużo czasu do zmarnowania – mówię, zbliżając się o kolejny centymetr do niedającej się uniknąć katastrofy.

– Mamy tyle czasu, ile tylko chcemy. Wciąż jesteśmy młodzi! Niedługo skończę studia i zamieszkamy w Seattle. Wiem, że masz dosyć tego, ile wygadywałem bzdur, ale egoistycznie liczę na to, że twoja miłość przekona cię, że powinienem dostać ostatnią szansę.

– A co z tym, co ja zrobiłam tobie? Wyzywałam cię, no i robiłam te wszystkie rzeczy z Zedem. – Przygryzam wargę i odwracam wzrok, wspominając Zeda.

Hardin stuka palcami o szklany blat stołu.

– Po pierwsze, w tej rozmowie nie ma miejsca dla Zeda. Robiłaś głupoty, ja też. Żadne z nas nie miało cholernego pojęcia, jak być w związku. Może myślałaś, że je masz, bo tak długo byłaś z Noah, ale spójrzmy prawdzie w oczy: byliście kuzynami, tyle że się od czasu do czasu całowaliście. To nie było prawdziwe.

Spoglądam gniewnie na Hardina, czekając, czy dalej będzie kopał pod sobą ten dół.

– A jeśli chodzi o wyzywanie mnie, czego prawie nie robisz – uśmiecha się, a ja zaczynam się zastanawiać, kim jest ten mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie – to wszyscy się wyzywają. Przykro mi, ale nawet żona pastora twojej mamy czasem nazywa swojego męża dupkiem. Pewnie nie mówi mu tego w twarz, ale na jedno wychodzi. – Wzrusza ramionami. – A ja zdecydowanie wolę, żebyś nazywała mnie dupkiem prosto w twarz.

– Masz wytłumaczenie na wszystko, co?

– Nie, nie na wszystko. Tak naprawdę na niewiele rzeczy, ale wiem, że siedzisz naprzeciwko mnie, szukając drogi ucieczki, a ja zamierzam zrobić wszystko, co w mojej cholernej mocy, by upewnić się, że wiesz, co mówisz.

– Od kiedy się tak komunikujemy? – Nie potrafię ukryć swojego zdumienia tym, że żadne z nas nie podnosi głosu.

Hardin krzyżuje ręce na piersi, szczypie postrzępione brzozy swojego

gipsu i wzrusza ramionami.

– Od teraz. Od, nie wiem, od kiedy pozostałe sposoby okazały się cholerną porażką. Więc dlaczego nie spróbować w ten sposób?

Czuję, że bezwiednie otwieram usta, zaskoczona nonszalancją jego stwierdzenia.

– Dlaczego sprawiasz, że to wszystko brzmi tak prosto? Jeśli to byłoby takie proste, to mogliśmy to zrobić wcześniej.

– Nie, wcześniej nie byłem taki sam, podobnie jak ty.

Wbija we mnie wzrok, czekając, aż znów się odezwę.

– To nie takie proste. Czas, który nam zajęło dotarcie do tego miejsca, ma znaczenie, Hardin. Ma znaczenie to, że przez to wszystko przeszliśmy, i potrzebuję teraz czasu spędzonego w samotności. Potrzebuję czasu, żeby dowiedzieć się, kim jestem i co chcę zrobić ze swoim życiem, i jak to zrobić, i muszę do tego dojść sama.

Mówię te słowa z brawurą, ale cierpie mi język, kiedy je wypowiadam.

– Czyli się zdecydowałaś? Nie chcesz mieszkać ze mną w Seattle? To dlatego jesteś taka zamknięta i nie masz ochoty tak naprawdę wysłuchać tego, co mówię?

– Słucham, ale już podjęłam decyzję... Nie mogę wciąż znosić tej huśtawki, poruszania się tam i z powrotem. Nie ze względu na ciebie, ale na mnie.

– Nie wierzę ci, zwłaszcza że nie brzmisz, jakbyś wierzyła samej sobie. – Odchyła się, opiera o poduchę krzesła i kładzie nogi na stole. – W takim razie gdzie jest twoje mieszkanie? Na jakim osiedlu w Seattle?

– Nie jest w Seattle – mówię szorstko. Mój język nagle wydaje się zrobiony z ołowiu i nie mogę wydobyć z siebie ani słowa.

– Ach, to w takim razie gdzie? Na którym przedmieściu? – pyta drwiąco.

– Jest w Nowym Jorku, Hardin. Chcę się przeprowadzić...

W tym momencie zaczyna wierzyć.

– W Nowym Jorku? – Zdejmuje nogi ze stołu i wstaje. – Mówisz o prawdziwym Nowym Jorku? Czy może to jakieś hipsterskie osiedle w Seattle, o którym jeszcze nie słyszałem?

– O prawdziwym Nowym Jorku – wyjaśniam, podczas gdy on chodzi tam i z powrotem po tarasie. – Za tydzień.

Hardin milczy – słyhać tylko odgłos jego stóp uderzających o drewno, kiedy chodzi z jednej strony tarasu na drugą.

– Kiedy się zdecydowałaś? – pyta wreszcie.

– Po Londynie i po tym, jak mój ojciec zmarł.

Wstaję.

– Więc to, że byłem dupkiem, sprawiło, że masz ochotę spakować manatki i lecieć do Nowego Jorku? Nigdy nie wyjechałaś nawet ze stanu Waszyngton... co sprawia, że myślisz, że mogłabyś mieszkać w takim miejscu?

Jego odpowiedź sprawia, że zaczynam się bronić.

– Mogę mieszkać, gdziekolwiek chcę! Nie próbuj mnie deprecjonować!

– Deprecjonować? Tessa, jesteś tysiąc razy lepsza we wszystkim niż ja. Nie próbuję cię deprecjonować. Pytam tylko, co sprawia, że myślisz, że mogłabyś mieszkać w Nowym Jorku? Gdzie w ogóle byś mieszkała?

– Z Landonem.

Hardin wytrzeszcza oczy.

– Z Landonem?

Tego właśnie spojrzenia oczekiwałam, mając nadzieję, że się nie pojawi, ale teraz, kiedy to się stało, niestety czuję się trochę swobodniejsza. Hardin przyjmował wszystko tak dobrze – był bardziej wyrozumiały, spokojny i ostrożny w doborze słów niż kiedykolwiek wcześniej. Zbijało mnie to z tropu.

To spojrzenie znam. Hardin usiłuje trzymać nerwy na wodzy.

– Landon. Ty i Landon przeprowadzacie się do Nowego Jorku.

– Tak, on i tak leciał, a ja...

– Czyj to był pomysł, twój czy jego?

Hardin mówi cicho i uświadamiam sobie, że jest znacznie mniej rozzłoszczony, niż się spodziewałam. Jednakże jest w nim coś gorszego niż gniew – poczucie krzywdy. Hardin został zraniony i czuję, że mój żołądek i klatka piersiowa zaciskają się, kiedy wyczuwam tę przepełnioną zaskoczeniem i poczuciem zdrady, zachowawczą energię, która zaczyna go ogarniać.

Nie chcę mówić Hardinowi, że Landon poprosił mnie, bym przeprowadziła się do Nowego Jorku. Nie chcę mówić Hardinowi, że Landon i Ken pomagali mi z listami rekomendacyjnymi i listami ocen, podaniami o przyjęcie na uczelnię i aplikacjami.

– Wezmę semestr przerwy, kiedy tam dotrę – wyjaśniam mu, mając nadzieję odwrócić uwagę od jego pytania.

Obraca się do mnie i w światłach na patio widzę, że ma zaczerwienione policzki, w jego oczach czai się wściekłość i zaciska pięści, trzymając ręce wzdłuż ciała.

– To był jego pomysł, prawda? Wiedział to od początku i chociaż wmawiał mi, że jesteśmy, nie wiem, przyjaciółmi... może nawet braćmi... działał za moimi plecami.

– Hardin, to nie tak – mówię, próbując bronić Landona.

– No jasne. Jesteście, kurwa, niewiarygodni – krzyczy, gorączkowo wymachując rękami przed sobą. – Siedziałaś tam i pozwalałaś mi robić z siebie głupka i proponować ci małżeństwo, adopcję i inne bzdety, a wiedziałaś... kurwa, wiedziałaś... że i tak będziesz wyjeżdżać?

Ciągnie się za włosy i zmienia kierunek ruchu swoich stóp. Teraz idzie w stronę drzwi, a ja próbuję go zatrzymać.

– Nie idź tam, proszę. Zostań tu ze mną i możemy zakończyć tę rozmowę. Mamy znacznie więcej do pogadania.

– Przestań! Po prostu, kurwa, przestań! – Strząsa moją rękę ruchem ramienia, kiedy próbuję go dotknąć.

Hardin ciągnie za klamkę drzwi z siatki i jestem pewna, że słyszę dźwięk rozluźniających się zawiasów. Idę tuż za nim, mając nadzieję, że nie zrobi tego, co myślę, że robi, co zawsze robi, kiedy cokolwiek złego dzieje się w jego życiu, w naszym życiu.

– Landon! – krzyczy Hardin, gdy tylko wchodzi do kuchni. Cieszę się, że Ken i Karen najwyraźniej poszli na noc na górę.

– Co? – odkrzykuje Landon.

Wchodzę za Hardinem do jadalni, gdzie Landon i Sophia wciąż siedzą przy stole, a między nimi znajduje się niemal pusty talerz z deserami.

Kiedy Hardin wpada do pokoju z zaciśniętą szczęką i pięściami, wyraz twarzy Landona się zmienia.

– Co się dzieje? – pyta, mierząc bacznym wzrokiem przybranego brata, a później spoglądając na mnie.

– Nie patrz na nią, patrz na mnie – warczy Hardin.

Sophia podskakuje na krześle, ale szybko dochodzi do siebie i spogląda na mnie, stojącą za Hardinem.

– Hardin, on nie zrobił nic złego. Jest moim najlepszym przyjacielem i próbował tylko pomóc – tłumaczę.

Wiem, do czego Hardin jest zdolny, a myśl o tym, że Landon może stać się tego ofiarą, sprawia, że robi mi się niedobrze.

Hardin nie odwraca się i tylko mówi:

– Nie mieszaj się w to, Tessa.

– O czym ty mówisz? – pyta Landon, choć wiem, że ma pełną świadomość tego, co wzbudziło taki gniew Hardina. – Zaraz, chodzi o Nowy Jork, prawda?

– Kurwa, no jasne, że chodzi o Nowy Jork! – wrzeszczy na niego Hardin.

Landon wstaje, a Sophia rzuca Hardinowi mordercze, ostrzegawcze

spojrzenie. Dokładnie w tym momencie stwierdzam, że nie przeszkadzałoby mi, gdyby Landon i ona byli więcej niż tylko przyjaźniącymi się sąsiadami.

– Chciałem tylko zadbać o Tessę, kiedy zaprosiłem ją, żeby ze mną poleciała. Zerwałeś z nią i była załamana, całkowicie załamana. Nowy Jork jest dla niej najlepszym miejscem – spokojnie wyjaśnia Landon.

– Wiesz, jaki jesteś pojebany? Udawałeś mojego pierdolonego przyjaciela, a teraz wywijasz taki gówniany numer? – Hardin znów zaczyna chodzić tam i z powrotem, tym razem w mniejszym kółku po pustej przestrzeni w jadalni.

– Nie udawałem! Znów coś zepsułeś, więc próbowałem jej pomóc! – krzyczy Landon na Hardina. – Jestem przyjacielem was obojga!

Serce zaczyna bić mi szybciej, kiedy Hardin przechodzi przez pokój i łapie Landona obiema rękami za koszulę.

– Pomóc jej, zabierając ją z dala ode mnie?! – Hardin przyciska Landona do ściany.

– Byłeś zbyt naćpany, żeby cię to obeszło! – krzyczy Landon w twarz Hardinowi.

Obie z Sophią patrzymy na to, zamarłe. Znam Hardina i Landona znacznie lepiej niż ona, ale nawet ja nie wiem, co powiedzieć albo zrobić. To czysty chaos: dwaj mężczyźni krzyczący sobie prosto w twarze, hałas kroków Kena i Karen zbiegających ze schodów, odgłosy stukających o siebie i rozbijających się szklanek i talerzy spowodowane przez to, jak Hardin chwycił Landona i zaciągnął go pod ścianę.

– Wiedziałeś, kurwa, co robisz! Ufałem ci, ty gnoju!

– W takim razie dalej! Uderz mnie! – krzyczy Landon.

Pięść Hardina unosi się, ale Landon nawet nie mruga. Wołam imię Hardina i wydaje mi się, że słyszę, jak Ken robi to samo. Kątem oka widzę, że Karen ciągnie Kena za koszulkę, powstrzymując go przed wkroczeniem pomiędzy dwóch mężczyzn.

– Uderz mnie, Hardin! Taki z ciebie twardziel i brutal, to dalej, przypierdol mi! – prowokuje znów Landon.

– Zrobię to! Zaraz...

Pięść Hardina opada, ale po chwili na nowo się unosi.

Policzki Landona są czerwone od gniewu, a jego klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada, ale ani trochę nie wygląda, jakby bał się Hardina. Wygląda jednocześnie na wkurzonego i bardzo opanowanego. Czuję się zupełnie przeciwnie – czuję, że jeśli dwaj ludzie, na których mi najbardziej zależy, zaczną się teraz bić, nie wiem, co zrobię.

Spoglądam znów na Karen i Kena. Nie wydają się obawiać o zdrowie Landona. Są teraz zbyt spokojni, kiedy Hardin i Landon się przekrzykują.

– Nie zrobisz tego – mówi Landon.

– Właśnie, kurwa, że zrobię! Rozwalę ten głupi jebany gips... – Ale urywa. Patrzy uważnie na Landona, a później odwraca się, żeby spojrzeć na mnie, po czym znów skupia się na Landonie. – Pierdol się! – krzyczy.

Opuszcza pięści i odwraca się na pięcie, żeby wyjść z pokoju. Landon wciąż stoi przy ścianie, wyglądając, jakby sam miał zaraz w coś przywalić. Sophia wstaje i idzie w jego kierunku, by go pocieszyć. Karen i Ken cicho rozmawiają między sobą, podchodząc do Landona, a ja... cóż, stoję pośrodku jadalni, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Landon kazał Hardinowi się uderzyć. Nerwy Hardina już były napięte – czuł się znów zdradzony i oszukany, a jednak tego nie zrobił. Hardin Scott zrezygnował z przemocy, mimo że był wzburzony.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Hardin

Nie zatrzymuję się, dopóki nie znajduję się na zewnątrz, i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że w pokoju byli Ken i Karen. Dlaczego nie próbowali mnie powstrzymać? Czy w jakiś sposób wiedzieli, że go nie uderzę?

Nie jestem pewien, co o tym myśleć.

Wiosenne powietrze nie jest, kurwa, rześkie, kwieciste – nic w nim nie pomoże mi się wybudzić z tego gówna. Wracam tam. Widzę kątem oka czerwień i nie chcę, żeby tak było. Nie chcę się potknąć, i kurwa stracić wszystkiego, na co próbowałem zapracować. Nie chcę stracić tej nowej i znacznie łatwiejszej wersji siebie. Gdybym go uderzył, gdybym wbił cholerne zęby Landonowi do gardła, przegrałbym. Straciłbym wszystko, łącznie z Tessą.

Z drugiej strony tak naprawdę jej nie mam. Nie miałem jej od czasu, kiedy odesłałem ją z Londynu. Planowała tę małą ucieczkę przez cały ten czas. A Landon był jej współnikiem. Oboje spiskowali za moimi jebanymi plecami, planowali zostawić mnie z tyłu w gównianym stanie Waszyngton, podczas gdy sami razem mieli podróżować po kraju. Ona siedziała w ciszy, a ja wypruwałem przed nią swoje serce, i pozwoliła mi zrobić z siebie pieprzonego idiotę.

Landon przez cały ten czas mnie oszukiwał – myślałem, że naprawdę, kurwa, obchodzi go mój los. Wszyscy dookoła wciąż mnie robią w wała i kłamią, a ja mam tego dość. Hardin, głupi jebany Hardin, gość, którym nikt się nie przejmuje, zawsze jako ostatni dowiadyuje się o każdej

pierdolonej rzeczy. To ja – zawsze taki byłem i zawsze będę.

Tessa to jedyna osoba w całym moim życiu, która kiedykolwiek poświęciła swój czas, żeby się mną przejąć i o mnie zatroszczyć, i sprawić, że rzeczywiście poczułem się, jakbym był wart czyjegoś czasu.

Zgadzam się, że nasz związek nie był najprostszy. Popełniałem błąd za błędem i mogłem zrobić wiele rzeczy inaczej, ale nigdy bym jej nie wykorzystał. Jeśli widzi mnie albo nasz związek w taki sposób, to naprawdę nie ma dla nas nadziei.

Myślę, że w tej chwili najtrudniejszą rzeczą do wytłumaczenia jest to, że istnieje wielka różnica między niezdrowym a patologicznym związkiem. Sądzę, że wiele osób szybko ocenia, nie stawiając się w sytuacji ludzi, którzy muszą sobie radzić z takim gównem.

Moje buty przemierzają trawnik – idę w kierunku rzędu drzew na końcu posiadłości. Nie wiem, dokąd, do diabła, idę, ani co tam będę robił, ale muszę uspokoić oddech i skoncentrować się, żeby nie pęknąć.

Pierdolony Landon musiał mnie prowokować, po prostu musiał zacząć działać mi na nerwy i próbować sprawić, żebym go uderzył. Ale nie czułem wściekłego przypływu adrenaliny, krew nie zaczęła śpiewać mi w żyłach – choć raz w życiu nie ciekła mi ślinka na myśl o bójkę.

Po jaką cholere kazał mi się uderzyć? Bo jest idiotą, oto dlaczego.

Albo raczej skurwysynem.

Dranie.

Dupkiem.

Pierdolonym idiotą dupkiem skurwysynem.

– Hardin? – głos Tessy przerywa mroczną ciszę i próbuję szybko zdecydować, czy z nią rozmawiać. Jestem zbyt, kurwa, wściekły, żeby radzić sobie z tym gównem, które ma mi do powiedzenia, i pozwolić się rugać za znęcanie się nad Landonem.

– To on zaczął – mówię, wychodząc na otwartą przestrzeń pomiędzy dwoma dużymi drzewami.

I tyle z ukrywania się. Widzicie, nawet tego nie potrafię, kurwa, zrobić dobrze.

– Wszystko w porządku? – pyta. Jej głos jest niepewny i nerwowy.

– A jak sądzisz? – warczę, patrząc za nią w ciemność.

– Chcę...

– Daruj sobie. Proszę, wiem, że powiesz, że masz rację, a ja się mylę, i że nie powinienem był rzucać Landonem o ścianę.

Robi krok w moim kierunku, a ja nie mogę nie zauważyć, że w tym samym czasie robię krok w jej kierunku. Choć jestem wściekły, zajebiście mnie do niej ciągnie – zawsze tak było i zawsze, kurwa, będzie.

– Tak naprawdę chciałam cię przeprosić. Wiem, jak bardzo źle robiłam, tając to przed tobą. Chcę przyznać się do swojego błędu, a nie winić ciebie – mówi łagodnie.

Co?

– Od kiedy?

Przypominam sobie raz jeszcze, że jestem wkurzony. Ale trudno pamiętać, jak bardzo jestem wkurzony, kiedy chcę tylko tego, żeby mnie przytuliła, żeby mi przypomniała, że nie jestem tak bardzo pojebany, jak myślę.

– Możemy jeszcze pogadać? Wiesz, tak jak na patio?

Jej oczy są rozszerzone i pełne nadziei, nawet w ciemności, nawet po moim wybuchu.

Chcę jej odmówić, powiedzieć, że miała swoją cholerną szansę, żeby ze mną porozmawiać, każdego dnia, od kiedy postanowiła się przeprowadzić na drugi koniec jebanego kraju, żeby „było między nami trochę przestrzeni”. Zamiast tego, dysząc, kiwam głową na zgodę. Nie daję jej satysfakcji, odpowiadając, ale kilkakrotnie przytakuję i opieram się o pień stojącego za mną drzewa.

Poznaję po jej wyrazie twarzy, że nie spodziewała się, że tak łatwo się zgodzę. Mały gówniarz, który we mnie tkwi, z uśmiechem przyjmuje to,

że udało mi się ją zaskoczyć.

Kłęka i siada po turecku na trawie. Kładzie dłonie na nagich stopach.

– Jestem z ciebie dumna – mówi, podnosząc wzrok i spoglądając na mnie. W nikłym świetle dochodzącym z patio zauważam delikatny uśmiech i łagodną pochwałę w jej oczach.

– Dlaczego?

Skubię korę drzewa, czekając na jej odpowiedź.

– Bo wyszedłeś. Wiem, że Landon cię prowokował raz za razem, ale odszedłeś, Hardin. To był dla ciebie ważny krok. Mam nadzieję, że wiesz, jak dużo znaczy dla niego to, że postanowiłeś go nie uderzyć.

Jakby go to, kurwa, obchodziło. Przez ostatnie trzy tygodnie spiskował za moimi plecami.

– Gównu znaczy.

– Właśnie że nie. To dla niego znaczy bardzo dużo.

Odrywam wyjątkowo duży kawałek kory i rzucam na ziemię pod stopami.

– A co to znaczy dla ciebie? – pytam, skupiając wzrok na drzewie.

– Jeszcze więcej. – Przeciąga dłonią po trawie. – Dla mnie znaczy jeszcze więcej.

– Wystarczająco dużo, żeby powstrzymać cię od przeprowadzki? Czy „jeszcze więcej” w tym sensie, że jesteś ze mnie bardzo dumna, jestem dobrym chłopcem, ale i tak odchodzisz? – Nie potrafię ukryć żalosego, biadolącego tonu głosu.

– Hardin...

Potrząsa głową – z pewnością próbując obmyślić wymówkę.

– Ze wszystkich ludzi to właśnie Landon wie dokładnie, ile dla mnie znaczysz. Wie, że jesteś moim jebanym kołem ratunkowym, a jednak go to nie obeszło. Zabiera cię na drugi koniec kraju, przez co wyciąga ze mnie wtyczkę, i to boli, okej?

Wzdycha i przygryza dolną wargę.

– Kiedy mówisz takie rzeczy, to sprawia, że zapominam, dlaczego przeciwko tobie walczę.

– Co?

Odgarniam włosy z czoła i siadam na ziemi, opierając plecy o drzewo.

– Kiedy mówisz takie rzeczy jak to, że jestem twoim kołem ratunkowym, i kiedy przyznajesz, że coś cię rani, przypominam sobie, dlaczego tak bardzo cię kocham.

Spoglądam na nią i zauważam, że brzmi tak pewnie, pomimo twierdzenia, że jest niepewna naszego związku.

– Cholernie dobrze wiesz, że nim jesteś i że gównem bez ciebie znacę.

Może powinienem był powiedzieć „jestem bez ciebie nikim, kochaj mnie”, ale już wyrzuciłem z siebie moją własną wersję.

– A jednak znacysz. – Uśmiecha się z wahaniem. – Jesteś dobrym człowiekiem, nawet w swoich najgorszych chwilach. Mam naprawdę zły zwyczaj przypominania ci o twoich błędach i rzucania ci ich w twarz, kiedy w rzeczywistości jestem równie zła w tym związku jak ty. Miałam równy wkład w to, że został zniszczony.

– Zniszczony?

Słyszałem to zbyt wiele cholernych razy.

– Chodzi mi o to, że się nawzajem zrujnowaliśmy. To była równie moja wina, co twoja.

– Co zostało zrujnowane? Dlaczego nie możemy po prostu naprawić naszych problemów?

Bierze kolejny oddech i delikatnie odchyła głowę, żeby spojrzeć na niebo.

– Nie wiem. – mówi, wydając się równie zaskoczona, co ja.

– Nie wiesz? – powtarzam z uśmiechem na ustach.

Kurwa, ale jesteśmy walnięci.

– Nie wiem. Po prostu się zdecydowałam, ale teraz jestem zdezorientowana, bo naprawdę i szczerze się starasz, a ja to widzę.

– Widzisz? – Usiłuję nie brzmieć, jakbym był przesadnie zainteresowany, ale oczywiście mój jebany głos się załamuje i brzmię jak cholerna myszka.

– Tak, Hardin, widzę. Po prostu nie jestem pewna, co z tym zrobić.

– Nowy Jork nam nie pomoże. Nowy Jork nie będzie tym nowym początkiem życia, czy czegokolwiek się po nim spodziewasz. Oboje wiemy, że wykorzystujesz to miasto jako łatwą drogę ucieczki przed tym – mówię, machając dłonią tam i z powrotem między nami.

– Wiem.

Wyrywa garść źdźbeł z korzeniami, a ja nie mogę nie uwielbiać tego, że byłem z nią tak długo, iż wiem, że robi to za każdym razem, kiedy siada na trawie.

– Jak długo?

– Nie wiem. Naprawdę chcę teraz jechać do Nowego Jorku. Waszyngton nie był dla mnie na razie za dobry.

Marszczy brwi, a ja patrzę, jak mnie opuszcza i znika we własnym umyśle.

– Byłaś tu całe życie.

Mruga oczami, bierze głęboki oddech i rzuca garść wyrwanej trawy na stopę.

– Dokładnie.

Rozdział sześćdziesiąty drugi

Tessa

– Jesteś już gotów, żeby wrócić do środka? – Mój szept przełamuje ciszę panującą między nami. Hardin nie przemówił, a ja nie wpadłam przez ostatnie dwadzieścia minut na nic, co warto powiedzieć.

– A ty?

Podnosi się, opierając o drzewo, i strzepuje brud z czarnych dżinsów.

– Jeśli ty jesteś gotowy.

– Jestem. – Uśmiecha się sarkastycznie. – Ale jeśli wolisz, żebyśmy rozmawiali o powrocie do środka, możemy to też zrobić.

– Ha, ha.

Przewracam oczami, a on wyciąga rękę, żeby pomóc mi wstać na nogi. Jego dłoń delikatnie obejmuje mój nadgarstek i podciąga mnie. Nie puszcza, tylko sięga niżej, by objąć moją dłoń. Nie komentuję jego delikatnego dotyku ani tego, że patrzy na mnie w ten znajomy sposób, świadczący o tym, że jego gniew jest zamaskowany, może nawet pokonany, przez miłość do mnie. Ten rzadki i nieplanowany wyraz jego twarzy przypomina mi, że część mnie potrzebuje i kocha tego mężczyznę bardziej, niż jestem skłonna to przyznać.

W jego dotyku nie ma żadnego planu; to nie obliczony gest, kiedy jego ramię obejmuje moją talię i przyciąga mnie do siebie, gdy wchodzimy po trawie na taras.

Kiedy jesteśmy w środku, nikt nie mówi ani słowa – Karen obrzuca nas tylko zmartwionym spojrzeniem. Jej dłoń opiera się na ramieniu jej męża, a Ken, schylony, rozmawia cicho z Landonem, który wrócił na

swoje miejsce przy stole w jadalni. Sophii już nie ma – zakładam, że wyszła po awanturze. Kto mógłby ją winić?

– Nic ci nie jest? – Karen zwraca uwagę na przechodzącego obok Hardina.

Landon podnosi głowę w tym samym momencie co Ken, a ja delikatnie szturcham Hardina.

– Komu? Mnie? – pyta zdezorientowany. Zatrzymuje się przed schodami, a ja na niego wpadam.

– Tak, skarbie, czy nic ci nie jest? – powtarza Karen.

Zakłada brązowe włosy za uszy i robi krok w naszym kierunku, kładąc dłoń na brzuchu.

– Chodzi ci o to – Hardin odchrząkuje – czy zamierzam wpaść w szal i rozkwasić Landonowi twarz? Nie, nie zamierzam – prycha.

Karen potrząsa głową, a w jej łagodnych rysach twarzy wyraźnie widać cierpliwość.

– Nie, chodziło mi o to, czy nic ci nie jest. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? O to mi chodziło.

Mruga raz, uspokajając się.

– Tak, wszystko w porządku.

– Jeśli odpowiedź na to pytanie się zmieni, koniecznie daj mi znać, dobrze?

Kiwa głową raz i prowadzi mnie na górę. Spoglądam w dół na Landona, próbując dać mu znak, żeby poszedł za mną, ale on zamyka oczy i odwraca się.

– Muszę porozmawiać z Landonem – mówię Hardinowi, kiedy otwiera drzwi do swojego pokoju.

Włącza światło i puszcza moją rękę.

– Teraz?

– Tak, teraz.

– W tej chwili?

– Tak.

Kiedy tylko wypowiadam to słowo, Hardin przypiera mnie do ściany.

– W tej sekundzie? – Przywiera do mnie i czuję na szyi jego ciepły oddech. – Jesteś pewna?

Tak naprawdę niczego nie jestem pewna.

– Co? – Mój głos jest niski i mam zamglony umysł.

– Myślę, że miałaś zamiar mnie pocałować.

Przyciska swoje usta do moich, a ja nie mogę się powstrzymać od tego, żeby się uśmiechnąć z powodu jego szaleństwa i ulgi, którą przynosi mi jego czułość. Jego wargi nie są miękkie, tylko suche i spękane, ale takie doskonałe, i uwielbiam to, jak jego język muska mój dookoła, wciskając się do moich ust, nie dając mi możliwości zbyt długo nad tym myśleć ani się od niego oderwać.

Jego dłonie znajdują się na mojej talii, palce idealnie wtłaczają się w znajdującą się tam skórę, a jego kolano wciska się pomiędzy moje uda, żeby je rozdzielić.

– Nie wierzę, że przeprowadzasz się tak daleko ode mnie. – Przesuwa usta po mojej zuchwie do skóry tuż pod moim uchem. – Tak daleko ode mnie.

– Przepraszam – dyszę, nie mogąc powiedzieć więcej, kiedy jego dłonie przemieszczają się z moich bioder na mój brzuch, stanowczym pociągnięciem zabierając z sobą materiał mojego T-shirtu.

– Oboje wciąż uciekamy.

Jego głos jest spokojny, mimo że jego dłonie poruszają się szybko, by objąć moje piersi. Jestem oparta plecami o ścianę, a koszulka leży już na podłodze u naszych stóp.

– To prawda.

– Jeden cytat z Hemingwaya, a później zajmę usta czymś innym.

Uśmiecha się, trzymając usta przy moich, a jego dłonie masują

i drażnią moją skórę tuż nad paskiem spodni.

Kiwam głową, chcąc, żeby spełnił tę obietnicę.

– „Nie można uciec od samego siebie, przenosząc się z miejsca na miejsce”*.

Wciska dłonie w moje spodnie.

Jęczę, równie obezwładniona jego słowami, co jego dotykiem. Jego słowa trafiają w niekończący się strumień w moim umyśle, kiedy on dotyka mnie, a ja sięgam ku niemu. Wyraźnie opiera się o rozporek i cicho jęczy moje imię, gdy zaczynam manipulować przy guziku jego džinsów.

– Nie leć z Landonem do Nowego Jorku, zostań ze mną w Seattle.

Landon. Odwracam głowę i zdejmuję dłoń z rozporka Hardina.

– Muszę porozmawiać z Landonem, to ważne. Wydawał się zdenerwowany.

– No i? Ja też jestem zdenerwowany.

– Wiem. – Wzdycham. – Ale najwyraźniej nie jesteś aż tak zdenerwowany. – Zerkam na jego kutasa, ledwo zakrywanego przez bokserki.

– Cóż, to dlatego, że coś odwróciło moją uwagę od złości na ciebie... i Landona – dodaje słabym głosem po namyśle.

– Zaraz wrócę.

Odsuwam się od niego i unoszę koszulkę z podłogi, a później szybkim ruchem zakładam ją.

– Okej, i tak potrzeba mi kilku minut.

Hardin odgarnia włosy do tyłu, a później puszcza zmierzwione frędzle na szyję. Ma teraz najdłuższe włosy od czasu, kiedy go poznałam. Podobają mi się takie, ale trochę tęsknię za tym, że mogłam widzieć koniuszki tatuaży wystające z kołnierzyka jego koszuli.

– Kilka minut z dala ode mnie? – pytam, zanim zdążę zastanowić się nad tym, jak pełne desperacji wydaje się to pytanie.

– Tak. W końcu właśnie powiedziałaś mi, że przeprowadzasz się na drugi koniec kraju, i straciłem nad sobą panowanie przy Landonie. Potrzebuję kilku minut, żeby uporządkować całe to gównno, które mam teraz w głowie.

– Okej, rozumiem.

Naprawdę rozumiem. Radzi sobie z tym znacznie lepiej, niż się spodziewałam, a ostatnią rzeczą, którą powinnam zrobić, jest wskoczenie do łóżka z Hardinem i niezadbanie o to, żeby wyjaśnić sprawę z Landonem.

– Pójdę pod prysznic – mówi mi, kiedy wychodzę na korytarz.

Mój umysł wciąż jest w sypialni z Hardinem, przyciśnięty do ściany, i żyje tą chwilą, podczas gdy schodzę na dół. Z każdym krokiem duch jego dotyku słabnie, a gdy wchodzę do jadalni, Karen odsuwa się od Landona, Ken zaś wskazuje jej gestem, by wyszła razem z nim z pokoju. Kiedy Karen przechodzi obok mnie, łagodnie się uśmiecha i delikatnie ściska moją dłoń.

– Hej.

Przystawiam sobie krzesło i siadam obok Landona, ale on wstaje dokładnie w chwili, kiedy zajmuję miejsce.

– Nie teraz, Tessa – warczy i wychodzi do salonu.

Zdziwiona jego ostrym tonem, przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Najwyraźniej nie wiem jednak czegoś jeszcze.

– Landon... – Wstaję i idę za nim do salonu. – Poczekaj! – krzyczę do jego pleców.

Zatrzymuje się.

– Przepraszam, ale to już nie działa.

– Co nie działa?

Ciągnę go za koszulkę z długim rękawem, żeby powstrzymać go od odejścia.

Nie odwracając się, mówi:

– To coś między tobą a Hardinem. Nie było problemu, kiedy wpływało to tylko na was dwoje, ale teraz wciągacie w to wszystkich innych, a to nie w porządku.

Gniew w jego głosie głęboko mnie rani i zajmuje mi chwilę przypomnienie sobie, że to on do mnie mówi. Landon zawsze był pełen życzliwości i mnie wspierał, więc nigdy nie spodziewałam się usłyszeć od niego czegoś takiego.

– Przykro mi, Tessa, ale wiesz, że mam rację. Nie możecie wciąż tego tu z sobą wprowadzać. Moja mama jest teraz w ciąży, a ta scena mogłaby naprawdę zaszkodzić jej nerwom. Jeździcie sobie między Seattle a naszym domem i kłóćcie się w obu miejscach, a także wszędzie pomiędzy nimi.

Auć.

Próbuję znaleźć odpowiednie słowa, ale żadne dobre nie przychodzą mi do głowy.

– Wiem i bardzo cię przepraszam za to, co się stało... nie chciałam, żeby cokolwiek z tego się wydarzyło, Landon. Musiałam powiedzieć mu o Nowym Jorku, nie mogłam tego trzymać przed nim w tajemnicy. Myślałam, że przyjął to wyjątkowo dobrze. – Przerywam, kiedy mój głos zaczyna się łamać. Jestem zdezorientowana i wpadam w panikę, ponieważ Landon się na mnie denerwuje. Wiedziałam, że nie jest zadowolony z tego, że Hardin podniósł na niego rękę, ale tego się nie spodziewałam.

Landon odwraca się i spogląda na mnie.

– „Przyjął to dobrze”? Walnął mną o ścianę... – Landon wzdycha, podciąga rękawy koszuli nad łokcie i bierze kilka oddechów. – Cóż, może masz rację. Ale to nie znaczy, że ta sytuacja nie rodzi coraz więcej problemów. Nie możecie podróżować po świecie, zrywając z sobą i wracając do siebie. Jeśli to nie działa w jednym mieście, to jak możesz myśleć, że zadziała w innym?

– Wiem. Dlatego jadę z tobą do Nowego Jorku. Muszę zrozumieć siebie, w samotności. Cóż, w każdym razie bez Hardina. Właśnie o to

w tym wszystkim chodziło.

Landon potrząsa głową.

– Bez Hardina? Myślisz, że pozwoli ci polecieć samej do Nowego Jorku? Albo poleci z tobą, albo zostanieie tutaj i będziecie się dalej kłócić.

Zarówno te słowa, jak i te, które wyrzuca z siebie później, sprawiają, że serce zapada mi się w piersi.

Wszyscy zawsze mówią to samo o moim związku z Hardinem. Cholera, sama używam tych samych argumentów. Wszystko to już słyszałam, wielokrotnie, ale kiedy Landon rzuca mi je w twarz jeden po drugim, to co innego. To co innego, znaczy więcej, boli bardziej i sprawia, że mocniej we wszystko wątpię.

– Naprawdę mi przykro, Landon. – Czuję się, jakbym miała się rozplakać. – Wiem, że wciągam wszystkich w nasz bałagan, i strasznie mi z tego powodu przykro. Nie chcę... nie chcę, żeby tak było, zwłaszcza z tobą. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek się tak czuł.

– No cóż, a jednak się czuję. I mnóstwo innych ludzi też, Tesso.

Jego ostre słowa przebijają mnie w jedynym miejscu, które mi zostało, jedynym nietkniętym, czystym miejscu we mnie, które było zarezerwowane dla Landona i jego przepełnionej miłością przyjaźni. To święte, niewielkie miejsce było właściwie wszystkim, co mi zostało, jeśli chodzi o ludzi, którzy mnie otaczają. To było moje bezpieczne schronienie, a teraz jest ciemne, jak wszystko, co je otacza.

– Przepraszam. – Mój głos staje się załamującym się piskiem i jestem przekonana, że mój umysł jeszcze nie pogodził się z tym, że to właśnie Landon mówi mi to wszystko. – Ja tylko... myślałam, że jesteś po mojej stronie? – pytam, po prostu dlatego, że muszę. Muszę wiedzieć, czy sytuacja rzeczywiście jest tak beznadziejna, jak się wydaje.

Bierze głęboki oddech i wypuszcza powietrze z płuc.

– Mnie też jest przykro, ale dziś to było już za wiele. Moja mama jest w ciąży, Ken próbuje naprawić sytuację z Hardinem, ja się przeprowadzam... to wszystko za wiele. Chodzi o naszą rodzinę, a ona musi się trzymać razem. Nie pomagasz w tym.

– Tak mi przykro – powtarzam, ponieważ nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć. Nie mogę się z nim sprzeczać, nie mogę nawet się z nim nie zgodzić, bo ma rację. To ich rodzina, a nie moja. Nieważne, jak bardzo będę próbowała udawać, że to moja rodzina, można się tu beze mnie obyć. Można się beze mnie obyć w każdym miejscu, w którym próbowałam osiąść, od kiedy opuściłam dom matki.

Wbija wzrok w swoje stopy, a ja nie mogę oderwać oczu od jego twarzy, gdy mówi:

– Wiem, że tak jest. Przykro mi, że zachowuję się jak palant, ale musiałem to powiedzieć.

– Tak, rozumiem. – Wciąż na mnie nie patrzy. – Nie będę taka w Nowym Jorku, obiecuję. Potrzeba mi tylko trochę czasu. Jestem taka zdezorientowana wszystkim, co dzieje się w moim życiu, i nie potrafię w niczym znaleźć sensu.

Uczucie bycia niechcianym w miejscu, którego nie jest się pewnym, jak je opuścić, to jedno z najgorszych uczuć na świecie. Jest tak niesamowicie niezręczne i potrzeba kilku sekund, żeby spróbować ocenić sytuację, żeby upewnić się, że nie ma się po prostu paranoi. Ale kiedy mój najlepszy przyjaciel nie chce na mnie spojrzeć po tym, jak powiedział mi, że wywołuję problemy w jego rodzinie, jedynej rodzinie, którą mam, wiem, że to prawda. Landon nie chce ze mną w tej chwili rozmawiać, ale jest zbyt miły, by to powiedzieć.

– Nowy Jork. – Przełykam kulę w gardle. – Nie chcesz już, żebym się z tobą przeprowadziła, prawda?

– Nie o to chodzi. Po prostu myślałem, że Nowy Jork będzie nowym początkiem dla nas obojga, Tesso. Nie tylko kolejnym miejscem,

w którym możesz kłócić się z Hardinem.

– Rozumiem. – Wzruszam ramionami i wbijam paznokcie w spody dłoni, by powstrzymać się od płaczu. Naprawdę rozumiem. Całkowicie to pojmuję.

Landon nie chce, żebym pojechała z nim do Nowego Jorku. I tak nie miałam dobrego planu. Nie mam za dużo pieniędzy ani nawet nie dostałam jeszcze listu z przyjęciem na Uniwersytet Nowojorski, jeśli w ogóle go dostanę. Jak dotąd nie uświadamiałam sobie, jak bardzo gotowa jestem na przeprowadzkę do Nowego Jorku. Potrzebowałam tego, potrzebowałam przynajmniej spróbować zrobić coś spontanicznego i innego, i potrzebowałam wyskoczyć w świat i stanąć twardo na nogach.

– Przepraszam – mówi, delikatnie kopiąc nogę krzesła, żeby odwrócić uwagę od swoich słów.

– Nie szkodzi. Rozumiem.

Zmuszam się, by uśmiechnąć się do mojego najlepszego przyjaciela, i udaje mi się wejść na górę, zanim łyzy zaczynają swobodnie płynąć po moich policzkach.

Łóżko w pokoju gościnnym wydaje się pode mną solidne, trzyma mnie na miejscu, podczas gdy moje błędy zostają wystawione przed moimi oczami.

Byłam taka samolubna i nie uświadamiałam sobie tego aż do tej chwili. Zniszczyłam tyle relacji przez ostatnie osiem miesięcy. Zaczęłam college zakochana w moim Noah, chłopaku z dzieciństwa, tylko po to, żeby więcej niż raz zdradzić go z Hardinem.

Zaprzyjaźniłam się ze Steph, która zdradziła mnie i usiłowała zranić. Oceniałam pochopnie Molly, choć nie powinnam była się nawet nią przejmować. Zmusiłam się do uwierzenia, że mogłabym znaleźć sobie miejsce w college'u – że ta grupa ludzi była moimi przyjaciółmi, podczas gdy tak naprawdę byłam dla nich tylko obiektem żartów.

Walczyłam i walczyłam o to, by zatrzymać przy sobie Hardina – od

początku walczyłam o jego akceptację. Kiedy mnie nie chciał, jeszcze bardziej go pragnęłam. Kłóciłam się z matką, broniąc Hardina, kłóciłam się sama z sobą, broniąc Hardina, i kłóciłam się z Hardinem, broniąc Hardina.

Oddałam mu dziewictwo w ramach zakładu. Kochałam go i radowałam się z tej chwili, a on przez cały czas ukrywał przede mną swoje motywy. Nawet po tym, co zrobił, zostałam, a on zawsze wracał z przeprosinami jeszcze większymi niż poprzednie. Nie zawsze jednak chodziło o niego – choć jego błędy były głębsze i niosły z sobą więcej bólu, moje były równie częste.

Z czystego egoizmu wykorzystywałam Zeda, by wypełnić pustkę niemal za każdym razem, kiedy Hardin mnie opuszczał. Całowałam go, spędzałam z nim czas i dawałam mu do zrozumienia, że może być z tego coś więcej. Trzymałam przyjaźń z nim nad głową Hardina, świadomie kontynuując grę, którą obaj rozpoczęli tyle miesięcy wcześniej.

Wybaczyłam Hardinowi tyle razy tylko po to, żeby rzucać mu jego błędy z powrotem w twarz. Zawsze oczekiwałam od niego zbyt wiele i nigdy nie pozwalałam mu o tym zapomnieć. Hardin to dobry człowiek pomimo swoich wad – jest takim dobrym człowiekiem i zasługuje na szczęście. Zasługuje na wszystko. Zasługuje na spokojne dni z kochającą żoną, która nie musi walczyć o to, by dać mu dzieci. Nie zasługuje na gierki i złe wspomnienia. Nie powinien musieć próbować dorównać niedorzecznym oczekiwaniom, które wobec niego miałam, a których nie da się spełnić.

Przez ostatnie osiem miesięcy przeszłam piekło, a teraz siedzę tu na tym łóżku sama. Spędziłam całe życie na planowaniu i pisaniu terminarzy, organizowaniu i oczekiwaniu, a jednak jestem tu i nie mam nic poza poplamionymi tuszem do rzęs policzkami i zniszczonymi planami. Nawet nie zniszczonymi – żadne z nich nie miały wystarczających szans powodzenia od samego początku, żeby sensownie mówić o ich

zniszczeniu. Nie mam pojęcia, dokąd zmierza moje życie. Nie mam gdzie się uczyć, nie mam miejsca, które mogłabym nazwać domem, ani nawet romantycznej wizji miłości z książek, które zawsze kochałam i w które niegdyś wierzyłam. Nie mam pojęcia, co, do cholery, robię ze swoim życiem.

Tyle zerwań, tyle strat. Mój ojciec znów pojawił się w moim życiu tylko po to, by zabiły go jego własne demony. Patrzyłam, jak całe życie Hardina okazywało się kłamstwem – jego mentor był jego biologicznym ojcem, którego długotrwały romans z jego matką doprowadził mężczyznę, który go wychował, do alkoholizmu. Jego dzieciństwo było niepotrzebną torturą – przeżył całe lata z ojcem pijakiem i już jako dziecko był świadkiem rzeczy, których nikt nie powinien musieć widywać. Od początku obserwowałam próby, jakie podejmował Hardin, żeby na nowo porozumieć się z Kenem, od pierwszego spotkania z nim przed barem z jogurtami aż do momentu, kiedy stałam się częścią jego rodziny i patrzyłam, jak Hardin walczył z sobą o to, by wybaczyć mu jego błędy. Uczy się akceptować przeszłość i wybaczyć Kenowi, i niesamowicie jest to obserwować. Był taki przepelniony gniewem przez całe swoje życie, a teraz, gdy wreszcie może zaznać odrobinę spokoju, potrafię docenić jego wartość. Hardin potrzebuje tego spokoju. Potrzebuje zdecydowania. Nie potrzebuje ciągłego cofania się i ciągłego zamętu. Nie potrzebuje wątpliwości i kłótni, tylko rodziny.

Potrzebuje przyjaźni z Landonem i relacji z ojcem. Potrzebuje zaakceptować swoje miejsce we własnej rodzinie i móc przeżywać radość z tego, jak jego rodzina się powiększa. Potrzebuje świątecznych kolacji pełnych miłości i śmiechu, a nie łez i napięcia. Obserwowałam, jak bardzo się zmienił od czasu, kiedy spotkałam tego niegrzecznego, wytatuowanego chłopca z kolczykami i najbardziej potarganymi włosami, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie jest już tym chłopcem – jest teraz mężczyzną, mężczyzną zaczynającym odnajdywać siebie. Nie pije już tak

jak kiedyś. Nie niszczy tak często przedmiotów. I sam powstrzymał się od zrobienia krzywdy Landonowi.

Udało mu się zbudować sobie życie pełne ludzi, którzy go kochają i cenią, podczas gdy mnie udało się tylko zniszczyć każdą relację, którą wydawało mi się, że miałam. Kłóciliśmy się i walczyliśmy z sobą, zwyciężaliśmy i przegrywaliśmy, a teraz moja przyjaźń z Landonem stała się tylko kolejną ofiarą związku Hardina i Tessy.

Kiedy tylko pomyślałam jego imię, jakby był jakimś dzinem, którego potrafię przywołać, Hardin otwiera drzwi i wchodzi spokojnie, wycierając ręcznikiem swoje mokre włosy.

– Co tam? – pyta. Ale gdy tylko zauważy mój stan, szybko odrzuca ręcznik i przebiega przez pokój, żeby klęknąć przede mną.

Nawet nie próbuję ukryć łez – nie ma sensu.

– Jesteśmy Catheriną i Heathcliffem – stwierdzam, zdruzgotana tą prawdą.

Hardin marszczy brwi.

– Co? Co, do cholery, się stało?

– Sprawiliśmy, że wszyscy dookoła nas są nieszczęśliwi, i nie wiem, czy po prostu tego nie zauważyłam, czy jestem zbyt samolubna, by mnie to obeszło, ale to się stało. Nawet Landon... nawet na Landona wpłynęliśmy.

– Skąd to się bierze? – Hardin wstaje. – Czy on ci coś, kurwa, powiedział?

– Nie. – Ciągnę Hardina za rękę, błagając go tym gestem, by nie schodził na dół. – Powiedział tylko prawdę. Widzę ją teraz, właśnie próbowałam zmusić się do tego, żeby ją zobaczyć, ale teraz już wszystko rozumiem.

Ocieram palcami łzy z policzków i biorę oddech, a potem ciągnę dalej:

– To nie ty mnie niszczyłeś... sama to zrobiłam. Zmieniłam się i ty się zmieniłeś. Ale ty zmieniłeś się na lepsze, a ja nie.

Powiedzenie tego głośno sprawia, że łatwiej mi to zaakceptować. Nie jestem doskonała. Nigdy nie będę. I to nie szkodzi, ale nie mogę ściągać Hardina z sobą w dół. Muszę naprawić to, co jest nie tak we mnie – niesprawiedliwie jest chcieć tego od Hardina, jeśli sama tego nie zrobię.

Potrząsa głową i wbija we mnie wzrok tych pięknych, szmaragdowych oczu.

– Gadasz głupoty. Nic z tego nie ma sensu.

– Przeciwnie. – Wstaję i zakładam włosy za uszy. – To dla mnie całkowicie jasne.

W miarę możliwości usiłuję zachować spokój, ale to trudne, ponieważ on tego nie rozumie, a to takie jasne – jak może tego nie rozumieć.

– Potrzebuję, żebyś coś dla mnie zrobił. Potrzebuję, żebyś mi coś w tej chwili obiecał – mówię błagalnym tonem.

– Co? Cholera, nie ma mowy, nie będę ci nic obiecywał, Tessa... o co ci, do kurwy nędzy, chodzi?

Łapie mnie pod brodę i delikatnie unosi mi głowę. Drugą ręką ociera wilgoć z mojej twarzy.

– Proszę, obiecaj mi coś. Jeśli mielibyśmy kiedykolwiek szansę na wspólną przyszłość, musisz coś dla mnie zrobić.

– Dobrze, dobrze – szybko się zgadza.

– Mówię poważnie, błagam cię, jeśli mnie kochasz, wysłuchasz mnie i zrobisz to dla mnie. Jeśli nie potrafisz, nigdy nie będziemy mieli przyszłości, Hardin.

Nie chcę, żeby te słowa brzmiały jak groźba. To błaganie. Potrzebuję tego od niego. Potrzebuję, żeby mnie zrozumiał, uleczył się i żył swoim życiem, podczas gdy ja usiłuję naprawić moje.

Przełyka ślinę i spogląda mi w oczy – wiem, że nie chce się zgadzać, ale i tak mówi:

– Dobrze, obiecuję.

– Nie jedź tym razem za mną, Hardin. Zostań tu i bądź ze swoją

rodziną, i...

– Tessa... – Obejmuje moją twarz dłońmi podpartymi pod moją żuchwą. – Nie, przestań. Damy sobie jakoś radę z tą sprawą z Nowym Jorkiem, nie reaguj przesadnie.

Potrząsam głową.

– Nie lecę do Nowego Jorku i zapewniam cię, że nie reaguję przesadnie. Wiem, że to się wydaje dramatyczne i impulsywne, ale przysięgam ci, że takie nie jest. Oboje przeszliśmy tak wiele przez ostatni rok, a jeśli nie damy sobie trochę czasu, by upewnić się, że tego właśnie chcemy, skończy się na tym, że zabierzemy wszystkich z sobą na dno, jeszcze bardziej niż to dotąd zrobiliśmy.

Usiłuję sprawić, żeby zrozumiał. Musi zrozumieć.

– Jak długo?

Garbi się i odgarnia włosy palcami.

– Dopóki nie będziemy wiedzieli, że jesteśmy gotowi.

Czuję się bardziej zdecydowana niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy.

– Czego wiedzieli? Ja już wiem, czego z tobą chcę.

– Potrzebuję tego, Hardin. Jeśli nie uda mi się pozbierać, będę miała urazę do ciebie i siebie. Potrzebuję tego.

– Dobrze, niech ci będzie. Daję ci to nie dlatego, że chcę, ale że będzie to ostatnia twoja wątpliwość, którą zniosę. Po tym, jak dam ci ten czas, a ty do mnie wrócisz, dosyć. Już mnie nie zostawisz i wyjdiesz za mnie. Tego chcę w zamian za czas, którego potrzebujesz.

– Dobrze.

Jeśli uda nam się to przetrwać, wyjdę za tego mężczyznę.

* E. Hemingway, *Słońce też wschodzi*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1977, s. 17.

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Tessa

Hardin całuje mnie w czoło i zamyka drzwi pasażera w moim samochodzie. Moje torby zostały spakowane po raz tysięczny i ostatni, a Hardin opiera się teraz o samochód i przytula mnie do swojej piersi.

– Kocham cię. Proszę, pamiętaj o tym – mówi. – I zadzwoń, kiedy tylko doleczysz.

Nie jest zadowolony z tej sytuacji, ale będzie. Wiem, że to słuszna decyzja – potrzebujemy tego czasu dla siebie. Jesteśmy tacy młodzi i tacy zdezorientowani – potrzebujemy czasu, żeby naprawić choć część zniszczeń, których dokonaliśmy w życiu otaczających nas ludzi.

– Zadzwonię. Pożegnaj się z nimi w moim imieniu. Będziesz pamiętał?

Wtulam się w jego klatkę piersiową i zamykam oczy. Nie wiem, jak to się skończy, ale wiem, że jest konieczne.

– Dobrze. Ale wsiadaj już do samochodu, proszę. Nie mogę tego przeciągać i udawać, że mnie to cieszy. Jestem teraz inną osobą, potrafię współpracować, ale jeszcze trochę i będę chciał cię zaciągnąć na wieki do tej sypialni.

Obejmuję Hardina, a on opiera ręce na moich ramionach.

– Wiem, że tak jest. Dziękuję.

– Kocham cię, Tesso, tak zajebiście mocno. Pamiętaj o tym, dobrze? – mówi, a jego usta są schowane w moich włosach. Słyszę, że jego głos się łamie, i potrzeba chronienia go zaczyna znów wdzierać się do mojego serca.

– Kocham cię, Hardin. Zawsze.

Przyciskam dłonie do jego klatki piersiowej i staję na palcach, żeby go pocałować. Zamykam oczy, marząc, chcąc i mając nadzieję, że to nie będzie ostatni raz, kiedy czuję jego usta na swoich, że to nie będzie ostatni raz, kiedy się tak poczuję. Nawet teraz, mimo smutku i bólu spowodowanego tym, że go tu zostawiam, czuję między nami ciągły przepływ elektryczności. Czuję miękkie krawędzie jego ust i palącą mnie potrzebę jego, a później potrzebę zmiany zdania i dalszego życia w tym cyklu. Czuję władzę, którą ma nade mną, a ja nad nim.

Odsuwam się jako pierwsza, zapamiętując niski jęk, który z siebie wydaje, gdy to robię, i całuję go w policzek.

– Zadzwoń, kiedy dotrę na miejsce.

Całuję go jeszcze raz – to tylko drobny, szybki buziak na do widzenia – a on przeczesuje włosy dłońmi, odchodząc od samochodu.

– Uważaj na siebie, Tess – mówi Hardin, gdy wsiadam do auta i zamykam drzwi.

Nie ufam sobie na tyle, by przemówić, ale wreszcie, kiedy mój samochód oddala się od domu, szepczę:

– Pa, Hardin.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Tessa

Czerwiec

– Czy wszystko ze mną w porządku?

Obracam się przed pełnowymiarowym lustrem, ciągnąc się za suknię, która kończy się dokładnie na kolanach. Dotyk rdzawoczerwonego jedwabiu pod palcami budzi we mnie nostalgię. Kiedy tylko ją założyłam, zakochałam się w tym, jak materiał i kolor przypominały mi o przeszłości, o czasie, gdy byłam kimś innym.

– Wyglądam w porządku?

Ta suknia jest inna od poprzedniej wersji. Tamta była luźna i nie miała dekoltu, miała też rękawy długie na trzy czwarte. Ta jest obcisła, ma nieco większy dekolt z wycinanymi wzorami i nie ma rękawów. Zawsze będę kochała tamtą starą sukienkę, ale cieszy mnie to, jak ta teraz na mnie leży.

– Oczywiście, że tak, Thereso.

Moja matka opiera się o framugę drzwi z uśmiechem.

Próbowałam uspokoić nerwy, przygotowując się na dziś, ale wypłam cztery filiżanki kawy, zjadłam pół torebki popcornu i chodziłam tam i z powrotem po domu mojej matki jak obłąkana.

Zakończenie roku Hardina. Wpadam w niewielką paranoję, że moja obecność będzie niemile widziana, że zaproszenie zostało wysłane z grzeczności tylko po to, by zostać cicho odwołane w chwili, kiedy zostaliśmy rozdzieleni. Minuty i godziny jakoś minęły, w taki sposób, w jaki zawsze mijały i zawsze będą mijać, ale tym razem nie próbuję

o nim zapomnieć. Tym razem wspominam, leczę rany i z uśmiechem myślę o czasie spędzonym z Hardinem.

Tego wieczoru w kwietniu, wieczoru, kiedy Landon podał mi na srebrnej tacy nakaz zmierzenia się z rzeczywistością, pojechałam prosto do domu mojej matki. Zadzwoiłam do Kimberly i płakałam jej przez telefon, dopóki nie kazała mi wziąć się w garść, przestać ryczeć i zrobić coś z tym, w jakim kierunku podąża moje życie.

Nie miałam świadomości, w jakich ciemnościach znalazło się moje życie, dopóki nie zaczęłam na nowo widzieć światła. Spędziłam pierwszy tydzień w całkowitej samotności, ledwo co wychodząc ze swojego pokoju lat dziecięcych i zmuszając się do jedzenia. Każda moja myśl kręciła się wokół Hardina i tego, jak bardzo za nim tęskniłam, potrzebowałam go i kochałam.

Następny tydzień był mniej bolesny, podobnie jak w przeszłości podczas naszych zerwań, ale tym razem było inaczej. Tym razem musiałam sobie przypominać, że Hardin ma znacznie lepsze stosunki ze swoją rodziną i nie zostawiam go samemu sobie. Jeśli czegoś by potrzebował, ma rodzinę. Tylko codzienne telefony od Karen powstrzymywały mnie od tego, żeby sto razy pojechać tam i sprawdzić, co u niego. Musiałam zebrać swoje życie do kupy, ale też upewnić się, że nie wyrządzałam dodatkowej szkody życiu Hardina ani nikogo innego dookoła mnie.

Stałam się tą dziewczyną, która jest ciężarem dla ludzi wokół siebie, i nie uświadamiałam sobie tego, ponieważ byłam ślepa na wszystko poza Hardinem. Wydawało się, że tylko jego opinia na mój temat ma znaczenie, i poświęcałam całe dni i noce na to, by spróbować naprawić jego i nas, psując jednocześnie wszystko inne, łącznie z samą sobą.

Hardin upierał się przez pierwsze trzy tygodnie, ale podobnie jak codzienne telefony Karen, jego próby zaczęły stawać się coraz rzadsze, aż ostatecznie oboje dzwonili do mnie dwa razy w tygodniu. Karen zapewnia

mnie, że Hardin jest szczęśliwy, więc nie potrafię się na niego gniewać, że nie utrzymuje ze mną tak częstego kontaktu, jak chciałam czy miałam nadzieję, że będzie.

Najczęściej kontaktuję się z Landonem. Czuł się okropnie rano po tym, jak powiedział mi to wszystko. Przyszedł do pokoju Hardina, żeby mnie przeprosić, ale zastał tam tylko wkurzonego Hardina. Landon od razu do mnie zadzwonił i zaczął błagać, bym wróciła i pozwoliła mu wszystko wytłumaczyć, lecz zapewniłam go, że miał rację i potrzebuję przez pewien czas się od wszystkich odseparować. Choć bardzo chciałam z nim polecieć do Nowego Jorku, musiałam wrócić do miejsca, gdzie rozpoczęła się destrukcja mojego życia, i zacząć samotnie od nowa.

Najbardziej zabolalo mnie to, że Landon przypomniał mi, iż nie jestem częścią ich rodziny. Sprawilo to, że poczułam się niechciana, niekochana i niezwiązana z niczym ani z nikim. Czułam się, jakbym była całkowicie sama, niepołączona z nikim, dryfowałam i próbowałam przyczepić się do kogokolwiek, kto mnie przyjmie. Stałam się zbyt zależna od innych i zagubiłam się w cyklu pragnienia bycia chcianą. Nienawidziłam tego uczucia. Nienawidziłam go bardziej niż czegokolwiek innego, i rozumiem, że Landon powiedział to wszystko tylko z gniewu, ale nie mylił się. Niekiedy gniew pozwala nam dotrzeć do tego, co naprawdę czujemy.

– Śnienie na jawie nie pomoże ci wyjść szybciej.

Moja mama podchodzi do mnie i otwiera górną szufladę mojego kuferka na biżuterię. Kładzie mi na dłoni dwa niewielkie diamentowe kolczyki i zamyka rękę na mojej.

– Weź te. Nie będzie tak źle, jak myślisz. Po prostu zachowaj spokój i nie okazuj słabości.

Śmieję się z jej próby pocieszenia mnie i wciskam zatyczkę na drugi kolczyk.

– Dziękuję.

Uśmiecham się do jej odbicia w lustrze.

A ona, jak przystało na Carol Young, sugeruje, żebym szeszała włosy z twarzy, dodała więcej szminki i włożyła wyższe obcasy. Dziękuję jej uprzejmie za radę, chociaż nie stosuję się do niej, i w milczeniu dziękuję jej jeszcze raz, kiedy nie upiera się przy swoich sugestiach.

Buduję z matką relację, którą zawsze pragnęłam z nią mieć. Uczy się, że jestem kobietą – młodą, ale zdolną do podejmowania własnych decyzji. A ja uczę się, że nigdy nie zamierzała stawać się kobietą, którą teraz jest. Została złamana przez mojego ojca wszystkie te lata temu i nigdy się z tego nie pozbierała. Pracuje nad tym teraz, w pewnym sensie równolegle ze mną.

Byłam zaskoczona, kiedy powiedziała mi, że kogoś poznała i spotykają się już od kilku tygodni. Największą niespodzianką było to, że ten mężczyzna, David, nie jest prawnikiem ani lekarzem ani nie ma luksusowego samochodu. Prowadzi w miasteczku własną piekarnię i śmieje się częściej niż ktokolwiek, kogo znam. Ma dziesięcioletnią córkę, która bardzo polubiła przymierzanie moich ubrań, stanowczo zbyt dużych na jej drobną sylwetkę, i pozwala mi ćwiczyć swoje powoli rozwijające się umiejętności w dziedzinie makijażu i układania włosów. Jest słodką dziewczynką, ma na imię Heather, a jej matka zmarła, kiedy ona miała siedem lat. Najbardziej zaskoczyło mnie to, jak cudownie moja matka traktuje tę dziewczynkę. David wydobywa z mojej matki coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam, a ja uwielbiam to, jak się śmieje i uśmiecha, gdy on jest w pobliżu.

– Ile mam czasu?

Odwracam się do mojej matki i wkładam buty, ignorując to, jak przewraca oczami, kiedy wybieram najniższe obcasy z całej mojej szafy. I tak jestem nerwowym wrakiem – ostatnie, czego potrzebuję, to dodatkowy stres spowodowany chodzeniem w szpilkach.

– Pięć minut, jeśli chcesz dotrzeć tam wcześniej, a wiem, że chcesz.

Potrząsa głową i przerzuca swoje długie blond włosy na jedno ramię.

To było wyjątkowe i wzruszające doświadczenie oglądać zmianę zachodzącą w mojej matce, oglądać, jak część kamienia zaczyna kruszeć, i oglądać, jak staje się lepszą wersją siebie. Dobrze jest mieć jej wsparcie dzisiaj – zwłaszcza dzisiaj – i jestem wdzięczna, że zachowała swoje zdanie na temat tego, iż udaję się na ceremonię dla siebie samej.

– Mam nadzieję, że nie będzie dużego ruchu. A co jeśli będzie wypadek? Dwugodzinna droga może potrwać cztery godziny, moja sukienka będzie pomięta, a moje włosy się spłaszczą i...Matka przechyla głowę w bok.

– Nic ci nie będzie. Za dużo myślisz. A teraz nałóż trochę szminki i w drogę.

Wzdycham i robię dokładnie to, co mówi, mając nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Chociaż raz.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

Hardin

Jęcę, patrząc na obrzydliwą czarną togę w lustrze. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego zmusza się mnie do tego, żeby założyć to gównno. Co jest nie tak z noszeniem normalnych ubrań podczas ceremonii? Moje zwykłe ubrania i tak pasowałyby do tego morza czerni.

– To bez wątpienia najgłupsze jebane gównno, jakie kiedykolwiek w życiu miałem na sobie.

Karen przewraca oczami.

– Och, przestań. Po prostu ją załóż.

– Cięża sprawia, że stajesz się coraz trudniejsza do zniesienia – drocę się z nią i usuwam się z drogi, zanim zdąży trzepnąć mnie w ramię.

– Ken jest w auli od dziewiątej rano. Będzie taki dumny, kiedy zobaczy cię ubranego w togę i idącego przez scenę.

Uśmiecha się, a jej oczy zaczynają się szklić. Jeśli się popłaczę, będę musiał się ewakuować. Po prostu powoli wyjdę z pokoju w nadziei, że ma zbyt zamglony wzrok, by pójść za mną.

– Sprawiasz, że brzmi to, jakbym szedł na studniówkę – zrzędzę, poprawiając głupi materiał, w którym tonę.

Mam zeszywniałe ramiona, głowa mi pęka i pali mnie w klatce piersiowej z niecierpliwości. Nie ze względu na ceremonię czy dyplom – gównno mnie obchodzi i jedno, i drugie. Ogarniający mnie lęk bierze się z możliwości, że ona może tam być. Tessa to jedyny powód, dla którego biorę udział w tym przedstawieniu – to przecież ona przekonała mnie do tego, żebym tam poszedł... cóż, a może raczej wrobiła mnie w to. I jeśli

znam ją tak dobrze, jak wiem, że znam, pojawi się tam, żeby obserwować swój triumf.

Choć jej telefony stały się coraz rzadsze i właściwie przestała wysyłać esemesy, dziś przyjdzie.

Godzinę później wjeżdżamy na parking przed aulą, gdzie odbywa się ceremonia wręczenia dyplomów. Zgodziłem się jechać z Karen po tym, jak poprosiła mnie po raz dziewiętnasty. Wolałbym jechać sam, ale ostatnio trudno się od niej oderwać. Wiem, że próbuje mi zrekompensować zniknięcie Tessy z mojego życia, lecz nic nie wypełni tej pustki.

Nic i nikt nigdy nie da mi tego, co dawała mi Tessa – zawsze będę jej potrzebował. Wszystko, co robię, każdego dnia, od kiedy mnie opuściła, jest tylko po to, by być dla niej lepszym. Znalazłem kilkoro nowych przyjaciół... no dobra, dwoje przyjaciół. Luke i jego dziewczyna Kaci są najbliżsi temu, żebym ich nazwał przyjaciółmi, i są całkiem spoko towarzystwem. Żadne z nich nie pije za dużo, a już na pewno żadne z nich nie myśli nawet o spędzaniu czasu na gównianych przyjęciach i robieniu zakładów. Poznałem Luke'a, który jest kilka lat starszy ode mnie i raz na tydzień daje się zaciągnąć na terapię dla par, podczas mojej cotygodniowej sesji z doktorem Tranem, psychiatrą doskonałym.

Okej, nie do końca – jest królem oszustów, któremu płacę sto dolców za godzinę za to, żeby słuchał, jak mówię o Tessie przez dwie godziny w tygodniu... ale rzeczywiście czuję się lepiej, opowiadając komuś o całym tym gównie, które mam w głowie, a on całkiem nieźle sobie radzi ze słuchaniem mnie.

– Landon powiedział, bym ci przypomniała, że naprawdę mu przykro, że nie dał rady. Jest taki zajęty w Nowym Jorku – mówi mi Karen, wjeżdżając na miejsce parkingowe. – Obiecałam mu, że zrobię dla niego dziś dużo zdjęć.

– Hura.

Uśmiecham się do Karen i wysiadam z samochodu.

Budynek jest pełen ludzi, a trybuny wypełnione dumnymi rodzicami, krewnymi i znajomymi. Kiwam głową Karen, kiedy macha do mnie z siedzenia z przodu. Bycie żoną dziekana daje chyba jakiś pożytek. Na przykład miejsce w pierwszym rzędzie na ekscytującej ceremonii wręczenia dyplomów.

Nie mogę się powstrzymać od tego, by nie spróbować znaleźć Tessy w tłumie. Nie da się zobaczyć twarzy połowy ludzi, bo cholerne światła są przesadnie jasne i oślepiające. Nie chciałbym wiedzieć, ile ta ekstrawagancka ceremonia kosztuje uniwersytet. Znajduję swoje nazwisko na liście i uśmiecham się do zrzędlivej kobiety odpowiedzialnej za rozdzielanie miejsc. Zgaduję, że jest wkurzona, bo przegapiłem próbę. Ale tak naprawdę jak skomplikowane może być to wszystko? Usiąść. Wyczytują nazwisko. Iść. Wziąć bezwartościowy kawałek papieru. Iść. Znów usiąść.

Oczywiście, kiedy już siadam na swoim miejscu, plastikowe krzesło okazuje się niewygodne, a gość obok mnie poci się jak cholerna dziwka w kościele. Porusza się nerwowo, nuci do siebie i trzęsie mu się kolano. Prawie chcę mu coś powiedzieć, ale uświadamiam sobie, że robię dokładnie to samo, tyle że się tak obrzydliwie nie pocę.

Nie jestem pewien, ile godzin minęło – mam wrażenie, że cztery – zanim moje nazwisko zostało wyczytane. Czuję się niezręcznie i rzygać mi się chce od tego, jak wszyscy się na mnie gapią, i zbiegam ze sceny, kiedy tylko zauważam, że oczy Kena zaczynają się wypełniać łzami.

Muszę tylko przetrwać resztę alfabetu i mogę iść ją odnaleźć. Przy literze V zaczynam myśleć, że zaraz wstanę z krzesła i przerwę całą imprezę. W końcu ile ludzi może mieć nazwisko na V?

Najwyraźniej wielu – ot co.

W końcu, po tym, jak przetrwałem niezliczone odcienie nudy i orgazmiczne oklaski się skończyły, pozwolono nam wstać z krzesel.

Praktycznie wyskakuję z mojego, ale Karen biegnie do mnie, żeby się przytulić. Po, mam wrażenie, wystarczającym okazaniu tolerancji, przerywam przeprosinami łzawe gratulacje Karen i biegnę znaleźć ją.

Wiem, że tu jest. Z jakiegoś powodu to czuję.

Nie widziałem jej od dwóch miesięcy – dwóch jebanych długaśnych miesięcy – i cały drzę na adrenalinowym haju, kiedy wreszcie zauważam ją przy wyjściu. Miałem przeczucie, że to zrobi – przyjdzie tu i będzie próbowała się wymknąć, zanim zdołam ją znaleźć, ale nie pozwolę na to. Będę gonił jej samochód po ulicy, jeśli będzie to konieczne.

– Tessa!

Przepycham się przez skupiska rodzin stojące na mojej drodze, żeby do niej dotrzeć, a ona odwraca się dokładnie w tym momencie, w którym w pewnym sensie spycham małego chłopca z drogi.

Nie widziałem jej tak dawno, że ulga jest przytłaczająca. Kurewsko przytłaczająca. Wygląda jeszcze piękniej niż zwykle. Jej skóra ma opalony blask, którego wcześniej nie miała, a jej oczy są jaśniejsze i szczęśliwsze, a skorupa, którą się stała, została zastąpiona przez życie. Widzę to wszystko, po prostu na nią patrząc.

– Hej.

Uśmiecha się i, jak zwykle kiedy jest zdenerwowana, zakłada włosy za ucho.

– Hej – powtarzam jej powitanie i daję sobie kilka chwil tylko na to, żeby się jej przyjrzeć. Wygląda jeszcze bardziej anielsko, niż ją pamiętałem.

Wydaje się robić to samo co ja, i patrzę, jak mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Żałuję, że mam na sobie tę głupią pelerynę. Inaczej mogłaby zobaczyć, ile ćwiczyłem na siłowni.

Mówi pierwsza.

– Masz takie długie włosy.

Śmieję się łagodnie i przeczesuję ten bałagan palcami. Pewnie się całe

rozjebały od tamtej czapki. Wtedy uświadamiam sobie, że nie wiem, co się stało z tym cholerstwem. Ale kto wie i kogo to obchodzi?

– Tak, ty też – mówię bez zastanowienia. Śmieje się i unosi palce do ust. – To znaczy, twoje włosy są długie. Ale zawsze były długie – próbuję się ratować, ale to sprawia tylko, że ona znów się śmieje.

Masz gadane, Scott. Naprawdę zajebiste gadane.

– No więc czy ceremonia była tak zła, jak się spodziewałeś? – pyta.

Stoi jakiś metr ode mnie i żałuję, że nie siedzimy albo coś. Czuję, że muszę usiąść. Dlaczego jestem tak kurewsko podenerwowany?

– Gorsza. Widziałaś, jak to długo trwało? Ten facet czytający nazwiska był stary jak świat.

Mam nadzieję, że znów się uśmiechnie. Kiedy to robi, odwzajemniam uśmiech i szcieszę włosy z twarzy. Rzeczywiście przydałoby się je obciąć, ale chyba jeszcze trochę je tak zostawię.

– Naprawdę jestem dumna, że wzięłaś udział w ceremonii. Jestem pewna, że Ken jest taki szczęśliwy.

– A ty jesteś szczęśliwa?

Marszczy brew.

– Czy cieszę się, że tu jesteś? Tak, oczywiście. Jestem bardzo szczęśliwa, że wzięłaś udział w ceremonii. Nie przeszkadza ci, że przyjechałam?

Spogląda na swoje stopy przez zaledwie sekundę, a później skupia wzrok na moich oczach.

Coś się w niej zmieniło, jest bardziej pewna siebie i, nie wiem... silniejsza? Stoi prosto, jej wzrok jest ostry i skupiony, i choć widzę, że się denerwuje, nie jest tak przestraszona jak kiedyś.

– Oczywiście, że nie. Byłbym dość wkurzony, gdybym tu przyszedł na darmo. – Uśmiecham się do niej, a później znów to robię, bo bawi mnie, że wydajemy się nie robić niczego poza uśmiechaniem się i niespokojnym poruszaniem rękami. – Jak się masz? Przepraszam, że nie dzwoniłem za

często. Byłem naprawdę zajęty...

Potrząsa głową.

– Nic nie szkodzi. Wiem, że masz dużo zajęć związanych z zakończeniem studiów i przygotowaniem swojej przyszłości, wszystkimi tymi rzeczami. – Uśmiecha się niemal niezauważalnie. – U mnie wszystko w porządku. Aplikowałam do każdego college’u w obrębie siedemdziesięciu kilometrów od Nowego Jorku.

– Nadal chcesz się tam przeprowadzić? Landon powiedział wczoraj, że nie jesteś pewna.

– Jeszcze nie jestem. Czekam na odpowiedź od jeszcze jednego college’u, zanim się zdecyduję. Transfer na kampus w Seattle nabruździł mi w papierach. W dziale rekrutacji na Uniwersytecie Nowojorskim powiedziano mi, że wyglądam przez to na niezdecydowaną i nieprzygotowaną, więc mam nadzieję, że przynajmniej jeden z tych college’ów nie będzie tego samego zdania. Inaczej będę chodziła na zajęcia w dwuletnim college’u, aż uda mi się wrócić z powrotem do czteroletniego. – Bierze głęboki oddech. – Wow, to była długa odpowiedź na krótkie pytanie.

Śmieje się i schodzi z drogi szlochającej matce idącej pod rękę z ubraną w togę córką.

– A ty postanowiłeś już, co dalej zrobisz?

– Cóż, mam kilka rozmów zaplanowanych na następne kilka tygodni.

– To dobrze. Naprawdę się cieszę twoim szczęściem.

– Ale żadna z nich nie jest tutaj.

Baczenie przyglądam się jej twarzy, kiedy słucha moich słów.

– Tutaj, czyli w tym mieście?

– Nie, czyli nie w Waszyngtonie.

– A gdzie są? Jeśli mogę spytać?

Jest opanowana i grzeczna, a jej głos jest tak łagodny i słodki, że muszę podejść do niej o krok bliżej.

– Jedna w Chicago, a trzy w Londynie.

– W Londynie? – Usiłuje ukryć zaskoczenie w głosie, a ja kiwam głową na potwierdzenie.

Nie chciałem być zmuszony jej to powiedzieć, ale po prostu korzystałem z każdej możliwości, jaka się pojawiła. Prawdopodobnie i tak bym się tam nie przeprowadził – po prostu badam swoje możliwości.

– Nie byłem pewien, co się stanie, no wiesz, z nami – próbuję wyjaśnić.

– Nie, rozumiem. Po prostu jestem zaskoczona, i tyle.

Wystarczy, że na nią spojrzę, i wiem dokładnie, co myśli. Jakbym słyszał, co przebiega jej przez głowę.

– Trochę rozmawiałem ostatnio z moją mamą. – Te słowa brzmią dziwnie, wychodząc z moich ust, a jeszcze dziwniejsze było to, że pewnego razu wreszcie odebrałem, gdy dzwoniła moja mama. Przestałem jej unikać dopiero dwa tygodnie temu. Nie do końca jej wybaczyłem, ale próbuję pracować nad tym, żeby nie być taki zły z powodu całego tego bałaganu. Nigdzie mnie to nie doprowadzi.

– Naprawdę? Hardin, to wspaniale.

Nie marszczy już brwi i uśmiecha się do mnie tak promiennie, że moja klatka piersiowa dosłownie napierdała mnie ze szczęścia.

– Tak, trochę.

Wzruszam ramionami.

Ona wciąż uśmiecha się do mnie, jakbym jej powiedział, że wygrała na cholernej loterii.

– Tak się cieszę, że u ciebie wszystko w porządku. Zasługujesz w życiu na to, co najlepsze.

Nie jestem pewien, co na to odpowiedzieć, ale tak bardzo tęskniłem za jej życzliwością, że nie mogę się powstrzymać od wyciągnięcia ręki i przyciągnięcia jej do siebie. Jej ręce przenoszą się na moje ramiona, a jej głowa opada mi na klatkę piersiową. Przysięgam, że z jej ust wydobywa

się westchnienie. Jeśli się mylę, po prostu będę udawał, że tak było.

– Hardin! – woła ktoś, a Tessa odsuwa się ode mnie i staje obok. Jej policzki są zaczerwienione i znów wygląda na spiętą. Luke podchodzi z Kaci, trzymając w dłoni bukiet kwiatów.

– Wiem, że nie przyniosłeś mi jebanych kwiatów – jęczę, wiedząc, że to musiał być pomysł jego kobiety.

Tessa stoi przy moim boku, patrząc wytrzeszczonymi oczami na Luke'a i niską brunetkę obok niego.

– No pewnie. A ja wiem, jak bardzo lubisz lilie – odpowiada Luke zupełnie z dupy, podczas gdy Kaci macha Tessie.

Tessa odwraca się do mnie, zdezorientowana, ale uśmiecha się najpiękniejszym uśmiechem, jaki widziałem w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

– Cudownie wreszcie cię poznać.

Kaci obejmuje Tessę, a Luke usiłuje wepchnąć mi ten ohydny bukiet w dłoń. Pozwalam kwiatom upaść na podłogę, a on przeklina mnie, kiedy patrzymy, jak horda przesadnie dumnych rodziców depcze go, przechodząc.

– Jestem Kaci, przyjaciółka Hardina. Tyle o tobie słyszałam, Tesso.

Kobieta odsuwa się trochę i bierze Tessę pod ramię, a ja jestem odrobinę zaskoczony, gdy Tessa, zamiast obrzucić mnie spojrzeniem błagającym o pomoc, wdaje się w rozmowę o zmarnowanych kwiatkach.

– Hardin wygląda na gościa, który lubi kwiaty, co? – pyta Kaci, śmiejąc się, a Tessa jej wtóruje. – Dlatego wytatuował sobie te idiotyczne liście.

Tessa unosi brew i patrzy pytająco.

– Liście?

– To nie do końca liście; ona tylko się ze mnie naśmiewa, ale rzeczywiście zrobiłem sobie kilka nowych tatuaży, od czasu kiedy cię ostatnio widziałem.

Nie jestem pewien, dlaczego czuję się z tego powodu trochę winny, lecz tak jest.

– Aha. – Tessa usiłuje się uśmiechnąć, ale widzę, że to nieszczerze. – To dobrze.

Nastrój zrobił się trochę niezręczny i gdy Luke opowiada Tessie o nowych tatuażach na moim podbrzuszu, popełnia wielki błąd.

– Mówiłem mu, żeby ich sobie nie robił. Wyszliśmy we czwórkę, a Kaci zrobiła się ciekawska w sprawie tatuaży Hardina i stwierdziła, że też by chciała.

– We czwórkę? – wyrzuca z siebie Tessa, a ja widzę żal w jej oczach, kiedy o to pyta.

Rzucam Luke’owi pełne nienawiści spojrzenie w tej samej chwili, w której Kaci wbija mu łokieć w bok.

– Z siostrą Kaci – wyjaśnia Tessie Luke, próbując naprawić swoją wtopę, ale tylko pogarszając sprawę.

Za pierwszym razem, gdy wyszedłem z Lukiem, spotkaliśmy się też z Kaci na kolacji. W ten weekend poszliśmy na film i Kaci przyprowadziła swoją siostrę. Kilka spotkań później uświadomiłem sobie, że dziewczyna trochę się we mnie podkochuje, i powiedziałem im, żeby jej więcej z sobą nie brali. Nie chciałem i wciąż nie chcę ani nie potrzebuję, żeby ktoś odwracał moją uwagę, kiedy czekam, aż Tessa do mnie wróci.

– Aha.

Tessa rzuca Luke’owi swój fałszywy uśmiech i patrzy w przestrzeń.

Kurwa, nienawidzę tego, jaki ma teraz wyraz twarzy.

Zanim mogę powiedzieć Luke’owi i Kaci, żeby się odpięrdolili, i wytłumaczyć Tessie tę gównianą sytuację, podchodzi Ken i mówi:

– Hardin, przyprowadziłem tu kogoś, komu chciałbym cię przedstawić.

Luke i Kaci przepraszają i odchodzą, a Tessa robi krok w bok. Sięgam w jej stronę, ale odtrąca moją dłoń.

– I tak muszę iść znaleźć łazienkę.

Uśmiecha się i odchodzi po krótkim powitaniu z moim ojcem.

– To Chris, o którym ci opowiadałem. Jest szefem działu wydawniczego w Gabber w Chicago i przyjechał aż tutaj, żeby z tobą porozmawiać.

Ken szeroko się uśmiecha i chwyta tego gościa za ramię, ale ja nie mogę się powstrzymać od szukania Tessy w tłumie.

– Tak, dzięki.

Ściskam rękę niskiego mężczyzny, a on zaczyna rozmowę. Pomiedzy zastanawianiem się, jaki kit musiał wcisnąć Ken, żeby sprowadzić tu tego gościa, i martwieniem się o to, że Tessa nie znajdzie łazienki, ledwo jestem w stanie zrozumieć połowę jego propozycji.

Później, po przeszukaniu wszystkich łazienek i dwóch telefonach do niej, uwiadamiam sobie, że Tessa odeszła bez pożegnania.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

Tessa

Wrzesień

Mieszkanie Landon'a jest małe i prawie nie ma w nim miejsca na ubrania, ale jemu wystarczy. Cóż, nam. Za każdym razem, kiedy przypominam Landonowi, że to jego mieszkanie, a nie moje, on przypomina mi, że teraz też żyję tu, w tym mieszkaniu, w Nowym Jorku.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku, prawda? Pamiętaj, że Sophia powiedziała, że możesz spać u niej przez weekend, jeśli czujesz się tu niezręcznie – mówi, kładąc kilka czystych, złożonych ręczników w skrytce, którą nazywa szafą.

Kiwam do niego głową, usiłując ukryć palący mnie lęk przed nadchodzącym weekendem.

– Naprawdę wszystko jest okej. I tak muszę pracować przez większość weekendu.

Jest drugi piątek września i samolot Hardina będzie lada chwila lądował. Nie pytałam, dlaczego przylatuje – nie zdołałam się na to zdobyć – a kiedy Landon z wahaniem wspomniał o tym, że chce tu spać, po prostu kiwnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

– Weźmie taksówkę z Newark, więc będzie tu za jakąś godzinę, biorąc pod uwagę ruch na drogach. – Landon masuje się dłonią po brodzie, a potem chowa twarz w dłoniach. – Mam wrażenie, że to nie pójdzie dobrze. Nie powinienem był się na to zgadzać.

Sięgam ku niemu i ściągam mu dłonie z twarzy.

– Będzie dobrze. Jestem dużą dziewczynką, poradzę sobie z odrobiną Hardina Scotta – drocę się z nim.

Jestem zdenerwowana jak cholera, ale komfort, jaki daje mi praca i to, że wiem, iż Sophia mieszka zaraz za rogiem, sprawi, że przetrwam ten weekend.

– Czy sama-wiesz-kto przyjdzie tu w weekend? Nie wiem, jak to pójdzie...

Landon wygląda na spanikowanego, jakby miał zaraz zacząć płakać albo krzyczeć.

– Nie, on też pracuje przez cały czas.

Podchodzę do kanapy i biorę fartuszek ze sterty czystych ubrań. Mieszkanie z Landonem jest łatwe pomimo jego niedawnych problemów w związku; on uwielbia sprzątać, więc dobrze się w tym dogadujemy.

Szybko odbudowaliśmy naszą przyjaźń i nie było między nami żadnej niezręcznej chwili, od czasu kiedy przyjechałam cztery tygodnie temu. Spędziłam lato z matką, jej chłopakiem Davidem i jego córką Heather. Nawet nauczyłam się skype’ować z Landonem i spędzałam całe dni na planowaniu przeprowadzki. Było to jedno z tych lat, gdy zasypia się w lipcową noc i budzi w sierpniowy ranek. Minęło zbyt szybko i często coś przypominało mi o Hardinie. David wynajął na tydzień domek nad morzem, który okazał się położony mniej niż pięć kilometrów od domku Scottów, i kiedy jeździliśmy po okolicy, zobaczyłam ten mały bar, w którym stanowczo za mocno się upiliśmy.

Chodziłam po tych samych ulicach, tym razem z córką Davida, a ona zatrzymywała się na każdym rogu, żeby zerwać mi kwiat. Jedliśmy w tej samej restauracji, w której przeżyłam jedną z najbardziej napiętych nocy w moim życiu, i nawet obsługiwał nas ten sam kelner, Robert. Byłam zaskoczona, kiedy powiedział mi, że on też przeprowadza się do Nowego Jorku, gdzie ma się uczyć w szkole medycznej. Zaoferowano mu znacznie większy grant na Uniwersytecie Nowojorskim niż wcześniej w Seattle,

więc przyjął tę propozycję. Wymieniliśmy się numerami i wysyłaliśmy sobie esemesy przez całe lato, i oboje wprowadziliśmy się do miasta mniej więcej w tym samym czasie. Przyleciał tu tydzień przede mną, a teraz pracuje w tym samym miejscu co ja. Pracuje niemal tak dużo jak ja przez następne dwa tygodnie, aż nie zacznie studiować w pełnym wymiarze. Robiłabym to samo, ale niestety przyjechałam za późno, żeby dostać się na semestr zimowy na NYU.

Ken polecił mi, bym przeczekała, przynajmniej do semestru wiosennego, zanim pójdę do kolejnego college'u. Powiedział, że nie powinnam znów skakać tam i z powrotem – jeszcze bardziej zagmatwałoby to moje dokumenty, a Uniwersytet Nowojorski i tak jest wybredny. Nie przeszkadza mi to, że robię sobie przerwę, chociaż będę musiała pracować ciężiej, żeby nadrobić zaległości, ponieważ wykorzystam czas na pracę i doświadczanie tego rozległego i dziwaczego miasta.

Rozmawiałam z Hardinem tylko kilka razy, odkąd bez pożegnania wyszedł z uroczystości wręczenia dyplomów. Napisał mi od tego czasu kilka esemesów i wysłał parę maili, które były sztywne, niezręczne i formalne, więc odpowiedziałam tylko na kilka z nich.

– Macie jakieś plany na weekend? – pytam Landona, wiążąc fartuszek w tali.

– Nic o tym nie wiem. Chyba tylko będzie tu spał i wyjedzie w poniedziałek rano.

– Dobrze. Mam dziś podwójną zmianę, więc nie czekaj na mnie. Będę najwcześniej po drugiej.

Landon wzdycha.

– Naprawdę nie chcę, żebyś tyle pracowała. Nie musisz się dokładać do opłat. Mam wystarczająco dużo pieniędzy z grantów, a wiesz, że Ken i tak nie pozwala mi prawie za nic płacić.

Uśmiecham się do Landona swoim najśłodszym uśmiechem i wiążę

włosy w luźny kucyk, znajdujący się tuż ponad kołnierzykiem mojej czarnej koszuli na guziki.

– Nie będę znów z tobą o tym rozmawiać.

Potrząsam głową i wkładam koszulę do spodni.

Mój uniform do pracy nie jest taki zły – czarna koszula, czarne spodnie i czarne buty. Jedyne, co mnie w nim denerwuje, to żarówiastozielony krawat, który muszę nosić. Potrzebowałam dwóch tygodni, żeby przyzwyczać się do tego stylu, ale byłam taka wdzięczna, że Sophia załatwiła mi pracę kelnerki w tak ekskluzywnej restauracji, że kolor krawata nie miał znaczenia. Jest ciastkarką w Lookout, niedawno otwartej na Manhattanie nowoczesnej jadłodajni o bardzo zawyżonych cenach. Nie angażuję się w... przyjaźń łączącą ją z Landonem. Zwłaszcza po tym, jak poznałam jej współlokatorki, z których jedną spotkałam już w Waszyngtonie. Landon i ja wydajemy się mieć podobnego rodzaju szczęście typu „to naprawdę, naprawdę mały świat”.

– Napisz mi w takim razie esemesa, kiedy skończysz.

Landon sięga po moje klucze wiszące na haczyku i kładzie mi je na dłoni. Zgadzam się, zapewniając go, że przyjazd Hardina nie wyprowadzi mnie z równowagi, i z tymi słowy wychodzę do pracy.

Nie przeszkadza mi to, że czeka mnie dwudziestominutowy spacer w każdą stronę. Wciąż uczę się poruszać po tym ogromnym mieście i za każdym razem, kiedy gubię się w tłumie zabieganych ludzi, czuję się bardziej połączona z jego atmosferą. Hałas na ulicach, ciągle mijające mnie głosy, syreny i ryczące klaksony budziły mnie tylko przez pierwszy tydzień. Teraz czuję się niemal ukojona tym, jak rozpływam się w masie.

Obserwowanie ludzi w Nowym Jorku nie przypomina żadnego z moich dotychczasowych doświadczeń. Wszyscy wydają się tacy ważni, tacy oficjalni, i uwielbiam odgadywać historie ludzkiego życia, to, skąd przyszli i dlaczego tu się znaleźli. Nie wiem, jak długo zamierzam tu pozostać – z pewnością nie na zawsze, ale teraz mi się podoba. A jednak

bardzo za nim tęsknię.

Przestań. Muszę przestać myśleć w taki sposób. Jestem teraz szczęśliwa, a on najwyraźniej zbudował sobie życie, w którym nie ma dla mnie miejsca. Pogodziłam się z tym. Chcę tylko, żeby był szczęśliwy, to wszystko. Bardzo się cieszyłam, widząc go z nowymi znajomymi na uroczystości wręczenia dyplomów. Ogromnie podobało mi się to, że był taki opanowany, taki... szczęśliwy.

Nie podobało mi się tylko, że odszedł, kiedy za długo nie wracałam z łazienki. Zostawiłam komórkę na półce przy zlewie, a gdy sobie o niej przypomniałam i po nią wróciłam, już jej nie było. Później spędziłam pół godziny na szukaniu biura rzeczy znalezionych albo ochroniarza, który mógłby mi je wskazać. W końcu zauważyłam telefon na kubie na śmieci – wyglądało, jakby ktoś go znalazł i uświadomił sobie, że nie należy do niego, ale nie chciało mu się odkładać go na miejsce. Tak czy inaczej, bateria była wyczerpana. Próbowałam znaleźć Hardina tam, gdzie go zostawiłam, ale już go nie było. Ken powiedział, że wyszedł z przyjaciółmi, i wtedy zrozumiałam, że to już koniec. Że to naprawdę koniec.

Czy żałuję, że po mnie nie wrócił? Oczywiście. Ale nie wrócił, a ja nie mogę spędzić całego życia, żałując, że tego nie zrobił.

Celowo wzięłam sobie dodatkowe zmiany w ten weekend, chcąc być tak zajęta, jak to tylko możliwe, i spędzać w mieszkaniu jak najmniej czasu. Ze względu na napięcie i kłótnie pomiędzy Sophią a jej współlokatorkami postaram się ze wszystkich sił uniknąć spania tam, ale zrobię to, jeśli sytuacja między mną a Hardinem okaże się zbyt niezręczna. Zbliżyliśmy się z Sophią, lecz próbuję nie być zbyt wścibska. Jestem za bardzo stronnicza ze względu na przyjaźń z Landonem i nie sądzę, że mam ochotę słyszeć szczegóły. Zwłaszcza gdyby zaczęła się ze mną czuć wystarczająco komfortowo, by rozmawiać o seksie z nim. Drzę, myśląc o rewelacjach Kimberly na temat eskapad słodkiego, skrytego Trevora

w biurze.

Dwie przecznice od Lookout spoglądam na telefon, żeby sprawdzić godzinę, i prawie wchodzę prosto na Roberta. Wyciąga dłonie i zatrzymuje mnie, zanim na niego wpadam.

– Lookout! – rzuca suchy dowcip i chichocze, kiedy jęcę. – Widzisz, to zabawne, bo pracujemy w Lookout, a to znaczy „uważaj”, i... i...

Uśmiecha się i komicznie poprawia swój limonkowozielony krawat.

Krawat wygląda znacznie lepiej na nim niż na mnie, z jego potarganymi blond włosami stojącymi prosto w górę w niektórych miejscach. Zastanawiam się, czy przypominać mu o Hardinie, ale milczę, gdy przechodzimy przez ulicę z grupką uśmiechających do niego i chichoczących nastolatek. Nie winię ich – jest przystojny.

– Tylko trochę nie mogę się skupić – wreszcie przyznaję, kiedy idziemy za róg.

– Dziś przyjeżdża, prawda?

Robert otwiera mi drzwi, a ja wchodzę do słabo oświetlonej restauracji. Wewnątrz Lookout jest tak ciemno, że moim oczom potrzeba kilku sekund, by przyzwycząić się do różnicy, za każdym razem, kiedy wkraczam do środka w słoneczne popołudnie, a nawet teraz, ledwo w południe. Idę za nim na tyły do pokoju socjalnego, gdzie w niewielkiej zamkniętej szafce trzymam torebkę, a on wsuwa komórkę na górną półkę.

– Tak.

Zamykam drzwi szafki i opieram się o nią plecami. Robert wyciąga dłoń, by dotknąć mojego łokcia.

– Wiesz, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś mi o nim mówiła. Nie mogę powiedzieć, że uwielbiam tego gościa, ale możesz ze mną rozmawiać o wszystkim.

– Wiem. – Wzdycham. – Bardzo to doceniam. Po prostu nie uważam, że otwieranie tej szuflady to dobry pomysł. Zbyt długo trzymałam ją zamkniętą.

Śmieję się i mam nadzieję, że moje słowa brzmią prawdziwiej, niż mi się wydaje. Wychodzę przed nim z pokoju socjalnego, a Robert idzie tuż za mną.

Uśmiecha się i spogląda na zegar wiszący na ścianie. Gdyby nie był jasnoczerwony z ciemnoniebieskimi cyframi, nie sądzę, że byłabym w stanie odczytać czas w korytarzu. Korytarze to najciemniejsza część restauracji, a kuchnia i pokój socjalny to jedyne pomieszczenia, gdzie jest normalne światło.

Moja zmiana zaczyna się zwyczajnie, a godziny mijają szybko – ludzie jedzący lunch wychodzą, a wchodzi ci zamierzający zjeść kolację. Udaje mi się dojść do punktu, w którym potrafię nie myśleć o Hardinie przez pełne pięć minut, kiedy podchodzi Robert ze zmartwionym wyrazem twarzy.

– Są tu. Landon i Hardin. – Robert chwyta rąbek fartucha i przeciera nim czoło. – Proszę o miejsca w sektorze obsługiwanym przez ciebie.

Nie panikuję tak, jak się spodziewałam. Zamiast tego po prostu kiwam głową, zaczynam iść w kierunku wejścia i szukam Landona. Zmuszam oczy, żeby wypatrywały tylko Landona i jego koszuli w kratę, a nie Hardina. Nerwowo rozglądam się po pomieszczeniu, patrząc to na jedną twarz, to na drugą – żadna z nich nie należy do Landona.

– Tess.

Czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia i podskakuję.

To ten głos, ten głęboki, piękny głos z akcentem, który odtwarzałam w swojej głowie przez całe miesiące.

– Tessa? – Hardin znów mnie dotyka; tym razem chwyta mnie dłonią za nadgarstek, jak to zwykle robił.

Nie chcę się odwracać i spojrzeć na niego... cóż, tak naprawdę to chcę, ale jestem przerażona. Jestem przerażona, że go zobaczę, że zobaczę tę twarz, która została na stałe odcisnięta w moim umyśle, której nie mogę zmienić ani rozrzedzić przez czas, tak jak się spodziewałam. Jego twarz,

nachmurzona i z wiecznie zmarszczonymi brwiami, będzie zawsze równie wyraźna, jak za pierwszym razem, kiedy go zobaczyłam.

Szybko wybudzam się z transu i odwracam się. Podczas tych kilku sekund, które mam, by to zaplanować, próbuję skupić się na tym, żeby spojrzeć w oczy Landonowi, a nie Hardinowi, ale jaki to ma sens?

Nie da się nie zauważyć tych oczu, tych cudownych zielonych oczu, które są niepodrabialne.

Hardin uśmiecha się do mnie, a ja po prostu stoję, niezdolna do odezwania się przez kilka sekund. Muszę się wziąć w garść.

– Cześć – mówi.

– Cześć.

– Hardin chciał tu przyjść – słyszę głos Landa, ale oczy najwyraźniej nie chcą współpracować z moim umysłem. Hardin i tak się na mnie gapi, jego palce wciąż naciskają na skórę mojego nadgarstka. Powinnam mu się wyrwać, zanim mój przyspieszony puls zdradzi moją reakcję na zobaczenie go po trzech miesiącach.

– Nie musimy tu zostawać i jeść, jeśli jesteś zajęta – dodaje Landon.

– Nie, naprawdę w porządku – zapewniam mojego najlepszego przyjaciela. Wiem, co myśli. Wiem, że czuje się winny i martwi się, że przyprowadzenie tu Hardina zniszczy nową Tessę. Tessę, która śmieje się i żartuje, która stała się samowystarczalną osobą, może nawet zbyt uparcie. To się jednak nie stanie. Wzięłam się w garść, jestem opanowana, całkowicie chłodna i spokojna. Całkowicie.

Łagodnie wysuwam nadgarstek z delikatnego uchwytu Hardina i biorę dwa menu z półki. Kiwam głową zdezorientowanej hostessie, Kelsey, żeby dać jej znać, że zaprowadzę tych dwóch do stołu.

– Jak długo tu pracujesz? – pyta Hardin, idąc ze mną.

Jest ubrany tak samo jak zawsze, w ten sam czarny T-shirt, te same buty, te same obcisłe, czarne dżinsy, chociaż ta para ma drobne rozdarcie na kolanie. Muszę sobie wciąż przypominać, że minęło zaledwie kilka

miesiący, od kiedy opuściłam dom matki. Wydaje się, jakby upłynęło znacznie więcej czasu – może nawet całe lata.

– Tylko trzy tygodnie – odpowiadam.

– Landon mówi, że jesteś tu dziś od południa?

Kiwam głową. Wskazuję na niewielką budkę przy tylnej ścianie i Hardin wślizguje się na siedzenie po jednej stronie, a Landon po drugiej.

– Kiedy kończysz?

Kończysz? Czy on coś sugeruje? Nie potrafię tego stwierdzić po całym tym czasie. Czy chcę, żeby sugerował? Tego też nie potrafię stwierdzić.

– Kończymy o pierwszej, więc zazwyczaj jestem w domu około drugiej, kiedy pracuję na ostatnią zmianę.

– Drugiej nad ranem?

Jego usta dramatycznie się otwierają.

Kładę menu przed dwoma mężczyznami, a Hardin znów sięga do mojego nadgarstka. Tym razem cofam rękę, udając, że nie zauważam jego intencji.

– Tak, nad ranem. Pracuje tak prawie codziennie – mówi Landon.

Rzucam mu gniewne spojrzenie, żałując, że nie zachował tego dla siebie, a później zastanawiam się, dlaczego się tak czuję. To, ile godzin tu spędzam, nie powinno mieć dla Hardina znaczenia.

Hardin nie mówi później zbyt wiele – po prostu patrzy na menu, wskazuje na ravioli z jagnięciną i zamawia wodę. Landon zamawia to, co zwykle, pyta, czy Sophia ma bardzo dużo roboty w kuchni, i obdarza mnie większą liczbą przeproszających uśmiechów, niż potrzeba.

Następny stolik jest bardzo absorbujący. Kobieta jest pijana i nie potrafi zdecydować, co chce zjeść. Jej mąż jest zbyt zajęty telefonem, by zwracać na to uwagę. Jestem tak naprawdę wdzięczna za to, że pijana żona odsyła jedzenie do kuchni trzy razy – znacznie łatwiej mi dzięki temu zatrzymać się tylko raz przy stole Landona i Hardina, żeby napełnić ich szklanki, a później drugi raz, by sprzątnąć ich talerze.

Sophia, jak to Sophia, zapisała ich rachunek na swoje konto. Hardin, jak to Hardin, dał mi absurdalnie wysoki napiwek. A ja, jak to ja, zmusiłam Landona, żeby go wziął i oddał Hardinowi, kiedy wrócił do mieszkania.

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Hardin

Przeklinam, bo wszedłem na coś plastikowego, ale nie za głośno, bo jestem pewien, że w tym mieszkaniu wszystko słycać – mieszkaniu, które mając zbyt mało okien, jest tak ciemne, że gówno w nim widać. Więc próbuję sobie przypomnieć drogę powrotną z miniaturowej łazienki na kanapę. To moja nagroda za to, że wypłem całą tę wodę w restauracji, mając nadzieję, że Tessa będzie musiała częściej do nas podchodzić. Nie zadziałało – inna kelnerka kilka razy napełniała mi szklankę. Jedyne, co osiągnąłem, to to, że muszę szczać przez całą noc.

Spanie na kanapie, kiedy wiem, że mały jak szafa pokój Tessy jest pusty, doprowadza mnie do jebanego szału. Nie podoba mi się to, że musi iść przez miasto sama w środku cholernej nocy. Nakrzyczałem na Landona za to, że dał jej mniejszą z dwóch „sypialni”, ale przysięga, że Tessa nie chce mu pozwolić się zamienić.

No jasne. Nie zaskakuje mnie, że wciąż jest tak samo uparta jak zawsze. Kolejny przykład: pracuje do drugiej nad ranem i sama wraca do domu na piechotę.

Powinienem był pomyśleć o tym wcześniej. Powinienem był czekać na zewnątrz tej idiotycznej jadłodajni, żeby odprowadzić ją do domu. Biorę telefon z kanapy i sprawdzam czas. Dopiero pierwsza. Mogę wziąć taksówkę i dotrzeć tam w niecałe pięć minut.

Piętnaście minut później, ze względu na to, że złapanie taksówki w tym mieście w piątek jest chyba niemożliwe, stoję przed miejscem pracy Tessy i czekam na nią. Powinienem napisać do niej esemesa, ale nie chcę

dać jej szansy, by mi odmówiła – zwłaszcza że już tu jestem.

Na ulicy mijają mnie ludzie – głównie mężczyźni, co tylko powiększa mój lęk przed tym, że miałyby wychodzić z pracy sama o tak późnej godzinie. Analizując jej bezpieczeństwo, słyszę śmiech. Jej śmiech.

Drzwi restauracji otwierają się i wychodzi, śmiejąc się i zakrywając usta dłonią. Obok niej idzie mężczyzna i przytrzymuje jej drzwi. Wygląda znajomo, zbyt znajomo... Co to, do cholery, za koleś? Przysięgam, że już go widziałem, ale nie pamiętam...

Kelner. Kelner z tej restauracji niedaleko domku.

Jak to, do cholery, możliwe? Co ten gość, do cholery, robi w Nowym Jorku?

Tessa przytula się do niego, wciąż się śmiejąc, ja zaś robię krok do przodu, wyłaniając się z ciemności, a jej wzrok natychmiast napotyka mój.

– Hardin? Co ty tu robisz? – wykrzykuje głośno. – Cholernie mnie przestraszyłeś!

Patrzę na niego, a potem na nią. Miesiące ćwiczeń na siłowni, żeby wyładować gniew, miesiące gadania o głupotach z doktorem Tranem, żeby kontrolować emocje, nie przygotowały mnie na to, i nigdy by nie przygotowały. Zdarzało mi się myśleć o tym, że Tessa mogłaby mieć chłopaka, ale nie spodziewałem się ani nie byłem gotowy na to, by rzeczywiście stawić temu czoła.

Tak nonszalancko, jak tylko mi się udaje, wzruszam ramionami i mówię:

– Przyjechałem, żeby upewnić się, że dotrzesz bezpiecznie do domu.

Tessa wymienia spojrzenie z koleśkiem, a później on kiwa głową i wzrusza ramionami.

– Napisz, kiedy będziesz w domu – mówi, muskając jej dłoń swoją, gdy odchodzi.

Tessa patrzy za nim, a potem odwraca się do mnie z niemiłym uśmiechem.

– Wezwę taksówkę – oświadczam, wciąż wewnętrznie próbując się uspokoić. Co ja sobie myślałem? Że wciąż będzie się zastanawiała, co dalej?

Tak, chyba właśnie tak myślałem.

– Zazwyczaj chodzę piechotą.

– Chodzisz piechotą? Sama? – Żałuję zadania drugiej części tego pytania, gdy tylko wychodzi z moich pieprzonych ust. Po chwili stwierdzam: – On odprowadza cię do domu.

Krzywi się.

– Tylko kiedy razem kończymy zmianę.

– Jak długo się z nim spotykasz?

– Co? – Zatrzymuje nas, zanim zdążymy przejść za róg. – Nie spotykamy się.

Marszczy brwi.

– Na to wygląda. – Wzruszam ramionami, próbując ze wszystkich jebanych sił nie zachowywać się jak foszasty dupek.

– Nie spotykamy się. Spędzamy razem czas, ale w ogóle nie chodzę na randki.

Spoglądam na nią i usiłuję stwierdzić, czy mówi prawdę.

– On tego chce. Widać po tym, jak dotknął twojej dłoni.

– Cóż, ja nie chcę. Jeszcze nie.

Spogląda na swoje stopy, kiedy przechodzimy przez ulicę. Nie ma na zewnątrz nawet w połowie tylu ludzi, co wcześniej, ale ulice wciąż nie są puste.

– Jeszcze nie? Nie spotykałaś się z nikim?

Patrzę, jak sprzedawca owoców pakuje się na noc, modląc się o odpowiedź, którą chcę usłyszeć.

– Nie, i nie zamierzam się z nikim spotykać przez pewien czas. – Czuję jej wzrok na sobie, gdy dodaje: – A ty? To znaczy, spotykasz się

z kimś?

Nie da się opisać ulgi, którą czuję, dowiadując się, że z nikim się nie spotyka. Odwracam się do niej z uśmiechem.

– Nie, nie chadzam na randki.

Mam nadzieję, że złapie mój dowcip.

I rzeczywiście się uśmiecha.

– Już to gdzieś słyszałam.

– Jestem konserwatystą, pamiętasz?

Śmieje się, ale nie dodaje żadnego komentarza, kiedy idziemy przez kolejne przecznice. Muszę z nią porozmawiać na temat wracania do domu piechotą o takiej porze. Noc po nocy, tydzień po tygodniu próbowałem sobie wyobrazić, jak tutaj żyje. To, że pracuje długie godziny jako kelnerka i wraca do domu w ciemnościach Nowego Jorku, nie przyszło mi do głowy.

– Dlaczego pracujesz w restauracji?

– Sophia załatwiła mi tę robotę. To naprawdę miłe miejsce i zarabiam więcej pieniędzy, niż myślisz.

– Więcej, niż zarabiałabyś u Vance’a? – pytam, znając odpowiedź.

– Nie przeszkadza mi to. Dzięki temu mam co robić.

– Vance powiedział mi, że nie poprosiłaś nawet o list rekomendacyjny, a wiesz, że planuje tutaj też coś otworzyć.

Patrzy teraz w głąb ulicy, bezmyślnie przypatrując się jadącym samochodom.

– Wiem, ale chcę coś zrobić sama. Lubię swoją pracę, wystarczy mi na teraz, dopóki nie dostanę się na NYU.

– Nie dostałaś się jeszcze na uniwersytet? – wykrzykuje, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia. Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Zmuszam Landona, żeby mówił mi o tym, co się dzieje w życiu Tessy, ale najwyraźniej lubi nie wspominać o ważnych rzeczach.

– Nie, ale mam nadzieję na semestr wiosenny. – Wkłada rękę do torebki i wyciąga komplet kluczy. – Wszystkie terminy już upłynęły.

– I nie przeszkadza ci to?

Zaskakuje mnie spokój w jej głosie.

– Nie, mam dopiero dziewiętnaście lat. Wszystko się ułoży. – Wzrusza ramionami, a moje serce chyba staje. – To nie idealna sytuacja, ale mam czas wszystko nadrobić. Mogłabym zawsze chodzić na więcej zajęć, a może nawet skończyć studia wcześniej, tak jak ty.

Nie wiem, co powiedzieć o tej... spokojnej i niepanikującej Tessie, Tessie bez jasnego planu, ale jestem przy niej więcej niż szczęśliwy.

– Tak, chyba byś mogła...

Zanim jestem w stanie skończyć, pojawia się przed nami mężczyzna. Na twarzy ma brud i przerośnięte wąsy. Instynktownie wychodzę przed Tessę.

– Hej, dziewczynko – mówi mężczyzna.

Moja postawa zmienia się z paranoicznej na ochronną i staję wyprostowany, czekając, aż ten dupek czegoś spróbuje.

– Hej, Joe. Jak się dziś czujesz? – Tessa delikatnie spycha mnie z drogi i wyciąga z torebki niewielką torbę.

– W porządku, skarbie. – Mężczyzna uśmiecha się i wyciąga rękę po torbę. – Co mi tym razem przyniosłaś?

Zmuszam się do tego, by pozostać z tyłu, ale nie za daleko.

– Trochę frytek i te minihamburgery, które uwielbiasz.

Uśmiecha się, a mężczyzna odwzajemnia uśmiech, a później otwiera papierową torbę i unosi ją do twarzy, żeby powąchać jej zawartość.

– Jesteś dla mnie za dobra. – Wkłada brudną rękę do torby i wyciąga garść frytek, które wciska sobie do ust. – Chcecie trochę? – Spogląda na nas oboje z frytką wystającą z ust.

– Nie. – Tessa chichocze, machając dłonią przed sobą. – Miłej kolacji, Joe. Do zobaczenia jutro.

Macha na mnie, żebym poszedł za nią za róg, gdzie wpisuje swój kod do drzwi budynku, w którym mieszka Landon.

– Skąd znasz tego gościa?

Zatrzymuje się przed rzędem skrzynek na listy i otwiera jedną z nich kluczem, podczas gdy ja czekam na jej odpowiedź.

– Mieszka tu, na tym rogu. Jest tu co wieczór, więc kiedy mamy jakieś resztki w kuchni, próbuję mu je przynosić.

– Czy to bezpieczne?

Spoglądam w tył, gdy idziemy po pustym holu.

– Dawanie komuś jedzenia? Tak. – Śmieje się. – Nie jestem tak delikatna jak kiedyś.

Jej uśmiech jest prawdziwy, nie ma w nim ani trochę oburzenia i nie wiem, co powiedzieć.

W mieszkaniu Tessa zdejmuje buty i ściąga z szyi krawat. Nie pozwoliłem sobie na zbyt wiele zerknięć na jej ciało. Próbowałem utrzymać wzrok na jej twarzy, włosach, cholera, nawet na uszach, ale teraz, kiedy rozpiną czarną koszulę, pokazując wewnątrz tylko podkoszulkę na ramiączkach, nie pamiętam już, dlaczego próbowałem unikać podziwiania czegoś tak pięknego. Jej pieprzone ciało jest najdoskonalszym, najbardziej zajebiście powodującym, że ślinka mi cieknie ciałem, a krągłości jej bioder to coś, o czym codziennie fantazjuję.

Idzie do kuchni i woła przez ramię:

– Pójdę już do łóżka. Mam jutro poranną zmianę.

Podchodzę do niej i czekam, aż nie skończy pić wody ze szklanki.

– Jutro też pracujesz?

– Tak, cały dzień.

– Dlaczego?

Wzdycha.

– Cóż, muszę płacić rachunki.

Kłamie.

– I? – naciskam.

Przez chwilę pociera dłonią blat.

– I może próbowałam cię unikać.

– Unikałaś mnie już wystarczająco długo, nie sądzisz? – Unoszę brew.

Przełyka ślinę.

– Nie unikałam cię. Prawie przestałeś się do mnie odzywać.

– Bo mnie unikasz.

Przechodzi obok mnie, rozpuszczając związane w kucyk włosy.

– Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zraniło mnie dość mocno to, że wyszedłeś z uroczystości wręczenia dyplomów i...

– To ty wyszłaś. Nie ja.

– Co? – Zatrzymuje się i odwraca.

– To ty wyszłaś z uroczystości wręczenia dyplomów. Ja wyszedłem dopiero po tym, jak przez pół godziny nie mogłem cię znaleźć.

Wygląda na urażoną.

– To ja cię szukałam. Naprawdę. Nigdy bym po prostu nie wyszła z twojej uroczystości.

– No dobra, wydaje mi się, że pamiętam coś zupełnie innego, ale nie ma chyba sensu teraz się o to kłócić.

Obniża wzrok i wydaje się ze mną zgadzać.

– Masz rację.

Dolewa sobie wody do pustej szklanki. I upija niewielki łyk.

– Popatrz na nas, nie kłócimy się, ani inne gówna – drocę się z nią.

Opiera się na łokciu o blat i zakręca wodę.

– „Inne gówna” – powtarza z uśmiechem.

– „Inne gówna”.

Oboje się śmiejemy i nadal na siebie patrzymy.

– To nie jest takie niezręczne, jak myślałam – mówi Tessa.

Rozwiązuje fartuszek, a jej palce nie mogą poradzić sobie z supełem.

– Pomóc ci?

– Nie – odpowiada zbyt szybko i znów ciągnie za sznurek.

– Jesteś pewna?

Po kilku kolejnych minutach walki wreszcie krzywi się i odwraca, dając mi dostęp do swoich pleców. W kilka sekund udaje mi się rozplątać węzeł, a ona zaczyna liczyć napiwki na blacie.

– Dlaczego nie załatwisz sobie kolejnego stażu? Stać cię na więcej niż bycie kelnerką.

– Nie ma nic złego w pracy w obsłudze, a poza tym to nie jest cel mojego życia. Nie przeszkadza mi to i...

– I nie chcesz prosić Vance'a o pomoc.

Wytrzeszcza oczy. Potrząsam głową i zaczesuję włosy do tyłu.

– Zachowujesz się, jakbym cię nie znał, Tess.

– Nie chodzi tylko o to. Po prostu podoba mi się to, że ta praca jest moja. On musiałby wykorzystać swoje znajomości, żeby mi tu załatwić staż... przez następne kilka miesięcy nie będę nawet oficjalnie zapisana do college'u.

– Sophia pomogła ci dostać tę pracę – zauważam. Nie po to, żeby być okrutnym, tylko dlatego, że chcę usłyszeć prawdę. – Tak naprawdę chciałaś czegoś, co nie będzie związane ze mną. Czy mam rację?

Bierze kilka oddechów i patrzy wszędzie po pokoju, tylko nie na mnie.

– Tak, to prawda.

Stoimy tam cicho, trochę za blisko siebie i trochę za daleko w tej maleńkiej kuchni. Po kilku sekundach prostuje się i bierze fartuszek oraz szklankę z wodą.

– Muszę iść do łóżka. Będę pracować jutro cały dzień, a już późno.

– Zadzwoń i powiedz, że jesteś chora – sugeruję swobodnie, chociaż chcę tego zażądać.

– Nie mogę – kłamie.

– Oczywiście, że możesz.

– Nigdy nie opuściłam ani jednego dnia.

– Pracujesz tam dopiero od trzech tygodni. Nie miałaś czasu opuścić jednego dnia, a tak naprawdę właśnie to robi się w sobotę w Nowym Jorku. Dzwoni się i mówi, że nie przyjdzie się do pracy, i spędza czas w lepszym towarzystwie.

Unosi koniuszki swoich pełnych ust w żartobliwym uśmiechu.

– I ty jesteś tym rzekomo lepszym towarzystwem?

– Oczywiście.

Macham dłońmi przy swoim torsie, żeby udowodnić, że mam rację.

Przygląda mi się przez chwilę i widzę, że rzeczywiście zastanawia się nad zrobieniem sobie wolnego. Ale w końcu mówi:

– Nie, nie mogę. Przykro mi, ale nie mogę. Nie mogę ryzykować tego, że nikt nie przyjdzie na moją zmianę. Stracę przez to w oczach szefów, a potrzebuję tej pracy.

Marszczy brwi – z jej twarzy zniknęła cała żartobliwość, zastąpiona nadmiernym zastanawianiem się.

Niemal jej odpowiadam, że tak naprawdę nie potrzebuje tej pracy i że powinna po prostu spakować manatki i wrócić ze mną do Seattle, ale gryzę się w język. Doktor Tran powtarza, że kontrolowanie kogoś to negatywny czynnik w związku, i że muszę „znaleźć równowagę między kontrolą a doradzaniem”.

Doktor Tran naprawdę mnie wkurza.

– Rozumiem. – Wzruszam ramionami, przez kilka sekund przeklinając w myślach dobrego doktora, a później uśmiecham się do Tessy. – W takim razie dam ci już iść do łóżka.

Następnie ona odwraca się na pięcie i wycofuje do swojego pokoju-szafy, zostawiając mnie samego w kuchni, później samego na sofie, a później samego w snach, które nadchodzą.

Rozdział sześćdziesiąty ósmy

Tessa

W moich snach głos Hardina rozbrzmiewa głośno i wyraźnie – błaga mnie, żebym przestała.

Błaga, żebym przestała? Co to za...

Moje oczy się otwierają i siadam na łóżku.

– Przestań – wydusza z siebie znów.

Potrzebuję chwili, by uświadomić sobie, że to nie jeden z moich snów, tylko prawdziwy głos Hardina.

Wybiegam z pokoju do salonu, gdzie Hardin śpi na kanapie. Nie krzyczy ani nie rzuca się jak kiedyś, ale błagalnym głosem mówi:

– Proszę, przestań...

Serce zapada mi się w piersi.

– Hardin, obudź się. Proszę, obudź się – powtarzam spokojnie, głaszcząc palcami lepką skórę na jego ramieniu.

Jego oczy się otwierają, a dłonie unoszą się, żeby dotknąć mojej twarzy. Jest zdezorientowany, kiedy siada i wciąga mnie na swoje kolana. Nie sprzeciwiam mu się. Nie potrafiłabym.

Mija kilka cichych sekund, a później opiera mi głowę o klatkę piersiową.

– Jak często?

Moje serce jest całe poskręcane i boli z powodu jego cierpienia.

– Tylko jakiś raz na tydzień. Biorę teraz na to tabletki, ale w takie noce jak ta było już za późno, żebym je wziął.

– Przykro mi.

Zmuszam się, by zapomnieć, że od miesiący się nie widzieliśmy. Nie myślę o tym, że już wróciliśmy do dotykania się nawzajem. Ale nie obchodzi mnie to – nigdy nie zrezygnowałabym z pocieszenia go, niezależnie od okoliczności.

– Niepotrzebnie. Nic mi nie jest. – Wtula się mocniej w moją szyję i obejmuje mnie w talii. – Przykro mi, że cię obudziłem.

– Niepotrzebnie.

Rozpieram się na kanapie.

– Stęskniłem się za tobą.

Ziewa i przyciąga moje ciało do swojej klatki piersiowej. Kładzie się, ciągnąc mnie za sobą, a ja mu na to pozwalam.

– Ja też.

Czuję, jak jego usta przyciskają się do mojego czoła, i zaczynam drzeć, rozkoszując się ciepłem i swojskością dotyku jego warg na mojej skórze. Zupełnie nie rozumiem, jak znalezienie się znów w ramionach Hardina może być takie proste i naturalne.

– Uwielbiam to, jakie to prawdziwe – szepcze. – Wiesz, że to nigdy nie minie, prawda?

Desperacko poszukując choć strzępu logiki, mówię:

– Każde z nas ma teraz swoje życie.

– Po prostu wciąż czekam, aż to zrozumiesz, i tyle.

– Co zrozumiem?

Kiedy nie odpowiada, podnoszę wzrok i spoglądam na niego – jego oczy są zamknięte, a usta delikatnie otwarte we śnie.

Budzi mnie dźwięk piszczącego w kuchni ekspresu do kawy. Pierwsze, co widzę po otwarciu oczu, to twarz Hardina i nie jestem pewna, jak się z tym czuć.

Odrywam swoje ciało od jego ciała, unoszę jego ręce z mojej talii i z trudem wstaję na nogi. Z kuchni wychodzi Landon, trzymając kubek

z kawą w dłoniach. Na jego ustach maluje się nieskrywany uśmiech.

– Co? – pytam, przeciągając się.

Nie dzieliłam z nikim łóżka – ani kanapy – od czasu, kiedy rozdzieliłam się z Hardinem. Pewnego wieczoru Robert u nas spał, ponieważ zatrzasnął klucze w mieszkaniu, ale spał na kanapie, a ja w łóżku.

– Niiiiiiic.

Uśmiech Landon'a staje się większy i usiłuje go ukryć, upijając łyk parującej kawy.

Przewracam oczami, starając się nie uśmiechnąć, i idę do swojego pokoju po telefon. Odkąd się tu wprowadziłam, nie spałam tak długo, a teraz nie mam czasu na prysznic przed wyjściem do pracy.

Nalewam sobie kawy do kubka i wkładam go do zamrażalnika, żeby ostygła, podczas gdy myję zęby i twarz, a później się ubieram. Stałam się wielką fanką mrożonej kawy, ale nie cierpię przepłacać w kawiarniach tylko za to, że wrzucą mi lód do kubka. Moja smakuje mniej więcej tak samo. Landon się z tym zgadza.

Hardin wciąż śpi, kiedy wychodzę, i łapię się na tym, że pochylam się nad nim, gotowa pocałować go na do widzenia. Na szczęście w odpowiedniej chwili do pokoju wchodzi Landon, powstrzymując moje szalone zachowanie. Co jest ze mną nie tak?

Droga do pracy pełna jest myśli o Hardinie – jak to było spać w jego ramionach, jak wielkie ukojenie czułam, budząc się na jego klatce piersiowej. Jestem zdezorientowana, jak zawsze gdy go spotykam, i czuję, że muszę się spieszyć, żeby dotrzeć do pracy na czas.

Kiedy wchodzi do pokoju socjalnego, Robert już tam jest i widząc, że się zbliżam, otwiera dla mnie moją szafkę.

– Spóźniłam się. Zauważyli?

Podbiegam, żeby wrzucić do szafki moją torebkę.

– Nie, spóźniłaś się tylko pięć minut. Jak twój wieczór?

Jego błękitne oczy lśnią ledwo skrywaną ciekawością.

Wzruszam ramionami.

– Dobrze.

Wiem, co Robert do mnie czuje, i to niesprawiedliwe, żebym rozmawiała z nim o Hardinie, niezależnie od tego, czy mnie zachęca, czy nie.

– Dobrze, co? – Uśmiecha się.

– Lepiej, niż myślałam. – Trzymam się krótkich odpowiedzi.

– W porządku, Tessa. Wiem, co do niego czujesz. – Dotyka dłonią mojego ramienia. – Wiedziałem od momentu, kiedy cię poznałem.

Zaczynam się teraz wzruszać i żałować, że Robert jest taki miły, że Hardin jest w Nowym Jorku na weekend, a później rozmyślam się i żałuję, że nie zostaje na dłużej. Robert nie zadaje już więcej pytań i mamy tak dużo pracy, że nie mam czasu myśleć o niczym innym poza podawaniem jedzenia i napojów aż do pierwszej w nocy. Nawet przerwy w pracy mijają zbyt szybko, dając mi tylko tyle czasu, żebym wrzuciła w siebie porcję klopsików z serem.

Kiedy przychodzi czas zamknięcia, wychodzę jako ostatnia. Zapewniłam Roberta, że nic mi nie będzie, jeśli wyjdzie wcześniej na drinka z innymi kelnerami. I tak mam przeczucie, że gdy wyjdę z restauracji, Hardin będzie na mnie czekał.

Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Tessa

I mam rację. Hardin stoi przed restauracją, oparty o ścianę, na której widnieje podrobka graffiti Banksy'ego.

– Nie powiedziałaś mi, że Delilah i Samantha są współlokatorkami – to pierwsze zdanie, które słyszę z jego ust. Uśmiecha się tak szeroko, że koniuszek jego nosa się unosi.

– Tak, niezły bałagan. – Potrząsam głową i przewracam oczami. – Zwłaszcza że to nie są ich prawdziwe imiona, o czym dobrze wiesz.

Hardin wybucha śmiechem.

– Ale i tak niezłe gówno się z tego zrobiło. Jakie były szanse, że to mogło się stać? – Unosi dłoń do klatki piersiowej, a śmiech wstrząsa całym jego ciałem. – Historia żywcem wzięta z jakiejś zaszranej opery mydlanej.

– Komu ty to mówisz? Ja muszę sobie z tym radzić. Biedny Landon... szkoda, że nie widziałeś jego miny, kiedy spotkał się z Sophią i jej koleżankami na drinka tego wieczoru, gdy się dowiedział. Prawie że spadł z krzesła.

– To już przesada – chichocze Hardin.

– Nie śmieć się z tego przy Landonie... trudno mu radzić sobie z nimi dwiema.

– Tak, tak. Wiem. – Hardin przewraca oczami.

W tym samym momencie wzmaga się wiatr i długie włosy Hardina zaczynają smagać go po twarzy. Nie mogę się powstrzymać od tego, żeby wskazać na nie i roześmiać się. To bezpieczniejsze niż alternatywa:

spyta go, dlaczego właściwie pojawił się w mieście.

– Moje włosy wyglądają teraz lepiej i kobiety mają za co ciągnąć – stwierdza żartobliwie, ale jego słowa przeszywają mnie na wylot.

– Ach – mówię, ale śmieję się wraz z nim, nie chcąc, by wiedział, że kręci mi się w głowie i boli mnie serce na samą myśl, że ktoś inny mógłby go dotykać.

– Hej. – Sięga w moim kierunku i odwraca mnie, żebym na niego spojrzęła, jakbyśmy byli jedynymi osobami na chodniku. – Żartowałem, to był gówniany, głupi, naprawdę zajebiście tępy żart.

– Nie szkodzi, nic mi nie jest. – Uśmiecham się do niego i zakładam rozwiane włosy za ucho.

– Możesz i jesteś wystarczająco niezależna i nieustraszona, żeby trzymać się z bezdomnymi, ale i tak beznadziejnie kłamiesz – mówi, przejrzawszy mnie na wylot.

Usiłuję utrzymać lekki ton rozmowy.

– Hej, nie rób sobie żartów z Joego. To mój przyjaciel.

Pokazuję Hardinowi język, kiedy mijamy parę całującą się na ławce.

Hardin mówi wystarczająco głośno, żeby go usłyszeli:

– Stawiam pięć dolców, że za mniej niż dwie minuty wsadzi jej rękę pod spódniczkę.

Żartobliwie trącam go w ramię, a on obejmuje mnie w talii.

– Bez dotykania! Jeszcze Joe zacznie zadawać pytania!

Kilkakrotnie unoszę i opuszczam brwi, a Hardin wybucha śmiechem.

– O co ci chodzi z tymi bezdomnymi facetami?

Mój umysł wypełniają myśli o moim ojcu i na sekundę przestaję się śmiać.

– Cholera, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

Unoszę dłoń i uśmiecham się.

– Nie, nic nie szkodzi. Naprawdę, po prostu miejmy nadzieję, że Joe

nie okaże się moim wujkiem.

Hardin spogląda na mnie, jakby wyrosła mi druga para oczu, a ja się z niego śmieję.

– Nic mi nie jest! Znam się już na żartach. Nauczyłam się nie traktować siebie tak poważnie.

Wydaje się z tego zadowolony i nawet uśmiecha się do Joego, gdy podaję mu torebkę z sumem i ciasteczkami kukurydzianymi.

Kiedy wracamy, w mieszkaniu jest ciemno. Landon prawdopodobnie śpi od kilku godzin.

– Jadłeś coś? – pytam Hardina, gdy idzie za mną do kuchni.

Hardin siada przy dwuosobowym stole i opiera łokcie na blacie.

– Nie, właściwie to nie. Chciałem ukraść tę torbę z jedzeniem, ale Joe mnie uprzedził.

– Może ci coś przygotować? Sama też jestem głodna.

Dwadzieścia minut później wkładam palec do sosu pomidorowego z wódką, żeby go posmakować.

– Podzielisz się? – pyta zza moich pleców Hardin. – Nie byłby to pierwszy raz, kiedy zjadłbym coś z twojego palca – droczy się ze mną z uśmiechem. – Lukier to jeden z moich ulubionych smaków Tessy.

– Pamiętasz to?

Podaję mu trochę sosu na łyżce.

– Pamiętam wszystko, Tesso. Cóż, wszystko, podczas czego nie byłem zbyt pijany albo naćpany.

Jego żartobliwy uśmiech ustępuje zmarszczeniu brwi, więc zanurzam palec w łyżce i podaję mu go. Działa – jego uśmiech wraca.

Czuję ciepło jego języka na moim palcu, a jego wzrok wlewa się w moje oczy, kiedy zlizuje sos z opuszki. Wciąga mój palec głębiej pomiędzy usta i ssie dużo dłużej, niż trzeba, żeby zlizać sos.

Z moim palcem pomiędzy swoimi wargami mówi:

– Chciałem o czymś z tobą porozmawiać. Dotyczy to tego, co powiedziałaś o pamięci.

Ale ruch jego miękkich ust na mojej skórze sprawia, że nie mogę się skupić.

– W tej chwili?

– Wkrótce, nie musimy dziś – szepcze, a jego język wysuwa się i moczy również czubek mojego środkowego palca.

– Co my robimy?

– Pytasz mnie o to zbyt wiele razy.

Uśmiecha się i wstaje.

– Nie widzieliśmy się od tak dawna. To nie jest dobry pomysł – mówię, nie wierząc w ani jedno cholerne słowo.

– Tęskniłem za tobą i czekałem, aż ty też się za sobą stęsknisz. – Jego dłoń spoczywa na moim biodrze i naciska na materiał mojej roboczej koszuli. – Nie podobasz mi się cała w czerni. To do ciebie nie pasuje.

Pochyla głowę i szturcha moją brodę nosem.

Moje palce zaczynają manipulować przy guzikach koszuli, niezręcznie ślizgając się po małych plastikowych koralikach.

– Cieszę się, że ty nie pojawiłeś się w innym kolorze.

Uśmiecha się tuż przy moim policzku.

– Nie zmieniłem się za bardzo, Tess. Po prostu poszedłem do kilku lekarzy i częściej chodzę na siłownię.

– Nadal nie pijesz?

Upuszczam koszulę na podłogę za nami, a on popycha mnie na blat.

– Trochę, tak. Zazwyczaj kieliszek wina albo słabe piwo. Ale nie, nigdy więcej już nie wypiję naraz butelki wódki.

Moja skóra płonie, a mózg powoli próbuje zrozumieć, w jaki sposób znów, tyle miesięcy później, jesteśmy w takiej samej sytuacji, podczas gdy moje dłonie czekają na pozwolenie zdjęcia mu koszuli. Wydaje się czytać

w moich myślach, bo unosi moje ręce w swoich i wpycha je w cienki materiał.

– To miesiąc naszej rocznicy, wiesz? – mówi, a ja zdejmuję mu koszulkę przez głowę i rozkoszuje się widokiem jego nagiej klatki piersiowej.

Przyglądam się jej, szukając nowych wzorów, i z radością zauważam tylko liście – Hardin chyba nazwał je paprotkami. Dla mnie wyglądają jak dziwne liście, z grubymi bokami i długą łodygą wystającą ze środka.

– Nie mamy rocznicy, ty wariacie.

Łapię się na tym, że próbuję zerknąć na jego plecy, ale czuję się zawstydzona, kiedy zauważa to i się odwraca.

– Tak, mamy – nie zgadza się ze mną. – Na plecach ciągle mam tylko twój – wyjaśnia krótko, gdy gapię się na niedawno rozwinięte mięśnie na jego ramionach i plecach.

– Cieszę się – przyznaję cicho. Zasycha mi w ustach.

Jego oczy są bardzo rozbawione.

– A ty, zaszalałaś już i zrobiłaś sobie tatuaż?

– Nie.

Wymierzam mu pacnięcie, a on cofa się na blat i sięga po mnie.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym cię tak dotykał?

– Nie – wyznaję moje usta, zanim mózg ma czas, żeby się zgodzić.

Palcami jednej dłoni muska mnie po dekolcie mojej koszulki na ramiączkach.

– A tak?

Potrząsam głową.

Serce mi wali w piersi tak mocno, że jestem przekonana, że je słyszy. Czuję się tak dostrojona, tak żywa, świadoma i wygłodniała jego dotyku. Minęło tak dużo czasu, i oto on, naprzeciwko mnie, mówi i robi to, co tak bardzo kiedyś uwielbiałam. Tyle że tym razem jest nieco ostrożniejszy,

nieco cierpliwszy.

– Tak bardzo cię potrzebowałem, Tess. – Jego usta znajdują się mniej niż pięć centymetrów od moich, jego palce kreślą niewielkie kółka na nagiej skórze moich ramion. Czuję się pijana i mam zamglony umysł.

Kiedy jego usta dotykają moich, zostaję wciągnięta z powrotem pod powierzchnię. Przenoszę się do tego miejsca, gdzie istnieje tylko Hardin, jego palce na mojej skórze, jego usta pieszczące moje, jego zęby szczypiące koniuszki moich ust i delikatne jęki wydobywające się z jego gardła, gdy rozpinam mu dzinsy.

– Znów próbujesz mnie wykorzystać? – Uśmiecha się tuż przy moich ustach, przyciskając swój język do mojego, żebym nie mogła odpowiedzieć. – Tylko się drocę – mamrocze i przywiera swoim ciałem całkowicie do mojego. Obejmuję go ramionami za szyję i wplątam palce w jego włosy.

– Gdybym nie był dżentelmenem, wypieprzyłbym cię tu, na tym blacie.

Bierze obie moje piersi w dłonie i wkłada palce pod paski mojego stanika i koszulkę.

– Podniósłbym cię, zdjął te ohydne spodnie z twoich nóg, rozłożył uda i wziął cię tutaj.

– Mówiłeś, że nie jesteś dżentelmenem – przypominam mu niemal pozbawiona tchu.

– Zmieniłem zdanie. Teraz jestem już w połowie dżentelmenem – droczy się ze mną.

Jestem taka podniecona, że zaczynam myśleć, że mogę wybuchnąć i zabałaganić kuchnię. Wkładam mu dłonie w bokserki i wywracam oczami, kiedy mówi:

– Kurwa mać, Tess.

– W połowie? Co to znaczy? – jęczę, gdy jego palce z łatwością wślizgują się pod luźny pasek moich spodni.

– To znaczy, że nieważne jak bardzo cię pragnę, jak zajebiście bardzo chcę cię pieprzyć na tym blacie i sprawić, że będziesz wykrzykiwała moje imię tak głośno, że na całej przecznicy będą wiedzieć, kto doprowadza cię do orgazmu – wsysa się w skórę u nasady mojej szyi – nie zrobię nic takiego aż do dnia, kiedy mnie poślubisz.

Moje dłonie zamierają, jedna w jego bokserkach, druga na jego plecach.

– Co? – chrypię i chrząkam.

– Słyszałaś mnie. Nie będę cię pieprzył, dopóki za mnie nie wyjdiesz.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Proszę, nie mów poważnie. To niemożliwe, przecież ledwo co z sobą rozmawialiśmy od miesiący. Na pewno żartuje. Prawda?

– Nawet nie zbliżam się do żartu. Nie wciskam ci kitu.

Jego oczy tańczą z rozbawienia, a ja dosłownie tupię nogą w wykafelkowaną podłogę.

– Ale my nie... Nawet jeszcze nie...

Biorę włosy w jedną dłoń i próbuję zrozumieć, co mówi.

– Ach, nie sądziłaś chyba, że tak łatwo się poddam, prawda? – Pochyliła się i muska ustami mój płonący policzek. – Czy ty mnie w ogóle nie znasz?

Jego uśmiech sprawia, że jednocześnie mam ochotę go trzepnąć i pocałować.

– Ale poddałeś się.

– Nie, daję ci przestrzeń, bo mnie do tego zmusiłaś. Ufam, że twoja miłość do mnie w końcu sprowadzi cię na właściwą drogę.

Unosi brew i uśmiecha się tym swoim uśmiechem, pokazując te demoniczne dołeczki.

– Tyle że zajmuje ci to cholernie dużo czasu.

Co jest, do cholery?

– Ale... – Dosłownie nie mogę znaleźć słów.

– Zrobisz sobie krzywdę. – Śmieje się i unosi dłonie, żeby objąć moje policzki. – Będziesz dziś znów spała ze mną na kanapie? Czy będzie to dla ciebie zbyt wielka pokusa?

Przewracam oczami i idę za nim do salonu, próbując zrozumieć, jak cokolwiek z tego mogłoby mieć sens dla niego albo dla mnie. Jest tak wiele rzeczy, o których należy porozmawiać, tyle pytań i tyle odpowiedzi.

Ale w tej chwili zasnę po prostu na kanapie z Hardinem i będę udawała, że raz w życiu wszystko w moim świecie może być na swoim miejscu.

Rozdział siedemdziesiąty

Tessa

– Dzień dobry, maleńka – słyszę w pobliżu.

Pierwsze, co widzę po otwarciu oczu, to czarny tatuaż w kształcie jaskółki. Skóra Hardina jest mocniej opalona niż kiedykolwiek wcześniej, a mięśnie na jego klatce piersiowej są znacznie wyraźniej zarysowane, niż kiedy ostatnio go widziałam. Zawsze był niewiarygodnie przystojny, ale teraz wygląda lepiej niż kiedykolwiek, a leżenie na jego nagiej piersi, gdy obejmuje mnie jedną ręką, a drugą unosi, żeby odgarnąć włosy z mojej twarzy, jest najśłodszą formą tortury.

– Dzień dobry.

Kładę brodę na jego klatce piersiowej, co daje mi doskonały widok, by podziwiać jego twarz.

– Dobrze spałaś?

Jego palce delikatnie przeczesują moje włosy, a jego uśmiech wciąż jest doskonale na swoim miejscu.

– Tak.

Zamykam oczy na chwilę, żeby oczyścić mózg, który nagle zmienił się w purée na dźwięk jego ochryplego, zaspanego głosu. Nawet jego akcent wydaje się bardziej intensywny i wyraźniejszy. Niech go szlag.

Bez kolejnego słowa kładzie opuszkę kciuka na moich ustach.

Otwieram oczy, kiedy słyszę, jak otwierają się drzwi pokoju Landona, a gdy próbuję wstać, Hardin obejmuje mnie mocniej.

– Nie ma mowy – mówi ze śmiechem. Podnosi się z kanapy i bierze moje ciało razem z sobą.

Landon wchodzi do salonu bez koszulki, a po piętach drepcze mu Sophia. Ma na sobie wczorajsze ubranie z pracy – dobrze jej w czarnym uniformie i szerokim uśmiechu.

– Hej.

Policzki Landona się czerwienią, a Sophia sięga po jego dłoń i uśmiecha się do mnie. Chyba zauważam, że puszcza mi oko, ale wciąż jeszcze jestem trochę nieprzytomna po obudzeniu się przy Hardinie.

Staje na palcach i miękko całuje Landona w policzek.

– Zadzwoń do ciebie, jak skończę zmianę.

Wciąż jeszcze przyzwyczajam się do grubych placków zarostu na twarzy Landona, ale pasują do niego. Uśmiecha się do Sophii i otwiera przed nią drzwi frontowe.

– Cóż, teraz wiemy, dlaczego Landon nie wyszedł wczoraj wieczorem ze swojego pokoju – szepcze mi Hardin do ucha, chuchając na mnie swoim ciepłym oddechem.

Przeczulona i wciąż napięta, próbuję znów odsunąć swe ciało od jego.

– Potrzebuję kawy – tłumaczę.

To najwyraźniej magiczne słowa, ponieważ kiwa głową i pozwala mi zejść ze swojego kolana. Utrata kontaktu z nim natychmiast oddziałuje na moje ciało, ale zmuszam się, by dojść do kawiarki.

Ignoruję to, jak Landon potrząsa głową z uśmiechem, i wchodzę do kuchni. Patelnia z zeszłego wieczoru pełna niezjedzonego sosu pomidorowego z wódką wciąż stoi na kuchence, a kiedy otwieram piekarnik, w środku nadal znajduje się brytfanna z pierśmi kurczaka.

Nie pamiętam, żebym wyłączyła kuchenkę albo piekarnik, ale z drugiej strony nie myślałam za dużo wczoraj wieczorem. Mój mózg najwyraźniej nie chciał myśleć o niczym poza Hardinem i czuciem jego ust na moich po miesiącach braku dostępu do nich. Moja skóra rozpała się wspomnieniem jego łagodnego dotyku i tego, jak wielbił moje ciało.

– Dobrze, że wyłączyłam wczoraj ogień, co?

Hardin wchodzi do kuchni, a spodnie od dresu zwisają mu nisko na biodrach. Nowe tatuaże podkreślają kształt jego torsu i przyciągają mój wzrok do dolnej części wyrzeźbionego brzucha.

– Hmm, tak.

Chrząkam i zastanawiam się, skąd to nagłe uderzenie hormonów. Czuję się, jak wtedy gdy pierwszy raz go spotkałam, i to mnie martwi. Zawsze łatwo wpaść z powrotem w dysfunkcyjny wzorzec działania, jakim jest Hessa, więc muszę starać się myśleć jasno.

– O której idziesz dziś do pracy?

Hardin opiera się o blat naprzeciwko mnie i patrzy, jak zaczynam pracować nad uporządkowaniem bałaganu.

– W południe. – Wylewam niezjedzony sos do zlewu. – Mam tylko jedną zmianę. Powinnam być w domu około piątej.

– Zabieram cię na kolację. – Uśmiecha się i krzyżuje ręce na piersi. Przechyliłam głowę i unoszę brew, a później włączam młynek do odpadów. – Myślisz teraz o tym, żeby włożyć tam moją rękę, prawda?

Wskazuje na hałaśliwy młynek. Jego łagodny i czarujący śmiech sprawia, że delikatnie kręci mi się w głowie.

– Może. – Uśmiecham się. – Więc musisz to powiedzieć jeszcze raz, w formie pytania.

– No i jest, harda Theresa, którą znam i kocham – droczy się ze mną, przesuwając dłonie po blacie w moją stronę.

– Znowu Theresa? – Próbuję zrobić groźną minę, ale przebija się przez nią uśmiech.

– Tak, znowu. – Kiwa głową i robi coś zupełnie niehardinowego. Chwyta niewielki kosz spod zlewu i zaczyna mi pomagać sprzątać śmieci z blatu. – Więc czy mogę cię prosić o uczynienie mi zaszczytu obdarowania mnie swoim czasem, abyśmy mogli spożyć dziś wieczorem wspólnie posiłek?

Jego żartobliwy sarkazm wywołuje mój śmiech, a kiedy Landon

wchodzi do kuchni, tylko na nas zerka i opiera się o blat.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Landon gapi się chwilę na sprzątającego mężczyznę w ciele Hardina, a później spogląda znów na mnie ze zdumieniem.

– Tak, jestem tylko zmęczony.

Przeciera oczy pięściami.

– Wyobrażam sobie.

Hardin porusza brwiami, a Landon trąca go w ramię.

Patrzę na nich jak urzeczona, czując się, jakbym była w jakimś równoległym wszechświecie. Wszechświecie, w którym Landon trąca Hardina w ramię, a Hardin ze śmiechem nazywa go dupkiem, zamiast gapić się na niego z nienawiścią albo mu grozić.

Podoba mi się ten wszechświat. Myślę, że chętnie bym w nim chwilę została.

– To nie tak. Zamknij gębę.

Landon wsypuje mieloną kawę do dzbanka, wyciąga trzy kubki i stawia je na blacie.

– Jasne, jasne. – Hardin przewraca oczami.

Landon przedrzeźnia go, naśladując jego angielski akcent:

– Jaszne, jaszne.

Przysłuchuję się ich przekomarzaniom i niewinnemu przezywaniu, sięgając po pudełko płatków na najwyższą półkę. Stoję na palcach, kiedy czuję, że Hardin ciągnie mnie za szorty, podciągając je do góry, żeby zakryć więcej odkrytej skóry.

Coś we mnie ma ochotę ściągnąć je niżej, a może nawet zupełnie je zdjąć, tylko po to, żeby zobaczyć minę Hardina, ale ze względu na Landa postanawiam tego nie robić.

Zamiast tego znajduję coś zabawnego w geście Hardina i przewracam oczami, rozwijając torebkę z płatkami znajdującą się w pudełku.

– Frosted flakesy? – pyta Hardin.

– W szafce – odpowiada Landon.

Zamglone wspomnienie przekomarzania się Hardina z moim ojcem o to, że zjadł całe opakowanie płatków Hardina, pojawia się w mojej głowie. Uśmiecham się na nie i archiwizuję. Nie myślę już o ojcu z bólem w sercu – nauczyłam się uśmiechać, wspominając poczucie humoru, które zachował, i podziwiać pozytywne nastawienie, które okazał mi w tym krótkim czasie, jaki miałam, żeby go poznać.

Przepraszam towarzystwo i idę do łazienki, by wziąć prysznic przed pracą. Landon opowiada Hardinowi o tym, jak jego najnowszy ulubiony hokeista podpisał kontrakt z drużyną przeciwników, a Hardin zaskakuje mnie tym, że zostaje przy kuchennym stole z Landonem zamiast iść za mną.

Godzinę później jestem już gotowa wyruszyć w drogę do restauracji. Kiedy wchodzę do dużego pokoju, Hardin siedzi na kanapie i zakłada buty.

Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Gotowa?

– Na co?

Biorę fartuszek z oparcia krzesła i wkładam telefon do kieszeni.

– Na spacer do pracy, oczywiście – mówi, jakby była to najbardziej oczywista odpowiedź.

Ciesząc się z tego gestu, kiwam głową, i uśmiechając się jak idiotka, wychodzę za nim z mieszkania.

Spacerowanie po ulicach Nowego Jorku z Hardinem to dość osobliwe doświadczenie. Jego styl i to, jak się ubiera, pasują do tego miasta, ale jednocześnie wydaje się wypełniać całą ulicę swoim głosem, a jego ożywiony sposób wypowiedzania się rozświeśla ponury dzień.

– Jedynym, cóż, jednym z problemów, jakie mam z tym miastem, jest

to... – Macha dłonią w powietrzu. Czekam chwilę, aż uściśli, o co mu chodzi. – Słońce jest schowane – mówi wreszcie.

Jego ciężkie buty głośno uderzają w chodnik, kiedy idziemy, i uświadamiam sobie, że uwielbiam ten odgłos. Stęskniłam się za nim. To jedna z drobniejszych rzeczy związanych z nim, o których nie wiedziałam, że je uwielbiam, dopóki go nie zostawiłam. Niekiedy, idąc samotnie po głośnych ulicach miasta, tęskniłam za tym, jak hałaśliwie Hardin zawsze tupał swoimi buciorami.

– Mieszkasz w deszczowym Waszyngtonie... nie możesz narzekać na brak słońca w Nowym Jorku – ripostuję.

Śmieje się i zmienia temat, zadając mi różnorakie pytania dotyczące pracy kelnerki. Reszta spaceru do pracy jest miła – Hardin zadaje jedno pytanie po drugim o to, co robiłam przez ostatnie pięć miesięcy, a ja opowiadam mu o mojej matce, Davidzie i jego córce. Opowiadam mu o tym, że Noah dostał się do reprezentacji swojego kalifornijskiego college'u w piłce nożnej, i że moja mama i David zabrali mnie do tego samego miasteczka, do którego pojechałam z rodziną Hardina.

Mówię mu o moich pierwszych dwóch nocach spędzonych w wielkim mieście, jak hałas przez całą noc nie dawał mi spać, i jak trzeciej nocy wstałam z łóżka i przeszłam się dookoła kwartału, i właśnie wtedy poznałam Joego. Mówię mu, że ten słodki bezdomny przypomina mi w jakiś sposób ojca i że lubię myśleć, iż przynosząc mu jedzenie, pomagam mu w sposób, w jaki nie potrafiłam pomóc człowiekowi, którego krew płynie w moich żyłach.

To wyznanie sprawia, że Hardin wyciąga dłoń i chwyta mnie za rękę, a ja nie próbuję się od niego odsuwać.

Mówię mu o tym, jak bardzo się martwiłam przeprowadzką tutaj, i że cieszę się, że nas odwiedza. Nie wspomina o tym, jak odmówił mi seksu, a później drażnił mnie, dopóki w końcu nie zasnęłam w jego ramionach. Nie wspomina o swojej propozycji ślubu, a ja nie mam nic przeciwko

temu. Wciąż próbuję to wszystko zrozumieć, tak jak próbowałam zrozumieć to, co do niego czuję, od czasu gdy rok temu wdarł się w moje życie.

Kiedy Robert spotyka mnie na rogu, jak to zwykle robi, gdy pracujemy na tę samą zmianę, Hardin przysuwa się do mnie i trzyma mnie odrobinę mocniej za rękę. Żaden z nich nie mówi za dużo; mierzą się tylko wzrokiem, a ja przewracam oczami na widok tego, w jaki sposób mężczyźni zachowują się w obecności kobiety.

– Będę tu czekał, jak skończysz – Hardin pochyła się nade mną i przyciska usta do mojego policzka, a jego palce zakładają mi włosy za ucho. – Nie przepracuj się – szepcze, trzymając usta przy moim policzku. Poznaję po jego głosie, że się uśmiecha, ale wiem też, że w jego sugestii jest odrobina powagi.

Oczywiście słowa Hardina sprawiają, że cała dniówka jest przeklęta. Jesteśmy zawaleni robotą – przy kolejnych stolikach w restauracji siadają mężczyźni i kobiety pijący za dużo wina albo brandy i przepłacają za maleńkie porcje jedzenia na dekorowanych talerzach. Dziecko postanawia, że mojemu uniformowi przyda się całkowita odmiana wyglądu – dokładnie: za pomocą talerza spaghetti. Nie mam przez całą zmianę czasu na przerwę i kiedy wreszcie kończę pięć godzin później, nogi bolą mnie tak, jakbym miała umrzeć.

Zgodnie z obietnicą Hardin czeka na mnie w lobby. Obok ławki, na której siedzi, stoi Sophia. Jej ciemne włosy są związane w wysoki kok, co przyciąga uwagę do jej przepięknej twarzy. Ma egzotyczną urodę, mocno zarysowane kości policzkowe i pełne usta. Spoglądam na swój brudny uniform i krzywię się, czując zapach czosnku i sosu pomidorowego, które poplamiliły moją koszulę. Hardin wydaje się nie zauważać moich zabrudzonych ubrań, ale wyciąga mi drobny kawałek czegoś z kucyka, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

– Nie chcę nawet wiedzieć, co to było – śmieję się łagodnie.

On uśmiecha się i wyciąga serwetkę – nie, chusteczkę – z kieszeni i podaje mi ją.

Za pomocą chusteczki wycieram się pod oczami – rozmazana przez pot kredka do oczu nie może wyglądać w tej chwili ani trochę atrakcyjnie. Hardin prowadzi rozmowę, zadając mi proste pytania o pracę, i szybko wracamy do mieszkania.

– Strasznie mnie bolą nogi – jęczę, zdejmując buty i rzucając je na bok. Hardin podąża za nimi wzrokiem i prawie że widzę rodzące się pod jego czupryną sarkastyczne komentarze na temat tego, że robię bałagan. – Za chwilę je oczywiście posprzątam.

– Tak myślałem. – Uśmiecha się i siada obok mnie na łóżku. – Chodź tu.

Bierze moje kostki w dłonie, a ja odwracam się do niego, kiedy opiera moje stopy na swoim udzie. Zaczyna masować moje zbolące stopy, a ja kładę się na plecach na materacu, próbując zapomnieć o tym, że moje stopy przez kilka godzin były ściśnięte w butach.

– Dziękuję – na wpół jęczę.

Moje oczy chcą się zamknąć od natychmiastowego ukojenia, które przynosi mi dotyk Hardina masującego mi stopy, ale pragnę na niego patrzeć. Przecierpiałam osiem miesięcy, nie patrząc na niego, więc teraz nie chcę odwracać wzroku.

– Żaden problem. Mogę znieść zapach, żeby zobaczyć ten zrelaksowany i zajebiście rozmarzony wyraz twojej twarzy.

Unoszę dłoń, by go trzepnąć, ale trafiam w powietrze, a on uśmiecha się i nadal odprawia swoje czary nad moimi stopami.

Jego dłonie przenoszą się na moje łydki, a później na uda. Nie zadaję sobie trudu, żeby powstrzymać odgłosy dobiegające z moich ust – po prostu tak kojące i relaksujące jest to, że mnie dotyka i uciska moje obolałe mięśnie.

– Chodź, usiądź przede mną – instruuje mnie, delikatnie spychając

moje stopy ze swojego uda. Podnoszę się, wchodzę na jego kolana i siadam między jego nogami. Jego dłonie chwytają najpierw moje ramiona: przyciska opuszki palców do napiętych mięśni i wymasowuje z nich każdy gram napięcia.

– Gdybyś nie miała na sobie koszulki, to byłoby znacznie przyjemniejsze – komentuje Hardin.

Śmieję się przez chwilę, ale potem ucisza mnie wspomnienie tego, jak mnie wczoraj dręczył w kuchni. Pochyliam się do przodu i sięgam po dół swojej luźnej roboczej koszuli, po czym wyciągam ją ze spodni. Słyszę westchnienie Hardina, kiedy zdejmuję ją przez głowę razem z podkoszulkiem.

– No co? To był twój pomysł – przypominam mu, pochylając się na nim.

Jego dotyk staje się teraz mocniejszy i zdecydowanie uciska moją skórę, a moja głowa opada na jego klatkę piersiową.

Mruczy coś do siebie pod nosem, a ja mentalnie gratuluję sobie tego, że założyłam przyzwoity biustonosz. Oczywiście, to jeden z dwóch przyzwoitych biustonoszy, które noszę, ale nikt ich nie widuje poza mną – no i Landonem podczas kilku przypadkowych wpadek przy robieniu prania.

– To coś nowego.

Palec Hardina wciska się pod pasek na moim ramieniu. Unosi go i puszcza z powrotem.

Nic nie mówię. Przesuwam się tylko trochę w tył, przyciskając się do jego rozwartych nóg. Jęczy i obejmuje dłonią mój kark, a jego palce delikatnie masują dolną część mojej żuchwy i delikatną skórę pod moim uchem.

– Przyjemnie? – pyta, choć zna odpowiedź.

– Mhmm – to jedyny sensowny dźwięk, na jaki potrafię się zdobyć. Kiedy chichocze, wpycham się w niego mocniej, w gruncie rzeczy

masując ciałem jego krocze, i unoszę dłoń do paska biustonosza, zsuwając go z ramienia.

Jego dłoń zaciska się na moim gardle.

– Nie drocz się ze mną – ostrzega i podciąga pasek z powrotem dłonią, która pracowała nad moimi ramionami.

– Mówi mistrz tej sztuki – narzekam i znów zdejmuję ramiączko. Siedzenie przed nim bez koszulki i ściąganie stanika, podczas gdy jego dłoń wciąż trzyma mnie na miejscu, doprowadza mnie do szału. Jestem podniecona, a Hardin tylko nasila działanie moich hormonów, dysząc i ocierając się o mnie.

– Bez droczenia się – przedrzeźniam go. Nie mam szansy jednak się z niego pośmiać, bo kładzie mi dłonie na ramionach i przechyla moją głowę do siebie.

– Nikt mnie nie pieprzył od pięciu miesięcy, Thereso. Nie testuj mojej samokontroli – szepcze ostro tuż nad moimi ustami. Robię pierwszy ruch i przyciskam swoje usta do jego ust, co przypomina mi o naszym pierwszym pocałunku w jego pokoju w tym cholernym domu bractwa.

– Nie? – dyszę, dziękując moim gwiazdom za to, że nie był z nikim podczas naszego rozdzielenia. Czuję, jakbym już to wcześniej wiedziała, wiedziała, że tego nie zrobi. Albo może zmusiłam się do tego, by być przekonana, że nigdy nie dotknąłby innej kobiety.

Nie jest tą samą osobą, którą był rok temu. Nie wykorzystuje pożądania i ostrych słów, żeby zaleźć ludziom za skórę. Nie potrzebuje innej dziewczyny każdej nocy, jest teraz silniejszy... Jest tym samym Hardinem, którego kocham, ale jest teraz znacznie silniejszy. „Nie zauważyłem dotąd, jakie masz szare oczy” – powiedział wtedy do mnie. Wystarczyło. Pomiędzy alkoholem a jego nagłą grzecznością nie mogłam się powstrzymać od pocałowania go. Jego usta pachniały jak – a cóż by innego? – oczywiście mięta, a chłodny kolczyk w jego wardze dotykał moich ust. Wydawał się obcy i niebezpieczny, ale go uwielbiałam.

Teraz wspinam się na kolana Hardina, tak jak to zrobiłam tak dawno temu, a jego dłonie chwytają mnie w talii, delikatnie ciągną mnie, żebym podążała za jego ciałem, kiedy kładzie się na łóżku.

– Tess – jęczy, dokładnie tak jak w moim wspomnieniu. To jeszcze bardziej mnie napędza, wpycha głębiej w nieodpartą namiętność między nami. Gubię się w niej i cholernie nie chcę szukać drogi wyjścia.

Obejmuję udami jego tors i wbijam palce w jego włosy. Jestem spragniona, rozgorączkowana i spieszy mi się, i mogę myśleć tylko o tym, jak delikatnie jego palce przebiegają po moim kręgosłupie.

Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Hardin

Cały mój plan bierze teraz w łeb. Nie ma najmniejszej możliwości, że ją powstrzymam. Powinienem był wiedzieć, że nie mam szans. Kocham ją – kochałem ją przez, mam wrażenie, całe życie i tęskniłem za byciem z nią w ten sposób.

Tęskniłem za seksownymi jak cholera dźwiękami, które wydobywają się z tych jebalnych ust. Tęskniłem za tym, jak porusza swoimi pełnymi biodrami, ślizgając nimi po mnie, sprawiając, że jestem tak twardy, że mogę myśleć tylko o tym, by ją kochać i pokazać jej, jak zajebiście się przy niej czuję zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie.

– Pragnąłem cię w każdej sekundzie każdego pieprzonego dnia – mówię wprost w jej otwarte usta. Jej język prześlizguje się po moim i zaciskam na nim usta, delikatnie go ssąc. Tessa zaczyna oddychać urywanie. Jej dłonie sięgają po dół mojej koszulki i podciągają mi ją na ramiona. Podnoszę się, unosząc z sobą jej na wpół ubrane ciało, i ułatwiam jej zdjęcie mi koszulki.

– Nie masz pojęcia, ile razy o tobie myślałem, ile razy masowałem swojego kutasa, wspominając to, jak dotykałaś mnie rękami i jak brałaś mnie do swoich gorących ust.

– O Boże.

Jej westchnienie tylko zachęca mnie do tego, żeby mówić dalej.

– Tęskniłaś za tym, prawda? Za tym, jak moje słowa cię rozgrzewają, jak robisz się przez nie zajebiście mokra?

Kiwa głową i znów jęczy, kiedy mój język przesuwają się w dół jej szyi,

powoli całując i ssąc jej słoną skórę. Tak bardzo tęskniłem za tym uczuciem, za tym, jak Tessa swoim dotykiem potrafi całkowicie i absolutnie przejąć nade mną kontrolę, zabrać mnie pod powierzchnię i z powrotem wynurzyć.

Obejmuję ją w talii i obracam nasze ciała, żeby położyć ją pod sobą. W ciągu zaledwie kilku sekund rozpinam jej spodnie i ściągam do kostek. Tessa robi się niecierpliwa i kopiąc nogami, zrzuca spodnie na podłogę.

– Zdejmuj swoje – nakazuje.

Jej policzki są zaczerwienione, a leżące na moich plecach ręce się trzęsą. Zajebiście kocham ją i to, jak wciąż mnie kocha po całym tym czasie.

Jesteśmy naprawdę zajebiście nieuniknieni – nawet czas nie może wkroczyć pomiędzy nas.

Robię, co mi każe, i wchodzę z powrotem na nią, zdejmując jej majtki, podczas gdy ona wygina plecy w łuk.

– Kurwa.

Podziwiam krągłości jej bioder i to, że jej uda aż krzyczą, żebym je chwycił. Robię właśnie to, a ona wpatruje się we mnie tymi zajebiście niebieskoszarymi oczami, dzięki którym przetrwałem całe godziny gadania bzdur u doktora Trana. Te oczy sprawiły nawet, że zadzwoniłem kilka razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy do Vance’a.

– Proszę, Hardin – jęczy błagalnie Tessa, unosząc tyłek z materaca.

– Wiem, maleńka.

Zbliżam palec do szczytu jej ud i zaczynam masować palcem wskazującym jej cipkę, zbierając pojawiającą się tam wilgoć. Mój kutas drga, a ona wzdycha, pragnąc dalszego zaspokojenia. Wciskam w nią palec i kciukiem muskam jej łechtaczkę, sprawiając, że zaczyna się skręcać z rozkoszy pode mną i wydaje z siebie najseksowniejszy jebany dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem, kiedy wkładam w nią kolejny palec.

Kurwa.

Kurwa.

– Jak dobrze – wzdycha, zaciskając palce na ohydny prześcieradle w kwiatki przykrywającym jej małe łóżeczko.

– Tak? – zachęcam ją, poruszając kciukiem szybciej po miejscu, które doprowadza ją do zajebistej rozkoszy. Kiwa głową gorączkowo, a jej dłoń przesuwa się na mojego kutasa i zaczyna się po nim powoli poruszać w górę i w dół, ciasno go obejmując.

– Chciałem cię posmakować, minęło tak dużo czasu, ale jeśli mój kutas nie znajdzie się zaraz w tobie, spuszczę się na prześcieradło.

Jej oczy jeszcze bardziej się rozszerzają, a ja jeszcze kilka razy wkładam jej palce, zanim układam swoje ciało przy jej ciele. Wciąż ściskając mojego kutasa, wprowadza go w siebie i zamyka oczy, kiedy ją wypełniam.

– Kocham cię, kurwa, kocham cię tak cholernie mocno – mówię jej i opieram się na łokciach, wchodząc w nią i wychodząc, wchodząc i wychodząc. Drapie mnie po plecach jedną ręką i wplata mi palce drugiej we włosy. Ciągnie je, gdy przemieszczam biodra, rozszerzając jej uda jeszcze bardziej.

Po miesiącach pracy nad sobą, patrzeniu na jaśniejszą stronę rzeczywistości i innych takich gównach, zajebiście jest z nią być. Wszystko w moim życiu kręci się wokół tej kobiety i niektórzy mogą powiedzieć, że to niezdrowe albo obsesyjne, a nawet szalone, ale wiecie co?

Pierdolę to równusieńko, na całej linii. Kocham ją i jest dla mnie wszystkim. Jeśli ktoś ma coś do powiedzenia, to może sobie zabrać swoje oceniające bzdury gdzie indziej, bo nikt, kurwa, nie jest doskonały, a Tessa sprawia, że zbliżam się tak bardzo do doskonałości, jak tylko mogę.

– Kocham cię, Hardin. Zawsze cię kochałam.

Jej słowa sprawiają, że na chwilę przerywam, a kolejny kawałek mnie

zostaje przyklejony z powrotem na miejsce. Tessa jest dla mnie wszystkim i słuchanie, jak mówi te rzeczy, i to, jak wygląda jej twarz, kiedy na nią spoglądam, są dla mnie wszystkim.

– Musiałś wiedzieć, że zawsze będę cię kochał. Sprawiałś, że jestem... sobą, Tesso, i nigdy o tym nie zapomnę.

Znów w nią wchodzę, mając nadzieję, że nie rozplaczę się jak mała suczka, doprowadzając ją do orgazmu.

– Ty też sprawileś, że jestem sobą – zgadza się, uśmiechając się do mnie, jakbyśmy byli bohaterami jakiejś romantycznej powieści. Dwoje kochanków, oddzielonych na całe miesiące tylko po to, żeby cudownie się zjednoczyć w tym ogromnym mieście. Uśmiechy, chichoty i mnóstwo pieprzenia. Wszystko to już czytaliśmy.

– Typowe, że rozmawiamy sobie sentymentalnie w takim momencie – droczę się z nią, całując ją w czoło. – A z drugiej strony, czy może być lepszy czas, żeby nasze uczucia wydostały się na światło dzienne?

Całuję jej uśmiechające się usta, a ona obejmuje mnie udami w talii.

Już się zbliżam. Czuję mrowienie w kręgosłupie i jestem coraz bliższy i bliższy dojścia, podczas gdy jej oddech staje się głębszy, szybszy, a ona zaciska uda.

– Dojdiesz – dyszę jej do ucha. Ciągnie mnie palcami za włosy, doprowadzając mnie do krawędzi. – Dojdiesz teraz, razem ze mną, a ja cię wypełnię – obiecuję jej, wiedząc, jak bardzo podoba jej się moje jebane sprośne gadanie. Może nie jestem już takim dupkiem, ale nigdy nie przestanę być ostrym gościem.

Tessa dochodzi, wołając moje imię. Dołączam do niej i to największa ulga, jebane uczucie z pogranicza świata magii, najbardziej zajebiste na całym świecie. Nigdy nie wytrzymałem tyle bez pieprzenia, ale z radością czekałbym na nią jeszcze przez rok.

– Wiesz – zaczynam, schodząc z niej i kładąc się obok – kochając się ze mną, właśnie zgodziłaś się na ślub.

– Cicho. – Marszczy nos. – Rujnujesz chwilę.

Śmieję się.

– Miałaś taki orgazm, że wątpię, czy cokolwiek może zrujnować twoją chwilę.

– Naszą chwilę – przedrzeźnia mnie, uśmiechając się jak obłąkana z mocno zamkniętymi oczami.

– Ale serio, zgodziłaś się, więc kiedy zamierzasz kupić suknię? – naciskam dalej.

Przewraca się na bok, a jej cycki są tuż obok mojej cholernej twarzy i muszę z całej siły się starać, żeby nie pochylić się i ich nie pocałować. Nie mogłaby mnie winić – byłem seksualnie uśpiony przez piekielnie długi czas.

– Wciąż jesteś szalony jak nigdy... nie ma mowy, żebym teraz za ciebie wyszła.

– Terapia pomaga mi tylko na problemy z gniewem, a nie obsesją posiadania cię na zawsze.

Przewraca oczami i unosi ramię, żeby zakryć twarz.

– To prawda.

Śmieję się i żartobliwie ściągam ją z łóżka.

– Co robisz? – piszczy, kiedy unoszę ją na ramię. – Zrobisz sobie krzywdę, jak będziesz mnie nosił!

Próbuje mi się wyrwać, ale zaciskam ręce na jej udach.

Nie wiem, czy Landon tu jest, czy nie, więc na wszelki wypadek ostrzegam go wołaniem. Ostatnie, co powinien zobaczyć, jest to, jak niosę nagą Tessę przez korytarz jego mieszkania wielkości pudełka od zapalek.

– Landon! Jeśli tu jesteś, zostań w swoim cholernym pokoju!

– Postaw mnie na ziemię!

Znów kopie nogami.

– Musisz iść pod prysznic.

Uderzam ją otwartą dłonią w tyłek, a ona krzyczy i uderza mnie w mój.

– Sama potrafię tam dojść!

Teraz już się śmieje, chichocze i piszczy jak uczennica, i zajebicie mi się to podoba. Podoba mi się, że wciąż mogę wywołać jej śmiech, że obdarowuje mnie tak pięknymi dźwiękami.

Wreszcie kładę ją, najłagodniej jak potrafię, na podłodze łazienki i odkręcam wodę.

– Tęskniłam za tobą – patrzy na mnie z podłogi.

Moja klatka piersiowa się zaciska. Kurwa, muszę spędzić życie z tą kobietą. Muszę jej opowiedzieć o wszystkim, co robiłem, od czasu kiedy mnie zostawiła, ale teraz nie jest na to czas. Jutro, opowiem jej jutro.

Dziś będę cieszył się jej pyskatymi uwagami, smakował jej śmiech i próbował zasłużyć na tak wiele jej czułych gestów, jak to tylko możliwe.

Rozdział siedemdziesiąty drugi

Tessa

Kiedy budzę się w poniedziałek rano, Hardina nie ma w moim łóżku. Wiem, że jest na jakiejś rozmowie czy spotkaniu, ale nie wspomniał, o co dokładnie chodzi, ani w jakiej części miasta ma się odbyć. Nie mam pojęcia, czy wróci, zanim będę musiała iść do pracy.

Przewracam się na bok i wtulam w pościel, która wciąż nim pachnie, i przyciskam policzek do materaca. Wczorajsza noc... cóż, wczorajsza noc była cudowna. Hardin był cudowny, my byliśmy cudowni. Wciąż nie można zaprzeczyć, że istnieje między nami chemia, wybuchowa chemia, i wreszcie jesteśmy w takim miejscu w naszym życiu, że możemy zobaczyć swoje wady, wady tego drugiego, zaakceptować je i przepracować je tak, jak nie potrafiliśmy w przeszłości.

Potrzebowaliśmy tego czasu z dala od siebie. Potrzebowaliśmy móc stanąć na nogi samemu, zanim mogliśmy stanąć razem, i jestem bardzo wdzięczna, że udało nam się przetrwać ciemność, kłótnie, cierpienie i wyjść z nich, trzymając się za ręce, silniejsi niż kiedykolwiek.

Kocham go, Bóg wie, jak kocham tego mężczyznę; mimo wszystkich separacji, całego chaosu, wczłgał się do mojej duszy i oznaczył ją jako swoją, tak że nigdy nie może zostać zapomniany. Nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym spróbowała, a próbowałam. Przez kilka miesięcy próbowałam pójść do przodu i cały czas być zajęta, żeby utrzymać umysł z dala od niego.

Oczywiście nie podziałało, a myśli o nim nigdy nie oddalały się zanadto od mojego umysłu. Teraz, kiedy zgodziłam się popracować nad tą

sprawą na nasz własny sposób, wreszcie czuję się, jakby wszystko mogło się nam udać. Moglibyśmy być tym, czym kiedyś chciałam być bardziej niż czymkolwiek innym.

„Musiałaś wiedzieć, że zawsze będę cię kochał. Sprawiałaś, że jestem... sobą, Tesso, i nigdy o tym nie zapomnę” – powiedział, wciskając się we mnie.

Był pozbawiony tchu, delikatny i namiętny. Zagubiłam się w jego dotyku, w tym, jak jego palce przemieszczały się po całej długości mojego kręgosłupa.

Dźwięk otwierających się drzwi frontowych wreszcie wytrąca mnie z marzeń na jawie i wspomnień o minionej nocy. Wstaję z łóżka, sięgam po szorty leżące na podłodze i wciągam je na nogi. Moje włosy są strasznie potargane – to, że pozwoliłam, by wyschły same po prysznicu z Hardinem, było okropnym pomysłem. Są zmierzwione i poskręcane, ale przeczesuję je palcami najlepiej, jak mogę i wiążę je w kucyk.

Hardin stoi w salonie z telefonem przy uchu, kiedy dochodzę do wejścia. Jak zwykle jest cały w czerni, a jego długie włosy są zupełnie rozczochrane, tak jak moje, a jednak wyglądają doskonale.

– Tak, wiem. Ben da ci znać, co postanowię – mówi, a potem zauważa, że stoję przy kanapie. – Oddzwonię do ciebie – kończy zdawkowo, niemal niecierpliwie, i zawiesza połączenie. Jego wkurzony wyraz twarzy znika, gdy zaczyna iść w moją stronę.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak.

Kiwa głową i znów spogląda na swój telefon. Przeczesuje dłonią włosy, a ja łapię go za nadgarstek.

– Jesteś pewien?

Nie chcę na niego naciskać, ale wydaje się nie w sosie. Telefon dzwoni mu w dłoni, a on spogląda na ekran.

– Muszę odebrać. – Wzdycha. – Zaraz wrócę.

Całuje mnie w czoło, wychodzi na korytarz i zamyka za sobą drzwi mieszkania.

Mój wzrok podąża w kierunku leżącego na stole segregatora. Jest otwarty, a z jego boku wystaje sterta papierów. Rozpoznaję, że to ten sam segregator, który kiedyś mu kupiłam, i uśmiecham się, że wciąż go ma.

Ciekawość bierze we mnie górę i niemal mimowolnie otwieram segregator. Na pierwszej stronie widzę wydrukowany tekst:

After. Napisał Hardin Scott

Przerzucam na drugą stronę.

Poznał ją jesienią. Większość ludzi obsesyjnie interesowało to, jak liście zmieniają kolor, oraz że o tej porze roku zawsze wydaje się utrzymywać w powietrzu zapach palonego drewna. Ale nie on – on przejmował się tylko jednym. Sobą.

Co? Przerzucam kolejne strony, szukając jakiegoś wyjaśnienia, żeby uspokoić chaotyczne myśli i dezorientację. To nie może być to, co myślę...

Jej narzekania przytłaczały go – nie chciał słyszeć, jak ktoś rzuca mu w twarz najgorsze prawdy o nim. Chciał, żeby uważała go za doskonałego, tak jak ona była doskonała dla niego.

Łzy wypełniają moje oczy, a później krzywię się, kiedy część papierów spada na podłogę.

W geście inspirowanym Darcym zapłacił za pogrzeb jej ojca, tak jak Darcy zapłacił za wesele Lydii. W tym przypadku usiłował ukryć wstyd dla rodziny wywołany przez narkomana, a nie nieletnią siostrę wychodzącą spontanicznie za mąż, ale zakończenie było takie samo. Jeśli jego życie ma stać się jak z powieści, ten uprzejmy gest sprawi, że Elizabeth znów znajdzie się w jego ramionach.

Czuję, że pokój dookoła mnie wiruje. Nie miałam pojęcia, że to Hardin zapłacił za pogrzeb mojego ojca. Ta mało prawdopodobna możliwość przeszła mi wtedy przez myśl, ale przyjąłam, że to parafia mojej matki pomogła z wydatkami.

Choć sama nie mogła mieć dzieci, nie potrafiła zrezygnować z marzenia o nich. Wiedział to i kochał ją mimo wszystko. Próbował ze wszystkich sił nie być egoistą, ale nie mógł się powstrzymać od myśli o swoich małych kopiach, których nie potrafiła mu dać. Współczuł jej bardziej niż sobie, lecz nie mógł się powstrzymać od opłakiwania ich straty przez więcej nocy, niż mógł spać.

Kiedy tylko stwierdzam, że nie zniosę już więcej, otwierają się frontowe drzwi i wchodzi Hardin. Jego wzrok wędruje prosto do rozrzuconych białych papierów, na których wydrukowano obrzydliwe czarne słowa, a jego telefon upada na podłogę, przyłączając się do tego chaosu.

Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Hardin

Komplikacje.

Życie jest ich pełne – moje wydaje się nimi wypełnione po jebane brzegi. Przelewają się przez nie i wylewają nigdy niekończącym się strumieniem. Kolejne fale komplikacji zderzają się z najważniejszymi chwilami i sprawami w moim życiu, a ja nie mogę pozwolić, żeby akurat ta chwila została zatopiona.

Jeśli zachowam spokój, jeśli zachowam pieprzony spokój i spróbuję się wytłumaczyć, mogę powstrzymać falę, która w każdej chwili może przewalić się przez ten niewielki salon.

Widzę, że emocje zaczynają się już gotować za jej niebieskoszarymi oczami. Widzę dezorientację mieszającą się ze złością, które mogą przerodzić się w wielką burzę – jak morze przed błyskiem pioruna i grzmotem. Woda jest spokojna, odpoczywa i ledwo co marszczy się na powierzchni, ale widzę, że to nadchodzi.

Arkusz białego papieru ściśnięty między trzęsącymi się dłońmi i złowróbnny wyraz twarzy Tessy ostrzegają mnie przed nadchodzącym niebezpieczeństwem.

Nie mam jebanego pojęcia, co jej powiedzieć, od czego zacząć. To taka skomplikowana historia, a ja jestem zupełnie beznadziejny w rozwiązywaniu problemów. Muszę wziąć się w garść, muszę bardziej się postarać posklejać i ukształtować moje słowa, stworzyć wyjaśnienie, które powstrzyma ją od kolejnej ucieczki.

– Co to jest?

Przebiega kartkę wzrokiem, a później rzuca ją w powietrze jedną ręką i marszczy narożnik niewielkiej sterty, którą wciąż trzyma w garści.

– Tessa.

Robię ostrożny krok w jej kierunku.

Wbija we mnie wzrok. Jej twarz jest harda i pełna rezerwy – nie jestem do tego przyzwyczajony – i robi kilka kroków w tył.

– Musisz mnie wysłuchać – błagam, przyglądając się jej smutnym rysom. Czuję się beznadziejnie, całkowicie i kompletnie beznadziejnie. Właśnie wróciliśmy do naszego „my”, a ja wreszcie zacząłem znów do niej docierać, a teraz dzieje się to, i to po tak krótkim czasie razem.

– Och, słucham, i to uważnie.

Mówi głośno, sarkastycznym tonem.

– Nie wiem, od czego zacząć... daj mi tylko chwilkę, to wszystko ci wyjaśnię.

Przeczესuję palcami włosy i ciągnę je u nasady, mając nadzieję, że mógłbym wymienić jej ból za mój i wyrwać sobie włosy z czaszki. Tak, to zupełnie pojebana wizja.

Tessa stoi, niecierpliwie cierpliwa, a jej wzrok przebiega kolejne strony. Jej brwi unoszą się i opadają, jej oczy mrużą się i powiększają, kiedy zaczynam mówić.

– Przestań czytać.

Robię krok w jej kierunku i biorę wydruk z jej rąk. Kartki opadają na podłogę, przyłączając się do reszty bałaganu zbierającego się pod jej stopami.

– Wyjaśnij to. Natychmiast – ponagla mnie, patrząc na mnie chłodnym wzrokiem. W jej szarych oczach czai się burza, która mnie przeraża.

– Dobrze, dobrze. – Przeszczępuję z nogi na nogę. – Dobrze. Pisałem.

– Jak długo?

Robi krok w moim kierunku. Zaskakuje mnie to, że moje ciało reaguje, jakby się jej obawiało.

– Długo – odpowiadam wymijająco.

– Powiesz mi, i to natychmiast.

– Tess...

– Dość czułych słówek, skurwielu. Nie jestem tą samą małą dziewczynką, którą spotkałeś rok temu. Powiesz mi teraz, albo pójdziesz stąd w diabły.

Celowo depcze jedną ze stron, a ja nie mogę jej za to winić.

– Cóż, właściwie to nie mogę cię stąd wykopać, bo to mieszkanie Landona, ale wyjdę, jeśli nie wytłumaczysz tego gówna. Natychmiast – dodaje, pokazując, że pomimo swojego gniewu wciąż jest słodka.

– Pisałem od bardzo dawna, od samego początku nas, ale nie miałem zamiaru nic z tym zrobić. Wyładowywałem się tylko, wykorzystywałem papier do tego, żeby zrozumieć, co, do kurwy nędzy, działa się w mojej głowie, ale później wpadłem na taki pomysł.

– Kiedy?

Przyciska palec do mojej klatki piersiowej, dźgając mnie w sposób, który z pewnością uważa za gwałtowny, ale nie mogłaby się bardziej mylić. Nie powiem jej tego, w każdym razie nie teraz.

– Zaczęło się po tym, jak się pocałowaliśmy.

– Za pierwszym razem?

Rozcapierza dłonie i popycha mnie w klatkę piersiową, a ja łapię ją za ręce, które znów mnie popychają.

– Oszukiwałeś mnie.

Wyrywa mi się i wplata otwarte dłonie w swoje długie włosy.

– Nieprawda! To nie tak! – mówię, próbując nie podnosić głosu. To trudne, ale udaje mi się zachować dość przytłumiony ton.

Zaczyna gwałtownie chodzić po niewielkim salonie, kipiąc z wściekłości.

Łapie się pod boki, a później znów unosi dłonie.

– Tyle tajemnic, zbyt wiele tajemnic. Skończyłam z tym.

– Skończyłaś z tym? – Otwieram szeroko usta. Wciąż nerwowo przemierza pokój. – Porozmawiaj ze mną, powiedz, jak się czujesz w związku z tą sprawą.

– Jak się czuję? – Potrząsa głową, patrząc szalonym wzrokiem. – Czuję się, jakby to był otrzeźwiający dzwonek, sznurek, który wyciągnął mnie z powrotem do rzeczywistości z absurdalnych nadziei poprzednich kilku dni. To właśnie my. – Macha ręką między nami. – Zawsze jakaś bomba czeka, żeby eksplodować, a ja nie jestem na tyle głupia, żeby czekać, aż mnie zniszczy. Już nie.

– To nie bomba, Tesso. Zachowujesz się, jakbym to pisał, żeby cię celowo zranić!

Otwiera usta, by coś powiedzieć, a później znów je zamyka, z pewnością nie mogąc znaleźć słów. Gdy odzyskuje nad sobą panowanie, mówi:

– A jak sądziłaś, że się będę czuła, kiedy to zobaczę? Wiedziałaś, że w końcu się dowiem... dlaczego mi o tym po prostu nie powiedziałaś? Nienawidzę tego uczucia.

– Jakiego uczucia? – pytam ostrożnie.

– Tego uczucia, jakby mi serce płonęło, kiedy wywijasz taki numer. Nienawidzę go. Nie czułam się tak od bardzo dawna, a jednak znów to przerabiamy.

W jej łagodnym głosie wyraźnie słyszę dźwięk porażki, a skóra mi cierpnie, gdy się ode mnie odwraca.

– Chodź tu.

Sięgam do jej ramienia i przyciągam ją do siebie tak blisko, jak na to pozwoli. Jej ramiona krzyżują się przede mną, kiedy przyciskam ją do swojej klatki piersiowej. Nie walczy ze mną, ale też nie przytula się. Stoi spokojnie i nie jestem pewien, czy najgorsze już minęło.

– Powiedz mi, co czujesz. – Głos, który z siebie wydobywam, jest

urywany i niezręczny. – Co myślisz?

Znów mnie odpycha, choć tym razem z mniejszą siłą, a ja ją puszczam. Ugina nogi w kolanach i podnosi jedną z kartek.

Na początku pisałem to, by mieć jakąś formę ekspresji i, szczerze mówiąc, bo nie miałem już co czytać. Przebywałem między książkami, a Tessa, wtedy Theresa Young, zaczęła mnie intrygować. Zaczęła mnie drażnić i wkurzać, i coraz częściej łapałem się na myśleniu o niej.

Kiedy była w mojej głowie, wydawało się, że nie ma tam miejsca na nic innego. Stała się obsesją, a ja wmawiałem sobie, że to część zabawy, ale wiedziałem już swoje, po prostu nie byłem jeszcze gotów tego przyznać. Pamiętam, jak się czułem za pierwszym razem, gdy ją zobaczyłem, jak wydyma swoje usta, i jak skrzywiłem się na widok jej stroju.

Spódnica, którą miała na sobie, sięgała aż do ziemi, a jej płaskie buty sprawiały, że to cholerstwo ciągnęło się za nią po podłodze. Patrzyła w ziemię, po raz pierwszy wypowiadając swoje imię – „Hmm... tak. Mam na imię Tessa” – i pamiętam, że uznałem to imię za dziwne. Później nie zwracałem na nią szczególnej uwagi. Nate był dla niej miły, a mnie irytowało to, jak się na mnie gapiała i potępiała spojrzeniem swoich szarych oczu.

Dręczyła mnie każdego dnia, nawet jeśli ze mną nie rozmawiała – zwłaszcza wtedy.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Jej głos przebija się przez moje wspomnienie i spoglądam na nią, by zobaczyć, że znów jest wściekła.

– Ja tylko... – dukam.

– Nawet nie słuchałeś – oskarża mnie, całkiem słusznie. – Nie wierzę, że mogłeś zrobić coś takiego. A więc to robiłeś za każdym razem, kiedy wracałam do domu, a ty chowałeś swój segregator. To znalazłam w szafie chwilę przed tym, jak natknęłam się na mojego ojca...

– Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale połowa rzeczy, które tam napisałem, pochodzi z mojego naćpanego umysłu.

– „Śmieć”? – Przebiega wzrokiem po trzymanej w dłoni kartce. – „Miała słabą głowę i zataczała się bezładnie po pokoju, tak jak poruszają się pozbawione gustu dziewczyny, kiedy piją za dużo, żeby zaimponować innym”.

– Przestań czytać te bzdury, ten fragment nie jest o tobie. Przysięgam, a ty o tym wiesz.

Zabieram jej kartkę, ale ona szybko znów mi ją wyrywa.

– Nie! Nie wolno ci pisać mojej historii, a potem mówić, że nie mogę jej przeczytać. Wciąż niczego nie wyjaśniłeś.

Przechodzi przez salon i podnosi but z dywanika przy drzwiach wejściowych. Wkłada obie stopy w buty i poprawia szorty.

– Dokąd idziesz?

Jestem gotów iść za nią.

– Idę na spacer. Potrzebuję powietrza. Muszę się stąd wydostać.

Widzę, że w myślach przeklina się za to, że przekazuje mi jakiegokolwiek informacje.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Nie pójdiesz.

Ma klucze w dłoni i zbiera potargane włosy nad głową, skręcając je i wiążąc, próbując nad nimi zapanować.

– Jesteś ledwo ubrana – zauważam.

Rzuca mi mordercze spojrzenie. Bez słowa wychodzi z mieszkania, trzaskając za sobą drzwiami.

Nic nie zostało osiągnięte, nic się nie rozwiązało. Plan, który miałem, żeby zapanować nad komplikacjami, zmienił się w jebaną katastrofę, a teraz wszystko komplikuje się jeszcze bardziej. Klękam na podłodze, zmuszając się do tego, żeby za nią nie pójść, nie przerzucić przez ramię mimo kopania i krzyków, i nie zamknąć na klucz w pokoju, aż nie będzie

gotowa ze mną porozmawiać.

Nie, nie mogę tego zrobić. To przekreśliłoby wszystkie „postępy”, które zrobiłem. Zamiast tego zbieram porzucane kartki z podłogi i czytam niektóre fragmenty, przypominając sobie, dlaczego w ogóle próbowałem zrobić coś z tą gównianą pisaniną.

– Co tak tutaj chowasz?

Nate pochylił się nade mną, wścibski jak zawsze.

– Nic, stary, nie twoja sprawa – powiedział z gniewną miną Hardin, patrząc na drugą stronę podwórka. Nie wiedział, jak to się stało, że zaczął tu codziennie siadać dokładnie o tej porze. Nie miało to nic wspólnego z wkurzającym spotkaniem z Tessą i irytującym Landonem codziennie rano w kawiarni. Nic a nic.

Nie chciał widywać tej wstrętnej dziewczyny. Naprawdę nie chciał.

– Słyszałem ciebie i Molly wczoraj w nocy w korytarzu, ty chory zjebie.

Nate strzepnął popiół z papierosa i zrobił minę.

– Cóż, nie zamierzałem jej wpuszczać do swojego pokoju, a ona nie dała sobie odmówić.

Hardin roześmiał się, dumny, że była taka chętna zrobić mu loda w każdej chwili, nawet w korytarzu tuż przy jego pokoju.

Nie powiedział mu, że jej odmówił i ostatecznie zwałił konia, myśląc o pewnej blondynce.

– Jesteś dupkiem. – Nate potrząsnął głową. – Prawda, że jest dupkiem? – spytał Logana, kiedy trzeci chłopak pojawił się przy wysłużonym stole piknikowym.

– Tak.

Logan wyciągnął dłoń po papierosa od Nate’a, a Hardin usiłował nie patrzeć na dziewczynę w spódnicy przypominającej wór na ziemniaki, czekającej, aż będzie mogła przejść przez ulicę.

– Pewnego dnia się zakochasz, a ja będę się śmiał tak, że dupa będzie mi się trząść. To ty będziesz ją zaspokajał oralnie w korytarzu i to ciebie laska nie wpuści do swojego pokoju.

Nate dobrze się bawił, żartując sobie z niego, ale Hardin ledwo go słyszał.

Dlaczego ona się tak ubiera? – zastanawiał się mimowolnie, kiedy podwijiała długie rękawy koszuli. Hardin patrzył z długopisem w dłoni, jak się zbliżała, patrząc w skupieniu na chodnik przed sobą, i przeprosiła zbyt wiele razy, gdy wpadła na wątlęgo chłopaka i wytrąciła mu książkę z rąk.

Pochyliła się, żeby mu pomóc, i uśmiechnęła się do niego, a Hardin nie mógł nie wspominać, jak miękkie były jej usta, kiedy rzuciła się na niego kilka nocy wcześniej. Był zajebiście zaskoczony – nie brał jej za kogoś, kto mógłby zrobić pierwszy krok, i był niemal pewien, że dotychczas całowała się tylko z tym swoim beznadziejnym chłopakiem. Jej westchnienia i to, jak łakomy był jej dotyk, pokazywały to dość jasno.

– Więc jak tam z zakładem? – Logan kiwnął głową w kierunku Tessy, która szeroko się uśmiechnęła, widząc Landona w całej jego nerdowskiej chwale, z plecakiem i w ogóle.

– Nic nowego – odparł natychmiast Hardin, przykrywając jedną ręką kartkę. Skąd miał wiedzieć, co się działo z pyską, źle ubraną dziewczyną? Ledwo z nim rozmawiała, od czasu kiedy jej porębana mamuška i beznadziejny chłopak zaczęli walić do jej drzwi w sobotę rano.

Dlaczego jej imię jest napisane na tej kartce? I dlaczego Hardin czuł się, jakby miał zacząć się pocić na całym ciele, jeśli Logan nie przestanie się na niego gapić, jakby o czymś wiedział?

– Jest wkurzająca, ale przynajmniej wydaje się, że woli mnie od Zeda.

– Niezła z niej dupa – powiedziały oba chłopaki jednocześnie.

– Gdybym był dupkiem, też bym się z wami założył. I tak jestem przystojniejszy – wyzłościł się Nate, śmiejąc się razem z Loganem.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym gównem. To wszystko jest tak naprawdę pojebane... serio, trzeba było nie pieprzyć się z jego dziewczyną – Logan zwrócił uwagę Hardinowi, który tylko się roześmiał.

– Warto było – powiedział, spoglądając z powrotem na chodnik po drugiej stronie placu. Zniknęła, a on zmienił temat, pytając o zbliżającą się imprezę w weekend.

Kiedy dwaj pozostali sprzeczali się o to, ile kupić beczek piwa, Hardin przyłapał się na tym, że zapisuje, jak bardzo się bała w piątek, gdy niemal rozwalila jego drzwi, żeby uciec od tego dziwaka Neila, który próbował się do

niej przystawiać. To kawał gnoja i z pewnością będzie się długo wkurzał na Hardina za to, że wylał mu w sobotę na łóżko butelkę wybielacza. Przejmowanie się nią nie pasowało do Hardina, ale w tej sytuacji chodziło o zasady.

Później słowa po prostu pisały się same. Nie miałem nad tym kontroli i wraz z każdym spotkaniem z nią miałem o niej więcej do powiedzenia. O tym, jak marszczyła nos z obrzydzenia, kiedy wyjaśniła, dlaczego nie cierpi keczupu. Jak można nie znosić keczupu?

Moje uczucia narastały wraz z każdym szczegółikiem, którego się o niej dowiadywałem. Dopiero później zacząłem się do nich przyznawać, one jednak istniały.

Gdy zamieszkaliśmy razem, pisanie stało się coraz trudniejsze. Pisałem znacznie rzadziej, ale kiedy to robiłem, chowałem najnowsze kartki w pudełku po butach w szafie. Aż do dziś nie miałem pojęcia, że Tessa znalazła to cholerstwo, i oto znów zastanawiam się, kiedy przestanę komplikować moje cholerne życie.

Kolejne wspomnienia zalewają mój umysł i żałuję, że nie mogę po prostu podłączyć jej do mojej głowy, żeby mogła odczytać moje myśli i odszyfrować intencje.

Gdyby była w mojej głowie, mogłaby zobaczyć rozmowę, która sprowadziła mnie do Nowego Jorku na spotkanie z wydawcami. Nigdy nie planowałem tego robić. Po prostu się stało. Spisałem tyle chwil, tyle pamiętnych chwil między nami. Pierwszy raz, gdy jej powiedziałem, że ją kocham. Drugi raz, gdy tego nie cofnąłem. Myślenie o tych wszystkich wspomnieniach podczas sprzątanego bałaganu wywiera na mnie przemożny wpływ i nie mogę powstrzymać wspomnień od przejęcia władzy nad moim umysłem.

Opierał się o słupek bramki, wkurzony i poobijany. Dlaczego w ogóle zaczął bójkę z tymi gośćmi w środku tego idiotycznego ogniska? Ach tak, bo Tessa poszła z Zedem, który zakończył połączenie, zostawiając go tylko ze swoim

sarkastycznym tonem i wiedzą, że Tessa jest w jego mieszkaniu.

Doprowadziło go to do znacznie większego szału, niż powinno. Chciał o tym zapomnieć, zablokować to i poczuć fizyczny ból zamiast niechcianego pieczenia zazdrości. Czy będzie się z nim pieprzyła? – myślał wciąż. – Czy on zwycięży?

Czy wciąż jeszcze chodziło o zwycięstwo? Nie wiedział już. Granice pewien czas temu stały się nieostre i Hardin nie potrafił powiedzieć dokładnie, kiedy to się stało, ale w jakiś sposób był tego świadomy.

Usiadł na trawie, ocierając krew z ust, kiedy podeszła Tessa. Wzrok Hardina był nieco zamglony, ale doskonale zapamiętał, że widzi ją zupełnie wyraźnie. Podczas podróży powrotnej do domu Kena była niespokojna, niepewna i zachowywała się, jakby był wściekłym zwierzęciem.

Skupiła się na drodze i spytała:

– Kochasz mnie?

Hardin był zaskoczony – cholera, był zajebiście zaskoczony i niegotowy do odpowiedzi na to pytanie. Już wyznał jej miłość, a później cofnął te słowa, a ona, jeszcze bardziej szalona niż zwykle, pyta, czy ją kocha, podczas gdy jego twarz jest napuchnięta i poobijana.

Oczywiście, że ją kochał, kogo, do kurwy nędzy, chciał oszukać?

Hardin przez chwilę unikał odpowiedzi na jej pytanie, ale trzymanie tego w sobie stało się nie do wytrzymania i słowa same się z niego wylały.

– To ty. Jesteś osobą, którą kocham najbardziej na całym świecie.

Była to prawda, niezależnie od tego, jak się wstydził i nieswojo czuł, przyznając to. Kochał ją i wiedział od tego czasu, że jego życie po niej nigdy nie będzie już takie samo.

Gdyby go opuściła, gdyby nigdy już nie miała być obecna w jego życiu, on i tak nigdy nie byłby taki sam. Zmieniła go, i oto był tu, z zakrwawionymi kłykciami i w ogóle, chcąc być dla niej lepszy.

Następnego dnia mimowolnie zatytułowałem stertę pogniecionych, poplamionych kawał stron: *After*.

Wciąż nie byłem gotów tego opublikować, ani nawet się nad tym nie zastanawiałem, dopóki nie popełniłem błędu polegającego na

przyniesieniu segregatora na jedną z sesji terapii grupowej kilka miesięcy temu. Luke wziął go spod mojego plastikowego fotela, kiedy opowiadałem historię o tym, jak spaliłem dom matki. Musiałem zmuszać się do każdego słowa – nienawidzę gadać o tym głównie – ale trzymałem wzrok ponad ciekawskimi spojrzeniami innych i udawałem, że Tessa jest ze mną w pomieszczeniu, uśmiechnięta i dumna, że dzielę się opowieścią na temat mojego najmroczniejszego czasu z grupą nieznajomych, którzy są równie pojebani, co ja... niegdyś.

Sięgnąłem po segregator, gdy doktor Tran zakończył spotkanie. Panika szybko minęła, kiedy spojrzałem na Luke'a i zobaczyłem, że trzyma go w rękach.

– Co to w ogóle jest? – spytał, przeglądając jedną ze stron.

– Gdybyś poznał mnie miesiąc temu, połykałbyś teraz swoje pierdolone zęby – powiedziałem, patrząc na niego z nienawiścią i wrywając mu segregator.

– Sorry, stary. Nie jestem za dobry w przestrzeganiu zasad etykiety.

Uśmiechnął się niezręcznie, co z jakiegoś powodu sprawiło, że poczułem, że mogę mu zaufać.

– Widzę.

Przewróciłem oczami, wciskając wszystkie luźne kartki z powrotem do koszulek.

Roześmiał się.

– Powiesz mi, co to jest, jeśli kupię ci piwo korzenne w barze obok?

– Ale jesteśmy beznadziejni, co? Dwóch gości leczących się z alkoholizmu, rozmawiających o czytaniu historii życia jednego z nich.

Potrząsnąłem głową, zastanawiając się, jak doszedłem do takiego punktu w tak młodym wieku, ale byłem bardzo wdzięczny za Tessę. Gdyby nie ona, wciąż jeszcze ukrywałbym się i gnił w ciemności.

– Cóż, po piwie korzennym nie spalisz żadnego domu, a ja nie będę mówił okropnych rzeczy Kaci.

– Dobra. Piwo korzenne może być.

Wiedziałem, że chodzi do doktora Trana nie tylko na terapię par, ale postanowiłem nie być kompletnym kutasem i nie rzucać mu tego w twarz.

Weszliśmy do restauracji obok. Zamówiłem w chuj jedzenia, na jego koszt, i ostatecznie pozwoliłem mu przeczytać kilka stron mojego wyznania.

Dwadzieścia minut później musiałem to skończyć. Przeczytałby całość, gdybym mu pozwolił.

– To fantastyczne, naprawdę, stary. Jest... pojebane w niektórych miejscach, ale rozumiem. To nie twój głos, tylko twoich demonów.

– Demonów, co?

Upiłem długi łyk, kończąc pozostałe w szklance piwo korzenne.

– Tak, demonów. Kiedy jesteś pijany, jesteś ich pełen. – Uśmiechnął się. – Jeśli chodzi o część tego, co przed chwilą przeczytałem, to wiem, że nie ty to napisałeś. To musiały być demony.

Potrząsnąłem głową. Oczywiście miał rację, ale nie mogłem się powstrzymać od wyobrażania sobie dziwnego czerwonego smoka na moim ramieniu, piszącego pojebane słowa, które były na niektórych z tych stron.

– Dasz jej to przeczytać, kiedy skończysz, prawda?

Zanurzyłem serowy paluszek w sosie i próbowałem nie przekląć go za to, że zepsuł mi zabawne myśli o małych demonkach.

– Nie, nie ma mowy, że pozwolę jej to przeczytać.

Postukałem palcem w skórzaną okładkę, przypominając sobie, jak bardzo podekscytowana była Tessa, że będę go używał, kiedy go kupiła. Oczywiście z początku sprzeciwiałem się temu pomysłowi, ale teraz uwielbiam to głupie cholerstwo.

– Powinieneś. To znaczy wykreśl trochę tych porąbanych rzeczy, zwłaszcza o jej bezpłodności. To po prostu chore.

– Wiem.

Nie patrzyłem na niego. Wbiłem wzrok w stół i skrzywiłem się, zastanawiając się, co, do cholery, miałem w głowie, gdy pisałem to gówno.

– Powinieneś pomyśleć o tym, żeby coś jeszcze z tym zrobić. Nie jestem ekspertem od literatury albo Heningswaya, ale wiem, że to, co przeczytałem, było naprawdę, naprawdę dobre.

Przełykam i postanawiam zignorować źle wypowiedziane nazwisko.

– Opublikować to? – Zachichotałem. – Nie ma, kurwa, mowy.

I na tym skończyłem tę konwersację.

Ale po kolejnych rozmowach o pracę byłem znudzony, tak kurewsko znudzony – i z każdej z nich wychodziłem, czując się jeszcze mniej zmotywowany niż poprzednio. Nie mogłem sobie wyobrazić, że siedzę w którymkolwiek z tych gównianych biur. Naprawdę chciałem pracować w branży wydawniczej, ale ostatecznie czytałem kolejne strony moich pojebanych myśli, a im więcej czytałem i wspominałem, tym bardziej chciałem – nie, musiałem – coś z tym zrobić.

Segregator po prostu leżał i błagał mnie, żebym przynajmniej spróbował, i myślałem sobie, że gdyby to zobaczyła, po tym jak wytnę część najgorszych kawałków, to jej się to spodoba. Stało się to obsesją i byłem zaskoczony, jak bardzo ludzie wydają się zainteresowani drogą kogoś innego wiodącą do zdrowia.

To pojebane, ale połknęli haczyk. Wysłałem każdemu potencjalnemu wydawcy tekst przez agenta, którego znałem z pracy w Vance. Najwyraźniej dni przynoszenia do wydawnictwa sterty papierów zapisanych w połowie ręcznie, a w połowie na maszynie, już dawno minęły.

Na tym jednak miało się skończyć – przynajmniej tak myślałem. Myślałem, że ta książka będzie wielkim gestem, którego Tessa potrzebowała, by przyjąć mnie z powrotem do swojego życia. Oczywiście uważałem, że stanie się to za kilka miesięcy, kiedy książka zostanie

wydrukowana, a ona będzie miała więcej czasu, żeby robić te wszystkie pieprzone bzdury, które robi w Nowym Jorku.

Nie mogę siedzieć tu dłużej. Istnieje granica mojej nowo odnalezionej cierpliwości i właśnie ją osiągnąłem. Nie podoba mi się, całkowicie nienawidzę tego, że Tessa miałaby chodzić po tym wielkim mieście sama i zła na mnie. Nie ma jej już wystarczająco długo, a ja mam jej bardzo dużo rzeczy do wyjaśnienia.

Biorę ostatnią stronę książki i wkładam ją do kieszeni, nawet jej nie składając. Później piszę Landonowi esemesa, żeby zostawił otwarte drzwi, jeśli będzie wchodził albo wychodził, i opuszczam mieszkanie, by ją znaleźć.

Nie muszę jednak daleko szukać. Kiedy wychodzę na zewnątrz, zauważam, że siedzi na schodkach do budynku. Wpatruje się w nicość wzrokiem skupionym i zdecydowanym. Nie zauważa, gdy podchodzę. Spogląda na mnie, dopiero kiedy siadam obok niej – jej wzrok wciąż nie skupia się na mnie. Patrzę uważnie, jak powoli łagodnieje.

– Musimy porozmawiać.

Kiwa głową i odwraca spojrzenie, czekając na wyjaśnienia.

Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Hardin

– Musimy porozmawiać – powtarzam i patrzę na nią, zmuszając dłonie, by zostały na moim kolanie.

– No raczej. – Zmusza się do uśmiechu. Ma brudne kolana, na których widać wściekle czerwone linie.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Plan, żeby trzymać ręce przy sobie, bierze w łeb, kiedy sięgam do jej nóg, by bliżej przyjrzeć się ranom.

Odwraca się ode mnie z czerwonymi policzkami i takimi samymi oczami.

– Potknęłam się, to wszystko.

– Nic z tego nie miało się wydarzyć.

– Napisałeś o nas książkę i chciałeś ją sprzedać wydawcy. Jak mogłeś nie zrobić tego specjalnie?

– Nie, chodzi mi o to wszystko. Ty i ja, wszystko.

Powietrze jest wilgotne i jest mi trudniej, niż się spodziewałem, wydobywać z siebie słowa.

– Ten rok był dla mnie jak całe życie. Dowiedziałem się tyle o sobie i o życiu, i o tym, jak ono powinno wyglądać. Miałem pojebane poglądy na wszystko. Nienawidziłem siebie i wszystkich dookoła.

Nic nie mówi, ale widzę po drzeniu jej dolnej wargi, że ze wszystkich sił usiłuje zachować spokój.

– Wiem, że nie rozumiesz, niewiele osób rozumie, ale najgorszym uczuciem na całym pierdolonym świecie jest nienawiść do samego siebie,

a ja właśnie z tym musiałem sobie radzić każdego dnia. To nie jest usprawiedliwienie tych awantur, które urządziłem. Nigdy nie powinienem był cię traktować tak, jak to robiłem, i miałaś cholerne prawo zostawić mnie, jak to zrobiłaś. Mam tylko nadzieję, że przeczytasz całą książkę przed podjęciem decyzji. Nie możesz ocenić książki, zanim nie przeczytasz jej od deski do deski.

– Próbuję nie oceniać, Hardin, naprawdę próbuję, ale to już za wiele. Przerwałam nasz wzór zachowania i nie sądziłam, że to się stanie, i wciąż nie mogę tego pojąć.

Potrząsa głową, jakby usiłowała oczyścić ją z gwałtownych myśli, które, jak widzę, zapalają się za tymi pięknymi oczami.

– Wiem, małeńka. Wiem.

Kiedy sięgam po jej dłoń i biorę ją w swoją, krzywi się. Delikatnie odwracam jej dłoń, żeby obejrzeć ślady po upadku widoczne na jej wewnętrznej części.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową, pozwalając mi przebiec opuszką palca po ranie.

– Kto by w ogóle chciał to przeczytać? Nie wierzę, że tak wielu wydawców się nią zainteresowało.

Tessa odwraca ode mnie wzrok, skupiając się na mieście, które w jakiś sposób wydaje się obracać dookoła nas, zajęte jak zawsze.

– Mnóstwo ludzi – stwierdzam fakt, wzruszając ramionami.

– Dlaczego? To taka... nietypowa historia miłosna. Przeczytałam tylko trochę i widzę, jaka jest mroczna.

– Nawet przeklęci potrzebują, by ktoś opowiedział ich historie, Tess.

– Nie jesteś przeklęty, Hardin – mówi, mimo że musi się czuć zdradzona.

Wzdycham, odrobinę się z nią zgadzając.

– Może w nadziei na odkupienie? A może nie, może niektórzy ludzie chcą tylko czytać o szczęściu i kiczowatych historyjkach miłosnych, ale są

miliony innych, którzy nie są doskonali i przeszli w życiu przez różne gówniane historie, i może taka opowieść do nich przemówi? Może chcieliby zobaczyć we mnie coś z siebie i, cholera – masuję się drżącą dłonią po karku – cholera, może ktoś jest w stanie nauczyć się czegoś na moich błędach, i twoich.

Teraz, gdy wymiotuję te słowa na betonowe schody, przygląda mi się. W jej oczach wciąż jest niepewność, która każe mi mówić dalej.

– Może czasem nie wszystko jest takie czarno-białe i może nie każdy jest, kurwa, doskonały. Zrobiłem w życiu dużo gównianych rzeczy, tobie i innym, i żałuję tego, i nigdy, przenigdy bym tego nie powtórzył i nie zaakceptował. Nie chodzi o to. Ta książka była dla mnie sposobem, żeby wyrzucić z siebie pewne emocje. Była dla mnie kolejną formą terapii. Dzięki niej mogłem pisać, co tylko chciałem, i przelewać na papier swoje uczucia. To ja i moje życie, i nie jestem jedyną osobą, która popełniła błędy, tyle błędów, że mogę napisać o nich całą jebaną książkę, a jeśli ludzie będą mnie oceniali ze względu na to, jak mroczna jest moja historia, to ich sprawa. Nie mogę w żaden sposób dogodzić wszystkim i wiem, że będzie więcej ludzi, ludzi takich jak my, Tesso, którzy zrozumieją tę książkę i chcą zobaczyć, jak ktoś przyznaje się do swoich błędów i radzi sobie z nimi w prawdziwy sposób.

Koniuszki jej ust unoszą się i wzdycha, delikatnie potrząsając głową.

– A co jeśli nikomu się nie spodoba? A co jeśli nie spróbują jej nawet przeczytać, tylko będą nas nienawidzić za to, co w niej jest? Nie jestem gotowa na tego rodzaju uwagę. Nie chcę, żeby ludzie mówili o moim życiu i mnie oceniali.

– Niech nas nienawidzą. Kto się przejmuje tym, co myślą? I tak nie mieli jej czytać.

– To jest po prostu... Nie potrafię stwierdzić, jak się z tym czuję. Co to za historia miłosna? – Jej głos drży i jest niepewny.

– To typ historii miłosnej, która zajmuje się prawdziwymi, kurwa,

problemami. To historia o przebaczeniu i bezwarunkowej miłości, która pokazuje, jak bardzo ktoś może się zmienić, naprawdę zmienić, jeśli tylko mocno się stara. To typ historii miłosnej, która dowodzi, że wszystko jest, kurwa, możliwe, jeśli chodzi o wychodzenie ze swoich problemów. Pokazuje, że jeśli masz się na kim oprzeć, jeśli ktoś cię kocha i nie zostawia samemu sobie, to możesz znaleźć wyjście z ciemności. Pokazuje, że nieważne, jakich miałaś rodziców ani z jakimi uzależnieniami musiałaś się mierzyć, możesz przetrwać wszystko, co staje ci na drodze, i stać się lepszą osobą. Właśnie taką historią jest *After*.

– *After*?

Unosi brodę i zasłania dłonią oczy przed słońcem.

– Właśnie tak się nazywa. – Odwracam wzrok, nagle wstydząc się tytułu. – To o mojej podróży po tym, jak cię poznałem.

– A jaka część opowiada o złych sprawach? Boże, Hardin, dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś?

– Nie wiem – mówię szczerze. – Nie ma tam tak dużo złych rzeczy, jak sądzisz. Przeczytałaś już najgorsze. Te kartki, których nie widziałaś, prawdziwa esencja tej historii, opowiadają o tym, jak bardzo cię Kocham, że dałaś mi cel w życiu i że poznanie cię było najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Na nieprzeczytanych przez ciebie stronach opowiadam o tym, jak się śmialiśmy i jak walczyłem, jak razem walczyliśmy.

Z frustracją zakrywa twarz dłońmi.

– Powinieneś był mi powiedzieć, że to piszesz. Było tyle odpowiedzi, jak mogłam ich nie widzieć?

Opieram się o stopnie.

– Wiem, że powinienem, ale kiedy wszystko zrozumiałem i zacząłem zmieniać to, co robiłem źle, chciałem już, żeby książka była doskonała, zanim ci ją pokażę. Naprawdę mi przykro z tego powodu, Tesso. Kocham cię i przykro mi, że dowiedziałaś się o wszystkim w ten sposób. Nie

jestem tym samym człowiekiem, którym byłem, gdy mnie zostawiłaś, Tesso. Wiesz, że nie jestem.

Ledwo słyszę jej szept, kiedy odpowiada:

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Po prostu ją przeczytaj. Proszę, po prostu przeczytaj całą książkę, zanim podejmiesz jakiegokolwiek decyzje, dobrze? O to tylko proszę... przeczytaj ją po prostu.

Zamyka oczy i odwraca się do mnie, opierając się kolanem o moje ramię.

– Dobrze, przeczytam.

Odrobina powietrza wraca do moich płuc, część ciężaru zostaje zdjęta z mojej klatki piersiowej i nie mógłbym ująć swojej ulgi w słowa, nawet gdybym próbował.

Wstaje i strzepuje brud z podrapanych kolan.

– Znajdę ci na to jakiś plaster.

– Nic mi nie jest.

– Kiedy przestaniesz mi się przeciwstawiać? – próbuję rozluźnić atmosferę.

Działa – ledwo powstrzymuje się od uśmiechu.

– Nigdy.

Zaczyna iść po schodach, a ja wstaję, żeby pójść za nią. Chcę wejść do mieszkania i siedzieć obok niej, podczas gdy będzie czytała całą powieść, ale wiem, że nie powinienem. Wykorzystuję odrobinę rozsądku, którą mam, i postanawiam przejść się po tym brudnym mieście.

– Czekaj! – wołam za nią, kiedy dochodzi do szczytu schodów. Sięgam do kieszeni i wyciągam pognieciony kawałek papieru. – Proszę, przeczytaj to na końcu. To ostatnia strona.

Otwiera dłoń i wyciąga ją przed siebie.

Wbiegam szybko po dwa schody naraz i wkładam jej zwinięty papier

w dłoń.

– Proszę, nie zaglądam – błagam ją.

– Nie będę.

Tessa odwraca się ode mnie, a ja przyglądam się bacznie temu, jak zwraca głowę, żeby się do mnie uśmiechnąć.

Jednym z moich największych marzeń w życiu jest to, by zrozumiała, naprawdę zrozumiała, że jest wyjątkowa. Jest jedną z niewielu osób na tym świecie, które potrafią wybaczać, i mimo że wiele osób określiłoby ją jako kogoś słabego, tak naprawdę jest odwrotnie. Jest silna – silna, ponieważ nie opuściła kogoś, kto nienawidził samego siebie. Silna, ponieważ pokazała mi, że nie jestem przeklęty, że też jestem wart miłości, choć dorastałem, myśląc coś wręcz przeciwnego. Była wystarczająco silna, żeby odejść ode mnie, kiedy się na to zdecydowała, i jest wystarczająco silna, żeby kochać bezwarunkowo. Tessa jest silniejsza niż większość osób i mam nadzieję, że to wie.

Rozdział siedemdziesiąty piąty

Tessa

Gdy wchodzę do mieszkania, daję sobie chwilę na zebranie myśli, które strzelają we wszystkie strony. Kiedy sięgam po segregator leżący na stole, wszystkie kartki są wepchnięte bezładnie do środka.

Biorę pierwszą kartkę i wstrzymując oddech, przygotowuję się na to, żeby zacząć czytać. Czy jego słowa zmieniają moje zdanie? Czy mnie zranią? Nie mam nawet pewności, czy jestem gotowa dowiedzieć się tego, ale wiem, że muszę to zrobić sama. Muszę przeczytać jego słowa i jego emocje, by zobaczyć, co miał w głowie za każdym razem, kiedy nie mogłam odczytać jego myśli.

Właśnie wtedy wiedział. W tym momencie, kurwa, wiedział, że chce spędzić z nią życie, że jego życie będzie pozbawione znaczenia i puste bez światła, które wprowadza do niego Tessa. Dała mu nadzieję. Sprawiała, że poczuł, jakby istniała możliwość, nawet najmniejsza możliwość, że mógłby być czymś więcej niż tylko swoją przeszłością.

Upuszczam kartkę na podłogę i zaczynam kolejną.

Żył jedynie dla siebie, ale potem to się zmieniło, stało się czymś więcej niż tylko wstawaniem i chodzeniem spać. Dała mu wszystko, czego nigdy nie wiedział, że potrzebował.

Nie wierzył w te bzdury, które wydobywały się z jego ust. Był obrzydliwy. Ranił ludzi, którzy go kochali, i po prostu nie potrafił przestać. „Dlaczego oni mnie kochają?” – zastanawiał się wciąż. – „Dlaczego ktokolwiek mógłby mnie kochać? Nie jestem tego wart”. Takie słowa wypełniały jego głowę, prześladowały go i niezależnie jak bardzo starał się przed nimi schować –

zawsze wracały.

Chciał scałować jej łyzy, powiedzieć jej, że mu przykro i że jest zniszczonym człowiekiem, ale nie mógł. Był tchórzem, kimś bezpowrotnie uszkodzonym, a to, że tak ją traktował, sprawiało, że jeszcze bardziej się nienawidził.

Jej śmiech, jej śmiech był dźwiękiem, który wyprowadzał go z ciemności na światło. Jej śmiech ciągnął go za jego cholerną obrozę przez bzdury mglące jego umysł i zatruwające myśli. Wtedy postanowił, że nie będzie tym samym człowiekiem co jego ojciec, i postanowił, kiedy od niego odchodziła, że nigdy nie pozwoli, by błędy jego rodziców kiedykolwiek jeszcze kontrolowały jego życie. Postanowił, że ta kobieta zasługuje na więcej, niż może jej zaoferować zniszczony mężczyzna, więc zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby jej to wynagrodzić.

Czytam dalej, strona po stronie, jedno mroczne wyznanie po drugim. Łzy poplamiały moje policzki i niektóre strony jego pięknej, lecz pokrętej opowieści.

Musiał jej powiedzieć, musiał jej powiedzieć, jak zajebiście mu przykro, że miał czelność rzucić jej sprawę dzieci w twarz. Był egoistą, myślącym tylko o tym, jak ją zranić, i nie był gotów przyznać, że tak naprawdę chciał łatwej ucieczki od życia z nią. Nie był gotów jej powiedzieć, że byłaby najwspanialszą matką na świecie, że nie przypominałaby w niczym kobiety, która ją wychowała. Nie był gotów jej powiedzieć, że będzie próbował ze wszystkich sił wychować z nią dziecko. Nie był gotów jej powiedzieć, że był całkowicie przerażony tym, iż mógłby popełnić takie same błędy jak jego ojciec, i nie był gotów przyznać, że obawiał się porażki. Nie znał słów potrzebnych, by wyrazić to, że nie chciał wracać do domu pijany i nie chciał, by jego dzieci uciekały od niego i się przed nim chowały, jak on przed swoim ojcem.

Chciał się z nią ożenić, spędzić życie przy jej boku, rozkoszując się jej troską i ciepłem. Nie mógłby sobie wyobrazić życia bez niej i próbował znaleźć sposób, by jej to powiedzieć, pokazać jej, że naprawdę mógłby się zmienić i że mógłby być jej wart.

Czas w jakiś sposób mija i niedługo na podłodze leżą już setki stron. Nie mam pojęcia, ile czasu upłynęło, i nie mogłabym zliczyć łez, które spłynęły z moich oczu, ani szlochów, które wydobyły się z moich ust.

A jednak cały czas czytam – każdą stronę, w złej kolejności, porozrzucane i w nieładzie, ale upewniam się, by wchłonąć każde wyznanie mężczyzny, którego kocham, jedynego mężczyzny poza moim ojcem, którego kiedykolwiek kochałam, i kiedy docieram do końca sterty kartek, słońce powoli zachodzi i w mieszkaniu robi się ciemniej.

Rozglądam się po bałaganie, którego narobiłam, i próbuję objąć go wzrokiem. Patrzę na podłogę, a później na pogniecioną kulę papieru na stoliku w korytarzu. Hardin powiedział, że to ostatnia strona jego historii, naszej historii, i próbuję się uspokoić, zanim po nią sięgnę.

Ręce mi się trzęsą, gdy podnoszę i rozwijam pomarszczoną kartkę i czytam napisane na niej słowa.

Ma nadzieję, że ona przeczyta to pewnego dnia i zrozumie, jak bardzo był złamany. Nie prosi o jej litość ani przebaczenie – chce tylko, żeby zobaczyła, jak bardzo wpłynęła na jego życie. To właśnie ona, piękna nieznajoma o czułym sercu, stała się jego kołem ratunkowym i uczyniła z niego mężczyznę, którym dziś jest. Ma nadzieję, że dzięki tym słowom, niezależnie od tego, jak nieprzyjemne są niektóre z nich, będzie z siebie dumna, wiedząc, że wyciągnęła grzesznika z otchłani piekieł i uniosła go do nieba, umożliwiając mu odkupienie i uwolnienie się od demonów przeszłości.

Modli się, że weźmie każde słowo do serca i może, być może, wciąż będzie go kochała po wszystkim, co przeszli. Ma nadzieję, że będzie pamiętała, dlaczego go pokochała i dlaczego tak zażarcie o niego walczyła.

Wreszcie ma nadzieję, że gdziekolwiek będzie, czytając książkę, którą dla niej napisał, przeczyta ją z lekkim sercem i skontaktuje się z nim, nawet jeśli te słowa odnajdą ją za kilka lat. Musi wiedzieć, że on się nie poddał. Tessa musi wiedzieć, że ten mężczyzna będzie zawsze ją kochał i że będzie na nią czekał przez resztę życia, czy stanie się jego częścią, czy nie. Chce, żeby wiedziała, że była jego zbawicielką i nigdy nie mógłby jej odpłacić za wszystko, co dla niego

zrobiła, i że kocha ją całą duszą i nic nigdy tego nie zmieni.

Chce jej przypomnieć, że ich dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi*. Ich ulubiona powieść doskonale to ujęła.

Zbieram resztki sił, które mi pozostały, i zostawiam porzrzucone kartki na podłodze mieszkania – ostatnią kartkę książki wciąż trzymam w dłoni.

* – Emily Brontë, *Wichrowe Wzgórza*, tłum. J. Sójkowska, Wrocław 1990, s. 82.

Rozdział siedemdziesiąty szósty

Tessa

Dwa lata później

– Wyglądasz absolutnie olśniewająco, jesteś przepiękną panną młodą – wybucha Karen.

Kiwam głową, zgadzając się z nią. Poprawiam paski swojej sukni i znów spoglądam w lustro.

– Będzie taki urzeczony. Wciąż nie wierzę, jak szybko nadszedł ten dzień.

Uśmiecham się, wsuwając ostatnią wsuwkę w grubą falę włosów ułożonych w pukle i lśniących pod jasnymi światłami pomieszczenia na zapleczu kościoła.

– A co jeśli się potknę? Co jeśli on nie pojawi się przed ołtarzem? – Głos uroczej panny młodej Landon jest łagodny, ale pełen nerwów, które zaraz mogą puścić.

– Pojawi się. Ken dziś rano przywiózł go do kościoła – mówi ze śmiechem Karen, uspokajając nas obie. – Mój mąż już by nas ostrzegł.

– Landon za nic w świecie by tego nie przegapił – zapewniam.

Wiem, że by tego nie zrobił, ponieważ widziałam jego twarz i starłam mu łzy z oczu, kiedy pokazał mi pierścionek, który dla niej wybrał.

– Mam nadzieję. Bardzo bym się wkurzyła.

Śmieje się nerwowo. Jej uśmiech jest taki cudowny, nawet pomimo stresu buzującego pod powierzchnią jej piękna. Trzeba przyznać, że całkiem nieźle się trzyma.

Moje palce delikatnie przeczesują jej ciemne loki i poprawiają delikatny welon na jej głowie. Spoglądam na jej piękną twarz w lustrze i unoszę dłoń, żeby dotknąć jej nagiego ramienia. Jej brązowe oczy wypełniają się łzami i nerwowo przygryza dolną wargę.

– Wszystko będzie w porządku, poradzisz sobie – zapewniam ją.

Srebro mojej sukni lśni w świetle i podziwiam piękno każdego szczegółu organizacji tego ślubu.

– Czy to nie za wcześnie? Wróciliśmy do siebie tylko kilka miesięcy temu. Myślisz, że to za wcześnie, Tesso? – pyta mnie.

Zbliżyłam się z nią tak bardzo w ciągu ostatnich dwóch lat, że byłam w stanie wyczuć jej zdenerwowanie, kiedy jej palce zaczęły się trząść, gdy pomagała mi zapiąć moją suknię drużny.

Uśmiecham się.

– Nie jest za wcześnie. Przeszliście razem tak wiele w ciągu ostatnich kilku lat. Po prostu za dużo o tym myślisz. Wiem o tym co nieco.

– Denerwujesz się, że go zobaczysz? – pyta, przyglądając się mojej twarzy.

Tak. Jestem przerażona. Może trochę spanikowana.

– Nie, minęło tylko kilka miesięcy.

– Zbyt długo – na wpół szepce matka Landona.

Serce zaczyna mi ciążyć i odsuwam od siebie odległy ból, który towarzyszy każdej myśli związanej z nim. Połykam słowa, które mogłabym i może powinnam wypowiedzieć.

– Możesz uwierzyć, że twój syn się dziś żeni? – Szybko zmieniam temat.

Mój sposób odwrócenia uwagi działa jak zaklęcie i Karen uśmiecha się i piszczy, a oczy od razu nabiegają jej łzami.

– O nie, makijaż zupełnie mi się rozmaże.

Uderza się opuszkami palców pod oczami, a jej jasnobrązowe włosy poruszają się razem z nią, kiedy potrząsa głową.

Pukanie do drzwi ucisza całą naszą trójkę.

– Kochanie? – głos Kena jest łagodny i ostrożny. Wchodzenie do pokoju panny młodej pełnego wzruszonych kobiet tak działa na mężczyzn.

– Abby właśnie obudziła się z drzemki – mówi swojej żonie Ken, otwierając drzwi. Trzyma córkę na biodrze. Jej ciemnobrązowe włosy i jasnobrązowe oczy są porażające i rozświetlają każdy pokój, do którego wchodzi ta mała dziewczynka. – Nie mogę znaleźć torby z pieluchami.

– Jest tu, koło tamtego krzesła – pokazuje mu Karen. – Mógłbyś ją nakarmić? Boję się, że rzuci mi purée z groszku na suknię – mówi ze śmiechem Karen, sięgając po Abby. – Dość szybko zrobiła się nieznośna.

Dziewczynka uśmiecha się, pokazując pełen rząd maleńkich pólzabków.

– Mama – woła pulchne dziecko, sięgając obiema rączkami po pasek sukni Karen.

Serce mi topnieje za każdym razem, kiedy słyszę, jak Abby mówi.

– Cześć, panno Abby.

Szturcham dziewczynkę palcem w policzek, rozśmieszając ją tym. To piękny dźwięk. Ignoruję to, że Karen i dziewczyna, która niedługo ma być żoną Landon, patrzą na mnie ze współczuciem w oczach.

– Cześć.

Abby chowa twarz na ramieniu mamy.

– Jesteście już prawie gotowe? Za dziesięć minut zaczną grać muzyka, a Landon z każdą sekundą robi się coraz bardziej nerwowo – ostrzega Ken.

– Nic mu nie jest, prawda? Wciąż chce się ze mną ożenić? – pyta zmartwiona panna młoda swojego przyszłego teścia.

Ken uśmiecha się, a w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki.

– Tak, skarbie, oczywiście. Landon jest tak zdenerwowany, jak tylko można, ale Hardin go wspiera.

Każde z nas, łącznie ze mną, śmieje się z tych słów.

Panna młoda przewraca żartobliwie oczami i potrząsa głową.

– Jeśli Hardin go „wspiera”, to lepiej żebym od razu odwołała miesiąc miodowy.

– Lepiej już chodźmy. Nakarmię Abby czymś lekkim, żeby wytrzymała do wesela.

Ken całuje żonę w usta, a później bierze dziecko z powrotem na rękę i wychodzi z pokoju.

– Tak. Proszę, nie martwcie się o mnie, wszystko w porządku – zapewniam obie kobiety.

Nic mi nie jest. Ten prawie-związek na odległość z Hardinem jest okej. Oczywiście, tęsknię za nim bez przerwy, ale to, że jesteśmy z dala od siebie, służy nam.

Najgorsze jest to, że „okej” to bardzo daleko od szczęścia. „Okej” to szara strefa pośrodku, w której budzisz się codziennie i żyjesz dalej, a nawet często śmiejesz się i uśmiechasz, ale „okej” to nie szczęście. „Okej” to nie czekanie na każdą kolejną sekundę dnia, „okej” to nie życie pełnią życia. Większość ludzi zgadza się na „okej”, łącznie ze mną, i udajemy, że „okej” jest w porządku, choć tak naprawdę go nienawidzimy i spędzamy większość czasu, chcąc się wyrwać z bycia „okej”.

Dał mi zasmakować wspaniałego życia poza „okej” i od tego czasu tęskniłam za nim.

Jestem „okej” już od dawna i nie mam pewności, jak teraz wydostać się z tego stanu, ale mam nadzieję, że nadejdzie dzień, gdy będę mogła powiedzieć, że czuję się świetnie, a nie „okej”.

– Gotowa, pani Gibson? – uśmiecham się do stojącej przede mną szczęściary.

– Nie – mówi. – Ale będę, kiedy tylko go zobaczę.

Rozdział siedemdziesiąty siódmy

Hardin

– Ostatnia szansa, żeby zrezygnować – mówię Landonowi, pomagając mu poprawić krawat.

– Dzięki, palancie – ripostuje, odpychając moje ręce, żeby samemu grzebać przy skrzywionym krawacie. – Miałem w życiu na sobie sto krawatów, a jednak akurat ten nie chce się wyprostować.

Denerwuje się i współczuję mu. W pewnym sensie.

– W takim razie idź bez.

– Nie mogę iść bez krawata. Biorę ślub. – Przewraca oczami.

– Właśnie dlatego nie musisz mieć na sobie krawata. To twój dzień i to ty wydałeś te wszystkie pieniądze. Jeśli nie chcesz zakładać krawata, nie zakładaj jebanego krawata. Cholera, gdybym to ja brał dziś ślub, mieliby szczęście, gdybym w ogóle założył spodnie.

Mój najlepszy przyjaciel wybucha śmiechem. Przekręca i ciągnie krawat na szyi.

– W takim razie dobrze, że się nie żenisz. Nie przyszedłbym na to przedstawienie.

– Obaj wiemy, że nigdy nie wezmę ślubu.

Patrzę na siebie w lustrze.

– Może. – Landon spogląda mi w oczy w lustrze. – Wszystko w porządku, prawda? Ona tu jest. Twój tata ją widział.

Cholera, jasne, że nie w porządku.

– Tak, w porządku. Zachowujesz się, jakbym nie wiedział, że tu będzie, albo jakbym jej nie widział przez ostatnie dwa lata. – Nie

widywałem się z nią wystarczająco często, ale potrzebowała się ode mnie zdystansować. – Jest twoją najlepszą przyjaciółką i druhną twojej panny młodej. To nie jest dla mnie zaskoczenie. – Ściągam krawat z szyi i podaję mu go. – Masz, skoro twój jest taki gówniany, możesz wziąć mój.

– Musisz mieć na sobie krawat, jest dopasowany do smokingu.

– Wiesz doskonale, że masz dużo szczęścia, że w ogóle założyłem to coś. – Ciągnę za ciężki materiał narzucony na moje ciało.

Oczy Landona zamykają się na chwilę, a później wzdycha zarówno z ulgi, jak i frustracji.

– Chyba masz rację. – Uśmiecha się. – Dzięki.

– A za to, że założyłem ubranie na twój ślub?

– Zamknij się. – Przewraca oczami i przygląda dłońmi rękawy swojego świeżo wyprasowanego, czarnego smokingu. – A co jeśli nie pojawi się przy ołtarzu?

– Pojawi się.

– Ale co jeśli się nie pojawi? Czy to szalone, że biorę ślub tak wcześnie?

– Tak.

– No dzięki.

Wzruszam ramionami.

– Szaleństwo to nie zawsze coś złego.

Przygląda mi się uważnie, szukając na mojej twarzy jakiegoś śladu świadczącego o tym, że mógłbym się za chwilę załamać.

– Będziesz próbował z nią porozmawiać?

– Jasne, że tak.

Usiłowałem z nią pogadać podczas próbnej kolacji, ale Karen i narzeczona Landona przykleiły się do niej jak rzepy. To, że Tessa pomagała planować ślub, było dla mnie zaskoczeniem – nie wiedziałem, że interesują ją takie rzeczy, ale najwyraźniej jest w tym cholernie dobra.

– Jest teraz szczęśliwa. Nie całkowicie, ale raczej tak.

Jej szczęście jest najważniejszą rzeczą, i to nie tylko dla mnie – świat po prostu nie jest taki sam, kiedy Tessa Young nie jest szczęśliwa. Wiem coś o tym – spędziłem cały rok na wypompowywaniu z niej życia, jednocześnie sprawiając, że lśniła. To pojebane i bez sensu dla świata zewnętrznego, ale nigdy nie obchodził mnie i nigdy nie będzie mnie obchodził świat zewnętrzny, jeśli chodzi o tę kobietę.

– Pięć minut, chłopaki – zza drzwi dobiega nas głos Kena. Ten pokój jest mały i pachnie starą skórą i naftaliną, ale dziś ślub Landona. Poczekam z narzekaniem do końca wesela.

Może po prostu będę narzekał bezpośrednio Kenowi. Podejrzewam, że i tak to on płaci za to gówno, biorąc pod uwagę stan rodziców panny młodej i w ogóle.

– Gotowy, szalony sukinsynu? – pytam Landona po raz ostatni.

– Nie, ale będę gotowy, kiedy ją zobaczę.

Rozdział siedemdziesiąty ósmy

Tessa

– Gdzie Robert? – Karen rozgląda się po niewielkiej grupie weselników. – Tessa? Wiesz, dokąd uciekł? – pyta z paniką w głosie.

Robert wziął na siebie zadanie zabawiania dziecka, podczas gdy kobiety kręciły sobie włosy i malowały twarze. Teraz, kiedy ślub się zaczyna, przejął ją ponownie, ale nie można go znaleźć, a Karen nie może trzymać Abby, pomagając przy pierwszej części ślubu.

– Poczekaj, zadzwonię do niego jeszcze raz.

Rozglądam się po tłumie, szukając go. Abby rzuca się na rękach Karen, która ponownie wygląda na spanikowaną.

– O, czekaj! Oto i...

Ale nie słyszę reszty wypowiedzi Karen. Moja uwaga zostaje całkowicie odwrócona przez dźwięk głosu Hardina. Wychodzi z długiego korytarza po mojej lewej stronie, rozmawiając z Landonem – jego usta jak zwykle poruszają się powoli.

Jego włosy są dłuższe, niż wydawały się na jego zdjęciach, które ostatnio widziałam. Nie mogę nic poradzić na to, że czytałam każdy wywiad z nim, każdy artykuł o nim, prawdziwy czy fałszywy, i może, tylko może, napisałam kilka gorących e-maili z narzekaniami do blogerów, którzy zamieścili na swoich stronach okropne wpisy o nim i jego historii. Naszej historii.

Widok metalowego kółka w jego ustach zaskakuje mnie, chociaż wiedziałam, że znów zaczął je nosić. Zapomniałam, jak dobrze wygląda z nim na żywo. Jestem poruszona i całkowicie pochłonięta tym, że znów

go widzę – czuję się, jakby rzucono mnie w świat, w którym ostro walczyłam i przegrałam niemal każdą wytoczoną mi bitwę, tylko po to, żeby go opuścić bez tego, o co właściwie walczyłam: bez niego.

– Potrzebujemy, żeby ktoś podszedł do ołtarza z Tessą. Jej chłopak się nie pojawił – mówi ktoś.

Na wspomnienie mojego imienia Hardin nagle spogląda przed siebie – przez pół sekundy szuka mnie wzrokiem, a później znajduje. Pierwsza przerywam kontakt, spoglądając na moje buty na wysokim obcasie ledwo wystające spod mojej długiej do podłogi sukni.

– Kto pójdzie z druhną? – pyta wszystkich w pobliżu siostra panny młodej. – Za dużo się dzieje – mówi, prychnając, kiedy przechodzi obok mnie.

Napracowałam się przy tym ślubie więcej niż ona, ale jej poziom stresu może sprawiać wrażenie, że jest wręcz przeciwnie.

– Ja – odzywa się Hardin, podnosząc rękę.

Wygląda na takiego pozbieranego, tak miażdżąco przystojnego w czarnym smokingu i bez krawata. Tuż nad czystym, białym kołnierzykiem widać czarny tusz jego tatuażu, a ja czuję delikatny dotyk na ramieniu. Mrugam kilka razy oczami, próbując nie skupiać się na tym, że ledwo rozmawialiśmy wieczorem i nie ćwiczyliśmy podchodzenia do ołtarza, jak powinniśmy. Kiwam głową, odchrząkuję i odrywam wzrok od Hardina.

– Dobrze, w takim razie idziemy – stwierdza władcym tonem siostra. – Proszę pana młodego do ołtarza.

Klaszcze w dłonie, a Landon przebiega obok mnie, po drodze delikatnie ściskając moją dłoń.

Wdech. Wydech. To tylko kilka minut, nawet mniej. To nie takie trudne. Jesteśmy przyjaciółmi. Uda mi się.

Oczywiście chodzi o ślub Landona. Przez moment walczę z sobą, by nie myśleć o tym, że idę z nim do ołtarza w naszym wyjątkowym dniu.

Hardin staje obok mnie bez słowa i zaczyna grać muzyka. Wpatruje się we mnie – wiem, że tak jest – ale nie mogę zmusić się do tego, by na niego spojrzeć. W tych butach niemal dorównuję mu wzrostem, a on stoi tak blisko, że czuję delikatny zapach wody kolońskiej owiewający jego smoking.

Niewielki kościół został przekształcony w piękne, choć skromne miejsce ślubu, a goście w ciszy wypełnili niemal wszystkie rzędy. Wspaniałe kwiaty, w tak jaskrawych kolorach, że mogłyby równie dobrze być neonowe, pokrywają stare drewniane ławki, a biały udrapowany materiał zwisa z kolejnych rzędów.

– Trochę za jaskrawo, nie sądzisz? Proste czerwone i białe lilie byłyby lepsze – mówi Hardin, zaskakując mnie. Jego ręka zaplata się z moją, kiedy nadęta siostra panny młodej macha nam, żebyśmy zaczęli iść w stronę ołtarza.

– Tak, lilie byłyby przeurocze. To też jest ładne, dla nich – szukam słów.

– Twój chłopiec lekarz dobrze czyści – prowokuje mnie Hardin.

Spoglądam na niego i widzę, że się uśmiecha, a w jego zielonych oczach kryje się tylko rozbawienie. Linia jego szczęki jest jeszcze wyraźniej zaznaczona niż wcześniej, a jego oczy są głębsze i nie tak pełne rezerwy jak wcześniej.

– Dopiero studiuje, nie jest jeszcze lekarzem. I tak, dobrze czyści. Wiesz, że nie jest moim chłopakiem, więc ćśśś.

W ciągu ostatnich dwóch lat odbywałam z Hardinem tę rozmowę raz za razem. Robert był stałym przyjacielem w moim życiu, niczym więcej. Próbowaliśmy się kiedyś spotykać, mniej więcej rok po tym, jak znalazłam tekst Hardina w moim nowojorskim mieszkaniu, ale po prostu nie wyszło. Nie powinno się chodzić z nikim na randki, jeśli nasze serce jest już w posiadaniu kogoś innego. To nie działa, wierzcie mi.

– Jak się macie? Minał już rok, prawda? – Jego głos zdradza emocje,

które próbuje ukryć.

– A co z tobą? Z tobą i tą blondynką. Jak miała na imię? – Droga do ołtarza jest znacznie dłuższa, niż wydawała się z perspektywy korytarza. – A tak, Eliza, czy jakoś tak?

Chichocze.

– Ha-ha.

Lubię się z nim droczyć o prześladowającą go fankę Elizę. Wiem, że się z nią nie przespał, ale fajnie się z nim podrażnić, kiedy go widzę.

– Maleńka, ostatnią blondynką, którą miałem w łóżku, byłaś ty. – Uśmiecha się.

Potykam się, a Hardin chwytam mnie za łokieć i pomaga mi odzyskać równowagę, zanim padnę na twarz na biały jedwab pokrywający alejkę prowadzącą do ołtarza.

– Naprawdę?

– Mhm.

Patrzy przed siebie w kierunku frontu kościoła, gdzie stoi Landon.

– Włożyłeś z powrotem kolczyk do wargi. – Zmieniam temat, zanim bardziej się ośmieszę. Przechodzimy obok mojej matki, która siedzi w ciszy obok swojego męża Davida. Wygląda na nieco zmartwioną, ale jestem z niej dumna, ponieważ uśmiecha się do mnie i Hardina, kiedy ją mijamy. David przytula się do niej i coś szepce, a ona znów się uśmiecha i kiwa głową.

– Wydaje się teraz znacznie szczęśliwsza – mówi szeptem Hardin.

Prawdopodobnie nie powinniśmy rozmawiać, idąc do ołtarza, ale jesteśmy z Hardinem znani z tego, że robimy rzeczy, których nie powinniśmy.

Tęskniłam za nim bardziej, niż pozwalałam po sobie poznać. Widziałam go tylko sześć razy w ciągu ostatnich dwóch lat i za każdym razem bardziej go pragnęłam.

– Jest szczęśliwsza. David miał na nią niewiarygodnie dobry wpływ.

– Wiem, powiedziała mi.

Znów się zatrzymuję. Tym razem Hardin uśmiecha się, pomagając mi iść dalej po niekończącej się alejce.

– Co masz na myśli?

– Twoja mama. Rozmawiałem z nią kilka razy. Wiesz o tym.

Nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Przyszła na spotkanie autorskie w zeszłym miesiącu, kiedy wyszła moja druga książka.

Co?

– Co powiedziała?

Mój głos jest zbyt donośny i kilkoro gości gapi się na nas stanowczo za długo.

– Pogadamy później. Obiecałem Landonowi, że nie zrujnuję mu ślubu.

Hardin uśmiecha się do mnie, gdy dochodzimy do ołtarza, a ja próbuję, naprawdę próbuję, skupić się na ślubie mojego najlepszego przyjaciela.

Ale nie mogę oderwać wzroku od drużby.

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Hardin

Wesele to najznośniejsza część ślubu. Wszyscy są trochę mniej sztywni i rozluźniają się kilkoma kieliszkami darmowego alkoholu oraz towarzyszącym im posiłkiem, za które przepłaciła para młoda.

Ślub był doskonały: pan młody płakał więcej niż panna młoda i jestem z siebie dumny, że gapiłem się na Tessę tylko przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. Słyszałem część przysięgi, daję słowo. Ale to mniej więcej wszystko. Sądząc po tym, jak ramiona Landona obejmują talię jego nowej żony, a ona śmieje się z czegoś, co mówi, kiedy tańczą na parkiecie na oczach wszystkich, mogę powiedzieć, że ślub chyba poszedł dobrze.

- Wodę sodową proszę, jeśli macie – mówię kobiecie przy barze.
- Z wódką czy ginem? – pyta, wskazując na rząd butelek alkoholu.
- Ani tym, ani tym. Bez alkoholu.

Gapi się na mnie przez chwilę, a później kiwa głową i napełnia pustą szklankę lodem i wodą sodową.

- Tu jesteś – słyszę znajomy głos i czyjaś dłoń dotyka mojego ramienia. Za mną stoi Vance ze swoją ciężarną żoną.
- Szukałeś mnie, co? – pytam sarkastycznie.
- Nie, nie szukał.

Kimberly uśmiecha się, trzymając dłoń na swoim gigantycznym brzuchu.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś się miała z tym przewrócić.

Spoglądałam na jej spuchnięte stopy, a później z powrotem na jej skwaszoną minę.

– To coś to moje dziecko. Jestem w dziewiątym miesiącu ciąży, ale i tak ci przywalę.

Cóż, jej charakterek nie ucierpiał.

– Jeśli oczywiście dosięgniesz czegoś poza swoim brzuchem – drocę się z nią.

Udowadnia, że się mylę – no i proszę, ciężarna kobieta bije mnie podczas wesela.

Masuję się po ramieniu, jakby rzeczywiście zrobiła mi krzywdę, a ona śmieje się, kiedy Vance nazywa mnie dupkiem za to, że prowokuję jego żonę.

– Ładnie wyglądałeś, idąc do ołtarza z Tessą – mówi, unosząc sugestywnie brew.

Tracę na chwilę oddech i chrząkam, rozglądając się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jej długich blond włosów i tej grzesznej satynowej sukni.

– Tak, nie chciałem robić żadnych ślubnych bzdur poza byciem drużbą Landona, ale nie było tak źle.

– Ten drugi koleś jest tu teraz – stwierdza Kim znacząco. – Ale nie jest tak naprawdę jej chłopakiem. Nie dałeś się nabrać na ten szajs, co? Spędza z nim czas, ale widać po tym, jak się zachowują, że to nic poważnego. Nie to co jest między wami.

– Było.

Kim szczyrzy do mnie zęby, spoglądając chytrze, i kiwnięciem głowy wskazuje stolik znajdujący się najbliżej baru. Tessa przy nim siedzi, a jej jedwabista suknia lśni pod ruchomymi światłami. Przygląda mi się, a może Kimberly. Nie, jednak mnie, i szybko odwraca wzrok.

– Widzisz, jak mówiłam, to wciąż między wami jest.

Zadowolona z siebie i ciężarna Kimberly śmieje się ze mnie, a ja wychylam moją wodę sodową i wyrzucam kubek do śmieci, a potem

zamawiam wodę. Żołądek mi się skręca i zachowuję się teraz jak jebane dziecko, próbując się nie gapić na piękną dziewczynę, która lata temu skradła mi serce.

Nie tylko skradła mi to cholerstwo. Odnalazła je – to ona odkryła, że w ogóle mam serce, a później wydobyła je z ukrycia. Nie poddawała się mimo wielu przeciwności losu. Odnalazła moje serce i trzymała je w bezpiecznym miejscu. Ukryła je przed pojebanym światem. Co najważniejsze, ukryła je przede mną, zanim byłem gotów sam o nie zadbać. Próbowала mi je oddać dwa lata temu, ale moje serce nie chciało jej opuścić. Nigdy, przenigdy jej nie opuści.

– Jesteście najbardziej upartymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkałem – mówi Vance, zamawiając wodę dla Kimberly i kieliszek wina dla siebie. – Widziałeś swojego brata?

Rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu Smitha i znajduję go – siedzi sam kilka stolików od Tessy. Wskazuję na chłopca, a Vance prosi mnie, żebym się dowiedział, czy chce się czegoś napić. Chłopak jest wystarczająco duży, żeby samemu sobie przynieść cholernego drinka, ale wolę nie siedzieć przy Samozadowolonym i Samozadowoleńskiej, więc podchodzę do pustego stolika i siadam obok mojego młodszego brata.

– Miałeś rację – odzywa się Smith, spoglądając na mnie.

– W jakiej sprawie tym razem?

Rozpieram się na bogato zdobionym krześle i zastanawiam się, jak Landon i Tessa potrafią uzasadnić to, że nazwali ten ślub „niewielkim i prostym”, kiedy jakieś zasłonowate gównno pokrywa wszystkie krzesła w cholernej sali.

– Że wesela są nudne.

Smith się uśmiecha. Brakuje mu kilku zębów, w tym jednego z przodu. Jest dość uroczy jak na małego mózgowca, który prawie nikogo nie lubi.

– Powinienem był założyć się z tobą o pieniądze. – Śmieję się, znów zatrzymując wzrok na Tessie.

Smith też na nią patrzy.

– Wygląda dziś ładnie.

– Ostrzegałem cię od lat, dzieciaku, żebyś się do niej nie zbliżał. Nie prowokuj mnie, bo będziemy mieli pogrzeb na ślubie.

Łagodnie uderzam go w ramię, a on uśmiecha się krzywym i szczerbatym uśmiechem.

Chcę podejść do jej stolika i wypchnąć towarzyszącego jej prawie-lekarza z krzesła, żeby móc obok niej usiąść. Chcę jej powiedzieć, jak pięknie wygląda i jak dumny jestem z tego, że tak dobrze jej idzie na NYU. Chcę patrzeć, jak przestaje być zdenerwowana, słuchać jej śmiechu i obserwować, jak jej uśmiech przysłania mi całą salę.

Pochylam się do Smitha.

– Zrób mi przysługę.

– Jaką przysługę?

– Potrzebuję, żebyś podszedł do Tessy i zaczął z nią rozmawiać.

Czerwieni się i zaczyna gwałtownie potrząsać głową.

– Nie ma mowy.

– No dalej. Po prostu to zrób.

– Nie.

Uparty dzieciak.

– Pamiętasz ten specjalny pociąg na zamówienie, który chciałeś, a którego twój tata nie chciał ci kupić?

– Tak?

Wzbudziłem jego zainteresowanie.

– Kupię ci go.

– Przekupujesz mnie, żebym z nią porozmawiał.

– Jak cholera.

Dzieciak patrzy na mnie z boku.

– Kiedy go kupisz?

– Jeśli uda ci się ją skłonić, żeby z tobą zatańczyła, to kupię ci w przyszłym tygodniu.

Negocjuje.

– Nie, za taniec musi być jutro.

– Niech będzie.

Cholera, jest w tym za dobry.

Spogląda w kierunku stolika Tessy, a później znów na mnie.

– Zgoda – mówi, wstając.

Cóż, to było proste.

Patrzę, jak do niej podchodzi. Mimo że siedzę dwa stoliki od niej, to, jak się do niego uśmiecha, sprawia, że tracę oddech. Daję mu jakieś trzydzieści sekund, a później wstaję i podchodzę do stolika. Ignoruję gościa siedzącego obok niej i odnajduję radość w tym, jak jej twarz rozświecła się, kiedy staję obok Smitha.

– Tu jesteś.

Kładę dłonie na ramionach chłopca.

– Zatańczysz ze mną, Tesso? – pyta mój młodszy brat.

Jest zaskoczona. Jej policzki czerwienią się ze wstydu w jasnym świetle, ale znam ją i wiem, że mu nie odmówi.

– Oczywiście. – Uśmiecha się do Smitha, a jak-mu-tam podnosi się i pomaga jej wstać. Grzeczny sukinsyn.

Patrzę, jak Tessa idzie za Smithem na parkiet, i czuję wdzięczność dla Landona i jego nowej żony za to, że wybrali takie wolne i rozmemłane piosenki. Smith wygląda na niepokieszonego, a Tessa na zdenerwowaną, kiedy zaczynają tańczyć.

– Jak ci się powodziło? – pyta mnie doktorek, gdy obaj patrzymy na tę samą kobietę.

– Nieźle. A tobie?

Powinienem być miły dla tego gościa – w końcu spotyka się z kobietą,

którą będę całe życie kochał.

– Dobrze, jestem teraz na drugim roku studiów medycznych.

– Czyli co, jeszcze tylko dziesięć ci zostało?

Śmieję się, będąc tak miły, jak tylko mogę, dla faceta, o którym wiem, że czuje coś do Tessy.

Przepraszam go i podchodzę do Tessy i Smitha. Ona zauważa mnie pierwsza i zamiera, spoglądając w moje oczy.

– Odbijany? – pytam, ciągnąc Smitha za tył wizytowej koszuli, zanim którekolwiek z nich może odmówić. Moje dłonie natychmiast przenoszą się na jej talię i opierają na biodrach. Idąc za jej przykładem, zamieram, obezwładniony tym, że moje palce jej dotykają.

Minęło tak dużo czasu, zbyt dużo czasu, od kiedy ostatnio jej dotykałem. Kilka miesięcy temu przyjechała do Chicago na ślub znajomej, ale nie zaprosiła mnie na wesele. Poszła sama, lecz później się spotkaliśmy i zjedliśmy kolację. Było miło – wypła kieliszek wina i zjedliśmy razem wielką górę lodów z czekoladowymi cukierkami i zbyt dużą ilością gorącej polewy krówkowej. Zaprosiła mnie do swojego hotelu na kolejnego drinka – piła wino, ja wodę sodową – i zasnęliśmy razem po tym, jak kochałem się z nią na podłodze jej pokoju hotelowego.

– Pomyślałem, że ocalę cię od tańca z nim, jest trochę niski. Beznadziejny partner do tańca – mówię w końcu, kiedy udaje mi się zebrać do kupy.

– Przyznał mi się, że go przekupiłeś.

Uśmiecha się do mnie, potrząsając głową.

– A to ci mały skurwiel.

Patrzę groźnie na zdrajcę, który znów siada samotnie przy stoliku.

– Bardzo się do siebie zbliżyliście, nawet od ostatniego razu, kiedy cię widziałam – stwierdza z podziwem, a ja nie mogę powstrzymać krwi napływającej do moich policzków, nawet gdybym próbował.

– Tak, chyba tak. – Wzruszam ramionami.

Jej palce zaciskają się na moich ramionach, a ja wzdycham. Dosłownie, kurwa, wzdycham, i wiem, że ona to słyszy.

– Nieźle wyglądasz.

Przygląda się moim ustom. Postanowiłem włożyć kolczyk z powrotem kilka dni po tym, jak widziałem się z nią w Chicago.

– „Nieźle”? Nie wiem, czy to dobrze.

Przyciągam ją do siebie, a ona mi pozwala.

– Bardzo dobrze. Atrakcyjnie. Bardzo seksownie. – Ostatnie słowa wychodzą z jej pełnych ust przypadkiem. Poznają to po tym, że szeroko otwiera oczy i przygryza dolną wargę.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą na tej sali, zawsze byłaś.

Pochyla głowę, próbując się schować za gęstwiną długich blond pukli.

– Nie chowaj się, nie przede mną – mówię cicho.

Nostalgia wypełnia mnie, gdy wypowiadam znajome słowa, i widzę po jej minie, że czuje to samo.

Szybko zmienia temat.

– Kiedy wychodzi twoja następna książka?

– W przyszłym miesiącu... Czytałaś? Wysłałem ci egzemplarz próbny.

– Tak, czytałam.

Wykorzystuję okazję, żeby przyciągnąć ją do swojej klatki piersiowej.

– Przeczytałam wszystkie, pamiętasz?

– I co sądzisz?

Piosenka się kończy i zaczyna się kolejna. Kiedy pomieszczenie wypełnia kobiecy głos, spoglądamy sobie w oczy.

– Ta piosenka. – Tessa śmieje się łagodnie. – Oczywiście, że puścili tę piosenkę.

Szczesuję luźny lok z jej oczu, a ona przełyka ślinę, powoli mrugając oczami.

– Tak się cieszę twoim szczęściem, Hardin. Jesteś cudownym pisarzem

i aktywistą na rzecz samodzielnego radzenia sobie z uzależnieniem od alkoholu. Czytałam wywiad, którego udzieliłeś „Timesowi”, o wychodzeniu z problemów spowodowanych trudnym dzieciństwem.

Jej oczy zaczynają się szklić i jestem przekonany, że jeśli poleją jej się łzy, mogę stracić całe panowanie nad sobą.

– To nic takiego, naprawdę. – Wzruszam ramionami, uwielbiając to, że jest ze mnie dumna, ale czując się winny za to, co do tego doprowadziło. – Nigdy nie spodziewałem się czegokolwiek w tym rodzaju, musisz o tym wiedzieć. Nie chciałem, żebyś była publicznie poniżona przez to, że napisałem tę książkę.

Powiedziałem jej to tyle razy, a ona zawsze odpowiadała równie pozytywnie.

– Nie martw się tym. – Uśmiecha się do mnie. – Nie było tak źle, no i wiesz, że pomogłeś wielu osobom i wiele osób uwielbia twoje książki. Łącznie ze mną. – Tessa się czerwieni, a ja robię to samo.

– To powinien być nasz ślub – wypalam.

Jej stopy przestają się poruszać i część lśnienia znika z jej pięknej skóry.

– Hardin. – Patrzy na mnie intensywnie.

– Theresa – droczę się z nią. Ale nie żartowałem, a ona o tym wie. – Myślałem, że ostatnia strona zmieni twoje zdanie. Naprawdę tak myślałem.

– Czy mogę prosić wszystkich o uwagę? – mówi przez mikrofon siostra panny młodej. Ta kobieta jest cholernie denerwująca. Stoi na scenie na środku sali, ale ledwo ją widzę zza ustawionego przed nią stołu, bo jest taka niska.

– Muszę się przygotować do mojego przemówienia – jęcę, przeczesując włosy dłonią.

– Będziesz wygłaszał przemówienie?

Tessa idzie za mną do stolika przeznaczonego dla pary młodej.

Najwyraźniej zapomniała o lekarzu, a ja nie mogę powiedzieć, że się tym przejmuję. Tak naprawdę to szalenie mi się to podoba.

– Tak, jestem družbą, pamiętasz?

– Wiem.

Delikatnie szturcha mnie w ramię, a ja sięgam po jej nadgarstek. Planowałem go przyciągnąć do ust i pocałować jej nagą skórę, ale rozprasza mnie czarne kółeczko, które ma tam wytatuowane.

– Co to, kurwa, jest?

Zbliżam jej nadgarstek bardziej do swojej twarzy.

– Przegrałam zakład w dwudzieste pierwsze urodziny. – Śmieje się.

– Naprawdę zrobiłaś sobie tatuaż z uśmiechniętą buźką? Po jaką cholere?

Nie mogę powstrzymać śmiechu wydobywającego się z moich ust. Maleńka uśmiechnięta buźka jest taka absurdalna i tak źle narysowana, że aż zabawna. Żałuję jednak, że nie było mnie tam, bym mógł zobaczyć, jak ją sobie tatuuje, zwłaszcza w swoje urodziny.

– Jasne, że zrobiłam.

Kiwa głową z dumą, dotykając palcem tuszu.

– Masz jakieś jeszcze?

Mam nadzieję, że nie.

– Nie ma mowy. Tylko ten.

– Hardin! – woła mnie niska kobieta, a ja spełniam swój zamiar pocałowania Tessy w nadgarstek. Wyrzywa dłoń, mam nadzieję, że nie z obrzydzenia, tylko z zaskoczenia, a ja idę w kierunku sceny.

Landon i jego żona siedzą u szczytu stołu – on obejmuje jej plecy, a jej dłonie leżą na jego dłoni. Och, ci nowożeńcy. Nie mogę się doczekać, aż zobaczą, jak za rok będą mieli ochotę pourywać sobie łby.

Ale może oni będą inni.

Biorę mikrofon od wrednej laski i odchrząkuję.

– Hej. – Mój głos brzmi w chuj dziwnie i widzę, że Landon będzie się dobrze bawił podczas mojego toastu. – Nie lubię zazwyczaj mówić do dużych grup ludzi. Cholera, nie lubię nawet zazwyczaj w ogóle spędzać czasu z ludźmi, więc będę się streszczał – obiecuję sali pełnej gości weselnych. – Większość z was pewnie i tak jest już pijana albo śmiertelnie znudzona, więc możecie spokojnie nie słuchać.

– Przejdź do rzeczy – mówi ze śmiechem panna młoda, unosząc kieliszek szampana.

Landon kiwa głową, zgadzając się z nią, a ja pokazuje im faka przy wszystkich. Siedząca w pierwszym rzędzie Tessa śmieje się, zakrywając usta.

– Widzicie, zapisałem to sobie, bo nie chciałem zapomnieć, co mam powiedzieć.

Wyciągam pogniecioną serwetkę z kieszeni i rozwijam ją.

– Kiedy tylko poznałem Landona, od razu go znienawidziłem.

Wszyscy się śmieją, jakbym żartował, ale nie żartuję. Rzeczywiście go nienawidziłem, ale tylko dlatego, że sam się nienawidziłem.

– Miał wszystko, czego w życiu chciałem: rodzinę, dziewczynę, plan na przyszłość.

Gdy spoglądam na Landona, uśmiecha się, a jego policzki są delikatnie zaczerwienione. To pewnie wina szampana.

– Tak czy inaczej, przez lata, podczas których go znałem, staliśmy się przyjaciółmi, a nawet rodziną, i nauczył mnie dużo o byciu mężczyzną, zwłaszcza przez ostatnie dwa lata, kiedy ci dwoje musieli sobie radzić z wieloma problemami.

Uśmiecham się do Landona i jego żony, nie chcąc za głęboko wchodzić w depresyjne tematy.

– Skończę teraz to gówno. W gruncie rzeczy chcę powiedzieć tylko tyle, że dziękuję ci, Landon, za to, że jesteś uczciwym człowiekiem, i za to, że robiłeś mi piekło, kiedy tego potrzebowałem. W jakiś popierdolony

sposób uznaję cię za autorytet i chciałbym, byś wiedział, że zasługujesz na szczęście i na to, żeby ożenić się z miłością swojego życia, bez względu na to, jak szybko złożyliście to do kupy.

Goście znów się śmieją.

– Nie da się zrozumieć, jakie to szczęście móc spędzić życie z drugą połową swojej duszy, dopóki nie musi się spędzać życia bez niej.

Opuszczam mikrofon i kładę go na stole dokładnie w chwili, kiedy zauważam coś srebrnego przebiegającego przez tłum, i szybko zbiegam ze sceny, żeby pobiec za moją dziewczyną, podczas gdy goście piją mój toast.

Kiedy wreszcie doganiam Tessę, otwiera drzwi damskiej łazienki. Znika w środku, a ja nawet nie rozglądam się dookoła przed pójściem za nią. Gdy do niej dobiegam, opiera się dłońmi o marmurową umywalkę.

Spogląda w lustro – ma zaczerwienione oczy, a jej policzki są mokre od łez. Odwraca się do mnie, kiedy uświadamia sobie, że za nią poszedłem.

– Nie możesz po prostu mówić o nas w taki sposób. O naszych duszach. – Kończy zdanie cichym jękiem.

– Dlaczego nie?

– Bo... – Wydaje się, że nie może znaleźć wytłumaczenia.

– Bo wiesz, że mam rację? – podpuszczam ją.

– Bo nie można po prostu mówić takich rzeczy publicznie. Wciąż robisz to też w wywiadach.

Kładzie dłonie na biodrach.

– Próbowałem zwrócić na siebie twoją uwagę.

Robię krok w jej kierunku.

Jej nozdrza się rozszerzają i przez chwilę myślę, że może naprawdę tupnąć nogą.

– Wkurzasz mnie.

Jej głos łagodnieje i nie może ukryć tego, jak w tej chwili na mnie patrzy.

– Dobrze, dobrze. – Wyciągam do niej rękę. – Chodź tu – błagam.

Zgadza się i wchodzi między moje szeroko rozpostarte ramiona, a ja ją przytulam. To, że jest w moich ramionach, satysfakcjonuje mnie bardziej niż jakikolwiek seks, który moglibyśmy uprawiać. To, że po prostu tu jest, wciąż przyciągana do mnie w sposób, który rozumie tylko nasza dwójka, sprawia, że jestem najszczęśliwszym sukinsynem w okolicy.

– Tęskniłem za tobą tak bardzo – mówię z twarzą w jej włosach.

Jej dłonie przenoszą się na moje ramiona i ściągają mi ciężką marynarkę, a drogie ubranie spada na ziemię.

– Jesteś pewna?

Chwytam jej piękną twarz w dłonie.

– Zawsze jestem pewna z tobą.

Czuję w sobie narastającą wrażliwość i słodką ulgę, kiedy przyciska swoje drżące usta do moich, oddychając powoli i głęboko.

Zbyt szybko odsuwam się od niej, a ona opuszcza rękę z mojego paska.

– Tylko zablokuję drzwi.

Jestem wdzięczny za krzesła stojące w miejscach, gdzie zbierają się kobiety – biorę dwa i przesuвам je do drzwi, żeby uniemożliwić komukolwiek wejście.

– Naprawdę to robimy? – pyta Tessa, gdy pochylam się, by unieść jej długą suknie z podłogi nad jej talię.

– Jesteś zaskoczona? – Śmieję się, znów ją całując.

Jej usta smakują jak dom – byłem z dala od domu, mieszkając tak długo samotnie w Chicago. W ciągu ostatnich kilku lat otrzymałem tylko kilka drobnych dawek jej.

– Nie.

Jej palce szybko rozpinają mi spodnie, a ja wzdycham, kiedy łapie

mojego kutasa przez bokserki.

Minęło dużo czasu, zbyt, cholera, dużo.

– Kiedy ostatnim razem...

– Z tobą w Chicago – ubiegam ją. – A ty?

– Tak samo.

Oddalam się od niej, spoglądając w jej oczy po to, żeby ujrzeć prawdę jej deklaracji.

– Naprawdę? – pytam, mimo że potrafię czytać w jej twarzy jak w otwartej księdze.

– Tak, z nikim. Tylko z tobą.

Ściąga mi bokserki, a ja unoszę ją na blat, rozwierając jej uda obiema rękami.

– Kurwa. – Przygryzam język, zauważając, że nie ma na sobie majtek.

Spogląda w dół i czerwieni się.

– Byłoby je widać pod suknią.

– Wykończysz mnie, kobieto.

Jestem twardy jak pierdolona skała, kiedy mnie masuje, poruszając obiema małymi dłońmi po całej mojej długości.

– Musimy się pospieszyć – jęczy, zdesperowana i mokra, gdy muskam palcem jej łechtaczkę. Mrużąc, odchyła głowę i opiera ją o lustro, a później jeszcze bardziej rozszerza nogi.

– Prezerwatywa? – pytam, ledwo mogąc myśleć.

Kiedy nie odpowiada, wkładam w nią palec i pieścę jej język swoim. W każdym pocałunku zawiera się wyznanie: kocham cię – próbuję jej pokazać; potrzebuję cię – ssę jej dolną wargę; nie mogę cię znów stracić – wkładam w nią swojego kutasa i jęczę wraz z nią, gdy wypełniam ją całą.

– Zajebicie ciasna – skamlę.

Skompromituję się, dochodząc w kilka sekund, ale nie chodzi mi o zaspokojenie seksualne, tylko o pokazanie jej, że to, iż będziemy razem,

jest naprawdę nieuniknione. Jesteśmy siłą, z którą nie możemy igrać, niezależnie od tego, jak mocno próbujemy – albo ktokolwiek inny próbuje – z nią walczyć.

Jesteśmy sobie przeznaczeni i naprawdę nie da się temu zaprzeczyć.

– O Boże.

Wbija paznokcie w moje plecy, kiedy wysuwam się z jej ciepła, a później znów w nią wchodzę, tym razem całkowicie. Rozciąga się na mnie, jej ciało dopasowuje się do mnie jak zawsze.

– Hardin – jęczy tuż przy mojej szyi Tessa.

Czuję jej zęby na skórze, gdy zbliżający się orgazm wspina się po moim kręgosłupie. Przenoszę dłoń na jej plecy, przyciągam ją bliżej do siebie i odrobinę unoszę, zmieniając kąt, żeby wejść w nią jeszcze głębiej, a drugą ręką chwytam jej pełne piersi. Wylewają się z jej sukni, a ja ssę jej ciało, ciągnąc za sutki ustami, jęcząc i mrużąc jej imię, kiedy w niej dochodzę.

Dyszy moje imię, oddychając krótko, gdy masuję jej łechtaczkę, wciąż w nią wchodząc. Dźwięk jej ud uderzających o mnie i blat jest tak seksowny, że znów mi staje. Minęło tak zajebiście dużo czasu, a ona doskonale do mnie pasuje. Jej ciało bierze moje w posiadanie, robiąc ze mnie swoją własność.

– Kocham cię – mówi napiętym głosem, dochodząc, zatracając się we mnie i pozwalając, bym ją odnalazł. Orgazm Tessy wydaje się nieskończony i nie mogę go, kurwa, nie uwielbiać. Jej ciało się rozluźnia i wtula we mnie. Kładzie mi głowę na piersi, łapiąc oddech.

– Słyszałem to, wiesz?

Całuję jej pokryte kropelkami potu czoło, a ona uśmiecha się obłąkańczo.

– Jesteśmy porąbani – szepcze, unosząc głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Niezaprzeczalnie, pięknie i chaotycznie porąbani.

- Nie popisuj się, pisarzu – droczy się ze mną, pozbawiona tchu.
- Nie odsuwaj się ode mnie. Wiem, że też za mną tęskniłaś.
- Tak, tak. – Obejmuje mnie w pasie, a ja szczesuję jej włosy z czoła.

Jestem szczęśliwy, jestem w zajebistej ekstazie, że jest tu ze mną po całym tym czasie, w moich ramionach, uśmiecha się, droczy ze mną i śmieje, i nie zamierzam tego zepsuć. Odebrałem solidną lekcję i nauczyłem się, że życie nie musi być bitwą. Czasem pada się ofiarą beznadziejnego rozdania, a czasem coś się spieprzy po drodze, ale zawsze jest nadzieja.

Zawsze jest kolejny dzień, zawsze można naprawić to, co się spieprzyło, i wynagrodzić to ludziom, których się zraniło, i zawsze jest ktoś, kto nas kocha, nawet jeśli czujemy się całkowicie osamotnieni i po prostu dryfujemy w oczekiwaniu na następne rozczarowanie. Zawsze czeka na nas coś lepszego.

Trudno to zauważyć, ale tak właśnie jest. Tessa zawsze przy mnie była, pod bzdurami i nienawiścią do samego siebie. Tessa była pod moim uzależnieniem, pod moim uzalaniem się nad sobą i gównianymi wyborami. Trwała przy mnie, kiedy się z niego wydostawałem, i trzymała mnie za rękę przez całą jebaną drogę – nawet po tym, jak mnie opuściła, wciąż była obok mnie, pomagając mi przez wszystko przejść.

Nigdy nie straciłem nadziei, bo Tessa jest moją nadzieją.

Zawsze nią była i zawsze będzie.

– Zostaniesz ze mną dziś? Możemy stąd wyjść w tej chwili. Po prostu zostań ze mną – mówię błagalnym tonem.

Znów się podnosi i wciska piersi z powrotem do sukni, spoglądając na mnie. Makijaż na jej oczach jest rozmazany, a jej policzki są zaczerwienione.

– Mogę coś powiedzieć?

– Od kiedy pytasz o pozwolenie?

Dotykam czubka jej nosa palcem wskazującym.

– No tak. – Uśmiecha się. – Nienawidzę tego, że nie próbowałeś intensywniej.

– Próbowałem, ale...

Unosi palec, żeby mnie uciszyć.

– Nienawidzę tego, że nie próbowałeś intensywniej, ale to niesprawiedliwe, żebym w ogóle to mówiła, bo oboje wiemy, że to ja się od ciebie odsunęłam. Wciąż na ciebie naciskałam i naciskałam, wymagając od ciebie zbyt wiele, i byłam taka zła z powodu książki i sławy, której nie chciałam, i pozwoliłam, by to kontrolowało mój umysł. Czułam się, jakbym nie mogła ci wybaczyć ze względu na opinie innych ludzi, ale teraz żaluję się na siebie, że w ogóle ich słuchałam. Nie obchodzi mnie to, co ludzie mówią o nas albo o mnie. Obchodzi mnie tylko to, co myślą o mnie ludzie, którzy mnie kochają, a oni mnie kochają i wspierają. Chciałam tylko powiedzieć, że przepraszam cię, że słuchałam głosów, które nie powinny być w mojej głowie.

Stoję przy blacie i milczę, a Tessa wciąż siedzi przede mną. Nie spodziewałem się tego. Nie spodziewałem się takiego zwrotu. Przyjechałem na ten ślub, mając nadzieję co najwyżej na uśmiech.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Że mi wybaczasz? – szepcze nerwowo.

– Oczywiście, że wybaczam. – Śmieję się z niej. Oczywiście, że jej wybaczam. – Czy ty wybaczysz mi? Wszystko? Albo prawie wszystko?

– Tak. – Kiwa głową, wyciągając dłoń po moją.

– Teraz naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Przeczesałem dłonią włosy.

– Może że nadal chcesz się ze mną ożenić?

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja mam wrażenie, że moje zaraz wyskoczą z orbit.

– Co?

Czerwieni się.

– Słyszałeś.

– Ożenić się z tobą? Nienawidziłaś mnie jakieś dziesięć minut temu.

Naprawdę mnie kiedyś wykończy.

– Tak naprawdę to dziesięć minut temu uprawialiśmy seks na umywalce.

– Naprawdę tak myślisz? Chcesz za mnie wyjść? – Nie wierzę, że to powiedziała. Niemożliwe, cholera, że to powiedziała. – Piłaś? – Próbuje sobie przypomnieć, czy czułem smak alkoholu na jej języku.

– Nie, wypiałam kieliszek szampana ponad godzinę temu. Nie jestem pijana, po prostu mam dość walki z tym. Jesteśmy nieuniknieni, pamiętasz? – przedrzeźnia mnie beznadziejnym angielskim akcentem.

Całuję ją w usta, uciszając ją w ten sposób.

– Jesteśmy najmniej romantyczną parą w historii, wiesz o tym, prawda?

Mój język muska jej miękkie usta.

– „Romantyzm jest przereklamowany, realizm jest na topie” – cytuję fragment mojej ostatniej powieści.

Kocham ją. Kurwa, tak zajebiście kocham tę kobietę.

– Wyjdiesz za mnie? Naprawdę, wyjdiesz?

– Nie dziś ani nic z tych rzeczy, ale jasne, pomyślę o tym.

Schodzi z blatu i poprawia suknię.

Ja również się uśmiecham.

– Wiem, że to zrobisz.

Poprawiam ubranie, usiłując zrozumieć wszystko, co się dzieje w tej łazience. Tessa w pewnym sensie zgodziła się za mnie wyjść. Kurwa jebana mać.

Z uśmiechem wzrusza ramionami.

– Vegas. Jedźmy natychmiast do Vegas.

Sięgam do kieszeni i wyciągam kluczyki.

- Nie ma mowy. Nie będę brać ślubu w Vegas. Oszalałeś.
 - Oboje jesteśmy szaleni, więc kogo to obchodzi?
 - Nie ma mowy, Hardin.
 - Dlaczego nie? – mówię błagalnym tonem, biorąc jej twarz w dłonie.
 - Do Vegas jedzie się piętnaście godzin.
Zerka na mnie, a później na swoje odbicie w lustrze.
 - Nie sądzisz, że piętnaście godzin nam wystarczy, żeby o tym pomyśleć? – żartuję, odsuwając krzesła od drzwi.
- Później Tessa całkowicie mnie szokuje, przechylając głowę w bok i mówiąc:
- Tak, w sumie masz rację.

Epilog

Hardin

Jazda do Vegas była wyczerpująca. Pierwsze dwie godziny spędziliśmy na wymyślaniu fantastycznych scenariuszy dotyczących doskonałego ślubu w Vegas. Tessa bawiła się koniuszkami kręconych włosów, zerkając na mnie z zaczerwienionymi policzkami i uśmiechem mieniącym się szczęściem, którego nie widziałem już od tak dawna.

– Zastanawiam się, jak łatwo tak naprawdę jest wziąć ślub w Vegas. Na ostatnią chwilę. W stylu Rossa i Rachel* – zastanawiała się ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu.

– Googlujesz to. Prawda? – spytałem ją. Przeniosłem dłoń na jej udo i opuściłem szybę mojego wynajętego samochodu.

Gdzieś pod Boise w Idaho zatrzymaliśmy się po jedzenie i benzynę. Tessa zaczynała się robić śpiąca – jej głowa pochylała się w przód, jej oczy były zamglone, a powieki ciężkie. Wjechałem na zatłoczony postój dla ciężarówek i delikatnie potrząsnąłem ramieniem Tessy, żeby ją obudzić.

– Już Vegas? – zażartowała, wiedząc, że jesteśmy ledwo w połowie drogi.

Wysiedliśmy z samochodu i poszedłem za nią do łazienki. Zawsze lubiłem tego rodzaju stacje benzynowe – były dobrze oświetlone, a na ich parkingach stało pełno samochodów. Mniejsze szanse na bycie zamordowanym i inne tego typu przygody.

Kiedy wyszedłem z łazienki, Tessa stała w jednej z wielu alejek z przekąskami. Miała już ręce pełne śmieciowego żarcia – paczek czipsów,

czekoladek i zbyt wielu energy drinków, żeby utrzymać je w swoich drobnych dłoniach.

Przez chwilę trzymałem się z daleka, patrząc tylko na kobietę stojącą przede mną. Kobietę, która w ciągu zaledwie kilku godzin miała się stać moją żoną. Moją żoną. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, po ciągłych walkach o małżeństwo, w którego dojście do skutku, powiedzmy sobie szczerze, żadne z nas nie do końca wierzyło, jechaliśmy do Vegas, żeby sformalizować nasz związek w niewielkiej kaplicy. W wieku dwudziestu trzech lat miałem zostać czyimś mężem – mężem Tessy – i nie mogłem sobie wyobrazić, by cokolwiek na świecie bardziej mnie uszczęśliwiło.

Nawet będąc sukinsynem, którym byłem, miałem przeżyć z nią szczęśliwe zakończenie. Miała się do mnie uśmiechać ze łzami w oczach, a ja miałem rzucić jakąś głupią uwagę na temat sobowtóra Elvisa przechodzącego obok nas podczas ślubu.

– Spójrz na to wszystko, Hardin.

Tessa wskazała łokciem na niewiarygodną liczbę przypadkowych przekąsek. Miała na sobie te spodnie – tak, wiecie które. Miała na sobie te spodnie i zapinaną bluzę z logo Uniwersytetu Nowojorskiego w drodze na swój ślub. Planowała się jednak przebrać, kiedy dojedziemy do jakiegoś hotelu, w którym znajdziemy miejsce. Nie będzie ubrana w suknię ślubną, jak zawsze to sobie wyobrażałem.

– Nie masz nic przeciwko temu, że nie będziesz miała sukni ślubnej? – wyrwało mi się.

Odrobinę szerzej otworzyła oczy i uśmiechnęła się, a później potrząsnęła głową i powiedziała:

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Po prostu się zastanawiałem. Myślałem o tym, że nie będziesz miała ślubu, o którym wszystkie kobiety zawsze obsesyjnie myślą. Nie będzie kwiatów ani nic.

Podawała mi paczkę pofarbowanych na pomarańczowo chrupek kukurydzianych. Starszy człowiek przechodzący obok nas uśmiechnął się do niej. Kiedy jego wzrok zetknął się z moim, szybko spojrzał w inną stronę.

– Kwiaty? Naprawdę? – spytała, przewróciła oczami i minęła mnie, ignorując to, że również przewróciłem oczami. Poszedłem za nią, prawie potykając się o niezdarne dziecko w świecących butach kuśtykające obok i trzymające matkę za rękę.

– A co z Landonem? Twoją mamą i Davidem? Nie chcesz, żeby z nami byli? – spytałem.

Odwróciła się, stając naprzeciwko mnie, i zobaczyłem, że nagle zaczyna o tym wszystkim myśleć inaczej. Podczas podróży nasze umysły były tak zaćmione ekscytacją spowodowaną decyzją wzięcia ślubu w Vegas, że zapomnieliśmy o rzeczywistości.

– Ach – westchnęła, patrząc na mnie, gdy do niej dołączałem.

Podeszliśmy do kasy i widziałem, że myślała: Landon i jej mama muszą tam być, kiedy weźmiemy ślub. Muszą. I Karen – Karen miałaby złamane serce, gdyby nie widziała, jak Tessa zostaje moją żoną.

Zapłaciliśmy za śmieciowe żarcie i kofeinę. Cóż, ona wyklóciła się ze mną i sama zapłaciła. Pozwoliłem jej na to.

– Wciąż chcesz tam jechać? Wiesz, że możesz mi powiedzieć, maleńka. Możemy poczekać – powiedziałem jej, zapinając pas bezpieczeństwa. Otworzyła paczkę pomarańczowych chrupek i wrzuciła jedną do ust.

– Tak, chcę – odparła z naciskiem.

To jednak nie wydawało się odpowiednie. Wiedziałem, że chce za mnie wyjść, i wiedziałem, że chcę z nią spędzić całe życie, ale nie chciałem go zaczynać w taki sposób. Chciałem, żeby nasze rodziny były z nami. Chciałem, żeby mój braciszek i mała Abby nam towarzyszyli, szli do ołtarza, rzucali kwiaty i ryż, i robili wszystkie te gówna, które

najmłodszy członek rodziny robią podczas ślubów. Widziałem to, jak jej oczy rozświeślały się, kiedy z dumą powiedziała mi, jak bardzo pomogła przy ślubie Landona.

Chciałem, żeby wszystko było doskonałe dla mojej Tessy, więc gdy zasnęła pół godziny później, zawróciłem i pojechałem z powrotem do domu Kena. Kiedy się obudziła, była zaskoczona, ale nie nakrzyczała na mnie, tylko odpięła pas, usiadła mi na kolanie i pocałowała mnie, a z jej policzków spływały ciepłe łzy.

– Boże, kocham cię, Hardin – powiedziała, wtulając się w moją szyję. Zostaliśmy w samochodzie na kolejną godzinę. Trzymałem ją na kolanach, a gdy wytłumaczyłem jej, że chcę, by Smith rzucał ryż na naszym ślubie, roześmiała się i stwierdziła, że pewnie robiłby to bardzo uważnie, ziarnko po ziarnku.

Dwa lata później

Tessa

W dniu, kiedy skończyłam college, byłam z siebie taka dumna. Byłam taka szczęśliwa w każdym aspekcie swojego życia, poza tym, że nie chciałam już pracować w branży wydawniczej. Tak, Theresa Young, obsesyjnie planująca każdy szczegół swojej przeszłości, zmieniła zdanie w połowie college'u.

Zaczął się to, gdy narzeczona Landona nie chciała płacić za organizatora ślubu. Stanowczo nie zgodziła się, by go zatrudnić, chociaż nie miała pojęcia, od czego zacząć planowanie uroczystości. Landon jej bardzo pomógł – był idealnym narzeczonym, który do późnej nocy przeglądał z nami magazyny i opuszczał zajęcia, żeby dwa razy testować po dziesięć różnych tortów. Szalenie podobało mi się to, że planowałam tak ważny dzień dla tak dużej liczby osób. To właśnie moja specjalność:

planowanie i robienie czegoś dla innych.

Podczas ślubu wciąż myślałam, że chciałabym to robić częściej, tylko jako hobby, ale miesiące mijały, coraz częściej chodziłam na targi ślubne i ani się obejrzałam, a planowałam już ślub Kimberly i Christiana.

Pracowałam jeszcze w Vance w Nowym Jorku, ponieważ potrzebowałam pieniędzy. Hardin przeprowadził się do Nowego Jorku i nie pozwoliłam mu płacić moich rachunków, kiedy próbowałam wymyślić, co do cholery mam zrobić, bo choć byłam tak dumna z ukończenia college'u, nie chciałam już pracować w tej branży. Zawsze będę kochała czytanie – książki na wieki będą związane z moją duszą – ale zwyczajnie zmieniłam zdanie. Tak po prostu.

Hardin bez końca mnie w tej sprawie dręczył, jako że zawsze byłam tak pewna mojego wyboru ścieżki kariery. Ale w miarę upływu lat i dojrzewania zaczęłam sobie uświadamiać, że nie wiedziałam, kim jestem, gdy zapisywałam się na WCU. Jak można się spodziewać, że ktokolwiek wybierze, co będzie robił przez całe życie, kiedy dopiero je zaczyna?

Landon miał już ustawioną pracę – nauczyciela piątej klasy w szkole publicznej na Brooklynie. Hardin, autor bestselleru z listy „New York Timesa” w wieku dwudziestu pięciu lat, opublikował już cztery książki, a ja, cóż, wciąż pracowałam nad tym, żeby poznać swoją ścieżkę, ale nie przeszkadzało mi to. Nie czułam już jak wcześniej, że muszę się spieszyć. Chciałam wykorzystać czas i upewnić się, że każdy wybór, który podejmę, będzie miał na celu moje szczęście. Po raz pierwszy uważałam swoje szczęście za ważniejsze niż czyjekolwiek inne, co sprawiało, że czułam się cudownie.

Przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. W ciągu ostatnich czterech lat było tyle chwil, kiedy nie byłam pewna, że uda mi się skończyć college, a teraz wreszcie tego dokonałam. Hardin mi klaskał, a moja matka płakała. Nawet siedzieli razem.

Moja matka weszła do łazienki i stanęła przy mnie.

– Jestem z ciebie taka dumna, Tesso.

Miała na sobie suknię wieczorową – nie była tak naprawdę odpowiednia na uroczystość wręczenia dyplomów, ale matka jak zwykle chciała się ubrać tak, żeby zaimponować wszystkim. Jej blond włosy były ułożone w doskonałe, utrwalone sprayem loki, a paznokcie miała pomalowane na kolor pasujący do mojej czapki i togi. Trochę przesadziła, ale była dumna i nie chciałam jej tego odbierać. Zawsze dbała o mój wygląd, pragnąc, żebym odniosła w życiu sukces i była tym, kim ona nie mogła być, i teraz, jako osoba dorosła, rozumiałam to.

– Dziękuję – odpowiedziałam, kiedy podała mi błyszczyk do ust. Z radością go od niej wzięłam, mimo że nie chciałam ani nie potrzebowałam poprawiać makijażu, a ona wyglądała na zadowoloną, że się z nią nie kłóczę.

– Czy Hardin wciąż tam jest? – spytałam.

Błyszczyk był lepki i za ciemny jak na mój gust, ale i tak się uśmiechnęłam.

– Zabawia Davida.

Uśmiechnęła się razem ze mną, a moje serce wypełniło się odrobinę bardziej. Matka palcami przebiegła po swoich kręconych włosach.

– Zaprosił go na to przyjęcie dobroczynne, na którym ma przemawiać.

– To będzie miłe.

Stosunki między moją matką a Hardinem nie były tak napięte jak kiedyś. Nigdy nie będzie jej ulubieńcem, ale w ciągu ostatnich kilku lat nabrała do niego szacunku – nigdy wcześniej nie sądziłam, że to możliwe.

Ja również nabrałam nowego szacunku do Hardina Scotta. Boleśnie jest myśleć o ostatnich czterech latach mojego życia i wspominać to, jaki był. Ja też nie byłam doskonała, ale on tak kurczowo trzymał się przeszłości, że przy okazji mnie zniszczył. Popępiał błędy – ogromne, katastrofalne błędy – ale zapłacił za nie. Nigdy nie będzie najbardziej cierpliwym, najbardziej kochającym i najbardziej przyjacielskim

człowiekiem na świecie, ale jest mój. Zawsze był.

Tak czy inaczej, potrzebowałam być z dala od niego po przeprowadzce do Nowego Jorku z Landonem. Widywaliśmy się „towarzysko” – oczywiście w takim stopniu, w jakim było to możliwe między nami. Nie naciskał na mnie, żebym przeniosła się do Chicago, a ja nie błagałam go, żeby przeprowadził się do Nowego Jorku. Zamieszkał tam wreszcie około roku od ślubu Landona, a wcześniej jakoś dawaliśmy sobie radę, odwiedzając się – Hardin przylatywał do mnie częściej niż ja do niego. Byłam podejrzliwa w sprawie jego nagłych „podróży służbowych” do miasta, ale zawsze się cieszyłam, gdy przyjeżdżał, i chciałam, by został, kiedy odjeżdżał.

Nasze mieszkanie na Brooklynie było w porządku. Choć Hardin zarabiał dużo pieniędzy, zgodził się przeprowadzić do mieszkania, za które mogłam pomagać mu płacić. Pracowałam w restauracji pomiędzy planowaniem ślubów i zajęciami na uczelni, a on narzekał tylko od czasu do czasu.

Wciąż nie byliśmy małżeństwem, co doprowadzało go do szału. Co chwila zmieniałam zdanie w tej sprawie. Tak, chciałam być jego żoną, ale byłam już zmęczona przylepianiem wszystkiemu etykietek. Nie potrzebowałam tej etykiety tak bardzo, jak sądziłam, dorastając.

Matka, jakby czytając w moich myślach, pochyliła się nade mną i poprawiła mój naszyjnik.

– Macie już wyznaczoną datę? – spytała po raz trzeci w tym tygodniu. Uwielbiałam wizyty matki, Davida i jego córki, ale doprowadzała mnie do szału swoją nową obsesją: moim ślubem albo jego brakiem.

– Matko... – ostrzegłam ją.

Mogłam się pogodzić z tym, że poprawia mój wygląd, pozwoliłam jej nawet wybrać mi tego ranka biżuterię, lecz nie zamierzałam spełniać jej zachcianek, jeśli chodzi o ten aspekt mojego życia.

Uniosła ręce w powietrze i uśmiechnęła się.

– No dobrze.

Jej porażka nadeszła łatwo i wiedziałam, że coś się święci, kiedy pocałowała mnie w policzek. Wyszłam z nią z łazienki, a moja irytacja rozplynęła się w powietrzu, gdy zobaczyłam opierającego się o ścianę Hardina. Unosił włosy i zawiązywał gumką długie kosmyki. Bardzo podobały mi się jego długie włosy. Moja matka zmarszczyła nos, kiedy Hardin związał je w kok, a ja niedojrzale zaśmiałam się z jej obrzydzenia.

– Pytałam tylko Tessę, czy wybraliście już datę waszego potencjalnego ślubu – zaczęła moja matka, gdy Hardin objął mnie w talii i wtulił twarz w moją szyję. Poczułam jego oddech na szyi, kiedy zachichotał.

– Chciałbym móc ci odpowiedzieć – odparł, podnosząc głowę. – Ale wiesz, jaka jest uparta.

Moja matka kiwnęła głową, a ja byłam jednocześnie wkurzona i dumna, że zwarli szyki przeciwko mnie.

– Wiem, że tak jest. Nauczyła się tego od ciebie – oskarża go moja matka.

David złapał ją za rękę i uniósł ją do ust.

– No dobrze, uspokójcie się już. Tessa właśnie skończyła college... dajmy jej trochę czasu.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością do Davida, który puścił do mnie oko i znów pocałował moją matkę w rękę. Był dla niej tak cudowny i doceniałam to.

Dwa lata później

Hardin

Staraliśmy się o dziecko już od roku. Tessa wiedziała, jakie mamy szanse. Statystyka była przeciwko nam, jak zawsze, ale wciąż mieliśmy nadzieję. Mieliśmy nadzieję dzięki wizytom w klinice bezpłodności i trzymaniu się

kalendarzy owulacyjnych. Pieprzyliśmy się i pieprzyliśmy, kochaliśmy i kochaliśmy przy każdej nadarzającej się okazji. Próbowaliśmy metod ludowych, a ja wypilem nawet jakąś słodko-gorzka, gęstą miksturę, która, jak przysięgała Tessa, poskutkowałam w przypadku męża jej przyjaciółki.

Landon i jego żona spodziewali się dziewczynki za trzy miesiące – mieliśmy zostać rodzicami chrzestnymi małej Addelyn Rose. Ścierałem łzy z policzków Tessy, kiedy pomagała planować przyjęcie dla swojej rodzącej najlepszej przyjaciółki, i udawałem, że nie smuci mnie nasz los, gdy pomagaliśmy malować pokój dla Addy.

Był zwykły poranek. Właśnie skończyłem rozmawiać z Christianem. Planowaliśmy wycieczkę Smitha, który miał odwiedzić nas na kilka tygodni latem. Przynajmniej udawał, że o tym chciał rozmawiać, a tak naprawdę chciał mi coś zaproponować. Pragnął, żebym opublikował kolejną książkę w Vance – podobał mi się ten pomysł, ale udawałem, że nie. Chciałem po prostu trochę się z nim pobawić i udawałem, że czekam na lepszą propozycję.

Tessa wbiegła przez drzwi, wciąż ubrana w dres. Miała zaczerwienione policzki od zimnego marcowego powietrza, a jej włosy były rozwiane wiatrem. Wracała ze swojego zwyczajowego spaceru do mieszkania Landona, ale wydawało się, że tym razem bardzo jej się spieszy – wyglądała nawet na spanikowaną – co sprawiło, że zacisnęła mi się klatka piersiowa.

– Hardin! – wykrzyknęła, przechodząc przez salon do kuchni. Miała podkrążone oczy i serce upadło mi na podłogę.

Stałem tam, a ona uniosła rękę, pokazując mi, żebym chwilę poczekał.

– Patrz – powiedziała, sięgając do kieszeni kurtki. Czekałem niecierpliwie w milczeniu, aż otworzy dłoń.

Był na niej niewielki podłużny przedmiot. Widziałem zbyt wiele testów ciąży z wynikiem negatywnym, żeby robić sobie nadzieję, ale z tego, jak trzęsła jej się ręka, a jej głos się załamywał, kiedy próbowała

mówić, wiedziałem od razu.

– Tak? – Tylko tyle mogłem powiedzieć.

– Tak.

Kiwnęła głową. Jej głos był cichy, ale pełen życia. Spojrzałem na nią, a ona uniosła ręce do mojej twarzy. Nawet nie poczułem łez, aż ich nie otarła.

– Jesteś pewna? – spytałem jak idiota.

– Tak, oczywiście.

Próbowała się roześmiać, ale rozplakała się ze szczęścia, a ja zrobiłem to samo. Objąłem ją i podniosłem na blat. Położyłem głowę na jej brzuchu i obiecałem dziecku, że będę lepszym ojcem niż którykolwiek z moich. Najlepszym na świecie.

Tessa przygotowywała się do naszej podwójnej randki z Landonem i jego żoną, a ja kartkowałem jeden z wielu magazynów ślubnych, które Tessa trzymała w mieszkaniu, kiedy usłyszałem ten głos. Niemal nieludzki głos.

Dochodził z łazienki przy naszej sypialni. Skoczyłem na równe nogi i pobiegłem do drzwi.

– Hardin! – zawołała znów Tessa. Tym razem byłem już przy drzwiach, a ból w jej głosie był wyraźniejszy niż za pierwszym razem, gdy mnie zawołała.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem, że siedzi na podłodze przy toalecie.

– Coś jest nie tak! – wykrzyknęła, trzymając swoje drobne dłonie na brzuchu. Jej majtki leżały na podłodze. Były całe we krwi, a ja zakrztusiłem się, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

W ciągu kilku sekund już byłem obok niej na podłodze i obejmowałem jej twarz dłońmi.

– Wszystko będzie dobrze – okłamałem ją, sięgając do kieszeni po telefon.

Ton głosu naszego lekarza w słuchawce i znaczące spojrzenie Tessy

potwierdziły, że ziścił się mój najgorszy koszmar.

Zaniosłem moją narzeczoną do samochodu i umierałem odrobinę za każdym razem, kiedy szlochała podczas tej długiej, długiej drogi do szpitala.

Pół godziny później mieliśmy już odpowiedź. Delikatnie powiedzieli nam, że Tessa straciła dziecko, ale nie ukoło to bólu, który przeszywał mnie za każdym razem, gdy patrzyłem w oczy całkowicie zdruzgotanej Tessy.

– Przepraszam, tak bardzo przepraszam – płakała, wtulona w moją klatkę piersiową, kiedy pielęgniarka zostawiła nas samych w pokoju.

Chwyciłem ją pod brodę i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała.

– Nie, maleńka. Nie masz za co przepraszać – mówiłem jej raz za razem. Delikatnie odgarnąłem włosy z jej twarzy i z całych sił próbowałem nie skupiać się na tym, że straciliśmy to, co najważniejsze w naszym życiu.

Kiedy wróciliśmy tego wieczoru do domu, przypomniałem Tessie, jak bardzo ją kocham i jak cudowną matką będzie pewnego dnia, a ona płakała w moich ramionach, dopóki nie zasnęła.

Gdy już mocno spała, przeszedłem przez korytarz. Otworzyłem szafę w pokoju dla dziecka i opadłem na kolana. Było za wcześnie, żeby znać płeć maleństwa, ale przez ostatnie trzy miesiące zbierałem różne drobiazgi. Trzymałem je tam w torbach i pudłach, i musiałem je zobaczyć po raz ostatni, zanim się ich wszystkich pozbędę. Chciałem ją ochronić przed widokiem maleńkich żółtych butów, które wysłała nam pocztą Karen. Miałem się pozbyć tego wszystkiego i rozebrać kołyskę, nim ona się obudzi.

Następnego ranka Tessa zbudziła mnie, obejmując mnie ramionami. Leżałem na podłodze pustego pokoju dzieciennego. Nie powiedziała nic o usunięciu mebli ani o pustej szafie. Po prostu siedziała ze mną na podłodze, opierając mi głowę na ramieniu i obrysowując palcem widoczne

na nim tatuaże.

Dziesięć minut później telefon zawibrował mi w kieszeni. Przeczytałem w milczeniu wiadomość i nie byłem pewien, jak zareaguje na nią Tessa. Podniosła wzrok i skupiła go na esemesie.

– Addy się rodzi – przeczytała na głos.

Przytuliłem ją mocniej, a ona uśmiechnęła się smutno i wyswobodziła się z moich ramion, żeby usiąść prosto.

Wpatrywałem się w nią przez długą chwilę – w każdym razie tak mi się wydawało – i pomyśleliśmy o tym samym. Oboje wstaliśmy z podłogi niedoszłego pokoju dziecięcego i skłoniliśmy się do uśmiechu, żeby móc być przy naszych najlepszych przyjaciółkach.

– Pewnego dnia będziemy rodzicami – obiecałem mojej dziewczynie, gdy jechaliśmy do szpitala, by przywitać naszą chrześniaczkę na świecie.

Rok później

Hardin

Właśnie postanowiliśmy zrobić sobie przerwę w staraniach o dziecko. Była zima i pamiętam dokładnie, kiedy Tessa w podskokach weszła do kuchni. Jej włosy były związane w elegancki kok i miała na sobie jasnoróżową koronkową sukienkę. Jej makijaż był tego dnia inny, choć nie potrafiłem zauważyć, co się zmieniło. Promieniała, podchodząc do mnie, a ja odsunąłem stół, na którym siedziałem, i gestem zaprosiłem ją, żeby usiadła mi na kolanach. Oparła się o mnie – jej włosy pachniały wanilią i miętą, a jej ciało tak miękko opierało się o moje. Przycisnąłem usta do jej szyi, a ona westchnęła, opierając dłonie o moje rozstawione kolana.

– Cześć, maleńka – powiedziałem, trzymając usta przy jej skórze.

– Cześć, tatusiu – odszepnęła.

Uniosłem brew. To, w jaki sposób powiedziała „tatusiu”, sprawiło, że

mój kutas drgnął. Jej dłonie powoli zaczęły wędrować w górę moich ud.

– Tatusiu, co? – Mój głos był napięty, a ona zachichotała. Był to głupkowaty śmiech, zupełnie niepasujący do sytuacji.

– Nie taki tatusiu, jak myślisz. Zboczeńcu.

Żartobliwie i delikatnie pacnęła ręką wybrzuszenie w moich spodniach, a ja położyłem jej ręce na ramionach, żeby obrócić ją przodem do siebie.

Znów się uśmiechała – tym razem już zajebiście szeroko – a ja nie potrafiłem do końca zrozumieć, o co jej chodzi.

– Widzisz?

Sięgnęła do przedniej kieszeni sukienki i coś z niej wyciągnęła. Był to kawałek papieru. Oczywiście nie zrozumiałem, ale zawsze byłem znany z tego, że nie rozumiem ważnych rzeczy za pierwszym razem. Rozwinęła kartkę i włożyła mi ją w dłoń.

– Co to jest? – patrzyłem na rozmazany tekst na stronie.

– Tak strasznie rujnujesz tę chwilę – skarciła mnie.

Roześmiałem się i uniosłem kartkę do oczu.

Było na niej napisane: „Test moczu pozytywny”.

– Kurde – powiedziałem z szeroko otwartymi ustami.

– Kurde? – Roześmiała się, a w jej szaroniebieskich oczach wyraźnie było widać ekscytację. – Boję się za bardzo ekscytować – przyznała szybko.

Sięgnąłem do jej dłoni, gniotąc kartkę między nami.

– Nie bój się. – Pocałowałem ją w czoło. – Nie wiemy, co się stanie, więc powinniśmy się ekscytować tak, jak tylko, kurwa, chcemy.

Znów przycisnąłem usta do jej głowy.

– Potrzeba nam cudu. – Kiwnęła głową, próbując żartować, ale wydała się szalenie poważna.

Siedem miesięcy później urodził nam się mały blond cud, któremu

daliśmy na imię Emery.

Sześć lat później

Tessa

Siedziałam przy stole w kuchni w naszym nowym mieszkaniu i pisałam jak szalona na laptopie. Planowałam trzy śluby naraz i byłam w ciąży z naszym drugim dzieckiem. Małym chłopcem. Postanowiliśmy dać mu na imię Auden.

Auden miał być dużym chłopcem – miałam nabrzmiały brzuch i raz jeszcze rozciągniętą od ciąży skórę. Byłam pod koniec bardzo zmęczona, ale zdeterminowana, by wciąż pracować. Pierwszy ślub miał się odbyć zaledwie za tydzień, więc powiedzieć, że byłam zajęta, to nic nie powiedzieć. Moje stopy były spuchnięte, a Hardin narzekał, że tak dużo pracuję, ale wiedział, by zaniechać na mnie nie naciskać. Wreszcie zarabiałam przyzwoite pieniądze i wyrabiałam sobie nazwisko. W Nowym Jorku trudno przebić się w branży ślubnej, ale w końcu mi się to udało. Dzięki pomocy przyjaciółki mój biznes się rozwijał, a mój telefon i skrzynka e-mailowa były pełne zapytań ofertowych.

Jedna z panien młodych panikowała: jej matka w ostatniej chwili postanowiła przyprowadzić na ślub swojego nowego męża i teraz musiałyśmy zmienić rozkład miejsc przy stole. Żaden problem.

Drzwi frontowe się otworzyły i Emery przebiegła obok mnie na korytarz. Miała już sześć lat. Jej włosy, o jeszcze jaśniejszym odcieniu blondu niż moje, były skręcone w bezładny kok. To Hardin układał jej włosy przed wyjściem do szkoły tego ranka, podczas gdy ja byłam u lekarza.

– Emery? – zawołałam, kiedy zatrzasnęła drzwi do sypialni. To, że Landon uczy w szkole, do której uczęszczają Addy i Emery, ułatwia mi

życie, zwłaszcza gdy tak dużo pracuję.

– Zostawcie mnie w spokoju! – krzyknęła.

Wstałam, dotykając brzuchem blatu przy zmianie pozycji. Hardin wyszedł z naszej sypialni bez koszulki i w ciasnych czarnych dżinsach zwisających nisko na biodrach.

– Co z nią? – spytał.

Wzruszyłam ramionami. Nasza mała Emery wyglądała równie słodko, co jej mama, ale miała charakterek taty. Ta kombinacja sprawiała, że nasze życie było bardzo interesujące.

Hardin roześmiał się delikatnie, kiedy mała Emery zawołała:

– Słyszę was!

Miała dopiero sześć lat, a już była jak tornado.

– Porozmawiam z nią – powiedział, wracając do sypialni.

Wrócił z niej z czarnym T-shirtem w dłoniach. Patrząc, jak zakłada koszulkę przez głowę, nagle przypomniałam sobie chłopca, którego poznałam w pierwszym tygodniu college’u. Gdy zapukał do drzwi Emery, ona prychnęła i zaczęła narzekać, ale on i tak wszedł do środka. Kiedy zamknął za sobą drzwi, podeszłam i przytknęłam do nich ucho.

– Co się dzieje, maluszkę? – Słowa Hardina rozległy się echem po pokoju. Emery była wojownicza, ale ubóstwiała Hardina, a ja uwielbiałam patrzeć na nich razem. Był dla niej takim cierpliwym i fajnym ojcem.

Sięgnęłam ręką do brzucha i pogładziłam go, mówiąc tkwiącemu tam chłopcu:

– Będziesz bardziej przypominał mnie niż swojego tatę.

Hardin miał już Emery; Auden miał być mój. Mówiłam to Hardinowi często, a on tylko się śmiał i powtarzał, że zbyt łatwo daję Emery sobą pomiatać i dlatego ona woli jego.

– Addy jest łobuzem – prychnęła minikopia mnie należąca do Hardina. Wyobraziłam sobie, jak chodzi w tę i we w tę po pokoju, odgarniając blond włosy z czoła jak jej ojciec.

– Naprawdę? Jak to? – W głosie Hardina był sarkazm, ale wątpiłam, czy Emery go wychwyci.

– Po prostu jest. Nie chcę już być jej przyjaciółką.

– Cóż, maleńka, ona jest członkiem rodziny. Jesteś na nią skazana.

Hardin prawdopodobnie się uśmiechał, ciesząc się dramatycznym światem sześciolatki.

– Mogę mieć nową rodzinę?

– Nie. – Zachichotał, a ja zakryłam dłonią usta, żeby za głośno się nie roześmiać. – Chciałem mieć nową rodzinę przez długi czas, kiedy byłem młody, ale to tak nie działa. Powinnaś próbować być szczęśliwa z tą, którą masz. Gdybyś miała nową rodzinę, dostałabyś nową mamusię i tatusia i...

– Nie! – Emery wydawała się nienawidzić tego pomysłu tak bardzo, że nie pozwoliła mu dokończyć.

– No widzisz? – rzekł Hardin. – Musisz się nauczyć akceptować Addy i to, że czasem jest łobuzem, tak jak mamusia zaakceptowała tatusia i to, że on też jest czasem łobuzem.

– Ty też jesteś łobuzem? – spytała cieniutkim głosikiem.

Serce mi nabrzmiało.

Cholera, jasne, że jest – chciałam odpowiedzieć.

– Cholera, jasne, że jestem – powiedział za mnie.

Przewróciłam oczami i przypomniałam sobie, żeby go ostrzec przed przeklinaniem przy małej. Nie robi tego tak często jak kiedyś, ale i tak mu się zdarza.

Emery zaczęła opowiadać historię o tym, jak Addy powiedziała, że nie są już najlepszymi przyjaciółmi, a Hardin, jak przystało na niewiarygodnie dobrego ojca, słuchał i komentował każde zdanie. Kiedy skończyli, na nowo zakochałam się w moim ponurym chłopcu.

Stałam oparta o ścianę, gdy wyszedł z jej pokoju i zamknął za sobą drzwi. Uśmiechnął się na mój widok.

– Ciężkie jest życie pierwszoklasistki – stwierdził ze śmiechem, a ja

objęłam go w talii.

– Tak cudownie ją traktujesz.

Przytuliłam się do niego, ale mój brzuch powstrzymał mnie od dotarcia zbyt blisko.

Hardin obrócił mnie bokiem i mocno pocałował.

Dziesięć lat później

Hardin

– Naprawdę, tato? – Emery patrzyła na mnie z gniewem z drugiej strony kuchennej wyspy. Stukała pomalowanymi paznokciami o granit i przewracała oczami, zupełnie jak jej matka.

– Tak, naprawdę. Powiedziałem już: jesteś za młoda, żeby jechać na coś takiego.

Szczypnąłem bandaż na ramieniu. Poprzedniego wieczoru poprawiano mi kilka tatuaży. Bylibyście zaskoczeni, jak bardzo niektóre z nich wyblakły przez lata.

– Mam siedemnaście lat. To wycieczka dla ostatniego roku liceum. Wujek Landon pozwolił Addy jechać w zeszłym roku! – głośno wykrzyknęła moja piękna córka.

Jej blond włosy były długie i zwisały z ramion. Gdy mówiła, smagała nimi jak biczem. Jej zielone oczy przybrały dziki, dramatyczny wyraz, kiedy dalej argumentowała, dlaczego jestem najgorszym ojcem, bla, bla, bla.

– To niesprawiedliwe. Mam same piątki, a powiedziałeś...

– Wystarczy, skarbie. – Przesunąłem jej śniadanie przez wyspę, a ona obrzuciła jajka takim spojrzeniem, jakby były równie zaangażowane w zrujnowanie jej życia, co ja. – Przykro mi, ale nie jedziesz. Chyba że chcesz zmienić zdanie w sprawie tego, bym pojechał jako opiekun.

– Nie. Nie ma mowy. – Potrząsnęła głową z dezaprobatą. – Tak nie może być.

– W takim razie twojej wycieczki też nie może być.

Wybiegła na korytarz i już za kilka sekund w moim kierunku szła Tessa, a Emery deptała jej po piętach.

Niech to szlag.

– Hardin, rozmawialiśmy już o tym. Pojedzie na tę wycieczkę. Już za nią zapłaciliśmy – przypomniała mi na oczach Emery Tessa.

Wiedziałem, że to jej sposób na pokazanie mi, kto tu rządzi. Mieliśmy w domu jedną, jedyną zasadę – żadnych kłótni przy dzieciach. Moje dzieci nie miały nigdy usłyszeć, jak podnoszę głos na matkę. Nigdy.

To nie znaczyło, że Tessa nie doprowadzała mnie wciąż do jebanego szału. Była uparta i harda, a obie te urocze cechy tylko się nasilały z wiekiem.

Auden wszedł do pokoju z plecakiem na plecach i ze słuchawkami w uszach. Miał obsesję na punkcie muzyki i sztuki, a ja to uwielbiałem.

– O, przyszło moje ulubione dziecko – odparłem.

Tessa i Emery wydały z siebie odgłosy przypominające chrupkanie i spiorunowały mnie wzrokiem. Roześmiałem się, a Auden kiwnął głową, co w języku nastoletnich chłopców oznacza „cześć”. Co mogę powiedzieć? Jego sarkazm był nad wyraz rozwinięty, podobnie jak mój w jego wieku.

Auden pocałował mamę w policzek i wziął jabłko z blatu. Tessa uśmiechnęła się, a jej wzrok złagodniał. Auden był czuły, a Emery harda. On był cierpliwy i miał łagodny głos, a ona była zadufana w sobie i krnąbrna. Żadne z nich nie było lepsze od drugiego, po prostu różnili się w najlepszy możliwy sposób. Co zaskakujące, bardzo dobrze się dogadywali. Emery spędzała dużo wolnego czasu ze swoim młodszym bratem – woziła go na próby zespołu i na pokazy artystyczne.

– W takim razie ustalone. Będę się tak świetnie bawiła na tej

wycieczce!

Emery klasnęła w dłonie i w podskokach podbiegła do drzwi frontowych. Auden pożegnał się z nami i wyszedł za siostrą do szkoły.

– Jak zostaliśmy rodzicami dwójki takich dzieci? – spytała mnie Tessa, potrząsając głową.

– Nie mam jebanego pojęcia. – Roześmiałem się i rozpostarłem ramiona. – Chodź tu.

Moja piękna dziewczyna podeszła i oparła się na mnie.

– To była długa droga – westchnęła, a ja uniosłem dłonie do jej ramion i pomasażowałem je.

Oparła się mocniej i od razu rozluźniła. Odwróciła się do mnie i spojrzała na mnie swoimi szaroniebieskimi oczami, w których po tych wszystkich latach wciąż tliło się tyle miłości do mnie.

Po tym wszystkim udało nam się. Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co, do cholery, w nich tkwi**.

* Bohaterowie serialu komediowego *Przyjaciele*, którzy po pijanemu wzięli ślub w Las Vegas (przyp. red.).

** Emily Brontë, *Wichrowe Wzgórza*, tłum. J. Sójkowska, Wrocław 1990, s. 82 (cytat zmieniony).

Podziękowania

Łooo, jesteśmy! KONIEC. Skurkowany koniec tej szalonej przejażdżki, którą było *After*. Tym razem będę się streszczać, bo już wcześniej wszystkim podziękowałam.

Moi czytelnicy, którzy zostali ze mną przez cały czas, a teraz jesteście bliżej z sobą niż kiedykolwiek: wszyscy jesteście moimi przyjaciółmi i uwielbiam to, jak bardzo wspieracie mnie i książki. Naprawdę jesteście swego rodzaju rodziną. Wzięliśmy coś, co z początku było dla mnie kaprysem, i zmieniliśmy w serię czterech książek. To czyste szaleństwo! Kocham was wszystkich i nigdy nie będę umiała przestać wam mówić, jak bardzo doceniam i troszczę się o każdego z was.

Adamie Wilsonie, najlepszy redaktorze w całym wszechświecie (wiem, że powtarzam to w różnych wariacjach w każdej książce): pomogłeś mi uczynić z tych książek to, czym są, i byłeś wspianiałym nauczycielem i przyjacielem. Pisałam do ciebie zbyt wiele esemesów, zostawiałam zbyt wiele komentarzy na marginesach, ale zawsze odpowiadałeś i nigdy nie narzekałeś! (Zasługujesz za to na nagrodę albo i trzydzieści nagród). Nie mogę się doczekać, aż znów będziemy razem pracować!

Zespole produkcyjny i korektorzy, a zwłaszcza Stevie Breslinie i Stevenie Boldtcie, dziale sprzedaży S&S – jesteście świetni, że tak ciężko pracowaliście nad tą serią!

Kristin Dwyer, jesteś cudowną laską! Dzięki za wszystko, i cieszę się na to, że będziemy razem pracować przez całe życie, ha. (Mówię to w tylko troszkę niezdrowy sposób).

Wszyscy z Wattpada: dziękuję, że zawsze dajecie mi dom, do którego mogę wracać.

Mój mężu: jesteś moją drugą połową i zawsze mnie wspierasz w każdym aspekcie życia. I wreszcie Asher: jesteś najlepszym, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)
[Rozdział dwudziesty ósmy](#)
[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)
[Rozdział trzydziesty](#)
[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)
[Rozdział trzydziesty drugi](#)
[Rozdział trzydziesty trzeci](#)
[Rozdział trzydziesty czwarty](#)
[Rozdział trzydziesty piąty](#)
[Rozdział trzydziesty szósty](#)
[Rozdział trzydziesty siódmy](#)
[Rozdział trzydziesty ósmy](#)
[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)
[Rozdział czterdziesty](#)
[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)
[Rozdział czterdziesty drugi](#)
[Rozdział czterdziesty trzeci](#)
[Rozdział czterdziesty czwarty](#)
[Rozdział czterdziesty piąty](#)
[Rozdział czterdziesty szósty](#)
[Rozdział czterdziesty siódmy](#)
[Rozdział czterdziesty ósmy](#)
[Rozdział czterdziesty dziewiąty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty pierwszy](#)
[Rozdział pięćdziesiąty drugi](#)
[Rozdział pięćdziesiąty trzeci](#)
[Rozdział pięćdziesiąty czwarty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty piąty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty szósty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty siódmy](#)

[Rozdział pięćdziesiąty ósmy](#)
[Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty](#)
[Rozdział sześćdziesiąty](#)
[Rozdział sześćdziesiąty pierwszy](#)
[Rozdział sześćdziesiąty drugi](#)
[Rozdział sześćdziesiąty trzeci](#)
[Rozdział sześćdziesiąty czwarty](#)

[Czerwiec](#)

[Rozdział sześćdziesiąty piąty](#)
[Rozdział sześćdziesiąty szósty](#)

[Wrzesień](#)

[Rozdział sześćdziesiąty siódmy](#)
[Rozdział sześćdziesiąty ósmy](#)
[Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty](#)
[Rozdział siedemdziesiąty](#)
[Rozdział siedemdziesiąty pierwszy](#)
[Rozdział siedemdziesiąty drugi](#)
[Rozdział siedemdziesiąty trzeci](#)
[Rozdział siedemdziesiąty czwarty](#)
[Rozdział siedemdziesiąty piąty](#)
[Rozdział siedemdziesiąty szósty](#)

[Dwa lata później](#)

[Rozdział siedemdziesiąty siódmy](#)
[Rozdział siedemdziesiąty ósmy](#)
[Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty](#)

[Epilog](#)

[Dwa lata później](#)

[Tessa](#)

[Dwa lata później](#)

[Hardin](#)

[Rok później](#)

Hardin

Sześć lat później

Tessa

Dziesięć lat później

Hardin

Podziękowania

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
After Ever Happy

Copyright © 2014 by Anna Todd

The author is represented by Wattpad.

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Gallery Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © for the translation by Krzysztof Skonieczny

Projekt okładki

Copyright © Damonza

Fotografia na pierwszej stronie

Copyright © Alevtina/Shutterstock

Projekt symbolu nieskończoności na pierwszej stronie

Copyright © Grupa Planeta – Art Department

Opieka redakcyjna

Joanna Bernatowicz

Alicja Gaładziej

Ewa Polańska

ISBN 978-83-240-3540-3

Między Słowami

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

E-mail: promocja@miedzy.slowami.pl

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569

Plik opracował i przygotował Woblink



Spis treści

Karta tytułowa	2
Prolog	4
Rozdział pierwszy	6
Rozdział drugi	9
Rozdział trzeci	22
Rozdział czwarty	24
Rozdział piąty	31
Rozdział szósty	45
Rozdział siódmy	55
Rozdział ósmy	62
Rozdział dziewiąty	81
Rozdział dziesiąty	88
Rozdział jedenasty	97
Rozdział dwunasty	100
Rozdział trzynasty	103
Rozdział czternasty	116
Rozdział piętnasty	117
Rozdział szesnasty	123
Rozdział siedemnasty	127
Rozdział osiemnasty	130
Rozdział dziewiętnasty	134
Rozdział dwudziesty	140
Rozdział dwudziesty pierwszy	143
Rozdział dwudziesty drugi	147
Rozdział dwudziesty trzeci	153
Rozdział dwudziesty czwarty	158
Rozdział dwudziesty piąty	165

Rozdział dwudziesty szósty	172
Rozdział dwudziesty siódmy	175
Rozdział dwudziesty ósmy	179
Rozdział dwudziesty dziewiąty	183
Rozdział trzydziesty	188
Rozdział trzydziesty pierwszy	196
Rozdział trzydziesty drugi	202
Rozdział trzydziesty trzeci	205
Rozdział trzydziesty czwarty	210
Rozdział trzydziesty piąty	221
Rozdział trzydziesty szósty	226
Rozdział trzydziesty siódmy	232
Rozdział trzydziesty ósmy	237
Rozdział trzydziesty dziewiąty	245
Rozdział czterdziesty	251
Rozdział czterdziesty pierwszy	255
Rozdział czterdziesty drugi	261
Rozdział czterdziesty trzeci	263
Rozdział czterdziesty czwarty	266
Rozdział czterdziesty piąty	282
Rozdział czterdziesty szósty	293
Rozdział czterdziesty siódmy	300
Rozdział czterdziesty ósmy	312
Rozdział czterdziesty dziewiąty	319
Rozdział pięćdziesiąty	327
Rozdział pięćdziesiąty pierwszy	333
Rozdział pięćdziesiąty drugi	337
Rozdział pięćdziesiąty trzeci	348
Rozdział pięćdziesiąty czwarty	356

Rozdział pięćdziesiąty piąty	359
Rozdział pięćdziesiąty szósty	368
Rozdział pięćdziesiąty siódmy	375
Rozdział pięćdziesiąty ósmy	379
Rozdział pięćdziesiąty dziewięty	384
Rozdział sześćdziesiąty	389
Rozdział sześćdziesiąty pierwszy	406
Rozdział sześćdziesiąty drugi	412
Rozdział sześćdziesiąty trzeci	426
Rozdział sześćdziesiąty czwarty	428
Czerwiec	428
Rozdział sześćdziesiąty piąty	433
Rozdział sześćdziesiąty szósty	443
Wrzesień	443
Rozdział sześćdziesiąty siódmy	453
Rozdział sześćdziesiąty ósmy	462
Rozdział sześćdziesiąty dziewięty	466
Rozdział siedemdziesiąty	474
Rozdział siedemdziesiąty pierwszy	485
Rozdział siedemdziesiąty drugi	491
Rozdział siedemdziesiąty trzeci	495
Rozdział siedemdziesiąty czwarty	509
Rozdział siedemdziesiąty piąty	515
Rozdział siedemdziesiąty szósty	519
Dwa lata później	519
Rozdział siedemdziesiąty siódmy	523
Rozdział siedemdziesiąty ósmy	526
Rozdział siedemdziesiąty dziewięty	531
Epilog	549

Dwa lata później	552
Tessa	552
Dwa lata później	556
Hardin	556
Rok później	560
Hardin	560
Sześć lat później	562
Tessa	562
Dziesięć lat później	565
Hardin	565
Podziękowania	568
Karta redakcyjna	574